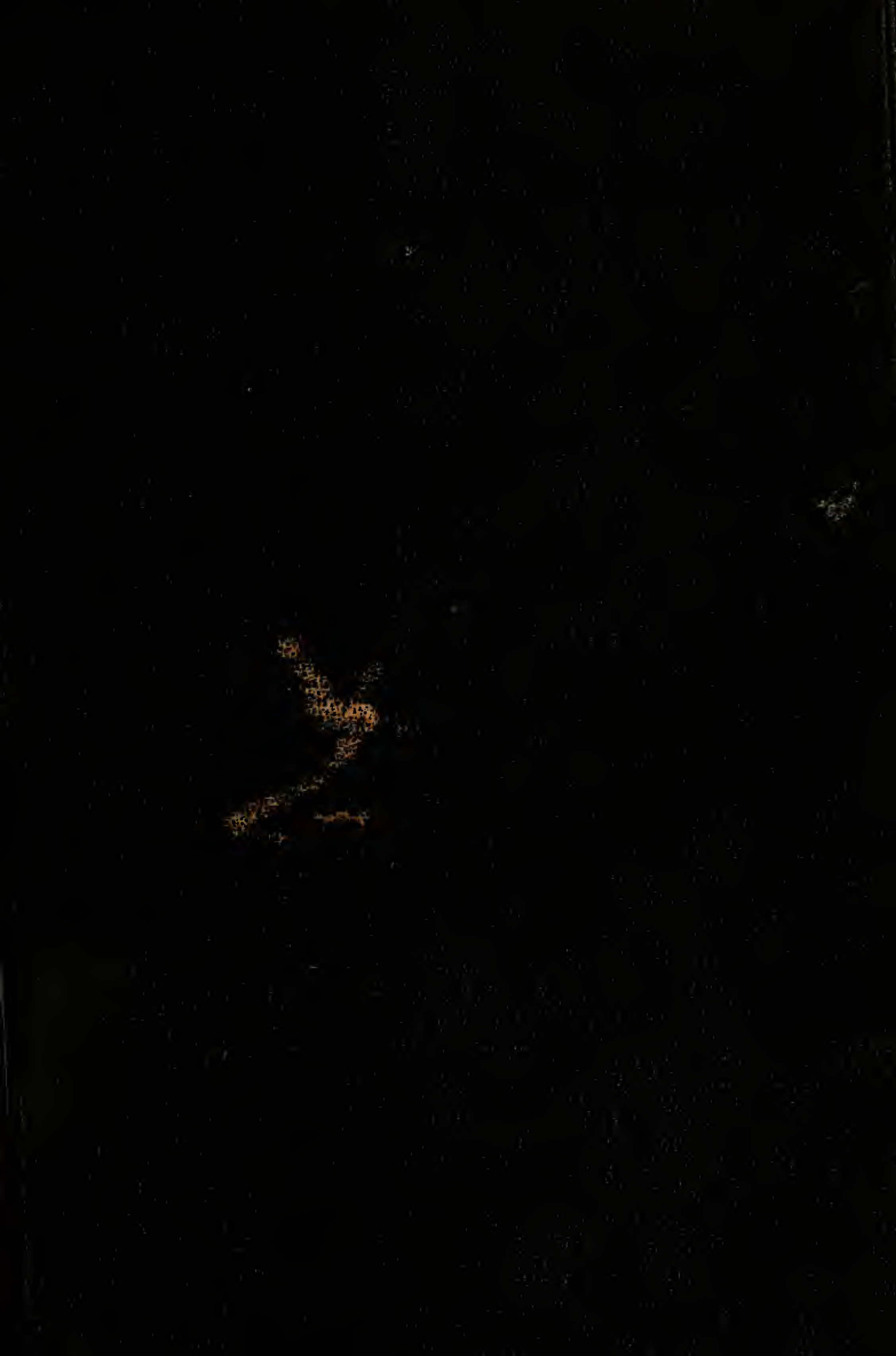


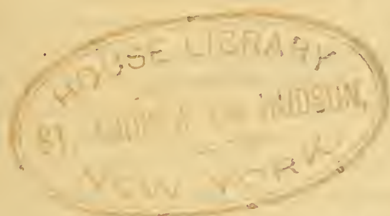


KSIĄDZ STANISŁAW ZAŁĘSKI

JEZUICI W POLSCE.

W SKROCENIU,

5 TOMOW W JEDNYM, Z DWOMA MAPAMI





KRAKÓW
DRUKIEM I NAKŁADEM DRUKARNI W. L. ANCZYCA I SP.
1908

ZA ZEZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI DUCHOWNEJ.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

SŁOWO WSTĘPNE.

W latach 1900—1907 wydałem 5 tomów dzieła p. t. »Jezuici w Polsce«, od 1555—1905.

Materyały rękopiśmienne do tych 5-ciu tomów zbierałem lat 36, samo zaś opracowanie ich zajęło 10 lat i 6 miesięcy czasu. Zwiedziłem więc biblioteki i archiwa w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Toruniu, Gdańsku, Królewcu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Rzymie, tudzież niektóre archiwa konsystorskie, zwłaszcza zaś archiwa zakonne, w których na dwa zawody miesiącami przesiadywałem. Korzystałem także z wielu dzieł drukowanych, dawnych i najnowszych, które Jezuitami w Polsce się zajmowały. Jest to więc praca źródłowa i sumienna, a zamiarem moim było: zaznajomić najprzód Jezuitów z dziejami swego zakonu w Polsce i z Polską samą, w wewnętrznych zwłaszcza jej urządzeniach; uczonemu światu polskiemu ułatwić studya nad dziejami Kościoła kat. i oświaty w Polsce; czytającej zaś publiczności dać użyteczną lekturę w rękę — i dlatego pisałem w stylu łatwym, powieściowym raczej, jak ciężko uczonym.

Pomimo to, ogrom dzieła (5 tomów, 11 książek, 6.102 str.) może niejednego od czytania odstraszyć, cena też stosownie do objętości dzieła znaczna, może innym uczynić je niedostępnem, dlatego umyśliłem je streścić, 5 tomów ująć w tom jeden, podzielony na 5 ksiąg, odpowiadających tyluż tomom w oryginale.

W tem skróceniu opuściłem to, co ściśle do historyi polskiej się odnosi, a z dziejami Jezuitów bezpośrednio się nie łączy. Streściłem zaś wszystko, co dziejów Jezuitów dotyczy i nowe światło na nie rzuca.

W skróconym tomie, czyli księdze I, opowiedziałem wprowadzenie Jezuitów do Polski, pierwszy okres ich dziejów, walkę z różnowierstwem na polu przedewszystkiem szkolnictwa, pisarstwa i kapłańsko-apostolskiej pracy od 1564—1608 r. Zakon w tej walce rozwinął się do tyla, że się rozdzielić musiał na dwie prowincye, polską i litewską.

Stłumiając różnowierstwo, podjęli Jezuici równocześnie pracę nad odnowieniem i spotęgowaniem ducha wiary i pobożności, w szlachcie zwłaszcza i po miastach. Dzięki hojności króla, biskupów i możnych, dźwigają

wspaniałe kościoły, otwierają kolegia i szkoły, do których liczna a dobo-rowa uczęszczała młodzież, oraz domy misyjne na Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Nie brakło też na zazdrosnych i niechętnych zakonowi, nawet w obozie katolickim. Okres ten pomyślności, kończący się z śmiercią Władysława króla, opowiada skrócony tom drugi, czyli Księga II.

Nastało siedmdziesięciolecie 1648—1717 r. wojen krwawych, niszczących, domowych i z postronnymi. W ślad za wojnami szedł głód, mór, spustoszenie miast, wyludnienie wsi. Kolegia i szkoły jezuickie rozegnane, doznały przerwy w naukach, zubożały, niektóre znikły zupełnie. Długi szereg Jezuitów padł ofiarą zapalczywości wroga, poświęcenia swego w obozach i na posłudze zapowietrzonym. Po roku 1717 nastały czasy »szczęśliwości saskiej«, zaprawionej anarchią i opilstwem. Przeciw tym wadom bronił się zakon i obronił, a mając już dosyć kolegiów i szkół, otworzył po miasteczkach i wsiach sto kilkadziesiąt stacyi misyjnych; rozdzielił się na 4 prowincye, aby się swobodniej mógł poruszać. Oto okres III, misyjnej pracy nad ludem, któremu poświęcona księga trzecia.

Objaśnieniem, oraz dopełnieniem tych ogólnych dziejów zakonu w Polsce, jest księga czwarta. Osnuta głównie na kronikach i rocznikach zakonnych, opowiada dzieje poszczególnych kolegiów i domów od 1564 do 1773 r.

Klemens XIV zniósł 1773 r. zakon Jezuitów na całym świecie. Pomimo to resztki zakonu ocalały w Rosyi, w dawnej polskiej Białejrusi, przechowując wiernie tradycye i ducha *antiquae Societatis* starych swych Ojców na to, aby go przekazać wskrzeszonemu na świecie całym przez Piusa VII (r. 1814) zakonowi. Dopełniwszy tej misyi, sami idą w rozsypkę 1820 r. W Rzymie, Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Austryi, wychowują w dawnym duchu św. Ignacego, nowe pokolenie Jezuitów. Dzieje tego ich ocalenia na Białejrusi, a wskrzeszenia w Austryi, w części dawnej Polski, Galicyą nazwanej, prace ich, dola i koleje, oto okres IV porozbiorowy; opowiada go księga piąta.

Opowiadanie moje w oryginalnych pięciu tomach, oparłem głównie na źródłach rękopiśmiennych, które przytaczam w dopiskach czyli notach na dole, a więc i streszczenie tych tomów na nich spoczywa. Są zaś te:

1) Relacye nuncyuszów polskich i instrukcye dla nich od sekretarzów stanu z archiwum watykańskiego.

2) Archiwum spraw zagranicznych w Paryżu.

3) Archiwum Państwa i Dworu w Wiedniu.

4) Archiwa miejskie Gdańska, Torunia, Lwowa, Przemyśla, książąt Czartoryskich, hr. Harracha w Wiedniu i XX. Pijarów w Krakowie.

5) Archiwa biskupie i kapitulne w Peplinie, Gnieznie, Poznaniu, Lwowie i Przemyślu.

6) *Jesuitica* t. j. dokumenta różnej treści, odnoszące się do spraw Jezuitów, w bibliotekach: narodowej w Rzymie, cesarskiej w Wiedniu, uniwersyteckiej i Ossolińskich we Lwowie, Jagiellońskiej w Krakowie, Raczyńskich w Poznaniu.

7) Najobfitszem jednak źródłem są rękopisy łacińskie archiwów zakonnych, mianowicie:

a) Listy królów, biskupów, możnych panów (także polskich) do jenera-

łów zakonu. — Listy Jezuitów (także polskich) do tychże jenerałów. — Listy jenerałów do całego zakonu i osobno do prowincyi polskich.

b) Postulata czyli wnioski kongregacyi prowincyalnych polskich do jeneralnej kongregacyi i do jenerałów zakonu.

c) Historye czyli kroniki pojedyńczych kolegiów i domów polskich.

d) Annały czyli roczniki tychże domów, podające te tylko sprawy i wypadki, które służą ku zbudowaniu, jak misye, nawrócenia znaczniejszych osób i t. p.

e) Stan majątkowy tychże domów.

f) Katalogi czyli szematyzmy osób i urzędów każdej z prowincyi polskich. Katalogi te pozostawały w rękopisie, zaczęto je drukować najprzód w prowincyi polskiej 1718 r., w litewskiej 1723 r. i oddały mi walną usługę przy pisaniu tomu IV dzieła.

Do spisywania tych ksiąg pod literą c—f wymienionych, przeznaczony był jeden z księży kolegium lub domu. Elaborat jego skontrolowany przez prowincyała przy dorocznej wizycie domu, przepisywano na 3 ręce; jeden egzemplarz szedł do archiwum w prowincyi, 2 egzemplarze posyłano co 3 lata do jeneralnego archiwum w Rzymie.

g) Dyaryusze czyli dzienniki tychże kolegiów.

h) Księgi t. j. spisy nowicyuszów, profesów i życiorysy umarłych.

i) *Varia* t. j. luźne dokumenta, jak: akta fundacyjne domów i kolegiów, kontrakty, akta procesów, listy, dyplomy i przywileje w oryginale lub kopii i t. d.

Oprócz rękopiśmiennych źródeł, czerpałem z kilkuset drukowanych dzieł i rozpraw, zawierających dokumenta historyczne, najnowsze opracowania bądź to epok pewnych, bądź pojedyńczych ważnych wypadków, jak np. tumult toruński 1724 r., monografie osób i miast, dyecezyi, akademii i innych instytucyi.

Dla zoryentowania się czytelnika dodałem, obok spisu rzeczy, indeks alfabetyczny, oraz dwie mapy zakonne t. j. kolegiów i domów w dawnej Polsce i w Polsce porozbiorowej.

Nowy Sącz 15 sierpnia 1907 r.

SPIS RZECZY.

Księga I.

(Tom I w skróceniu).

Walka z różnowierstwem.

ROZDZIAŁ I.

Wprowadzenie Jezuitów i fundacye pierwszych kolegiów za Zygmunta Augusta i Henryka Walezego. 1564—1575.

ROZDZIAŁ II.

Dzieje Jezuitów i fundacye kolegiów za króla Stefana Batorego. 1576—1580.

ROZDZIAŁ III.

Jezuici polscy w Szwecyi. — Śmierć króla Stefana. — Zygmunt III i Jezuici. 1574—1586.

ROZDZIAŁ IV.

Udział Jezuitów w Unii brzeskiej i sprawie Dymitra Samozwańca. 1595—1606.

ROZDZIAŁ V.

Rokosz Zebrzydowskiego wzmacnia znaczenie Jezuitów w Polsce. — Nowe kolegia. — Jezuici pisarze.

Strona.

Księga II.

(Tom II w skróceniu).

Prasa nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności. 1608—1648.

ROZDZIAŁ VI.

Po rokoszu. — Upadek różnowierstwa. — Wojna Rusi przeciw Rusi. — Unia Ormian polskich. 1609—1632.

ROZDZIAŁ VII.

Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską. 1611—1634.

ROZDZIAŁ VIII.

Władysław IV i Jezuici.

ROZDZIAŁ IX.

Królewicz Jan Kazimierz Jezuitą i kardynałem. 1641—1647.

ROZDZIAŁ X.

Stosunek Jezuitów do narodu. 1608—1648. — Pierwszy jubileusz zakonu. 1640.

ROZDZIAŁ XI.

Wewnętrzne sprawy zakonu. — Stan nauk i szkół. — Jezuici pisarze. 1608—1648.

Strona.

Księga III.

(Tom III w skróceniu).

Prace misyjne nad ludem. 1648—1773.

ROZDZIAŁ XII.

Dola Jezuitów podczas rządów i wojen za Jana Kazimierza. 1648—1668.

ROZDZIAŁ XIII.

Dzieje Jezuitów za królów Michała i Jana III. 1668—1696.

ROZDZIAŁ XIV.

Dzieje Jezuitów za królów Sasów. 1697—1720.

Strona.

ROZDZIAŁ XV.

Nowe spory i procesy szkolne. 1661—1765.

Księga IV.

(Tom IV w skróceniu).

Dzieje pojedyńczych kolegiów i domów w Polsce. 1564—1773.

ROZDZIAŁ XVI.

Kolegia i domy założone za królów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. 1564—1588.

Strona.

ROZDZIAŁ XVII.

Kolegia i domy założone w pierwszej dobie rządów Zygmunta III. 1588—1608.

ROZDZIAŁ XVIII.

Kolegia i domy założone w drugiej dobie rządów Zygmunta III. 1608—1632.

Strona.

ROZDZIAŁ XIX.

Kolegia i domy za królów Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała, 1634—1673.

ROZDZIAŁ XX.

Kolegia i domy za króla Jana III i jego następców. 1674—1773.

Księga V.

(Tom V w skróceniu).

Jezuci w Polsce porozbiorowej.

ROZDZIAŁ XXI.

Przyjęcie kasacyjnego brewe Klemensa XIV w Polsce, Galicyi i Prusach. 1773—1780.

Strona.

ROZDZIAŁ XXII.

Jezuici w zaborze rosyjskim. 1773—1820.

ROZDZIAŁ XXIII.

Jezuici w Galicyi. 1820—1848.

Strona.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wskrzeszenie Jezuitów polskich w Galicyi. — Ich dzieje i prace. 1852—1905.

Księga I.

(Tom I w skróceniu).

Walka z różnowierstwem.



ROZDZIAŁ I.

Wprowadzenie Jezuitów i fundacye pierwszych kolegiów za Zygmunta Augusta i Henryka Walezego 1564—1575.

§. 1. Stan polityczno-religijny Polski w chwili przybycia Jezuitów 1555—1564.

Już się skrystalizowała szlachecko-anarchiczna konstytucya Polski i zamykalo »błędne kolo instytucyi polskich«, gdy przybyli do niej pierwsi Jezuici. Z monarchii stawała się Polska republiką z wybranym dożywotnim prezydentem, królem na czele. Najwyższa władza rządząca i prawodawcza od króla przeszła do szlachty, będącej sama jedna »narodem«; spoczywała w sejmikach i walnych co dwa lata zwoływanych sejmach, które znów niczego uchwalić nie mogły, *sine communi consensu*, bez powszechnej zgody senatu i izby poselskiej.

O tę powszechną zgodę bywało z każdym lat dziesiątkiem trudniej; *communis consensus* zamienił się w *liberum veto*, więc sejmy nie dochodziły, »rozłaziły się« albo bywały zrywane, a Polska zostawała b e z r z ą d u, aż do zebrania się nowego sejmu na to, aby znów nie doszedł, lub został zerwany; szlachta »naród« wmówiła w siebie: »nierządem Polska stoi«, b e z r z ą d, nazwany szumnie »złotą wolnością«, stawał się normalnym stanem kraju.

Elekcyjny król już dlatego, że z wyboru, nie miał ani u swoich, ani za granicą tej powagi i majestatu, co król dziedziczny; urągał mu lada poseł, ba szlachcic każdy *elector regum et destructor tyrannorum*. Nie miał władzy, bo rządził i prawa wydawał sejm, nie miał i egzekutywy, bo nie posiadając wojska i pieniędzy, kłaniać się i prosić musiał, a nie rozkazywać »królikom«, a nawet szlachcie i miastom, by raczyli go słuchać, a często kupować posłuch nadaniem urzędu, starostwa, królewszczyzny. Każde jego śmielsze wystąpienie, acz najlegalniejsze, wywoływało burzę w sejmie, ostre krytyki i szemrania na sejmikach, a nawet konfederacye zbrojne

w kraju. Najpopularniejszy u braci szlachty był, kto najgłośniej wykrzykiwał na króla; nazywało się to »obroną złotej wolności«, patryotyzmem.

Zato rządzili »królikowie«, wielmoże polskie, według swych ambicyi i prywaty, grupując koło siebie młodszą bracię szlachtę, terroryzując króla i kraj najętem nadwornem wojskiem. Ile możnych rodów, tyle drobnych państewek, w niezgodzie, waśni, często i w wojnie z sobą; z królem lub przeciw królowi, jak duma i interes kazał. Najazdy, łupieże, zabójstwa, zdrady nawet uchodziły bezkarnie, bo Jagiełłowe prawo *neminem captivabimus nisi jure victum* chroniło przed karą. Zresztą kto miał ich karać? bezsilny król, albo jego starosta, który tyle był wart, ile miał własnej fortuny i własnych żołnierzy, albo o ile poprzeć go raczyła szablą szlachta.

Bezrząd ożeniony z prywatą, wyrugował z umysłów pojęcie państwa i nieodłączne od niego poczucie obywatelskiej cnoty, obowiązku, posłuchu i ofiarności. Więc obok niesforności wobec króla, niezgody w obradach sejmowych, nienasyconej chciwości na starostwa i królewszczyzny, niesłychane skąpstwo dla rzpltej. Skąpo uchwalony podatek, skąpiej jeszcze wypłacony, sprawiał, że skarb rzpltej wiecznie pusty; że wojny odporne, bo o zaczepnych wiedzieć nie chciano, dopiero w jesieni rozpoczęte; że najsławniejsze zwycięstwa zmarnowane; że nieliczne zamki i fortece nadgraniczne nie opatrzone w amunicyę, żywność i ludzi, rysują się, szczerbią i walą; że granice wschodnie i południowe, gołe, otworem stoją Moskwie, Turkom, Tatarom i wszelakiemu hultajstwu; że wreszcie szlachta »naród« wmówiła niemądrze w siebie: pierś szlachecka starczy za twierdzę i wojsko. Pozostawały jeszcze miasta, bo z ludem wiejskim już się dawno uporano, zamieniając kmiecia w poddanego. Miasta od czasów Kazimierza W. handlowe, zamożne i rządne, bo na prawie niemieckiem osiadłe, podpora tronu, od którego brały przywileje, padły także ofiarą partykularyzmu szlacheckiego stanu. Szereg sejmowych ustaw, zwłaszcza 1564, zawarowawszy przywileje dróg handlowych i składów towarowych (emporyów), wzbronił kupiectwu krajowemu wywożenia towaru za granicę, zato szlachcie pozwolił na wolny wywóz surowca, a co gorsza, zagranicznym kupcom otworzył wolne granice do przywozu wszelakiego towaru. Znaczyło to podkopać zamożny stan kupiecki, zubożyć miasta, zniszczyć przemysł krajowy.

Nie odrazu, bo przez dwa wieki, od przywileju koszyckiego 1374 do Unii lubelskiej 1569, wyrabiał się bezrząd, zwany »złotą wolnością« szlachecką, podczas kiedy na Zachodzie widoczna dążność do monarchii, na miastach i stałych wojskach opartej, a na Wschodzie już dawno panował absolutyzm monarchiczny; Polska stawała się anomalią w koncercie państw Europy.

Wpłynęły na to, zgodnem zdaniem historyków, oprócz słabości charakteru królów Jagiellonów, a kastowej ambicyi szlachty, humanizm XV wieku, »który wywołał swawolę myśli a jałowość czynu« i córa jego, reformacya XVI wieku znana u nas pod nazwą »nowinek religijnych«.

Przychodziły one do Polski dwoma szlakami. Luteranizm, idący z Prus książęcych, a w części i z Inflant od zlutrzałych Mieczowników, ogarnął najprzód (1520—1555) Gdańsk, Toruń, Elbląg, Chełmno, Malborg, i inne miasta pruskie, dostał się do Poznania i Wielkopolski i rozpanoszył się

głównie między mieszczaństwem, utrzymującem handlowe stosunki z miastami hanzy: Lipskiem, Frankfurtem, Lubeką, Hamburgiem. Zlutrzałe magistraty miejskie poodbierały katolikom ich kościoły, a rozgoniwszy księży, osadziły przy nich ministrów. Czyniły to samo z klasztorami, zwlaszcza z tymi, których zakonnicy przeszli choćby w części, na luterską wiarę. Bywało i to, że wykapturzone mnichy i żonate księża dopomagały magistratom lub dziedzicom w zaprowadzeniu nowinek, albo też sami kazaniami i pismami je apostołowali po kraju.

Szlak drugi szedł z Witembergi, Lipska, Genewy, słowem z »cudzych krajów«, dokąd »panięta« polskie po naukę i »dla poloru« jeździły, a herezyę przywoziły i nią rodziny i poddane swe zarażały. Obnosili ją i przybłędy, z Niemiec, Włoch, Szwajcaryi wygnane, które w Polsce znajdywały przytułek.

Jak mieszczaństwo, przeważnie wtenczas niemieckie, lgnęło do niemieckiej, t. j. do luterskiej wiary, tak znów dla panów i szlachty więcej miała powabu »helwecka wiara«, kalwinizm, bo skrajniejsza, a według Orzechowskiego »Chimery«, wtenczas »ten był lepszy i uczeńszy, kto większe wprowadzał nowości«. Więc też Górkowie, Ostrorogowie, Oleśniccy. Leszczyńscy, Tomiccy, Opalińscy i t. d. w Wielkopolsce, zrazu lutrzy, wnet przeszli na kalwinizm, a gdy się koło 1548 r. zjawiła trzecia »czeska wiara« (husytyzm Braci czeskich i morawskich), przyznawali się do niej, gdy wreszcie wygnani z Włoch, Szwajcaryi i Francyi hersztowie nowoaryanizmu: Socini, Sztankar, Blandrata, Statori, ex-franciszkanin Lizmanin, ex-kapucyn Ochini schronili się do Polski, onego *asylum haereticorum*, jak ją nazwał nuncyusz Ruggieri 1568 r. — otwarli im swe domy na oścież i przystali do »tureckiej, żydowskiej«, bo bluźniącej bóstwo Chrystusowe, wiary. Aryanizm rozpostarł się w Krakowie i na Podgórzu karpackiem, a także na Litwie, Żmudzi, Białej Rusi i Polesiu, zwłaszcza po śmierci »wyroczni i bożyszcza« szlachty, księcia Radziwiłła Czarnego, wyznawcy i patrona kalwinizmu. Dosyć powiedzieć, że w połowie XVI w. 680 znaczniejszych rodzin w Koronie, z wyjątkiem (Mazowsza) i na Litwie chwyciło się »nowinek religijnych«; że w ministeryum i senacie od 1548 r. zasiadało 222 różnowierców, a 1570 r. w senacie świeckim dwóch tylko było katolików; że sejmom za Zygmunta Augusta marszałkowało trzech różnowierców; że najdzielniejsi ale i najkrzykliwsi posłowie, rekrutowali się z obozu różnowierców; w sejmie i poza sejmem oni stanowili czoło polityków i doktrynerów szlacheckich i cieszyli się łaską króla Zygmunta Augusta.

Do r. 1555 wstrzymywała nieco zapędy różnowierców władza biskupia. Nie śmieli jeszcze otwierać zborów publicznych; zapozwani do sądów biskupich o herezyę ex-księża, tracili beneficia, dostawali się do więzienia; zapozwani o zaległe dziesięciny dziedzice różnowiercy, podpadali pod cenzury kościelne. »Więc precz z jurysdykcyą duchowną«, zawołali różnowiercy posłowie na sejmie piotrkowskim 1552 r. i zamienili sejm w synod, dysputujący o władzy biskupiej. Król przysądził biskupom stare prawo sądu o herezyę, ale po cichu upomniał ich, aby do czasu sądy te zawiesili. Było to na rękę wielu ówczesnym biskupom, którzy wogóle nie odznaczali się duchem kościelnym i gorliwością; Drohojowski zaś, biskup

kujawski i Uchański biskup podówczas chełmski, otwarcie sprzyjali reformacyi. Ten ostatni zostawszy prymasem 1562 r., za podszeptem różnowierców, pracował po cichu nad utworzeniem w Polsce Kościoła narodowego, któregoby on był głową. Ale kilku innych, zwłaszcza Zebrzydowski biskup krakowski, wykonywali swą jurysdykcyę po dawnemu.

Więc na sejmie piotrkowskim 1552 r., różnowiercy z marszałkiem Mikołajem Sienickim na czele, domagali się, przez 4 tygodnie dysputując z biskupami, zniesienia znienawidzonej jurysdykcyi biskupiej, a przytem zniesienia celibatu, polskiej liturgii, wolnego obsadzania ministrów, i komunii pod dwiema postaciami; godzili się zaś na to, aby aryanów ścigano sądownie i wypędzano, aby duchowieństwo zatrzymało swe dobra i fundacye. Król, któremu dla wojny moskiewskiej pilno było do Litwy, przyrzekł wyprawić poselstwo do papieża z prośbą o zwołanie przerwanego powszechnego soboru; tymczasem różnowierców zostawił w posiadaniu *status quo*, jurysdykcyę zaś biskupów zawiesił, zakazując równocześnie starostom, dawania pomocy *brachii saecularis* dla wykonania wyroków biskupich. Znaczyło to jurysdykcyę biskupią pogrzebać, różnowiercom rozwiązać ręce. Od tego głośnego królewskiego *interim*, które na sejmie 1562 r. zamieniono w prawo i rozciągnięto także na miasta i poddanych, datuje się gwałtowny, acz krótkotrwały rozrost różnowierstwa w Polsce.

Otóż na tę krytyczną chwilę przypada przybycie pierwszych Jezuitów na ziemię polską.

§. 2. Pierwsi Jezuici w Polsce· Salmeron, Kanizyusz i Mengini. — Instytut i Ratio studiorum Jezuitów.

Na usilne przedstawienia i prośby biskupa warmińskiego Hozyusza »podpory i filaru katolicyzmu«, papież Paweł IV wyprawił nuncyusza Alojzego Lippomani, biskupa Werony w październiku 1555 r. do Polski. Przybywał z nim jako »teolog« jeden z pierwszych towarzyszy żyjącego podówczas św. Ignacego Lojoli, Jezuita Alfons Salmeron, teolog papiezki na soborze trydenckim, na którym nuncyusz będąc jednym z prezydentów, poznał go i upodobał go sobie. Ignacy, jenerał zakonu polecił mu rozpatrzeć się, czy nie byłaby pora wprowadzenia zakonu do Polski. — Tu miejsce zapoznać się bliżej z Jezuitami, ich instytutem i planem nauczania.

Zakon Jezuitów *(Societas Jesu)* fundował św. Ignacy 1540 r. jako przeciwlekarstwo na herezye XVI wieku. Luter i inni heryzyarchowie wypowiedzieli posłuszeństwo papieżowi i Kościołowi; dogmata katolickie obalali nauką, pismem św. w hebrajskim i greckim języku; propagandę swych »nowinek« krzewili kazaniami, dysputami, a nadewszystko szkołami, opierali ją zaś na protekcyi książąt i możnych panów. Królom, książętom i urzędom katolickim stawiali się hardo, wzniecali tumulty, bunty i wojny; gdzie doszli do wpływu i władzy, zabierali dobra duchowne, burzyli kościoły, rozganiali klasztory, żenili księży, mnichów z mniszkami, a nękali katolików na sejmach i sądach, w magistraturach, w cechach nawet, pozbawiając ich praw obywatelskich w prywatnem i publicznem życiu; między sobą wreszcie kłócili się i nienawidzili zawzięcie.

Więc św. Ignacy chciał mieć swych Jezuitów przedewszystkiem posłusznych Kościołowi i oddanych Stolicy św. i dlatego profesów zobowiązał 4-tym ślubem posłuszeństwa papieżowi, co do misyi między niewiernymi i gdziekolwiek ich użyć pragnie. Chciał ich mieć gruntownie uczonymi w naukach klasycznych, w filozofii i naukach przyrodniczych, a nadewszystko w teologii i piśmie św. biegłych, a tę ich naukę oparł na silnej katolickiej wierze i nieposzlakowanej czystości obyczajów, na ascezie i pobożności głębokiej a trzeźwej. Urzędy i władze świeckie kazał im szanować i zastosować się do każdej formy rządu, monarchicznej, konstytucyjnej, czy republikańskiej, bo nie ich rzeczą polityka, naprawa lub zmiana rządów, istniejących praw państwa, ale króla, sejmów, społeczeństwa. Zwalczać mają herezye i innowierców ich własną bronią, a więc: kazaniami, katechizacyami, misyami, publicznemi dysputami o wierze, a nadewszystko szkołami, i dlatego kolegia zakładać się mają po większych miastach. Obok kolegiów, budować kazał kościoły obszerne a ozdobne, w nich msze św., kazania, nauki, bractwa religijne, spowiedzie odbywać się mają w porządku i z nabożeństwem. Protekcyą królów i możnych nie gardził, ale starać się i ubiegać o nią nie polecił; zato najusilniej polecił zgodę i jedność, opartą na prawdziwej miłości chrześcijańskiej, bez różnicy narodowości, krajowych i państwowych urządzeń; ta miłość i zgoda ma stanowić siłę zakonu.

Nadał mu zaś rząd monarchiczno-konstytucyjny. Pierwszą konstytucyę, pod nazwą *Institutum Societatis Jesu,* sam mu napisał; uzupełniły instytut i rozwinęły »konstytucye, dekreta i kanony« jeneralnych kongregacyi, czyli walnych sejmów zakonu, na których obok jenerała, jego rady asystentów, zasiadają prowincyałowie i deputaci, po dwóch z każdej prowincyi, wybrani przez profesów na kongregacyi (sejmiku) prowincyalnej większością głosów.

Władza więc prawodawcza spoczywa w jeneralnych kongregacyach; one też wybierają tajnem głosowaniem, większością głosów, jenerała zakonu, który jest dożywotnim przedstawicielem zakonu na zewnątrz, i jego najwyższym (po papieżu) rządzcą z administracyjną tylko władzą, a wykonywać ją winien zgodnie z »instytutem i konstytucyami« zakonu i w ich duchu. Przy jego boku stoi rada 4—5 asystentów, z głosem doradczym tylko i do pomocy w rządach zakonnych. Jenerał odpowiedzialny jest za swe rządy przed kongregacyą jeneralną.

Zakon cały dzieli się na asystencye, t. j. grupy prowincyi, (które eryguje kongregacya jeneralna): włoską, niemiecką, francuską, hiszpańską, angielską, (dawniej od 1756—1773 r. zamiast angielskiej, była polska). Asystencye dzielą się na prowincye, które eryguje jenerał. Prowincye zaś składają się z domów profesów, kolegiów, rezydencyi, domów misyjnych, stacyi, czyli placówek misyjnych. Domy profesów i kolegia eryguje jenerał, inne domy prowincyał za jego zgodą.

Pod jenerałem stoją prowincyałowie t. j. przełożeni prowincyi, na które podzielony zakon; dzisiaj tych prowincyi 24, i wiceprowincya nowojorska. Prowincyałów, rektorów mianuje jenerał, wszystkich innych przełożonych, urzędników, profesorów, kaznodziei i t. d. mianuje prowincyał.

Oprócz wyboru jenerała, zakon nie zna żadnych wyborów, wszystko dzieje się mianowaniem przez prowincyała i jenerała, stąd karność i sprężystość w rządzie zakonu jak w wojsku. Z wyjątkiem jenerała, który jest dożywotni, przełożeni wszyscy zmieniani bywają zwykle co trzy lata, czasem jednak rzadziej; złożywszy przełożeństwo, nie mają żadnych przywilejów, schodzą do rzędu prostego żołnierza, bo przełożeństwo u Jezuitów nie jest zaszczytem, ani nagrodą, ale ciężarem.

Plan nauk, *Ratio studiorum* zakonu, nie był żadną nowością; św. Ignacy zapożyczył go od akademii (*studium generale)* w Paryżu, gdzie się sam uczył. Nauki dzieliły się na trzy fakultety: *linguarum*, języków o trzech klasach: gramatyki, humaniorów (poetyki) i retoryki; *artium*, nauk wyzwolonych, trzy kursa: loika, metafizyka i etyka, matematyka i fizyka; kursa te trwały 3—7 lat; *theologiae:* dogmatyka, moralna czyli kazuistyka, kontrowersa, egzegeza, hebraika, prawo kanoniczne; kursa tych nauk trwały 4—5 lat. Pierwszy i drugi fakultet podporządkowany był trzeciemu; nauki klasyczne i nauki wyzwolone przygotowaniem tylko były do prawdziwej wiedzy, do teologii. Ten plan przyswoił sobie zakon i po pólwiekowem doświadczeniu, zmieniwszy go w niektórych szczegółach, ogłosił 1593 r. jako *Ratio studiorum Societatis Jesu*, dla wszystkich krajów i prowincyi.

Ta jednolitość nauczania na całym świecie, w 20 kilku akademiach i blizko 700 szkołach zakonu, nadawała mu niepospolitą siłę i wyższość ponad inne systemy i szkoły, które też, nie wyjmując różnowierczych, »plan nauk jezuicki« sobie przyswoiły. Szkoły z teologią, filozofią i retoryką, a przynajmniej z kursem krótkim filozofii lub teologii, nazywały się wyższemi; średnie szkoły kończyły się na retoryce, niższe na humaniorach albo na gramatyce.

Otwarciem szkół niższych rozpoczynały wszystkie kolegia; w miarę przybywania funduszów, otwierano w lat kilka retorykę, a w niektórych kursa filozofii i teologii. W niższych i średnich szkołach uczono głównie łaciny na wzorach klasycznych autorów Romy i Hellady, tak, że student z syntaksy mówił dobrze po łacinie, a humanista i retor mówił i pisał poprawną klasyczną łaciną. Język to był nietylko kościelny, ale uczonych i dyplomatów, prawodawców, sędziów i administratorów, zgoła każdego, kto nie chciał być prostakiem.

Na czele szkoły stał rektor kolegium, miał zaś do pomocy dwóch prefektów, nauk i obyczajów. W niższych i średnich szkołach uczyło 2—5 magistrów kleryków lub księży, w wyższych 3—7 księży profesorów. Przy każdej szkole zakładano bursę muzyków, bursę ubogich, a dla celujących w nauce i cnocie, kongregacyę sodalisów Maryi.

Tą samą bronią, jaką zwalczał herezyę, wzmacniał zakon i propagował katolicką wiarę, w Europie zarówno wśród chrześcijan, jak w krajach zamorskich wśród pogan. *Ad majorem Dei gloriam et salutem animarum,* było jego dewizą w słowie i czynie.

Ale wróćmy do nuncyusza i jego teologa Salmerona w Polsce.

Lippomani, mąż pobożny, ale surowy, nie licząc się z miękkim, kunktatorskim charakterem króla i niezbadawszy ducha konstytucyi szlacheckiej republiki, domagał się od króla w Wilnie surowych środków przeciw różnowiercom: banicyi, konfiskaty, więzienia. »Ależ ja jestem królem ze zwią-

zanemi rękami«, odpowiadał król z niechęcią. Doszło to do uszu panów litewskich, a przez nich rozniosło się po Polsce całej. *Odium* stąd na nuncyusza wielkie, *progenies viperarum*, rodem jaszczurczym go przezwano. Zmartwiony nuncyusz, nie ufając listom i kuryerom, wyprawił O. Salmerona 30 listopada 1555 r. z Wilna do Rzymu. Dopiero 22 grudnia, po wielu niewygodach, stanął Salmeron w Wiedniu i stamtąd pisał do św. Ignacego o nieudałej legacyi. Donosił, że król dwie tylko widzi drogi ratunku: sobór powszechny, albo kościół narodowy, gdyż prawie cała szlachta zarażona nowinkami... zagarnia dochody i dobra kościelne, a nawet ziemie i zamki biskupów, bez żadnego względu na sprawiedliwość i słuszność. O wprowadzeniu Jezuitów w tych warunkach nie można i myśleć. »Ponieważ nie mogłem sam zrobić nic dobrego, więc nuncyusz wyprawił mnie do Rzymu w celu przedstawienia stanu rzeczy i z prośbą o pozwolenie na jego powrót«.

Lippomani uważał swą misyę za chybioną, nie przeszła ona jednak bez dodatnich skutków; synody łęczycki i piotrkowski, którym prezydował nuncyusz, zaelektryzowały episkopat; sejm zaś 1556—1557 r. nietylko synodu narodowego nie uchwalił, ale skończył się surowym (niewykonanym jednak) edyktem króla przeciw dalszym zaborom kościołów i dóbr duchownych i przeciw zjazdom (synodom) różnowierców.

Zato burzliwie zapowiadał się sejm zwołany na grudzień 1558 r. do Piotrkowa, na którym różnowiercy postanowili bądź co bądź znieść jurysdykcyę biskupów. Uproszony przez prymasa Dzierżgowskiego Paweł IV, wysłał nuncyusza Kamiła Montovato, biskupa z Sutri, a jako wierną radę, dodał mu Jezuitów, O. Piotra Kanizyusza prowincyała podówczas niemieckiego, wsławionego katechizmem i teologicznemi dziełami, administracyą dyecezyi wiedeńskiej i zaufaniem cesarza Ferdynanda I, i O. Teodoryka Gerarda, Belgijczyka, którego z powodu śmierci jego w Wiedniu, zastąpił O. Dominik Mengini. Dnia 28 paźdz. 1558 r. odbył nuncyusz z Jezuitami, którzy jednak zachowali *incognito*, uroczysty wjazd do Krakowa.

Ale nuncyusz nie miał pieniędzy, nie mógł prowadzić wystawnego dworu, więc go ignorowano. »Polacy nie proszą o nic, pisze Kanizy do jenerała Lajnez, i niewiele żądają pomocy od nuncyusza i odemnie... Jeszcze się nie wyzwoliła Polska z barbarzyństwa... Sprawa religii ciężko utrapiona. Wszystka prawie szlachta sprzyja sekciarzom, broni ich, gdy po wsiach kazania prawią wbrew nawet zakazom biskupów... Ci i liczny kler, bardzo są bogaci, ale mało uczonych z tylu sług Kościoła«. Pomimo *incognito*, wiedziano w Krakowie, że Kanizyusz i Mengini są Jezuitami: »wyszydzają nas i co dziwna, po imieniu Jezuitami nazywają«.

Do połowy listopada, czynność Kanizyusza w Krakowie ograniczyła się do »odczytu o religii«, mianego d. 23 paźdz. w pałacu biskupa Zebrzydowskiego, który przed nim gorliwego pasterza udawał, dla kleru i akademików. Niewiele więcej miał do roboty Kanizyusz podczas sejmu w Piotrkowie: »Siedzę tu zupełnie bezczynnie... Naukom jedynie oddajemy się w domu i pocieszam zacnego starca legata, którego nic tak nie boli, jak, że nawet duchowieństwo pomocy jego nie bardzo pożąda. Zdaje się, że jesteśmy znienawidzeni u Polaków«. Po drodze wstąpił do Łowicza, do dogorywającego prymasa Dzierżgowskiego, starca »dobrej woli, ale słabych

zdolności i niewielkiej nauki«. Dlatego radził mu przyjąć do boku swego tęgiego teologa Jezuitę i znosił się w tej mierze z jeneralem Lajnez.

Prymas nie był przeciwny, owszem przyrzekł mówić z królem podczas sejmu o wprowadzeniu Jezuitów do Polski i ofiarował się na fundatora pierwszego kolegium. Skończyło się na »pobożnych pragnieniach«; prymas obłożnie chory, na sejm nie przybył, umarł 19 stycznia 1559 r.

Następca jego, podkanclerzy koronny Przerębski, mąż stanu i polityk »wezwał mnie nagle, donosi dalej Kanizyusz, do siebie... i po przyjacielsku prawie upewniał, że o nic się tak nie troszczy, jak o założenie kolegiów jezuickich w Polsce«. Już w lecie pragnie sam założyć jedno kolegium, potem założy kilka, bo »dochody jego z jednego tylko roku na to wystarczają«.

Był to lep na Kanizyusza. Paweł IV zwlekał z prekonizacyą Przerębskiego, on zaś spodziewał się ją otrzymać za wpływem Jezuitów. Nie stało się to, więc bez prekonizacyi instalował się na prymasostwo; o kolegiach jezuickich nie myślał. Zrozumiał to Kanizyusz: »Wszystko kończy się tu na pięknych słówkach, pisał do Lajneza, biskupi starzy, niedołężni, więcej dbają o swoje zdrowie jak o owieczki«.

Szczersze były obietnice »przebogatego« biskupa płockiego Noskowskiego, założenia w Pułtusku, na miejsce kolonii akademickiej, kolegium i szkół jezuickich, ale stało się to dopiero po 6 latach.

W Piotrkowie na sejmie nuncyusz i Kanizyusz mieli 15 grudnia posłuchanie u króla »znudzonego i poziomo myślącego«. Proponował on synod, na który zaproszeniby byli i różnowiercy, odpychał wszelkie ostrzejsze środki przeciw różnowiercom, których on, biskupi i kanonicy przyjmują u siebie i na uczty zapraszają, czem ośmieleni »podczas sejmu odprawiają publiczne nabożeństwa, lekko traktując króla«, na sejmie zaś domagają się wykluczenia biskupów z senatu i od elekcyi króla, »papieża znieść nie mogą, przeklinają legata«.

Gdy się tak nic zrobić nie mogło dla sprawy katolickiej w Piotrkowie, w samą porę jenerał Lajnez odwołał 19 stycznia 1559 r. Kanizyusza do Augsburga na sejm rzeszy, na którym chciał go mieć cesarz Ferdynand; dopiero 10 lutego pozwolił nuncyusz na jego odjazd.

Czteromiesięczny pobyt Kanizyusza w Polsce, oswoił króla, jego ministrów i biskupów z myślą wprowadzenia Jezuitów do Polski. Upłynęło jednak lat pięć, zanim tam przybyli. Różnowiercy broili dalej a coraz zuchwalej, gryźli się między sobą, to znów godzili na zjazdach, a wszyscy uderzali na aryanów jako »wiarę mahometańską, żydowską«, na sejmie zaś 1562 r. przeforsowali uchwałę na podstawie statutów jedlińskiego i czerwińskiego: *Neminem captivabimus nisi jure victum — nemini bona confiscabimus, nisi prius praecedat judicium nostrum*, aby »starostowie nijakiem (a więc i biskupom) inakszej egzekucyi nie czynili, jeno jako w statucie Jagiełłowym *in Jedlna* stoi«.

§. 3. Pierwsze trzy kolegia w Brunsbergu, Pułtusku i Wilnie 1564—1609.

Tymczasem na usilne nalegania biskupa warmińskiego, »filaru katolicyzmu w Polsce« Hozyusza, który 1560 r. do Rzymu podążył, Paweł IV otworzył 1561 r. przerwany na dwa zawody (1549 i 1552 r.) sobór powszechny w Trydencie. Jednym z pięciu prezydentów soboru był Hozyusz, zamianowany kardynałem; teologami papieża byli Jezuici: Salmeron, Lajnez, Kanizyusz i Le Jay (Jajus). Prace soborowe trwały do 26 stycznia 1564 r., a między innymi dekretami i kanonami stanął na sesyi 23-ej dekret 18-ty, ażeby »każda katedra, metropolia i większe kościoły«, seminarya duchowne zakładały, urządzenie ich biskupom zostawiając. Więc Hozyusz, który na uchwalenie powyższego dekretu najwięcej nastawał, skoro wrócił do swej Warmii, sprowadził już 30 paźdz. t. r. jedenastu Jezuitów do Heilsberga, dnia 5 stycz. 1565 r. otworzył im pierwsze kolegium, przeznaczając na nie i na szkoły, zwane powszechnie *liceum Hosianum*, pofranciszkański klasztor w Brunsbergu. W kilka miesięcy później, d. 21 sierp. t. r. fundował tamże pierwsze na całą Polskę seminaryum dyecezyalne, a 1569 r. założył konwikt szlachecki i oddał Jezuitom. Niedługo czekać, cicha, skromna mieścina warmińska, Brunsberg, stała się jeszcze za życia Hozyusza († 1579 r.) punktem wyjścia reakcyi katolickiej na Polskę całą.

Krótko przed założeniem kolegium w Brunsbergu, dnia 3 stycznia 1564 r. przybył do Warszawy nowy nuncyusz Piusa V., Jan Franciszek Commendoni, biskup Zacyntu, obok Hozyusza drugi filar katolicyzmu w Polsce. On to chwiejnego króla Zygmunta Augusta, »który wszystkiego się boi, sam siebie się lęka«, podparł mądrą radą i pozyskawszy jego zaufanie, odwiódł od rozwodu z bezpłodną Katarzyną austryacką i od zamiaru utworzenia kościoła narodowego, do czego pchał go prymas Uchański z różnowiercami, a nakłonił do przyjęcia uchwał soboru trydenckiego. On godził powaśnionych biskupów i łączył z resztkami katolików w jedno silne stronnictwo. On wreszcie nastawał na króla, biskupów i kapituły, aby co prędzej otwierali katolickie szkoły »jako przedmurze wiary« w miastach zwłaszcza większych, zakładając kolegia Jezuitom i w tym celu przywiózł z sobą z Pragi O. Baltazara Hostovinusa.

Król oświadczył się z chęcią fundowania Jezuitom kolegium i akademii w Wilnie, »bo ma wysokie rozumienie o ich zdolnościach«; uczyniło to samo pięciu biskupów, między nimi »przebogaty« (oszczędny był, ale hojny na użyteczne fundacye) biskup płocki Jędrzej Noskowski.

Miał on w swej rezydencyi w Pułtusku, istniejącą od 1440 r. kolonię akademicką, szkolę czteroklasową, w której uczyli mistrz i bakałarz, i uposażył ją hojniej 1561 r. Aliści morowe powietrze 1564 r. rozegnało i profesorów i uczniów. Gdy mór ustał, akademia odmówiła przysłać nowych nauczycieli, więc Noskowski zgłosił się listownie w marcu 1565 r. do nuncyusza Commendoni (od 12 marca kardynała), prosząc przez niego jenerała, św. Borgiasza o jak najprędsze przysłanie Jezuitów. U króla zaś wyjednał dyplom nadający prawo obywatelstwa Jezuitom w Polsce, datowany 23 marca 1565 r. w Piotrkowie. Król pochwaliwszy zamiar biskupi

fundowania kolegium jezuickiego w Pułtusku, powiada: »To zaś Towarzystwo Jezusowe chcemy, aby w naszem Królestwie używało i cieszyło się wszystkiemi prawami i swobodami, jakiemi cieszą się i jakich używają, według brzmienia ustaw, wszystkie chrześcijańskich narodów zakony. Nadto przyrzekamy temuż Towarzystwu naszą, oraz następców naszych opiekę i obronę«.

Kłopotu nie mało zażył św. Borgiasz, zanim znalazł ludzi dla nowego kolegium, które chciał mieć raczej w wojewódzkiem mieście Płocku, jak w małym o 500 domach, Pułtusku. Ale uparł się biskup i 1 stycz. 1566 r. otwarto pierwsze w Koronie kolegium pułtuskie, którego przełożonym był O. Stanisław Rozdrażewski, syn Hieronima, kasztelana rogozińskiego; kaznodzieją O. Łukasz Krasowski pierwszy Jezuita Polak, profesorami O. Wilhelm Anglus, Niemiec i O. Hostovinus. Do szkół gramatykalnych przybyła na wezwanie biskupa dość liczna młódź szlachecka, w r. 1567 otwarto poetykę i retorykę.

Równocześnie prawie powstało kolegium w stolicy Litwy W i l n i e. Już z końcem stycznia 1565 r. król Zygmunt August doniósł przez nuncyusza Commendoni jenerałowi Lajnez (nie wiedząc snać jeszcze o jego śmierci 19 stycz. t. r.), że przeznacza Jezuitom »gmach własny w Wilnie, obszerny i dogodny na kolegium i akademię, niech tylko jenerał przyśle tęgich profesorów teologii, filozofii, matematyki i innych przystępnych nauk«. Śmierć Lajneza, wybór św. Borgiasza dopiero d. 2 lipca t. r. dokonany, wyjazd z Polski nuncyusza Commendoniego w grudniu t. r., a wreszcie wojna moskiewska, udaremniły zamiar królewski. Podjął go zato wileński biskup Waleryan Protaszewicz, zachęcony, jak wiemy przez Commendoniego i za pośrednictwem Hozyusza, otrzymał od prowincyała Sunniera z Brunsbergu dwóch OO. Baltazara Hostovinusa i Jędrzeja Friesego i dwóch braci, urządził im uroczysty wjazd, przyjął w własnym pałacu w wrześniu 1569 r. Dnia 2 maja 1570 r. przybyli O. Stanisław Warszewicki i Jezuici profesorowie z Pułtuska; d. 8 maja otwarto w obecności biskupa i kapituły uroczyście szkoły z retoryką, a d. 18 maja w rocznicę ingresu biskupa na wileńską katedrę, nastąpiło urzędowe otwarcie kolegium wileńskiego. Już następnego roku przybyły szkołom katedry filozofii i teologii. Król Zygmunt August cieszył się rozwojem wileńskiego kolegium, a na dowód swego szacunku i życzliwości dla Jezuitów, testamentem spisanym 6 maja 1571 r. w Wilnie, przekazał im »niemały i niepospolity sprzęt, księgi wszystkie nasze, a ozdobnie w pergamin oprawne«, z warunkiem, aby do kościoła św. Anny, w każdą niedzielę i święto, posyłali jednego swego »dobrego i godnego« kaznodzieję.

Były te szkoły palącą kwestyą, bo książę Radziwiłł Rudy z Blandratą i różnowiercami, zabierali się do reformy szkoły kalwińskiej, założonej jeszcze 1539 r. przez ex-księdza Abrahama Kulwę, rozwiniętej kosztem Radziwiłła Czarnego, ale po śmierci jego 1565 r. pochylonej dla braku mistrzów do upadku i prawie upadłej. Także w Kiejdanach, Słucku, Birżach, Brześciu litewskim, Nieświeżu, Siemiatyczach, Szydłowie w powiecie rosieńskim i Zabłudowie na Podlasiu, istniały szkoły różnowiercze, przez katolików w braku szkół innych uczęszczane.

Trwożliwi o nie różnowiercy, próbowali na samym wstępie przyćmić sławę uczoności Jezuitów, więc w czerwcu 1570 r. ministrowie kalwińscy, Jędrzej Wolan i Jędrzej Trzecieski wezwali ich na dysputę prywatną. — Pokonani w niej, wezwani zostali przez Jezuitów na dysputę publiczną w kościele św. Jana, ale wezwania nie przyjęli. Więc Jezuici, rozdzieliwszy między siebie role Lutra, Kalwina, Zwingliusza i Socyna, urządzili wspaniałą trzechdniową dysputę o Najśw. Sakramencie, która wielu różnowiercom otworzyla oczy.

Jak na Litwie, tak w samym Wilnie, oprócz »starej greckiej wiary«, rozwielmożnili się zrazu lutrzy, potem kalwini, otrzymawszy od Radziwiłła Czarnego szkolę i zbór w śródmieściu; po śmierci zaś tego »herezyarchy«, grasowali aryanie, zabierając kalwinom najdzielniejszych ministrów i najbogatszych panów, jak Mikolaj Piotrowicz Kiszka, wojewoda podlaski. Na Żmudzi, kalwinizm i aryanizm tak się rozwielmożnil, że w calej dyecezyi żmudzkiej naliczyłeś tylko 7 księży katolickich. Wielu też panów i szlachty »greckiej wiary«, chwytało się kalwinizmu, częściej jeszcze aryanizmu. Szerokie więc, olbrzymie pole do apostolskiej pracy, stalo Jezuitom wileńskim otworem. Rozpoczęli od Wilna; duszą wszystkiego był rektor Warszewicki.

Więc najprzód w starym gotyckim kościele św. Jana, który po śmierci proboszcza Piotra Roizyusza († 23 marca 1571 r.) za pozwoleniem króla, papieża i biskupa, wraz z probostwem administrowanem przez świeckiego kaplana *(vicarius perpetuus)* w posiadanie objęli, rozpoczęli szereg kazań dogmatycznych, i drugi szereg wykładów pisma św. *(lectio sacra)*, na które tłumnie gromadzili się i różnowiercy, bo wtenczas formalna gorączka religijna owladnęła umysly.

Równocześnie podnieśli kult Najśw. Sakramentu, negowany przez kalwinów, częstem wystawieniem, później nieco bractwem, erygowanem przez Skargę i nabożeństwem 40-godzinnem. Podczas straszliwej zarazy od jesieni 1571 r. do stycznia 1573 r., rozpuściwszy szkoły, poświęcili się usludze zapowietrzonych, na której 12 księży i braci położyło w ofierze życie. Nic dziwnego, że odtąd stali się na Litwie przedmiotem czci i życzliwości katolików, której nie były już w stanie osłabić pociski i zamachy różnowierców.

O. Warszewickiemu przybył z Pułtuska 1573 r. na pomoc w kaznodziejstwie O. Piotr Skarga. Podzielili między siebie teologiczne traktaty o Najśw. Sakramencie, o prymacie św. Piotra, o Kościele, czci Świętych, czyścu i odpustach, zaprzeczone lub blędnie pojęte przez różnowierców i na każdy z tych tematów mówili cykl kazań z siłą i potęgą, jaką daje przekonanie z wiary i wymowa. Obszerny kościół św. Jana nie mógł pomieścić sluchaczów, cisnęli się różnowiercy i powoli nawracali; między nimi najznakomitsi: Jan Hieronim Chodkiewicz, starosta żmudzki marszałek w. l., który trzech swoich synów po katolicku w szkołach wileńskich wychował i czterej Radziwiłłowie na Olyce, Nieświeżu i Klecku, synowie »herezyarchy« Radziwiłła Czarnego: Mikolaj Sierotka, Jerzy biskup krakowski i kardynał, Albrecht książę na Klecku marszałek w. l., i Stanisław, także marszałek i starosta żmudzki. Z nimi połowa Litwy została katolicką.

Trwały te kazania do wyjazdu Warszewickiego do Szwecyi 1574 r., z niezmiernym pożytkiem dla sprawy katolickiej. Niemniej gorliwi, acz nie tak znakomici byli ich następcy na ambonie w kościele św. Jana i w katedrze, i innych świątyniach, do których ich często zapraszano. Także posługę duchowną w szpitalach i więzieniach przyjęli Jezuici chętnie i prawie się do niej wprosili.

Po ustaniu zarazy 1573 r., szkoły pod kierunkiem 4 profesorów i 2 magistrów rozwijały się świetnie i równały akademii. Klerycy jezuiccy słuchali tu filozofii i teologii, razem z eksternistami. Zaludniać się też poczęły doborową młodzieżą szkolną, zwłaszcza z grona sodalisów Maryi, puste prawie dotąd klasztory Dominikanów, Franciszkanów i Bernardynów; młodzi ci zakonnicy kończyli studya w akademii.

§. 4. Czwarte kolegium w Poznaniu, funduje biskup Adam Konarski 1572.

Wkrótce po osiedleniu się w Wilnie, weszli Jezuici do Poznania, stolicy Wielkopolski, zapełnionej od 1525 r. lutrami, a także kalwinami, braćmi czeskimi i aryanami. Zawezwał ich poznański biskup, Adam Konarski, za namową nuncyusza Portici, i założył w lecie 1572 r., kolegium przy kościele św. Stanisława i kościółku św. Gertrudy, które oddał im w posiadanie. Na jego uposażenie przeznaczył, za zgodą kapituły 13 lipca 1573 r., z dóbr biskupich 4 wsie: Zemsko, Kiełczewo, Tokarki i Bochlewo, a 19 lipca zakupił place pod przyszłe kolegium.

Pierwsi Jezuici. OO. Jakób Wujek i Szymon Wysocki, przybyli już 27 czerwca do Poznania, ale wnet morowe powietrze nawiedziło miasto. Więc obydwaj z wyżebranych pieniędzy kupili dom z kapliczką i ogrodem i urządzili szpital św. Łazarza »dla zapowietrzonych«, których obsługiwali, tu i w mieście, czem sobie zjednali serca nawet różnowierców i 12 z nich pojednali z Kościołem.

Skoro mór ustał, przybył O. Konaryusz jako rektor z kilku Ojcami i braćmi. Kazania mówili w kolegiacie św. Maryi Magdaleny i w swym kościele św. Stanisława, który powiększyli w trójnasób. Szkoły otwarli uroczyście 25 czerwca 1573 r., w części nowo postawionego kolegium, w obecności biskupa, kapituły i posłów rzpltej do wybranego króla Henryka: Andrzeja Górki i Tomickiego, dyssydentów.

Niebawem zjechali do biskupa, jako prezesa francuskiej legacyi, dwaj inni posłowie: Radziwiłł Rudy, głowa kalwinów litewskich i książę Konstanty Ostrogski, głowa schizmy ruskiej; zwiedzili kolegium i szkoły, powitani oracyą i wierszami przez młodzież.

Otwarcie nowego roku szkolnego 6 paźdz. 1573 r., uświetniła prawdziwa (nie szkolna) dysputa o »czci Świętych«, którą prowadził teolog rzymski, jadący do Brunsbergu, O. Viana, z dwoma uczonymi kalwinami, lekarzami, Nigrem (Schwarz) i Polejem, a której przysłuchiwał się ciekawie uczony Poznań i okolica, nawet kalwin Stanisław Górka z Szamotuł, łaskawy zresztą dosyć na rektora Konaryusza i Jezuitów. Przyparci do

muru wywodami Viany kalwini, zamilkli, a wyzwani na drugą dyspute, nie przybyli wcale.

Uradowany rozwojem szkól (humaniora z retoryką), biskup Konarski, krótko przed śmiercią († 1 grudnia 1574 r.), legował 3.000 złp. na gmach seminaryum dyecezyalnego, które uposażył wsiami Januszewice i Slupia następca jego, biskup Łukasz Kościelecki i oddał pod zarząd Jezuitów.

Apostolskie prace poznańskich Jezuitów szły w podwójnym kierunku, nawracano różnowierców dysputami, misyami, a nadewszystko szkolami. W ciągu lat 40 wszystkie większe rody różnowiercze (Górkowie wymarli) w Wielkopolsce powróciły »do wiary ojców«, nawet ów »herezyarcha wielkopolski« Rafał Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski, umarł katolikiem i w Częstochowie pogrzebany. W Poznaniu topniało różnowierstwo nietylko pracą Jezuitów, ale wskutek surowego edyktu króla, magistratu i rady miejskiej 1609 r, zabraniającego różnowiercom osiedlania się w mieście. Podobne zakazy wydawały magistraty innych miast królewskich.

§ 5. Piąte kolegium św. Jana w Jarosławiu, funduje Zofia ze Sprowy Tarnowska 1574.

Przemyskiego biskupa Walentego Herburta, który zachęcony przez Commendoniego, nosił sie z planem założenia kolegium w Przemyślu, wyprzedziła pani na Jarosławiu Zofia ze Sprowy Odrowążówna, 1° voto Tarnowska, 2° voto Stemberg Kostczyna.

Ks. Skarga, jeszcze lwowskim kanonikiem będąc, był jej spowiednikiem, i pierwszego jej męża Jana Tarnowskiego, kasztelana wojnickiego, przygotował do pobożnej śmierci; on też zostawszy Jezuitą, nakłonił ją, że w swym Jarosławiu, zamiast budowania kościola św. Zofii, założyć postanowiła kolegium jezuickie i na uposażenie jego już w grudniu 1571 r. zapisała dobra poblizkie Pawłowe Sioło (Pawłosiów), a na wzgórzu miejskiem »Grodzisku« wyznaczyła obszerny plac pod kościół, kolegium i ogród.

Biskup Herburt pochwalił i popierał ten zamiar, rad, że Jezuitów mieć będzie w swej dyecezyi. Dla moru jednak, bezkrólewia, wreszcie dla powtórnego zamążpójścia Zofii za Jana Stemberg Kostkę wojewodę sandomirskiego, dopiero w grudniu 1574 r. zjechali pierwsi Jezuici do Jarosławia, a w kwietniu 1575 r., w tymczasowym domu otwarli szkoły gramatykalne; kazania mówili w farze WW. Świętych, gdzie mieli własną kaplicę.

Na wiosnę 1580 r. rozpoczęli państwo Kostkowie budowę kościoła św. Jana i kolegium, pomnożywszy jego dotacyę. Aliści dnia 19 lipca t. r. umiera Zofia, w 10 miesięcy, 31 maja 1581 r., wstępuje za nią do grobu mąż jej, wojewoda Jan Kostka. Jarosław dostał się w połowie działem, w drugiej połowie drogą kupna (spłaty) ich córce Annie, małżonce księcia Aleksandra Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego.

Ta pomnożyła 1594 r macierzyńską fundacyę dobrami: Łazy, Tywonia i Petyhorce na Wołyniu, dała rektorowi Piotrowi Fabrycemu znaczną sumę na zakupno dóbr Łowce, i drugą sumę na wykończenie kościoła

św. Jana, który konsekrował biskup przemyski Wawrzyniec Goślicki 24 kwietnia 1594 r.; do tłumu zacnych »uważnych słuchaczów« kazał ks. Skarga.

Do szkół, humaniora z retoryką, uczęszczało 600 uczniów.

Kazania mówili Jezuici w niedziele i święta i wielkim poście w własnym kościele i w farze, prowadzili dwie kongregacye maryańskie studenckie, trzecią mieszczańską (od 1609 r.). Założyli stacye misyjne na Wołyniu w swych Petyhorcach koło 1600 r., w Równem, zapewne jeszcze za życia księżnej Anny Ostrogskiej.

Zapuszczając misyonarskie zagony na Ruś, Podole, Wołyń, pozyskali Kościołowi wiele pańskich i szlacheckich rodzin z herezyi i schizmy, które im znów dopomagały w krzewieniu unii z Rzymem w Brześciu litewskim 1596 r. zawartej, głównie tem, że nie oddawali wakujących probostw ruskich, tylko kapłanom unitom. Wojewodom ruskim, do których należała obrona granic południowych Rusi, hetmanom wyprawiającym się na wojnę z Wołoszą, Turkiem lub Kozakami, dostarczało kolegium św. Jana misyonarzy obozowych, a także misye jasska i krymska, z tego kolegium najczęściej dostawały pomoc skuteczną.

Pięć tych pierwszych kolegiów składało do r. 1575 viceprowincyę polską, zależną od prowincyi i prowincyałów austryackich i przez nich rządzoną.

ROZDZIAŁ II.

Dzieje Jezuitów i fundacye kolegiów za króla Stefana Batorego 1576—1580.

---

§. 6. Śmierć Zygmunta Augusta. — Wybór Henryka Walezego. — Utworzenie osobnej prowincyi polskiej. — Stefan Batory i Jezuici. 1572—1577.

Tymczasem ostatni Jagiellończyk, Zygmunt August umarł w Knyszynie 7 lipca 1572 r. Podczas bezkrólewia zjechał do Polski powtórnie, jako legat Grzegorza XIII, kardynał Commendoni, aby popierał elekcyę arcyksięcia Ernesta. Towarzyszył mu jako teolog, uczony Jezuita Franciszek Toletus. Pomimo to, legat zaprosił z Łowicza, w wrześniu 1572 r., rektora wileńskiego Warszewickiego jako wierną radę do boku swego. Wymówił się rektor, »bo to rzecz przeciwna instytutowi, mieszać się do spraw politycznych«. Na konwokacyi w styczniu 1573 r. uzupełniła się »złota wolność polska«, dwoma »kardynalnemi« prawami: *electio viritim*, wybór króla głosami wszystkiej szlachty, i konfederacya warszawska, zawarta 28 stycznia 1573 r. między różnowiercami, którzy się odtąd dyssy-

dentami nazywać poczęli, a katolikami, pomimo protestu biskupów i kilku świeckich panów, warująca stanom rzpltej wolność wiary i pokój religijny na wzór augsburskiego 1555 r., z wykluczeniem wszelako poddanego ludu. Na elekcyjnym sejmie 16 maja 1573 r. spowito resztki władzy królewskiej »paktami henrykowemi«, które także zaliczono do fundamentalnych praw rzpltej.

Wiemy, że wbrew życzeniom papieża i cesarza, a zabiegom Commendoniego, nie austryacki Ernest, ale francuski Henryk Walezy obrany królem 8 maja 1573 r. Dopiero w styczniu 1574 r. zdążał leniwo elekt do Polski, zatrzymał się 23 stycznia w Poznaniu, witany u bramy tryumfalnej przez uczniów jezuickich, przebranych za aniołów, wierszem i śpiewem.

Nazajutrz złożyli mu homagium vice-prowincyał Sunnier i rektor poznański Wujek, polecali zakon, ofiarowali w darze pięknie oprawny egzemplarz Postyli. Król podziękował, przyrzekł opiekę, odprawił w łasce, i nic dla nich nie zrobił; pomimowiednie jednak przyspieszył ważny dla rozwoju polskich Jezuitów rozdział viceprowincyi polskiej od austryackiej.

Domagali się tego z politycznych względów (dla antagonizmu Francyi z Austryą i dla porzucenia królowej Katarzyny austryackiej przez króla i wynikłych stąd kwasów), austryaccy Jezuici 1570 r.; domagali się bardziej jeszcze podczas bezkrólewia 1573 r., zwlaszcza, gdy obrano Francuza, a Commendoni, który temu przeszkodzić nie umiał, utracił łaskę papieża i cesarza i ze zgryzoty wnet umarł. Obawiając się podobnej niełaski dla siebie, gdy polscy Jezuici, którzy przecie z nimi jedną stanowili prowincyę, odmówili poparcia Ernestowi, pisali naglące listy do jenerala Mercuriani, aby co prędzej uwolnił ich od polskiej vice-prowincyi. Przychylił się do tych żądań jenerał 24 kwietnia 1574 r., zamianował O. Sunniera pierwszym prowincyałem polskim d. 13 stycznia 1575 r., wreszcie ogłosił udzielność polskiej prowincyi 15 grudnia 1575 r.

Z tem wszystkiem po niesławnej ucieczce króla Henryka z Polski, z trwogą i niedowierzeniem patrzali Jezuici w przyszłość, a zabiegi dyssydentów, uwieńczone elekcyą siedmiogrodzkiego księcia Stefana Batorego de Somlyo, o którego prawowierności powątpiewano, nie wlewały lepszej otuchy. Sympatyami lgnęli może do habsburskiego kandydata, ale od elekcyjnych agitacyi trzymali się zdala, i zrobili dobrze.

Jakoż wybrano Stefana Batorego królem i koronowano 1 maja 1576 r. Rywalem jego był cesarz Maksymilian II, papież przez wzgląd na to nie spieszył z przyjęciem homagialnego poselstwa i uznania Stefana królem. Stało się to po śmierci cesarza († w październiku 1576 r.), w styczniu 1577 r., Jezuici zaś dopiero w czerwcu t. r., na ręce podkanclerzego Jana Zamojskiego przesłali królowi, obozującemu pod Gdańskiem, homagialne pismo, polecając Kościół i siebie, ofiarując swoje usługi i modlitwy. Przez podkanclerzego odpowiedział król 24 czerwca t. r., a upewniwszy, iż wie, że wszystko staranie swoje obrócić powinien na rozszerzenie chwały Imienia bożego, dodał: »A ponieważ do tem pewniejszego osiągnięcia tego celu, w a s z z a k o n j e s t m i p o t r z e b n y, dlatego jest i będzie nam najmilszy, co czynami raczej jak słowami udowodnimy, skoro tylko sprawy państwa ułożymy i do pożądanego pokoju wszystko doprowadzimy«.

Na te »czyny« nie trzeba było długo czekać. Batory rozumiał, że różnowierstwo jest czynnikiem rozkladowym, że karności i ładu nie znosi, a doszedłszy do władzy, tyranizuje, kto więc je zwalcza, rzecz dobrą dla króla i rzpltej czyni. Dlatego też do warunków poddania się zbuntowanego Gdańska kazał włożyć i ten: »miasto przyjmie w swe mury Jezuitów«. Dla braku osób w zakonie, dla intryg i oporu Gdańszczan, stalo się to dopiero 1594 r., ale świadczyło to o dobrej woli króla, której nowy dowód złożyl w utworzeniu akademii wileńskiej.

§. 7. Akademia wileńska 1578.

Było to w lecie 1578 r.; król gotując wielką wojnę przeciw Moskwie, i zabezpieczając granice południowo-wschodnie od Tatarów i Turków, bawił we Lwowie i tu 7 lipca t. r. wystawił dyplom na akademię wileńską, nadając jej »takie przywileje, jakie niektóre kolegia jezuickie w innych krajach posiadają... cieszyć się ma temi samemi prawami i przywilejami, jak akademia krakowska« i stać się »ozdobą Litwy, głównym na północy rynkiem nabywania nauk i wiary katolickiej«. Każdorazowy biskup wileński jest jej kanclerzem, biskup żmudzki protektorem, rządzi rektor z zupełną jurysdykcyą nad uczniami akademii, wolnymi od danin i ceł i wyjętymi z pod innych władz i sądów.

Uczynił to król na prośby bisk. wil. Protaszewicza i koadjutora jego Jerzego Radziwiłła, poparte przez sekretarza królewskiego Solikowskiego, który też lwowski dyplom erekcyjny zredagował, i marszałka w. l. Jana Chodkiewicza, nawróconego z kalwinizmu 1572 r. przez Jezuitę Franciszka Toleta. Duszą jednak w tej sprawie był O. Skarga, który i biskupów i nadwornych króla dygnitarzy, zachęcił i popchnął do akcyi. On też uprosił u króla, bawiącego na wiosnę 1579 r. w Wilnie dla przygotowań wojennych, iż 1 kwietnia t. r. wystawił powtórny dyplom erekcyjny, opatrzony wielką pieczęcią litewską i podpisami obydwóch kanclerzy, Radziwiłła Rudego i Zamojskiego, oraz 16 senatorów, obydwóch podkanclerzy, dygnitarzy i urzędników królewskich. Tegoż dnia podpisał król trzeci dyplom, zatwierdzający fundacyę wileńskiego akademickiego kolegium przez biskupa Protaszewicza.

Grzegorz XIII brevem 29 października 1579 r. aprobował królewską erekcyę akademii, chciał z niej mieć *Studium generale* teologii, pomocniczych wyzwolonych nauk i filozofii, a nauczanie i zupełny zarząd oddał w ręce jenerała i zakonu Jezuitów. Wreszcie sejm warszawski 1583 r. potwierdził nadania królewskie i fundacyę samą, król zaś w czwartym dyplomie na tymże sejmie 23 lutego na kolegium i akademię danym, przelał swe prawa królewskie do dóbr Trokiele, zamienionych za dobra Szyrwinty, zbyt odległe od Wilna, i te z innemi dobrami kolegium i akademii obdarzył przywilejem dóbr duchownych *(privilegio exemtionis ecclesiaticae).*

Formalne uroczyste otwarcie akademii nastąpiło z początkiem września 1580 r.; Skarga był jej pierwszym rektorem do 1583 r.

§. 8. Królewska fundacya kolegium w Połocku na Białej Rusi w dyecezyi wileńskiej 1580.

Połock, za Połotą nad Dźwiną położony, obronny dwoma zamkami, ostrokołem i wałem i liczną załogą, z 60-milowym płatem białoruskiej ziemi, zostawał od 1563 r. w posiadaniu Moskwy, jako twierdza graniczna pod wojewodami kniaziem Wołyńskim i Szczerbatowem. Wydawszy wojnę Moskwie, król Stefan postanowił odzyskać Połock jako klucz porzecza Dźwiny, odcinający Moskwę od Inflant i Litwy. W wilię zdobycia górnego zamku, bo dolny i miasto wnet zostało spalone rakietami *(candentes globi)* wynalazku króla, zawezwał z Wilna vice-rektora O. Skargę do swej głównej kwatery w Spasie, dawnym monasterze Bazylianek ruskich za Dźwiną, i objawił mu swoje *votum*, założenia w Połocku, skoro go zdobędzie, takiego kolegium, jakiego pozazdrościć mogą Polakom portugalscy i hiszpańscy Jezuici.

Nazajutrz 29 sierp. 1579 r. Połock (górny zamek) zdobyty, a 30 t. m. pisał król wraz z hetmanem Zamojskim do Skargi, aby z kilku Jezuitami co prędzej przybywał, a znajdzie »tu w pobliżu, Indye i Japony w narodzie ruskim połockim, mieście nieświadomem boskich rzeczy«. Zanim oni przybyli, król urządziwszy Połock i województwo połockie, zjechał do Wilna i 4 października t. r., zawezwawszy prowincyała Sunniera i Skargę, ułożył z nimi fundacyę kolegium połockiego.

Na uposażenie jego król przeznaczył dobra 6 monasterów i 8 parafii ruskich, opustoszałych podczas wojny i okupacyi moskiewskiej. Były to więc *bona nullius*, przypadały prawem wojennem do fiskusa, kolatorem ich był król; w istocie zaś rozdrapane, zostawały w posiadaniu bezprawnem ludzi świeckich, sam wojewoda połocki, Mikołaj Dorohostajski, kalwin, zagarnął 5 wsi najlepszych. Sporządzenie inwentarza tych dóbr, z rozkazu króla, przez podskarbiego litewskiego Teodora Skuminę Tyszkiewicza, trwało dwa lata, sądowne odebranie ich przez króla i jego instygatorów, nastąpiło znacznie później, bo 1584 r. Ale już 20 stycznia 1580 r. król wystawił dokument fundacyjny w Wilnie, w obecności 23 senatorów, wielu podkomorzych i sekretarzy, którzy wraz z królem dokument podpisali.

Sejm 1585 r., po długim oporze dysunickich i dyssydenckich posłów, zatwierdził tę iście królewską fundacyę połocką, 82 wsi i folwarków, po obojej stronie Dźwiny.

Papież Paweł V, na prośbę połockiego rektora Walentego Matysewicza i kolegium, uczynił to samo brevem 6 grudnia 1605 r.

Skarga był duszą całej fundacyi, on też pierwszy z 3 Jezuitami przybył 26 czerwca 1580 r. do Polocka, najgorzej przyjęty przez wojewodę Dorohostajskiego i podburzonych przezeń mieszczan, przytulony na zamku przez horodniczego Żuka, katolika. W oczyszczonej na prędce cerkiewce św. Piotra i Pawła na zamku, urządził już w uroczystość tych świętych pierwsze nabożeństwo, w kilkanaście dni potem otworzył dwie klasy gramatykalne, do których zgłosiło się 5 uczniów; taki wstręt do książki mieli Połoczanie, wyłącznie prawie Rusini dysunici. Na całe zresztą województwo połockie, siedm było domów polskich katolickich, reszta kalwini i arya-

nie; rzadka wiejska ludność ruska była ciemną, zabobonną. Nieliczni katolicy mieli na 60 mil dokoła, 3 probostwa, często bez księdza, więc też po 20—30 lat żyli bez sakramentów i tak umierali.

Formalne otwarcie połockiego kolegium i szkół humaniorów nastąpiło 1585 roku; pierwszym rektorem O. Stanisław Wloszek. O. Jan Alandus, Lwowianin, mówił ruskie kazania i wykładał katechizm, zwołując nań dzwonkiem ludność po ulicach i placach Połocka, na rynku miasteczka Ekimania i po wsiach należących do kolegium. Wracała też powoli, wygnana okupacyą moskiewską szlachta połocka, kolonizując puste swe wioski ludem z Litwy a nawet Mazowsza; więc i młodzieży przybywało do szkół; r. 1587 otwarto retorykę.

Tymczasem 1586—1597 r. dźwigało się obszerne, drewniane kolegium z drewnianym wielkim kościołem, z domem na seminaryum czyli konwikt ubogiej szlachty, i drugim domem na bursę ubogich i muzyków, z browarem, budynkami i ogrodem. Mieszkało w nim 28 Jezuitów; szkoły były tak liczne, że retoryki słuchało 60 uczniów, kongregacyj studenckich erygowano 3. Pierwszy raz wystąpiły te szkoły publicznie 1589 r., przyjmując kardynała bisk. warm. Andrzeja Batorego, bratanka królewskiego, dyalogiem »Hozyusz i Kromer« i oracyami w łacińskim i greckim języku. Na otwarcie szkół 1590 r. grała młodzież tragedyę »Nabuchodonozor« ku uciesze całego województwa, boć to była rzecz dotąd niewidziana w tej *ultima Thule.*

Zaradzając brakowi szkół przygotowawczych, otworzyli w Połocku i w swej Ekimanii, a także i w Orszy, dokąd dojeżdżali na pracę kapłańską, szkółki elementarne, czytania, pisania i rachunku w ruskim języku, w których nauczali przez nich wykształceni i ustanowieni świeccy bakałarze.

§. 9. Wojna z Moskwą o Inflanty. — Legat papiezki O. Possewin. — Pokój zapolski 1580—1581.

Wyprawa połocka 1579 r. była pierwszym etapem na drodze odzyskania Inflant wojną z carem Iwanem Groźnym, do czego króla Stefana obowiązywały *pacta conventa.* Drugim etapem była wyprawa na Wielkie Łuki i szereg pogranicznych zamków 1580 r., przy równoczesnym napadzie Tatarów, którzy swe zagony aż o mury Kremlina oparli, i najeździe Kozaków Oryszewskiego i Kmity, którzy carskie dziedziny aż po Starodub i Smoleńsk, spustoszyli. Z wiosną 1581 r. gotował zwycięski król trzecią wyprawę na Psków, którego zdobycie otwierało wnętrze carstwa każdemu najazdowi. Przerażony car Iwan Groźny, zgłaszał się o pokój, ale całych Inflant, jak tego żądał król, oddać nie chciał. Więc udał się do *avita fraus,* tradycyjnej chytrości carów i 6 września 1580 r. wyprawia gońca Szewrigina do cesarza Rudolfa II, do Wenecyi i do papieża Grzegorza XIII, zapraszając ich do ligi przeciw Turkom, których on wypędzić z Europy postanowił, ale przeszkadza temu król polski »siedmiogrodzki intruz« Stefan, sojusznik Turków i Tatarów, rozlewca krwi chrześcijańskiej; niech więc cesarz i papież skłonią go do zawarcia pokoju i połączenia swych wojsk

z ligą św. a złamanie potęgi tureckiej niewątpliwe. O unii Moskwy z Rzymem nie wspomniał ani słówka. Pomimo to, papież zażądał najprzód unii religijnej i na tej podstawie przystąpić chciał do układów o ligę, a na legata swego wybrał doświadczonego w Szwecyi, Niemczech i innych krajach dyplomatę, Jezuitę Antoniego Possewina. Instrukcya sekretarza stanu kardynała di Como, polecała legatowi starać się najprzód o skojarzenie pokoju między królem polskim a carem, potem o krucyatę przeciw Turkom i unię z Rzymem. Gdyby się unia, jak przewidywano, nie udała, uzyskać miał u cara tolerancyę religijną dla katolików, w najgorszym zaś razie kościół katolicki w stolicy z obsługą Jezuitów, i wprowadzić dyplomatyczne stosunki caratu z Stolicą św. Dnia 27 marca 1581 r. wyruszył legat z Rzymu, w połowie kwietnia perorował w pałacu św. Marka do signorii, zachęcając napróżno do ligi i traktatów handlowych z Moskwą; z końcem kwietnia widzimy go w Hradcu na dworze arcyksięcia Karola i Maryi bawarskiej, 12 maja w Pradze na dworze cesarskim, wnet potem w Wiedniu, gdzie dobrał sobie towarzyszy legacyi, OO. Pawła Campano, Włocha i Szczepana Drenockiego z Zagrzebia, oraz 2 braci, Andrzeja, Czecha i Michała Moriena, Włocha.

Król Stefan, bawiący dla przygotowań wojennych w Wilnie, nie był przeciwny pokojowi, byle mu ten całe Inflanty oddawał, ale w carskie obietnice ligi nie wierzył, a już bardzo podejrzane mu się wydały wizyty legata w Hradcu i Pradze, i w całej interwencyi papieskiej upatrywał podstęp Rudolfa II i zdradę.

Niechętny więc był Possewinowi, a miał jeszcze ten żal do niego, że mu odrazu rozbił kartowany skrycie projekt rozwodu z starą, bezdzietną królową Anną Jagiellonką. Także otoczenie królewskie i sam hetman Zamojski, przeciwne było legacyi, a nawet ks. Skarga, rektor wileński, nie pochwalał jej. Ale Possewin posiadał szczególny dar pozyskania serc ludzkich. Otrzymawszy paszport królewski w Wrocławiu 25 maja, na Warszawę i Pułtusk stanął 13 czerwca 1581 r. w Wilnie w kolegium, a 17 t. m. otrzymał posłuchanie u króla, oddał mu brewia papieskie, opowiedział swe przyjęcie w Wenecyi, Hradcu i Pradze, zaznaczając, że wszędzie znalazł najlepsze usposobienie dla króla i gotowość pomocy, gdyby swe siły chciał obrócić przeciw Turkom. Król oświadczywszy się z czcią dla papieża, skarżył się na chytrość i przewrotność Iwana, na bezskuteczność poselstw, bo car Inflant całych oddać nie chce, a oddać musi. Na razie czekać trzeba, aż goniec królewski Dzierżek powróci z Kremlina z odpowiedzią na *ultimatum,* i zaprosił z sobą legata do Dzisny, forteczki nad ujściem rzeki tej nazwy do Dźwiny, gdzie się wojska królewskie zbierały.

Jakoż pojechali. Hetman Zamojski przyłączył się do nich. Dni 9 trwała podróż, podczas której, również jak przy obiadach, prowadzono rozmowy polityczno-kościelne, czasem dysputowano o wierze. Zamojski przylgnął do Possewina, a król zaszczycił go zaufaniem, zwłaszcza, gdy legat 5 lipca dał mu do przeczytania listy Grzegorza XIII do cara, carowej i carewiczów. Niebawem król przeniósł główną kwaterę do Połocka. Tu po powrocie Dzierżka z dziwacznym a grubiańskim listem cara, przyjął 18 lipca carskich posłów, ofiarujących Połock, Wielkie Łuki i tylko 4 zamki w Inflantach. Rozmawiał także z nimi legat przez tłumacza Jasińskiego,

ale się niczego nie dowiedział. Wreszcie król odprawił posłów z ciętym listem do Iwana, wzywając go, skoro nie chce rozlewu krwi chrześcijańskiej, na pojedynek, i 21 lipca ruszył z wojskiem pod Psków. Legat też otrzymawszy list żelazny cara, na Orszę podążył do pogranicznej Dubrowny, skąd pod konwojem 60 jezdnych 30 lipca stanął w zamku Starycy, gdzie rezydował car okrótny.

Cztery ceremonialne posłuchania u cara trwały krótko, zato konferencye z komisarzami carskimi Nikitą, Romanowiczem i Iwanem Bielskim, przeciągały się całemi godzinami aż do 14 września, a były tylko czczą komedyą, bo wszelkie wywody legata w kwestyi ligi i unii, zbywali milczeniem, wreszcie zabronili tłumaczowi ich powtarzać; co do Inflant zaś, oddawali tylko niektóre zamki. Nielepszy odnosiły skutek memoryały legata wręczone carowi. Więc postanowił sam być posłem carskim do polskiego króla, oblegającego od końca lipca Psków i stanął w obozie dnia 9 września.

Nie wesoło się tam działo. Psków silnie naturą i sztuką obwarowany, z 20-tysięczną dzielną załogą, odpierał szturmy zwycięsko, pomimo szalonej odwagi Węgrów, Niemców i Polaków. Królowi wnet brakło amunicyi i prochu, sprowadzić go dopiero musiano z Rygi; brakło i piechoty i co gorsza pieniędzy na żołd. Dnia 4 i 5 października padł pierwszy śnieg, chwyciły ostre mrozy; zmęczone oblężeniem i szturmami, przeziębnięte i niepłatne wojsko, poczęło szemrać, Litwini zwłaszcza oświadczyli przez swych rotmistrzów, że pójdą na zimowe leże w kraj carski, nawet stary żołnierz, co to pod Gdańskiem walczył, czynił schadzki, rozprawiał o zaległym żołdzie, składał paszkwile na hetmana Zamojskiego. Słowem, demoralizowało się wojsko, groziło dezercyą. Na radzie wojennej przeważało zdanie, do którego i hetman się skłaniał, zaniechać przez zimę oblężenia, rozpuścić ochotnika, a zaciężnem wojskiem cernować twierdzę aż do wiosny. Król jednak trwał upornie przy oblężeniu; nie odstąpi, dopokąd twierdzy nie zdobędzie. To samo oświadczył Possewinowi, słyszeć nie chcąc o pokoju bez oddania całych Inflant. Więc legat wyprawił do cara gońca Połońskiego 9 października z listem, przedstawiając mu pewność zdobycia Pskowa, a z wiosną marsz króla na Moskwę. Przez cześć jednak dla papieża, król gotów wyznaczyć posłów do zawarcia pokoju. Niech uczyni to samo car i oznaczy na pograniczu miejsce do układów; on, legat papieski, zjawi się tam jako rozjemca.

Ani wątpić, że car nie zgodziłby się na odstąpienie całych Inflant, a tem samem na zawarcie pokoju, gdyby nie to, że 22 października na zamku w Słobodzie, zabił swą żelazną laską najprzód synowę brzemienną, za to, że go przyjęła nieubrana, potem syna Iwana, który ujął się za żoną. Przygnębiony podwójną tą zbrodnią, skoro odebrał list Possewina z d. 9 października, zwołał dumę i oświadczył, że pilno mu już zakończyć wojnę, że odda Inflanty, byle mu Wielkie Łuki i zamki moskiewskie Polacy zwrócili. Wobec legata i Polaków jednak, należy zachować tajemnicę i utrzymywać dawne warunki, ułożone w Starycy. Nazajutrz list carski do Possewina był już gotowy: car zgadza się na kongres, posłów z instrukcyą do wsi pogranicznej Jamu Zapolskiego wyprawia. Niech przybywa

tam legat z polskimi posłami; tymczasem żądał zawieszenia broni i odstąpienia króla od Pskowa.

§. 10. Układy w Jamie Zapolskim i pokój. — Possewin powiernikiem planów wojennych króla Stefana 1581—1583.

Sama nadzieja pokoju wywołała niesłychaną radość w obozie pskowskim. Król nawet, pomimo że 7 października nadciągnęły z Rygi wozy z amunicyą i prochami, zaniechał zamierzonego szturmu do twierdzy, wyznaczył posłów: Janusza Zbarazkiego wojewodę bracławskiego i Albrychta Radziwiłła marszałka w. l. i Haraburdę jako sekretarza legacyi; obstawał jednak upornie przy oddaniu całych Inflant .jako nieodzownego warunku pokoju; wszelkie perswazye Possewina nie zdołały go zmiękczyć.

Strapiony tem legat wyruszył 29 listopada z tłumaczem Wasylim Zamaskim do Jamu, 20 mil od Pskowa, gdzie już nań czekali carscy posłowie: kniaź Dymitr Jelecki, Roman Olfirijew, z sekretarzem Mikołajem Bassorką i tłumaczem Świażewem. W kilka dni potem nadjechali polscy posłowie. Ponieważ kozacy królewscy spalili wioskę Jam, iż tylko kilka kurnych chat pozostało, i te zajęli polscy posłowie, więc legat z carskimi posłami zamieszkał w odległej o 2 mile Kiwerowej Horce i tam odbywały się układy, od 12 grudnia 1581 do 15 stycznia 1582 r., a więc cały miesiąc.

Dlaczego tak długo? Carscy posłowie musieli zawrzeć pokój, bo tak kazał car, choćby kosztem oddania całych Inflant. Oni zaś udawali, że Inflant całych ustąpić pod gardłem im nie wolno; targowali się więc o każdą forteczkę i raz po raz słali gońca z zapytaniem do cara, a każda taka posyłka zabierała 10 dni czasu. Potem także, gdy już pokój stanął w zasadzie i o szczegóły się układano, chcieli koniecznie zachować choć cień praw carskich do Inflant i używali do tego niegodnych fortelów.

Polscy też posłowie nie otrzymali od króla pełnej władzy, jeno odnosić się musieli w ważniejszych punktach do Zamojskiego pod Pskowem, który po odjeździe króla na Litwę, dzierżył komendę najwyższą i prowadził oblężenie, z swej zaś strony odnosił się do króla, co znów zabierało wiele czasu. Ten nadzór Zamojskiego nad układami w Kiwerowej Horce dowodził, że król nie ufa legatowi; nie ufał mu i Zamojski, poza plecami jego znosił się z posłami, a w listach do nich zwał go »porywczym, ambitnym, próżnym, oszczerczym przeniewiercą Polaków«, wysłał nawet Żółkiewskiego na przeszpiegi do Horki. Zabolało to srodze Possewina, który ustawicznie porać się musiał z chytrością carskich, porywczością królewskich posłów, łatać zgodę, wiązać zerwane już na kilka zawodów układy, ale wytrwał w swej trudnej roli i żelazną iście swą energią dokazał tyle, że 28 grudnia zgodzono się obustronnie na warunki pokoju: car zatrzyma jeden tylko Nowogródek inflancki, całe zresztą Inflanty (30 kilka zamków) odda królowi; ten zaś zatrzyma Połock i Wieliż, resztę zdobytych zamków odda carowi. Po aprobatę tych warunków pokoju, pchnął legat gońców do cara i do króla, a tymczasem przystąpił z posłami do »formalnej« strony pokoju, co zajęło 10 sesyi, a nie obeszło się bez burzliwych sporów aż do dwukrotnego zerwania układów.

Carscy bowiem posłowie domagali się najprzód, aby w instrumencie pokoju dano carowi tytuł *dominus Livoniae*, a gdy ich z tem odrzucono, włożyli w swój instrument pokojowy, że car oddaje zamki inflanckie, »a także Rygę i Kurlandyę«, które przecie nigdy do niego nie należały. Oburzeni tą czelnością Polacy, wyrzucili carskich posłów za drzwi. Legat zażegnał burzę, ale sam przebyć musiał nową. Instrument pokoju kończył się słowy: Tę pokoju ustawę uchwaliliśmy »wobecności legata Grzegorza XIII«. Carscy posłowie żądali wykreślenia tych słów. Possewin, który w całej tej legacyi chwałę Stolicy św. miał na celu, oburzony tem do żywego, uchwycił Olfirijewa za kołnierz, potrząsł nim, ujął potem za pętlice od futra i wyniósł za drzwi. Uczynił to samo z posłem drugim Jeleckim, wołając: »precz mi stąd, wynoście się, nie mam z wami nic do mówienia«. Poprawił im poseł polski Zbarazki: »zbierajcie wasze manatki, jutro odjeżdżacie«. Zrozumieli nareszcie carscy, że wszelkie wybiegi bezskuteczne i 15 stycznia 1582 r. podpisali instrument »pokoju zapolskiego«.

Nie był on dla Polski »wielkiem nieszczęściem i nie wytrącił Stefanowi oręża z ręki na pokonanie Moskwy«, jak twierdzi wielu, ale w ówczesnych warunkach »był dla króla Stefana i dla wojsk polskich pod Pskowem prawdziwem dobrodziejstwem«, jak tego dowodzą mnogie dokumenta, dyaryusze, akta kongresu i najnowsze opracowania, zwłaszcza profesora Zakrzewskiego i rosyjskiego Jezuity Pawła Pierlinga. Do trudów bowiem i walk oblężenia, przyłączyły się okropności moskiewskiej zimy; mrozy tak silne, iż woda wylana w powietrzu się ścinała. »Pisać Wmci o nędzy, którą tu cierpim, nie śmiem, donosi naoczny świadek, ks. Piotrowski marszałkowi w. k. Opalińskiemu z pod Pskowa 17 stycznia — nie jedno ją cierpieć, ale słyszeć grożno. Większa część wojska wymarzła, trzecia część chora leży, tym co zostali, od mrozu nosy, nogi odpadają, z straży muszą pachołki na wozach na pół martwe do obozu odwozić. Pan Bóg tedy niech będzie pochwalon, że dał taką persewerancyę, która sama na nieprzyjacielu wycisnęła pokój«. Zamilczał o tem, że żołd skąpo dochodził, że żołnierz kożuszków, a często i ciepłej strawy nie miał, że zaraźliwe choroby 30% na łoże powaliły, że sam hetman już z początkiem stycznia zwątpił, czy wytrwa przy oblężeniu i słał gońców do Jamu, zaklinając, aby kończono układy. A były to początki boleści, mrozy wolniały dopiero w kwietniu, i na tego sojusznika, zimę, liczyli snać carscy posłowie, wynajdując coraz to nowe zwłoki do zawarcia pokoju. Odstąpić zaś od oblężenia, znaczyło okryć niesławą króla i rycerstwo i rozzuchwalić cara i do nowych napaści i wojen zachęcić.

Pomijam, że ostatni sejm 1581 r. polecił królowi »kończyć uciążliwą wojnę«, że dla wielu piekących spraw państwa, obecność króla w kraju była konieczną; to tylko dodam, że pokój zapolski, przywracający Polsce Inflanty i Połock, był tylko zawieszeniem broni na lat 10, że po śmierci Iwana Groźnego 18 marca 1584 r., król postanowił Moskwę orężem do Polski przyłączyć i w tym celu zwołał radę senatu do Lublina w sierpniu 1584 r., na którą zawezwał Possewina i wtajemniczając go w plan swój zawojowania Moskwy, a potem wojny przeciw Turkom, dał mu listy kredencyonalne do Grzegorza XIII, do Wenecyan i księcia Toskany Franciszka Medici, w celu wyjednania subsydyów pieniężnych. »Impreza mo-

skiewska«, jak ją król nazywał, zrazu źle przyjęta w Rzymie, nabrała aktualności za Syksta V; Possewin, usunięty w lutym 1585 r. z woli Grzegorza XIII od spraw publicznych do Brunsberga, wezwany przez Syksta V do Rzymu 24 maja 1586 r., przedłożył w wrześniu t. r. papieżowi gotowy projekt zamienienia Moskwy w aliantkę Polski przeciw Turkom; albo jej zawojowania przez króla Stefana. Sykst przyjął projekt i polecił Possewinowi do wykonania, mianując go 10 listopada swym legatem do cara Fiedora i swym pośrednikiem między królem a sejmem (na styczeń 1587 r. zwołanym), w celu uchwalenia wojny z Moskwą i potrzebnych na nią podatków. Z królem Stefanem wszedł Sykst w listopadzie 1586 r. w poufną korespondencyę i zawarł formalny traktat w celu pozyskania, albo zawojowania Moskwy, aby wraz z nią i Tatarami, z Wenecyą i książętami włoskimi wypowiedzieć wojnę Turkom, a na »imprezę moskiewską« przeznaczył 25.000 dukatów z swego skarbu.

W połowie grudnia 1586 r. opuścił Possewin jako legat do Moskwy, z nuncyuszem polskim Hannibalem z Kapuy, Rzym, gdy w Insbruku doszła go wiadomość o śmierci króla Stefana w Grodnie, która rozwiała jego i Syksta V nadzieje.

W pięcioleciu swej karyery dyplomatycznej w Polsce, Possewin korzystając z życzliwości króla Stefana, stał się rzecznikiem Jezuitów polskich, w Siedmiogrodzie zwłaszcza, w Inflantach i w Krakowie.

§. 11. Król Stefan wprowadza Jezuitów do Siedmiogrodu i Inflant. — Wraz z Possewinem otwiera im dwa domy w Krakowie. — Za przykładem króla, panowie i biskupi fundują kolegia w Lublinie, Kaliszu, Nieświeżu i Lwowie 1582—1584.

Jeszcze księciem Siedmiogrodu będąc, postanowił Stefan Batory Jezuitom fundować kolegium i szkoły w swem księstwie. Zostawszy królem polskim, uskutecznił to przez brata swego Krzysztofa, wojewodę Siedmiogrodu 1579 r., osadził Jezuitów Leliusza, Słowaka i Alojzego, jako misyonarzy przy nadwornej kaplicy w Białogrodzie; O. Jakóba Wujka, Szczepana Ariasa Węgra i kilku innych w Koloszwarze, gdzie z wiosną 1581 r. otwarli szkoły gramatykalne. Po zapolskim pokoju 1582 r., szkoły te zamienił król przy pomocy legata Possewina na kolegium z akademią, na której oprócz humaniorów i retoryki, wykładano od 1584 r. filozofię i teologię i uposażył 6 wsiami. Legat fundował przy niem seminaryum papieskie, 1586 r. otwarto bursę na 80 ubogich uczniów.

Także rezydencya w Białogrodzie (Alba Julia) utrzymywała szkołę gramatykę i humaniora, a na dworze książęcym konwikt dla paniąt, którzy z młodziutkim księciem Zygmuntem, bratankiem króla, pobierali nauki filozofii, matematyki i etyki. W Waradynie i Zeplaku u granic Turcyi, otwarto domy misyjne. Cztery te osady jezuickie stanowiły vice-prowincyę siedmiogrodzką, zależną od prowincyi polskiej aż do r. 1599.

Pokojem zapolskim 1582 r. całe Inflanty, długiemi wojnami Szwedów i Moskwy srodze spustoszone, dostały się Polsce. Król Stefan zamia-

nował sufragana wileńskiego, 26-letniego Jerzego Radziwiłła, gubernatorem Inflant, niebawem 12 marca 1582 r. sam zjechał do Rygi. Towarzyszyli mu biskup żmudzki Gedroić, gubernator Radziwiłł, kanclerz litewski Wołłowicz, hetman litewski Krzysztof Radziwiłł, Jezuici: Skarga i Laterna; 24 marca przybył legat Possewin, wracający z Kremlina od cara Iwana, który uzyskawszy pokój, o lidze i unii nic wiedzieć nie chciał. Z nimi to naradzał się król nad przywróceniem katolicyzmu w Inflantach, jak to był legatowi w Wilnie przyobiecał, i zostawiwszy wolność religijną protestantom, przyjął za podstawę dla kultu katolickiego *status quo* za ostatniego arcybiskupa ryskiego Wilhelma († 1566 r.), fundował biskupstwo wendeńskie, Jezuitom zaś kolegium ze szkołami w Rydze 25 czerwca 1582 r., i drugie za radą Possewina, w Dorpacie z seminaryum wielojęzycznem dla przyszłych kapłanów i misyonarzy Inflant.

Do Krakowa, stolicy królestwa, przywiódł z sobą Possewin, jako legat do Szwecyi i wikaryusz apostolski do krajów północnych, dwóch Jezuitów włoskich, Odescalchiego i Ceriniego w marcu 1579 r., a to na prośbę ks. Płazy, proboszcza św. Szczepana i umieścił ich jako misyonarzy przy tymże kościele. Włochów zastąpili wnet Polacy: OO. Kasper z Czarnkowa, Paweł Boksza i Justus Rab i rozwinęli kapłańską pracę w stolicy i w Wieliczce. Trwała ta »misya krakowska« lat 4, Jezuici zapragnęli mieć własny kościół w środku miasta, upodobali sobie cmentarną kaplicę św. Barbary, tuż obok kolegiaty Panny Maryi. Trudności były wielkie, i znów je usunął król Stefan na prośby Possewina, który jako legat papieski w sporze króla z Rudolfem II o dwa zamki siedmiogrodzkie, do Krakowa 1583 r. przybył, i kościół św. Barbary dostał się Jezuitom. Obok niego stanęła najprzód rezydencya, potem dom profesów.

Nie dosyć tego. Possewin chciał, aby zwyczajem innych prowincyi, nowicyat zakonu był w stolicy królestwa. Uprosił więc ks. Płazę i króla Stefana jako kolatora, że kościół św. Szczepana z probostwem i parafią oddany został, za zgodą biskupa Myszkowskiego a dyspensą Grzegorza XIII Jezuitom, a przy nim dom nowicyatu otworzony.

Exempla trahunt. Za przykładem króla Stefana, panowie i biskupi zakładali Jezuitom kolegia i szkoły na wielu punktach naraz. W Lublinie 1582 r. dwaj rycerze: chorąży koronny starosta borysławski, Bernard Maciejowski, później biskup - kardynał, i rotmistrz królewski kasztelanic Mikołaj Zebrzydowski, później wojewoda krakowski, herszt rokoszu. W Kaliszu 1582 r. prymas Stanisław Karnkowski. W Nieświeżu 1584 r. książe Mikołaj Radziwiłł Sierotka. Do Lwowa wprowadził Jezuitów 1584 r. arcybiskup lwowski Dymitr Solikowski i erygował rezydencyę 1590 r. Dzieje tych kolegiów opowiem w księdze IV-tej.

ROZDZIAŁ III.

Jezuici polscy w Szwecyi. — Śmierć króla Stefana. — Zygmunt III i Jezuici. 1574—1586.

---

§. 12. Misya polskich Jezuitów w Szwecyi 1574—1586.

Najazd cara Iwana Groźnego na Inflanty i Estonię 1558 r., zmusił króla Zygmunta Augusta do szukania sojuszu z Szwecyą i oparcia go na małżeństwie swej siostry Katarzyny Jagiellonki z księciem finlandzkim Janem Wazą, młodszym synem króla Gustawa († 1560 r.) a bratem panującego podówczas króla, szalonego Eryka XIV. Po detronizacyi tego szaleńca na sejmie 1569 r., książe finlandzki zasiadł na tronie jako Jan III; pięcioletniemu synowi jego Zygmuntowi przyznane prawo następstwa w Szwecyi protestanckiej, a po bezdzietnej śmierci ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta, zyskał je, acz po kądzieli tylko, do katolickiej Polski.

Jan III okazywał się skłonnym do katolicyzmu, ale nie tego »rzymskiego«, lecz do narodowego szwedzkiego, dla którego ułożył »liturgię«; królowej jednak Katarzynie i dzieciom, Zygmuntowi i Annie, zostawił zupełną wolność religijną, i pozwolił, aby świecki ksiądz Jan Herbest, mieszkał na dworze sztokholmskim. Uwiadomiony o tem przez królowę i Hozyusza w Rzymie, Grzegorz XIII, zaprosił 1572 r. króla Jana do jedności z Kościołem katolickim. Król przyjął wezwanie i zażądał teologów Jezuitów, z którymiby mógł dysputować o wierze, »gdyż ma niektóre wątpliwości«.

Papież posłał mu rektora wileńskiego, O. Stan. Warszewickiego jako ablegata swego, ale w charakterze posła od polskiej królowej Anny do jej siostry, królowej szwedzkiej w sprawie sum neapolitańskich.

Dnia 16 lipca 1574 r. stanął Warszewicki na dworze sztokholmskim i bawił dni 14. Królowi, dla senatorskiego rodu i wykwintności w obejściu, podobał się bardzo, więc też w swym gabinecie, bez świadków, czterogodzinne z nim staczał dysputy religijne i dawszy się przekonać w innych punktach spornych, uparł się przy dwóch: komunii pod dwiema postaciami i żeństwie księży, i dał jasno do zrozumienia, że jeżeli papież »dyspensy« na nie odmówi, to Szwecya nie będzie katolicką. Resztę czasu poświęcił ablegat lekcyom religii z Zysiem i Anulką, która potem, jak to matka przeczuła, została gorliwą luterką i nią umarła; konferencyom z królową, i dwom kazaniom polskim w kaplicy nadwornej wobec króla, który w więzieniu gripsholmskiem nauczył się po polsku, królowej i sekretarza dwulicowego Fechtena. Przed odjazdem legata, prosiła go królowa, za zgodą króla, aby jej kilku Jezuitów polskich na misyonarzy nadwornych przysłano. Prosiła o to samo wraz z siostrą Anną, królową polską, jenerała zakonu Ewerarda Mercuriani, ale dopiero 1578 r. życzenie jej spełnione zostało.

Na razie przysłał Grzegorz XIII w kwietniu 1576 r. nowego ablegata, Jezuitę prow. polskiej, potem litewskiej, O. Wawrzyńca Nikolai, nawróconego przez lowańskich Jezuitów protestanta Norwegczyka, i dlatego pospolicie *Norvegus* zwanego, w towarzystwie świeckiego księdza Feyta i zdolnego chirurga. Przedstawili się w Sztokholmie jako uczeni badacze Szwecyi, ale wnet okrzyknięto ich za ukrytych Jezuitów.

Nie zważając na to O. Nikolai, mówiący wybornie po szwedzku, nawiązał dobre stosunki z arcybiskupem i ministrami, ogłosił szereg teologicznych rozpraw (odczytów), na które tłumnie się zbierano, i dokazał tyle, że sam biskup i ministry prosili króla, aby go zatrzymał w stolicy i powierzył mu reformę nauk teologicznych (w duchu nowej liturgii), oddawna zaniedbanych.

Z radością uczynił to król, w nadziei, że Norvegus zdobędzie kredyt dla jego liturgii, którą przedrwiwały nawet przekupki.

Już jednak w wrześniu 1576 r. ugrupowała się około księcia sudermańskiego Karola, młodszego brata królewskiego, partya obrońców »wiary Gustawa przeciw liturgii papistycznej« króla. On zaś upierał się przy niej, i przez posła swego, Pontusa de la Gardie, domagał się dyspensy w Rzymie, co do mszy św., komunii pod dwiema postaciami i żeństwa księży. Nie odmówił mu jej odrazu papież, ale ustanowił osobną »kongregacyę kardynałów dla spraw szwedzkich«, do króla zaś wysłał w wrześniu 1577 r. nowego legata, Jezuitę Antoniego Possewina, Mantuańczyka, w celu ułożenia ostatecznych warunków unii kościoła szwedzkiego z Rzymem.

Od września 1577 r. do 28 maja 1578 r. dysputował Possewin z niepospolitym dyalektykiem królem Janem i dokazał tyle, że ten 16 maja złożył potajemnie wyznanie katolickiej wiary, komunikował pod jedną postacią, i dał obszerną tolerancyę katolikom w swem państwie, nie odstąpił jednak od żądania dyspensy, jako warunku nawrócenia Szwecyi. Odjeżdżającego Possewina prosiła królowa, zgadzał się na to król, aby jej przysłano kilku Jezuitów polskich dla jej pociechy duchowej i religijnego wykształcenia dzieci.

Tym sposobem powstała misya polska w Szwecyi 1578 r., OO. Warszewicki, Wysocki, Szymon Nikowicz, Stanisław Rakowski i Wojciech Waldoceen, zamieszkali razem z OO. Nikolai i Goodem w osobnym domu przy nadwornej kaplicy, którą król wybudował, żyli wspólnie z pensyi króla, mówili kazania polskie dla dworu królowej, szwedzkie dla wszystkich, słuchali spowiedzi i otworzyli szkołę katolicką. Warszewicki zajął się religijno-moralną stroną 12-letniego Zygmunta i Anny, bo wszystkiem innem kierował ochmistrz, protestant Arnold Grothusen, któremu król dał krótką instrukcyę: »wychowasz mi syna na pociechę obydwóch królestw«.

Tymczasem rosła opozycyjna partya księcia Karola sudermańskiego, a protestanckie dwory nalegały na króla Jana coraz natarczywiej, aby już raz zerwał »z przebrzydłym papizmem«. Rozdrażniony tem król, oczekiwał gorączkowo dyspensy z Rzymu, w kraju zaś jednał zwolenników dla swej liturgii, zniechęcony do Jezuitów, do królowej i dzieci. Nareszcie w sierpniu 1579 r. przybył legat Possewin z odmową dyspensy papieskiej i w dwóch kilkogodzinnych konferencyach nie zdołał króla przekonać, ani o słuszności odmowy, ani o możliwości unii bez owej dyspensy. Zde-

nerwowany król, wybuchał gniewem, stał się nieznośny nawet dla rodziny.

Morowe powietrze w jesieni t. r. wygnało Jezuitów na poblizką wyspę Torvesund, króla z dworem, z Warszewickim i Wysockim do Westeraes, w Sztokholmie pozostał O. Nokolai dla posługi zapowietrzonych. Papież ogłosił jubileusz za Szwecyą, odprawiała go królowa z dziećmi. Gdy król zabrać chciał z sobą Zygmunta do zboru na luterskie kazanie, królewicz odmówił; uniesiony tem król wyciął mu 8 policzków, nawymyślał królowej, pogroził Jezuitom. Warszewicki oświadczył się z gotowością wyjazdu, przypomniał jednak królowi obowiązek ojca i pana, prowadzenia syna i poddanych do prawdziwego Kościoła, nie do luterskich bóżnic. Z tem wszystkiem duszno było na dworze w Westeraes, królewicz chciał uciec do swej ciotki królowej polskiej Anny w Warszawie, więc królowa matka na święta Bożego Narodzenia, zabrawszy swój dwór, wyjechała na wyspę Torvesund i zajęła się gorliwie edukacyą dzieci, w czem jej pomagali Warszewicki i Possewin. Tego ostatniego zawezwał król na sejm 18 lutego 1580 r. do Wadsteny, umawiał się z nim o oną dyspensę rzymską, obarczył mnóstwem politycznych poleceń, zabrał z sobą na letnią rezydencyę do Stegebor — wreszcie pożegnał i pozwolił odjechać 13 sierpnia 1580 r. Unia Szwecyi z Kościołem przepadła niepowrotnie, ale i król nie przeparł swej nowej liturgii »papistycznej«, wzmogło się tylko stronnictwo księcia Karola i rozzuchwaliło do tyla, że 20 maja 1580 r. gmin miejski podpalił i złupił misyę jezuicką w Sztokholmie. Uszło to bezkarnie, ale nie powtórzyło się więcej.

OO. Warszewicki, Nikowicz i Rakowski po dawnemu kapelanami królowej i jej dworu. O. Wysocki był kapelanem Brygidek wadsteńskich, wnet odwołany do Polski, O. Waldoceen pracował jako ukryty misyonarz w stolicy. Królewicza Zygmunta kapelanami byli dwaj świeccy księża, Ardulf i Magnus. Taki stan misyi przetrwał do śmierci królowej 16 września 1583 r. Umarła ta święta, łagodna a miłosierna pani, wskutek 7-letnich cierpień atrytyzmu, na rękach prawie Warszewickiego, błogosławiąc mężowi i dzieciom. Krótko przed śmiercią uczyniła legat 10.000 złp. na kolegium szwedzkie dla 6 alumnów w Brunsbergu.

Król Jan, wyprawiwszy królowej katolicki pogrzeb 15 lutego 1584 r. w Upsali, już w rok potem 21 lutego 1585 r., ożenił się z 17-letnią Gunilą Bielke, żarliwą protestantką, która też wkrótce serce starego męża nietylko od katolików, ale i od ulubionej »liturgii« odwróciła. Za jej głównie wpływem, przeszła 16-letnia królewna Anna na luteranizm, w nadziei prędszego zamążwyjścia za którego z protestanckich książąt. Nie wyszła, umarła starą panną i luterką w Brodnicy 1625 r., pochowana w Toruniu 1636 roku.

Chyliła się też do upadku i misya polska. Warszewickiego odwołano 1584 r. do Polski, trzej inni, bez żadnego wpływu i powagi na zewnątrz, czuwali nad utwierdzeniem w katolicyzmie królewicza Zygmunta, do którego on się też śmiało, otwarcie przyznawał. Zabawą jego była rozmowa z księżmi kapelanami, śpiew z trzema wytwornymi śpiewakami włoskimi, których mu przysłał Sykst V z Rzymu, i częste polowania. Wnet jednak w lutym 1585 r., król Jan na prośbę młodej małżonki i panów szwedz-

kich, kazał Jezuitom opuścić Szwecyę, pozostał tylko O. Waldoceen, najprzód jako spowiednik królewicza, potem jako ukryty misyonarz w stolicy. Na żądanie jednak królewicza, przybył wkrótce polski Jezuita O. Bernard Gołyński (Golinius, Pruthenus) jako spowiednik, z towarzyszem O. Tomaszewiczem, którzy też Zygmuntowi, jako elektowi polskiemu, towarzyszyli do Polski 1587 r.

§. 13. Stan Jezuitów w chwili śmierci króla Batorego. — Charakter Zygmunta. — Jego i Jezuitów polityka względem dyssydentów. 1586—1608.

Wśród planów wojennych przeciw Moskwie i Turcyi, ułożonych z Possewinem, a pochwalonych i popartych przez Syksta V, umarł wielki Stefan Batory d. 12 grudnia 1586 r. w Grodnie, w którym dla siebie rezydencyę letnią, dla Jezuitów kolegium gotował. W dziesięcioleciu jego mądrych rządów i pod jego opieką, Jezuici otworzyli akademię w Wilnie, kolegia w Połocku, Rydze, Dorpacie, Koloszwarze, Białogrodzie, Krakowie (dwa domy), Kaliszu, Lublinie, Nieświeżu, osiedlili się we Lwowie i z tych nowych placówek, jak i z nieco dawniejszych w Brunsburgu, Pułtusku, Jarosławiu i Poznaniu, rozpuścili zagony misyonarskie literalnie po całej rzpltej, aż głęboko w Siedmiogród; ogarnęli swą iście apostolską działalnością dwór królewski, wszystkie stany i warstwy, miasta i miasteczka, wsie i obozy, szpitale i więzienia, a nauczając w akademii i 12 szkołach 5.000 młodzieży, odmieniali z korzenia społeczeństwo całe, czyniąc je katolickiem a światłem. Kazaniami ich, dysputami, uczonemi książkami, szkołami i obcowaniem wreszcie, dziesiątki pańskich, wpływowych rodzin, setki szlacheckich domów, tysiące prywatnych osób, porzuciwszy nowinki religijne, wróciły do wiary ojców. O jedno i drugie, o oświatę i uskromienie różnowierstwa, politycznie także, jako czynnik rozkładowy szkodliwego, a wzmożenie się katolicyzmu, który zawsze był podporą tronu, chodziło wielkiemu Batoremu; dlatego z obozu pod Gdańskiem 1577 r. pisał »Jezuici są mi potrzebni«; dlatego otaczał się chętnie nimi, Arias i Laterna byli jego spowiednikami i kaznodziejami, fundował 6 kolegiów, dopomógł do założenia innych, i prawie w przededniu śmierci, układał z prowincyałem Campanem fundacyę dwóch naraz kolegiów, w Grodnie i Brześciu litewskim.

Nigdy może zakon nie stał w Polsce na takiej wyżynie duchowej i świetności akcyi swojej, jak za tego króla, bo sam szerokiej głowy i dzielnej energii, umiał i chciał go użyć, siły jego wyzyskać i pójść mu we wszystkiem na rękę.

Podobny mu był w szacunku i życzliwości dla zakonu następca jego Zygmunt III, ale nie posiadał ani tej bystrości umysłu, ani tej dzielności charakteru, która daje inicyatywę, kierunek, porywa z sobą do śmiałych a mądrych czynów, jaką odznaczał się wielki Batory. Owszem, urodzony w więzieniu, wychowany w sekciarskiej, dusznej atmosferze sztokholmskiego dworu, zamknięty był w sobie i małomowny; »dowcipu i usposobienia nieco ociężałego i nie bardzo pojętnego«, jak się o nim wyraził Possewin, i dlatego powolny w myśleniu i uparty w postanowieniu i dla-

tego raz po raz popełniał błędy, które się ciężko odbiły na długiem jego panowaniu. Zato pomiędzy współczesnymi monarchami, odznaczał się niezrównaną prawością i zacnością charakteru, głęboką, z przekonania płynącą wiarą i pobożnością, szczerem, nie dla politycznych rachub przywiązaniem do Stolicy św. i Kościoła, i umiał, jak żaden z królów po nim, zachować majestat korony i powagę rzpltej na zewnątrz.

Wiemy, że w wychowaniu jego, tylko religijno-moralna strona, najpiękniejsza w Zygmuncie, powierzona była przez lat 10 Jezuitom, zwlaszcza Warszewickiemu, formował zaś charakter, kształcił umysł jego sam król Jan, i ochmistrz Grothusen, o którego naukowo-politycznem uzdolnieniu nie wiele wiemy. Także w elekcyi Zygmunta, Jezuici nie wzięli żadnego udziału; Possewin usunął się do Brunsberga, wnet powrócil do Włoch i osiadł w Padwie; dla nich był arcyksiążę Maksymilian i każdy król katolik równie dobrym. Gdy jednak większość narodu obrała Zygmunta królem, a Maksymilian popierał swój wybór orężem, obległ Kraków i tajemnemi poselstwy i listami pozyskać chcial (w paźdz. 1589 r.) krakowskich Jezuitów, zwłaszcza Skargę, dla swej sprawy, to oni list oddali hetmanowi Zamojskiemu, i z ambony ostrzegli miasto przed podobną pokusą.

Dnia 9 grudnia 1587 r. wjechał uroczyście 22-letni król Zygmunt do Krakowa. Przybyli z nim dwaj Jezuici, Golyński spowiednik, Tomaszewicz kapelan i zamieszkali w domu św. Barbary. Na miejsce Tomaszewicza powołał król w roku następnym »złotoustego« Skargę na kaznodzieję.

I on mieszkał u św. Barbary i tylko przez 10 lat od 1592 do 1602 r. razem z Golyńskim zajął dwa pokoje na zamku królewskim. Obydwaj towarzyszyli królowi do Rewla na zjazd z jego ojcem, Janem III szwedzkim, w wrześniu i paźdz. 1589 r. Wiadomo, że na owym zjeździe powrót Zygmunta do Szwecyi był już postanowiony, na tronie polskim miał zasiąść arcyksiążę austr. Ernest. Cóż na to Jezuici? Odradzali usilnie, przypominając religijno-polityczne obowiązki króla, a gdy go nie przekonali, Golyński 3 paźdz. »pożegnał« króla; Skarga uczynił to 5 paźdz., ale król »żegnania nie dozwolił« i nazajutrz, 6 paźdz. o godz. 3 popołudniu ogłosił rozkazy »do powrotu do Polski« na dzień 21 paźdz.

Głos powszechny zmianę tę w umyśle króla przypisał perswazyom Skargi. On też przez lat 23 w kazaniach swych, zwłaszcza sejmowych i w pismach stawał odważnie w obronie powagi tronu i władzy królewskiej, nie oglądając się na przymówki różnowierców, iż doradza *absolutum dominium*, tyranię; on karcił bez ogródki butę i prywatę »królików«, magnatów polskich; swywolę i anarchią szlachty, skąpstwo dla rzpltj, chciwość, okrucieństwo dla poddanych; co więcej, piętnował niesprawiedliwe prawa, nazywając je »przeklęte«; wykazywał, jak różnowierstwo sieje niezgodę, a ta »niezgoda niewolę na nas przywiedzie«. Słowem, wystąpił jako rzecznik publiczny tronu, rządu i ładu, jako uosobienie sumienia publicznego, które karci wszystko co złe, prawa, zwyczaje i obyczaje i nawołuje do poprawy bez względu, czy to są instytucye jak sejmiki, sejmy i trybunały, czy korporacye i stany jak duchowieństwo i szlachta, czy ludzie prywatni i dygnitarze rzpltj.

To samo co Skarga, czynili, każdy w swoim zakresie, inni Jezuici — byli wyznawcami zasad powagi Kościoła i tronu; zwolennikami prawowitej

władzy, ładu i porządku; potępiali anarchię, swywolę i każdą niesprawiedliwość bez różnicy stanu i osób. Ta ich była polityka, innej oni nie mieli, i nadaremnie pyta kto o nią.

A Zygmunt III? »Piętnem, wybitnem rządów Zygmunta III, słowa są historyka Szujskiego, w polityce zewnętrznej i wewnętrznej, był punkt widzenia katolicki. W zasadzie słuszny, bronił on Polskę na zewnątrz od osamotnienia, stanowił ją w jednej linii obronnej z Rzymem, cesarzem i Hiszpanią... I wewnątrz, jako dążący do unifikacyi religijnej ogromnej przestrzeni (Rusi) rzpltj, Zygmunt III miał w zasadzie racyę... Dla przebudowania społeczeństwa na jednolite katolickie, czynił wiele i skutecznie«. Potrzeba było tylko zmienić »najswawolniejszą, najniepraktyczniejszą« formę rządu, a tego Zygmunt nie umiał i nie chciał. »Polityka jego z sumienia i przekonania czerpana, wchodzi w kompromis z fałszywą, niemożliwą formą rządu. Szacunku nie odmówili mu współcześni, nie odmówi historya, winę niepodołania wielkim zadaniom w przeważnej części naród na siebie wziąć musi«.

A więc wielkich planów Batorego zawojowania, lub sprzymierzenia najprzód Moskwy, a potem razem z nią zawojowania Turcyi groźnej chrześcijaństwu, Zygmunt nie przyswoił sobie, ani nawet do ligi św., propagowanej przez Klemensa VIII i jego nuncyuszów, pomimo, że rwało się do niej jego serce, nie przystąpił, ale owszem za wolą sejmu 1595 r. odnowił przymierze Polski z Turcyą. Za to pragnął zjednoczenia religijnego różnowierców, już znacznie przerzedzonych za poprzedniego panowania, a bardziej jeszcze, dysunickiej sześcio milionowej Rusi, nie środkami gwałtownymi jak konfiskaty, więzienia, wygnania, ale moralnymi, rozumiejąc doskonale, że jak różnice i waśnie religijne osłabiają, tak jedność religijna wzmocni wątły organizm rzpltej. I w tem pomagali mu dzielnie Skarga z Jezuitami, on zaś fundował im jedne kolegia, pomagał do fundacyi drugich, i okazywał im zawsze i wszędzie łaskę królewską.

Pierwsza, najlegalniejsza zresztą broń, jakiej za poradą nie Jezuitów, ale nuncyusza Aldobrandini użył przeciw różnowiercom, była ta, że korzystając z królewskiego prawa rozdawnictwa wakancyi, a mając przy równej zasłudze do wyboru między różnowiercą a katolikiem, na świeckie dygnitarstwa, urzędy i starostwa forytował katolika. Dostawały się one i różnowiercom i karcił go o to tenże Aldobrandini już jako papież Klemens VIII, pisząc 1 lutego 1592 r.: »Tymczasem słyszę, że w sprawach publicznych heretycy urzędy piastują i w senacie siedzą. Błagam... abyś temu złemu zapobiegł«.

Druga broń była aktem sprawiedliwości. Przypominam, że 1552 i 1555 r. Zygmunt August przez t. z. *interim* zawiesił jurysdykcyą biskupią, a starostom zabronił wykonywać wyroki tejże jurysdykcyi. Było to rozporządzenie tymczasowe, okolicznościami czasu i ludzi wywołane. Na protesty nuncyuszów Mantuata i Commendoniego odwołał je i zniosl sam król August »mandatem do wszystkich urzędów królewskich« 20 października 1568 r. i drugim mandatem 1569 r. do urzędów królewskich i miejskich, ale mandatów tych nie wykonano.

Otóż Zygmunt III na prośbę synodu piotrkowskiego 1589 r. tą samą królewską władzą zniósł raz jeszcze *interim*, biskupom przywrócił ich jurys-

dykcye, a wojewodom, starostom i starostw dzierżawcom mandatem 9 października 1592 r. rozkazał, aby po dawnemu wyroki biskupie *saeculari brachio* popierali, »iżby biskupi urząd swój i jurysdykcyę swobodnie i bez niczyjej przeszkody wykonywać mogli«. A nadto on sam w dobrach królewskich i starostwach kazał kościoły zabrane katolikom na zbory różnowiercze, przywrócić. Uczynili to samo nawróceni do wiary ojców panowie i szlachta w swych dobrach, i jak przedtem ich ojce i dziady wyganiali księżą katolicką, tak oni korzystając z praw dziedzica, rozpędzali ministrów i zajmowane przez nich zbory oddawali katolikom jako ich dawną własność.

Czynili to samo biskupi w swych dyecezyach, po miastach zwłaszcza, a gdy napotkali na opór, wzywali pomocy króla i jego starostów. Tym sposobem setki gmin dyssydenckich pozostały bez zboru, bo rzadko która miała zbór z nowa postawiony, albo była w stanie wybudować zbór nowy. Pamiętać też należy, że różnowierstwo w Polsce było egzotyczną rośliną, pielęgnowała ją swywola i żądza nowinek, korzenia głębszego nie zapuściła nigdy. Wnet ją porzucili hojni panowie, magnaci, za ich przykładem szlachta. Powymierali też pierwsi jej krzewiciele, kłótliwi, ale zuchwali i uczeni, i nie zostawili następców, bo nie miał ich kto żywić i płacić.

Szkołami też jezuickiemi i misyami, co rok nawracały się dziesiątki różnowierców, znacznych rodem i majątkiem. Pracowały nad ich nawróceniem i inne zakony, odrodzone duchem i silne liczbą, bo szkoły jezuickie dostarczały im co rok nowych kandydatów. Tak więc bez opresyi i gwałtów, różnowierstwo, w wiecznej zresztą niezgodzie i swarach z sobą, słabło, topniało, nikło. Zarzut prześladowania różnowierców, którym wielu historyków obarcza Zygmunta III, jest bezpodstawny.

Jezuitom w walce z różnowiercami hetmanił Skarga; »Upominaniem do ewanjelików« wskazał broń i wytknął plan walki. Na pierwszy ogień wysłał biskupów, oni niech reformują kler, zaprawiając go do czystości obyczajow, nauki, pilnowania służby bożej; oni niech zakładają seminarya, kolegia, szkoły, z którychby wyszli uczone doktory i mistrze i kaznodzieje wymowne. Za biskupami pójdą księża, pójdą Jezuici, i do nich to woła: »milujcie dusze ludzkie i krew Chrystusową dla nich rozlaną, a nie długo heretyki pokonamy prawdą, pismem, kazaniem, dysputacyą, przykłady, miłością ku nim i ludzkością, modlitwą za nie i gęstemi u św. ołtarzy ofiarami. Toć są nasze wojska i na taką przeciw wam (różnowiercom) wojnę wołają i lud pobudzają«.

Plan Skargi wykonać dopomógł król Zygmunt. Już Batory mianował na biskupstwa mężów »godnych i prawdziwie kościelnych«. Czynił to samo Zygmunt III; nominacyę biskupów i prałatów uważał za kwestyą sumienia i radził się w niej często swoich spowiedników Jezuitów; to też w długim szeregu biskupów z jego nominacyi, nie znajdziesz ani jednego, któryby był »lichą kreaturą«, a byli między nimi biskupi wielcy i senatorzy mądrzy: Maciejowscy, Gębiccy, Radziwiłły, Wężyki, Wołuccy, Wojnowie, Szyszkowscy itd., którzy w walce z różnowierstwem niemal dosłownie wykonali plan Skargi. Wykonali go i Jezuici, w szkołach, na ambonie i w misyach. Katolicyzm wzmagał się, potężniał, czuł się »panią i gospodynią« w Polsce, a różnowierstwo przerzedzone i bezsilne, zeszło do roli »komornicy«, która

tyle ma prawa i swobody, ile i co jej pani domu mieć pozwoli. Wykazywał to dowolnie Skarga w kazaniach i w szeregu rozpraw ulotnych 1592 i 1593 r., jak »Upominanie do ewanjelików« — »Proces konfederacyi dyssydentów (1573 r.) o pokój religii wczęty« — »Przestroga do katolików o zachowaniu się z heretykami«.

Rzecz jasna, że nie godzili się na tę rolę różnowiercy, że rewindykacyę kościołów i fundacyj katolickich uważali za gwałt i prześladowanie i dlatego gravamina swe wnosili na sejmy 1601, 1603, 1605, 1606 r. — bezskutecznie, więc przystąpili tłumnie do rokoszu Zebrzydowskiego.

ROZDZIAŁ IV.

Udział Jezuitów w Unii brzeskiej i sprawie Dymitra Samozwańca 1595—1606.

---

§. 14. Unia Rusi z Rzymem w Brześciu litewskim przygotowana przez Jezuitów 1577—1596.

Pierwszy, który zwrócił uwagę na grecką schizmę 6-milionowego narodu Ruskiego i zajął się smutną dolą »Cerkwi ruskiej«, był znowu Skarga, w kazaniach swych wileńskich i w dziele »O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem« 1577 r., które »bogatsza Ruś wykupiła i popaliła«, więc wydał je powtórnie 1589 r. Polityczną donioslość religijnej unii Rusi przedstawił Batoremu i Zamojskiemu legat Possevino, w Wilnie w maju 1582 r. Jezuita Herbest przez 22 lata »apostoł Rusi« misyami swemi i książką: »Wiary Kościoła rzymskiego wywody i greckiego niewolstwa historya« 1586 r.; Jezuici jarosławscy i lwowscy misyami swemi na Rusi, Pokuciu, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, pozyskali Rzymowi kilka książęcych i kilkadziesiąt szlacheckich rodzin ruskich, prawda że nie zawsze z schizmy, bo częściej z kalwinizmu i aryanizmu, do którego »porzuciwszy starą grecką wiarę« przeszli. Był więc grunt pod unię przygotowany. Myślał o niej »stary lis« ks. Konstanty Ostrogski, którego dumie pochlebiało być »reformatorem Cerkwi ruskiej«, naturalnie według swej głowy, żądał np. »naprawy zwłaszcza koło sakramentów i innych wymysłów ludzkich«; znosił się w tej sprawie z ruskimi władykami, z nuncyuszem Bolonetti i z Possewinem 1583 i 1584 r. Nie on jednak, ale kasztelan niegdyś brzeski, władykał włodzimirski Hipacy Pociej i Terlecki władyka łucki, obydwaj .przez biskupa łuckiego Maciejowskiego pozyskani, dali początek i poprowadzili dzieło unii do końca. Dopomógł im Skarga, bo wyjednał u króla przyspieszenie tej sprawy i 600 złp. na podróż rzymską z obedyencyą do Klemensa VIII.

Na synodzie brzeskim od 6—10 paźdz. 1596 r., Skarga był jego sekretarzem i pisarzem, Jezuici: Laterna, Nahaj i Rab, teologami; ale do dysputy z dysunitami nie przyszło, bo ci z legatem patryarchy carogrodzk. Niceforem i kciem Ostrogskim na czele, urządzili osobny soborczyk w Brześciu, i na synod się nie zjawili. Wiadomo, że władycy, przemyski Kopestyński i lwowski Bałaban, lubo akt unii podpisali, pozostali jednak w schizmie, która pod osloną najprzód kcia Ostrogskiego, potem kozaków, intrygą emisaryuszów carogrodzkich patryarchów, zuchwalstwem i uporem bractw stauropigialnych podsycana i zasilana, rozdzieliła Ruś na dwoje, i dopiero synodem zamojskim 1720 r. zniesioną została.

Jak walną uslugę oddali Jezuici unii, reformą jedynego ruskiego zakonu Bazylianów, każdy łatwo pojmie. Z unią, z »rzymską wiarą«, przyjmowała Ruś szlachecka i inteligentniejsza, a nawet Bazylianie, także »obrządek rzymski«, latynizowała się i polszczała. Dlaczego? Bo łaciński obrządek był panujący w Polsce, miał episkopat, zasiadający w senacie, miał liczny i wykształcony kler świecki i zakonny i bogatą literaturę religijną, czego ruska Cerkiew nie miała. Jezuici też, którym nie o narodowość ruską czy polską, ale o zbawienie dusz ludzkich chodziło, przekonani byli, że wobec nieuctwa ruskiego kleru, (Bazylianie zrazu nieliczni, dopiero w połowie XVII wieku zaczęli rozwijać swą działalność), wobec braku katolickich ksiąg ruskich, łatwiej się zbawić w rzymskim obrządku, jak w ruskim i to przekonanie swoje oznajmili Rzymowi.

Nie ulega wątpliwości, że głównym powodem nieprzyjęcia unii przez władyków przemyskiego i lwowskiego 1596 r., równie jak słabego, zbyt powolnego rozwoju unii a przechodzenia na latynizm, była ta okoliczność, że wbrew paktom unii, 1595 r. spisanym, odmówiono biskupom ruskim senatorskiej godności, i niedopuszczono nawet samemu metropolicie zasiąść w senacie, chociaż dopominał się o to Klemens VIII na 4 zawody u króla i jego ministrów. Stało się to głównie winą oporu łacińskiego episkopatu, który z wyjątkiem Maciejowskiego, Solikowskiego i kard. Radziwiłła, niedowierzał unii, traktował z góry ruskich swych kolegów, jakoby niższych od siebie, bo skromniej uposażonych.

Jezuici, a nawet Skarga, zachowali w drażliwej tej ale donioslej sprawie neutralność. Dlaczego? Przypuszczam, że równie jak król, nie chcieli sprzeciwić się potężnemu episkopatowi łacińskiemu.

§. 15. Dymitr Samozwaniec i Jezuici. 1604—1608.

Głośnym na całą Europę wypadkiem, było zjawienie się w Polsce Dymitra Samozwańca, cara Moskwy. Powszechnie przypisywano autorstwo jego Jezuitom — oni zaś podrzędną i to czysto religijną odegrali w nim rolę.

Kto był Dymitr Samozwaniec? do dziś nie wiadomo, ani jaką drogą dostał się do Brahina na dwór kcia Adama Wiśniowieckiego 1603 r. To pewna, że książę Adam uznał go za prawdziwego Dymitra, syna Iwana Groźnego, i polecił go bratu swemu stryjecznemu Konstantemu Wiśniowieckiemu, wojewodzie kijowskiemu, ten zaś wysłał go na dwór swego

teścia Jerzego Mniszcha, wdy sandomirskiego. Tu poznawszy Marynę, zakochał się Dymitr, prosił i otrzymał jej rękę. W październiku 1603 r. Mniszech i Wiśniowiecki powiadomili o zjawieniu się Dymitra króla, nuncyusz zaś Rangoni papieża Klemensa VIII.

W marcu 1604 r. na życzenie króla, Wiśniowiecki przywozi Dymitra do Krakowa, umieszcza go w kamienicy Mniszcha, który na cześć mniemanego carewicza wydaje wielki obiad.

Zdania rady senatu były podzielone. Kanclerz w. l. Lew Sapieha, prymas Tarnowski, bisk. krak. Maciejowski, wda Zebrzydowski, głosowali za podjęciem sprawy Dymitra, w nadziei skojarzenia unii i wieczystego sojuszu Polski z Moskwą. Król przychylił się do tego zdania, d. 15 marca przyjął na publicznem posłuchaniu Dymitra, dał wymijającą ale łaskawą odprawę, a nie mogąc bez sejmu wmieszać siebie i rzpltą w jego sprawę, pozwolił, aby ją podjęli panowie polscy na własną rękę, pod przewodnictwem Jerzego Mniszcha. Wnet potem, 19 marca, Dymitr miał posłuchanie u nuncyusza; dzięki agitacyi Mniszcha, stał się osobą głośną, senatorowie i prałaci składali mu wizyty.

Złożył mu ją 31 marca także prepozyt domu św. Barbary, Kasper Sawicki — i tu dopiero rozpoczyna się czysto religijna rola Jezuitów. Skarga, Sawicki, Grodzicki i Barcz, mieli w pierwszej połowie kwietnia 1604 r. cztery konferencye z Dymitrem, nie o polityce, ale o pochodzeniu św. Ducha, o komunii pod jedną postacią, o prymacie, czyścu, odpustach. Rezultat konferencyi był ten, że d. 17 kwietnia Dymitr przybrany w kapicę arcybractwa Miłosierdzia, wprowadzony przez Zebrzydowskiego do domu św. Barbary do celi O. Sawickiego, odprawił przed nim spowiedź z całego życia i złożył wyznanie katolickiej wiary, komunię zaś św. i bierzmowanie przyjął 24 kwietnia w kaplicy nuncyatury z rąk nuncyusza. Nazajutrz, pożegnawszy króla, opuścił Kraków, aby się udać do Sambora na dwór Mniszcha, gdzie 25 maja i 12 czerwca spisano intercyzę ślubną Maryny z Dymitrem, zbierano wojska, a było tego wojska oprócz Kozaków, 700 Polaków dobrej szlachty.

Przy tych to polskich chorągwiach, kapelanami byli od czerwca 1604 r. dwaj młodzi Jezuici: Jędrzej Lawicki i Mikołaj Cyrowski, z rozkazu prowincyała, a na prośbę Dymitra. Wyprawa jego wojenna równała się pochodowi tryumfalnemu. Zimowano w Putywlu aż do 15 maja 1605 r.

Kapelani, oprócz duchownych zajęć i usług, zaczęli 20 kwiet. dawać Dymitrowi, na usilne jego prośby, lekcye retoryki i filozofii, i to wobec trzech bojarów moskiewskich jako świadków; ale już 24 kwiet. zaniechali tego, bo gruchnęło w mieście i obozie, że Dymitr wchodzi z Jezuitami w konszachty polityczne.

Dnia 30 czerwca 1605 r., Dymitr z swymi Polakami i kapelanami już wszedł tryumfalnie do Moskwy i rozsiadł się w Kremlinie, w którym niedawno przedtem umarł na paraliż czy też otruty, car Borys Godunow, zamordowani car Fiedor i matka jego. To może teraz zawezwie Dymitr Jezuitów do politycznej roli? Krótkie były jego rządy, trwały tylko 11 miesięcy; w tym czasie, dopiero 13 i 14 grudnia 1605 r. prosił ich na rozmowę. W jakim celu? Oto w listopadzie 1605 r. wyprawił sekretarza swego Buczyńskiego, kalwina czy nawet aryanina, do nuncyusza w Polsce, aby

przezeń uzyskał u Pawła V tytuł *imperatoris*, cesarza z bożej łaski, i dyspenzę dla carowej Maryny, przejścia na obrządek i wiarę wschodnią, a rozumiejąc, że jedno i drugie napotka na poważne trudności u Stolicy św., chciał sobie ją zjednać poselstwem Jezuity, oznajmując o swem wstąpieniu na tron carski i obiecując wielką wojnę turecką w lidze z cesarzem i Polską, byleby mu papież do ligi dopomógł.

Stanęło na tem, że O. Lawicki sprawi poselstwo, a O. Cyrowski pozostanie jako kapelan Polaków i katolików w Moskwie. Jakoż w popim stroju, bo tak się ubierali Jezuici w Moskwie, wyruszył O. Lawicki w drogę, dnia 4 lutego już miał posłuchanie u króla Zygmunta III w Krakowie, nazajutrz podążył z O. Stan. Kryskim do Rzymu, a 11 kwiet. opuścil Rzym z powrotem do Moskwy.

Pawel V gotów był nadać Dymitrowi tytuł imperatora, bo przez nuncyusza Rangoni pytał, czy to nie będzie z urazą Zygmunta. Do Dymitra też wyprawił jeszcze przed przybyciem O. Lawickiego do Rzymu, legata, hrabiego Rangoni, bratanka polskiego nuncyusza, który miał uroczyste posłuchanie u cara 16 lutego 1606; chciał jednak, aby Dymitr zasłużył na tę łaskę, i żądał w instrukcyi danej 10 kwietnia O. Lawickiemu, aby Dymitr, nie czekając dojścia ligi, wydał wojnę Turkom, równocześnie zaś wyprawił posłów swoich do cesarza i polskiego króla o pomoc i posiłki, a nuncyusze poprą gorąco te starania.

Zanim z tą odpowiedzią poseł carski Lawicki zdołał powrócić do Moskwy, zaszły tam ważne wypadki.

Dymitra położenie w Moskwie było istotnie trudne. Wystąpił, nie jako car srogi, okrutny, opierający panowanie na Cerkwi wschodniej, na niewoli i ciemnocie narodu, ale jako *imperator*, monarcha ludzki, łaskawy, pragnący reformy Moskwy w duchu cywilizacyi zachodniej, zwolennik Rzymu, przyjaciel Polski — i rzecz jasna, został przez swoich niezrozumiany, co gorsza, wzgardzony i znieważony. Trzech braci kniaziów Szujskich, stanęło na czele malkontentów i już w listopadzie 1605 r. detronizacya i śmierć Dymitra była rzeczą postanowioną, czekano tylko na przyjazd Maryny, aby drogie prezenta od Dymitra ze skarbca carskiego dane, nazad przywiozła.

Jakoż przywiozła 12 maja 1606 r. po 4-miesięcznej podróży. Towarzyszyli jej 4 księża Bernardyni samborscy, jako spowiednicy i kapelani, a 5-ty O. Kasper Sawicki, jako kapelan jej orszaku, w rzeczy zaś samej jako ochmistrz i opiekun młodej carowej, dany jej z ramienia nuncyusza. Dymitr zajęty przyjazdem ukochanej Maryny, jej koronacyą 18 maja i festynami, nie myślał o Jezuitach, dopiero 25 maja, na prośbę carowej, dał całogodzinne posłuchanie O. Sawickiemu. Po przyjęciu z rąk jego upominków od papieża i jenerała zakonu, Dymitr rozmawiał wiele o sprowadzeniu prowincyała i Jezuitów, oraz ich studentów z Litwy, w celu założenia kolegium i otwarcia szkół w Moskwie i innych miastach; przechwalał się, że ma sto tysięczną armię gotową do boju, ale nie wie jeszcze, przeciw komu ją wyprawi; tu skarżył się na Zygmunta, który mu tytulu imperatora odmawia; wkońcu objawił życzenie, aby Sawicki pozostal w mieście, i miał każdej chwili wstęp wolny do niego.

W dwa dni potem, 27 maja, Dymitr »zginął od spiskowych«, a z nim

400 Polaków. Marynę i jej frauencymer shańbiwszy, wtrącono do monasteru w Moskwie, potem wraz z ojcem jej Jerzym Mniszchem, który zatarasowawszy się w swem mieszkaniu, bronił do upadłego, deportowano do Jarosławia. Puszczona wolno 1608 r., dała się Maryna zabrać w niewolę Dymitrowi II, i uznala go jak wiadomo, za swego małżonka.

Cóż się stało z Jezuitami? O. Cyrowski nazajutrz po katastrofie, przeniósł się do żołnierzy polskich, trzymanych pod strażą, aby im nieść pomoc duchowną, i razem z nimi za ukazem cara Wasyla Szujskiego, puszczony wolno, wrócił do Polski. O. Sawicki z dwoma braćmi zakonnymi uwięziony, trzymany byl razem z polskimi posłami, Oleśnickim i Gosiewskim, i 300 Polakami w jednym budynku i służył im jako kapelan więzienny, dopiero po zawarciu czteroletniego rozejmu przez nowych polskich posłów Sokolnickiego i Witowskiego 27 lipca 1608 r., odzyskał wolność, 2 sierpnia pod eskortą 500 jazdy, razem z innymi wyruszył ku granicom Litwy, i 30 sierpnia w Wieliżu, pierwszym zamku polskim, odśpiewal dziękczynne *Te Deum.*

Oto rola Jezuitów w sprawie Dymitra; podrzędna i wyłącznie religijna, bo nawet legacya rzymska O. Lawickiego, której nie dokończyl — bawił jeszcze w Krakowie, gdy Dymitra zabito — nosi wyraźną cechę ogólno-chrześcijańską, religijną. Sprawom zaś dwóch innych Dymitrów, II i III, Jezuici pozostali całkiem obcymi.

ROZDZIAŁ V.

Rokosz Zebrzydowskiego wzmacnia znaczenie Jezuitów w Polsce — Nowe kolegia — Jezuici pisarze.

---

§. 16. Rokosz Zebrzydowskiego — Błędy króla Zygmunta. 1592—1608.

Podczas tragedyi Dymitra w Moskwie, rozgrywała się w Polsce donioślejsza w następstwach tragedya wojny domowej — rokosz, czyli bunt Zebrzydowskiego.

Składały się nań liczne czynniki: wygórowany indywidualizm szlachecki, który króla odarl z władzy, duchowieństwo i senat zniwelował z szlachtą, odtrącił mieszczan, uciskał chlopów; obrażone ambicye i zawiedzione w swych rachubach prywaty; anarchiczne żywioły, które od lat 50 nagromadziła buta, niesforność i niezgoda różnowierców — wreszcie błędy króla Zygmunta.

Pierwszym błędem, nazwałbym go grzechem pierworodnym jego panowania, było usunięcie kanclerza Jana Zamojskiego od steru spraw rzpltj i od boku królewskiego. Młody król chciał sam rządzić, ciężyla mu moralna przewaga i mentorstwo kanclerza, wolal więc otoczyć się ludźmi mniej zdolnymi a potulnymi. A jednak tylko z Zamojskim i przez niego mógł Zygmunt dokonać, co zaczął Batory, okiełznania rozpolitykowanej

szlachty, zmiany regulaminu elekcyi i »najswawolniejszej, najniepraktyczniejszej formy rządu«, która królowi wiązała ręce, wydawała na jatki mieszczanina i chłopa.

Zamojski popularny u »cnej braci«, umiejący do niej przemówić, nie dopuściłby nigdy do rozdziału tronu od narodu, do samowolnych zjazdów, sejmów inkwizycyjnych, rokoszu. Ignorowany, odsunięty *de facto* od rady i zaufania królewskiego, czuł się urażonym, pokrzywdzonym i grzesznym zwyczajem ówczesnych »królików«, identyfikując swoje ja z rzpltą, w imię obrony jej praw i wolności, przeszedł do obozu krzykliwej szlachty, stanał — on kanclerz, pierwsza rada króla — na czele opozycyi, zwoływał samowolnie zjazdy, na których wytaczał skargi na króla a nie zawsze sprawiedliwe. Skarżył n. p. że król nie podzielając jego antypatyi do domu habsburskiego, ale idąc za tradycyą Jagiellonów, utrzymuje sojusz z cesarstwem i dla umocnienia jego, żeni się z arcyksiężniczką austryacką Anną. To znów obwiniał go o »praktyki austryackie«, t. j. o tajemne układy oddania korony polskiej arcyksięciu Ernestowi.

Istniały pewne praktyki, »poufna ugoda«, i były drugim błędem Zygmunta, który powinien był przewidzieć, że u podejrzliwej szlachty podadzą go w nienawiść; rozpoczęły się zaś w wrześniu 1589 r. w Rewlu, gdy król Jan szwedzki, nakłonił syna Zygmunta do powrotu do Szwecyi, a zrzeczenia się korony polskiej. Prowadził je Inflantczyk Lambert Wrader, nie żaden Jezuita, ale w tekście »poufnej umowy« Zygmunta i »assekuracyi« Ernesta stało 2 razy wyraźnie, »jeżeli na to wspólne zdanie i zgoda stanów świetnego Królestwa polskiego i W. Księstwa Litewskiego nastąpi« *cum voto et consensu statuum ordinumque Incliti Regni Poloniae et M. D. Lithuaniae.* Klauzula ta odbiera układom charakter tajnych, zgubnych praktyk, a jednak Zamojski na sejmie inkwizycyjnym 1592 r. wytoczył królowi formalny proces »o praktyki rakuskie« i pomimo upokarzającej deklaracyi króla złożonej w senacie, parł do inkwizycyi, aż czas sejmowy upłynął i sejm rozeszedł się na niczem, najgorszym na przyszłość przykładem.

Zamojski wyszedł z sejmu tego pobitym, bo ani do inkwizycyi nie doprowadził, ani uchwały, wykluczającej raz na zawsze dom habsburski od polskiego tronu, nie przeparł. W dodatku zraził króla raz na zawsze do siebie. Wprawdzie nuncyusz Malaspina, używszy pośrednictwa ks. Skargi u króla a magnatów u kanclerza, pojednał obydwóch; ale była to łatana przyjaźń, trwała lat 11, kanclerz sam się teraz usuwal od dworu, zastępował go ksiądz podkanclerzy Jan Rola Tarnowski, mąż zacny, ale zdolności miernych; zato jako hetman, staczał krwawe a zwycięskie boje z kozactwem, Mołdawią, Wołoszą i Szwedami.

Ale znów, gdy król owdowiawszy 1598 r., umyślił żenić się powtórnie z siostrą pierwszej żony Anny, arcyksiężniczką Konstancyą, Zamojski z »kanclerzystami« wystąpił przeciw królowi na sejmie 1603 r., a bardziej jeszcze na sejmie 1605 r., gdzie krzykliwa opozycya wstrzymała wszelkie obrady, dopokąd król wakansów nie rozda i z zarzutów się nie usprawiedliwi. Sejm rozlazł się, nic nie uchwaliwszy. Zamojski, który na tym sejmie podobno wcale nie przemawiał, przy pożegnaniu na pokojach królewskich odradzał Zygmuntowi małżeństwa z siostrą po siostrze; w kilka tygodni potem dnia 3 czerwca umarł, paraliżem tknięty, w Zamościu.

Odradzali to małżeństwo przedtem i potem inni senatorowie, krom bisk. krak. Maciejowskiego i kilku adherentów dworu. A Jezuici nadworni? Zasięgnął najpierw ich zdania Zygmunt jeszcze 1602 r. Skarga był wręcz przeciwny małżeństwu z siostrą po siostrze, bo nie przynosi błogosławieństwa bożego, pomimo dyspensy papieskiej, o którą król prosił i otrzymał, i ostrzegał przed nowemi podejrzeniami i krzykami partyi anti-rakuskiej; widząc upór króla, zażądał dymisyi z dworu, na swe miejsce przedstawił O. Grodzickiego. Po długich targach dał mu ją król, ale wnet ją odwołał, i jak się zdaje, przez prowincyała Dandini pożalił się nań przed jenerałem Akwawiwą, gdyż ten odpowiadając na listy Skargi, polecił mu nie mieszać się do sprawy małżeństwa królewskiego, którą król przedłożył papieżowi, a niemało senatorów przedstawiło swe zarzuty. Skoro więc sprawa rozstrzyga się przed *forum* Stolicy św., to nie wypada ani Skardze, ani Jezuitom wogóle, o niej swego zdania wypowiadać i do niej się mieszać. Jakoż Paweł V brevem z d. 12 i 13 września 1605 r. pochwalił małżeństwo króla, jako »rzecz arcypożyteczną dla chrześcijaństwa«, udzielił potrzebnych dyspens, a kard. Maciejowskiego mianował legatem *a latere* do dania ślubu, który się odbył wraz z koronacyą Konstancyi 12 grud. 1605 r. w Krakowie.

Z powodu przygotowania mieszkań dla gości weselnych na Wawelu, król polecił Mikołajowi Zebrzydowskiemu, wdzie krak. opuścić kamienicę na zamku, do czasu i z grzeczności mu użyczoną. Dotknięty tem wojewoda miał powiedzieć: »ja z kamienicy, ale król ustąpi z Królestwa«, i uważając się za »spadkobiercę myśli wielkiego Zamojskiego«, stanął na czele osieroconej partyi kanclerskiej, w zimie 1605—6 r. zawiązał po cichu w Krakowskiem konfederacyę, a na sejmiku w Proszowicach wytoczył publicznie swoje przeciw królowi zarzuty, wołając: »umarł Zamojski, obrońca swobód naszych, lecz nie umiera stan rycerski, on sam prerogatyw swoich powinien być stróżem« i dokazał tego, że sejmik uchwalił zjazd powszechny rycerstwa do Stężycy na d. 9 kwietnia 1606 r., a więc wtenczas, gdy się odbywał jeszcze sejm walny, zwołany na 6 marca.

Początek rokoszowi dany — ojcem jego duchownym »wielki« Jan Zamojski, niedołężnym wodzem jego Zebrzydowski. Pod jego komendą stanęli różnowiercy, liczni krzykacze i awanturnicy: Janusz Radziwiłł kże na Birżach, wda rawski Grudziński, kaszt. parnawski Stabrowski, kalwin Piotr Gorajski, Stanisław Dyabeł Stadnicki, Szczęsny Herburt, Piotr Łaszcz i wielu innych.

Nic dziwnego, że z takich mężów złożony rokosz, wystąpił wrogo także przeciw Jezuitom.

§. 17. Artykuł 28-my rokoszan przeciw Jezuitom — Obrona Skargi i sejmu. 1606—1607.

Wiemy, że herszt rokoszu Zebrzydowski współfundatorem był kolegium lubelskiego, wielbicielem Skargi, założycielem arcybractwa miłosierdzia w Krakowie, pan »pobożny i długiej modlitwy, ale twardej głowy i w zdaniu uparty«, jak go zcharakteryzował jezuita Jan Wielewicki. Więc też ani w Proszowicach, ani w Korczynie, ani w Stężycy, nie dopuścił

»cnej braci« atakowania Jezuitów, pomimo że czuł się urażony kazaniem wielkopiątkowem 30 marca 1606 r. w kościele św. Barbary, pomimo że ks. Skarga, za wiedzą króla i senatu, wyprawił się (najniepotrzebniej) do niego do Lanckorony w marcu 1606 r., aby go odwieść od zapowiedzianego zjazdu w Stężycy, i nie szczędził mu prawd twardych, a on czuł się widocznie obrażonym. W uniwersale bowiem, który, jak drugi król wydał do narodu 6 kwietnia, dotknął osobiście ks. Skargi, zarzucając mu, że lubo ksiądz i zakonnik, wdaje się w sprawy świeckie i razem z Bobolą, ślepem jest narzędziem Austryi. Ale już na zjeździe rokoszan w Lublinie dostało się Jezuitom. Zebrzydowski przeszkodzić temu nie mógł, dyssydenci urośli mu ponad głowę; a może też i nie chciał. Wiedział bowiem, że w czerwcu 1606 r. Stan. Żółkiewski miał w kolegium jezuickiem schadzkę z podskarbim Firlejem, po której Jezuitę O. Kuleszę pchnął do Warszawy z ostrzeżeniem do króla, sam zaś nazajutrz z wojskiem opuścił Lublin i otwarcie przeszedł do »regalistów«. Więc też kalwin Gorajski wołał 11 lipca w kole: »Jezuici to są *faces* (pochodnie) domu rakuskiego, *fautores peregrinorum consiliorum in republica.* Do tego przyszło, że pan senator do pana Jezuity chodził po porady«. Przed nim jeszcze katolik Herburt w filipice przeciw domowi austryackiemu dowodził, że »*Causae adjuvantes* (pomocnicy) do złego — nasi księża Jezuici. Wypadli z domu tego (austryackiego) jako kurczę z jaja; to są emisarzy, właśnie szalbierze, którzy nami handlują«. Skończyło się na tej podjazdowej zaczepce; w 34 grawaminach lubelskiego zjazdu do króla i senatu, niema wzmianki o Jezuitach.

Dopiero w Pokrzywnicy pod Sandomierzem, komisya 12 członków spisała 73 grawamina, z których deputacya 24 członków wybrała i uchwaliła 67 artykułów, a 28-my przeciw Jezuitom, zredagowany przez Stanisława Dyabła Stadnickiego. Spierano się długo nad nim, wreszcie marszałek rokoszu, Janusz Radziwiłł, zostawił go do decyzyi samych tylko katolików, i ci, w liczbie 17, zawotowali go. Żąda ten artykuł:

1. Jezuitów, którzy doradzają prywatnie i w kazaniach *absolutum dominium*, ganią prawa i wolności polskie i do tumultów ludzi wzruszają, niech król JM. wydali ze swego dworu i zastąpi ich księżą świecką.

2. Jezuitów cudzoziemców niech król JM. wydali z całej Polski i Litwy w ciągu 12 niedziel.

3. Jezuitom król JM. w sprawach publicznych niech nic nie komunikuje, ani się ich radzi, ani do siebie wzywa.

4. Jezuitom, ani król JM., ani nikt inny, nowych fundacyi czynić nie ma. Istniejące dotąd kolegia ich i domy mają być zniesione, a majątki w ciągu dwóch lat przez nich wyprzedane, inaczej przejdą na fundusz akademii krakowskiej, albo na szpital dla ludzi rycerskich. Wszelako pozostawić im należy 8 kolegiów: w Poznaniu, Kaliszu, Wilnie, Lublinie, Brunsbergu, Pułtusku, Jarosławiu i Nieświeżu.

5. Jeżeliby Jezuici do tej uchwały nie zastosowali się, podpadają karze wygnania z rzpltej.

6. Ponieważ zaś ich *instrumentum* (narzędzie, podkomorzy Bobola) na pokojach królewskich przebywa, przeto i tego niech król JM. ze dworu swego wydali.

Artykuły rokoszan czytane były 14 września na radzie senatu w Wiślicy, gdzie przy królu zebrało się 38 senatorów i 7.000 doborowego rycerstwa i wiele szlachty osiadłej. Odrzucono je wszystkie. Koło rycerskie, w kościele wiślickim zebrane, artykułu 28 przeciw Jezuitom nie pozwoliło nawet odczytać. Jenerał Akwawiwa listami, Skarga ustnie i pisemnie jednali zakonowi potężnych obrońców jak: kanclerz Pstrokoński, wojewoda poznański Hieronim Gostomski, kasztelan krakowski Janusz Ostrogski i inni. Skuteczniej jak oni, sam Skarga wystąpił w obronie swojej i zakonu, najprzód w kazaniu wiślickiem d. 17 września wobec króla, senatu i rycerstwa, dwa razy w tym jeszcze roku drukowanem, potem w osobnem dziełku »Próba zakonu *Societatis Jesu*«, w kwietniu 1607 r. wydanem, wykazując bezpodstawność i sprzeczność zarzucanych win a niesprawiedliwość kar za nie, i już 20 września pisał do jenerała zakonu: »Nie ma się więc co strachać Wielebność Wasza. Wszystko ocalone. Święte Towarzystwo nasze dobrze tu usadowione i użyźnione. Przeciw Bogu, królowi i duchowieństwu podniesiono wojnę«.

Artykuły rokoszan przyszły raz jeszcze pod obrady na sejmie 28 maja 1607 r. Z kolei zaczęto czytać artykuł 28 przeciw Jezuitom. »Nie czytać tego bezecnego artykułu, nie czytać«, podniosły się dość liczne głosy. Przeczytano jednak. Bronił go Gorajski głównie tem, że nie ewangelicy go ułożyli ale katolicy. Na to mu Jędrzej Stadnicki, »ale też i protestowali katolicy« (Wapowski, Mielżyński, Zaremba i inni). Po dłuższej dyskusyi, w której wiele na obronę i pochwałę Jezuitów powiedziano, zakonkludował marszałek sejmu Feliks Kryski: ponieważ, jak słyszeliśmy od Gorajskiego, ewangelicy nie byli autorami 28 artykułu, ponieważ i katolicy, jak z obecnej dyskusyi widzimy, nic przeciw Jezuitom nie mają, przeto artykuł 28 upada. Aż tu podnosi się poseł z ziemi dobrzyńskiej a za nim inni i stawia wniosek »przywrócenia Jezuitów« do Torunia i innych miast pruskich, skąd nieprawnie zostali wydaleni. Dyssydenci, chcąc być w swej neutralności względem Jezuitów konsekwentni, wstrzymali się od protestu. Nazajutrz, 29 maja marszałek Kryski podał pod obrady wniosek posła dobrzyńskiego. Jedyny senator, dyssydent obecny na sesyi, zapewne Janusz Radziwiłł, dowodził, że nietylko dyssydenci, ale niektórzy katolicy i głos powszechny zarzucają Jezuitom mieszanie się do wszystkich spraw publicznych. Marszałek prosił o dowody; nie podał ich oponent. Wtenczas obydwaj kanclerze, Maciej Pstrokoński i Lew Sapieha, niektórzy biskupi, zwłaszcza krakowski, Wojciech Baranowski, i senatorowie świeccy stanęli wymownie w obronie Jezuitów. Na to ów senator oponent zarzucił, że Jezuici namawiają króla, ażeby urzędy dawał raczej katolikom jak dyssydentom. Podniósł się wojewoda poznański Hieronim Gostomski i rzecze: sporo posiadam dygnitarstw i urzędów, ani jednego nie wyprosili mi Jezuici i WM. masz ich dosyć, a który otrzymałeś od Jezuitów? Ale ks. Skarga, rzecze oponent, miesza się do polityki, był bowiem w Lanckoronie u Zebrzydowskiego, aby go odwieść od rokoszu. — Na to biskup wileński Wojna: Possewin się mieszał, bo skojarzył spokój z Moskwą w najuczciwszych warunkach, karzcież za to wszystkich Jezuitów. Powstał śmiech w izbie, a marszałek zakonkludował konstytucyę p. t. »Restytucya *expul-*

sionis Patrum S. J. do kościoła i szkoły toruńskiej« ku wielkiej radości nietylko Jezuitów, ale i całej partyi katolickiej.

Wspomniany wyżej jako *instrumentum* Jezuitów, dworzanin, potem podkomorzy król. Andrzej Bobola, którego wydalenia ze dworu domagał się artykuł 28-my rokoszan, należał do t. z. kamarylli królewskiej. Wliczano do niej pannę Urszulę Mejerin, ochmistrzynię frauencymeru królowej, Jezuitów nadwornych, podkanclerzego potem prymasa ks. Jana Tarnowskiego, podczaszego kor. potem wojewodę krak. Jana Tęczyńskiego, podkanclerzego Stan. Mińskiego, marszałka w. k. Jędrzeja Opalińskiego, kasztelana wojnic. potem marszałka Zygmunta Myszkowskiego, podkomorzego Teodora Denhofa i kilku innych. Stworzył ją w opinii szlachty Zamojski, utrwalił Zebrzydowski, przekazał potomności historyk bisk. przem. Piasecki; za nim powtarzają inni. Zygmunt w każdej ważniejszej sprawie publicznej żądał wotów senatorów, na sejmie, na radzie senatu albo listownie; żądał i od Zamojskiego, jak tego dowodzą drukiem ogłoszone listy króla i odpowiedzi kanclerza. Ale w potocznych sprawach, w nominacyach biskupów i rozdaniu wakansów, zasięgał informacyi od najbliższych osób, od swych ministrów i zaufanych dworzan. Czynili to przecie i czynią po dziś dzień inni królowie i nikt im tego nie poczyta za winę. Prawdą jest, że przy nominacyi, zwłaszcza biskupów, albo w sprawach wątpliwych, król nieraz pytał o zdanie i radę swego spowiednika Jezuity Gołyńskiego, a potem Markwarta i t. d., ale miał prawo do tego, boć to była dlań kwestya sumienia, jak wspomniałem wyżej. Skarga publicznie głosił: »w świeckie polityczne sprawy my się z królem JM. nie wdawamy, bo to nie nasz rozum, ani się tego uczym«.

§. 18. Kolegia i domy w pierwszej dobie rządów Zygmunta III. 1592—1608. — Jezuici pisarze.

Winowajcy rokoszu rozgrzeszeni zostali powszechną amnestyą króla JM. na sejmie 1609 r., i wrócili do swoich zajęć, ale powaga tronu sponiewierana, anarchia ulegalizowana, król, który usunąwszy Zamojskiego, »najkapryśniejszej, najniepraktyczniejszej konstytucyi« zmienić nie był w stanie, więc ją obchodził i omijał — teraz po tylu upokorzeniach dał za wygranę, i zostawił wolny bieg rozwojowi następstw »błędnego koła instytucyi polskich«.

Wielogłowe możnowładztwo, »króliki«, jak ich Skarga nazwał, pod osłoną »równości szlacheckiej« teroryzujące szlachtę, podzieliło rzpltę na tyle drobnych państewek, ile było możnych rodów, a każdy ród w imię »dobra rzpltej« szukał własnych korzyści i zaszczytów.

Zawierucha rokoszowa nie zachwiała jednak drzewem zakonu Jezuitów. Zygmunt III pozostał jak był opiekunem jego i przyjacielem. Sam wprawdzie założył dlań dwa kolegia z wspaniałą bazyliką św. Piotra w Krakowie i w Orszy, ale innym kolegiom dopomagał królewską ręką, a często hojną jałmużną.

Za jego łaskawych rządów, do 1608 r. dawniejsze domy w Brunsbergu, Pułtusku, Wilnie, Poznaniu, Jarosławiu, Połocku, dwa w Krakowie,

Lwowie, Lublinie, Kaliszu, Nieświeżu rozrosly się w poważne kolegia i gmachy; przybyły nowe: w Gdańsku, Toruniu, Sandomierzu, w Krakowie św. Piotra, Warszawie, dwa domy w Wilnie, w Łucku i Kamieńcu podolskim.

I z tych to 21 kolegiów i domów, podzielonych 1608 r. na dwie prowincye, polską i litewską, rozchodziła się na Koronę i Litwę zbożna praca zakonu nad pokonaniem różnowierstwa »religijnie i politycznie zgubnego«, a wzmocnieniem katolicyzmu nietylko w szkole i na ambonie, ale także i piórem, bo i różnowiercy szermierzyli niem dzielnie przeciw Kościolowi i Stolicy św. Więc też wszystkie niemal dzieła jezuickie tego 50-lecia są treści religijnej, a cechą ich polemika.

W pierwszym rzędzie występują kaznodzieje — apologeci katolicyzmu: OO. Jakób Wujek, Piotr Skarga, Stan. Grodzicki, Marcin Śmiglecki, Fryderyk Bartcz, Marcin Łaszcz, Benedykt Herbest, Szymon Górski, Jan Conarius. Ludzie ci z katedry profesorskiej i z ambony głosili prawdę Bożą i pisali księgi; autorstwo nie było dla nich »rzemiosłem« czy powołaniem; nie bylo też »zabawą«, ale bronią zaczepno-odporną, przyczyniło się jednak niezmiernie, Wujka zwłaszcza i Skargi, do wyrobienia języka polskiego, do wzbogacenia i uświetnienia literatury naszej.

Za nimi idą apologeci szkolni. Są to uczeni mistrze teologii i filozofii przeważnie cudzoziemcy; czas wolny od profesorskiej katedry obracają na dysputy z innowiercami i na pisanie rozpraw teologiczno-polemicznych: OO. Wawrzyniec Faunt, Emanuel Vega, Jan Huber, Adryan Junge, Hieronim Stefanowski, Justus Rab, Wawrzyniec Nicolai Norweg.

Tym szermierzom, wojującym każdą bronią i na każdem polu, dotrzymują placu żolnierze liniowi. Kaznodzieje i oni, pisarze i oni, ale prawdy wiary i ascezę tłumaczą spokojnie, a pouczając wszystkich, wprost nie walczą z nikim.

Prym trzymają: OO. Szymon Wysocki, Piotr Wąchalski, Stanisław Warszewicki, Fabian Quadrantinus, Szymon Nikowski, Jakób Szafarzyński, Piotr Fabrycy, Marcin Laterna, którego polska książka do modlenia: »Harfa duchowna« Lwów 1583 r., prawdziwym jest skarbcem nabożeństwa katolickiego, opartego na liturgicznej i katechizmowej podstawie, i dlatego wielokrotnie wydana; Erdman Tolgsdorf, misyonarz Inflant, piszący po łotewsku.

Pisarzy z dziedziny innych nauk, krom O. Wawrzyńca Bojera, poety i historyka, nie wymienię, bo ich nie bylo, bo na pielęgnowanie nauk nie pora była pod te wojenne czasy.

Księga II.

(Tom II w skróceniu).

Praca nad spotęgowaniem ducha wiary i pobożności. 1608—1648.

ROZDZIAŁ VI.

Po rokoszu — Upadek różnowierstwa — Wojna Rusi przeciw Rusi — Unia Ormian polskich. 1609—1632.

§. 19. Po rokoszu. Wzrost anarchii. 1609—1632.

Sejm pacyfikacyjny 1609 r. powszechną amnestyą dla rokoszan i deklaracyą artykułu o wypowiedzeniu posluszeństwa królowi *de non praestanda obedientia* (Vol. legum II, 462) uznał bunt za środek prawny, za sąd narodu nad królem, poniżył majestat królewski, odarł do reszty z władzy, a tem samem rozzuchwalil samowolę możnych, »królików«, stępil zmysł polityczny i spaczył sumienie publiczne narodu szlachty. Zacierała się więc coraz bardziej idea władzy, rządu, państwa, a natomiast występuje wielogłowe możnowładztwo, jedna sobie »czapką, papką i solą« i dobiera z gminu szlacheckiego klientów, tworzy fakcye, które zwalczają się wzajemnie, skrycie lub jawnie i wprowadzają anarchię, bezrząd do wszystkich instytucyi państwowego i narodowego życia. Miłość ojczyzny i dobro rzpltj na ustach wszystkich, ale jest ono tylko płaszczykiem ambicyi rodowej i prywaty. »Ogromna potęga majątku i znaczenia, niezawisłość i bezkarność, pozawracała magnatom głowy, tak, że rzplta, u której ojcowie ich byli na łasce, u nich na łaskawy chleb przechodzila«, (Szujski). Król nie rozkazuje im, ale prosi, oni odgrażają się królowi, idą mu naprzekor, ile razy dygnitarstwem lub starostwem ambicyi i chciwości ich nie zaspokoi; opozycya przeciw tronowi jedna im popularność u młodszej braci szlachty. Zygmunt III aby sparaliżować wszechwladztwo starych rodów, stworzył rody nowe nadaniem latyfundyów na Ukrainie, rozumiejąc że będą mu oddane.

Szlachta staje się coraz więcej zależną od magnatów; trzymając się klamki pańskiej, sprzedaje się im formalnie, za otrzymaną protekcyę, dzierżawę, jurgielt lub wioskę. Zuchwała wobec króla, klania się do stóp magnata, bo król na to, aby rozdawał i nagradzał; potężny magnat zgnieść może i zniszczyć szlachcica.

Sejmy stają się polem walki różnych, instrukcyami województw i wpływem magnatów wskazanych interesów; żadna myśl żywotna, żaden program szerszej akcyi, żaden nawet projekt zbawiennej ustawy nie wyszedł z ich łona. Izba poselska, prawodawcza zarazem i rządząca, odznacza się stale brakiem wszelkiego programu, otyłością polityczną; nie widzi ani grożących niebezpieczeństw, ani korzyści, które szczęśliwa chwila przynosi; jedno tylko rozumie, że nie należy uchwalać podatków, lub uchwalać jak najmniejsze. Kołowacizna, sknerstwo i małostkowość, oto znamiona sejmujących stanów; »najkapryśniejsza, najniepraktyczniejsza konstytucya«, jak ją nazwał Szujski, nie tylko nie doznała naprawy, ale rozluźniła się więcej.

Król Zygmunt nie mogąc z nią rządzić, omijał ją, gdzie mógł, ściągając przez to nowe na siebie krzyki sejmików i sejmów. Sam zaś nie posiadał daru zoryentowania się, inicyatywy i sprytu, aby zdolnych ludzi skupić koło tronu, stworzyć mądrą i karną partyę, na którejby mógł się oprzeć i zamachem stanu racyonalniejszą formę rządu przeprowadzić.

Tym sposobem zabagnioną została paląca sprawa »uporządkowania Kozaczyzny«, rozpoczęta jeszcze przez króla Stefana. Zamiast 6.000 Kozaków rejestrowych, którym rzplta nie wypłacała żołdu, stało 1620 r. 40.000 Kozaków konnych, uzbrojonych w samopały i działa, jako udzielna potęga pod hetmanem Konaszewiczem. Nie otrzymując żołdu, nie słuchali króla i sejmów, a nie mając żyć z czego, żywili się rabunkiem w tureckich krajach, narażając przez to rzpltą na odwetowe najazdy tatarskie, a co gorsza, na wojny z potężną wówczas Turcyą. Prawda, że dopomogli do wiktoryi chocimskiej 1621 r., ale wzbili się jeszcze bardziej w pychę, i zamiast odbierać rozkazy, oni dyktowali warunki »ugody« królowi i rzpltj. I takich zuchwalców zachciało się sejmom zamienić w chłopskie pospólstwo. Nie mogło to się stać bez krwi rozlewu, więc bunty (1623 i 1630 r.) i krwawe represye hetmanów. Wkońcu »zagnano Kozaków do jam«, jak się chełpiła szlachta i przez lat 10 chłopiono, dopuszczając się przytem nieludzkiej srogości i krzywd wszelakich, które stały się najbliższym powodem kozackich i kozacko-moskiewskich wojen. Nieszczęściom tym zapobiegłaby jakakolwiek ordynacya, zapewniająca regularne dochodzenie żołdu rejestrowym, bezpieczeństwo osób i mienia słobodom kozackim. Nie wydano żadnej. Projekt ks. Grabowskiego 1596 r. utworzenia na kresach »Polski niższej«, nie wzięto nawet pod obrady.

Krym, siedzibę tatarskiego hultajstwa, niszczącego niemal corocznie południowe prowincye rzpltj, można było (1623 i 1629 r.) zamienić w księstwo lenne Polski. Wahał się król, aż chwila pomyślna minęła i przez lat 70, do końca XVII w. Tatarzy łupili Ruś i Podole.

§. 20. Polityczne błędy Zygmunta III powiększają anarchię. — Czy mogli jej zapobiedz Jezuici?

Nie był szczęśliwszy król w polityce zagranicznej. Opatrzność Boża, która rządzi narodami, nasuwała mu tak pomyślne konstelacye, że król w stylu Batorego, uczyniłby z niebezpiecznego sąsiada, z Moskwy, silnego sojusznika, i razem z nim pokonał lub odpędził w głąb Azyi groźną dla

chrześcijaństwa potęgę Turcyi, wsławił swe imię, rozszerzył i umocnił granice Polski i uczynił ją państwem potężnem i silnem. Zygmunt zrozumiał doniosłość chwili, podjął wojnę moskiewską 1609 r. dla osadzenia królewicza Władysława na tronie carskim i skonfederowania państw obu przeciw Turkom i Szwedom, ale uczynił to bez przyzwolenia sejmu. Napróżno hetman Żółkiewski ostrzegał go, (11 maja 1609 r.): »ponieważ na sejmie *publico consilio* nic nie jest *definitum* (postanowione), żebyś WKM przed się *auctoritate et consilio senatus* (za radą senatu) raczył przedsięwzięcie prowadzić... *Passim* jest w rozumieniu ludzkiem, że WKM. nie *in rem* rzpltj, ale sobie *privatim* pożytku w tej wojnie szukasz«. Istotnie, szlachta uważała tę wojnę za sprawę prywatną, dynastyczną, dla rzpltej obcą; nawet po wzięciu Smoleńska, pod którym król najniepotrzebniej, wbrew radom Żółkiewskiego, dwa lata leżał, odmówiła nadzwyczajnego poboru. Niezapłacony żołnierz opuszczał hetmanów i samego króla, (7.000 rycerstwa pod laską Cieklińskiego) i »prawo nosząc przy boku«, wiązał się w konfederacye, niszczył najżyźniejsze prowincye; pomyślna chwila minęła, »zatem *in medio cursu* (w pół drogi) przyszło ustać«. Oręż Żółkiewskiego zdobył królewiczowi tron carski, ale król, nie chcąc »syna wydać na jatki«, oświadczył, że koronę carską przyjmuje dla siebie, wybrał się z małem wojskiem pod Moskwę i wnet od niej ustąpił. Moskwa obrała carem syna Fiedora Romanowa Michała Fiedorowicza 1613 r., i ocalała. Wtenczas król uparł się, aby królewicza wprowadzić na tron carski, nie wojną, ale układami za pośrednictwem cesarza Macieja. Słusznie zganił to hetman w. l. Chodkiewicz: »za tymi układami wlecze się pośmiech ledwie nie wszystkiego świata na wszystką rzpltę... My tu traktować nie możemy, bo nie masz z kim, a bez wojska traktatami się bardziej rozjątrzy niż uspokoi nieprzyjaciel... Żakamiby takie rzeczy (układy) odprawiać, nie mną«. Dopiero 1616 r. sejm, przerażony, że Moskwa oblega Smoleńsk, pozwolił na zaciągi dla królewicza i nową wojnę. Nie oddała ona carskiej korony królewiczowi, ale przywróciła rzpltj *avulsa*, księstwa smoleńskie, siewierskie i czernichowskie.

To samo niedołęstwo i upór króla a skępstwo sejmów, stało się przyczyną wojny szwedzkiej i utraty Inflant. Spór familijny o tron szwedzki z stryjem Karolem sudermańskim, przeniósł Zygmunt na teren narodowy, walkę dynastyczną zamienił w walkę dwóch przyjaznych dotąd narodów, zawikłał Polskę w wojnę, która głównie jemu przynieść mogła korzyści, cały jej ciężar zwalając na rzpltę. Nie będąc wojownikiem, rad doświadczonych wodzów (Zamojski, Chodkiewicz, Krzysztof Radziwiłł) nie słuchał, a sejmy, upatrując w tej wojnie interes głównie króla, poboru na wojsko nie dały. Więc sławne na całą Europę zwycięstwo kircholmskie nie zakończyło wojny. Szwedzki król Gustaw Adolf, korzystając z rozerwania Polski wojnami moskiewską i turecką, zagarnął (1611—21 r.) Inflanty, zdobył Rygę i Dynamundę, opanował Kurlandyę i ofiarował pokój, byle Zygmunt zrzekł się praw do korony szwedzkiej a rzplta do Estonii. Zygmunt uparł się przy tytule króla Szwecyi, pokój nie doszedł, sejmy 1624 i 1626 r. poboru na dalszą wojnę jako osobistą króla, nie uchwaliły. Więc Szwed przeniósł teatr wojny do Prus królewskich i krom Gdańska i Torunia zajął całe. Dzięki więc swemu królowi, Polska wplątaną została w nową wojnę »pruską«, zakończoną rozejmem na lat 6 w Starym Targu (1629 r.), który

Inflanty, Kurlandyę krom Mitawy i część Prus zostawiał w ręku Szweda. Niezręczniej, nieszczęśliwiej, z niesławą własną, z wielką stratą rzpltj, nie można już chyba było poprowadzić sprawy. Srogi wrzask o to powstał podczas nadzwyczajnego sejmu (w listop. 1629 r.), ale wrzaskiem złe nie dało się odrobić, a naturalnem tego następstwem było zniechęcenie do króla, lekceważenie majestatu królewskiego.

Za tem poszło »upicie się wolnością szlachecką«, objawiające się nie tylko w potwornej dewizie: »nierządem Polska stoi« w burdach, zajazdach i wszelakiej swywoli, ale w opresyi mieszczaństwa i wiejskiego ludu, bo co nie szlachcic, to nie człowiek.

Napróżno Skarga, a po nim Bembus (w »Komecie«), Dominikanin Birkowski i inni kaznodzieje Jezuici, powstając na publiczne grzechy narodu, karcili surowo »stanu prostego miejskiego od niektórych szlachciców swywolnych uciśnienie, wzgardę i podeptanie... i nieznośne a głosem wielkiem w niebo wołające ubogich poddanych, które od panów własnych cierpią, bezprawia i krzywdy« (Bembus). Napróżno, bo z anarchią rosła swywola, a ta tylko przed siłą ustępuje.

Tu się nasuwa pytanie, czy Jezuici mając już 1608 r. przeszło 20 kolegiów i domów, szkół 11, i ciągle otwierając nowe, i rosnąc w liczbę osób, czy nie mogli, czy nie byli powinni, amboną i szkołą wstrzymać rozwój anarchicznych pojęć, przyswoić współczesnym pokoleniom zdrowszych zasad o rządzie, państwie, karności itp.? Odpowiadam 1). Ambona nie jest i nie była nigdy katedrą polityki, ale teologii i nauki wiary św. Jeszcze gdyby słuchała kazań wyłącznie lub przeważnie szlachta, możnaby, dla ścisłego związku spraw politycznych z monarchią katolicką, kwestye polityczne i polityczno-społeczne na ambonie roztrząsać. Ale tych kazań słuchały przeważnie rzesze ludu, mieszczanie, kobiety, dla których tego rodzaju kwestye były obce i wprost niezrozumiałe. Zresztą i wobec szlachty, kaznodzieje, nauczeni przykładem Skargi, który kazaniami sejmowemi »o władzy królewskiej, o prawach nieusprawiedliwionych« anarchii nie usunął, praw złych nie naprawił, a tylko nienawiść na siebie i zakon ściągnął, musieli być ostrożni, ile razy nie o grzechy i wady, ale o prawa i wolności chodziło. Piorunowali więc na skutki złych praw, nie oszczędzajac ni dworów, ni panów, ale nie wołali: usuńcie prawo *electionis viritim*, bo na targ idzie polska korona, co was na intrygi obce i wojny domowe naraża; zmieńcie prawo jednomyślności sejmowej na prawo prostej większości, bo *unanimitas* rzadko możliwa, wrota zrywaniu sejmów otwiera; wymażcie z konstytucyi artykuł *de non praestanda obedientia*, bo rokosze i spiski usprawiedliwia — nie mówią tego, boby im to za *crimen laesae reipublicae* poczytano, a złegoby nie naprawili.

Odpowiadam 2). W szkołach średnich nigdy i nigdzie nie uczono i dziś nie uczą polityki, ale gramatyki, wymowy itp. Szkół zaś wyższych było tylko kilka i mało przez świeckich uczniów uczęszczanych; wykładano tam filozofię, fizykę, etykę i teologię. Nawet po uniwersytetach Zachodu nie znano katedry polityki. Pamiętać też należy, że nie tylko szkoła, ale wychowuje dom, rodzina, społeczeństwo samo. Jezuici nie w teoryi, ale żywym przykładem uczyli młodzież poszanowania dla władzy, karności, ładu i porządku, na co się to jednak przydało, kiedy student na anarchię

patrzał w domu, z nią się stykał, świadkiem był zajazdów, burd jarmarcznych z mieszczaństwem i żydami, batożenia chłopów, nie wykonywania surowych napozór wyroków, gdy one dotyczyły możnej szlachty; kiedy z ust własnego nieraz ojca słyszał krytyki na króla, narzekania na *absolutum dominium*, bo król podatków się domaga itp. sentencye szlacheckich polityków.

Odpowiadam 3). Wznieść się ponad wiek swój, patrzeć dalej i widzieć dalej, to przecie rzecz wyjątkowa, której nie można żądać od całej korporacyi czy zakonu. Zazwyczaj każdy ma takie pojęcia, jakich nabrał przez wychowanie i od otoczenia swego, więc i Jezuici byli ludźmi swego czasu, w XVII i XVIII w. rekrutowali się głównie z społeczeństwa szlacheckiego; wymagać, aby mieli inne pojęcia, aniżeli cała sfera, z pośród której wyrośli, jest żądaniem niemożliwem. Podobnych Skardze było zapewne między nimi więcej, ale jak Skarga był głosem wołającego na puszczy, tak oni.

§. 21. Widoczny upadek różnowierstwa. 1609—1632.

Wśród tej wzrastającej anarchii w politycznem i publicznem życiu Polski, dokonywał się zupełny upadek różnowierstwa, rozkładowego czynnika w organizmie rzpltj. Stało się to nieubłaganą loiką wypadków. Po rokoszu powrót do wiary ojców odbywał się niemal gromadnie, rzekłbyś, że stał się modą, jak lat 50 temu, modą było porzucać katolicyzm a chwytać się nowinek. Różnowiercom ubywało co rok opiekunów, rzeczników hojnych, zborów, szkół, ministrów uczonych, tracili na znaczeniu, poczęto nimi pomiatać, dokuczać im wkońcu i psoty wyrządzać. Nawrócony magnat lub szlachcic zamożny, nie tylko wyganiał ministrów i wydarty na zbór kościół powracał dawnym właścicielom, katolikom, ale fundował klasztory różnej reguły, z których rozchodziła się propaganda katolicka na dalekie strony. Biskupi z nominacyi Zygmunta III, mężowie *vere ecclesiastici*, na synodach 1607, 1621, 1628 r. domagali się na podstawie królewskiego dekretu 1592 r. od dyssydentów, oddania zabranych nieprawnie kościołów, szkół i dóbr kościelnych. Nawróceni do wiary ojców wojewodowie, kasztelanowie, burgrafowie i starostowie królewscy, dopomagali im w tem *brachio saeculari*. Miasta królewskie jak Poznań, Kraków i inne, korzystając z przywileju ustanowienia praw miejskich, uchwalały, prawda że za radą i zachętą Jezuitów, nie przypuszczać do rady miejskiej i magistratur różnowierców, odebrać im prawo obywatelstwa, zamknąć zbory, cmentarze i szkoły w obrębie murów miejskich; czyniły przecie to samo z katolikami miasta luterskie Gdańsk, Toruń, Elbląg. Gmin miejski, uprzedzając nieraz radę i magistrat, zburzył lub spalił w Poznaniu, Wilnie, Krakowie, Lublinie, a nawet w Radziejowie, Staniszynie, dyssydenckie zbory i znieważył ministrów.

Skarżyli się o to dyssydenci 1611 i 1613 r., *gravamina* przez książąt Janusza i Krzysztofa Radziwiłłów podali (1613 i 1627 r.) królowi, domagając się wskrzeszenia konfederacyi 1573 r., zgody z katolikami. Na to im Jezuita Bembus dał 1615 r. na 20 kartkach odprawę p. t. »*Pax non pax*, pokój nie pokój, czyli niektóre powody, dla których pokój konfederacyi Ewanjelików z Katolikami w żaden sposób trwać nie może«. A gdy ktoś z dyssydentów

wystąpił z repliką: »*Vindiciae pacis* obrona pokoju«, Bembus ogłosił 1616 r. tryplikę »*Pacatus impacatus ad examen vocatus*, czyli rozbiór odpowiedzi na racye przeciw pokojowi konfederacyi«. Inny Jezuita, O. Sawicki, wskazując na kłótnie i swary między samymi dyssydentami, drwił z projektowanej konfederacyi w sporej książce: »Foremna zgoda albo raczej istna wrzawa między tymi, którzy się tych naszych czasów Ewanjelikami niewinnie nazywają«.

Do zgody przyjść nie mogło; dyssydenci, kłócąc się między sobą, popadali w coraz większą niemoc, pogardzano nimi, dokuczano, zaczepiano ministrów na ulicy, przeszkadzano pogrzebom. Oni krzywdy przypisywali uczniom jezuickim; ale w Krakowie nie było ich, a przecie dwa razy tam zbór poburzono; w Poznaniu i Wilnie, jak sądowe śledztwo wykazało, żaden uczeń jezuicki nie brał udziału w wojnie przeciw zborom. Jezuici nietylko nie pozwalali, ale plagami i wygnaniem z szkół, karali swywolę uczniów przeciw różnowiercom; mieli oni na nich broń nierównie skuteczniejszą, pióro i żywe słowo, kazania, misye, dysputy, bractwa religijne.

§. 22. Wojna Rusi przeciw Rusi, schizmy przeciw unii. 1596.

Podobnie działo się z »starą grecką wiarą«, dysunią. Ruscy magnaci i szlachta przechodzili 1540—1600 r. na luteranizm, kalwinizm, aryanizm, i z tych dopiero herezyi nawracali się do katolicyzmu, ale rzymskiego, nie do unii, bo tej jeszcze nie było. Rody te wylicza Smotrzyski w »Lamencie Ornitologa« (str. 15): Książęta Sluccy, Zasławscy, Zbarazcy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie, Czartoryscy, Prońscy, Rożyński, Solomereccy, Hołowczyńscy, Kroszyńscy, Massalscy, Horscy, Sokolińscy, Łukomscy, Puzynowie; szlachta można: Chodkiewicze, Hlebowicze, Sapiehowie, Chreptowicze, Dorohostajscy, Wojnowie, Wołłowicze, Zienowicze, Chaleccy, Tyszkiewicze, Kossakowie, Tryznowie, Myszkowie, Siemiaszkowie, Hulewicze, Jarmolińscy, Meleszkowie, Pocieje i inni. Mała stosunkowo liczba wprost z starej greckiej wiary przyjmowała katolicyzm łaciński a jeszcze mniejsza unią; 1624 roku trzech tylko unitów zasiadało w senacie. Prawda, że twarda dola, jaką przebywała unia przez cały wiek XVII nie zachęcała do jej przyjęcia. Akt unii brzeskiej 1596 r. podpisali wprawdzie wszyscy biskupi ruscy z metropolitą, ale dwaj, przemyski i lwowski nie przyjęli jej wcale, w obronie »starej greckiej wiary« stanęły po miastach bractwa stauropigialne od patryarchy carogrodzkiego zależne, rodzaj komitetów cerkiewnych, które sobie władzę i nadzór nawet nad biskupami przywłaszczały; stanęły sejmy 1607 i 1609 r.

Gdy więc unicki biskup odbierać chciał cerkwie i monastery starej greckiej wiary, to dysunici stawiali mu opór, użyć więc musiał pomocy *brachii saecularis*. To znów jątrzyło Ruś schizmatycką, która rozruchem, przemocą, wyganiała unitów, odbierała im cerkwie. Biskup skarżył gwałcicieli do trybunału, oni biskupa do sejmu. Spory te i gwałty powtarzające się na Litwie i Rusi, gorszyły nawet łaciników, król tedy ustanowił dla spraw cerkiewnych *judicium compositum*, sąd z unitów i dysunitów złożony. Opinia publiczna stawała po stronie dysunii, jako na razie silniejszej; unii krom króla nikt jawnie nie bronił, nie wierzono, aby się utrzymać zdołała.

Jedyną jej podporą był kasztelan niegdyś brzeski, od 1600—13 r. metropolita Rusi, Hipacy Pociej. On na sejmie 1609 r. przez kanclerza lit. Lwa Sapiehę wyjednał u króla zatwierdzenie przywileju Zygmunta I, danego unickiemu metropolicie Sołtanowi, a tem samem zapewnił prawną egzystencyę dla unii i zabrał się z iście pańską, senatorską fantazyą do oczyszczania Wilna i miast litewskich z dysunii. Wywołało to zamach na jego życie w Wilnie 11 sierpnia 1609 r., metropolita ocalał, utracił tylko 2 palce u ręki. Sprawca zamachu bratczyk stauropigialny Jan Tupeka ścięty, dysunia skompromitowana srodze, ale nie osłabła w uporze.

Kulą u nogi metropolity Pocieja, brak światłego unickiego kleru. I tu Jezuici przyszli mu i unii w pomoc. O. Boksza pozyskuje w Rzymie dla unii kalwina niegdyś, potem łacinnika, Welamina Rutskiego, i ułatwia mu dokończenie nauk w Rzymie. OO. Walenty Fabrycy i Jan Grużewski w Wilnie wychowują Jozafata Kuncewicza, reformują Bazylianów, inni Jezuici przyjmują ich na studya do swych kolegiów i do papieskich seminaryów. OO. Pruski, Koniuski, Grużewski prowadzą ich nowicyat w Byteniu od 1616 do 1636 r.; tworzy się 1617 r. litewska prowincya zreformowanych Bazylianów, którzy słowem i piórem bronią unii, i nauczają w szkołach. Rutski zostaje metropolitą Rusi 1613—36 r. i zastawia się o unię na sejmach, Jozafat zostaje arcybiskupem połockim i ginie, pierwszy męczennik unii, z ręki dysunitów 1623 r., a krew jego posiewem wyznawców unii.

Równocześnie jednak dysunii przybywa walna pomoc, Kozacy. Tych już 1596 r. wzywał wysłannik carogrodzkiego patryarchy, Nicefor, do walki przeciw unii. Czynił to samo wysłannik patryarchy aleksandryjskiego, od 1621 r. carogrodzkiego Lukarisa, Teofan jerozolimski patryarcha, przyjmowany w powrocie z Moskwy przez Konaszewicza »protektora i obrońcy starej greckiej wiary« i kozactwo 1620 r. najuroczyściej w Kijowie. Ten w Ławrze peczerskiej 15 sierp. 1620 r. wyświęcił 6 władyków dysunickich, bo 7-my władyka lwowski Tyssarowski żył jeszcie, odprawił z nimi synod, na którym uchwalono jątrzyć i burzyć lud przeciw unickim biskupom i księżom, i to odrazu na całej linii, i zapomocą ludu, wypędzać ich z cerkwi i stolic. Nić agitacyi trzymają bractwa cerkiewne, od nich wychodzą hasła i rozkazy. Kozaków wpisano na listę bractw a tem samem wciągnięto do antiunickiej akcyi. Powszechny bunt Rusi dysunickiej wybuchnąć miał podczas wojny tureckiej; 12 emisaryuszów Lukarisa z Adryanopola przybyłych, pomagało w robocie bractwom, pseudometropolita kijowski Borecki i pseudoarcybiskup połocki Melecy Smotrzyski, byli duszą spisku. Poczynając sobie zuchwale, nie przestrzegali tajemnicy. Z rozkazu króla 10 kwietnia 1621 r. kanclerz lit. Lew Sapieha wytoczył spiskowym proces w Wilnie o zdradę kraju. Kilkunastu bratczyków skazano na wieżę. Na wieść o tem, Borecki zwołuje 15 czerwca t. r. soborczyk w Kijowie, zaprasza Konaszewicza i starszyznę kozacką. Król, nie mając siły przeszkodzić, wołał soborczyk uprawnić wysłaniem swego komisarza ks. Obornickiego. Ten zręcznością, obietnicami i podarkami dokazał tyle, że Kozacy ponowili przysięgę wierności królowi i ruszyli na wojnę turecką pod Chocim.

Ale zato należało się im, według obietnicy komisarza, zatwierdzenie dysunickiej hierarchii i zupełnej wolności starej greckiej wiary. Znaczyło to pogrzebać unię. Prymas Gębicki z episkopatem łacińskim wotowali na

sejmie 1623 r, aby znieść unię, dotychczasowi unici niech zostaną łacinnikami, na co godziła się zrazu kurya rzymska, dysunici zostawieni w pokoju, powoli, rodzinami, uczynią to samo. Zniesienia unii domagali się posłowie, zwłaszcza wołyńscy, nawet łacinnicy. Król jednak zachęcony do obrony unii przez Grzegorza XV i metropolitę Rutskiego, oparł się temu, uspokojenie Rusi odłożył do następnego sejmu, skasował tylko procesy, wyroki i sekwestry zadworne i komisarskie »z powodu rozróżnienia w religii« wynikłe. Nie kontenci z tego Borecki i Smotrzyski, burzyli dysunitów dalej, ten ostatni doprowadził Witebszczan do zamordowania prawowitego arcybiskupa Jozafata w Witebsku 12 listop. 1628 r. Królewska komisya sądowa z kanclerzem Sapiehą na czele, skazała 18 winnych tej zbrodni na ścięcie 23 stycznia 1624 r., ale moralnego jej sprawcę Smotrzyskiego zostawiła w spokoju.

Trapiły go jednak wyrzuty sumienia, nawrócił się i z »Szawła Paweł«, stał się dzielnym szermierzem unii. Beatyfikacya Jozafata 1624 r., kult jego relikwii, listy Urbana VIII do łacińskich biskupów w Litwie i na Rusi i do książąt Jerzego i Krzysztofa Zbarazkich, a nadewszystko krwawe poskromienie buntu Kozaków pod wodzą Zmoily 1625 r., wszystko to razem przechyliło opinię kraju i sejmu 1627 r. na stronę unii. Już i dysunitom sprzykrzyła się ta »wojna Rusi przeciw Rusi«.

Wtenczas metrop. Rutski za wiedzą króla, zwołał synod na 28 paźdz. 1629 r. w cerkwi św. Jura we Lwowie, na który i dysunitów zaprosił, aby »łagodnymi sposobami i prywatną rozmową« umysły do zgody doprowadzić. Biskupi uniccy przybyli z teologami swymi Bazylianami, Borecki i jego władycy wymówili się od udziału. Zjechała się zato licznie dysunicka szlachta, zwłaszcza z Wołynia. Rutski na znak unii celebrował w archikatedrze łacińskiej, kazanie mówił O. Bembus, które ogłosił drukiem p. t. »Wzywanie do jedności katolickiej narodu religii greckiej z Kościołem rzymskim« (Kraków 1629 r.). Król na ów synod przysłał komisarza swego kcia Aleksandra Zasławskiego wdę kijows., ale ten wnet zaniemógł i umarł we Lwowie. Ta okoliczność, równie jak nieobecność biskupów dysunickich, przeszkodziła sesyom synodalnym, poprzestać musiano na »przyjacielskich konferencyach«, których duszą był nawrócony świeżo Smotrzyski, archimandryta dermański, pomagali mu O. Bembus i lwowscy Jezuici. Szlachta dysunicka wyprawiła posłów do patryarchy Lukarisa z oświadczeniem, że jeżeli się błędów kalwińskich, którymi przepełniony wydany przez niego katechizm, nie wyrzeknie, to ona przejdzie pod posłuszeństwo papieża.

Odtąd zapanował względny spokój. Dysunici zrozumieli wreszcie, że dopokąd król Zygmunt żyje, oni zatwierdzenia swej hierarchii, ani zniesienia unii nie wywalczą.

§. 23. Zarzuty »przeciągania« Rusi na łacinizm. 1608—1632.

Od r. 1615 do 1760 powtarzają się żale i skargi unickich metropolitów i biskupów do Rzymu o »przeciąganie Rusinów na łacinizm« przez zakony wogóle, w konfesyonale i w szkolach, w szczególności zaś przez Jezuitów.

Wiemy, że ks. Skarga dał inicyatywę unii Rusi z Rzymem, przygotował do niej króla, władyków, kilku biskupów i senatorów i sekretarzem był synodu brzeskiego 1596 r. W tej jedności z Rzymem szukał on zbawienia 6 milionów Rusinów, zostających w schizmie; inne względy polityczne i korzyści dla rzpltj z unii płynące, zostawiając królowi i sejmom. Tak samo pojmowali unię Rusi jego następcy OO. Barcz, Fabrycy, Grużewski, Bembus i wszyscy Jezuici, którym na Rusi pracować wypadło. Chodziło im o zbawienie dusz w wierze katolickiej, nie o grecki lub rzymski obrządek, tem mniej o narodowość ruską lub polską. Szacunku swego dla obrządku greckiego dowiedli, pozyskując dla tegoż obrządku Rutskiego, wychowując w nim św. Jozafata i Bazylianów. Ale do 1596 r. nie było unii, więc i Rusinów starej greckiej wiary, i Rusinów dyssydentów, chcących zostać katolikami, musieli przyjmować do obrządku łacińskiego, a tych cyfra była znaczna. Gdy unia stanęła, żądali ruscy biskupi, aby ich i Rusinów nikt nie zmuszał do przyjęcia innych obrzędów, i to im Klemens VIII zapewnił (*in bulla Unionis* 21 grud. 1595 r.) ale zakazu przechodzenia dobrowolnie z greckiego obrządku na rzymski, ani on, ani żaden papież aż do 1624 r. nie wydał. Zostawione tedy było do woli Rusinowi przechodzącemu na wiarę katolicką, pozostać w obrządku greckim lub razem z wiarą kat. rzymską, przyjąć obrządek rzymski. Z tej wolności korzystali panowie i szlachta ruska. Dlaczego? Bo obrządek rzymski panował na tronie i dworze, przeważał w senacie i poselskiej izbie, miał świetny i bogaty episkopat, kler świecki poważany, liczne zakony, dwie akademie i setkę szkół i przynosił z sobą wykwintną, pełną życia i blasku cywilizacyę zachodnią. Obrządek zaś grecki był »obrządkiem chłopów i Kozaków«, episkopat jego ubogi i bez politycznego znaczenia, w władzy swej od dysunickich władyków a nawet od panów dziedziców krępowany, duchowieństwo świeckie żonate, ciemne, od chłopa mało różne i prawie wzgardzone, klasztory w rozprzężeniu, Bazylianie ledwo się dźwigać poczynali, akademii, prócz kijowskiej, która 1628 powstała i szkół wyższych żadnych. Mogąc wybierać, cóż dziwnego, że wybrali obrządek rzymski? Idea też narodowości, dziś tak potężna, nie była w XVII w. znana. Rusin, zostając łacinnikiem, nie brał przez to rozbratu »z narodowością ruską«, mówił dalej u siebie po rusku. Dopiero szkoły i związki rodzinne powoli, nieznacznie język polski między szlachtą ruską rozpowszechniły. Rusin łacinnik przestał tylko należeć do Cerkwi ruskiej.

Z podobnych pobudek jak szlachta, tak młodzież ruska w szkołach, dysunicka i unicka przechodziła na obrządek łaciński. Rutski 1615 r. skarżył się, że 200 Rusinów w szkołach, przeszło na łacinizm; Smotrzyski 1630 r. dowodził, że drugą przeszkodą rozwoju unii »latynizowanie ruskiej młodzieży szkolnej«. Czy mogło być inaczej? Wszak ci młodzi Rusini w szkole i poza nią, otoczeni kolegami łacinnikami, razem z nimi się modlili, bywali na nabożeństwach, kazaniach, tylko komunię św. przyjmowali w cerkwi; widząc rażącą różnicę swego żonatego, ciemnego kleru od swych profesorów Jezuitów, cóż dziwnego, że upodobali sobie ryt łaciński.

Jezuici mieli nadto inne, wyższe względy. Pytali siebie, w którym obrządku nawrócony z schizmy lub herezyi Rusin, może łatwiej i bezpieczniej zbawić swoją duszę, *quinam ritus securior?* Odpowiedź była łatwa.

Cerkiew unicka nie miala długo kleru tak światłego, literatury kościelnej ascetycznej tak bogatej, jak miał Kościół rzymski, a jedno i drugie do uświątobliwienia i zbawienia duszy potrzebne i dlatego nie »przyciągali« namową, moralnym przymusem, ale pytani o zdanie czy o radę, w konfesyonale lub poza nim, odpowiadali jak byli przekonani, że obrządek rzymski bezpieczniejszy.

Zacny metropolita Rutski tych pobudek nie rozumiał, widzial jedno i bolał nad tem, że Rusini na obrządek laciński przechodzą, żalił się w Rzymie 1615, 1623 r. i z episkopatem ruskim wołał o ratunek. Więc Urban VIII wydał 7 lutego 1624 r. dekret, »ażeby Rusinom unitom, laikom czy duchownym, świeckim albo zakonnym, zwłaszcza mnichom św. Bazylego, nie wolno było na obrządek łaciński, z jakiejkolwiek, nawet najbardziej naglącej przyczyny, bez szczególnego pozwolenia Stolicy św. przechodzić«. Ale król Zygmunt dekretu nie przyjął i ogłosić nie pozwolił, »bo go uważał, jak donosi nuncyusz Lancelloti do Propagandy 31 maja 1624 r., za szkodliwy dla wiary katolickiej. Szlachcie nie można odbierać tej wolności. Zdaniem zaś OO. Jezuitów, których król kilkakrotnie się radził, dekret ten zastosować można tylko do duchowieństwa greckiego, ono bowiem dla istnienia i rozwoju unii potrzebne. Świeckim zaś ludziom nie można dobrem sumieniem przeszkadzać, aby przechodzili na obrządek bezpieczniejszy *ad ritum securiorem*«. Jakoż Urban VIII wydał 7 lipca t. r. drugi dekret, którym zakaz przechodzenia na obrządek łaciński ogranicza do samych tylko duchownych, zwłaszcza Bazylianów, z których tak wiele, zmieniwszy obrządek, wstąpiło do innych zakonów łacińskich, że ich ledwo 100 pozostalo. Król przyjął dekret lipcowy, ale ogłosić nie pozwolil. Zmartwiony tem Rutski wyjednał 1625 r. w Propagandzie rzymskiej polecenie dla nuncyusza, aby upomniał spowiedników, zwłaszcza Jezuitów, iżby unitów do łacinizmu w żaden sposób nie przyciągali, jenerałów zaś zakonnych w Rzymie zawezwala taż Propaganda 1628 r., aby zakonom swoim w Polsce i Litwie to samo surowo polecili. Wskutek tego jenerał Jezuitów Vitelleschi na dwa zawody (21 października 1628 r. i 12 września 1629 r.) rozkazał spowiednikom i profesorom Rusinów w Polsce, aby się wstrzymali od wszelkich zachęcań i namów do zmiany obrządku swych penitentów i uczniów. To samo, na usilne prośby Rutskiego, polecił z rozkazu Propagandy nuncyusz prowincyałom różnych zakonów »zwlaszcza Jezuitów« w Polsce 29 lipca 1631 r. Na malo się to przydalo. *Vis major*, motywa wyżej wymienione, górę wzięły nad zabiegami Rutskiego i jego następców.

§. 24. Unia Ormian polskich 1630.

Pod koniec rządów Zygmunta III Ormianie polscy przystąpili do unii z Rzymem. Odłam to licznego narodu, osiadlego między Eufratem a Kurem, morzem Czarnem a górami Ararat, który już z końcem IV wieku był chrześcijański. Popadł w V i VI wieku w błędy Monofizytów i Monoteletów, w IX wieku w formalną schizmę. Równocześnie prawie utracil byt polityczny, jarzmiony kolejno przez Persów, Greków, Tatarów i Turków.

Przed uciskiem tureckim chronili się Ormianie do Krymu i Moldawii;

gnębieni i tam, szukali ocalenia na Rusi polskiej i to na kilka zawodów. Raz XIV wieku i jako osobna »nacya« osiadali w Kijowie, Włodzimierzu, Łucku, Lwowie, Kamieńcu, Śniatynie, Haliczu. Przybywali znów w XVI i XVII do grodów panów polskich, zakładając gminy: w Jazłowcu, Zamościu, Podhajcach, Brodach, Żwańcu, Horodence i Stanisławowie. Jeszcze w XVIII wieku napłynęło ich sporo z Krymu i Mołdawii, i zamieszkali w Bałcie, Mohylowie, Kutach i Raszkowie. W pierwszej połowie XVII w., o której tu mówimy, mieli na Ukrainie, Podolu, Rusi i Pokuciu 13 kościołów, 26 księży, a cyfra ich dochodzila do 10.000 głów. Handel ze Wschodem był ich głównem zajęciem; cechowały ich wady i przymioty wschodnie, przebiegłość i chciwość, ale też zapobiegliwość i oszczędność, dorabiali się majątku kupiectwem i handlem bydła, inni znów wynajmowali się Turkom za szpiegów. Jako naród kupiecki, grzeczni byli dla Rusinów i Polaków i polską przyjmowali mowę i zwyczaje. Przywiązani do swego obrządku, wstrętu jak Grecy, dla Rzymu nie czuli. Arcybiskupi łać. lwowscy, Starzechowski, Solikowski, Próchnicki i biskupi kamienieccy, Słończewski, Białobrzeski, Wolucki, utrzymując z nimi dobre stosunki, zachęcali do unii, i byli pewni, że prędzej czy póżniej unia dojdzie do skutku. Dlugo jednak biskupi i księża ormiańscy, więcej się trudniąc handlem jak duszpasterstwem, trwali wraz z owieczkami w monofizytyzmie, ucząc, że w Chrystusie Panu jedna jest tylko natura boska, która pochłonęła w siebie naturę ludzką.

Twórcą unii Ormian polskich, w tem różnej od unii ruskiej, że zawarta z celibatem duchownych i komunią św. pod jedną postacią, był ich arcybiskup Mikołaj Torosowicz, chwiejny, dwulicowy w wierze, lekkomyślny w obyczajach i namiętny handlarz koni. Czysto ludzkie a nieszlachetne pobudki i rachuby zagnały go do unii; nigdy dla niej szczerym nie był, od niej się wymykał, do starej schizmy wracał, więc też i ta unia dopiero po śmierci jego 1681 utrwaliła się i zakwitła. Poróżniwszy się z swymi Ormianami i w procesie z nimi, zagrożony sądem przybłędy z Eczmiadzinu, wartabieda Krzysztofa Chaczadura, zgłosił się z przyjęciem unii, bo ta zapewniała mu przeciw własnej jego nacyi opiekę króla, starosty lwowskiego i magistratu. Użył w tem pomocy XX. Karmelitów bosych, ale widząc że ci nie wiele posiadają wpływu, udał się z początkiem października 1630 do rektora Jezuitów lwow. Stan. Witwińskiego, ten zaś powierzył jego sprawę OO. Elżanowskiemu i Pulnokowiczowi, wielce popularnym we Lwowie kaznodziejom. Oni to ułatwili Torosowiczowi porozumienie się z królem, z arcyb. łać. lwowskim Próchnickim, z starostą i miastem, wspólnie zaś z OO. Karmelitami ułożyli program akcyi i zapewnili mu bezpieczeństwo i obronę przed nienawiścią nacyi. Akt unii odbyl się 24 paźdz. 1630 w kościele karmelickim Nawiedzenia N. M. P. (dzisiaj tam gmach sądowy) pod osłoną milicyi miejskiej. Na akcie podpisani między 13 świadkami, dwaj wymienieni wyżej Jezuici. Dla utwierdzenia zaś aktu unii i na jego pamiątkę, wydał jeszcze w tym roku, O. Mateusz Bembus, na życzenie arcyb. Próchnickiego i jego kosztem, niewielką, ale gruntowną i praktyczną książkę: »Ormiańskie nabożeństwo i wzywanie ludzi narodu tego zacnego do jedności w wierze i w miłości Kościoła rzymskiego«.

Na tem się ogranicza udział Jezuitów w unii Ormian. Torosowicz ufny w opiekę króla i miasta, miażdżył swoich przeciwników. Oni skarżyli go w Warszawie i Rzymie, więc komisye, śledztwa, procesy trwają latami i lat dziesiątkami, nienawiść do osoby unickiego arcybiskupa przenosi się do unii samej. *De facto* nie istniała ona prawie, odżyła, gdy Aleksander VII na prośbę króla Jana Kazim. powierzył ją 1664 r. OO. Teatynom, włoskiemu zakonowi, który się nie spolszczył i przez to uniknął wad polskich, a po niegodnym Torosowiczu nastał pobożny i gorliwy Wartan Hunanian 1681. Ormianie, szczerzy katolicy, zlali się z Polakami jakby w jeden naród.

ROZDZIAŁ VII.

Kłótnia Jezuitów z Akademią krakowską. 1611—1634.

§. 25. Upadek Akademii krakowskiej przed przybyciem Jezuitów do Polski.

O dwie rzeczy spierali się Jezuici z *alma mater*, główną szkołą czyli akademią krakowską; raz gdy w Poznaniu, gdzie mieli kwitnące szkoły wyższe, otworzyć chcieli akademię nakształt wileńskiej; powtórnie, gdy w Krakowie, pod bokiem akademii, otworzyć pragnęli szkoły wyższe. Jedno i drugie zabraniała im akademia krakowska, stąd spór, przezwany »kłótnią«, której historycy i literaci polscy przez długi czas przypisywali znaczenie zbyt wielkie, twierdząc, że od tej kłótni rozpoczyna się doba upadku akademii krakowskiej a z nią upadku nauk w Polsce.

Nic nad to mylniejszego. Profesorowie jej, Józef Szujski w rozprawie: »Odrodzenie i reformacya«, Kazimierz Morawski w jubileuszowem dziele »Historya Uniwersytetu Krakowskiego« (tom II) dowiedli, że upadek głównej szkoły krak. rozpoczyna się w dobie humanizmu koło 1460 r.; że pierwsze jej reformy dyscyplinarne okazały się potrzebnemi już 1480, 1485 i 1491 r.; że biskupi krakowscy od Jana Konarskiego (1503—1523 r.) począwszy, a także synody prowincyonalne 1505, 1510, 1523 r. i sam papież Leon X. 1518 r., domagali się reformy akademii, a mianowicie rozszerzenia zakresu humanitarnych i przyrodniczych nauk, wprowadzenia greki i hebraiki. Zanim to uskuteczniono, zawitały nowinki religijne do Polski; biskupi zamiast reformować, bronić przed niemi musieli akademię. Wynosiła się też od niej już od 1525 bogatsza młodzież do Włoch, do Padwy, Bolonii a także do Niemiec, pomimo że zacny ks. Jakób Górski 1579 r. zreformował *humaniora studia*. Pozostała w Krakowie młodzież uboższa, ta swywoliła nad miarę, oddając się »rabusiostwu, bójkom krwawym, napadom rozbójniczym po okolicy, dzikości i barbarzyństwu«, zaco ją sądy miejskie i grodzkie ścinały bez litości.

Co smutniejsza, *alma mater* była ubogą. Uposażenie jej przez Jagiełłę, dostatnie 1400 r., po odkryciu Ameryki i zmianie stosunków ekonomicznych, wydało się wprost śmieszne. Źle płatni profesorowie, obarczali uczniów wysokiem czesnem i różnemi opłatami, zależało im więc bardzo, aby tych uczniów mieli jak najwięcej i wcale nie mieli ochoty, odstępywać ich Jezuitom. Cała walka *almae matris* z Jezuitami o szkoły, to kwestya chleba; przyznawali to akademicy przed szlachtą na sejmikach i sejmach.

Jezuicka akademia w Poznaniu, dając naukę i stopnie bezpłatnie, odbierze im uczniów wielkopolskich; wyższe szkoły jezuickie w Krakowie umniejszą im uczniów z Małopolski, z czego więc żyć będą?

Przed Jezuitami jednak zasłaniali się gorliwością o chwałę akademii i jej przywileje, zwłaszcza o monopol nauczania *privilegium exclusionis*, w Krakowie i w odległości 30 mil, którego *alma mater* nie miała, a wyprowadzała go jako »zwyczajowe prawo« z słów erekcyjnego dyplomu Jagiełły: »w Krakowie ma być szkoła główna i jeden rektor nad wszystkimi jej uczniami... chcemy, aby wszystkie osoby szkolne i uczniowie do Krakowa przyjeżdżający i tam dla nauk się bawić mający, własnego *(proprium)* mieli rektora, któryby ich w sprawach cywilnych rozsądzał«. Trwożliwa o ów mniemany przywilej akademia, żądała już przy otwarciu rezydencyi św. Barbary w Krakowie 1583 r., aby położono Jezuitom warunek, że »nie mają prawa otwierania szkół w Krakowie«, a przynajmniej aby dodano: »bez naruszenia praw i przywilejów akademii«, pomimo, że Jezuici posiadali przywilej Pawła III, Juliusza III, Piusa IV, Pawła V. (10 marca 1571) otwierania szkół i akademii wszędzie, »nawet w miejscach, gdzie istnieją uniwersytety«. Oparł się więc podobnej klauzuli nuncyusz Bolognetti i nakłonił akademię, że przez 6 swych delegatów wystawiła (1 lutego 1583 r.) notaryalny akt, t. z. konsens, na otwarcie jezuickich szkół w Krakowie, byle ich uczniowie podlegali zwierzchności rektora akademii. Jezuici istotnie nie mieli wtenczas i przez lat z górą 30 zamiaru otwierania szkół w Krakowie; odradzali im to zresztą Possewin i wizytator jeneralny Carminata, głównie przez wzgląd na ubogie uposażenie 32 profesorów i mistrzów akademii.

§. 26. Pierwszy spór Jezuitów z akademią krak. o akademię poznańską. — Katolicka partya antijezuicka. 1611—1616.

Tak stały rzeczy, gdy na kongregacyi prowincyonalnej polskiej w Krakowie (1—9 sierpnia 1611 r.) powzięto myśl podniesienia wyższych szkół poznańskich (z filozofią i teologią), do godności akademii, jak wileńska, dla ozdoby Poznania i Wielkopolski i dla sparaliżowania wpływu luterskiej akademii w Królewcu na wielkopolską i pruską młodzież i ułatwienia tejże nabycia stopni akademickich. Myśl ta podobała się bisk. pozn. Opalińskiemu i senatorom wielkopolskim, przedłożyli ją szlachcie na sejmiku w Środzie, a za jej zgodą, wnieśli na sejmie 1611 r. prośbę do króla o wydanie erekcyjnego przywileju. Król podpisał przywilej 28 października t. r., 13 biskupów, 8 wojewodów, 14 kasztelanów, wielu dygnitarzy, urzędników, dworzan i szlachty opatrzyło go podpisami, na znak,

że w ich obecności wydany; kanclerz bisk. Wawrzyniec Goślicki, po niejakim oporze, przyłożył pieczęć 12 stycznia 1612 r., o potwierdzenie papiezkie starać się miał bisk. pozn. Opaliński.

Wystraszona tem *alma mater* nasadziła najprzód bisk. krak. Piotra Tylickiego, że prowincyała Piotra Fabrycego i superiora św. Barbary Krzywokolskiego, zaprosiwszy na obiad 18 lutego 1612 r., po obiedzie skarcił surowo, zarzucając im pychę i grożąc, że do akademii w Poznaniu nie dopuści. Równocześnie wysłała dzielnego prawnika, profesora ks. Jakóba Janidłowskiego (Janidlę z Borzęcina) do króla, a gdy tam nic nie wskórał, do Rzymu, jako prokuratora swego, ażeby zatwierdzeniu akademii pozn. przez papieża przeszkodził. Także do kapituły poznańskiej wyprawiła z swego grona 2 pełnomocników, Sebastyana Krupkę i Marcina Wadowiusza z oświadczeniem, że wskrzeszoną 1609 r. przez sufragana kujaw. Jana Rozdrażewskiego szkołę Lubrańskiego w Poznaniu, chce obsadzić swymi mistrzami, a tem samem akademię jezuicką uczynić niepotrzebną. Kapituła jednak zażądała okazania praw *almae matris* do szkoły Lubrańskiego i do legatu Rozdrażewskiego. Nie było to łatwo, więc owi dwaj posłowie poprzestali na tem, że udawszy się do kolegium jezuickiego 14 maja t. r. przed rektorem Stan. Gawrońskim zaprotestowali przeciw akademii poznańskiej i zapowiedzieli apelacyę do Rzymu.

Pospieszył tam we wrześniu 1612 r. ks. prokurator *almae matris* Janidłowski, wioząc z sobą listy od bisk. krak. Tylickiego i kilku senatorów, od szlachty małopolskiej a co dziwniejsza od szlachty wielkopolskiej. Wszyscy oni błagali Pawła V, aby nadał *almae matri* wyraźny przywilej *exclusionis*. Rzecz rozstrzygała się w Dataryi rzymskiej, która orzekła, że sprawa należy do biskupa Opalińskiego, z nim niech się prokurator Janidłowski układa i o odpowiedzi biskupa doniesie. Papież, do którego sam król Zygmunt wstawiał się za Jezuitami i akademią poznańską, odpowiedział, że »na razie nic nie wypada postanowić, dla przyczyn, które wyłuszczy nuncyusz Ruini«; Janidłowskiego zaś upewnił, że »dodatkowy przywilej *exclusionis* akademia krakowska otrzyma, jeżeli sam król IM. o to poprosi i uważa to za pożyteczne dla rzpltej«. Wybadać króla miał nuncyusz, do życzenia królewskiego chciał się zastosować papież.

Janidłowski przybywszy do Warszawy na sejm (w lutym i marcu 1613 r.), otrzymał od króla odpowiedź przeczącą, ale przy pomocy księcia Jerzego Zbarazkiego kaszt. krak. i przyjaciół *almae matris*, dokazał tyle, że izba poselska przez marszałka swego dopraszała się u króla, aby przywilej dany na akademię poznańską odwołał. Król odrzucił prośbę. Urażona tem izba, zatwierdziła przywileje *almae matris in toto et in usu antiquo*, a do grodu warszawskiego zaniosła 29 marca z kilku senatorami protest przeciw przywilejowi królewskiemu na akademię poznańską, jako »bez naszej wiedzy przeciw formule praw królestwa nadanemu«.

Opór sejmu niemile dotknął króla a z Jezuitów nadwornych nie było nikogo, ktoby go na duchu podtrzymał. Król zapytany przez nuncyusza, odpowiedział, że wcale nie żąda od Stolicy św. przywileju wyłączności dla akademii krakowskiej, ale też nie upiera się przy zatwierdzeniu przywileju na akademię poznańską. Więc Paweł V zatwierdził 14 listop. 1613 r. dawne przywileje *almae matris* bez dodania wszelako przywileju *exclusionis*,

jenerał zaś Akwawiwa w liście do biskupa Tylickiego i w drugim do akademii krakowskiej, oświadczył, że »dołoży starań, aby sprawa akademii poznańskiej od Jezuitów nie była dalej popieraną«.

Markotni o to Jezuici polscy, uchwalili na kongregacyi prowincyalnej w Jarosławiu 31 lipca 1614 r. postulat do jenerała, aby wyjednał dla poznańskiej akademii zatwierdzenie Stolicy św. A gdy jen. Akwawiwa umarł (31 stycznia 1615 r.), powtórzyli postulat na następnej kongregacyi prowincyalnej w Lublinie z początkiem sierpnia 1615. Nowy jenerał, Mucyusz Vitelleschi, odpowiedział, że byle król JM. wolę swą w Rzymie na korzyść Jezuitów poznańskich objawił, to on z całą usilnością starać się będzie o zatwierdzenie papiezkie. Niestety król tej woli nie objawił, Skarga już nie żył, prowincyał Stan. Gawroński nie miał snać dość miru u dworu, król »deliberował z pieczętarzami« a wynik deliberacyi ten, że król listem 26 stycznia 1616 r. zapewnił akademię krakowską, iż przywileje jej w całości zachować pragnie. Jezuici koronni doznali dotkliwej porażki, która się stała smutnym precedensem, bo odtąd *alma mater* chełpiła się głośno z mniemanego monopolu nauczania, jako prawa zwyczajowego *jus acquisitum* i przeszkadzała Jezuitom w otwarciu szkół krakowskich i akademii we Lwowie.

Co gorsza, przegrany spór o akademię poznańską, przyczynił się do utworzenia antijezuickiej partyi katolickiej, z księciem Jerzym Zbarazkim na czele. Partya ta, wraz z resztkami różnowierców, wypowiedziała Jezuitom walkę paszkwilową, sprowadzając z zagranicy i szerząc w Polsce pamflety jak: *De modo agendi Jesuitarum* Jerzego Heckla w Frankfurcie 1585 r. — *Historia Ordinis Jesuitici,* Eliasza Hasenmüllera w Frankfurcie 1594 i 1608 r., przełożona na niemieckie w Bazylei 1626 — *O teologii Jezuitów* Kemnitza — *Mowa przeciw szkołom jezuickim* Rodinga — *Rozmowa jezuicka* Krystyna Frankena — *O starem i nowem chrześcijaństwie* Biturixa — *O wierze Jezusa i Jezuitów* Donata Gotlieba — *Zwierciadło czyli teorya nauki jezuickiej i Teatr czyli praktyki jezuickie do książąt i stanów Europy* 1608 r. Inocentego Gentelleta, prezydenta parlamentu w Grenobli — *Katechizm jezuicki* przez akademików paryskich — *Monita privata et publica, generalia et specialia Soc. Jesu* w Heilsberdze (zmyślone miejsce druku) 1610 r. To samo po niemiecku w Ołomuńcu: *Beichtenspiegel.*

W Polsce głośny był paszkwil Sebastyana Klonowicza *Actio Equitis Poloni prima* 1590 r. czyli *Konterfekt Jezuitów Mnichów, przez Prawdzica z Jasnej Góry,* w formie mowy do senatorów, tłumaczony na obce języki za granicą. Głośniejsze jeszcze: *Monita privata Societatis Jesu,* czyli *Skryte rady Jezuitów,* przez ex-jezuitę Hieronima Zahorowskiego 1612 r. napisane, a w kwietniu 1614 r., z namowy jak się zdaje i kosztem krewniaka jego kcia Jerzego Zbaraskiego, ogłoszone drukiem i wielokrotnie w obcych językach wydane. Nie wspominam paszkwilów partyi dyssydenckiej polskiej jak: *Schwarm* Pistranda (Wojciecha z Kalisza) 1592 i 1594 r. — *Consilium datum amico,* czyli *Rady do przyjaciela* Toruń 1607 r. — *Relacya o skrytych sztukach jezuickich,* Toruń 1607, to samo po niemiecku w Frankfurcie 1632 r. i inne.

Prawda, że Jezuici nie milczeli. Z polecenia jenerała Akwawiwy, uczony O. Jakób Gretser († 1625 r. w Ingolstadzie), wystąpił jako apolo-

geta zakonu w 21 rozprawach polemicznych, które zajmują XI-ty tom *in folio* dzieł jego. Przeciw *Actio Equitis Poloni* pisali, broniąc Jezuitów: ks. Marcin Szyszkowski późniejszy biskup krakowski, sławny z nauk i dyplomacyi Stanisław Reszka, Jezuici O. Jan Lans, Belga, biegły prawnik († w Jarosławiu 1591 r.) i O. Marcin Łaszcz. »Rady do przyjaciela« poddali krytyce OO. Jerzy Tyszkiewicz (pod pseudonimem Mik. Ziemeckiego) 1610 r. i Kasper Sawicki 1611 r. *Monita secreta* zwalczali: O. Mateusz Bembus 1615 r., O. Gretser i 7 zagranicznych Jezuitów. Wreszcie wizytator Jezuitów koronnych i litewskich O. Jan Argenti, w otwartym liście do króla, *Ad Sigismundum III Poloniae et Sueciae Regem potentissimum, Societatis Jesu Visitatoris provinciarum Poloniae et Lithuaniae Epistola de statu ejusdem Societatis in iisdem provinciis, Cracoviae 1615,* w 16 rozdziałach, podjął się śmiałej, wyczerpującej obrony Jezuitów nietylko w Polsce, ale i we Francyi, Wenecyi, Siedmiogrodzie, Węgrzech, Czechach, Morawie i Anglii. Ogłosił ją powtórnie w Ingolsztadzie 1616 r. i po raz trzeci, już jako prowincyał polski, powiększoną o 10 rozdziałów p. t. *De rebus Societatis Jesu in Regno Poloniae ad Sigismundum III Cracoviae 1620.*

Pomimo tych apologii, podjęli walkę paszkwilową przeciw Jezuitom mistrzowie *almae matris cracoviensis,* z okazyi nowego sporu o szkoły krakowskie.

§. 27. Kłótnia z akademią krakowską o szkoły krakowskie rozpoczyna się polemiką paszkwilową. 1616—1624.

Jeżeli błędem było Jezuitów, napocząć sprawę akademii poznańskiej, a potem niedoprowadzić do pomyślnego końca, to nierównie większy popełnili błąd, upierając się wbrew zdaniu episkopatu, królewicza, panów, sejmików i sejmów, przy otwarciu szkół krakowskich. Nie były one tam potrzebne, a dla antagonizmu z szkołą główną królestwa, akademią, stawały się szkodliwe. Rozumieli to Possewin, Carminata i Akwawiwa, nie rozumiał świętobliwy, ale uparty nieco O. Mikołaj Łęczycki, dusza zabiegów i walk o szkoły krakowskie.

Początek nieszczęsnego sporu ten:

Na prośby ks. Skargi król Zygmunt fundował bazylikę św. Piotra i Pawła w Krakowie z domem profesów, jakiego Jezuici w Polsce dotąd nie mieli. Ale już 1611 r. umieszczono tam *studium domesticum* dla swoich kleryków, a na radzie prowincyalnej 1616 r., uchwalono za namową OO. Fryderyka Szembeka i Łęczyckiego, dom profesów urządzić przy kościele św. Barbary, dom zaś przy bazylice św. Piotra zamienić na kolegium z szkołami wyższemi, w czem liczyli na pomoc świeżo mianowanego biskupa krak., kanclerza *almae matris,* Marcina Szyszkowskiego, apologetę swego 1590 r. Król na prośby OO. Szembeka i Walentego Fabrycego, pozwolił na otwarcie szkół, usunięcie zaś trudności z akademią krak. i zawarcie z nią unii szkolnej, według konsensu z dnia 1 lutego 1583 r., powierzył biskupowi Szyszkowskiemu.

Zrozumiawszy to mistrzowie *almae matris,* zawiązali filadelfią pod przysięgą, że do unii szkolnej nie dopuszczą, a przy pomocy niektórych

prałatów i kanoników i kasztelana krak. księcia Jerzego Zbarazkiego, starali się przekonać biskupa Szyszkowskiego, że ta unia szkolna zgubą jest dla akademii, Jezuitom niech on nie dowierza, bo O. Szembek intryguje przeciw niemu na dworze. Biskup jednak, zachorowawszy ciężko w styczniu 1619 r., wezwał superiorów św. Barbary i św. Piotra, Czerniakowskiego i Szembeka i radził otworzyć na razie wyższe studium domowe dla alumnów zakonu, ofiarując na ten cel 10.000 złp. Król pochwalił zamiar, dla oporu jednak rektora akademii Janidłowskiego, który zapowiedział Szembekowi »będziemy musieli wytoczyć wielkie działo dla naszej obrony« i protestu akademii, tudzież dla wojny tureckiej i niechęci królewicza Władysława, którego książę Zbarazki przeciw Jezuitom u św. Piotra uprzedził, rzecz poszła w odwłokę. Dopiero 5 grudnia 1621 r. otwarto formalnie *collegium inchoatum* św. Piotra, wicerektorem mianowany O. Jerzy Tyszkiewicz; biskup pozwolił w lutym 1622 r. na otwarcie studium domowego (otwarto je we wrześniu 1623 r.), król zaś 3 marca t. r. wydał przywilej na otwarcie szkół publicznych. Warunki unii szkolnej ułożyli OO. Tyszkiewicz, Obrycyusz, Łęczycki i Szembek i przedstawili bisk. Szyszkowskiemu w Kielcach. On, uproszony snać przez akademików, czy też z obawy antijezuickiej agitacyi Zbarazkiego i szlachty, odłożył sprawę na później. Poprzestali więc Jezuici na studium domowem, ale i do tego postanowili nie dopuścić akademicy; podjudzał ich ks. Jakób Neyman, nazwany Najmanowiczem, doktor praw, kanonik krak. i na 16 zawodów rektor akademii, wódz kampanii przeciw Jezuitom krakowskim.

Gdy więc ci dla uświetnienia kanonizacyi św. Ignacego i św. Franciszka Ksaw., urządzili 13 lipca 1622 r. dysputę filozoficzną w wielkiej sali kolegium i drugą teologiczną 17 lipca w nawie kościoła św. Piotra, zjawili się z polecenia rektora Goliniusza, podczas pierwszej filozoficznej w sali, 3 mistrze akademii, z notaryuszem i pedelem, odczytali protest akademii przeciw wszelkim publicznym dysputom, wręczyli go O. Łęczyckiemu, a pedel wezwał gości (byli dwaj biskupi Oborski i Wężyk, starosta Tarnowski, prałaci i t. d.) do rozejścia się. Nikt się nie ruszył, Łęczycki reprotestował ustnie, dysputa odbyła się spokojnie. Podobne protesty akademików i wołania »rozejść się« powtórzyły się podczas dysputy teologicznej w kościele. Więc prowincyał Tyszkiewicz złożył u notaryusza publiczną krótką reprotestacyę »przeciw podwójnemu najściu krzywdzącemu Boga, miejsce św., Stolicę rzymską, Króla IM. i Jezuitów« i rozrzucić kazał po kraju.

Ten najsłuszniejszy akt obrony dał początek do zawziętej polemiki i pamfletów. Ks. Neyman wydał skrycie w Toruniu 1623 r. długą, jadowitą »Odpowiedź na reprotestacyą«, którą jako bezecny pamflet potępili i zabronili czytać nuncyusz Lancelloti, biskupi Szyszkowski i Opaliński, a król 3 maja 1623 r. kazał spalić ręką kata na rynku warszawskim. Wszyscy wiedzieli, że autorem jest sam ks. Neyman, podówczas rektor akademii, ale nuncyusz polecił osobnej komisyi szukać i sądzić autora. Nie wynaleziono go, bo nie chciano.

Inaczej postąpił poprzednik Neymana w rektorstwie, 80 letni Bazyli Golinius. Oto po onych dysputach wyprawił 26 listopada 1622 r. list »od akademii krakowskiej« do sejmikującej w Sochaczewie i indziej szlachty,

prosząc, aby »panom posłom (na sejm walny) między punkta polecić raczyli, żeby ci Ojcowie (Jezuici) sposobami swymi arcymistycznymi akademii gubić zaniechali«. Znaczyło to, sprawę szkolną, należącą do jurysdykcyi kościelnej, przenieść do *forum* świeckiego, *crimen* nie lada, więc się też Golinius wyparł autorstwa listu, nietylko przed biskupem Szyszkowskim, który go listownie surowo skarcił, i przed akademią, ale i na sejmie 1623 roku w Warszawie, przez delegatów akademickich Neymana, Petrycego i Jakóba z Uścia. Sama też akademia wręczyła Jezuitom »akt niewinności« swojej. Nie przyjęli go Jezuici i milczeli.

Ale stanęli w ich obronie świeccy księża, Jerzy Borastus, doktor obojga prawa, sekretarz i bibliotekarz królewski swą »*Ventilatio* czyli roztrząśnienie listu Goliniusza na sejmiki przedsejmowe« (w Brunsberdze 1623 r.) i kanonik regularny ks. Stanisław Zakrzewski »Proca dawidową pięciu kamieńmi uzbrojoną«, którą rozdał także posłom sejmowym w Warszawie. »Proca« trafiła w sedno rzeczy, bo aż 4 repliki wyszły 1623 roku z pod pióra akademików do sejmujących stanów i króla, z których *Vindiciae* mistrza Przecławowicza i »Obżałowanie« pseudo alumna, dedykowane królowi, gwałtowne a jadowite, szereg nowych inkryminacyi wytoczyły przeciw Jezuitom. Akademia wyparła się alumna, biskup Szyszkowski potępił 23 czerwca 1633 r. »Obżałowanie« jako ohydny pamflet, ale też i wszystkie przeciw *alma mater* wymierzone pisma. Jezuici milczeli.

§. 28. Akademia odrzuca układy o unię szkolną. — Spór przenosi do Rzymu, na sejmiki i sejmy. 1623—1625.

Równocześnie z tą polemiką, delegaci akademiccy podali na sejmie 1623 r. dwie, podobne treścią supliki do króla, aby nie pozwolił na *studium domesticum,* ani na unię szkolną, ani na nowe szkoły w Krakowie. Król zażądał od O. Szembeka, prokuratora Jezuitów na sejmie, planu unii szkolnej, a pochwaliwszy go, odesłał wraz z suplikami i swym listem do biskupa Szyszkowskiego, aby jako kanclerz akademii, oznajmił jej, że jego królewską wolą jest, aby unia szkolna doszła do skutku. Akademicy nie chcieli i słyszeć o tem. Owszem gdy rektor Łęczycki otworzył nareszcie w wrześniu 1723 r. *domesticum studium theologicum,* w maju 1624 r. *philosophicum,* zaprotestowała akademia przeciw samej nazwie »rektor kolegium«, i przeciw studyum, acz domowemu tylko. Mistrzowie zobowiązali się ponownie, że żaden na unię szkół nie zezwoli, do roty przysięgi uczniów włożono, że do żadnych innych szkół w Krakowie uczęszczać nie będą, ale na rozkaz biskupa wyrzucono klauzulę. Naprożno nuncyusz Lancelloti, wezwany przez króla, próbował kilkakrotnie skleić unię szkolną.

Neyman widząc, że po stronie Jezuitów stoją: król, nuncyusz, biskup kanclerz akademii, że im więc nic podoła w Warszawie, powziął plan śmiały. Oto spór przeniósł do Rzymu, a swoim polecił obrabiać w kraju sejmiki i sejmy, aby szlachta sprawę akademii przyjęła jako własną, narodową, i w obronie wolności szlacheckiej występując, wywarła nacisk na papieża i jego sędziów. Więc z początkiem 1625 r. oświadczył nuncyuszowi i królowi, że sprawę szkół, na prośbę akademii, Ojciec św. Urban VIII

do Rzymu odwołał, aby tam na zwykłej drodze rozstrzygniętą została. Tą zwykłą drogą była *Rota romana*, najwyższy trybunał papieski, i już w kwietniu t. r. otrzymał rektor Łęczycki pozew od Roty. Podążył więc 27 t. m. do Rzymu, pierw jednak *studium domesticum* zamieniając na *publicum*, otworzył w kolegium św. Piotra, na podstawie przywileju królewskiego z 3 maja 1622 r., publiczne wykłady teologii, filozofii i humaniorów.

Formalna burza zerwała się przeciw niemu. Protest akademii 22 kwietnia, na który odpowiedział O. Łęczycki reprotestem; listy z pogróżkami księcia Zbarazkiego do biskupa Szyszkowskiego; gniew tegoż, że bez jego wiedzy otwarto publiczne szkoły, a co najboleśniejsze było dla O. Łęczyckiego, że wielu Jezuitów krok ten zganiło, jako niewczesne wyzwanie akademii do gwałtowniejszej walki.

Zaraz ona wybuchła. Z podmuchu zdaje się Neymana, młodzież akademicka z plebejuszów przeważnie złożona, do bitek ulicznych z żydami i innowiercami zaprawiona, *turbas ciere consueta*, uchwaliła przeszkodzić *de facto* otwarciu szkół jezuickich, napadami na kolegium, napaściami i biciem jezuickich uczniów, idących ulicą grodzką i wracających ze szkoły, a niektórzy mistrze akademii pomagali im tej brzydkiej roboty. Rozpoczęto ją na *primum dico* w dzień pierwszej lekcyi, bo już 7 kwietnia biskup Szyszkowski w liście do Neymana gani »wielką i niesłychaną przez waszych studentów i mistrzów *insolentiam*«. Napaści, bicia i rany powtarzały się przez całe tygodnie, pomimo, że wice-rektor Szembek polecił dwom księżom odprowadzać uczniów.

Rektor Neyman nazwał to *pueriles concertationes* chłopięce walki, i ani myślał uskromić zuchwalców, więc król polecił staroście krakowskiemu Gabryelowi Tarnowskiemu, użyć przeciw nim milicyi zamkowej. Młodzież dalejże sejmikować na łące św. Sebastyana, wiązać się w konfederacyę. Stanęła uchwała: szkoły jezuickie wszelkimi sposobami lub tumultami rozganiać, uczniów ich napadać, mniejszych batami, większych grubymi kijami okładając«.

Dzień 13 czerwca przeznaczony na walną rozprawę. Jezuici zatrzymali uczniów na mszy św., więc akademicy pod komendą Bartłomieja Przepiórki rzucili się na kolegium i dalejże tłuc okna i drzwi wybijać. Milicya zamkowa przeprowadziła uczniów ze szkoły, ale napastowana przez akademików, gdy i sam jej rotmistrz raniony w ramię, dała ognia, raniła kilku, wódz Przepiórka zabity. Okrzyknięto go męczennikiem wolności akademickiej przeciw mężobójcom Jezuitom, zrobiono szlachcicem Ptaszkowskim i wyprawiono pod osłoną nadwornej milicyi wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego pogrzeb, z kolegium jurystów przez rynek do kościoła św. Anny, gdzie obok grobu bł. Jana Kantego, zwłoki złożono. W pogrzebie wzięli udział mistrze akademii, zakony, kler świecki, połowa miasta. Po mszy rekwialnej, karmelita bosy wystąpił z mową żałobną, a nawymyślawszy Jezuitom, pocieszał akademię, że wnet zjawi się Dawid, który pobije Goliatów. Dziękował mu i zebranym student akademii Nowicki, uczeń niedawno wileński, który wpadłszy w ferwor, lżył Jezuitów.

I cała ta swywola uszła bezkarnie, chociaż biskup surowo skarcił 16 czerwca rektora Neymana, a król kazał sądem mieszanym (trwał ten sąd 10—13 lipca) ścigać i karać winnych. Do sądu zgłosili się pierwsi Je-

zuici, żądając śledztwa i wyroku, bo one konfederaty akademickie z łąki św. Sebastyana, udały ich przed ludem, i podczas pogrzebu 5 razy heroldowi obwołać kazały, że Jezuici zmówiwszy się z urzędem zamkowym, przekupili i spoili żołnierzy i strzelać im kazali do bezbronnych. Niewinności Jezuitów broniła już pierwej kapituła krakowska w liście 1 października 1625 do Urbana VIII. Uczynił to samo starosta krakowski Tarnowski 5 grudnia t. r. i sam król Zygmunt 27 marca 1626 r. mając już protokół *judicii compositi* w ręku. On też uniwersalem 3 kwietnia 1626 r. obwieścił całej Polsce niewinność Jezuitów a napiętnował swywolę studentów akademii. Uniwersał przeszedł bez śladu.

Młodzież swywoliła jeszcze zuchwalej, bo na jej skargę, skazał trybunał lubelski burgrabiego Rożankę i rotmistrza milicyi Waczewskiego na wieżę za naruszenie wolności akademickiej. Zgniewało to starostę Tarnowskiego, więc już żadnej tamy nie kładł burdom i napaściom młodzieży na żydów, na dyssydentów jak Lubieniecki, ba nawet na dworzan i sługi Zbarazkiego i Lubomirskiego, fautorów akademii. Wprawdzie patrole milicyi zamkowej ukazywały się na ulicy grodzkiej, mimo to bywało, że Jezuici zmuszeni byli do późna w noc swych uczniów przechować w kolegium, aby ich od bicia i ran uchronić. Trwały te nieznośne napaści aż do 1634 r., a nawet po zamknięciu szkół jezuickich, akademicy wyrządzali Jezuitom różne psoty. Doszło do tego, że starosta i król pisali 1628 r. do Urbana VIII, aby cenzurami kościelnemi poskromił swywolę akademicką. Dwa razy jednak uskromiono ją na czas jakiś. Raz 1628 r., gdy nowy starosta Tomasz Zamojski, nie oglądając się na wolności akademickie, wzmocniwszy milicyę, rozkazał akademików jak zwykłych tumultuantów imać i więzić na zamku. Drugi raz 1632 r., gdy podczas bezkrólewia przed ich swywolą nikt nie był bezpieczny, wojewoda Stanisław Lubomirski wypuścił na nich nadwornych kozaków, kazał imać, kijami okładać, odsyłać do Wiśnicza do robót fortecznych. To skutkowało.

Równocześnie prawie z rozruchem z powodu Przepiórki, w lecie 1625 r., wydał przeciw Jezuitom uczony mistrz akademii, matematyk, astronom i lekarz, Jan Brosciusz (Brożek z Kurzelowa) głośny pamflet »Gratis plebański«. Sposobność podał mu list O. Łęczyckiego 2 listopada 1624 r. do Hieronima Przyłęckiego, stolnika krakowskiego pisany w tym celu, aby mając mir u szlachty usposobił ją życzliwiej dla unii szkolnej i Jezuitów. »Gratis« miał sparaliżować agitacyę stolnika a był, jak się zdaje, wspólną Neymana, kilku akademików i Brożka pracą, wydaną bezimiennie w drukarni dyssydenta Piotrkowczyka. W listopadzie t. r. puścił Brożek drugi krótki paszkwil: »Proroctwa św. Hildegardy«, które zdaniem jego tak »odmalowało Jezuitów, że jaje do jaja nie jest podobniejsze«. Na skargę Jezuitów starosta Tarnowski kazał zrobić rewizyę w drukarni, owe paszkwile zabrać i spalić przez kata na rynku, Piotrkowczyka u pręgierza wychłostać i wyświecić z miasta, na Brożka zaś domagał się sądu od rektora Neymana, który oświadczył krótko, że to co w »Gratisie« przeciw Jezuitom powiedziane, to on i akademicy aprobują.

»Gratis« Brożka, nie bez humoru i dowcipu napisany, czytała szlachta łakomie i uprzedzała się coraz więcej do Jezuitów. O. Bembus napisał naprędce »Krótką sprawę o nowem kolegium OO. Jezuitów, dla niewia-

domych wydaną«, zanim O. Szembek (Pięknorzecki) nie ogłosił w Krakowie 1626 r. gruntownej refutacyi p. t. »Gratis plebański, gratis wyćwiczony«, który akademicy przez najętego podkacika na rynku krakowskim publicznie spalili. Nie lepsze powodzenie miały inne apologie szkół krakowskich, jak O. Bembusa »Obrona kolegium krakowskiego *Patrum S. J.* Stanom koronnym na sejm 1627 r. podana«. Odpowiedział zaraz Neyman »Zniesieniem obrony *Collegium S. J.* w Krakowie«, które synod piotrkowski 1628 r. położył na indeks i kazał niszczyć.

Rzecz jasna, że oddawszy spór z Jezuitami do Rzymu, *alma mater* czekać była powinna wyroku, a tymczasem zaniechać wszelkich starań, zabiegów, intryg w rzpltej. Powtarzali jej to kilkakrotnie, biskup Szyszkowski, nuncyusz Lancelloti, sam król wreszcie.

Rozumieli to Neyman i mistrze akad., pomimo to spór szkolny wywlekli na sejmiki i sejmy 1626, 1627, 1629 r. i na synod 1628 r. Delegaci ich, Brożek i Piotrowski, podali supliki do sejmu i do króla, obchodzili senatorów i posłów, błagali o ratunek izbę poselską, przedstawiając wszędzie akademię jako ubogą, pokrzywdzoną staruszkę, która przecie własnością i ozdobą jest rzpltej, pod jej patronatem zostaje, a jej wolności pokrzywdzone, krzywdą są wolności szlacheckiej. I tą sofistyką dokazali, że szlachta istotnie uwierzyła, iż patronat akademii nie papieżowi i królowi, którzy ją erygowali i nadali, ale rzpltej przynależy; że przywileje akademii cząstką są szlacheckich wolności, że więc sprawa akademii tocząca się w Rzymie, jej jest sprawą, a Jezuici zaprzeczając akademii prawa *exclusionis,* godzą w wolność szlachecką. Uwierzyła jeszcze szlachta, a nietylko ona, ale i senatorowie, jak książę Jerzy Zbarazki, że »Jezuici Krakowa pragną, aby już wszystką Polskę pod *ferulam suam* podrzucili, ażeby to w rękach ich było i od nich samych czekać mieli *homines et faciem Rei publicae futurae,* żeby od nich samych obyczaje, od nich *affectio subditorum et principum,* od nich wszystkie stołki (godności, urzęda), od nich nakoniec wszystka rzplta a nie od kogo innego dependencyę miała«. Zbałamucone tymi wywodami, zastraszone prepotencyą jezuicką sejmiki i sejmy, zanosiły do grodów protesty przeciw szkołom krakowskim, do Rzymu zaś supliki za monopolem nauczania akademii. Izba poselska żądała od króla cofnięcia pozwolenia na szkoły jezuickie, zatwierdzenia ponownego przywilejów akademii, a gdy odmówił, protestowała. Napróżno biskup krakowski, nuncyusz, król, który na sejmie 1626 r. wyznaczył komisyę ugodową 4 biskupów, zapraszali akademików do unii szkolnej. Neyman oświadczył, że akademia oczekuje cierpliwie dekretu Stolicy św. — Niedługo czekała.

§. 29. Decyzye i dekreta Roty. — Krótka wygrana Jezuitów. 1626—1633.

Akademii i wrzekomego jej przywileju *exclusionis* bronił w Rocie mistrz teologii ks. Jakób z Uścia; otwarcia szkół krakowskich jako dokonanego najlegalniej faktu, bronił rektor tych szkół O. Łęczycki. Obydwaj przybrali sobie po kilku prawników rzymskich do pomocy. Łęczycki nadto pilnował, aby proces przyspieszonym szedł tępem, Jakób z Uścia starał się

proces przewlec jak najdłużej, dlatego założył 4 protesty, trzy apelacye do Stolicy św., tak, że proces trwał 4 lata, w ciągu których Rota wydała 6 orzeczeń *decisiones* (19 czerwca, 6 listopada, 18 grudnia 1826 r., 21 maja 1627 r., 30 marca i 3 grudnia 1629 r.), dwa wyroki *decreta* (7 lipca 1627 r. i 22 czerwca 1629 r.) i wyrok wykonawczy *executorales litterae* (15 kwietnia 1630 r.). Decyzye i dekreta orzekały, że 1° akademia ani na mocy swych przywilejów, ani jako *jus acquisitum* nie posiada prawa *exclusionis*, 2° że Jezuitom na mocy konstytucyi apost. Piusa V z 10 marca 1571 r. »wolno jest w ich kolegium krakowskiem oprócz humaniorów, wykładać także umiejętności, teologię i inne nauki, chociaż w temże mieście Krakowie istnieje szkoła główna (akademia)«.

Każda decyzya i wyrok Roty wywoływały w Krakowie coraz zuchwalsze gwałty młodzieży akademickiej przeciw Jezuitom i ich uczniom, na sejmikach i sejmach coraz większe rozjątrzenie umysłów, co tak dokuczyło Jezuitom, że główny po Łęczyckim zwolennik szkół krakowskich O. Szembek, wnet po pierwszym wyroku Roty na korzyść tychże-szkół wydanym, pisząc do jenerała Vitelleschi d. 22 stycznia 1628 r., dowodził aż 9 argumentami, że dla spokoju publicznego i dla dobra zakonu nie należy korzystać z wyroku Roty, ale dobrowolnie zamknąć szkoły. Ale bawiący w Rzymie O. Łęczycki przekonał jenerała, że zamknięcie szkół, gdy proces prawny z takim nakładem czasu, trudu i pieniędzy na ukończeniu, dla rankoru kilku magnatów, dla krzyku kilkunastu posłów, dla kilku burd ulicznych, które w Polsce nie są czemś niezwykłem, nie może się stać bez ciężkiego ubliżenia królowi i Stolicy św. i ściągnie słuszny zarzut lekkomyślności na zakon; jenerał nie ma prawa pozwolić, aby taką plamę rzucał kto na prowincyę polską. Więc jenerał szkół nie kazał zamknąć, polecił tylko polskim Jezuitom, aby nie dworowali z zwycięstwa, ale przyjęli je z skromnością. Radził im to samo, acz z innych motywów, książę Jerzy Zbarazki, po drugim wyroku pomyślnym dla nich, pisząc w lipcu 1629 r. do O. Rudnickiego. »I jabym radził z tą wygraną *quam modestissime* postępować... bo to *victoria* nie z akademików, ale *ex ordine equestri*, który się za tą sprawą gorąco ujął, i ją równą położył z wolnościami swemi... Wygrana wasza wisi na nitce. Macie to dobrze wiedzieć, aby ta nitka *gratiae principis* nie urwała się. Gdy sprawę kolegium (podczas bezkrólewia) na rzpltą puszczą, to ją łacno zbiją«.

List wykonawczy *executorales* ogłoszony został d. 22 maja 1630 r. w kolegium św. Piotra, w obecności nuncyusza Antoniego Santacroce, prowincyała Kaspra Drużbickiego, księży i braci domu, poczem odmówiono w kaplicy *Te Deum*. W miesiąc potem 22 czerwca prepozyt lubelski Mielewski, z notaryuszem i kilku księżmi, jako świadkami, wręczył ów list rektorowi akademii Adamowi z Opatowa, wraz z listami króla i prymasa, jako wyrok rzymski przyjmują i żądają, aby się akademia bezzwłocznie doń zastosowała. Rektor protestował, protestu nie przyjęto, więc akademia nazajutrz uchwaliła wnieść do Urbana VIII apelacyę z protestem, która się na nic nie przydała, ale rektor Łęczycki wniósł w październiku reprotestacyę do Roty rzymskiej. Dla grasującej zarazy, dopiero z końcem października, z rozkazu nowego nuncyusza Honorata Visconti, dekret rzymski przybito na drzwiach kościelnych, kaznodzieje ogłosili go z ambon,

objaśniając jego moc obowiązującą, pomimo apelacyi akademii, przeciw czemu znów protestował rektor Adam z Opatowa.

Dnia 3 listopada Jezuici urządzili w szkołach wspaniałą dysputę *Theoremata ex naturali philosophia in Regio Collegio*, która się odbyła spokojnie pod prezydencyą nuncyusza. Ale już 29 grudnia t. r. wznowili akademicy burdy i krzyki, i to w kościele św. Piotra, podczas przedstawienia jasełek. Napaści na uczniów wzdłuż ul. grodzkiej nie ustawały. Podczas nauk i dysput, tłukli okna kolegium, urządzali kocie muzyki. Trwało to do bezkrólewia, w którem wojewoda ruski Stanisław Lubomirski kozakami nadwornymi swywolników na jakiś czas poskromił. W październiku 1633 r. podjęli napaści na kolegium i na uczniów z większą jeszcze gwałtownością.

Z śmiercią Zygmunta III, który fundował jedno, dopomógł do założenia kilku kolegiów, zasłaniał zakon przeciw rokoszanom i różnowiercom i bronił w każdej potrzebie, »urwała się cienka nitka łaski królewskiej«. Sprawa szkół »puszczona na rzpltę«, jak przepowiedział książę Zbarazki. Odwróciła się karta. Akademia występuje zaczepnie, rośnie w protektorów, obrońców i popularność. Jezuici trzymają się odpornie, prawie osamotnieni. Dla przygotowania szlachty na sejmikach i sejmie konwokacyjnym (27 września 1632 r.) Neyman wypuścił 6 broszur przeciw szkołom krakowskim, z których najważniejsza: *Memoriale* eksorbitancyi i procesu akademii krakowskiej z Jezuitami o szkoły krakowskie«. W odpowiedzi ogłosili Jezuici 5 pism ulotnych, 2 rozprawy: dowodząc, że »słusznie swe szkoły otworzyli w Krakowie«, że szkoły te »nie są przeciwne przywilejom Królestwa«, i z początkiem sierpnia 1632 r. wysłali O. Szembeka do Warszawy, aby pozyskawszy łaskę królewicza (przyszłego króla) Władysława, wyrozumiał jego zamiary względem szkół krakowskich, wybadał też w tej mierze prymasa Jana Wężyka, biskupów, tudzież Jerzego Ossolińskiego, Kazanowskich i Potockich (przyjaciół królewicza), a nadewszystko aby usposobił dobrze, i to mu się udało, młodziutkiego biskupa krakowskiego królewicza Jana Olbrachta, umarli bowiem jeden po drugim, biskupi Szyszkowski 30 kwietnia 1630 r. i Andrzej Lipski 3 sierpnia 1631 r. I jakiż owoc tych zabiegów?

Na sejmie konwokacyjnym 10 października wystąpił ks. Neyman z filipiką na Jezuitów i ich szkoły, z taką ujmą czci i powagi Stolicy św., że przerwał mu prymas, i skarcił publicznie. Biskupi zebrawszy się na naradę, uchwalili, za podszeptem zdaje się Jerzego Ossolińskiego, spór ten szkolny oddać w ręce królewicza Władysława, o którym wiedziała Korona cała, że sprzyja akademii a żądny popularności, dogodzić zechce cnej braci, i wyprawili doń biskupa przemyskiego Firleja, ofiarując rozjemstwo. Przyjął je chętnie królewicz. W te tropy udał się do niego O. Łęczycki, który właśnie napomnienia do szlachty, *Octo monita pro Nobilitate Polona 1632 a.* w sejmie i stolicy rozrzucił. Królewicz wyznał mu bez ogródki, że szkołom krakowskim jest przeciwny, że jednak nie on, ale komisya rozjemcza przezeń i pod jego prezydencyą zwołana, rzecz rozstrzygnie.

Znaczyło to grać komedyę. Pierwszy jej akt odbył się na pierwszej zaraz sesyi 28 października. Jezuici: Drużbicki, Rudnicki, Szembek i Brzechwa, przedłożyli komisyi, królewiczowi i 4 asesorom, wszystkie swe przy-

wileje, akta i dekreta Roty. Akademicy: Neyman, Vitellius, Starmigista, Grzybowski, nawet ich z sobą nie przywieźli. Zniecierpliwiło to królewicza, jął powstawać na Neymana. Wtenczas asesor archidyakon krakowski Foks prosił, aby sprawę odłożyć do sejmu koronacyjnego. Zgodził się Władysław, obojej stronie nakazał milczenie, zabronił udawać się z sprawą do kogokolwiek innego. Mimo to Neyman z swymi rozgłosił, że królewicz kazał Jezuitom zamknąć szkoły publiczne, zostawił tylko studyum domowe. Dnia 8 listopada 1632 r. Władysław obrany królem, sejm koronacyjny »niesforny, wrzaskliwy, bez żadnego poszanowania majestatu królewskiego«, trwał od 31 stycznia do 17 marca 1633 r. Dnia 4 marca akademicy rozrzucili broszurkę: *Centuria prima rationum* pierwsza setka powodów, w której jeden z OO. Jezuitów wykazuje, że »z korzyścią będzie zakonu, jeżeli szkoły krakowskie zostaną zniesione«.

Dnia 6 i 7 marca odegrał się drugi akt komedyi, dwie sesye sejmowej komisyi rozjemczej z 5 senatorów i 7 posłów złożonej. Szkół bronili OO. Rudnicki i Hincza, akademii obydwaj Neymani, Jakób i Krzysztof (medyk, rektor wówczas akademii), Brożek i kilku mistrzów. Przedkładano i badano obustronne przywileje: szły repliki, dupliki, trypliki. Potem kazano Jezuitom opuścić salę, akademików namawiano do unii szkolnej, spierano się z nimi, napróżno. Więc im kazano odejść. Po krótkiej naradzie komisya wezwała Jezuitów, weszli i usłyszeli wyrok: »Przywileje akademii jaśniejsze nad słońce. Jezuici uzyskali swe przywileje podstępnie *(subreptitie)* w Rzymie fakcyami, intercesyami i innymi subtelnymi sposobami promowali i tak wygrali sprawę; niech raczej dobrowolnie ustąpią i zamkną swe szkoły, *cedant jure suo*«. Oburzony niespodziewanym wyrokiem O. Rudnicki, wyciął komisarzom gwałtowną reprymendę. Mitygował go, pociągając za płaszcz, O. Łęczycki i prosił o czas do deliberacyi. »Z tem się Ichmoście rozeszli«, powiadomiwszy króla o swym wyroku: »szkoły jezuickie zamknąć należy«.

Wnet, 15 marca odegrał się 3 akt komedyi, ale bez Jezuitów, komisya tylko i akademicy. Czytano ułożoną przez Neymana konstytucyę o akademii krakowskiej, którą w ostatni dzień sejmu, 17 marca poprawioną nieco, pomimo oporu kanclerza litewskiego księcia Albrychta Radziwiłła i kilku senatorów, uchwalono i do woluminów praw p. t. »Akademia krakowska« włożono. Brzmi ona: »Ponieważ *jus patronatus* Akademii krakowskiej wszystkiej *mere* rzpltej należy, a pewne dekreta *Rotae Romanae* w sprawie *inter Almam Academiam Crac. et Patres Societatis* zaszły; tedy My (król), jakośmy się *in pactis conventis* obligowali, *procurando* uspokojenie tej akademii, do Ojca św. włożymy się, aby *causa in integrum restituta,* do decyzyi Naszej i Rzpltej tę sprawę odesłać raczył. Gdzie i *jus patronatus Reipublicae* i *jura Academiae* wcale zachować obiecujemy, które im... *tam in toto quam in parte* aprobujemy«. (Vol. leg. III, 378).

Pierwszy raz dowiedziała się Polska, że prawo patronatu akademii do całej rzpltej należy, że sprawy szkolne król i sejm, a nie papież i biskupi rozstrzygają, ale na to dzwonił przez lat 10 Neyman i w tym sensie, jak nadmieniłem wyżej, obrabiali akademicy szlachtę na sejmikach i sejmach.

Cóż na to jenerał zakonu Vitelleschi? Dowiedziawszy się, że przyszły król Władysław nie uważa sporu o szkoły krakowskie pomimo dekretu rzymskiego za ukończony, ale owszem sam przyjął w nim rozjemstwo, polecił prowincyałowi Hinczy, aby sprawę szkół złożył w ręce króla i rzpltej. Hincza przez Jerzego Ossolińskiego uwiadomił o tem króla i sejm, a nadto przez spowiednika królewskiego O. Pstrokońskiego, wręczył królowi bilecik, w którym stało: »Gotowi jesteśmy szkoły publiczne natychmiast zamknąć, jeżeli taka wola WKMci«. Na to król: »postanowiłem to zostawić woli Ojca św.« Pocieszyli się tem Jezuici, nie rozumiejąc snać, że Stolica św. jak na życzenie króla Zygmunta szkół ich broniła, tak na życzenie króla Władysława zamknąć je każe, skoro *ratio status*, zachowanie dobrych stosunków z królem i rzpltą tego wymaga.

§. 30. Zamknięcie szkół krakowskich dekretem Stolicy św. 1634.

W wrześniu 1633 r. wyjechał w wspaniałym orszaku do Rzymu Jerzy Ossoliński o r a t o r króla JMci., z obedyencyą do Urbana VIII-go, z obszerną instrukcyą od króla w wielu ważnych sprawach. Wyjednać też miał u papieża cofnięcie dekretów Roty rzymskiej i wyraźny nakaz zamknięcia szkół krakowskich, i w tym celu wiózł z sobą listy królewskie do papieża, do 3 kardynałów Barberinich, i do kardynała protektora Jezuitów. Załatwiając inne sprawy w kongregacyach, sprawę szkół krakowskich ułożył odrazu 4 grudnia z jenerałem Vitelleschi, który mu oświadczył krótko: »że on i jego Jezuici nie mają zamiaru spierać się z rzpltą, gotowi nietylko z Krakowa, ale z całej Polski ustąpić, jeżeli taka będzie wola rzpltej«. Nazajutrz wysłał doń dwóch Ojców, z oznajmieniem, że »gotów po prostu, bez żadnych zastrzeżeń, szkoły i prawa swoje złożyć w ręce króla JM. i rzpltej, niech sobie z tem zrobią, co im się zda pożyteczniejsze i na to wystawi skrypt autentyczny« W tym sensie pisał jenerał do króla 28 grudnia 1633 r., a prowincyałowi Hinczy polecił »aby się do woli króla i rzpltej zastosował«.

Za tyle uległości należało Jezuitom zostawić tę pociechę, że sami, dobrowolnie ustępstwo z swych praw czynią królowi i rzpltej. Ossoliński jednak, który z nimi od początku w tej sprawie nieszczerze postępował, wyjednał u papieża, upewniwszy go o pisemnem, jak się zdaje, przyzwoleniu jenerała, dekret zamknięcia szkół brewem 15 stycznia 1634 r... »My, chcąc publicznej szkodzie zapobiedz... spór i sprawę tak w św. Rocie, jak w którymkolwiek innym sądzie poruszoną, toczącą się i wprowadzoną — zważywszy n a d a n e j u ż z g ó r y p r z y z w o l e n i e ukochanego syna naszego Mucyusza Vitelleschi, tegoż Towarzystwa jenerała, w którem on twierdzi *(asserit)*, że Towarzystwo samo i jego kolegium słuszne prawo miało i sprawiedliwie w tem sobie postąpiło — apostolską powagą, brzmieniem niniejszego listu d l a d o b r a s p o k o j u odwołujemy, zupełnie umarzamy i niszczymy. Klerykom zaś regularnym rzeczonego Towarzystwa i ich krakowskiemu kolegium w i e c z n e m i l c z e n i e nakładamy i nałożone mieć chcemy«.

5*

O wszystkiem, co się w sprawie szkół działo w Rzymie, donosił sekretarz poselstwa, sufragan gnieznieński Piotr Gębicki, ks. Neymanowi. Więc i ono brewe przesłał mu natychmiast w odpisie. Ten zaś przesłał je znaczniejszym panom i królowi, obozującemu pod Możajskiem, wraz z skargą, że Jezuici, wbrew zakazowi papieża, w szkołach nauczają dalej. Istotnie nauczali, pomimo, że studenci akademii rąbali drzwi kolegium, napadali na ich uczniów z większą jeszcze zawziętością a bezkarnie, bo nikt im onego brewe nie przysłał z Rzymu, niepewnym zaś wieściom, które rozpuszczali akademicy, nie dawali wiary. Dopiero 28 czerwca doręczono prowincyałowi list od króla datowany 26 maja, w tych słowach: »Doniesiono mi, że brewe 15 stycznia bardziej rozdrażniło jak uspokoiło Ojców. Wolą papieża, moją i rzpltej jest, aby szkoły u św. Piotra natychmiast zamknięto«. Tego samego dnia, gdy uczniowie zebrali się na nieszpory jako w wilię św. Ap. Piotra i Pawła, ogłosił im prefekt nauk O. Przetocki, zamknięcie szkół, a w grodzie krakowskim złożył manifest, jako ulegając woli króla JM. Jezuici szkoły swe zamknęli. W tymże dniu prowincyał wyprawił list do króla: »Nie odebraliśmy i nie znamy brewe papieskiego, ale jedynie na rozkaz WKM., nie czekając okazania tamtego apostolskiego pisma, skoro tylko rozkaz WKM. nadszedł, natychmiast byliśmy mu posłuszni — szkoły już są zamknięte«.

Oto co zyskali Jezuici, dzięki uporowi świętobliwego O. Łęczyckiego. Przedewszystkiem upokorzenie, jakie w innym kraju chyba ich nie spotkało, bo połączone z utratą najpiękniejszego przywileju, wolności nauczania. A dalej, wywołali przeciw sobie uprzedzenie i niechęć kapituł i wyższego kleru, profesorów i uczniów akademii. Zrazili do siebie i zakony, które w tym sporze po stronie akademii stawały, i rade były z jej zwycięstwa. Wśród braci szlachty i panów, narobili sobie najniepotrzebniej wrogów; katolicka partya antijezuicka wzmogła się znacznie. Żeby choć od akademii okupili sobie pokój. Gdzie tam. Zaraz na manifest O. Przetockiego wydał ks. Neyman remanifest, dowodząc, że nie dla spełnienia woli króla, ale dla niesłuszności swej sprawy, uznanej przez komisye i przez papieża, zmuszeni byli Jezuici wyrokiem rzymskim zamknąć szkoły. Z remanifestem okazała się satyra: *Clemens victoria potentissimi Regis Ladislai IV*, którą z dwoma innymi paszkwilami położono w Rzymie na *index*.

Na synodzie krakowskim w październiku 1634 r. i na sejmie 1635 r. domagała się *alma mater* zamknięcia także domowego studyum u św. Piotra. Nie dokazała tego, ale uzyskała wyraźne *jus exclusionis*, konstytucye sejmu 1635 r., która zabrania Jezuitom i wszystkim, otwierać szkól wogóle, zwłaszcza zaś w Krakowie, Kaźmierzu, Stradomiu, Kleparzu, bez pozwolenia sejmu, *sine consensu omnium ordinum*, dozwala jednak zakonom mieć *studia domestica*. Kolegia zaś i szkoły *Societatis Jesu* i te, które są i te, »któreby na potem *cum consensu* rzpltej fundowane były, patrząc na pożytki w Kościele bożym z ich prac wynikające i na teraźniejszą przeciw Nam i rzpltej powolność, nietylko utwierdzamy, ale i pod protekcyą naszą, sukcesorów naszych i wszystkiej rzpltej, nic ubliżając nic prawu akademii krakowskiej, przyjmujemy«. (Vol. leg. III, 407).

Po tej uchwale, Ossoliński jako marszałek sejmu, oblatował styczniowe brewe Urbana VIII w grodzie warszawskim na wieczną rzeczy pamiątkę. Jezuitom, chcąc zatrzeć przykrość jaką wyrządził, fundował kolegium w Bydgoszczy.

Alma mater, pomimo monopolu nauczania, pozostała w dawnej niemocy. Już 1660 r. rektor jej Stanisław Jurkowski wyznał przed biskupem krakowskim Trzebickim, »iż nie było w niej żadnego mowcy, filozofa, prawnika, żadnego teologa, a profesorowie jej zaledwie warci być mistrzami szkół niższych«. Od śmierci Zygmunta III, przez wiek XVII i XVIII, oprócz *Jus publicum Regni Poloniae* Zalazowskiego, żaden z profesorów akademii nie wydał, nie już uczonego, ale przynajmniej pożytecznego dzieła, jak zauważył w swej »Historyi szkół« (I, 195) Józef Łukaszewicz. Pozostała jednak wierną antagonizmowi z Jezuitami, jak zobaczymy niżej.

ROZDZIAŁ VIII.

Władysław IV i Jezuici.

§. 31. Łaskawość Władysława dla Jezuitów. — Próba tolerancyi dla dysunitów na sejmie elekcyi i koronacyi. 1632—1634.

Spór Jezuitów z akademią krakowską wprowadził nas w czasy Władysława IV. »We wszystkiem niepodobny ojcu swemu«, jak go scharakteryzował nuncyusz Visconti, podobny mu był w łaskawości dla Jezuitów, której rozjemstwo w sporze z akademią nie zaćmiło. Nie mogło być inaczej. Od lat chłopięcych nawykł do Jezuitów, widział ich na pokojach i w kaplicy zamkowej, często u stołu. Naukami jego i braci kierowali Jezuici, Przemysław Rudnicki, Adam Henning i Andrzej Markwart. Spowiednika przez całe życie nie miał innego, tylko Jezuitę — przez długie lata O. Jana Lesiewskiego, po nim zaś Pstrokońskiego; dysponował go na drogę wieczności w Mereczu O. Jerzy Schoenhof. Kazań słuchał, nawet czasu polowania »pod namiotem«, OO. Macieja Sarbiewskiego i Wojciecha Cieciszewskiego. Na wyprawach wojennych towarzyszyli mu Jezuici kapelani obozowi, u wód badeńskich i na zjeździe z Ferdynandem III w Nikolsburgu 1638 r. miał z sobą OO. Pstrokońskiego i Sarbiewskiego; synka jedynaka Zygmusia powierzył na wychowanie O. Schoenhofowi; na historyka swego panowania przeznaczył O. Jerzego Wituskiego. »Bywało, że Jezuitów do siebie na zamek zapraszał, niekiedy sam ich odwiedzał, i wysławszy naprzód z zamku potrawy i stoły, w kolegium z nimi obiadował«. To znów z królową Cecylią przyjął u nich podwieczorek na willi w Łukiszkach. Do jenerała Vitelleschi pisywał listy polecające za różnemi osobami. Przyjechawszy dworno do Wilna na poświęcenie kaplicy św. Kazimierza, którą ojciec jego wybudował, zwiedził akademię wileńską, 5 lipca

1636 r. chciał być obecny na promocyi do doktoratu z teologii nadwornego swego kaznodziei, poety, Macieja Sarbiewskiego, i zdjąwszy swój sygnet, włożył na palec jego. Do fundacyi kolegium warszawskiego przyczynił się znaczną sumą. Słowem stosunek jego do Jezuitów, zwłaszcza warszawskich i wileńskich, był raczej przyjacielski jak monarszy.

W zapatrywaniach jednak politycznych różnił się od nich, jak różnił się od ojca swego. Tak np. za jedyny sposób »ukontentowania« dysunitów i dyssydentów uważał, nadanie im najszerszej tolerancyi. Potrzebował on uspokojenia Rusi, a pomocy Kozaków do wojny moskiewskiej, i do projektowanej wielkiej wyprawy przeciw Turkom. Sejm elekcyjny wyznaczył 20 paźdz. 1632 r. komisyę dla spraw dysunii, popieranej gorliwie przez dyssydentów, ta zaś zaprosiła Władysława na pośrednika. Duszą jednak komisyi był kapucyn medyolański, O. Waleryan Magni hr. Strassnitz, teolog króla i nadwornej partyi (polityków), on też podał dwa plany pacyfikacyi. Dysunitom, oprócz zupełnej swobody wyznania i przypuszczenia do urzędów miejskich, przeznaczał 6 biskupstw, unitom 5; albo, radził, Wołyń, Bracław, Ukrainę zostawić dysunii, Litwę, Ruś czerwoną, Podole oddać unii. Komisya sejmowa przyjęła plan pierwszy i sformułowała w 15 punktach. Nuncyusz z początkiem listopada 1632 r. zaprotestował przed królem, episkopat unicki i łaciński z świeckim senatem i wielu posłami zanieśli 8 i 10 listopada energiczny protest do grodu warszawskiego. Urban VIII brewem 1 stycznia 1633 r. do króla, potępił projekt, który »bez naruszenia św. kanonów i uchwał soborów cierpiany być nie może«.

Zaniepokoiło to króla; protest świeckich panów i posłów przypisywał zfanatyzowaniu przez Jezuitów, ale aby się zasłonić przed papieżem, oddał podczas koronacyjnego sejmu 1633 r. najdrażliwsze punkta pacyfikacyi pod zdanie 4 teologów, mianowicie: czy pokój religijny może być użyczony dysunitom; czy biskupstwo unickie przemyskie może być po śmierci unity Krupeckiego, dane dysunicie; czy można erygować nowe dysunickie biskupstwo w Mścisławiu; czy metropolitalna cerkiew św. Zofii w Kijowie może być oddana dysunitom? O. Waleryan Magni na wszystkie 4 punkta odpowiedział twierdząco. O. Łęczycki, prowincyał podówczas litewski, godził się na erekcyę biskupstwa dysunickiego w Mścisławiu, ale z funduszu schizmatyków, nie zaś kosztem unitów; inne punkta odrzucił. Tę swoją *sententiam* poparł 10 dowodami. Osobna *ad hoc* kongregacya w Rzymie 1634 r., potwierdziła to zdanie, pomimo to niektórzy zbyt gorliwi katolicy, oskarżyli Łęczyckiego u jenerała zakonu o faworyzowanie schizmy. On zaś kopię dyskursu (15 str. druku w 4-ce) przesłał jenerałowi, załączając w obronie swej świadectwa króla, nuncyusza i prymasa Wężyka.

Przeważyło jednak zdanie kapucyna Waleryana, i pod koniec sejmu koronacyjnego, król wydał dysunitom dyplom pacyfikacyjny, a sejm uchwałę p. t. »Assekuracya uspokojenia religii greckiej«.

Wprawdzie prymas, biskupi, część senatorów i posłów manifestowali się 16 marca 1633 r. w grodzie krakowskim »jako bez zezwolenia Stolicy św. na rzeczony dyplom religii greckiej przyzwolić nie mogli ani chcieli«, król jednak, ufny w to, że poseł jego do Rzymu Ossoliński, wyjedna przynajmniej milczące przyzwolenie papieża, wyznaczył komisarzy do rozgraniczenia dyecezyi, oddania dóbr i cerkwi dysunitom, zamianował metropolitą

kijowskim dysunickim Piotra Mohilę, któremu wystawił erekcyjny dyplom na akademią kijowską i pozwolił zająć cerkiew św. Zofii, zatwierdził też 5 dysunickich biskupów, czyli samozwańczej dotąd hierarchii dysunickiej nadał byt legalny. Unici, nie uznając mocy dyplomu pacyfikacyjnego ani komisarzy królewskich, dopokąd nie nadejdzie zatwierdzenie z Rzymu, stawili opór; zamiast uspokojenia »zapanowało po koronacyi Władysława, straszliwe prześladowanie na całym obszarze Rusi, jak daleko sięgała unia. Komisarze królewscy ze zbrojnym ludem zabierali unitom monastery i cerkwie«, ci zaś siłę odpierając siłą, utrzymali się przy cerkwiach w Wilnie, Mińsku, Grodnie, Słonimie i Nowogródku, gdzieindziej ulegli przemocy.

Ossoliński nie uzyskał w Rzymie zatwierdzenia »pacyfikacyi«. Urban VIII wprawdzie »*suspendit judicium* i żadnej deklaracyi rzetelnej nie uczynił«, ale nuncyusz zaniósł w jego imieniu protest do aktów kancelaryi litewskiej. Wiedzieli o tem unici, i zaprzeczyli wprost prawnej mocy królewskiemu dyplomowi na punkta pacyfikacyi. Sypały się protesty: nuncyusza Filonardi 1636, 1638, i 1642 r., prymasa Albrychta Radziwiłła i Kazimierza Sapiehy 12 lutego 1642 r., metropolity Sielawy z biskupami unickimi 1644 r., a procesów w sprawach cerkiewnych namnożyło się tyle, że nie mogąc im podołać sejmy, oddały je sądom relacyjnym. Dysunia z metropolitą Mohiłą i Adamem Kisielem, podkomorzym czernichowskim na czele, rozpierała się na Rusi, pomimo że utraciła chwilowo dzielną pomoc w Kozakach, za bunt Pawluka 1638 r. »zagnanych do jam chłopskich«.

W tej nowej fazie »wojny Rusi przeciw Rusi«, Jezuici koronni, na kongregacyi prowincyalnej w Jarosławiu, litewscy w Wilnie 1633 r., podali jenerałowi memoryal, prosząc, aby przez obydwóch prowincyałów zabronił surowo, 1) kaznodziejom jezuickim występować na ambonie przeciw dysunitom, ich dogmatom i obrzędom, 2) profesorom szkół drażnić i prześladować uczniów dysunickich, lub odradzać im przejścia na unię. 3) Spowiednicy niech roztrząsną dobrze sumienie senatorom i panom i szkrupuł im robią, gdyby popierali dysunię z krzywdą unii. A więc tolerancya dla dysunii, gorące popieranie unii, oto taktyka Jezuitów względem Rusi za rządów Władysława.

§. 32. Chybiona próba pacyfikacyi dyssydentów na sejmach 1632—43.

Z dysunitami weszli w sojusz dyssydenci, wołając na sejmie konwokacyjnym: »jesteśmy obywatelami tej samej ojczyzny, więc to samo prawo co katolicy, mamy do swobód szlacheckich«. Dał im odprawę kaznodzieja sejmowy Dominikanin Birkowski, dali podkanclerzy Tomasz Zamojski i podkomorzy lwowski Aleksander Trzebiński, mówiąc: »religia wasza przychodniem jest niedawnym, wiara zaś katolicka była i jest jako pani i gospodyni dawna w domu swoim. Tyle tedy możecie mieć swobód, ile wam z łaski jej pozwolono«. Społeczeństwo polskie w ciągu lat 60, dzięki rządom Batorego i Zygmunta a pracy Jezuitów i duchowieństwa, stało się rdzennie katolickiem, wypierało z łona swego wszelką herezyę, jako obce ciało. Na elekcyi o mało nie przyszło do krwawej bitwy 15.000 żołnierza wojewodzkiego katolickiego, przeciw 5.000 dyssydenckiego wojska, pod het. p. Radzi-

wiłłem i wdą bełzkim Leszczyńskim, ale biskupi z podkancl. Zamojskim i Andrzejem Rejem, bratem czeskim, zażegnali burzę. Uciszył nieco umysły Władysław »assekuracyą« daną dyssydentom 24 paźdz. 1632 r., a sejm przyjęciem w *pacta conventa* zapewniania im swobód religijnych i bezpieczeństwa osób.

Nie zapobieżono przez to wzajemnym sporom i napaściom. Studenci aryańscy porąbali Mękę Pańską przy drodze w Rakowie; sejmowy dekret 1639 r. zamknął zbór, akademię rakowską i drukarnię. W Wilnie studenci kalwińscy strzelali z łuku do chóru PP. Klarysek i do obrazu św. Michała na wieży ich kościoła. Wszczął się z tego powodu tumult; hajducy hetmana i wdy wil. Krzysztofa Radziwiłła kalwina, nibyto przeszkadzając rozruchom, zastrzelili kilku katolików. Wyrok sejmowy 1640 kazał zbór, szpital i szkołę kalwińską przenieść za mury miasta pod bramę trocką. Ewangelicy w Gdańsku, Toruniu, Elblągu i gdzie się czuli na sile, przeszkadzali katolickim procesyom, usuwali katolików od urzędów miejskich, od cechów nawet. Zato w katolickim Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Wilnie pospólstwo z studentami urządzało wyprawy na zbory, szkoły i domy ministrów, iż się wynosić z miasta musieli. Odbieranie dyssydentom drogą sądową zborów, jako dawnych kościołów katolickich, w Dębnicy, Skolach, w Kwilczu, Ostrorogu i indziej, szło swym torem. Więc dyssydenci, którzy od 1635 r. napróżno zanosili grawamina na sejmy, wyprawili pod koniec sejmu 1643 r. deputacyę z senatorów i posłów do Władysława, wołając o ratunek »przeciw nieznośnemu uciskowi papieżników«. Król za radą swego sekretarza Bartłomieja Nigrina (Schwarza), z aryanina, lutra, kalwina, nawrócego przez kapucyna Waleryana katolika, którą pochwalili kanclerz Ossoliński i Jezuici nadworni, zwłaszcza O. Schoenhof, postanowił zaprosić katolików i dyssydentów, na »rozmowę przyjacielską« do Torunia, na wzór dysputy w Poissy 1561 r.

§. 33. Colloquium charitativum w Toruniu rozchodzi się na niczem z żalem króla. 1643—46.

Dnia 12 listop. 1643 r. prymas i biskupi na synodzie warszawskim zebrani, zaprosili różnowierców na oną »rozmowę przyjacielską« do Torunia, na 10 paźdz. 1644 r. Uczynił to samo król manifestem pod tąż datą. W myśl króla, *Colloquium* toruńskie miało być: *liquidatio doctrinarum*, *sinceratio veritatis*, zestawieniem jasnem nauki wiary, szczerem wyjawieniem prawdy. Uczestnicy jednak zjazdu nie zrozumieli zamiarów króla; z likwidacyi doktrynalnej, zrobić chcieli wielką dysputę religijną. Teologów katolickich trzymał w ryzach prezydent ich, biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz, ale dyssydenci, gotując się do uczonej dysputy, żądali odroczenia terminu rozmowy. Więc król naznaczył dzień 28 sierpnia 1645 r., a prezesem czyli »legatem« swym na *Colloqium,* mianował kanclerza Ossolińskiego, w zastępstwie zaś jego »deputata królewskiego« kasztel. gniezn. Jana Leszczyńskiego.

Biskup Tyszkiewicz prezydował 25 teologom katolickim, z tych 10 było Jezuitów t. j. trzej jako teolodzy królewscy: Rudnicki, Wawrzyniec Pikarski, Schoenhof, inni jako teolodzy biskupów. Z różnych zakonów było

5 teologów, z świeckiego kleru 10. Kalwinom i Braciom czeskim, którzy wysłali 23 ministrów, przewodził deputat królewski kasztelan chełmski Zbigniew Gorajski; luterskim teologom, było ich 28, deputat królewski starosta sztumski Güldenstern a potem Stan. Drohojowski. Aryanów jako bluźnierców bóstwa Chrystusowego, nie dopuszczono do rozmowy. Z tego grona, każda strona wybrała po 12 teologów deputatów, z tych zaś na każde poszczególne *colloquium*, wyznaczali prezesi stron rozmawiających, po dwóch *collocutores*.

Sesye czyli *colloquia* prywatne, tych było 32, odbywały się w mieszkaniu legata królew. w ratuszu; brali w nich udział dwaj królewscy deputaci, 4 *collocutores* i 2 notaryusze stron. Inni członkowie kongresu mogli być obecni, ale nie wolno im było zabierać głosu. Sesye walne, tych było 4, odbywały się w sali radnej ratuszowej. Po prawej stronie prezydyum, które składali legat Ossoliński, deputaci Tyszkiewicz i Leszczyński, wzdłuż sali, zasiadali teologowie katoliccy, po lewej w dwóch rzędach kalwińscy, luterscy i braci czeskich. W środku sali *collocutores*: O. Schoenhof, Karmelita bosy Hieronim Jędrzej Cyrus Krakowianin, od kalwinów Gorajski, od lutrów Hülseman. Notaryuszami ze strony katolickiej byli Jezuici Klage i Rywocki.

W myśl regulaminu królewskiego, roboty *colloquii* dzieliły się na 3 akcye: 1) likwidacya doktryny i wywnętrzenie prawdy. 2) rozmowa (nie dysputa) o prawdziwości lub fałszywości nauki wiary jednej z dwóch stron rozmawiających. 3) *accessoria* czyli rozmowa co do obrzędów. Trzy te akcye ukończone być miały w 3 miesiącach.

Dyssydenci przystąpili do kongresu widocznie z złą wiarą; zwlekaniem, obstrukcyą, zmarnować chcieli czas jego trwania, i dokazali tego. Bo najprzód 2 tygodnie (8 sesyi) strawili na ułożeniu preliminariów, które narzucili katolikom. Potem na pierwszą walną sesyę 16 września zamiast »likwidacyi wiary«, jaką ze strony katolików wygotował i odczytał O. Schoenhof, przynieśli »całe książki«, obszerne teologiczne traktaty swoich wyznań, naszpikowane obelgami na Kościół katol. i papieża, i żądali, aby je wciągnięto do protokółu. Oparli się temu katolicy, kalwińskiej likwidacyi nie pozwolili nawet odczytać, jako przeciwnej punktom 5—16 regulaminu królewskiego.

O zrozumienie tego regulaminu spierały się obie strony. Katolicy przestrzegali go ściśle, dyssydenci uważali za »instrukcyę pragnień królewskich«, nie obowiązującą do niczego. Więc O. Schoenhof pojechał do króla, bawiącego w Zembrowie, a otrzymawszy od niego autentyczny »komentarz« regulaminu, odczytał go na 2-ej sesyi 25 września. Ale luteranin Berger i kalwin Hülseman, na walnej sesyi 3-ej dnia 26 września wystąpili z deklaracyami do onego komentarza. Na te dwie deklaracye legat Ossoliński zapowiedział »komentarz do komentarza« regulaminu, ułożony przez O. Schoenhofa, który na 4-ej walnej sesyi 3 paźdz. odczytano. Dyssydency słuchali go cierpliwie, równie jak Karmelity Cyrusa, ale gdy ci skończyli, podnieśli protesty Gorajski i Hülseman. Reprotestowali Schoenhof i Cyrus. Lutrzy też zapowiedzieli pisemną replikę Cyrusowi. Więc po drugi raz wyprawiono O. Schoenhofa do króla, do Starożrebów pod Płockiem po nowe objaśnienia.

Przywiózł on »królewski komentarz regulaminu«, który odczytano na prywatnej, z rzędu 25-ej sesyi 10 paźdz. Nie poprzestali na tem dyssydenci, ale wysłali do króla Adama Reja i Güldensterna. Pojechał za nimi O. Schoenhof. Wrócili po 2 tygodniach. Ossolińskiego zastąpił jako legat Leszczyński.

Rozpoczęły się spory na sesyach prywatnych 26, 27 i 28-ej od 25 paźdz. do 2 listop. już nie o regulamin, ale o rewizyę »likwidacyi kalwińskiej i luterskiej«. Katolicy nie chcieli ich wciągnąć do protokołu; dyssydenci, ponieważ wydrukowali już je za granicą i rozesłali współwyznawcom, książętom i miastom, odmówili w nich zmian wszelkich. Więc na sesyi 29-ej d. 2 listop. O. Schoenhof złożył »ostatnią deklaracyę« katolików, na którą na prywatnej sesyi 32-ej, d. 6 listop. odpowiedział Gorajski ostatnią deklaracyą kalwinów; lutrzy zaś dlatego, że ich »deklaracyi« czytać nie pozwolono, wystąpili z »manifestem«, który wciągnięto do protokołu.

Zamiast więc zgody, rosło naprężenie umysłów. Ponieważ dla pilnych interesów legat Leszczyński wyjechał na jakiś czas z Torunia, więc dopiero 18 listop. na prywatnej sesyi 35-ej, biskup Tyszkiewicz odpowiedział na ostatnią deklaracyę Gorajskiego.

Trzechmiesięczny termin *colloquii* upływał, więc na ostatnią 36-tą sesyę 21 listop., lubo prywatną, przybyli legat, deputaci i wszyscy członkowie kongresu, ale w usposobieniu pojednawczem. Gorajski oświadczył, że miałby wiele do zarzucenia ostatniej przemowie bisk. Tyszkiewicza, dla braku jednak czasu i przez cześć dla biskupa, zaniecha tego. Archidiakon Jan Dowgiałło Zawisza odpłacił równą względnością, twierdząc, że katolicy mieliby jeszcze nie jedno przeciw deklaracyi Gorajskiego, ale pragną *colloquium* zakończyć *in charitate*. Na kalwiński manifest, przygotowali remanifest katolicy, na życzenie jednak legata, nie odczytali go. Poczem »sesya zamknięta i *Colloquium*, przy wzajemnem pożegnaniu i w braterskiej miłości«.

Nie tego spodziewał się król Władysław. Czuł się upokorzony. Rozumiał że »przyjacielskim kongresem« potrafi wyrównać różnice religijne, zażegnać waśnie, rozrywające rzpltą; że za jego przykładem pójdą króle i książęta i zapanuje w Europie pokój religijny, podstawa politycznej harmonii. Skończyło się na marnych sporach o przedwstępne punkta, o regulamin i zarejestrowanie dwóch mizernych skryptów, a w dodatku na fałszywem przedstawieniu przebiegu *Colloquii* w »bezecnych kartach, które (dyssydenci) rozrzucają między pospólstwo«, jak się skarży król w przedmowie do autentycznych *Acta Colloquii Thorunensis* przez notaryuszów tej rozmowy, Kossa i Majbacha w Warszawie 1646 r. wydanych. Istotnie w ciągu dwóch lat 1644—46 r., ogłoszono 29 pism i rozpraw o toruńskiej rozmowie, ze strony przeważnie dyssydenckiej.

§. 34. Niedoszły projekt orderu i kawaleryi Niep. Poczęcia N. M. P. Królewska Sodalitas Mariana 1634—1643.

Podobnie jak próby pacyfikacyi dysunitów i dyssydentów zawiodły króla, spełzł na niczem projekt wzmocnienia tronu, instytucyą orderu i kawaleryi Matki Boskiej, z »królików« i najprzedniejszej szlachty złożonej,

którejby sam król był urodzonym wielkim mistrzem. Wiadomo, że król, uporawszy się z Moskwą 1634 r., nosił się z plantą wojny szwedzkiej, potem zwycięskiej wojny tureckiej; że oprócz wewnętrznego uspokojenia rzpltj, potrzebował do wojny poparcia oligarchów królików, za którymi pójść nawykła młodsza bracia. Jak ich dostać i pomoc zapewnić?

Z początkiem XVII wieku zaostrzył się spór teologiczny o przywilej Niep. Pocz. N. P. M. między Dominikanami a Jezuitami. Paweł V 1616 r. zabronił Dominikanom i wszystkim, występować na ambonie, w prelekcyach i w pismach przeciw temu przywilejowi, a Grzegorz XV rozciągnął zakaz nawet do rozmów i pism prywatnych. Były te dekreta przyznaniem palmy zwycięstwa Jezuitom, którzy w myśl 41 dekretu V-ej generalnej kongregacyi zakonu, gorliwymi byli tego przywileju Maryi obrońcami. Więc jako kaznodzieje i spowiednicy nadworni cesarza Ferdynanda II, nakłonili go, że 1619 r. założył w Wiedniu zakon rycerski Niep. Pocz. N. M. P., do którego, oprócz wielu magnatów niemieckich, zapisali się Polacy: Albrycht Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Opaliński, Konopacki i Leśniowolski. Oprócz bronienia honoru Niep. Pocz. N. P., zakon ten miał na celu walkę z Turkami pod hasłem Maryi.

Niedługo potem Karol, książę Newers i Mantuy, założył w tymże celu order i bractwo »*Militia christiana*, żołnierki chrześcijańskiej na cześć Niep. Pocz. Maryi«, które zatwierdził i pochwalił Urban VIII r. 1624.

Tenże papież, kiedy Zygmunt III zachęcony przez nadwornych Jezuitów, prosił go o ogłoszenie dogmatu Niep. Pocz. N. M. P., odpowiedział mu brewem 13 lipca i 3 sierp. 1624 r., że jeszcze nie pora na ogłoszenie dogmatu, niech jednak król założy w zagrożonej od Turków Polsce, rycerskie bractwo Niep. Pocz. Maryi, jakie ustanowił książę Karol. Zygmunt dla wojny szwedzkiej, dla wrodzonej powolności i starości, nie spełnił polecenia. Podjął je syn Władysław i gotowe już statuta *Militiae christianae*, zastosowane do Polski, przesłał przez Ossolińskiego 1633 r. Urbanowi VIII do zatwierdzenia.

W myśl statutów, oprócz króla jako w. mistrza, miało być 72 »Kawalerów Maryi«, najprzedniejszych panów polskich a także zagranicznych, ozdobionych orderem. Na złotym łańcuchu krzyż 8-kątny czerwony, z białą płaskorzeźbą Niep. Pocz. N. M. P. pośrodku, płaszcz biały, podbity kitajką czerwoną, czapka biała, sadzona złotem z wizerunkiem Niep. Poczęcia na przodzie. Ślubowali przysięgą, że wierni będą królowi i ojczyźnie, bronić będą honoru Niep. Pocz. Maryi, i walczyć z pogaństwem. Dzień 14 wrześ. 1637 r. naznaczył król na uroczyste założenie orderu i kawaleryi. W ten sposób związani z królem magnaci, stanowić mogli silną partyę dworską. Ten też był polityczny cel orderu, osłaniał go król względami przyzwoitości, że skoro królowie polscy od obcych monarchów ordery np. Złotego Runa przyjmują, to wypada, ażeby nadaniem orderu Niep. Pocz. N. M. P. mogli im się odwzajemnić.

Dwunastu najprzedniejszych senatorów, między nimi Stan. Lubomirskiego wdę krak., Stan. Koniecpolskiego hetmana w. k., Albrychta Radziwiłła kanclerza w. l., Aleksandra Radziwiłła marszałka w. l., Kazimierza i Andrzeja Sapiehów, Jerzego Ossolińskiego, królewicza Jana Kazimierza, zaprosił król na 12 starszych kawalerów, osobnymi listami. Już w lipcu

1637 r. rozeszła się po kraju wieść o nowym orderze, i wywołała ogólne niezadowolenie. Szlachta czuła instynktowo, że to przeciw niej bicz się kręci, order uważała za nowość, obalającą równość szlachecką, szemrała więc na króla, drwiła z kawalerów. Więc też i »królikowie«, wrażliwi na opinię szlachty, zwłaszcza Koniecpolski i Lubomirski, grzecznie ale stanowczo odradzali go królowi »bo do takich nowości wstręt ma gmin szlachecki, zamiłowany w wolności a podejrzliwy, cienia się takich rzeczy boi«. Także królewicz Jan Kazim., lubo zrazu przyjął zaproszenie, wycofał się. Zmartwiony tem król, odłożył termin 14 września na d. 8 grudnia, polecił za radą Albrychta Radziwiłła, statuta orderu obciąć, i przez dwa dni 20 i 21 września »obcinano« statuta w mieszkaniu Jana Kazimierza przy pomocy nadwornych Jezuitów, aby nic w nich się nie znalazło, coby zazdrość lub podejrzenie u szlachty budzić mogło.

Tymczasem głowa dyssydentów, którzy się onym orderem jawnie brzydzili, Krzysztof Radziwiłł, puścił między szlachtę broszurę: »Nowo założony order Panny Maryi, *Neuer angestellter Orden der Jungfrau Mariae*«, podając aż 18 powodów przeciw niemu. Niektóre z nich przypadły bardzo do gustu szlachty. Na nic się nie przydał »*Respons* na *rationes* przeciwko kawaleryi«, pióra podczaszego kor. Ostroroga. Wnet bowiem okazało się »Zniesienie responsu na racye przeciw Kawaleryi«, rozdawano też różne skrypta i mowy uszczypliwe na publicznych zjazdach, bankietach, po dworach szlacheckich. Więc król, widząc powszechną niechęć, za radą prymasa i senatorów, odłożył sprawę orderu na czas nieograniczony. Rozzuchwaliło to szlachtę i na sejmikach poleciła posłom na sejm 1638 r., »tego się seryo od JKM. domagać, aby od instytuowania tej Kawaleryi supersedował«. Król, który w październiku 1637 r. dyplom ustanowienia orderu »Kawaleryi Niep. Pocz. Maryi« podpisał, przyparty przez posłów na sejmie 1638 r., wystawił dyplom kasacyjny: »ponieważ niektórych niewinna ta pobożność moja nabawia nieuzasadnionej trwogi, aby... nowy ten zakon nie groził kiedyś zgubą wolności... przeto założenie tego zakonu znosimy«.

Jezuici, którzy w tem zniesieniu tylko ujmę honoru Maryi widzieli, wnet sobie ją wynagrodzili. Korzystając z zjazdu panów na blizki sejm warszawski, erygowali w sam Nowy rok 1642, w swym kościele w Warszawie, kongregacyą maryańską pod wezwaniem Niep. Pocz. N. M. P. Po uroczystej mszy św. wobec królewskiej pary, dworu i grona najdostojniejszych osób, wstąpił na ambonę O. Schoenhof, teolog nadworny i spowiednik królowej, i wytłumaczywszy cel i statuta kongregacyi, wezwał obecnych do wpisu i ślubowania, iż bronić będą jej najpiękniejszego przywileju Niep. Pocz. choćby krwią własną. Pierwszy wpisał się własnoręcznie król i złożył, klęcząc przed obrazem Niep. Pocz. Maryi, ślubowanie. Po nim królowa Cecylia, królewicze Jan Kazimierz i Karol Ferdynand i królewna Anna Katarzyna, i dlatego kongregacya otrzymała nazwę: *Regia Sodalitas mariana*; za nimi prymas, biskupi, senatorowie, według porządku zasiadania w senacie, wreszcie inni przedniejsi panowie, dworzanie, obywatele. A było ich tylu, że rozdzielić musiano królewską kongregacyę na trzy: polską, niemiecką i włoską. Pierwszym jej prefektem był król, asystentami królewicze. R. 1645 prefektem obrany nuncyusz Filonardi. Z wygaśnięciem

Wazów, upadać poczęła »Królewska Kongregacya«, aż ją znów 1714 r. podźwignął obrany prefektem, marszalek w. k. Józef Mniszech.

Łaskawość Władysława dla Jezuitów przyćmioną została na kilka miesięcy wypadkiem rodzinnym, który królowi wiele przykrości i kłopotów sprawił.

ROZDZIAŁ IX.

Królewicz Jan Kazimierz Jezuitą i kardynałem. 1641—47.

---

§. 35. Charakter Jana Kazimierza. — Niejasne powołanie do zakonu. 1634—43.

Synowie młodsi Zygmunta III odebrali wychowanie »jak dzieci prywatnego obywatela«. Dość długo zostawali pod dozorem i opieką panny Urszuli Mejerin i niewiast, uczyli się pod kierunkiem akademika ks. Prewancego Władysławskiego, rodem z Chełmży, i Jezuitów, zwłaszcza O. Przemysława Rudnickiego, humaniorów, filozofii i języków niemieckiego i włoskiego i do śmierci ojca prowadzili żywot bezczynny, do spraw publicznych wcale nie przypuszczani.

Oddziałało to niekorzystnie na »flegmatyczno-melancholijny« temperament Jana Kazimierza i wyrobiło charakter niezdecydowany, potrzebujący wiecznie oprzeć się na kimś, niestały i niespokojny, kapryśny i kobiecy raczej jak mężki, acz w gruncie szlachetny, do wzniosłych porywów pochopny, których jednak wykonać brakło wytrwalej woli i siły. Pobożności był wielkiej, odziedziczył ją po rodzicach.

Król Władysław kochał go więcej niż resztę braci, a trzymając go przy sobie, chciał nieznacznie ukształcić i braki wychowania usunąć. Więc też starał się wprowadzić go w życie czynne, publiczne i już 1633 r., w wojnie moskiewskiej oddał mu komendę nad pułkiem 1200 piechoty. Powiódł go też z sobą na potrzebę turecką w marcu 1634 r. Do wojny nie przyszło, król zatrzymał się we Lwowie, z nim Jan Kazimierz. Tu 10 paźdz. zachorował królewicz na ospę i już wtenczas, czując się blizkim śmierci, po przyjęciu św. Sakramentów, uczynił ślub wstąpienia do zakonu, od którego, wyzdrowiawszy, został od papieża uwolniony i puścił się na żołnierkę w wojnie cesarza Ferdynanda II z Ludwikiem XIII i Gustawem Adolfem. Wnet wrócił do Polski. Król wyjednał u senatu 1637 r., »żeby królewicz (który miał już lat 28) na sejmach, aktach publicznych bywał, przy królu siadał, przypatrywał się *Statui Rei publicae* i *praxim* w niej brał«. Ale jałowe obrady, kłótnie niesfornych posłów, nie mogły zająć umysłu królewicza; nie mając co w Polsce robić, udał się w lutym 1638 r. na dwór madrycki.

W drodze przez Francyę, uwięziony z rozkazu kard. Richelieu 10 maja w Tour de Bouc, trzymany w Salon, w zamku Sisteron i w Vincennes

pod Paryżem, dopiero 28 listop. 1640 r., za staraniem Władysława, odzyskał wolność. Towarzyszył mu w podróży i więzieniu spowiednik Jezuita O. Jerzy Leyer, Prusak, kapłan pobożny, roztropny, średniej nauki. Snać w długich onych samotnych godzinach niewoli, wśród kłócących się z sobą myśli i wspomnień, nasunął się więźniowi ów ślub lwowski, zbyt łatwo, bez słusznej przyczyny, rozwiązany, więc ponowił go, z silną wolą spełnienia, skoro wyjdzie na wolność. Nie stało się to bez wewnętrznej walki i pasowania się jakoby dwóch ludzi, dwóch światów z sobą.

Wróciwszy do Polski, zamieszkał dla opłakanego stanu majątkowego, w dziedzicznym Nieporęcie i stąd w lutym 1641 r. zgłosił się przez wizytatora jeneralnego O. Banfi, do jenerała Jezuitów Vitelleschi z zamiarem wstąpienia do zakonu, pierw jednak chciał otrzymać święcenia kapłańskie. Dnia 24 kwietnia t. r. odpisał jenerał O. Banfiemu i królewiczowi: »Kładę za podstawę, że przed jakiemkolwiek załatwieniem tej rzeczy, otrzymać należy wyraźne pozwolenie *(bonam gratiam expressam)* starszego brata Władysława IV króla, wyłożywszy mu należycie wszystko«, inaczej, bez obrazy króla i ściągnięcia jego gniewu, nie może się zakon mieszać w tę sprawę. Więc jenerał zakonu postawił kwestyę jasno, należało tylko dodać, że to królewskie pozwolenie dane być ma na piśmie. Ostrożność tę jenerał uważał za zbyteczną, okazało się potem, że była konieczną. Jan Kazimierz bowiem zamiast zażądać od króla brata wyraźnego i to pisemnego pozwolenia na święcenia kapłańskie i wstąpienia do Jezuitów, otrzymał od niego, jak twierdził, pozwolenie wstąpienie do jakiegobądź zakonu i to ustne a nie dość jasne, skoro potem król czynił mu wymówki, iż bez jego pozwolenia na krok tak stanowczy się odważył. Za to nudził królewicz listami O. Banfiego, a przez niego jenerała, wymyślając coraz to nowe powody zwłoki, między innemi tę, że spowiednik O. Leyer, przeciwny zamiarowi jego, utrudnia mu raczej, jak ułatwia sprawę. Nareszcie w kwietniu 1642 r. królewicz rozpuścił służbę, rozdarował szaty, przygotował się do podróży, gdy *Gazette de France* puściła wieść, że królewicz wstępuje do Karmelitów bosych. Więc on napowrót przyjął służbę, prowadził dom otwarty, podczas godów weselnych siostry swej Anny Katarzyny z Filipem Wilhelmem, synem palatyna Renu, kciem nejburskim, urządził w Nieporęcie od 16—19 czerwca 1642 r. huczną zabawę, wreszcie odwiózł siostrę aż do Nejburga. Wróciwszy, całą zimę »deliberował« z O. Leyerem nad swem przedsięwzięciem, aż nareszcie z końcem maja 1643 r. wyruszył *incognito* do wód badeńskich, skąd, zwiedziwszy po drodze Wenecyę i Padwę, z początkiem września przybył do Loretu.

Przyjął go z wielką czcią rektor Pelegrino Alegardi, ale już nazajutrz zażądał pisemnego pozwolenia króla na przyjęcie święceń kapłańskich i wstąpienie do nowicyatu Jezuitów. Nie miał go królewicz, pod słowem jednak upewnił rektora, że takie pozwolenie otrzymał od króla ustnie i to kilkakrotnie. Poprzestano na tem; d. 24 września królewicza przyobleczonego w suknię jezuicką wprowadził rektor, mistrz zarazem nowicyuszow do sali nowicyackiej i po odmówieniu *Veni Creator*, przedstawił młodziutkim towarzyszom *il Padre Casimiro*, jak go powszechnie nazywano; miał wtenczas lat 34. W kilka dni potem wyjechał do Rzymu, aby u św. Andrzeja,

jak niegdyś bł. Stanisław Kostka, nowicyat odprawić... Towarzyszył mu rektor Alegardi z bratem zakonnym, a lubo jechali na chłopskim wózku, oddawano mu po drodze książęce honory, zapraszano na obiady, wieczerze i noclegi.

§. 36. Nowicyat Jana Kazimierza w Rzymie — Gniew króla. 1643—44.

Do Rzymu przybył królewicz 2 października. Nazajutrz doniósł królowi o swem wstąpieniu do Jezuitów. Król »żalem zdjęty« odpowiadając 4 listopada, nazwał tę wiadomość »niespodziewaną«; bolał, »że drzewo królewskiej naszej rodziny pozbawione zostaje najprzedniejszej swej gałęzi... Gdybyś mnie pierwej o tem uwiadomił, przedłożyłbym ci niektóre punkta do rozważania... Spodziewam się, że zechcesz korzystać z dyspenzy papieskiej (od ślubu wstąpienia do zakonu)... oczekiwać więc będę postanowień Twoich«.

W tym sensie pisała królowa Cecylia. Okazało się, że król nietylko pozwolenia nie dał, ale nawet nie wiedział o zamiarze królewicza i słusznie był nań rozżalony, ale przeciw Jezuitom, którzy go bez królewskiego pozwolenia śmieli przyjąć, zawrzał gniewem. Na razie postanowił przeszkodzić stanowczym krokom brata, rzecz odwlec o dwa lata.

Odbyć się miał w listopadzie synod prowincyalny w Warszawie, ostatni w Polsce. Przed onym synodem wytacza król żałobę na Jezuitów i szuka ratunku przez biskupa Gębickiego, którego upoważnia do tego listem kredencyonalnym z 4 października. Żali się w nim na królewicza, ale »daleko więcej uskarżamy się na OO. Jezuitów podstępy i chytrość, którzy... przemówili go sobie«. Prosi więc, aby biskupi synodalnie przez kardynała Sabellego, protektora Polski, wstawili się do papieża, ażeby królewiczowi przed upływem dwóchlecia nowicyatu, żadnych dyspens co do święceń i profesyi nie dawał i dać nie pozwolił, »ale niech się rzecz toczy sposobem zwyczajnym, a tam obaczymy próbę i jeśli *consilium hoc ex Deo*, czyli to Jezuitów«. Jakoż 12 biskupów na synodzie zebranych, wystosowało według woli króla 13 listopada list do kardynała Sabellego. Żalą się zwłaszcza na jenerała Jezuitów, że tak się pospieszył z przyjęciem królewicza, jakby człowieka prywatnego, niepomny na dobrodziejstwa, jakie Wazowie i Habsburgowie zakonowi świadczyli.

Gdy to się dzieje w Warszawie, Urban VIII wyprawił do króla 8 października brewe gratulacyjne, pełne ascetycznych uniesień i pochwał dla królewicza. Zirytowany tem pismem król, odpowiedział 1 grudnia dość cierpko: »Świat cały chrześcijański i sama Świątobliwość Wasza zaboleć powinna, gdy z oczu i rąk porwaną zostaje krew królów i książąt... Spodziewałem się, że Św. Wasza najwyższą powagą zechce roztrząsnąć to, co brat mój nieopatrznie rozpoczął. Zawiodłem się atoli. Nie chcę dłużej pisać, abym się W. Ś. nie stał przykrym«.

Papież otrzymawszy prośbę biskupów i list królewski, cofnął czemprędzej daną już dyspensę święceń *extra tempora*, unieważnił dyspensę co do profesyi udzieloną od jenerała, królewiczowi polecił odprawić wpierw dwuletni nowicyat i uwiadomił o tem króla brevem 12 grudnia 1643 r.

Łatwo pojąć zakłopotanie jenerała i Jezuitów, ale w najfałszywszem położeniu znalazł się nowicyusz Jan Kazimierz, bo nietylko przykrości jenerała i zakonu zwaliły się na niego, on za nie odpowiadał, ale prawość jego charakteru w wątpliwem wystąpiła świetle i to go truło najbardziej. Więc w długim, łacińskim liście 2 stycznia 1644 r., roztrząsa sumienie królewskie i przypominając każde niemal słowo, każdy szczegół rozmowy, dowodzi, że przez O. Leyera i osobiście prosił kilkakrotnie i otrzymał pozwolenie króla na »zmianę stanu« i wstąpienie do Jezuitów. Upewnia go o swej stałości w powołaniu i załącza listy od cesarza, królowej francuskiej Anny, palatyna Renu i jego żony a swej siostry Anny Katarzyny, winszujące mu tego kroku i życzące wytrwania.

Król, który z dworem bawił w Wilnie, przypisał autorstwo tego listu Jezuitom i w gniewie swym wydalił ich z dworu, gdzie mieli rezydencyę. Pstrokońskiemu i Wituskiemu kazał się sekularyzować i tylko królowej pozwolił zatrzymać swego spowiednika O. Schoenhofa. Gdy 29 lutego 1644 r. wizytator Banfi przez Albrechta Radziwiłła prosił o posłuchanie, król odmówił, gdy ten ponowił prośbę, król nazwał to bezczelnością i 2 marca wyprawił do wizytatora i wileńskich Jezuitów marszałka nadw. Tyszkiewicza, aby im oznajmił gniew królewski i wolę, iżby żaden z nich nie postał u dworu, chyba zawołany.

Do królewicza odpisał król przez sekretarza Fantoniego (już 2 lutego) zbijając punkt po punkcie jego twierdzenia, własnoręcznie zaś dodał: »Proszę ciebie na Boga, abyś się nie kwapił (z święceniami i profesyą) i owszem uważył, co za krzywdę w tem czynisz rodzicowi swojemu, który nas na podporę domu swego wychował, a nie dla tych szalbierzów, którzy wszystkiem światem a pono i niebem łudzą. Żal nie dopuści więcej pisać«.

Gniew królewski nie trwał długo. Po śmierci królowej Cecylii król w liście 1 kwietnia i przez ajenta swego w Wenecyi Buchalina, namawiał królewicza do wystąpienia. Ale gdy ten okazał się stałym, użyczył mu król włoskim listem z Warszawy 16 lipca 1644 r. tyle upragnionego pozwolenia, uwiadomił o tem jenerała, a Jezuitów przyjął napowrót do łaski, powierzając »anielskie dziecię« Zygmusia wychowaniu O. Schoenhofa.

§. 37. Chwiejność w powołaniu królewicza. — Zostaje kardynałem. — Wraca do Polski. 1644—47.

Stałość królewicza ledwo utwierdzona lipcowym listem króla, wystawioną została już we wrześniu na ciężką próbę. Duchem kusicielem był rezydent królewski w Rzymie, opat Ursus. Ten niepytany, nieproszony, jął przedstawiać nowicyuszowi, że nowy papież Innocenty X Pamfili (Urban VIII † 29 lipca 1644 r.), przyjaciel domu Wazów, zachował dla niego kapelusz kardynalski, niech tylko rozpocznie starania, a nie czekając, prosił sam papieża o kardynalską godność dla nowicyusza królewicza. Papież na to: »Niech król pisze, a uczynimy co będzie z honorem domu królewskiego«. W te tropy pognał Ursus do nowicyusza i wymógł na nim, że z końcem września 1644 r. wyprawił do króla ks. Piotra Stefanowicza, polskiego pe

nitencyarza u św. Piotra, przedkładając mu sprawę kardynalstwa i prosząc o radę.

Nie spieszył z nią król, bo kardynalski kapelusz przeznaczał komu innemu i nie rad był z chwiejności brata; »on mi zawsze przeciwny«. Więc królewicz wysyła do króla, do obydwóch marszałków i kanclerzy wielkich, naglące listy; król zwleka i dopiero w kwietniu 1645 r. poleca bratu, aby przynajmniej rok jeszcze jeden trwał w zakonie i namyślił się co robi, papieżowi zaś podziękował, że nie usłuchał próśb »lekkiego człowieka« Ursusa.

Tymczasem ten opat Ursus rozpuścił już we wrześniu po Rzymie wieść, że królewicz zostaje kardynałem, »skąd ustawiczny konkurs do królewicza, ustawiczne wizyty«. Więc w grudniu 1644 r. polecił mu jenerał przenieść się do Loretu i w tamtejszym nowicyacie oczekiwać decyzyi królewskiej.

Zmiana otoczenia wpłynęła dobrze na nowicyusza. Na dowód, że umocnił się w powołaniu, napisał 6 stycznia 1645 r. testament notaryalny w trzech egzemplarzach, którym bogate klejnoty swe przekazuje królowi i rodzinie, a nadto bratu Karolowi Ferdynandowi dobra Nieporęt, Jezuitom w Brunsbergu, Reszlu i Grodnie uczynił legata w srebrnych i złotych naczyniach i cennych obrazach. W duszy jednak kotłowała walka za i przeciw powołaniu; królewicz popadł w maju w rozstrój nerwowy, w niemoc ciężką, do której pomimo starań nadwornego lekarza kardynała Caraffy z Maceraty i polskiego kucharza sprowadzonego z Rzymu, przyplątała się 6 lipca złośliwa febra. Więc 8 lipca opatrzono chorego św. sakramentami, po których przyjęciu napisał ręką rektora list pożegnalny do króla i prosił, w razie pogorszenia, o pozwolenie złożenia ślubów. Rektor już zastanawiał się, jaką przygotować trumnę, ołowianą czy drewnianą, aż przecie jakieś ziarnka kamienne *granito impetrito,* od rzymskich lekarzy przez vicejenerała de Sangro (jen. Vitelleschi † 9 lutego 1645 r.) przysłane, wstrzymały krwotok, dla usunięcia zaś malaryi, wywieziono chorego na willę św. Hieronima. Rekonwalescencya przewlokła się do późnej jesieni, a dnia 24 września skończył się nowicyat królewicza.

Co z nim teraz począć? »Z każdym dniem rośnie trudność w kierowaniu, pisze rektor loret. do O. Sangro, i wielkiej potrzeba zażyć roztropności«. Chce jechać w góry do Asyżu, chociaż jeszcze sił nie ma dosyć, trzeba go wysłać w lektyce »inaczej bowiem ucieknie«. Król nie wiedząc jeszcze o chorobie brata, pisał doń 1 lipca 1645 r., aby ślubów żadnych nie czynił i święceń nie brał, zakaz ten powtórzył vice-jenerałowi Sangro 1 lipca, a w formie prośby papieżowi 5 sierpnia. Otrzymawszy pożegnalne pismo od chorego brata i testament, pocieszał go częstymi listami, radził wyjechać dla zmiany powietrza do Niemiec, to znów donosił o swem małżeństwie z Ludwiką Maryą księżniczką Mantuy i Nevers i o sojuszu z Francyą, to wreszcie upewniał, że układy co do zmiany jego stanu w toku. Więc nasz nowicyusz po d. 24 września przyjął napowrót tytuł *Serenissimus princeps* i chociaż nie zdjął jezuickiej sukni, poczynał sobie jak królewicz, traktowany jako *membrum lauretanae domus.* Z wiosną 1646 r. przeniósł się na jezuicką willę w *Frascati,* a z niej na willę książąt Sora Buoncampagni. I tu 28 maja doczekał się nominacyi na kardynała *di Pologna.* Nowy

jenerał Caraffa ogłosił 14 sierpnia nominacyę tę zakonowi, nie szczędząc pochwał dla cnoty nominata, »której w przeciągu trzech lat w Towarzystwie przebytych, pozostawił liczne i pamiętne świadectwa, obsługując chorych po szpitalach, zbierając nieraz po mieście jałmużny« i polecił, aby księża prowincyi rzymskiej odprawili na jego intencyę mszę św., bracia zaś odmówili koronkę.

Tymczasem cóż się dzieje? Nowy kardynał wszedł w spór z papieżem i gronem kardynałów. O co? O tytuł *Altezza*, którego używać zabronił wszystkim, bez różnicy rodu, kardynałom Urban VIII, zostawiając im tylko tytuł *Eminenza*, a zakaz ten ponowił Innocenty X. Król Władysław stanął po stronie brata. *Gazette de France* (od 4 czerwca do 24 września 1646 r.) rozniosła po świecie przebieg i fazy sporu, który skończył się tem, że królewicz otrzymał biret kardynalski, ale nie otrzymał kapelusza ani brewe nominacyjnego, pozbawiony przez to czynnego i biernego głosu w konkławe i na kongregacyach. Król kazał mu wracać do Polski. On zaś 17 września pożegnał papieża i rzemiennym dyszlem 23 grudnia przybył do Warszawy. Ani razu nie widziano go w purpurze kardynalskiej; na dworskich nabożeństwach występował w stroju włoskim, wreszcie w listopadzie 1647 r. złożył kardynalstwo w ręce papieża, nosząc się z matrymonianymi zamiarami.

ROZDZIAŁ X.

Stosunek Jezuitów do narodu. 1608—48. — Pierwszy jubileusz zakonu 1640 r.

---

§. 38. Ingerencya biskupów. — Niechęć kapituł. — Spory o dziesięciny i kwartę pogrzebową.

Za półwiekowego blizko królowania Zygmunta III rozwinęły się potężnie zakony 14 rozmaitych reguł i liczyły 426 opactw i klasztorów męskich i 78 żeńskich, a wszystkie, krom 80 klasztorów żebrzących, uposażone hojnie ziemią. Szkoły jezuickie dostarczały im nowicyuszów szlacheckich, a nawet pańskich rodzin, pobożność narodu coraz to nowych fundacyi. A ponieważ także biskupstwa, prałatury i probostwa z dawien dawna posiadały bogate dotacye w ziemi, przeto ogólny obszar dóbr ziemskich duchownych, wolnych od podatków i danin, przewyższał o wiele dobra ziemskie szlacheckie, zmuszone ponosić wszystkie ciężary rzpltj. Więc najprzód na prośbę króla Władysława i jego posła w Rzymie Ossolińskiego, Urban VIII zabronił 4 zakonom w Polsce i Litwie: Jezuitom, Franciszkanom, Cystersom i Karmelitom, pod karą suspenzy, nabywania tytułem zamiany lub kupowania dóbr ziemskich, bez pozwolenia jenerała i papieża,

albo kongregacyi św. Soboru trydenckiego. Potem sejm 1635 r. rozciągając zakaz rzymski na całe duchowieństwo, ustanowił »aby dobra dziedziczne ziemskie od stanu rycerskiego... pod jakimbądź pretekstem nie mogły być alienowane«. Cóż, kiedy do tej ustawy dodano klauzulę, pozwalającą z dóbr ziemskich szlacheckich tworzyć zupełnie nowe fundacye, *de nova radice facere fundationes*. Więc tylko powiększać dawnych fundacyi dobrami szlacheckiemi nie było wolno, ale i ten zakaz obchodzono w ten sposób, że kupione lub podarowane klasztorowi dobra, obdłużano *pro forma* znaczną sumą i oddawano wierzycielowi (klasztorowi) w zastaw. Więc i po r. 1635 rosły fundacye zakonne.

Dodać należy, że każdy z 14 zakonów w Polsce, nadane miał od Stolicy św. liczne *privilegia et exemtiones*, które jurysdykcyę biskupią ograniczały. Otóż ta niezależność zakonów licznych i zamożnych, wywołała ze strony biskupów polskich reakcyę, wykonywać nad nimi chcieli swą władzę. Opierali się tej »ingerencyi« biskupiej zakonnicy, szukając obrony u nuncyusza i w Rzymie; powstawały zatargi i niesnaski, na które skarżyli się biskupi, i na synodach 1628 i 1643 r. wystąpili przeciw rozwielmożnieniu się zakonów.

Jezuici dzielili wspólną ich dolę. Przybywało im, jak innym nowych fundacyi, powiększały się dawne, ale też od czasu do czasu dawała się im we znaki ingerencya nie tyle z niechęci, jak z fantazyi pańskiej, biskupów, »którzy nam we wszystkich naszych zajęciach trudności robią, bez żadnego słusznego powodu... włoką nas bezkarnie przed sądy swe, nie mając do tego prawa; bez żadnego porządku prawnego, cytują, potępiają, cenzurami okładają, apelacyi do Stolicy św. nie dopuszczają, bulle i *resumta* z pogardą tejże Stolicy św. odmiatają, wydania aktów odmawiają... co już w zwyczaj weszło w królestwie naszem z wielkiem zgorszeniem pobożnych«, skarżą się 1645 i 1649 r. do jeneralnej kongregacyi zakonu VIII i IX w Rzymie, wołając o ratunek, a tymczasem ratowali się sami interwencyą nuncyuszów a niekiedy wdaniem się panów możnych.

Kapituły biskupie, zwłaszcza od czasu nieszczęsnej kłótni z akademią krakowską, nie były łaskawe na Jezuitów, bo przewyższali je nauką i wpływem u możnych, czasem zrażali dumą korporacyjną. Ganiły ich metodę prowadzenia seminaryów, to że nie uczą kleryków śpiewu, ceremonii i pastoralnej, to znów że nie posyłają ich dość często do asysty w katedrze, to wreszcie, że za droga ich edukacya. Jakoż w kilku miejscach, jak w Poznaniu, odebrano Jezuitom zarząd seminaryum; wynik był ten, że przez szereg lat dyecezya poznańska zostawała bez seminaryum.

Z klerem parafialnym miały inne zakony, mieli i Jezuici, spory o dziesięciny z dóbr ziemskich, będących uposażeniem kolegiów i o kwartę pogrzebową. Sprawa dziesięcin nie była jasną, proboszczowie z tytułu *parochus loci* i na mocy uchwały sejmu 1588 »o dobrach kościelnych«, domagali się dziesięcin od dyssydentów nawet, tem bardziej od katolików a więc i zakonników. Ci zaś zasłaniali się swemi *exemtiones* i zasadą: *clericus clericum non decimat*. Czynili to samo Jezuici, powołując się na przywileje Pawła III, Piusa IV a zwłaszcza Grzegorza XIII z r. 1578. Za radą jednak jenerała Akwawiwy, aby uniknąć sporów, wchodzili z proboszczami w umowę. Nie zawsze ona dochodziła do skutku. Proboszczowie

6*

skarżyli ich do biskupów, a 1607 r. zanieśli żalobę na synod piotrkowski, który przez archidyakona gnieźnieńskiego Wincentego de Sevé, prosił Pawła V, aby objaśniwszy przywileje Jezuitów w tej mierze, nakazał im płacić dziesięciny. Papież ani komentarza, ani rozkazu nie wydał.

Powtarzały się więc spory i ugody. Jedną taką zawarł 1632 r. rektor krak. Rudnicki z proboszczem z Gołąbia co do dziesięciny z 5 wsi kolegium krakowskiego. Następca jego rektor Porębski, uważając ugodę za przeciwną przywilejom zakonu, odmówił dawania dziesięcin i odniósł sprawę do Roty rzymskiej. Ta dekretem 1640 r., ponowionym 1641 r., unieważniła umowę z 1632 roku jako przeciwną przywilejom zakonu, »egzemcya bowiem kolegiów nie ulega żadnej kontrowersyi«.

Wtenczas ks. Jan Markiewicz, kanonik poznański, oddawna wrogi Jezuitom, wystąpił z gruntowną rozprawą łacińską, drukowaną w Paryżu 1644 r. p. t. »Dziesięcina kleru świeckiego w Królestwie polskiem« w której dowodzi, że dekret Roty z 1640 r. na mylnej oparty podstawie, a dawne decyzye rzymskie i uchwały synodów, przez papieży zatwierdzone, obowiązują także Jezuitów do dawania dziesięcin z dóbr swoich. Poruszony tą rozprawą kler parafialny, wyprawił do Rzymu w obronie dziesięcin archidyakona pomorskiego ks. Mateusza Judyckiego. Ze strony Jezuitów prokuratorem był O. Jan Naldus.

Ponieważ to była kwestya zasadnicza, tycząca się wszystkich zakonów, przeto Innocenty X oddał ją kongregacyi św. Soboru trydenckiego do rozstrzygnięcia. Ta dekretem 17 lipca 1645 r. orzekła, że zakonnicy wogóle i Jezuici Królestwa Polskiego, obowiązani są płacić te dziesięciny, które płacone były przez świeckich, zanim ich dobra na własność zakonników nie przeszły; dawne jednak w tej mierze umowy zostają w swej mocy. Papież 31 lipca t. r. zatwierdził dekret, a 21 lutego 1646 r. ogłosił go brewem *Nuper pro parte*. Jezuici się do niego zastosowali wiernie.

O »kwartę pogrzebową« *pars quarta funeralium*, czyli o czwartą część dochodu z pogrzebów w kościele zakonników odprawionych, toczyły się oddawna spory między proboszczami a zakonami w wszystkich niemal krajach. Jezuici popadli w taki spór pierwszy raz w Warszawie 1622 r, gdy dziekan z kapitułą kolegiaty św. Jana domagał się tej kwarty od prepozyta domu profesów warszawskich. Jenerał Vitelleschi, dla miłego spokoju, udzielił 14 maja t. r. dyspenzy od przywileju i polecił prepozytowi Niklewiczowi, kwartę pogrzebową oddawać.

Drugi spór w Krakowie, między prałatem maryackim a prepozytem domu św. Barbary, rozstrzygnęła Rota rzymska 25 maja 1646 r. na korzyść Jezuitów. Prałat udał się do króla, ten do jenerała, który 20 października 1647 r. uprzejmym listem oznajmił królowi, że zadośćczyniąc jego życzeniu, dał polecenie Jezuitom św. Barbary, aby pomimo przywilejów i dekretu Roty, płacili kwartę prałatowi maryackiemu.

Wszelako przykrości te i spory były tylko sporadyczne. Episkopat polski, zwłaszcza z nominacyi króla Stefana i Zygmunta, nietylko sprzyjał Jezuitom, ale świadczył dobrodziejstwa, fundował kolegia i szkoły, oddawał w zarząd konwikty i seminarya, jak zobaczymy niżej, Jezuitów brał, zwłaszcza podczas wizyty pasterskiej, na kaznodziei i teologów swoich, na cenzorów książek i egzaminatorów parafialnego kleru; wszak prawie wszyscy

biskupi wyszli ze szkół jezuickich w Polsce lub Rzymie. I w gronie prałatów i kanoników, znalazłeś szczerych przyjaciół i dobrodziejów zakonu; jedni swe księgozbiory, drudzy jałmużny w pieniądzach ofiarowali kolegiom; kilku, jak ks. Doręgowski w Chojnicach, fundowali nowe domy. Jenerałowie i kongregacye prowincyalne upominały często rektorów i superiorów, aby troskliwie pielęgnowali miłą zgodę z klerem świeckim i zakonami, choćby i coś przecierpieć było potrzeba, a biskupom okazywali uległość i cześć należną.

§. 39. Stosunek do panów i szlachty, do miast i poddanego ludu. 1608—48.

U wielowładnych »królików« i zamożnej szlachty, cieszyli się Jezuici poważaniem wielkiem; raz, że wiele pańskich rodów i osób im zawdzięczało nawrócenie swoje; powtóre, że wielu Jezuitów pochodziło z senatorskich i zamożnych domów i skoligaconych było z połową Polski, co w XVII i XVIII wieku ceniono bardzo; a wreszcie, że imponowała im nauka Jezuitów, przykładne życie i wytężona praca w szkołach, kościołach i na misyach. Więc też jedni zakładali kolegia i domy, drudzy założone już domy uposażali hojniej, inni powierzali im swe sumienie, inni jeszcze swe syny oddawali na wychowanie; wielom zachciało się mieć na wzór króla »nadwornych« Jezuitów, nietylko w domu, ale w podróżach i obozach, jako spowiedników i kapelanów. Nazywało się to misyą dworską, *missio aulica.* Dopraszały się też o nie zacne matrony, fundatorki lub dobrodziejki zakonu. Przełożeni niechętni byli onym »misyom dworskim«, chociaż zawsze po dwóch księży lub księdza z bratem towarzyszem na nie przeznaczano, bo oprócz hartownej cnoty, potrzebna była znajomość świata i ludzi i roztropność wielka. Więc tylko po długich prośbach i naleganiach i na czas krótki pozwalali zrazu prowincyałowie, potem sam tylko jenerał na misye dworskie. Łatwiej je dawano biskupom, jak: Wolucki, Opaliński, Tyszkiewicz, sufragan płocki Starczewski, Maciej Łubieński. Ale otrzymywali je w latach 1623—48 i magnaci, jak: Albrycht, Aleksander i Zygmunt Radziwiłłowie; kanclerz i hetman Lew Sapicha; wda witebski Szymon Sanguszko; wda malborski Melchior Wejher; hetman Koniecpolski; podskarbi koronny Jan Daniłowicz; wda wołyński Mikolaj Czartoryski; wda krakowski Jan Tęczyński; wda bracławski i hetman Mikołaj Potocki; wda poznański Krzysztof Opaliński; marszalek w. k. Łukasz Opaliński; kasztelan kijowski Aleksander Piaseczyński; wda ruski książę Konstanty Wiśniowiecki. Z matron polskich, fundatorek kolegiów i kościołów, miały dworską misyę: Zofia Sieniawska, Anna księżna Ostrogska, wojewodzina pozn Opalińska, księżna Katarzyna z Korniaktów Wiśniowiecka, marszalkowa nadw. Anna Przyjemska, starościna czerwonogrodzka Marya Daniłowiczowa, hetmanowa wdowa Zofia Koniecpolska, wojewodzina pomorska wdowa Marya Działyńska.

Mniej robiono trudności, gdy proszono o kapelana poselstwa. Tak n. p. bisk. Woluckiemu, posłowi do Pawła V r. 1612 towarzyszy teolog Kasper Sawicki; Mikolajowi Wolskiemu, posłowi do cesarza Macieja, ka-

pelan Wojciech Fabrycy; Krzysztofowi Opalińskiemu do Paryża po Ludwikę Maryę 1645 r., krewny jego kapelan Wapowski. Z większą jeszcze gotowością ofiarowano kapelanów obozowych, *missio castrensis*, hetmanom i rotmistrzom na potrzebę wojenną. W obozie pod Smoleńskiem kapelanowało 5 Jezuitów. Dla załogi smoleńskiej od 1611—54 r. pracowalo dwóch lub trzech misyonarzy obozowych. W wyprawie królewicza Władysława na Moskwę 1616—17 r., widzimy 3 Jezuitów litewskich i 2 koronnych. Hetmani Zamojski i Chodkiewicz, w wojnie inflanckiej 1601—5 nie mieli prawie innych kapelanów tylko Jezuitów. Pod Cecorą 1619 r., dwaj kapelani hetmana Żółkiewskiego zabrani do niewoli tatarskiej. W obozie pod Chocimem 1621 r., przy zaciężnych Niemcach 10 Jezuitów, dwóch przy chorągwi kaszt. kalis. Jana Opalińskiego. W wojnie moskiewskiej króla Władysława 1633—4 r. pięciu kapelanów Jezuitów; przy hetmanie Chodkiewiczu dwóch. W regimencie pułkownika Buttlera 1613—17 i 1634 r. kapelanują litewscy Jezuici. Kresowe także wojska, pod hetmanami Zamojskim, Żółkiewskim, Koniecpolskim i Potockim i pod rotmistrzami hufców nadwornych, otrzymywały podczas wojny lub leżenia obozem w polu *missionarios castrenses* z kolegiów w Kamieńcu, Łucku, Kijowie, z domów misyjnych w Barze, Szarogrodzie i Koniecpolu.

A kapelan obozowy w owe czasy to pierwsza po hetmanie lub rotmistrzu osobistość. W marszach jechał konno lub w kolasie obok niego, w obozach każdej chwili miał wstęp do namiotu hetmańskiego, wolno mu było wstawiać się za winnymi, łagodzić karę. W wilię ważniejszej bitwy, kapelani całą noc sluchali spowiedzi, nad ranem po mszy św. rozdawali komunię i błogosławili rycerstwu na taniec śmiertelny z pohańcem. Nieraz hetman czy rotmistrz powierzał kapelanowi ważną a pilną wiadomość do króla lub rozkaz do podkomendnych wodzów. Niektórzy, jak O. Piotr Kulesza, posiwieli na misyach obozowych. Z innych także zakonów księży zapraszano do tej posługi. Dominikanin sławny ks. Birkowski, dzielnym był kapelanem królewicza Władysława pod Chocimem.

Z bracią szlachtą bywało różnie. W polowie XVII w. jeszcze dość znaczny procent Jezuitów, rekrutował się z rodzin mieszczańskich w Prusach i w królewskich miastach osiadłych; większość jednak pochodziła z dobrej szlachty, była z nią skoligaconą i ojcowiznę swą, całą albo w części, oddawała zakonowi. Jezuita Wojciech Męciński, miasteczko i wsi 17 podarował krakowskiemu kolegium. Zazwyczaj więc sąsiedzkie stosunki z szlachtą były dobre, psuły je czasem spory i procesa o granice i kopce i o legaty, których spadkobiercy nie mieli ochoty spłacić. Było zwyczajem, że Jezuici zapraszali szlachtę na uroczystości kościelne, na popisy i teatra szkolne, odwiedzali ją też, acz rzadko, po dworach, podtrzymując przez to życie sąsiedzkie, towarzyskie. Nie stronili też od szlachty dyssydenckiej, tej zwlaszcza, która synów do ich szkół oddawala.

Dla miast polskich, które za Władysława dla przewagi żywiolu szlacheckiego, chyliły się do upadku, kolegia jezuickie z liczną młodzieżą szkolną, były prawdziwem dobrodziejstwem, bo nietylko podnosiły ich poziom umysłowy i stan ekonomiczny, ale okazałością świątyń, gmachów, i wil z ogrodami, przyczyniały się do ich ozdoby. W jezuickiem kolegium skupiało się naukowe i towarzyskie życie okolicy, powiatu czy wojewódz-

twa całego. Rozumiały te korzyści rady i magistraty miejskie i sprzyjały Jezuitom. Tylko w miastach królewskich, jak we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Krośnie, Przemyślu, ścieśnionych murami i wałem, dochodziło przy zakładaniu lub rozszerzaniu kolegiów, do sporów niekiedy ostrych, o place, ulice, mury i rowy miejskie. Wtenczas Jezuici za pośrednictwem biskupa, którego z senatorów, najczęściej samego króla, wchodzili z miastem w »komplanacyę«.

W kilku większych miastach, dawały powód do zatargów apteki, czyli składy ziół, leków i narzędzi leczniczych, które kupcy kolonialni obok innych towarów utrzymywali, ale znalazłeś tam likiery i kordyały, marcypany, cukry i ciasta a nawet książki. Jezuici idąc za przykładem dawnych Benedyktynów, zakładali w większych kolegiach apteki (1773 r. mieli ich 36), pod zarządem brata zakonnego, który zwykle był infirmarzem, nie rzadko słynął na całą okolicę jako wyborny lekarz. Podczas zarazy 1591 r. sławne były w Polsce swą mocą cudowną »pigułki jezuickie«, wynalazku brata Wilhelma Anglika, infirmarza u św. Barbary w Krakowie. Lubo apteki te służyć miały tylko do użytku domowego, dla dobrodziejów zakonu i ubogich, to powszechnie miano do nich większe zaufanie, jak do aptek kupieckich, zwłaszcza, że Jezuici od swoich misyonarzy zagranicznych, otrzymywali nieznane a nadzwyczajne leki jak np. chinina, którą jeszcze 1643 r. nazywano w Rzymie i indziej *pulvis jesuiticus*. Zmniejszała się przez to klientela aptek miejskich. Aptekarze z skargami do prowincyała, czasem, jak we Lwowie, do sądu biskupiego, ale ponieważ i inne zakony, jak Bernardyni lwowscy, pootwierali domowe apteki, z których korzystała publiczność, więc kupcy kolonialni dali za wygranę i kontentowali się mniejszym zyskiem, albo pozamykali swe składy apteczne. Dopiero koło 1750 r. powstała w Warszawie pierwsza publiczna apteka, godna tej nazwy.

Znaczenia i wpływu swego w miastach, użyli Jezuici na wyrugowanie dyssydentów z rady i magistratu a powoli i z miasta. Dlaczego? bo protestanckie miasta Gdańsk, Toruń, Elbląg, Ryga, Mitawa, rugowały katolików z rady i magistratu, z cechów nawet, i odmawiały im wiele praw obywatelskich. Bo powtóre, w innych polskich miastach, gdzie dyssydenci, do tego Niemcy, stali u władzy, upośledzali polską katolicką ludność, wypierając ją z śródmieścia, odmawiając koncesyi na przemysł i handel drobny i t. d. Bo wreszcie w XVII wieku, w całej Europie, zwłaszcza ze strony protestanckiej, wyznaniowość państwową pojmowano w ten sposób, iż ludziom innej wiary odmawiano praw obywatelskich. O tem zapomina wielu historyków polskich, i mierząc wyznaniowy wiek XVII, bezwyznaniowością XIX i XX wieku, zarzuca Jezuitom fanatyzm najniesłuszniej.

Na srogą niewolę »robaczków ziemi«, poddanego ludu wiejskiego powstawali, z ks. Skargą, wszyscy wybitniejsi kaznodzieje jezuiccy na ambonie, często w pismach. Jakże jednak obchodzili się z poddanym ludem w obszernych swych dobrach? Poddaństwa ludu, które wchodziło ściśle w ówczesny ustrój ekonomiczny, nie znieśli, bo nie było to w ich mocy, ale je łagodzili. Już 1591 r. wizytator Ludwik Masello wydał »instrukcyę« w 14 punktach, jak się obchodzić z poddanymi. Jenerał Akwawiwa 1596 r. upomniał przełożonych, »aby się z poddanymi po ludzku obchodzono«.

Prowincyałowie, wizytując kolegia, kontrolowali gospodarskie księgi i sposób obchodzenia się z poddanymi; prowincyał litewski Łęczycki, wydał 1633 r. bardzo surowy okólnik, normujący obowiązki względem poddanych i kary. Kmieć otrzymywał chatę, rolę, bydło robocze, odrabiał przez 2—3 dni pańszczyznę, dostarczał podwód i żywności dla wojska, płacił podatki uchwalone na sejmiku lub sejmie, i pewne daniny do dworu (folwarku). Ale gdy dla zarazy, dla klęsk elementarnych lub wojennych, nie był w stanie tym ciężarom podołać, zastępowało go kolegium, a często żywiło go z rodziną i dobytkiem całymi miesiącami.

Plagami karać mógł tylko świecki włodarz, sędzia zarazem i to nie wyżej 30 plag, za wiedzą jednak i jakby zatwierdzeniem ks. prokuratora. Jeżeli przewinienie było ciężkie, rektor z konsultorami decydował o karze, i tę wykonywał włodarz świecki. Kary pieniężne obracano na ubogich albo oddawano rodzinie ukaranego. Nie były te kary częste, bo dla umoralnienia ludu, budowano po folwarkach kościoły i kaplice, w których księża prokuratorowie nauczali katechizmu, spowiadali i odprawiali nabożeństwa, od czasu do czasu dawano w nich misye ludowe. Szkoda nieodżałowana, że obok kościołów nie stawiali szkółek czytania i rachunku. Na Rusi i Litwie przyprowadzili swych ruskich poddanych do unii, zostawiając im dawny obrządek i księży, sami też miewali dla nich katechizacye i kazania ruskie. Także dla poddanych Litwinów, Żmudzinów, Łotyszów, prowincyałowie przeznaczali księży mówiących ich językiem; ci układali pieśni nabożne i katechizmy w wierszach, których nauczyli śpiewać dziatwę, od dzieci uczyli się starsi.

§. 40. Pierwszy jubileusz zakonu 1640.

Sto lat mijało od pierwszego zatwierdzenia zakonu Jezuitów przez Pawła III. Zakon rozrósł się na obojej pólkuli do tyla, że podzielić go trzeba było na 5 asystencyi, 30 prowincyi, liczył 700 kolegiów i domów, w nich 15.000 członków, nauczał w kilkunastu akademiach, 550 szkołach, 120 konwiktach i seminaryach, dostarczył Kościołowi pięciu Świętych i Błogosławionych, 97 męczenników, 2 kardynałów, kilku biskupów misyonarzy, wielu znakomitych teologów i uczonych, a pracą swą i poświęceniem objął wszystko i wszystkich, bo i dwór królewski i kurye biskupie, i zamki, i dworce pańskie, miasta i wioski, obozy i szpitale, więzienia i rusztowania, katolików, różnowierców i pogan, a przytem nauczał z katedr szkolnych, ogłaszał co roku uczone dzieła i pobożne książki. Protegowany przez papieży i biskupów, królów i możnych świata, nic dziwnego, że pierwszy swój jubileusz obchodził po całym świecie dziękczynnem *Te Deum*, poprzedzonem misyami ludowemi, przy zjeździe przyjaciół i dawnych uczniów, przy udziale młodzieży szkolnej i uwiecznił go zbiorowem, illustrowanem stalorytami dziełem: *Imago primi Saeculi Societatis Jesu 1640, Antverpiae.*

W olbrzymim tym ruchu nie byli ostatni Jezuici polscy. Do dawnych 21 domów, przybyły 24 nowe kolegia i domy: w Bydgoszczy, Chojnicach, Wałczu, Płocku, Łomży, Rawie, Krożach, Orszy, Smoleńsku, Pińsku, Grodnie, Brześciu litewskim, Dynaburgu, Reszlu, Gdańsku, Krośnie, Przemy

ślu, Winnicy, Ostrogu, Barze, Szarogrodzie, Koniecpolu, Kijowie i Perejesławiu. Fundowali je królowie: Zygmunt i Władysław; biskupi: Wołucki, Pac, Kuczborski, Sieciński, Giedrojć; senatorowie i pany: Żółkiewski, Koniecpolski, Chodkiewicz, Gosiewski, Działyńscy, Sapiehowie, Radziwiłły, Ossoliński, Gostomski, Tuczyński, Bal, Szadurski; zacne matrony: Sieniawska, Ostrogska; sami wreszcie Jezuici: Męciński, trzej Kojałowicze, Jelec. Dzięki tej ofiarności Jezuici polscy w tej dobie nauczali w jednej akademii i 35 szkołach w Koronie i Litwie, zanieśli światło nauki w puszcze litewskie i żmudzkie i na kresy rzpltej.

Zanieśli oni tam już pierwej wiarę i obyczaje katolickie.

Uskromiwszy różnowierców, swobodniej oddać się mogli na usługę katolików. Pracowali zaś na ambonie i w konfesyonale, podtrzymując ducha katolickiego bractwami i wystawnem nabożeństwem, nietylko w własnych kościołach, lub zaproszeni do innych, nietylko w szpitalach, więzieniach miejskich, ale każde ich kolegium, zwłaszcza kresowe, rozsadnikiem było misyonarzy ludowych po wsiach i miasteczkach okolicznych. Krakowscy Jezuici apostołowali w Sądeczyźnie, na Spiżu i Podkarpaciu. Z Jarosławia i Lwowa, z Łucka i Kamieńca szli misyonarze na Ruś i Pokucie, Wołyń i Polesie, do Mołdawii i Krymu. Z Baru, Szarogrodu i Kijowa, rozchodzili się po obojej Ukrainie. Za Dnieprem, w braku kościołów, pobudowali na prędce drewniane kaplice. Ryga a potem Wenden, dostarczały misyonarzy Inflantom. Z Wilna, Nieświeża i Kroż, szła misyjna praca w zakątki Litwy i Żmudzi. Z Gdańska i Torunia dobierali się do Kurlandyi i Prus książęcych. A dopieroż gdy srożyła się zaraza, towarzyszka w owe czasy każdej wojny, rozpuszczano wprawdzie szkoły, księża i klerycy chronili się po wilach i folwarkach, ale zawsze zostawało w kolegium kilku księży i braci dla duchownej pomocy i posługi chorych. Gdy ci poumierali, przychodzili na ich miejsce drudzy. W dobie, o której piszemy, grasowała zaraza 1609 r. w obozie pod Smoleńskiem (umarł na nią spowiednik pary królewskiej, kapelan dywizyi zaciężnych Niemców, O. Barcz), przeniosła się do Warmii i Mazowsza. Po wojnie chocimskiej 1621 r. i najeździe Szwedów na Inflanty, morowe powietrze przez 4 lata trapiło raz te, raz inne województwa Polski i Litwy. Wzmogło się znowu z powodu wojny szwedzkiej 1626 r. i zabierało ofiary do 1630 r. Na tych posługach zarażonym utraciło życie 60 kilku księży i braci; w jednym tylko 1625 r. aż 30-tu.

Gorliwości apostolskiej polskich Jezuitów nie wystarczala Polska. Gęstymi listami do jenerałów, dopraszali się o misye w akatolickich krajach, gdzie wrzalo prześladowanie: do Holandyi, Danii, Moskwy i do pogańskich krajów, do Chin, Japonii, gdzie wyszukanemi mękami gubiono chrześcijan, a zwlaszcza misyonarzy, i do Persyi, Turcyi i Krymu. Tylko trzej uprosili sobie misyę chińską: O. Andrzej Rudomina, Litwin, który po dwóch latach umarł na piersiową chorobę 1631 r. i pochowany w Foci; O. Michał Boym, Lwowianin, kapelan poselstwa chińskiego do Innocentego X 1651 r.; O. Mikołaj Smogulecki, sterany pracami zakończył życie w Kiansi. Czwarty, O. Wojciech Męciński puścił się na misyę do Japonii, w chwili, kiedy dlugie a potworne katusze, stosy i miecze wytępily już prawie misyonarzy. Przy wylądowaniu na japońską wyspę Satruna, zdradzony przez

szpiegów, zawieziony do Nangasaku, przez 7 długich miesięcy, 105 razy męczony był »pojeniem i wydeptywaniem z wnętrzności wody«, a 7 dni ostatnich przebył, zawieszony głową na dół, w cuchnącej zaraźliwymi wyziewami jamie, gdzie też bohaterską duszę, męczennik za wiarę, oddal Bogu 23 marca 1643 r.

Słusznie więc z resztą zakonu, obchodzili polscy Jezuici pierwszy swój jubileusz najwspanialej. W większych kolegiach, uroczystość jubileuszowa zamieniła się w wielką misyę ludową, która trwała 8 dni, w mniejszych domach, 3 dni. W Warszawie, dla ozdoby kościoła jezuickiego Matki Boskiej, przysłali król, królewicze i senatorzy, z skarbców swoich i komnat złote i srebrne naczynia, kosztowne obicia i makaty, cenione na 50.000 złp. Codziennie inni biskupi celebrowali sumę, inni kaznodzieje głosili kazania. Po nabożeństwie król JM. oczekiwał przedniejszych gości w kolegium i obiadował z nimi, tymczasem u furty, 500 ubogich, kosztem kolegium, otrzymywało posiłek, usługiwali im Jezuici. W Wilnie illuminacye, salwy z dział, celebry, kazania misyjne. Ozdobą kościoła św. Jana zajęli się studenci humaniści i gramatycy; filozofowie zaś i teolodzy w oracyach, głoszonych w kościele, sławili papieży i królów polskich, jako opiekunów, biskupa Protaszewicza jako fundatora akademii. U furty wszystkich trzech kolegiów wileńskich goszczono ubogich.

W podobnie świetny sposób obchodziły jubileusz inne domy. Szerokie koło duchownych i świeckich dygnitarzy, przyjaciół zakonu i ludzi wszystkich stanów, wciągnięte do obchodu, składało niejako hołd zakonowi, potęgując urok i wzięcie, jakiem cieszył się w Polsce, pomimo przykrości ze strony dyssydentów i pewnej frakcyi katolickiej.

Nie brakło i na dziełach łacińskich i polskich, wierszem i prozą, uwieczniających ten obchód jubileuszowy; znamy ich ośm.

ROZDZIAŁ XI.

Wewnętrzne sprawy zakonu. — Stan nauk i szkół. — Jezuici pisarze 1608—1648.

---

§. 41. Zakon broni się przed wadami narodowemi.

Wśród tych prac i powodzeń, groziła Jezuitom duma korporacyjna, i polskie wady narodowe. Przed pierwszą nie bronili się, bo się nie przyznawali do niej, acz już 1587 r. ostrzegał ich jenerał Akwawiwa, aby »nie dawali okazyi do skarg o ambicyę i pychę«. Nie można się temu bardzo dziwić. Albowiem w czci i miłości do zakonu wychowywano ich w nowicyacie; wielkie mieć wyobrażenie o naukach pielęgnowanych w zakonie, uczono ich na studyach; wysoko nosić godło i imię Jezuity, przyzwycza-

jano całe życie. Patrzeli też na objawy poważania zakonu ze strony królów i osób najwyższych, a życzliwości i zaufania od klas niższych. Świadkami wreszcie byli lub uczestnikami prac na każdem polu i uznania ludzkiego. Dlatego kochali swój zakon i szanowali, już zaś od przywiązania i czci dla zakonu do dumy korporacyjnej, przejście niełatwo uchwytne. U młodszych i żywszych temperamentem Jezuitów, u Polaków zwłaszcza, skorych do buty i przechwałki, nie przeczę, że uwielbienie swego zakonu przyprawione nieraz było lekceważeniem, albo przynajmniej niedość należytem uznaniem innych zakonów, stanów lub osób innych. Zachowując ściśle ustawy zakonne, nie dozwalali Jezuici, aby im ich naruszali inni i w rządy i sprawy ich się mieszali, co także w samowolnem społeczeństwie, jak polskie, wydać się mogło objawem dumy korporacyjnej. Ks. Brożek z akademikami, nazywali ich też z przekąsem *potentes*, kolegia ich *palatia* i głosili szlachcie, że ta ich *praepotentia*, sprzykrzyła się już wszystkim, a oni przedsię dążą do *omnipotentiam*.

Istotnem niebezpieczeństwem dla Jezuitów polskich były wkradające się wady narodowe, a raczej wady szlachcica polskiego z XVII i XVIII w., więc uczty i kielichy, buta i swawola języka *(nimia libertas loquelae)*, kłótnie, waśnie i niezgoda, brak posłuchu i niekarność, bezrząd i anarchia. Nic dziwnego, że Jezuici szlachta, wady te, a przynajmniej zarody tych wad, wnosili z sobą do zakonu, lub przez kontakt z bracią szlachtą, nabyć ich mogli łatwo. Nie dopuściła tego czujność przełożonych, a duch posłuszeństwa i karność podwładnych, i poczciwa natura polska, która czując silną rękę nad sobą, da się nagiąć i poprowadzić.

Czyniąc ustępstwo znanej gościnności polskiej, jenerał Akwawiwa pozwolił 1596 r., aby Jezuici od czasu do czasu, zapraszali na obiady dobrodziejów i wysokie osobistości, dla okazania im czci, i przyjmowali od nich zaproszenie, z wyjątkiem biesiad wieczornych, chrzcin i wesel. Pozwolenie to ograniczyli wizytatorowie Argenti 1614 r. i Lambertengo 1629 r., do razu lub dwóch razy w rok.

Libacye nigdy nie miały miejsca w jezuickich domach, nawet za najsmutniejszej ery saskiej, wszelako musiały się wydarzyć sporadyczne objawy pociągu do kielicha, bo jenerał Vitelleschi 1638 i 1642 r. i wizytator Banfi t. r. wydali surowe przepisy »o wstrzemięźliwości i niebywaniu na ucztach u obcych«.

Buty i próżności z szlacheckiego klejnotu i starożytności rodu, podszywania się plebejuszów pod szlachectwo, dostrzegł w polskich Jezuitach już 1614 r. jenerał Akwawiwa. Karcili ją prowincyałowie Łęczycki 1633 r., Hincza 1634 r., Szczytnicki 1648 r.

»Na zgubny zwyczaj wyrażania się lekkomyślnie a krzywdząco o znakomitych nawet mężach rzpltej, przez co zakon w ciężką urazę u wielu popadł«, skarżyła się kongregacya prowincyonalna w Jarosławiu 1628 r., i żądała surowych kar za taką swywolę języka. Kaznodziejów też upomniano, aby hamowali swój zapał i przeciw poszczególnym stanom, tem mniej osobom, nie występowali z ambony.

Dworactwo i ubieganie się o protekcyę, to znów mania forytowania młodszych, bawienia się w patronowanie u możnych, wada XVII wieku, bodaj czy nie na Zachodzie całym powszechna, znalazła się w Polsce, gdyż

1615 r. kongregacya generalna VII, dekretem 16, dla całego zakonu, a jenerał Vitelleschi okólnikiem 1643 r., zakazują pod cnotą św. posłuszeństwa, ażeby nikt, ani dla siebie, ani dla drugich, nie starał się o protekcyę możnych u przełożonych zakonu, którąby ich krępowała i równała się rozkazowi, ani jej nie przyjmował.

Anarchia nie znalazła przystępu do Jezuitów. W listach jenerałów, wizytatorów, prowincyałów, śladu nie znajduję o rozluźnieniu posłuszeństwa i karności i to w dobie, gdzie w Polsce, nawet rycerstwo słuchało hetmana tylko z łaski.

§. 42. Stan szkół i nauk 1608—1648.

Świetnym można nazwać stan akademii wileńskiej w tej dobie. Oprócz teologii i filozofii, matematyki, fizyki i retoryki, wykładano w niej od 1643 r., na mocy przywileju Władysława IV 1641 r., a z funduszu Kazimierza Lwa Sapiehy, prawo kanoniczne i cywilne; profesorów 16, między nimi znakomici prawnicy Olizarowiusz i Dilger, uczniów 1.200 z stron dalekich i z najprzedniejszych rodów. Zwiedzali ją, bywali na uroczystościach i promocyach, królowie Zygmunt i Władysław, który 1639 r. zatwierdził ponownie przywileje akademii, królewicze i królowe, nuncyusze, biskupi i dygnitarze rzpltej.

W Poznaniu, Kaliszu, Pułtusku, Lublinie, Jarosławiu, Lwowie i Ostrogu; a przez lat 7 w Krakowie, na Litwie zaś w Nieświeżu, w Warmii w Brunsbergu, wykładano te same nauki co w Wilnie. Były to szkoły wyższe, ale bez nazwy akademii, i bez przywileju nadawania stopni, liczyły po kilkaset, niektóre do 1.000 uczniów. Przy tych i innych 25 szkołach, z retoryką lub bez niej, istniały bursy muzyków, konwikty dla uboższej szlachty, biblioteki, teatra szkolne. W nich odbywały się popisy deklamacyjno-muzykalne i oratorskie, dyalogi i sceniczne przedstawienia, w dzień imienin rektora, na rozdanie doroczne nagród, na ingres biskupów, wjazd dygnitarzy na województwo, kasztelanię, starostwo, na uczczenie znakomitych gości, na uświetnienie uroczystości kanonizacyjnych lub otwarcia sodalicyi maryańskich i t. p. Liczny zjazd szlachty towarzyszył tym festynom szkolnym, podwójnie pożytecznym, bo urozmaicały monotonię szkolnego życia, i przyzwyczajały młodzież do publicznego wystąpienia, uczyły śmiałości i pewności w mowie i ruchach, i towarzyskiej ogłady.

Młodzież szkolna ulegała jedynie władzy rektora i prefekta szkół i była tem dumną. Za rządów Władysława swywoliła czasem, wyrządzając psoty żydom, rzadziej dyssydentom, albo gdy zaczepiona od pachołków miejskich, od hajduków pańskich, brała na nich odwet. Nie uchodziło jej to płazem.

Poziom też nauk humanitarnych obniżać się począł; przyznawali to sami Jezuici, zwłaszcza wizytatorowie, Lambertengo 1629 r. i Banfi 1641 r. i podawali środki zaradcze. Co tego przyczyną? Brak rywalizacyi nietylko z szkołami dyssydenckiemi, które z zamknięciem akademii rakowskiej zniknęły prawie, ale także z akademią krakowską, jej koloniami i z szkołami nielicznemi zresztą innych zakonów, które życiem naukowem nie odzna-

czały się wcale. Przekwit na Zachodzie klasycyzmu, i ogólne obniżenie się nauk, wskutek wojny 30-letniej. Więc chociaż synowie majętniejszych rodów »polerowali się« po dawnemu za granicą, to niewiele nauki i zamilowania do nauk przywozili z sobą, bo jej tam nie znaleźli. Wreszcie »otyłość polityczna« narodu, leniwa jak do czynów politycznych, wojennych, tak do nauki. I po co miał się wiele uczyć panicz lub szlachcic polski? Oprócz kanclerstwa, inne urzędy i dygnitarstwa rzpltej nie wymagały wielkiej nauki. Nie było w Polsce takiego stałego stanu adwokackiego jak francuskie *barreau;* terminowano u patronów trybunalskich po rzemieślniczemu, ucząc się prawa tylko praktycznie. Rodami, jakby dziedzicznie, szły województwa, kasztelanie, marszałkowstwa, starostwa, wreszcie i wojewódzkie i powiatowe urzędy. Byle *bene natus et possessionatus*, a miał protekcye możnego »królika« i wrodzoną swadę, to wykształcenie, jakie szkoły średnie dawały, wystarczało do życia publicznego i urzędów. Z upadkiem miast, ubywało też mieszczańskich uczniów, pilnych zazwyczaj i chciwych nauki, bo ta im dawała chleb i szlachectwo. Przeciętny szlachcic kończył nauki na retoryce, nie wielu słuchało loiki, a jeszcze mniej odbyło zupełny kurs nauk filozoficznych z stopniami akademickimi. Takich ceniono bardzo w gminie szlacheckim, sławiono.

W wykształceniu też samychże profesorów Jezuitów nastała zmiana niekorzystna, i to dzięki życzliwości króla Władysława. Aż do 1645 r. nietylko wizytatorowie ale i prowincyałowie, a nawet niektórzy rektorowie byli cudzoziemcami; na katedry też teologii i filozofii jenerałowie przysyłali profesorów: Włochów, Hiszpanów, Niemców. Markotno to było polskim Jezuitom, więc kongregacya prowincyalna w Ostrogu 1645 r., przedłożyła z wszelką uległością jenerałowi życzenie, ażeby im dawano prowincyałów *ex indigenis* t. j. Polaków i Litwinów. Król zaś Władysław dowiedziawszy się snać od biskupa Pstrokońskiego, który pomimo sekularyzacyi, zawsze się za Jezuitę uważał, o tej przykrości polskich Ojców, wystosował dnia 18 kwietnia 1646 r. list do jenerała Caraffy, upewniając go, że »wśród polskich Jezuitów dosyć jest znakomicie uczonych i światłych mężów. Dziwno nam więc, że Wielebność Wasza przysyła tu do Polski z obcych narodów św. teologii doktorów, którzy w kolegiach wykładają. Szkodzi to dobrej sławie zakonu w Polsce. *Ita censura nostra regia judicamus* i dlatego uprzejmie żądamy, aby raczej rodowitych Królestwa tego Ojców, a nieskądinąd przyzwanych, na katedry i inne urzędy promował. Przez to zaradzi się dobrej tutaj sławie zakonu«.

Odtąd rodowici Polacy powoływani bywali na prowincyałów i profesorów nauk wyższych, ale przez to zerwana nić łączności naukowej z Rzymem i z zagranicą, równocześnie bowiem zaprzestano wysyłać tam zdolnych, młodych Jezuitów na wykształcenie. Domatorstwo szlacheckie rozsiadło się w akademii i szkołach wyższych jezuickich, z niemałym dla nauk uszczerbkiem. Późno, bo dopiero za Augusta III błąd ten naprawiono.

Zanim jego skutki dały się we znaki, grono uczonych Jezuitów pisarzy wyszło z obojej prowincyi, koronnej i litewskiej, nieliczne, bo olbrzymia praca szkolna i kapłańska, nie zostawiła swobody i czasu do zabaw naukowych; na tę pracę, Jezuitów było stanowczo za mało.

§. 43. Jezuici pisarze. 1608—1648.

Aktualność i wielostronność jest ich cechą wspólną. Nie o wzbogacenie literatury im chodzi, ale o zbawienie dusz, o chwałę i to coraz większą chwałę Bożą. Zdolny i szeroki ich umysł, nie zamyka się w ciasnem kółku, nie ogranicza na jeden przedmiot, ale w miarę potrzeb chwili i ludzi, porzuca właściwe sobie pole, a pracuje na innem. O. Susliga kaznodzieją jest i apologetą, a przytem poświęca się matematyce i astronomii. O. Knapski profesorem jest, kaznodzieją, spowiednikiem, a przytem układa i wydaje epokowy słownik, istny skarbiec trzech języków. O. Maciej Sarbiewski poeta, przez papieża uwieńczony, znakomitym jest profesorem teologii.

Kaznodziejami królewskimi są po dawnemu Jezuici zaprawieni na »kazaniach świątecznych, niedzielnych, sejmowych i przygodnych« ks. Skargi, które w ciągu pół wieku 7 razy przedrukowano. Więc też godnie obok niego stanęli, chociaż niektóre tylko kazania przekazali potomności drukiem: OO. Mateusz Bembus kaznodzieja królewski od 1612 do 1618 r. Walenty Fabrycy Groza Kowalski od 1618—1627 r. Sebastyan Łaiszczewski 1627—1635 r. Maciej Kazimierz Sarbiewski 1635—1640 r Wojciech Cieciszewski do 1648 r.

Z innych kaznodziei godni wspomnienia: Adam Makowski, Jakób Olszewski, Wojciech Kojałowicz, Marcin Hincza, Jan Rywocki pierwszy między Jezuitami panegirzysta, Kazimierz Kojałowicz, Konstanty Szyrwid, Bartlomiej Paprocki przez 20 lat misyonarz na Rusi. Wawrzyniec Susliga, wydał w Krakowie 3 tomy kazań. Lesiowski Jan, Czarnocki Wojciech, Drużbicki Kasper, który na wzór Skargi i Wujka, mówił czystą, jędrną polszczyzną i kilka tomów kazań przygotował do druku, ale te częścią zaginęły, częścią w rękopisie.

Ponieważ różnowierstwo w tej dobie pochyliło się widocznie do upadku, ostatni schodzili z pola Aryanie, więc coraz mniej spotykamy pisarzy apologetów jak: Mikołaj Cichocki dzielny szermierz przeciw Aryanom. Tomasz Kiage (Clagius) i Karol Kreitz (von Kreitzen), profesorowie akademii wileńskiej, ucierają się z resztkami kalwinów i lutrów na Litwie. Tomasz Elżanowski zwalczał ruską schizmę. Wojciech Rościszewski, Kasper Sawicki i Jerzy Tyszkiewicz tłumią ewangelików w Koronie.

I kaznodzieje i apologeci puszczali od czasu do czasu w świat dziełka religijno-ascetyczne w łacińskim, częściej w polskim języku. Ale głównymi pisarzami na polu ascezy, znanymi w świecie katolickim byli: OO. Mikołaj Łęczycki i Kasper Drużbicki, który oprócz wydanych dzieł ascetycznych, zostawił w rękopisie, zaginionym niestety, 8 zeszytów egzort domowych dla Jezuitów i osób zakonnych wogóle. Stanisław Brzechffa pisał po polsku. Jan Chomentowski, tłumacz ascety niemieckiego ks. Drekseliusza, Piotr Fabrycy Kowalski, Stanisław Fenicki, Jan Jachnowicz wydali wiele pobożnych dziełek i rozpraw.

Krytyka historyczna, a z nią historya rozpoczyna się w drugiej połowie XVIII wieku. Przedtem poprzestawano na kronice i pamiętniku, i te

ceniono tak mało, że niektóre za 100 i 200 lat wydano, innym zaginąć pozwolono. Snać i Jezuici nie wiele cenili historyków swoich. Jana Wielewickiego *Historicus diarius*, dziennik domu św. Barbary w Krakowie, napisany koło 1636 r., wydała, i to nie zupełny jeszcze, akademia krakowska 1881—1899 r. Rafała Jączyńskiego *Collectanea* przyczynki do życiorysów 165 znaczniejszych mężów w XVI i XVII w. pozostają dotąd w rękopisie.

Znakomitym filologiem, sławnym na cały świat był O. Grzegorz Knapski (Cnapius), autor słownika, *Thesaurus polono-latino-graecus* »który epokę w polskiej leksikografii czyni« w 3 wielkich tomach, kilkakrotnie wydany.

Benedykt Soxo, Hiszpan, profesor i podkanclerzy akademii wileńskiej, napisał po łacinie pierwszą gramatykę polską dla cudzoziemców, ale czy była drukowaną kiedykolwiek, niewiadomo.

Zasługę nietylko naukową, ale religijno-cywilizacyjną położyli Jezuici, pisarze litewscy i łotewscy. Konstanty Szyrwid wydał pierwszą gramatykę litewską *Clavis linguae littuanicae. Vilnae 1631* i pierwszy słownik polsko-łacińsko-litewski 1629 r., wydań 4. O. Jan Jachnowicz stworzył literaturę kościelną litewską: ewangelie, kazania katechizmowe, modlitewnik, Mękę Pańską, pieśni nabożne.

To samo uczynili dla Łotyszów OO. Wilhelm Bucki, Erdman Tolgsdorf i Jerzy Elger. Ci trzej drukowali religijne książki po łotewsku.

Poetyckiem natchnieniem i wykwintnością form klasycznych odznaczali się OO. Jan Chądzyński, Jędrzej Kanon, Mikołaj Kmicic, Andrzej Zieniewicz, Albert Ines. Ci pisali po łacinie.

Poetą wielkiego stylu, prawdziwego talentu, który geniuszem swym górował ponad wszystkich, a sławę zakonu i Polski rozniósł szeroko po świecie, jest Maciej Kaz. Sarbiewski, *poeta laureatus*, uwieńczony od Urbana VIII. Liryki jego, na równi z odami Horacego wykładano w szkołach angielskich. Bohaterski jego poemat w 12 księgach *Lechias* zaginął w rękopisie, cząstkę tylko uratował Naruszewicz. Zupełny zbiór odszukanych dotąd poezyi Sarbiewskiego, wydał, poprzedziwszy je żywotem poety i bibliografią, O. Tomasz Wall w Starejwsi 1892 r.

Księga III.

(Tom III w skróceniu).

Prace misyjne nad ludem. 1648—1773.

ROZDZIAŁ XII.

Dola Jezuitów podczas rządów i wojen za Jana Kazimierza. 1648—1668.

§. 44. Zniszczenie kolegiów, męczeństwo Jezuitów na Rusi i Litwie od Kozaków i Moskwy. 1648—1657.

Z koroną polską przyjął Jan Kazimierz wojnę kozacką, z tej wywiązała się 1651 r. wojna kozacko-tatarska; 1654 i 1660 r. wojna kozacko-moskiewska, zakończona dopiero 1667 r. traktatem andruszowskim, który Kijów z okręgiem, Ukrainę zadnieprską, Smoleńsk, Siewierz i Czernichów oddał Rosyi na lat 14 i jej przewagę nad rzpltą ustalił. Nie dość tych wojen. Janowi Kazimierzowi zachcialo się dochodzić praw do korony szwedzkiej, i za intrygą podkanclerzego Hieronima Radziejowskiego, wplątał siebie i Polskę w wojnę szwedzką i szwedzko-siedmiogrodzką 1655 i 1657 r. Był czas, ostatnie miesiące 1655 r., w którym oprócz Częstochowy, cała Polska zostawała pod obcą przemocą, łupiona, niszczona i podlona; bez króla, bo ten z królową i senatem na tułactwie w Sląsku; bez hetmanów i wojska, bo ci przeszli do Szweda. Tak ją urządziła »najkapryśniejsza, najnierozumniejsza konstytucya« szlachecka.

W powszechnym »potopie« rzpltej toneli Jezuici, znienawidzeni jako krzewiciele unii, tępiciele protestantyzmu. Już 1648 r. u wstępu kozackiej wojny, rozegnane zostały przez czerń, złupione, iż i ołtarzom i grobom i trumnom nie przepuszczono i spalone domy i kolegia: w Perejasławiu, gdzie zamordowany chory starzec, brat Maciej z Prasnysza; w Kijowie, gdzie zastrzelon O. Smiałkowicz, srodze zamęczony O. Walenty Radymiński; w Ksawerowie, gdzie męczeni i szablami zasieczeni stary misyonarz Walenty Stopecyusz i brat Adam Panderkowicz; w Ostrogu, gdzie czerń 12 dni hulając, zamordowała O. Abrahama Boruchowskiego, kapelana obozowego i brata Piotra Golębowicza; w Winnicy, gdzie zarąbany w ucieczce O.

Maurycy Paczanowski, a 1652 r. zasieczony na ulicy brat Kazimierz Kułakowski; w Łucku gdzie zabity starzec O. Stanisław Sokołowski; w Nowogródku (Nowogrodzie) siewierskim, gdzie broniąc kościoła przed łupiestwem, zabici O. Dunin, bracia Adam Odolanowski i Walenty Koszowicz. Rektor nowogrodzki Sebastyan Rogoziński z OO. Zabornym i Szmuniewskim i bratem Miszkiewiczem, schronili się w zamku Starodubie. Czerń zdobywszy zamek, wymordowała ich w kaplicy. Podobny los spotkał misyonarzy nowogrodzkich Seweryna Chomentowskiego i Jana Szeremskiego w zamku Czernichowie. Kozacy fortelem opanowawszy zamek, wycięli w pień wszystkich i misyonarzom nie przepuścili.

Po hańbie pilawieckiej 1648 r. dwaj kapelani obozowi, Szostak i Trembecki zamordowani, pierwszy pod Konstantynowem starym, drugi w samymże zamku. W nieszczęśliwej bitwie pod Batohem 1652 r., zginął wraz z hetmanem Kalinowskim, kapelan jego Wojciech Mogiliński. W oblężonym przez Kozaków i Tatarów Zbarażu 1649 r., armatą kierował kapelan O. Muchowiecki. W potrzebie zborowskiej t. r., kapelan Lisicki, zebrawszy ciurów i chłopów, wypadł z miasta, sprawił Kozakom rzeź straszną, aż sam 9 ranami okryty, legł na pobojowisku. Pod Barem, w folwarku Barszcze, zamordowani od własnych poddanych O. Wojciech Szczepanowicz i brat Jędrzej Dziusza.

Ponieważ Chmielnicki, przekonawszy się, że udzielnym księciem Rusi zostać szlachecka rzplta mu nie dopuści, d. 8 lutego 1654 r. poddał siebie i Ukrainę pod panowanie Rosyi, więc odrazu dwie moskiewsko-kozackie armie wkroczyły w ziemie Polski. Jedna pod carem Aleksym (80.000 Moskali, 20.000 Kozaków atamana Złotarenki) na Litwę, zdobyła jeszcze 1654 r. Drohobuż, Sierpsk, Bielew, Newel, Uświat. Następnego roku Połock, Mińsk, Wilno, obronny Smoleńsk, Mohylew, Mścisław, Rzeczycę, Mozyr, Homel, Witebsk. Równocześnie druga armia 40.000 Moskwy pod Buturlinem i Kozaków pod Chmielnickim, grasowała na Ukrainie, Wołyniu i Podolu, zagnała się na Litwę aż pod Kowno i Grodno i do Lublina, obległa Lwów, pokusila się o Zamość.

Kolegia i domy jezuickie w Połocku, Wilnie, Smoleńsku, Nowogródku litewskim, Nieświeżu, Witebsku, Kownie, Grodnie, Sandomierzu i Lublinie rozegnane, wraz z folwarkami złupione i spalone; niektóre po dwa i trzy razy, bo wojna z krótkiemi przerwami trwała do 1667 r. Litewscy Jezuici jedni szukali schronienia u swych braci w Austryi, inni w Prusach, ale tych pod Tylżą odegnali lutrzy; wielu wymordowali Moskwa z Kozakami. Najsmutniejszą była dola Wilna; 3 dni gorzało nieszczęśliwe miasto, 25.000 bezbronnego ludu wycięto w pień, 3 jezuickie kolegia w popiół i zgliszcze obrócone. Rektora akademii wileńskiej, starca Benedykta de Soxo, dwaj klerycy wsadziwszy na wózek i ciągnąc sami, uprowadzili do lasu, skąd dostał się do Krakowa i ojczystej Brukseli. O. Kazimierz Gorzewski dwa razy cięty szablą w kościele św. Jana. O. Wacław Jeleniewicz zbity i uprowadzony w niewolę do Astrachanu. Tylko O. Cypryan Bohusz, zjednawszy sobie gubernatora Wilna księcia Szachowskiego, zdołał sprowadzić do ruin kolegium św. Jana 9 księży, kilku braci i przez 6 lat okupacyi moskiewskiej, opatrywał potrzeby duchowne katolików wileńskich. Nowogrodka litewskiego rektor Jerzy Rafałowicz, zabity u drzwi

kościelnych, towarzysz jego O. Jędrzej Kaweczyński zbity, wywieziony na Sybir, pierwszy z Polaków, po kilkunastu latach powrócił kaleką na Litwę i spisał pamiętnik o Syberyi, który niestety zaginął. Nieśwież i zamek nieświezki zająwszy Moskwa z kozactwem, wycięła w pień szlachtę i ludność, która się tam schroniła. W rzezi tej zabici kapelani zamkowi, Adam Wiechowicz, Jan Staniszewski i brat Jan Butkiewicz.

Pod koniec 1656 r. d. 3 listopada stanęło między Polską a Moskwą zawieszenie broni w Niemieży pod Wilnem. Więc korzystając z względnego spokoju rektor piński Jędrzej Wołłowicz, wyprawił misyonarzy Szymona Maffona, Litwina i Jędrzeja Bobolę na misye ludowe w Pińszczyznę. Aż tu w maju 1657 r. Kozacy Zieleniewskiego i Popenki, w służbie księcia Siedmiogrodu Rakoczego najezdcy Polski, wpadają na Polesie, a dowiedziawszy się, że O. Maffon apostołuje w Horodku, wywlekają z kościoła, przybijają gwoździmi do wielkiego stołu, smolnym łuczywem przypiekają boki, skórę zdzierają, wypruwają żyły i dobijają szablami. Najutrz 14 maja, dopadli O. Bobolę w drodze do wsi Mohilny. Odartego z szat, przywiązanego do płotu, sieką rózgami, i przytroczonego do koni włoką do miasteczka Janowa, okładając batami, aby biegu przyspieszał. W Janowie znów biją straszliwie kijmi, batami, czem kto może; powrozem z wici splecionym ściskają tak strasznie głowę, że oko wyszło z oprawy. Poskoczył Kozak i wyjął je szablą, drugi obciął uszy i nos, inni wyrywają paznogcie, wybijają zęby, rozpalonemi kleszczami zdzierają skórę z piersi i pleców, a że wśród katuszy św. męczennik wymawiał imiona Jezusa i Maryi, więc zrobiwszy w tyle głowy wielki otwór, wyrywają język, w końcu odcinają głowę, odciętą jeszcze rąbią szablami. Pokaleczone zwłoki odwieziono później do kolegium pińskiego i w prostej trumnie złożono w wspólnym grobowcu pod presbiteryum. Proces jego beatyfikacyjny rozpoczął się 40 lat później, skończył się 1853 roku policzeniem Andrzeja w poczet Błogosławionych.

§. 45. Zniszczenie kolegiów i męczeństwo Jezuitów przez Szwedów w Koronie i w części Litwy. 1655—1660.

Równocześnie z moskiewsko-kozacką, toczyła się przez lat 5 wojna szwedzka, zaostrzona najazdem Rakoczego. Karol Gustaw, protektor protestantyzmu, wystąpił w roli protektora Polski przeciw Moskwie i Kozakom, uznany przez Wielkopolan pod Uściem nad Notecią jako taki, witany w Rogoźnie d. 11 sierpnia 1655 r.; uznany przez połowę Litwy, bo drugą opanowała Moskwa, w Kiejdanach 18 sierpnia t. r. Zająwszy Poznań i miasta wielkopolskie, zdążał z Koła przez Kłodawę i Łowicz do Warszawy, a zostawiwszy tam silną załogę, spieszył pod Kraków, po drodze rozbił wojsko kwarciane, resztki jego wcielił do swych regimentów, po trzechtygodniowem oblężeniu wziął kapitulacyą Kraków, i w ciągu 60 dni stał się panem Polski, znacząc wszędzie protektorat swój, tyranią, okrucieństwem, grabieżą i rabunkiem kościołów, klasztorów, zamków, dworów i folwarków. Więc też 29 grudnia 1655 r. zawiązała się przeciw niemu kon-

federacya szlachty przy królu polskim w Tyszowcach i zmusiła cofnąć się do Prus królewskich.

Na dwa jeszcze zawody wznowiona wojna, toczyła się z odmiennem szczęściem, ale z równą po obojej stronie zawziętością i męstwem aż do 1660 r. Wprawdzie 60.000 Szwedów wyginęło w tych walkach od oręża polskiego, ale powszechne zubożenie Polski, miast zwłaszcza i widoczny ich upadek, to pierwszy gorżki owoc szwedzkiej wojny. Do zrujnowanych, wyludnionych miasteczek, wcisnęło się pierwsze brudne żydostwo, przemysł wszelki i handel zagarniając w swe ręce.

Jezuitów ścigali Szwedzi szczególną nienawiścią, nietylko że w Polsce tłumili protestantyzm, ale, że w ich kraju za Jana III Wazy, katolicyzm przywrócić usiłowali. Więc nakładali na nich wysokie kontrybucye wojenne, kolegia ich obracali na koszary i szpitale, czasem parter na stajnie, złupiwszy biblioteki, muzea, spiżarnie, szpichlerze, piwnice, zabierali pod różnym tytułem naczynia i srebra kościelne, a nadto kazali żywić żołnierza, lub żywność płacić gotówką. Toruńscy np. Jezuici płacili co miesiąc po 300 imperyałów; kaliscy złożyć musieli kontrybucyę 12.000 imp.; krakowscy 30.000 imp.; poznańscy do takiej doprowadzeni nędzy, że o ucieczce myśleli. W Krożach, oprócz złupienia kolegium i folwarków, Szwedzi jenerała de la Gardie, pojmali OO. Waleryana Szczepkowskiego i Adama Alchimowicza i w kajdanach odstawili do Rygi, pastwiąc się nad nimi w drodze i w więzieniu, z którego ich przecie książę kurlandzki Jakób Kazimierz Kettler wyswobodził. W Płocku Szwedzi jenerała Duglasa zamordowali okrutnie zostawionych na straży kolegium OO. Jana Kopestyńskiego i Macieja Zieleńskiego, brata zaś Sitkowicza ekonoma w Litobroku, trzy razy brali na tortury, aby wskazał ukryte skarby, a gdy nie wskazał, bo skarbów nie było, rwali mu obcęgami ciało i dobili toporem. Dwóch jeszcze Jezuitów płockich, jednego napotkawszy w drodze, drugiego znalazłszy w dworku szlacheckim, męczyli strasznie i zabili. Do Sandomierza, który odebrał Szwedom dzielny Czarniecki i polską załogą obsadził, Jezuici różnych kolegiów a także szlachta, pozwozili depozyta i to co mieli droższego. Te zabrała czerń sojusznika Szwedów, księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, przyczem zamordowała w obrzydliwy sposób staruszka brata Stanisława Pobożnego.

O. Jan Żuchowicz w swej łacińskiej »Relacyi« (w rękopisie) o zamordowanych księżach i braciach Tow. Jez. podczas wojen kozackich i szwedzkich do 1665 r., wylicza ich 41, a nie wyliczył wszystkich. Dodajmy i to, że polskie i litewskie wojska w swych pochodach i leżach, nawet gdy żołd ich dochodził, a na ten żołd złożyli także Jezuici, na wezwanie króla 1655 r. 41.890 zlp., grabiły co się dało i nakładały różne opłaty. Dopieroż gdy im od 1656 r. żołdu wcale nie wypłacono, a żołnierz żywić się musiał własnym przemysłem, to grabieżom jego i zdzierstwom i okrucieństwom nie było końca, wcale nie ustępował w tem Szwedom. Więc też wszystkie kolegia i domy jezuickie wraz z folwarkami i dobrami, przedstawiały ruinę i nędzę.

Ludność wiejska, wojną i zarazami przerzedzona, obdzierana, bita i nękana od Szwedów, polskich i litewskich żołnierzy, uciekała w lasy. Nawet pokój oliwski nie położył złemu tamy; 40.000 zaprawionego w bo-

jach wojska, niedoczekawszy się żołdu od sejmów, zawiązało 1661 r., konfederacyę pod laską Świderskiego. Zamiast uderzyć na Moskwę, jak król, sam nawet Chmielnicki i han tatarski wzywali, i wyprzeć ją z Ukrainy i Litwy, rozkwaterowali się konfederaci wojskowi po dobrach królewskich i duchownych i przez 2 prawie lata wybierali żołd, łupiąc je nielitościwie. Dostało się i jezuickim, wyniszczonym już przez Szwedów i Siedmiogrodzian majątkom. Zwolna więc, latami całemi, dźwigały się z ruin kościoły, kolegia, a niektóre, jak w Ksawerowie, Kijowie, Perejasławiu, Nowogródku siewierskim, Smoleńsku, zniknęły raz na zawsze.

Naukom też i szkołom stał się uszczerbek wielki. Zazwyczaj na pierwszą wieść o inkursyi kozackiej, o najeździe Moskwy lub Szweda, rektorowie rozpuszczali młódź szkolną, a kleryków zakonnych z profesorami wyprawiali w bezpieczniejsze miejsca. Gdy się uciszyło nieco w okolicy, otwierali szkoły, naturalnie, że nieliczne i dorywczo, bo niepewni jutra, prowadzili naukę. Bywało, że w jednym roku po kilka razy rozpuszczano i zbierano szkołę, inne, jak i sama akademia wileńska, przez lat 6 i więcej były zamknięte. Jak tu w takich warunkach myśleć o rozwoju nauk i wychowania szkolnego?

W ślad za wojną głód, mór, zaraza. Szwed i Moskwa ustąpiwszy z miasta, zostawiali zaraźliwe choroby, tyfusy, dyzenterye. Dotkniętym niemi, pomoc nieśli Jezuici i umierali gęsto. W Płocku np. padli ofiarą poświęcenia OO. Wojciech Peplowski, Stanisław Męczkowski, Łukasz Paprocki, bracia Burchart i Rosenstam; w Drohiczynie O. Jan Sawicki; w Reszlu OO. Stanisław Kosiński, Łukasz Załuski i 8 księży i braci i t. d. Kto wszystkich wyliczy?

Spory też zastęp Jezuitów służył ojczyźnie w obozach. W pułkach królewskich bywało ich stale 5; w dywizyi Czarnieckiego dwóch, OO. Adryan Pikarski, autor pamiętnika o ucieczce i pogromie księcia Rakoczego i Dąbrowski. Byli i w chorągwiach Dymitra Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego, Jana Sapiehy, Sobieskiego, Rewery Potockiego, Gosiewskiego, którego na śmierć, zadaną przez własnych żołnierzy 1662 r., dysponował O. Samuel Kuderowski.

§. 46. Udział Jezuitów w dyplomatycznych zabiegach ratowania ojczyzny. 1650—1662.

Król Jan Kazimierz, cudem prawie uratowany w potrzebie zborowskiej, zrozumiał, że komisyami i ugodami bunt Chmielnickiego, który jak książę udzielny przyjmował w Czechrynie posłów od Tatar, księcia siedmiogrodzkiego, hospodara wołoskiego i Turków, zażegnać się nie da jeno eksterminacyjną wojną. Więc chociaż sejm grudniowy 1650 r. uchwalić miał pospolite ruszenie Korony i Litwy, wzmocnienie Krakowa, Lwowa, Kamieńca i Smoleńska, a województwa podatki na 30.000 zaciężnego żołnierza, król postanowił żądać pomocy wojskowej od Ferdynanda III, dla wybadania zaś usposobień cesarza, wyprawił O. Jana Adriani, Włocha, prefekta nauk w Wilnie, 22 listopada 1650 r. Chodziło o 8.000 wojska, konnicy i piechoty, któreby pod zdolnym jenerałem na granicy Polski stojąc, stra-

szyło Chmielnickiego, gotowe każdej chwili wkroczyć i uderzyć na niego. Podobny korpus obserwacyjny miałby cesarz postawić na pograniczu Siedmiogrodu i Wołoszy. Cesarz nie odmówił, ale zwlekał z pomocą, aż król polski bez niej stanowcze nad Kozactwem i Tatarami pod Beresteczkiem odniósł zwycięstwo 1651 r.

Nie była szczęśliwszą druga tegoż Jezuity poufna do cesarza misya z końcem sierpnia 1655 r., gdy wybuchła wojna szwedzka, a srożyła się jeszcze moskiewsko-kozacka. Królowa Ludwika Marya, która od dam dworu wersalskiego nauczyła się mieszać do polityki i spraw publicznych, ujęła w Głogówku na wygnaniu w swe ręce ster polityki polskiej. Będąc bezdzietną, ofiarowała koronę polską kolejno Habsburgom 1655 r., carowi Moskwy 1656 r., księciu Rakoczemu 1657 r., Brandenburczykowi w Berlinie 1658 r., wreszcie francuskiemu księciu d'Enghien (Kondeuszowi) 1661 r., rozumiejąc, że jedynym ratunkiem dla Polski, zmiana elekcyjnego tronu na dziedziczno monarchiczny. Wszystkie te rachuby kobiecej polityki chybiły.

Do Ferdynanda III wyprawiono 1 sierpnia 1655 r. nominata biskupa chełmińskiego Jana Leszczyńskiego, prosząc o pomoc wojskową 6—10.000 dzielnego żołnierza, ofiarując następstwo tronu w Polsce. Poseł królewski jeszcze nie przybył do Wiednia, gdy O. Adriani otrzymał instrukcyę w 20 punktach, datowaną 5 sierpnia, z którą jak najprędzej kazano mu udać się do Wiednia i przez polskiego ajenta Visconti, otrzymać posłuchanie u cesarza, ofiarować »następstwo do korony polskiej, zrzeczenie się przez Jana Kazimierza praw dziedzicznych do korony szwedzkiej na rzecz jego synów lub którego z arcyksiążąt austryackich«, byleby cesarz pospieszył z pomocą wojskową. Rada cesarska w Hradcu styryjskim (Gracu) rozbierała propozycye królewskie, zwłaszcza co do sukcesyi tronu i w memoryale 6 września przedłożyła cesarzowi swe zdanie. Przeciw przyjęciu polskiej korony podała 13, za przyjęciem 15 powodów, na tajnej jednak radzie w Ebersdorfie 8 września, uchwalono: powiększyć na wszelki wypadek armię cesarską; nie odrzucać ani nie przyjmować polskiej korony, tylko podziękować królowi za afekt; zapośredniczyć pokój z Szwecyą; odmówić pomocy wojskowej. Nie lepszy skutek odniosła legacya Leszczyńskiego do cesarza. Dopiero gdy książę Rakoczy napadł na Polskę, podpisał Ferdynand III alians z Polską 30 marca 1657 r., który syn jego Leopold, jako król czesko-węgierski, zatwierdził 27 maja, a w czerwcu t. r. 17.000 Austryaków pod jenerałem Hatzfeldem wkroczyło do Polski i zamiast wypędzić Szwedów, przedłużało wojnę *(Austriacus obsedit, sedit, edit, it)*, aby mieć spokój od Szweda w cesarstwie.

Kapelanem i radcą legacyi Leszczyńskiego był O. Jerzy Schoenhof. Otrzymał on jeszcze 5 czerwca 1655 r. inną poufną misyę co do księstw śląskich Opola i Raciborza, na których hipotekowany był posag 100.000 zł. arcyksiężnej Cecylii Renaty, żony Władysława IV, a które obecnie dzierżył prawem zastawnem król Jan Kazimierz. Z obawy, aby Karol Gustaw księstw tych, zostających w faktycznem posiadaniu polskiego króla nie zagarnął, żądał cesarz deklaracyi Jana Kazimierza, jako prawo własności *(dominium directum)* tych księstw należy do cesarza, a tylko prawo zastawu *(jus hypothecarium)* do polskiego króla. Otóż O. Schoenhof upewnił

cesarza o gotowości krola do dania żądanej deklaracyi, a 7 września ponowił prośby o pomoc wojskową, jak wiemy, nadaremnie.

Po marcowym aliansie cesarza z Polską, królowa Ludwika Marya podjęła myśl oddania polskiej korony Habsburgom, układając w swej wyobraźni maryaż cesarza, a przynajmniej brata jego, arcyksięcia Karola, z siostrzenicą swą Anną. Przekonawszy się jednak z przejętych listów rezydenta cesarskiego w Warszawie barona Isoli, że w Wiedniu ani myślą o Annie, odwróciła się od Austryi i nakłoniła króla przyjąć w styczniu 1658 roku pośrednictwo Francyi, które ofiarował kilkakrotnie poseł Ludwika XIV Des Lumbres, i zakończyć raz przecie uciążliwą wojnę szwedzką trwałym pokojem.

W tym celu król zwołał 11 lutego radę senatu. Biskupi z prymasem Jędrzejem Leszczyńskim oświadczyli się za Austryą; marszałek Jerzy Lubomirski i większość świeckiego senatu, obrobiona przez królowę, za Francyą; dnia 10 marca przyjęto pośrednictwo Francyi, którego owocem był pokój oliwski. Pomimo to król, jak się zdaje, trwał w swem przywiązaniu do Austryi, gotów za życia swego oddać koronę polską jednemu z arcyksiążąt, Karolowi lub Zygmuntowi, aby Polskę od niebezpieczeństw wolnej elekcyi uwolnić.

Jezuici razem z episkopatem, więcej sprzyjali domowi Habsburgów jak Francuzom, zwłaszcza spowiednik królewski O. Karol Soll, uchodził według relacyi do księcia d'Enghien 3 maja 1661 r., za »bardzo austryackiego«. Nie mieszali się jednak do nader delikatnej sprawy sukcesyi tronu za życia Jana Kazimierza, okrom jednego, O. Wojciecha Cieciszewskiego, który nie odebrawszy żadnej misyi, odegrał rolę intryganta politycznego.

Był to zresztą kapłan wielkich zdolności, wielkich zasług w zakonie i cieszył się poważaniem dworu i magnatów, nietylko jako kaznodzieja królewski przez lat 8, ale nawet gdy został prowincyałem 1655 r., a potem 1658 r. prepozytem domu warszawskiego, przebywał często na dworze królewskim. Myśl oddania korony polskiej katolickiemu domowi Habsburgów nie dawała mu spokoju. Od stycznia 1657 roku do końca prawie sierpnia 1659 r. rozpisywał listy (znamy ich 23) do króla, do urzędników dworskich i rzpltej, do magnatów, stylizowane niezręcznie i szorstko, obrażająco, po szlachecku raczej, a nie jak na polityka przystało. Dla dopilnowania tej sprawy przemieszkiwał od stycznia 1658 r. przy dworze cesarskim w Wiedniu lub Pradze, z wielkiem niezadowoleniem oficyalnych ajentów królewskiej pary, pomimo, że jenerał zakonu Nikel i sam król, po zapadłej 11 lutego 1658 r. uchwale senatu wezwania o pośrednictwo Francyi, wzywali go do powrotu.

Nareszcie w maju 1659 r. wrócił do Warszawy, intrygował tak długo, aż przejęto list jego pisany 23 sierpnia t. r. do tajnego radcy cesarskiego hr. de Portia, a wysłany na ręce barona Isoli. Powtarza w nim rozmowę swą z królem, jakoby zgadzającym się na elekcyę arcyksięcia Karola jeszcze za życia swego, przyczem mnóstwo opowiada rzeczy ubocznych, nie oszczędzając osób, nawet królowej. Więc też król przeczytawszy list, rozkazał kanclerzom Prażmowskiemu i Pacowi i referendarzowi Morsztynowi, udać się do O. Cieciszewskiego, wyciąć mu ostrą reprymendę i zabrać jego

korespondencyę polityczną. Od tych także, do których pisywał, zażądał król wydania jego listów. Poznosili chętnie. Na podstawie tak obszernej korespondencyi, sąd kanclerzy uznał O. Cieciszewskiego winnym, a król d. 9 września polecił mu opuścić dwór i Warszawę, w której od 2 tygodni o niczem tyle nie mówiono, jak o przejętym liście. On zaś w nader uniżonem piśmie do króla, przyznaje się do nieroztropności, za którą godzien kary, »chociaż wszystko co tam napisane, anielską ręką i w niebiańskiej intencyi napisałem«.

Cóż na to władza zakonu? Prowincyał Schoenhof złożył O. Cieciszewskiego z przełożeństwa domu profesów i kazał zamieszkać w ustronnej rezydencyi w Reszlu w Warmii, do jenerała zaś Nikla, przesłał na niego skargę, na podstawie zebranej przez kanclerzy korespondencyi w 8 punktach ułożoną. Na tem się skończyło. O. Cieciszewski do winy się przyznawał, króla przeprosił, jego rozkazu i prowincyała usłuchał, cóż miano więcej z nim robić, a była to osobistość wielce ceniona i kochana w zakonie. Okazało się to na kongregacyi prowincyalnej 18 czerwca 1665 roku, która obrała go prokuratorem prowincyi do jenerała, »aby niewinność jego nie była poniewierana dłużej i aby się w Rzymie okazało, jakiej użyteczności jest O. Cieciszewski w sprawie katolickiej dla Polski i dla zakonu w jego własnych sprawach«. Jakoż widzimy go 1665 r. znów prepozytem domu profesów w Wilnie, a 6 maja 1668 r., a więc jeszcze za rządów Jana Kazimierza, powtórnie prowincyałem polskim.

Przestrzeżeni przykładem O. Cieciszewskiego Jezuici, upomnieni okólnikiem prowincyała Schoenhofa 1662 r., trzymali się jak najdalej od polityki królowej i dworu, forytującej księcia Kondeusza, albo jego syna księcia d'Engien na tron polski za życia jeszcze Jana Kazimierza. Wiadomo, że zbawienny ten zamiar, uchylony został na sejmie 1662 r. »reasumpcyą praw o wolnej elekcyi«.

. 47. Konfederacya wojskowa. — Gniewy marszałka Jerzego Lubomirskiego na O. Pikarskiego 1663.

Wspomniałem wyżej, że niepłatne od lat 4 wojsko, 40.000 walecznego żołnierza, przeważnie szlachty, zawiązawszy konfederacyę, od której Jezuici kapelani obozowi napróżno je odwodzili, wybierało żołd w dobrach królewskich i duchownych, a na sejmie 1662 roku żądalo z tegoż tytułu 26 milionów złp. Jezuici odmawiali związkowym rozgrzeszenia, jako dopuszczającym się aż 12 ciężkich grzechów, jak im to wykazal O. Marcin Olszewski w książeczce napisanej 1661 r. po lacinie, 1663 r. po polsku p. t. »Rozsądek według teologii o sakramentalnem rozgrzeszeniu i grzechach żołnierzy w Królestwie polskiem skonfederowanych«. Po długich targach związkowi poprzestali na 4 milionach złp. i d. 22 lipca 1663 r. rozwiązali konfederacyę.

Z powodu tej sprawy król bawił czas dłuższy we Lwowie, a 9 lipca był na nabożeństwie w katedrze. Kazał ze »zwykłą sobie swadą« królewski kaznodzieja O. Adryan Pikarski na ewangelię (niedziela 8 po Świątkach) o niesprawiedliwym włodarzu *de villico iniquitatis,* którego nazwał marszał-

kiem, i tak odmalował, że wielu dopatrzyło się w nim podobieństwa z marszałkiem hetmanem polnym Jerzym Lubomirskim, najprzedniejszym z ówczesnych »królików«, który z francuskiej partyi króla i królowej, przerzucił się do opozycyi, wystąpił jako obrońca wolnej elekcyi i swobód szlacheckich i pozyskał poparcie konfederacyi wojskowej. Dowiedziawszy się więc o treści kazania O. Pikarskiego, zażądał od prowincyała Jana Rywockiego satysfakcyi, przyczem O. Pikarskiego nazwał »bezeczną gębą«. List ten w tysiącach odpisów rozrzucony przez ex-konfederatów żołnierzy, dostał się O. Pikarskiemu dopiero w wrześniu, w Szarogrodzie, gdzie towarzysząc królowi na nową wyprawę moskiewską, stał kwaterą. Zaraz tedy 27 września pisze do prowincyała żaląc się, że marszałek śmiał nazwać »w równej rzpltej urodzonego« kapłana bezeczną gębą, i broniąc się jako kaznodzieja źle zrozumiany i niesłusznie oskarżony. Przechodzi potem do osobistej urazy i tu przemawia jako szlachcic dumny swym klejnotem. »Co mnie czyja łaska, co buława do mej katedry zastępuje. Ani ja Żytkiewicz (którego przy komisyi solnej 1651 r. Lubomirski laską po głowie uderzył), ale starożytny Półkozic, nie Piekarski, ale Pikarski... ksiądz i szlachcic nie wczorajszy i kaznodzieja Pana mego Najjaśniejszego *sub umbra alarum Majestatis* zostający«. Kończąc, prosi Boga o długie życie dla Lubomirskiego, aby »nie z kaznodzieją, ale z carem, nie w Rzymie, ale pod stolicą (Moskwą) wojny popierał«.

Lubomirski jednak wolał prowadzić politykę na własną rękę z Berlinem i Wiedniem, z hanem tatarskim i hetmanem kozackim Teterą, aby partyę francuską rozbić i do elekcyi księcia d' Enghien nie dopuścić, a ponieważ król dla wojny z Moskwą bawił pod Nowogródkiem siewierskim, zwołał w listopadzie 1663 r. samowolnie pospolite ruszenie szlachty niby przeciw Tatarom, w istocie zaś, aby ją do swych rozkazów przyzwyczaić. Atoli przejęte listy jego do rezydentów, pruskiego Howerbeka, austryackiego Isoli, oraz zeznania Świderskiego i kilku naczelników związku wojskowego, skompromitowały go tak dalece, że król za namową królowej, wytoczyć mu kazał proces o zdradę stanu przed sądem sejmowym 1664 r. Delatorem był Hieronim ze Skrzynna Dunin, ale zaprzysiądz swej delacyi wzbraniał się, więc przywołano dwóch teologów Jezuitów, którzy mu skrupuły sumienia usunęli. Lubomirski nie czekając wyroku, schronił się na Śląsk, i wystąpiwszy jawnie jako rokoszanin, doprowadził do wojny domowej, zakończonej przegraną królewską pod Mątwami 13 lipca i ugodą łęgonicką 31 lipca 1666 r. Anarchia odniosła nowy tryumf. Jezuici, oprócz kilku kapelanów w wojsku królewskiem, nie brali w wojnie domowej żadnego udziału.

§. 48. Sprawy dyssydentów i dysunitów. — Wypędzenie aryanów. 1657—1668.

Wojna szwedzka była grobem dla dyssydentów. Na sejmach konwokacyi i elekcyi 1648 r., nie troszcząc się o rebelię kozacką, wytaczali wraz z dysunitami, swoje *gravamina*, na które odpowiadali katolicy gravaminami swemi, mianowicie, że »z pany postronnymi kointeligencye

miewają, religią swoją chcąc zdusić katolicyzm... Chcąc rzeczy swoich dopinać, szabelkami potrząsają«. Mazowszanie zwłaszcza, stanęli twardo, żadnych ustępstw dla dyssydentów nie dopuszczając. »Ludzi starej greckiej wiary« dysunitów zostawiono przy konstytucyi 1635 roku i przywileju króla Władysława IV. Sejm koronacyjny odłożył żądania dyssydentów do sejmu 1650 r., ten zaś i następne sejmy, podawały je także w reces, aż do najazdu Szwedów 1655 r. Wtenczas oni, czego nie mogli uzyskać na sejmach, postanowili otrzymać od »protektora« Polski Karola Gustawa. Dyssydenckie rody wielkopolskie Schlichtingów, Unrugów, Zaidliców, Losowów, Hazów, Rejów, Bronikowskich, Bojanowskich, Rozbickich, Kurnatowskich, Żychlińskich, Potworowskich, i rozrzuceni luterscy Olendrzy, pospieszyły pierwsze z homagium dla szwedzkiego króla, gościły go, kielichy gęste wychylając na jego zdrowie. Co gorsza, dyssydenci pomagali Szwedom w łupieży kościołów i dworów, a gdy Wielkopolska powstała przeciw najezdcy, oni przyjęli na się rolę szpiegów i donosicieli, naprowadzali na szlachtę konfederacką szwedzkie patrole, łapali sami i odstawiali do komend szwedzkich. Pan na Skokach, Mikołaj Rej, racząc króla szwedzkiego i jego jenerałów pod starą lipą swego dworu, uczył ich, jak niszczyć wolności szlacheckie, jak rabować katedrę gnieznieńską i kościoły, jak rozpędzać klasztory i nękać zakonników i sam przykład im dawał, bijąc i torturując wkręcaniem palców w kurki od strzelby, pojmanych konfederatów w Poznaniu. »Takich Rejów było naonczas wiele«.

Gorzej jeszcze spisali się dyssydenci na Litwie, bo pierwsi z Januszem i Bogusławem Radziwillami poddali się Karolowi Gustawowi, Szwedom jego te same świadczyli usługi co ich współwiercy wielkopolscy, a nie opuścili go i wtenczas, gdy już cała Polska wróciła do swego króla.

Jeszcze gorliwiej od tamtych wysługiwali się Szwedom aryanie, w Małopolsce, na Podgórzu karpackiem, koło Pinczowa i Rakowa gęsto osiedli: Sienieńscy, Stadniccy, Wielogłowscy, Ujejscy, Swirczkowie, Moskorzewscy, Lubienieccy, Taszyccy, Oleśniccy, Jędrzej Schlichting, Wiszowatowie, Morstynowie, Przypkowscy i t. d. dlatego, że byli im jako bluźniercy bóstwa Chrystusowego wstrętni, więc dopiero zarobić sobie musieli na zaufanie »pobożnego oswobodziciela przybywającego na pocieszenie utrapionych«. Pomagali też drugiemu najezdcy, Rakoczemu w łupiestwie miast, zamków i dworów.

Zasłużona kara wnet dosięgła wszystkich. Partyzantka wielkopolska i dywizya Czarnieckiego wzięła już na wiosnę 1656 roku srogi odwet na sprzymierzeńcach Szweda, »uciekali przed burzą tysiącami do poblizkiego Śląska, do Saksonii, Brandenburgii i Holandyi«, uciekł i głośny Komeniusz z zdobytego przez Polaków Leszna. Na Litwie Janusz Radziwiłł umarł w Tykocinie, oblężonym przez Polaków; Bogusław przeszedł do Brandenburczyka i wynarodowił się; kalwinów moc wysieczono na placu boju, popalono ich zbory, szkoły, ministry i szlachta szukali przytułku w Prusach książęcych, w Królewcu była ich cała kolonia.

Znienawidzonych podwójnie, jako bluźnierców Chrystusa i zdrajców, aryanów w Sądeczyźnie, ukarało chłopstwo, zaprawione w walce z Szwedami, złupieniem ich dworów, bo oni sami ukryli się na Śląsku i gdzie mogli. Po kraju obiegały 1657 roku dwie broszury: »Przysługa aryanów,

którą się podczas wojny przysłużyli. — Zdrady aryańskie, ojczyźnie podczas wojny szwedzkiej wyrządzone«, które opinię publiczną wrogo przeciw nim usposobiły. Na radzie senatu przed sejmem 1658 r., uchwalono dyssydentów objąć powszechną amnestyą, wydalić z kraju jedynie aryanów. Domagał się tego król, bo podczas oblężenia Warszawy 1 lipca 1656 r. uczynił *votum* wydalenia z Polski tych bluźnierców i dźwignięcia kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej. Senatowi niewdzięczność aryanów, wygnanych z Włoch i Szwajcaryi, przyjętych gościnnie w Polsce, a zdradzających ją dwom najezdnikom, wydała się wprost ohydną. Z tych powodów sejm 1658 r. konstytucyą »Sekta aryańska« łagodząc statut Jagiełły, naznacza termin trzechletni, w którym każdy aryanin, jeżeli nie chce porzucić swej sekty i zostać katolikiem, wysprzedać się ma i opuścić Polskę, w tem trzechleciu jednak, nie wolno mu nabożeństw swej sekty odprawiać, ani do spraw publicznych się mieszać. Sejm 1659 r. skrócił termin do 2 lat, do 10 lipca 1660 r. Oni trwali w swej sekcie, żądali dysputy, na której dowiodą, »że niewielką dyferencyę od katolickiej wiary mają«. Jakoż kasztelan wojnicki Jan Wielopolski, za wiedzą biskupa krak. Trzebickiego, zaprosił aryanów na dysputę od 10—16 marca 1660 r. do zamku swego Rożnowa pod Sączem, z Jezuitami Janem Henningem i Mikołajem Cichockim. Ten ostatni, od 20 przeszło lat wiódł walkę z aryanizmem na ambonie i w 14 książkach, 7 po łacinie i tyleż po polsku wydanych, zwano go też »młotem aryanów«; polemizował głównie z ministrem aryańskim Jonaszem Schlichtingiem z Bukowca. Dyspucie rożnowskiej prezydował kasztelan Wielopolski; ze strony katolickiej, oprócz Jezuitów, przybyło 6 duchownych, 3 szlachty i 2 mieszczan krakowskich; od aryanów 9 ministrów i szlachty. Dysputowali głównie Cichocki i prowincyał Reformatów Rychłowski z Jędrzejem Wiszowatym o Piśmie św., tradycyi, Kościele, papieżu, o bóstwie Chrystusa Pana (13—14 marca), o Najświętszym Sakramencie i chrzcie dzieci. Była to ostatnia publiczna dysputa z dyssydentami w Polsce; jak zwykle, każda strona pozostała przy swojem.

Aryanie jednak nie mieli ochoty opuszczać Polski, bo tylko niewiele rodzin jak Morsztynowie, później sławny poeta Wacław Potocki, przeszli na katolicyzm, i tych wyszydzał »jakiś minister aryański, paszkwilem po Podgórzu rozsianym«. Więc suplikowali do króla, jednali sobie wpływową szlachtę, aby na sejmie 1661 r. uchylono konstytucyę z 1658 r. Wtenczas O. Cichocki ogłosił dwie broszurki: »Obrona zacnych i pobożnych ludzi« aryanów, którzy zostali katolikami, i drugą: »Namowa do JMC. Panów koronnych, aby przy konstytucyi przeciw aryanom na sejmach uchwalonej statecznie stali i do egzekucyi przystępowali«. Kraków 1661 r. Jakoż król odrzucił suplikę, a konstytucya majowego sejmu 1661 r. rozkazuje, »aby sekta aryanska żadnymi wymyślonymi sposobami ukrywana w państwach Królestwa polskiego i W. Ks. litewskiego nie zostawała, ale raczej prawa pomienione do egzekucyi były przywiedzione«.

Dyssydentom sejm 1658 r. przebaczył zdradę, ale piętno zdrady pozostało na nich. Katolicy uważali ich za nieprzyjaciół ojczyzny, unikali ich, gardzili nimi prawie na równi z »niewiernymi« żydami, pozywali przed sądy i na podstawie dekretu Zygmunta III-go o rewindykacyi kościołów i dóbr kościelnych, odbierali drogą sądową jeden zbór po drugim, boć te

z katolickich kościołów i fundacyi powstały. Dokuczał im też gmin miejski i żaki szkolne, przeszkadzając w nabożeństwach, pogrzebach. Ściśnieni zewsząd, przesłali obszerny memoryał, w którym dwa razy wymieniają Jezuitów, występujących przeciw nim wrogo jako doradcy króla i wychowawcy młodzieży, do pełnomocników Szwecyi, Prus i Danii na kongresie oliwskim 1660 r. zebranych. Opowiedziawszy drobiazgowo swe krzywdy, domagają się zupełnej wolności kultu religijnego, przypuszczenia do godności i urzędów rzpltej i miejskich, a jeżeli być może, do połowy krzeseł w senacie i w trybunałach. Pełnomocnicy mocarstw zbyli memoryał milczeniem, tylko szwedzcy żądali powrotu aryanów do Polski. Odpowiedziano im krótko, że to być nie może.

Topnieli więc różnowiercy pod naciskiem potężniejącej od czasu obrony Częstochowy z dniem każdym pobożności katolickiej, której wyrazem uchwala sejmu elekcyjnego 1669 r.: *Rex catholicus esto*, tylko religii katolickiej pan może obrany być królem, królowa też »rodem i powołaniem powinna być katoliczką«. Społeczeństwo samo wyrzucało dyssydentów jako obcą narośl z organizmu swego. Za króla Michała upadek ich doszedł tak głęboko, że jak O. Pikarski w kazaniu sejmowem d. 26 stycznia 1672 r. zaświadczył: »senat polski, który przedtem bez herezyarchy nie bywał, teraz *immunis ab hac pestilentia* zostaje«, w izbie też poselskiej ledwo jeden lub drugi znalazł się dyssydent.

Wojny kozackie stały się grobem dla kozaczyzny. Carat zgniótł ją, zniewolił za Dnieprem; oręż polski i krwawe wewnętrzne niezgody, wytępiły ją przed Dnieprem. Z nią upadła walna podpora schizmy, która zdradzając Polskę wieszała się Moskwy, podczas gdy unici, którzy w najkrytyczniejszych chwilach stali wiernie przy królu i rzpltej, po traktacie andruszowskim 1667 r., uwolnieni od opresyi Moskwy i Kozaków, wypierali dysunitów z miast, zajmując ich cerkwie i monastery, a metropolita Kolenda z unickimi biskupami, rozpoczęli propagandę katolicką od uroczystego wprowadzenia relikwii bł. Jozafata do Połocka. Tu oni też odprawili kilka konferencyi, na których podnieśli na nowo myśl, ażeby przynajmniej metropolita otrzymał miejsce w senacie, a osoby i dobra duchowieństwa unickiego i fundacyjne dobra szlacheckie, uwolnione były od poborów wojskowych. Pierwszemu niechętny był król Jan Kazimierz i episkopat łaciński (z wyjątkiem biskupa przemyskiego Stanisława Tarnowskiego i kijowskiego Tomasza Ujejskiego), dowodząc królowi i nuncyuszowi, że »biskupom ruskim, jako mnichom bazyliańskim nie do twarzy zajmować się sprawami publicznemi«. Na drugie zezwolił sejm 1667 r. konstytucyą »O cerkwiach w Koronie i W. Ks. litewskiem«, a konfederacya jeneralna po abdykacyi Jana Kazimierza 5 listopada 1668 r. pierwszy raz postawiła na równi Kościół rzymski katolicki i r y t u a l n o - g r e c k i u n i c k i »przy nich zawsze stawać się obowiązujemy... apostaci od wiary katolickiej, rzymskiej i unickiej... wygnaniem mają być karani«.

Żale jednak metropolity Kolendy »o przeciąganie Rusi na latynizm« głównie przez szkoły jezuickie, powtarzają się. Z polecenia Propagandy, jenerał Oliwa upomniał 11 lipca 1665 r. Jezuitów, aby »Rusinów do unii nakłaniali, ale nie nalegali *(non urgere)* na zmianę obrządku greckiego na łaciński«. Nie potrzeba było do tego przynaglać. Ruś bowiem XVII wieku

nawet »starej greckiej wiary«, siłą wyższości cywilizacyjnej, polszczała na zabój. Akademia kijowska uczyła łaciny, a jej profesorowie pisali po łacinie i po polsku. Kazania, korespondencye kleru dysunickiego, akta i pisma szkolne, bywały coraz częściej polskie, szlachta ruska, mieszczanie zamożniejsi póza obrębem cerkwi i bractw, z rusczyzną rozstali się na dobre. Więc i do obrządku ruskiego nie przywiązywano się, zmieniano go jako »chłopski« bez niczyjego nalegania, chętnie.

Od krwawych wojen zwróćmy się do bezkrwawych walk o monopol nauczania.

§. 49. Nowy spór z akademią krakowską, przegrany w sejmie i w Rzymie. 1661—1669.

Pomimo konstytucyi sejmu 1633 r., przyznającej *jus patronatus almae matris cracoviensis* królowi i rzpltej i drugiej 1635 r., nadającej jej *privilegium exclusionis* monopol nauczania w Koronie, Jezuici wpadając w błąd dawny, starali się aż na trzy zawody o własną akademię na Rusi we Lwowie, zawsze z porażką swą i zawstydzeniem, a niepotrzebnem rozjątrzeniem umysłów przeciw sobie. Rozumieli snać naiwnie, że byle uzyskali przywilej królewski, to sejm i *alma mater* dadzą przyzwolenie. Więc wnet po śmierci niełaskawego w tej mierze króla Władysława, postanowili powetować porażkę z 1616 r. i przez O. Cieciszewskiego i prowincyała Dobrodziejskiego wyjednali na sejmie w styczniu 1650 r. przywilej Jana Kazimierza na otwarcie akademii w Poznaniu. Kanclerz jednak, bisk. Andrzej Leszczyński, uproszony snać przez kapitułę poznańską, oddawna niechętną Jezuitom, a teraz jeszcze bardziej, bo przegrała z nimi proces o fundacyjne dobra poznańskiego kolegium, odmówil stanowczo przyłożenia pieczęci, i tak ten projekt w samym zarodzie upadł.

W kilkadziesiąt lat później powzięli Jezuici myśl założenia akademii we Lwowie. W Kijowie bowiem otwartą została przywilejem Władysława IV i uchwałą sejmu 1634 roku schizmatycka akademia mohylańska. Sejm 1659 r., zatwierdzając ugodę hadziacką, nietylko zatwierdził akademię kijowską, »która takimi przywilejami ma *gaudere,* jako akademia krakowska«, ale dodał, że »drugą także akademię pozwala JKM. i stany koronne tam, gdzie jej miejsce sposobne (dysunici) opatrzą«. Ponieważ się to stało bez protestu *almae matris,* przypuszczali więc Jezuici, że skoro dysunitom na dwie akademie taż *alma mater* pozwoliła, to im, katolikom, pozwoli na jedną, nie rozumiejąc snać, że w Kijowie nie wchodziła w grę kwestya chleba, tu zaś we Lwowie, grała ona główną dla *alma mater* rolę.

Więc na kongregacyi prowincyalnej w Krakowie 1659 r., uchwalili prosić króla i sejm o podniesienie szkół lwowskich do rzędu akademii i o »koekwacyę« jak kijowska *cum alma matre.* Promotorami sprawy byli, O. Sikorski, nadworny teolog kanclerza biskupa Mikołaja Prażmowskiego, którego dla projektu akademii lwowskiej pozyskał, i rektor lwowski Krzyszkowski. Ten zjednawszy dla tej myśli burmistrza lwowskiego Marcina Anczewskiego, iż nawet 30.000 zlp, wraz z żoną ofiarował, nakłonił przez niego magistrat i radę lwowską, iż na ręce kanclerza podali prośbę, »aby

na ozdobę majestatu rzpltej nowa akademia we Lwowie stanęła«. Kanclerz pochwalił zamiar, za jego poparciem król podpisał 20 lutego 1661 r. dyplom erekcyjny na akademię lwowską, ułożony, jak przypuszczali akademicy, przez O. Sikorskiego.

Tym razem opinia panów, zwłaszcza najprzedniejszego z »królików« Jerzego Lubomirskiego, była po stronie Jezuitów, bo jak sarkano powszechnie »rozhukanie młodzieży akademickiej sprzykrzyło się wszystkim, a zatrważające nieuctwo jej mistrzów« podało ją w lekceważenie. Z niczem więc odprawiono delegatów *almae matris* na sejmiku proszowskim, a na sejmie 1661 r., na którym »tentowali« senatorów i posłów, wpychając im dwie broszury: »Że nie wypada nową akademię we Lwowie OO. Jezuitom otwierać« i drugą: »Powody... że nie należy pozwolić OO. Jezuitom fundowania uniwersytetu we Lwowie«, znaleźli najgorsze przyjęcie. »Nikt ani palcem tknąć, ani okiem wejrzeć na nas nie chciał« skarżą się delegaci w liście do rektora akademii. Jezuici na »Powody« akademików *contra,* podali *Rationes pro academia Leopoli aperienda.*

Wnet jednak zmieniły się role. Akademicy głosili w sejmie, że nie magistrat i rada i nie biskup i kapituła lwowska, ale tylko Anczewski i kilku innych, nieupoważnionych przez radę miejską, wniosło prośbę do króla o erekcye akademii we Lwowie. W tym sensie pisał listy do Warszawy rajca lwowski Kraus, pisali i inni: »my na (akademię) nie dawali żadnego konsensu«. Także arcybiskup lwowski Jan Rola Tarnowski, »wyparł się, jakoby miasto żądało akademii, żądał bowiem tego jeden lub drugi, który się za radę i magistrat uważał«. Nie tak łatwo było, zwłaszcza przy takiej krótkości czasu, wykazać bezpodstawność tych wieści. Więc za radą kanclerza Prażmowskiego, sprawę akademii lwowskiej, położono w *reces* do następnego sejmu. Pomimo to, posłowie krakowscy i haliccy zanieśli 18 lipca 1661 r. protest do grodu warszawskiego przeciw przywilejowi erekcyjnemu, bo *ad male narrata* uzyskany, bo obala najdawniejsze przywileje akademii krakowskiej statutem i konstytucyami obwarowane. Podobny protest zaniósł sejmik relacyjny proszowski 19 paźdz. do grodu krakowskiego. Wprawdzie 21 lipca 7 posłów sejmowych wniosło reprotest, stając w obronie przywileju i akademii lwowskiej, ale ten nie zaważył na szali wypadków.

Co gorsza, akademicy uprosili u kapituły lwowskiej, że ta w liście do rektora i akademii krakowskiej 22 września, oświadczyła się najwyraźniej przeciw akademii lwowskiej, upewniając, że konsensu swego nie dała i nie da, bo to byłoby ze szkodą dawnej lwowskiej szkoły, kolonii akademii krakowskiej.

Gdy więc na sejmie 1662 r. sprawa jezuickiej akademii przyszła na stół, odrzuciła ją większość izby, w senacie zaś tylko 4 biskupów, Prażmowski, Trzebicki, Sarnowski i Ujejski głosowało za nią.

Przepadła ona i w Rzymie. Wprawdzie na prośbę Jezuitów, król jeszcze 15 maja 1661 r. dał *litteras promotiales* do Aleksandra VII; teraz na sejmie 1662 roku, starali się oni o *litteras testimoniales* u senatorów, ale po długich zachodach zdobyli ledwo 5 podpisów, t. j. 4 wyż wspomnianych biskupów i kasztelana kijowskiego Stefana Czarnieckiego. Te załączyli do memoryału, który przez prokuratora swego O. Ubaldiniego i kardynała

Ursini, protektora Polski, papieżowi podali. Z 8 punktów dwa były decydujące, że akademii lwowskiej życzy sobie król i naród, protesty zaś pochodzą od bardzo nielicznej szlachty; że akademia jest potrzebną dla Lwowa, któremu grozi zalew schizmy. Aby ubezwładnić pierwsze, postarał się delegat akademii krakowskiej na sejmie 1662 r., że marszałek izby Jan Wielopolski z 31 posłami ponowił 5 kwietnia protest zeszłoroczny. Uczynił to samo sejmik relacyjny proszowski i wciągnął do aktów notaryusza apost. ks. Jacka Tomaszewicza. U niego też *alma mater* upoważniła mistrza swego ks. Marcina Winklera, bawiącego w Rzymie, aby jako jej prokurator podał papieżowi przeciw-memoryał i bronił jej praw.

Aleksander VII powierzył obydwa memoryały prałatowi swemu Fagano, a potem osobnej komisyi kardynałów. Zdaniem prałata, protesty szlachty świadczą raczej, że naród nie życzy sobie akademii lwowskiej, komisya zaś zażądała bliższych informacyi od nuncyusza w Polsce Antoniego Pignatelli. Ten oświadczył, że istotnie wobec protestów szlachty, nie można erygować akademii we Lwowie, miastu też temu wcale nie grozi zalew schizmy, (a jednak ruska dyecezya lwowska była wtenczas dysunicką). Opierając się na tem kongregacya kardynałów, wydała 1663 r. dekret, przytaczając aż 9 powodów, dla których papież erekcyjnego przywileju króla nie zatwierdzi.

Jezuici przeczekawszy burzę rokoszu Lubomirskiego, ponowili 1665 r. starania w Rzymie o zatwierdzenie przywileju. Sejmik proszowski na prośbę *almae matris,* polecił w instrukcyi posłom na sejm 1666 r., aby postarali się o konstytucyę, zabezpieczającą jej przywileje, a przez nuncyusza aby wyjednali u Aleksandra VII nakaz Jezuitom milczenia w tej sprawie. Sejm został zerwany, ale na elekcyi 1669 r. dokazali delegaci *almae matris* tyle, że do paktów nowego króla włożono także »zaspokojenie słusznych żądań akademii krakowskiej«. Na mocy tego paktu, a na prośbę akademii krakowskiej i zamojskiej i jej rektora Bazylego Rudomicza, wydał król Michał 26 listopada 1669 r. dyplom, zatwierdzający dawne przywileje akademii zamojskiej z dodatkiem, że »ma być jedną i jedyną akademią w ziemiach naszych księstwa Rusi«, a w obrębie mil 12, żadne nowe szkoły, jakiejbądź nazwy, krom parafialnych, powstać nie mogą.

Tak więc ubocznie zamkniętą została Jezuitom droga do lwowskiej akademii, i napróżno próbowali ją sobie otworzyć w 100 lat później. Skromnem powetowaniem tej porażki był dekret jenerała Oliwy dnia 26 maja 1673 r., dany na prośbę kongregacyi prowincyalnej polskiej z roku 1670, a pozwalający w myśl bulli Juliusza III (22 paźdz. 1552 r.), aby rektorowie kolegiów we Lwowie i w Poznaniu, nadawać mogli stopnie akademickie z filozofii i teologii. Z tej łaski korzystali głównie Jezuici, biskupi bowiem nie uznali tych promocyi dla swego kleru. Więc Jezuici przez teologa królewskiego, Adama Przeborowskiego, postarali się u króla Jana III o erekcyjny przywilej w Jaworowie 18 marca 1678 r. na akademię poznańską »na promocye wszystkich szkolarzy odbywających kursa filozofii i teologii do wszelkich stopni: bakałarza, licencyata, magistra i doktora«. Nie trwało to długo. *Alma mater* przez swych delegatów uprosiła sejmiki w Proszowicach i Środzie, iż te poleciły swym posłom na sejm 1685 r., domagać się od króla skasowania jaworowskiego przywileju jako

subreptitie otrzymanego. Król znękany zuchwalstwem Paców i Litwinów, nieszczerością wiedeńskiego dworu, uległ naciskowi posłów i pismem do rektora poznańskiego Jana Hermani 7 marca 1685 r. odwołał swój przywilej, jako *extortum* wymuszony i przeciwny przywilejom i prawu patronatu *almae matris*. Nowe tedy a niepotrzebne upokorzenie spotkało Jezuitów, ale co sądzić o akademii krakowskiej i jej córce zamojskiej, które upornie, zawzięcie przeszkadzały Jezuitom w otwarciu akademii we Lwowie i Poznaniu, mniejsza o to, czy z gorliwości o swe przywileje czy z obawy o chleb, a które nic a nic nie uczyniły dla podniesienia nauk u siebie?

§. 50. Śmierć królowej Ludwiki Maryi. — Abdykacya i śmierć króla Jana Kazimierza. 1667—1672.

Konstytucya sejmu kwietniowego 1667 r. »Warunek wolnej elekcyi«, pogrzebała ulubiony polityczny projekt królowej Ludwiki Maryi, projekt elekcyi króla za życia Jana Kazimierza czyli sukcesyi polskiego tronu na rzecz księcia d'Enghien, syna Kondeusza. Projekt był mądry; w czyn wprowadzony, mógł wstrzymać anarchię, odwrócić upadek. Królowa rozumiała to dobrze, i przez 8 lat borykała się z dwulicowością Lubomirskiego i »królików«, z anarchią i krótkowidzeniem szlachty — i stała się znienawidzoną, »*vipera nostrae gentis* żmiją narodu naszego«, nazywano ją już od 1658 r., bo ukąsiła źrenicę wolności *liberam electionem*. Ona zaś krzepiła się nadzieją, że uprzedzenia pokonać potrafi; konstytucya 1667 r. reasumująca »wszystkie prawa i dyploma o wolnej elekcyi« kasująca wszystko »*in quantum* by *scripta* jakie prawom *et libertatibus* rzpltej *praejudiciosa* kędykolwiek znajdować się miały«, odebrała jej ostatni promyk nadziei — i to ją dobiło. Umarła 10 maja 1667 r. mężnie, pobożnie, opatrzona sakramentami św. przez ks. Wilhelma Desdames, Łazarzystę.

Pierwszy kto miał cywilną odwagę stanąć publicznie w jej obronie, był kaznodzieja królewski O. Adryan Pikarski. W kazaniu pogrzebowem 3 września 1667 r. mówił: »Pewny jestem, iż wieku którego żyła, mędrszej i mężniejszej nie było niewiasty«. A udowodniwszy tej tezy, rzucił narodowi w oczy niewdzięczność: »Przyznać to każdy musi, że nic straszniejszego na panujące pany, nad publiczną niechęć poddanych przy koronie królewskiej, gdy to dwoje na jednym tronie zasiądzie *odium atque regnum in unum sertum*... Za wszystkie jej życzliwości, opieki i przemysły dla całości narodów naszych podjęte, za wieńce i palmy nieśmiertelne, *odium atque regnum* w jedno *sertum* uwite odbierała... *In summa* wszystkie jej zawody, intencye, prace, usilności, spezy (koszta), namowy, rady i wszystkie insze *majestatis merita* w tenże snop wiązało *regnum*, w który zwykło *odium*«. A usuwając w cień jej wady niewieście, podniósł pańską hojność z jaką nowe zakony Wizytek, Sióstr miłosiernych, Łazarzystów sprowadzała, domy im fundując; jej gorliwość iście apostolską, z jaką Jezuitom misye w Królewcu, Mołdawii i Krymie zakładała, i przez swoich i króla dyplomatycznych ajentów obronę katolikom, w Prusiech zwłaszcza i Kurlandyi, zapewniła.

Dla tych samych powodów co królowa, znienawidzony był w narodzie król Jan Kazimierz, dał przecie firmę i o ile umiał, popierał projekt sukcesyi tronu. Gdy na sejmie 1662 r. projekt upadł, powziął myśl złożenia korony i ta myśl nie dawała mu spokoju, dojrzała 1666 r. w tajemnym traktacie z Ludwikiem XIV, a w rok po śmierci królowej, stała się faktem. Szlachta doczekać się nie mogła tej chwili, domagała się natarczywie, bo aż 13 razy, na lutowym sejmie 1668 roku wydalenia z Polski obcych ministrów, rozpuszczenia starego wojska, trzecich wici na pospolite ruszenie i zawiązania konfederacyi jeneralnej *de electione*. Król 13 razy odmówił, i kazał marszałkowi »żegnać izbę«.

Zanosiło się na rokosz szlachty. Więc król 9 marca t. r. podpisał traktat z Ludwikiem XIV i forytowanym przez tegoż księciem nejburskim Filipem Wilhelmem, swoim niegdyś szwagrem, który mu w zamian za abdykacyę, zapewniał roczną rentę, tytuł królewski i niektóre prawa monarsze; na radzie senatu d. 12—14 czerwca zapowiedział swą abdykacyę i ułożył sposób jej przeprowadzenia; zwołał sejmiki na 23 lipca, sejm »abdykacyjny« na 27 sierpnia. Dla »przyzwoitości« marszałek sejmu Stefan Sarnowski prosił 3 września, »ażeby król JM. odmienił swe przedsięwzięcie«. Radzono potem i targowano się o »prowizyę« dla króla (150.000 złp. rocznie), zatwierdzono dyploma abdykacyjne i *reversales* rzpltej i 16 września król Jan Kazimierz, uwolniwszy naród od posłuszeństwa, po krótkiej rzewnej przemowie, dyploma *abdicationis* wręczył prymasowi Prażmowskiemu. Dopiero jednak po 10 miesiącach, 7 lipca 1669 r. opuścił Polskę. Więziły go długi 1,433.628 talarów; brewe papiezkie na opactwo św. Germana nadeszło ledwo w maju 1669 r., asekuracya prowizyi (150,000 złp.) stanęła w czerwcu t. r. Król pisał do Ludwika XIV i księcia nejburskiego, prosząc wprost o jałmużnę »aby mnie czemkolwiek wspomożono, celem umożliwienia mi podróży«. Ministrowie Ludwika żartowali, »detronizowany król polski krzyczy z głodu«. Kurya rzymska odmówiła mu królewskich honorów, bo elekcyjny król po abdykacyi staje się poddanym. W pielgrzymce do Matki Boskiej sokalskiej uchybiano mu; urzędnicy miejscowi nie składali uszanowania, szlachta naumyślnie wyjeżdżała z domu lub usuwała się do dóbr odleglejszych, aby nie powitać ex-króla. Niepodobna sobie wystawić mizerniejszej roli, aż litość bierze nad tym królem weteranem, igraszką Ludwika XIV i jego ministrów, w pogardzie u niedawnych swych poddanych, w długach i w niedostatku i opuszczeniu od wszystkich — krom Jezuitów.

Prawda, Jan Kazimierz był dla nich nietylko łaskawym królem, zawsze ich miał 4 lub 5 na swym dworze, w obozie i podróżach, odwiedzał w kolegiach, warszawskiem zwłaszcza i lwowskiem, przestając z nimi *sicut unus e nostris,* ale był ich dobrodziejem. Darował im 1658 r. ulubiony Nieporęt, 1666 r. Białołękę *(Albumpratum)*, które opuszczając Polskę, oddał im w posiadanie. Podczas sejmu konwokacyjnego w listopadzie 1668 roku, król zamieszkał w Krakowie w Krzysztoforach. Złożyli mu po dawnemu homagium prowincyał Lorencowicz i rektor Kukliński, on też odwiedził ich w kolegium św. Piotra, i zdaje się, że przez nich otrzymał od O. jenerała Oliwy na spowiednika i teologa swego O. Wojciecha Grabena, z rodziny szwedzkiej w Polsce osiadłej. Lubelscy Jezuici, powracającego z po-

bożnej pielgrzymki z Sokala króla, podejmowali 13 i 14 lutego 1669 roku z liczną jego świtą, uczcili oracyami w kościele i sali jadalnej, akademią uczoną w auli szkolnej.

W listopadzie 1669 r. zamieszkał Jan Kazimierz w wspaniałem opactwie św. Germana *(St. Germain des Prés)*, to znów przebywał w drugiem swem, równie pięknem opactwie św. Marcina w Nevers, i wnet ogarnęła go »najgorsza z chorób ludzkich nuda«. Zapragnął wejść powtórnie w związki małżeńskie z 52-letnią księżniczką Mantuy i Nevers, Anną z Gonzagów, wdową po palatynie Renu, pierw jednak, w wrześniu 1670 r. przez O. Grabena zasięgnął zdania u jenerała Oliwy. Ten radził, aby król pozostał w stanie duchownym (był opatem), może jednak spokojnem sumieniem ożenić się powtórnie, a Klemens X gotów udzielić podwójnej dyspensy, na ślub i na zatrzymanie dochodów z opactw. Na projekcie się jednak skończyło. Król chętnie przebywał w towarzystwie pięknej i rozumnej marszalkowej (ex-praczki) de l'Hopital, ale pozostał wdowcem. Smutne wieści o niezgodach w Polsce wśród wojny tureckiej i o wzięciu Kamieńca, przyspieszyły jego śmierć w Nevers 16 grudnia 1672 r. na ręku O. Grabena, w otoczeniu Benedyktynów i Jezuitów. Stosownie do jego woli, zwłoki złożono w grobowcu jezuickiego kościoła, skąd je w maju 1675 r. przewieziono do Polski, a 31 stycznia 1676 r. uczczono pogrzebem na Wawelu.

ROZDZIAŁ XIII.

Dzieje Jezuitów za królów Michała i Jana III. 1668—1696.

---

§. 51. Król Michał i Jezuici. 1668—1673.

Wybór króla Michała Wiśniowieckiego, uważała szlachta za »dzieło woli Bożej«; w istocie zaś, było to dzieło podkanclerzego Andrzeja Olszowskiego i krótkowidzącej, bezmyślnej polityki szlacheckiej, protest zarazem gminu szlacheckiego przeciw intrygom elekcyjnym »królików« z prymasem »jednookim« Prażmowskim na czele, którzy od 1661 r. frymarcząc koroną, kładli ją u stóp najwięcej dającego Ludwika XIV. Boleść i wstyd ogarnia, kiedy się czyta dzieje tej elekcyi i tego królowania. Przekupstwo i prywata u »królików«, polityczna kołowacizna i lenistwo duchowe u szlachty, piekielna jędza niezgody nad wszystką rzpltą, a w ślad zatem anarchia bezdenna w wszystkich instytucyach i sprawach publicznego życia, brak rządu, skarbu, wojska, fortec, klęski wojenne, utrata całych prowincyi i piętno hańby na narodzie. Oto owoce »najswawolniejszej, najniepraktyczniejszej konstytucyi polskiej«.

Jezuici nie przyłożyli ręki do elekcyi króla Michała. Jeden tylko O. Mikołaj Richard, spowiednik księcia Karola lotaryńskiego, a na elekcyi

teolog posła francuskiego Cavaignaca i jego sekretarza, opata Riqueta, zjechawszy wcześnie do Warszawy, przygotował obydwom dobre przyjęcie, sam też »obnosił portret księcia Karola, który wydawał się najodpowiedniejszym do korony polskiej, polecał go ustnie i w listach ministrom rzpltej i senatorom« — nadaremnie.

Król Michał odziedziczył po rodzicach, życzliwość dla Jezuitów. Ojciec bowiem jego Jeremi, uczniem był Jezuitów lwowskich, i przez nich na łono Kościoła katolickiego przyjęty; matka Gryzelda Zamojska, córka Tomasza, fundatora Jezuitów w Szarogrodzie i Katarzyny księżn. Ostrogskiej, ślub ich w kolegiacie zamojskiej błogosławił Jezuita O. Wojciech Czarnocki. Za młodu uczył się kosztem królewicza Karola Ferdynanda w akademii jezuickiej w Pradze. Spowiednikiem jego w Warszawie przed elekcyą był O. Cieciszewski, zatrzymał go, równie jak O. Pikarskiego kaznodzieję na swym dworze po elekcyi. Obydwaj mężowie wielkiego poważania w narodzie. Wiedeński Jezuita nadworny, O. Coronini, kierował młodą królową, arcyksiężniczką austryacką Eleonorą tak, że pomimo afektu do Karola lotaryńskiego, przykładną była żoną i królową i do spraw państwa nie mieszała się, aż ją sejm 1673 r. zawezwał do pośrednictwa. Mentorem jednak politycznym króla, który nie swoją zaiste winą, ani zdolności do królowania nie posiadał, ani wychowania na to nie odebrał, był podkanclerzy Olszowski, a doradcą kanclerz litewski Krzysztof Pac.

W pierwszym zaraz roku swych rządów, na prośbę Jezuitów, wysłał król, wraz z prymasem, senatem i rycerstwem, suplikę do Stolicy św. i uzyskał brewe Klemensa X d. 12 września 1671 r. ogłaszające bł. Stanisława Kostkę, który ze strony prababki królewskiej, Anny z Kostków księżnej Ostrogskiej, wojewodziny wołyńskiej, z Wiśniowieckim był spokrewniony, »przedniejszym patronem Królestwa polskiego« na równi z św. Wojciechem i św. Stanisławem biskupem i męczennikiem.

Umierając we Lwowie, pamiętał o Jezuitach. W kodycylu testamentu 5 listopada 1673 r. spisanym, przeznaczył Jezuitom warszawskim 70.000 złp. Jezuitom na misyę (szarogrodzką) dobra Brahin, O. Popławskiemu 7.000 złp., O. Fabricemu 6.000 zlp. (spowiednikom matki i edukatorom swoim), O. Pikarskiemu kaznodziei królewskiemu 5.000 zlp.

§. 52. Życzliwość króla Jana III dla Jezuitów. — O. Vota na dworze polskim. 1673—1686.

Z wyboru króla Jana »ostatniego rycerza chrześcijaństwa« Jezuici, równie jak większość narodu byli uradowani. Znali go hetmanem laskawym dla siebie, gdyż oprócz innych łask, uwolnił 1680 r. kolegia ich w Koronie od hibern wojskowych, »co się równać może fundacyi wielkiego kolegium«, więc jenerał Oliwa, na życzenie kongregacyi prowincyalnej polskiej, rozpisał sufragia w całym zakonie, jakie się fundatorom należą (po 6 mszy św. księża, po tyleż komunii św. i koronek bracia). Gdy z hetmana został królem, powitał go tenże Oliwa gratulacyjnym listem, który kończy: »Poświęcam i oddaję to pokorne Towarzystwo na usługi WKM. i polecam je uniżenie Jego opiece«.

Skorzystał król z tej gotowości do usług, prosząc listem ze Lwowa 25 czerwca 1678 roku, o sławnego profesora matematyki w akademii wrocławskiej, O. Adama Kochańskiego dla »starszego królewicza Jakóba, który ukończywszy humaniora, do rzeczy ciekawszych z własnej ochoty wzdycha«. Przysłał go natychmiast na dwór królewski jenerał. O. Kochański przez lat kilka uczył matematyki i sztuki oblężniczej Jakóba, potem z O. Maurycym Vota mlodszych królewiczów; od r. zaś 1686—1696 wsławil się jako *mathematicus regius* w świecie uczonych, w wysokiem zawsze poważaniu u króla, u jenerala artyleryi Kątskiego i hetmana w. k. Stanislawa Jablonowskiego. Odwdzięczył się król energicznem wdaniem się 1686 r. i 1687 r. do Wilhelma księcia Oranii i Stanów holenderskich i do księcia Kurlandyi za Jezuitami, iż dekreta banicyjne przeciw nim już przygotowane, odwołane zostały. Cieszyło to żarliwego o wiarę króla »*Quamvis pulvere castrensi vix excusso,* ledwo strzepałem kurz obozowy, pisał z Żółkwi 11 listopada 1687 r. do nowego jenerała Karola de Noyelles, spieszę z radością powinszować Wielebności Waszej wyboru, a jakby na wiązanie, ofiaruję Ci ocalonych Jezuitów batawskich i zakonnych misyonarzy w Holandyi i Kurlandyi, upewniając, że i nadal wstawiać się za nimi będę«.

Wiadomo, że wypędzenie Turków z Europy, ideałem było bohaterskiego króla. Oni też doznawszy jego prawicy pod Chocimem, na Rusi, i Ukrainie, nazwali go »potężnym lwem północy«. Nie chcial złamania potęgi tureckiej Ludwik XIV, bo mu potrzebną była do upokorzenia habsburskiego domu, więc intrygą i pieniądzmi paraliżował starania Innocentego XI skojarzenia ligi św., do której i Moskwa należeć miała, z cesarzem i królem polskim na czele. Pomimo to, d. 31 marca 1683 r. stanęło pod protektoratem papieża, zaczepno odporne przymierze między Janem III a Leopoldem I, aż do uspokojenia obydwóch państw stałym korzystnym pokojem z Turcyą.

Sojusz ten, fatalny dla Polski, bo zmusił króla do zamiany andruszowskiego rozejmu na traktat wieczysty z Moskwą, ocalił Wiedeń i chrześcijaństwo, cesarzowi przywrócił Węgry, złamał potęgę Turcyi, tylko dla króla Jana nie przyniósł korzyści. Kapelanem obozowym, spowiednikiem i sekretarzem króla, był zdawna Jezuita Adam Przeborowski, mąż iście rycerskiego animuszu. Towarzyszył on królowi z O. Hackim w wyprawie wiedeńskiej i węgierskiej, i obsługując w Preszburgu chorych na dyzenteryę, na gorączkę z wymiotami i deliryum wojowników, zgasl 30 września, pochowany w katedrze. O. Hacki ocalał i z pieniędzy od nuncyusza wiedeńskiego Buonvisi otrzymanych, urządził i obsługiwał w Preszburgu szpital dla epidemicznych. W zimie razem z królem wrócił do Polski.

Odzyskanie Węgier orężem króla Jana, zachęciło go i cesarza Leopolda do zaczepnej z Turcyą wojny, która toczyla się jeszcze lat 15, zakończona karłowickim pokojem 1699 r. W Lincu 5 marca 1684 r. stanęla liga cesarstwa, Polski, Wenecyi; wciągnąć do niej usilowano Moskwę. W tym celu cesarz wyprawił jeszcze w listopadzie 1683 r. posłów hr. Zierowskiego i barona Blumberga, którym towarzyszył jako kapelan, litewski Jezuita Szmid, do młodych carów Iwana i Piotra w Moskwie, papież zaś wysłał ablegata swego, Jezuitę Maurycego Vota, najprzód 1683 r. na dwór

wiedeński, potem w czerwcu 1684 r. do Moskwy, w charakterze członka (attaché) poselstwa cesarskiego.

Był ten Vota rodem z Turynu 1629 r. starej patrycyuszowskiej familii. W 16 roku życia został Jezuitą, w 29 już był księdzem i ukończonym teologiem, a niebawem profesorem teologii w kolegium rzymskiem. Od 1660—1677 r. widzimy go w Wenecyi, doradcą nuncyuszów, sędzią polubownym powaśnionych rodów, założycielem akademii kosmograficznej, w której wobec książąt, dygnitarzy i patrycyuszów weneckich, wykładał historyę starożytną i nowszą i zasady polityki chrześcijańskiej. Założył tam kongregacyę maryańską 70 najznaczniejszych panów; towarzyszył jako teolog-kaznodzieja biskupom podczas wizyty pasterskiej w Istryi, Dalmacyi, Albanii, patryarchacie Wenecyi i Akwilei; podczas zarazy obsługiwał chorych z narażeniem życia, co mu zjednało serca mieszkańców »królowej morza«. Powołany 1677 r. przez jenerała de Noyelles na rektora nowego kolegium w Turynie, zostaje teologiem nuncyusza Mosti, teologiem i doradcą regentki matki Amadeusza II, cenzorem ksiąg religijnych i politycznych. W r. 1680 już jest w Luneburgu na dworze księcia brunszwickiego Antoniego Ulryka, pracuje nad jego nawróceniem, na razie bez skutku, książę jednak został katolikiem 1710 r.

Stamtąd, na polecenie dawnych nuncyuszów w Wenecyi i Turynie, wezwał go Innocenty XI do Rzymu i powierzył, jak niegdyś Grzegorz XIII Possewinowi, misyę dyplomatyczną do Moskwy. Bystrość umysłu obok nauki, znajomość świata i ludzi obok łatwości i taktu w obcowaniu, biegłość w kilku językach, a przytem organizm silny i wytrzymały, ułatwiły mu trudne zadanie. Chodziło zaś o nakłonienie carów Piotra i Jana, a raczej regentki, ich siostry, Zofii, do religijnej unii z Rzymem, a przynajmniej do nadania tolerancyi katolikom w carstwie; powtóre, o zawarcie stałego pokoju z Polską i przystąpienie do ligi przeciw Turkom, wzmocnionej 5 marca w Lincu.

W przejeździe przez Warszawę z początkiem czerwca 1684 r., spotkał się Vota pierwszy raz z królem Janem i »nie mógł dość napodziwiać mądrości i dobroci« jego. W Moskwie, dzięki przebiegłości kanclerza Golicyna, nie uzyskali cesarscy posłowie wraz z Votą nic więcej, nad prywatny kult katolicki w 4 ścianach domu i misyą jezuicką w Moskwie. O. Szmid mianowany przez kardynała Propagandy Altieri na lat 5 misyonarzem apostolskim, dał jej początek. W jesieni t. r. przybył misyonarz drugi z czeskiej prowincyi O. Wojciech de Boie, mówiący 6-ma językami. W następnym roku jenerał Noyelles, na przedstawienie Zierowskiego i cesarza, powierzył misyę moskiewską czeskiej prowincyi, dlatego, że mniej uprzedzeń będzie do Czechów jak do Litwinów. Więc O. Szmid został odwołany, na jego miejsce przybyli z Czech OO. Jerzy Dawid i Tobiasz Tychaowski. Cesarz dawał im na utrzymanie 500 talarów rocznie, oni zaś w zakupionym domu, otworzyli rezydencyę z kaplicą i szkołę, dojeżdżali z posługą duchowną do Kijowa i Smoleńska, pomimo intryg fanatycznego patryarchy Joachima i kalwinów, kupców moskiewskich. Ale już 1689 r. bunt strzelców na rzecz carownej Zofii, jednym zamachem zniszczył misyę. Otwarto ją ponownie 1707 r. także nie na długo.

O. Vota tymczasem w sierpniu 1684 r. wracając z Moskwy, zatrzymał się w Jaworowie u króla Jana, aby nakłonić go do stałego pokoju z carami, bez którego oni do ligi przystąpić nie chcą. Król żadną miarą nie godził się na odstąpienie Kijowa i Przeddnieprza; o ten punkt rozbijały się układy. Votę jednak polubił król bardzo i za zgodą papieża i cesarza, zatrzymał na swym dworze, a potem kazał być pedagogiem królewiczów Jakóba i Aleksandra. Więc w pałacu pilaszkowskim Vota wykładał im rano filozofię, historyę powszechną, kosmografię i geografię, wieczorem od 3—5 kompendium spraw książąt europejskich, Kochański zaś matematykę. Słowem, przez lat 12 O. Vota stał się nieodstępnym króla Jana doradcą, pomocnikiem, wiernym sługą i przyjacielem; w Jaworowie i Wilanowie mieszkał obok niego, w podróżach i wyprawach jechał w jednym powozie, nocował w jednym namiocie, dzieląc trudy i niebezpieczeństwa.

Jako ablegat papieża, pracował nad wytrwaniem w św. lidze króla, zrażonego nieszczerością Leopolda i zawodami doznanymi od niego w wyprawach na Wołoszczyznę, przeznaczoną na dziedziczne księstwo dla królewicza Jakóba. Równocześnie w złudnej nadziei, że Moskwa przystąpi do ligi, Vota nalegał na króla, aby przyspieszył układy o pokój wieczysty z Moskwą, wlokące się od października 1683 r. Jedno i drugie działo się w myśl papieża, ale ze szkodą dla Polski, której i papież i Vota nie rozumieli, bo nieszczerość Wiednia, *avita fraus* Moskwy, nie była im znaną. Stanął ten »wieczny pokój i sojusz« (pakta Grzymultowskie) 3 maja 1686 r. Przewaga Rosyi nad Polską, utrata obszernych prowincyi i fortec Smoleńska i Kijowa z 5 milowym trójkątem ziemi przeddnieprskiej, na nim zatwierdzona; w zamian za to, carowie ofiarowali niepewny sojusz przeciw Tatarom krymskim, i to nazwali przystąpieniem do ligi.

§. 53. Usługi O. Voty dla króla Jana. — Sprawy unii Rusi. — Spalenie Łyszczyńskiego. 1690.

Król Jan, zamierzając użyć O. Voty jako posła swego do Moskwy, dla dopilnowania tylokrotnych obietnic carskich, podjęcia w myśl pokoju 1686 r. walnej wyprawy na Tatarów krymskich, starał się przez kardynała protektora Barberini i własnoręcznem pismem 15 sierpnia 1690 r. do Aleksandra VIII, o godność arcybiskupa *in partibus* dla niego. Opierali się temu jenerał zakonu i sam O. Vota, jako rzeczy przeciwnej instytutowi zakonu. O. Vota, zamiast do Moskwy, wybrał się 1691 r. z królem i królewiczami na ostatnią już wyprawę wołoską, która pomimo zdobycia Soroki i Niamtza i zwycięskiej bitwy w drodze do Suczawy 12 października, dla nieprzybycia obiecanych 5.000 żołnierzy cesarskich, dla braku żywności, spóźnionej pory, wylewów, błot i zimna, skończyla się wielką klęską.

Lepiej się powiodła sprawa małżeństwa królewicza Jakóba z siostrą cesarzowej, Elżbietą, palatynówną Renu, z inicyatywy podobno Voty podjęta i za jego współudziałem doprowadzona do skutku. Ślub odbył się 25 lutego 1691 r. w Warszawie, ale z przybyciem Elżbiety, spotęgowały się gorszące niesnaski w rodzinie królewskiej, dzięki intryganckiej naturze

królowej Maryi Kazimiry, nienawidzącej Jakóba i jego żony, i zazdrości Jakóba do młodszego brata Aleksandra, które O. Vota wielokrotnie łagodził i chwilowo usuwał. On też częstymi listami do kardynałów, zwłaszcza do protektora Polski, stawał w obronie króla Jana wobec kuryi rzymskiej, która nie uwzględniając zasług bohatera chrześcijaństwa, a jedynie na to bacząc, że elekcyjnym, a nie dziedzicznym jest królem, uchybiła mu kilkakrotnie. Wybór np. Aleksandra VIII znany już był całemu światu, i nuncyusz jego zjechał do Warszawy, a król Jan nie otrzymał jeszcze oficyalnego zawiadomienia o nim. Prośb jego o kardynalski kapelusz dla byłego posła francuskiego w Polsce, biskupa z Beauvais Forbin-Janson, nie uwzględnił Innocenty XI; mianował zato, ale znów bez zapytania króla i prawie wbrew woli jego, dwóch kardynałów Polaków, prymasa Radziejowskiego i opata mogilskiego Denhofa w Rzymie. Dopiero Aleksander VIII zaszczycił de Forbin-Jansona kardynalstwem, ale znów nie chcieli go uznać 4 kardynałowie austryaccy, utrzymując, że elekcyjnemu królowi nie przysługuje prawo prezenty kardynalskiej. Vota obrabiał kardynała Radziejowskiego i biskupa poznańskiego Witwickiego, bawiących w Wiedniu, z powodu małżeństwa Jakóba z Eleonorą, a przez nich dwór cesarski, aby usunięty nareszcie został »tak niezwyczajny skandal w świętem kolegium«.

Gorzej było z prawem zwyczajowem patronatu opactw i oddawania ich w komendę, które wprowadzili Kazimierz Jagiellończyk i Zygmunt III. Za królów Michała i Jana, zakonnicy, nie troszcząc się o opatów z nominacyi króla, wybierali sobie opatów, albo przyjmowali przysłanego z Rzymu opata »kortezana«, a królewskiego wyrzucali przemocą. Król Jan starał się przez nuncyuszów Cantelmi i Santa-Croce i posłów swych w Rzymie o uregulowanie prawa patronatu opactw. Zwlekano z odpowiedzią, wydawano bulle dwom opatom naraz na jedno opactwo, nominowanemu przez króla, i wybranemu przez mnichów, a tymczasem w Polsce spór o patronat króla z zakonami zaostrzył się bardzo. O. Vota ofiarował się królowi na pośrednika i jako ablegat królewski przybył do Rzymu w lipcu 1692 r. Oprócz opactw, miał utwierdzić w Rzymie unię władyctwa przemyskiego, nad którą z królem i biskupami od 1684 r. pracował. Ponieważ zaś król, trwając w lidze, w ciągłych zostawał potrzebach pieniężnych na żołd dla wojska i dalsze koszta wojenne, przeto polecił Vocie odzyskać należącą do korony polskiej połowę dóbr neapolitańskich Bony, które zagarnęła nieprawnie kamera króla hiszpańskiego Karola II w Neapolu, i wyjednać u papieża subsydya pieniężne. Po drodze zatrzymał się Vota w Wiedniu 3 maja, i miał z cesarzem w Laksemburgu kilka poufnych konferencyi w celu »rozwiania wszelkich między obydwoma dworami nieufności«.

W Rzymie lekceważono elekcyjnego króla i jego ablegata. Część kardynałów i prałatów kongregacyi konsystorskiej, zwłaszcza kardynał Panciatici, oraz audytor papiezki, informowani przez nuncyusza polskiego Santa-Croce na niekorzyść króla, wpłynęli na Innocentego XII, zrazu najlepiej dla króla usposobionego, i dokazali tyle, że sprawa wlokła się od lipca 1692 do maja następnego roku i Vota, »napracowawszy się w pocie czoła, nabiegawszy jak wielbłąd, bo nie miał powozu«, opuszczał z końcem czerwca Rzym z przeświadczeniem, »że odłożono sprawę *ad graecas calendas*, na nigdy, Bóg, papież i król sami sobie wymierzą sprawiedliwość«.

Subsydyom też na dalszą wojnę ligi, pomimo, że o strasznym 1693 r. napadzie Tatarów krymskich na Ruś, z którymi car Piotr wbrew paktom 1686 r. zawarł pokój, szczegółowo opowiedział, nie uzyskał żadnych. W dodatku osławiono go, że przed wyjazdem rozpuścił po Rzymie memoryał z ostremi napaściami na kardynałów i innych.

Nie lepiej powiodło się Vocie w Neapolu. Korzystając z długich feryi Bożego Narodzenia w Rzymie, pospieszył Vota do tego miasta. Stanął tam 14 grudnia 1692 roku, przyjmowany przez arcybiskupa (nuncyusza przedtem w Polsce) kardynała Cantelmi i jenerała wojsk Don Fernando Valdes, którzy go wprowadzili 16 grudnia do vice-króla. Ten wyznaczył 4 wyższych urzędników do traktowania z Votą, a przekonany o słuszności sprawy, wystawił asygnatę, przyznającą prawo rzpltej do połowy dóbr królowej Bony. Na tem się skończyło. Pusty skarb neapolitański nie wypłacił szeląga. Zato przesłał Vota królowi do Żólkwi, z niemałym kłopotem, 8 klaczy neapolitańskich i 5 żrebiąt, które mu podarował książę Borghese z wdzięczności, że przed laty w Wenecyi, pogodził go z księciem Pamphili.

Dnia 9 listopada 1693 r. już był Vota z powrotem w Żółkwi przy boku króla. Oprócz utrzymania go w lidze, wbrew zabiegom francuskiego posła, zręcznego opata Polignaca, a nawet wbrew woli szlachty, której się sprzykrzyła długa, nieużyteczna wojna; oprócz łagodzenia familijnych, coraz zawziętszych sporów, które zatruły królowi ostatnie lata, nie oddał mu ważniejszej usługi, bo brakło sposobności, pozostał jednak zawsze jedynym, wiernym sługą i pocieszycielem w smutnej, opuszczonej od wszystkich starości.

Historycy, którzy potępiają działalność Voty, jako szkodliwą dla Polski, zapominają, że Vota był ablegatem papieża, działać więc musiał według instrukcyi z Rzymu otrzymanych, a te brzmiały, utrzymać króla w sojuszu z cesarzem przeciw Turkom. Sam też charakter Jana III, bohatera chrześcijaństwa, i sumienie publiczne narodu, nie pozwalało na sojusz króla z Francyą i Turcyą przeciw cesarzowi, jak tego żądał Ludwik XIV, bo to znaczyło nietylko dom habsburski skazać na upokorzenie, ale chrześcijaństwo samo w Węgrzech i koronnych krajach habsburskich wystawić na łup i niewolę turecką. Takiej bezsumiennej polityki Vota doradzać królowi nie mógł.

Nad unią resztek schizmy ruskiej, pracował król Jan, pomagali mu metropolita Żochowski i Jezuici, zwłaszcza O. Bogumił Rutka, teolog hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Józef Szumlański, z rotmistrza pancernego znaku, władyka lwowski, przeszedł potajemnie na unię już 1 marca 1677 r. a król, dla zbliżenia serc i umysłów, zaprosił dysunitów i unitów na *Colloquium charitativum* do Lublina, na d. 24 czerwca 1680 roku, które szczęśliwie rozpoczęte, nie doszło do skutku, bo król na prośbę łuckiego bractwa stauropigialnego, odroczył je na d. 24 czerwca i przeniósł do Warszawy, dokąd dysunici przybyć nie chcieli.

Na sejmie wszelako warszawskim 31 marca 1681 roku przyszło do »komplanacyi i zgody wiecznej między duchowieństwem grecko-ruskiem«, którą król zatwierdził. Władycy Szumlański lwowski i Innocenty Winnicki przemyski, z 3 archimandrytami, złożyli 27 marca wyznanie unii florenckiej w ręce metropolity Żochowskiego, wobec komisarzy królewskich. Po-

mimo to Szumlański administrował metropolię dysunicką, a Winnicki władyką był dla dysunitów, obok unickiego biskupa przemyskiego Małachowskiego. »Komplanacya« nie usunęła dysunii, dopiero za długoletnią pracą O. Voty, naklonił się Winnicki do publicznego przyjęcia unii na kwietniowym sejmie 1692 r. z swą dyecezyą (40 dekanatów, 1.500 parafii, 300.000 dusz, 3.000 szlachty) i ogłosił jubileusz papiezki. O. Vota, za pobytem w Rzymie, wyjednal 20 lipca 1692 r. w kongregacyi Propagandy połączenie obydwóch części dyecezyi przemyskiej i oddanie w zarząd Winnickiemu; dotychczasowy zaś unicki biskup Małachowski, miał otrzymać inne biskupstwo, ale umarł tegoż jeszcze roku. Król zaś na prośbę Voty, dopomógł Winnickiemu do porozumienia się z szlachtą ruską, która zrazu zgłosiła się do lwowskiego władyki Szumlańskiego, i zabierała się do odebrania na rzecz unii, cerkwi i dóbr cerkiewnych. Wreszcie i Szumlański, po 20 latach ukrywania się z swoją unią, przystąpił do niej jawnie z dyecezyą lwowską na sejmie 1700 r. W dwa lata później uczynił to samo łucki władyka Dyonizy Zabokrzycki. Synod zamojski 1720 r. utrwalił i uporządkował unię i zakon bazyliański, aż ją rozerwała przemoc Katarzyny II.

Odosobniony stoi z czasów króla Jana wypadek nie »spalenia żywcem«, ale ścięcia ateusza Kazimierza Łyszczyńskiego 1689 roku, który powszechnie a niesłusznie kładą historycy na karb fanatyzmu Jezuitów. Był on ich uczniem w Brześciu litewskim, wstąpił nawet do ich nowicyatu w Wilnie, a skończywszy studya filozoficzne, nauczał jako magister w szkołach niższych; został jednak z powodów bliżej nieznanych, z zakonu wydalony. Ożenił się, żył jednak potem z własną córką, za co go biskup wileński Brzostowski wyklął. Piastował urząd podsędka ziemi brześciańskiej, zasiadał nawet jako deputat w trybunale litewskim, czas wolny od zajęć gospodarskich i prawniczych poświęcając czytaniu dzieł filozoficznych. Na marginesie książki kalwińskiego teologa Jana Allsteda p. t. *Theologia naturalis,* w artykule o Bóstwie Chrystusa, ponotował przeciw-dowody z konkluzyą: *ergo non est Deus,* a więc nie ma Boga, i na ten temat zapisał »15 seksternów«, które wykradł mu przyjaciel, a potem *delator* jego Jan Brzoska, stolnik braclawski i oddał biskupowi wileńskiemu Konstantemu Brzostowskiemu. Ten »seksterny« one powierzył teologom akademii wileńskiej do zbadania i oceny. Orzekli, że rękopis tak jak jest, *prout jacet* zawiera doktryny ateistyczne, czego sam Łyszczyński nie zapierał, twierdził tylko, że nie z bezbożności, ale dla ćwiczenia filozoficznego to uczynił.

W wytoczeniu procesu przed sądem biskupim 1687 r. i sejmowym 1689 r., i w wydaniu wyroku na Łyszczyńskiego, Jezuici nie wzięli najmniejszego udziału. Dopiero, gdy po przysiędze Brzoski w samosześć, 9 marca 1689 r, Łyszczyńskiego osadzono w więzieniu marszałkowskiem, bo dotąd zostawał na wolnej stopie, odwiedzał go Jezuita O. Martynian Nestorowicz, nakłonił do skruchy i przyjęcia publicznej pokuty, którą mu d. 10 marca w kolegiacie warszawskiej, biskup poznański Witwicki naznaczył. Tenże Jezuita pocieszał więźnia aż do dnia wyroku 28 marca, przygotował na śmierć i towarzyszył mu na rusztowanie w rynku starej Warszawy 30 marca. Łyszczyńskiego nie spalono żywcem na stosie, nie odjęto mu ręki, nie wyrwano języka, ale ścięto mieczem, kat spalił tylko pisma jego i trupa na polu za miastem.

Cała więc rola Jezuitów w tej tragedyi, ogranicza się do orzeczenia akademickiego o treści pisma, do nawrócenia i przygotowania na śmierć skazańca. Głównymi motorami byli biskupi: Brzostowski, Andrzej Załuski, Witwicki i prymas Radziejowski, do których przychyliła się opinia sejmu i narodu.

ROZDZIAŁ XIV.

Dzieje Jezuitów za królów Sasów. 1697—1720.

§. 54. Król szalbierz. — Dola Polski i Jezuitów. 1697—1720.

Sprawiedliwym sądem Bożym, za nieuszanowanie zacnych królów Wazów i Jana III, poniewieranie nimi i dokuczanie do żywego, iż nic dla rzpltej zdziałać nie mogąc, w zwątpieniu i rozpaczy prawie umierali, otrzymała Polska króla szalbierza, Fryderyka Augusta II.

Był on synem młodszym elektora saskiego Jerzego III, przyjaciela króla Jana III, dzielnego wojownika przeciw Francyi i Turkom, zmarłego w obozie pod Tybingą 12 września 1691 r. Wnet po nim (1694 r.) poszedł do grobu starszy syn, następca, Jerzy IV, bezdzietny. Księciem elektorem saskim został Fryderyk August, lat 24 wieku, okazałej postawy, olbrzymiej siły, i śmiały wojownik, ale strategik nieudolny. Cechowała go hulaszczość, rozrzutność i szalona ambicya dorównania Ludwikowi XIV w świetności dworu i sławie rządzenia, przy zupełnym braku podstaw moralnych. Myśl starania się o koronę polską, podał mu Jan Jerzy Przebendowski, kasztelan chełmiński, ożeniony z córką pułkownika Fleminga, którą poznał, posłując od króla Jana do Jerzego III, i stąd do dworu saskiego zbliżony.

Fryderyk August został obrany królem 27 czerwca 1697 r., bo przybył na »targ o polską koronę« ostatni, ofiarował najwięcej i płacił gotówką. Poparli go cesarz Leopold i car Piotr. Wprzód jednak musiał przyjąć wiarę katolicką. Zajął się tem krewny jego, Chrystyan August, saskozeizki książę, z protestanta gorliwy katolik 1691 r., z rycerza biskup jaworyński 1693 roku, i po kilkotygodniowej nauce religii, przyjął od niego 1 czerwca wyznanie katolickiej wiary, świadectwo tego aktu przesłał Flemingowi, posłowi saskiemu na elekcyę do Warszawy, ten zaś okazał je w nocy 26 na 27 czerwca sejmującej szlachcie. Biskup Chrystyan był też pierwszym teologiem młodego króla, zostając za zgodą Innocentego XII przy jego boku aż do jesieni 1699 r., ale do pomocy przywołał w sierpniu 1697 roku O. Votę, który po śmierci króla Jana, wysługując się królowej wdowie i królewiczom, w ich interesie bawił w Warszawie. Vota już był na koronacyi w Krakowie 15 września 1697 r., jako »spowiednik, jałmużnik i doradca« króla. Wprawiał go do praktyk religijnych, częstej komunii św.,

codziennej mszy św. nawet w podróży i na polowaniu, ale na awanturniczą jego politykę, równie jak na gorszące obyczaje i cynizm w życiu, nie znalazł lekarstwa.

Król wystąpił odrazu jako wierny syn, wyznawca i obrońca Kościoła, wyprawił 27 września 1697 r. do Rzymu nadzwyczajnego posła Jerzego Dzieduszyckiego, który zostawał w zażyłości z jenerałem zakonu Gonzales, od niego *ad merita Societatis* przyjęty. W porozumieniu z Wenecyą, Genuą, książętami włoskimi i cesarzem, podjął wojnę turecką. Katolikom w wojsku saskiem dał kapelanów Jezuitów. W Saksonii, licząc się z jej protestanckiemi uprzedzeniami, przygotował powoli wszystko do nadania obszernej tolerancyi katolikom. W Warszawie i Dreznie bywał na wystawnych, z muzyką wyborną, nabożeństwach. Równocześnie jednak, mając młodą żonę, która mu do Polski, będąc twardą luterką, nie towarzyszyła, i synka Fryderyka, oddawał się bez sromu miłostkom, wikłając w nie pierwsze damy polskie, jak Urszula z Bokumów Lubomirska. Równocześnie prowadził konszachty z Brandenburczykiem Fryderykiem III w Johannisbergu (3—7 czerwca 1698 r.) i z carem Piotrem w Rawie (10 sierpnia t. r.), obliczone na opresyę rzpltej i jej częściowy rozbiór, w Polsce zaś postępowanie jego z prymasem i Kontystami, z Sapiehami i partyą Ogińskiego i t. d. nacechowane było obłudą i fałszem. Konstytucye i pakta zaprzysiągł chyba na to, żeby je obchodzić lub łamać.

Zrazu sprzyjała mu fortuna. Zbierał owoce 30-letnich walk króla Jana z pohańcem; bez wojny, uzyskał na Turcyi nader korzystny pokój karłowicki d. 26 stycznia 1699 r., przywracający Polsce Kamieniec, Podole i Ukrainę, i zabraniający Tatarom i Wołoszy raz na zawsze napadów na Polskę. Posłannictwo jej: być przedmurzem chrześcijaństwa, zostało spełnione. Z odwiecznego wroga, Turcya stała się sojusznicą rzpltej. Ruś, Podole, Wołyń, Ukraina, bezpieczna teraz od napadów, zaludniły się powoli koloniami mazurskiemi, porosły w wsie i miasteczka. Jak inne zakony, wrócili Jezuici do Kamieńca podolskiego, z którego nawet podczas okupacyi tureckiej nie ustąpili zupełnie, do Baru i Owrucza, założyli nowe domy w Winnicy, Białejcerkwi i indziej.

Nadzwyczajnemu posłowi do Turcyi po ratyfikacyę karłowickiego pokoju 1701 r., Rafałowi Leszczyńskiemu, wojewodzie łęczyckiemu z Jerzym Dzieduszyckim, starostą żydaczowskim i Adamem Naramowskim, kasztelanem szremskim, towarzyszyli dwaj Jezuici, jako kapelanowie poselstwa; w uroczystym wjeździe do Stambułu naznaczono im miejsce tuż przed w. posłem. Punkt 7 ratyfikowanego przez sułtana pokoju, zapewniał katolikom zupełną wolność wyznania w miejscach, gdzie mają kościoły, i oddawał ich osoby i ważniejsze sprawy pod opiekę posła polskiego u Porty.

Z niesłychaną lekkomyślnością, zdradziecko, rozpoczął Fryderyk August 1700 r. »wojnę północną« z Karolem XII, królem Szwecyi, która zamieniwszy się 1704 r. w wojnę domową i wojnę moskiewską, trwała lat 9, z upokorzeniem, bo detronizacyą króla, wyniszczeniem Saksonii i Polski przez kontrybucye, przez szwedzkie, moskiewskie, saskie, polskie, litewskie, konfederackie wojska i rabusiowskie chorągwie freikurów, i przez morowe powietrze, które w ślad za wojną, od 1706—1714 r. wyludniało zu-

bożałe miasta i wioski. Nie położyła wojnie końca przegrana Karola XII pod Połtawą; nowe trzeba było staczać boje aż do 1717 r., aby wypędzić z granic wojska saskie, pod których osłoną król Fryderyk urządzić chciał z Polski dziedziczną dla siebie monarchię. I jeszcze nowe boje, aby wyprzeć wojska moskiewskie, któremi protektor Polski, car Piotr, umacniał swą opiekę nad skołataną wojnami i niezgodą rzpltą. Dopiero więc po sejmie niemym 1717 r., a właściwie po ustąpieniu Moskwy z granic polskich 1720 r., zawitała pierwsza doba »szczęśliwości saskiej«, pokoju i dobrobytu, ale też i rozpasania się anarchii szlacheckiej.

W powszechnem zubożeniu i ucisku kraju, najwięcej ucierpieli Jezuici. Do zwyczajnej w owe czasy srogości wojny, przyłączył się fanatyzm religijny. Znęcał się nad nimi saski, bardziej jeszcze szwedzki żołnierz protestancki, Karol też XII, jako protektor protestantów, pozwolił dyssydentom polskim brać odwet na katolikach, więc nękali ich, łupili, szpiegowali i donosili wrogowi. Szkody w domowej wojnie od Sapieżyńców i Ogińczyków wyrządzone Jezuitom w Iłłukszcie, Dyneburgu i Brunsbergu, podcięły ich dobrobyt na długie lata, a to był początek dopiero. Kolegia w Krożach, Wilnie, Mińsku i Nowogrodku ucierpiały od Sasów na 60.000 złp., ale ojczysty i saski żołnierz zabierając mienie, oszczędzał przynajmniej osoby i kościoły.

Inaczej było z Szwedami. Karol XII według swej zasady »wojna żywić powinna wojnę«, nakładał olbrzymie kontrybucye na prowincye, miasta, dwory i klasztory, które podkomendni jego wyciskali bez litości, a nadto komendanci oddziałów, nakładali nowe »na racye i porcye« (żywność dla ludzi i koni) i dla swej kieszeni; wołali o dostawy i podwody, albo płacić je kazali w dwójnasób. Rozłożywszy się w kolegium, pod pozorem szukania depozytów szlachty tam ukrytych, odbywali rewizye w celach, spiżarniach, piwnicach, w kościele, zakrystyi, w grobowcach, które zamieniały się w rabunek. Nie znalazłszy depozytu, brano służbę i samychże Jezuitów w śledztwo, straszono mękami, bito, poniewierano, zamykano do aresztu, żądając wykupu. Tak było w Wilnie, Jarosławiu, Krasnymstawie, Lwowie i t. d. Budynki folwarczne, zabrawszy konie, pozabijawszy bydło na żywność, złupiwszy szpichrze, rozbierał Szwed na opał. Broniącego własności zakonnej księdza prokuratora lub brata ekonoma znieważał, bił, nieraz poranił. Ta sama rabusiowska robota po chatach wiejskich; gdy już nic nie było do brania, bo zrabował przedtem Sas lub polski żołnierz, bito niemiłosiernie chłopa, czasem jego żonę, męczono wkręcaniem palców w kurek strzelby, aby wskazali, gdzie ukryty grosz jaki lub trocha żywności. Więc lud uciekał w lasy, błąkając się i ginąc z głodu a często z ręki Szweda, który po lasach urządzał obławę. Bywało, ledwo Szwed odejdzie, nadciągają Sasi, mistrze w rabunku, bo nie była to porządna według jakiejś myśli i planu wojna, ale goniony taniec. Za Sasami przywlokła się polska lub litewska chorągiew, albo wpadła banda freikurów. Więc nowe rekwizycye, krzyki, wołania, postrachy, bicia.

Ruś i Litwę trapiła w sposób jeszcze dzikszy Moskwa, którą sama rzplta, za sprawą jednak szalbierczego króla, traktatem zaczepno-odpornym 30 sierpnia 1704 r. w granice swe sprowadziła i przez lat 16 cierpieć musiała. Dał im przecie przykład zdziczenia sam protektor wolności pol-

skich, Piotr, który 30 czerwca st. st. 1705 r. w katedralnej cerkwi św. Sofii w Połocku, po pijanemu zamordował własną ręką unickiego Bazylianina, Teofana Kolbieczyńskiego, trzech OO. Kizikowskiego, Zajkowskiego i Krzyszewicza, przez noc całą okrutnie męczonych, nazajutrz, a więc już wytrzeźwiony, jednego na szubienicy powiesić, dwóch ściąć kazał, a 20 innych wrzucić do więzień połockiego zamku, dlatego tylko, że byli unitami i trzymać ich tam prawie 3 miesiące. Cóż dziwnego, że armia jego z grubego ludu i barbarzyńskich Kałmuków i Kozaków złożona, znaczyła swój pochód dziką srogością, grabieżą i mordami; że rozegnała i złupiła bazyliańskie monastery, uwięziła unickiego biskupa łuckiego Zabokrzyckiego i łacińskiego arcybiskupa lwowskiego Zielińskiego i zawlokła do Moskwy, gdzie obydwaj pomarli, że ścigała metropolitę Rusi Leona Załęskiego, który schronił się na Śląsk; że odchodząc, uprowadziła z Białejrusi tysiące ludu unickiego ruskiego w głąb carstwa?

Dla Jezuitów połockich car Piotr okazał się uprzedzająco grzecznym. Po onym mordzie 4 Bazylianów, był u nich z wizytą, pił czarne piwo z ich browaru, przybył nawet ze świtą na obiad i włożywszy rektorski biret na swą głowę, wnosił zdrowie Klemensa XI, zapowiadając, że po wojnie złoży mu homagium w Rzymie. W Grodnie bawiąc czas dłuższy, odwiedził kilkakrotnie tamtejszych Jezuitów, był nawet z królem Augustem II na nabożeństwie w ich kościele i klęczał przed najśw. Sakramentem. Nuncyusza Spadę upewniał, że przyjmie legata papiezkiego z honorami, posłom od głów koronowanych należnymi. Ludzkim się też okazał naczelny wódz Szeremetjew, podkomendnych zaś jego próbowali zjednać sobie przełożeni domów, jadłem, napitkiem i »wziatką«, aby przecie swym hordom hulać po folwarkach i dobrach bezkarnie nie pozwalali, ale nie zawsze się to udawało.

Podczas morowego powietrza, które od 1704—1706 r. grasowało we Lwowie, Jarosławiu, Samborze; od 1706 r. w Krakowie; 1707 r. w Warszawie i na Mazowszu, w Sandomierzu, Piotrkowie; 1709 w Poznaniu i Wielkopolsce, umarło na posludze zapowietrzonym 42 Jezuitów, nie licząc tych, których zabiła zaraza w domu. Gorzej na Litwie i Żmudzi, bo tam wskutek spustoszenia przez różne wojska, zwlaszcza przez Kozaków i Kałmuków, zapanował 1709 roku głód tak straszny, że ludzie ludzi zabijali, aby zaspokoić głód ich ciałem. Więc z podwójną siłą wybuchła zaraza 1710 r. W samem Wilnie umarło na nią 22.000 chrześcijan, 4.000 żydów. Z Jezuitów, którzy w tem i innych miastach poświęcili się usludze zarażonych, legło trupem 118 księży i braci. Umierali gęsto także świeccy księża i zakonnicy.

§. 55. Nawrócenie królewicza Fryderyka Augusta i jego małżeństwo z arcyksiężną Maryą Józefą. 1697—1720.

Szalbierczy Fryderyk August jeszcze 1697 roku przez posła swego Dzieduszyckiego upewniał papieża, że synka jedynaka Fryderyka Augusta, wychowa po katolicku. Nie spieszył z tem, bo sprawę nawrócenia syna uważał za polityczny środek trzymania papieża w szachu, wyzyskania jego

wpływu, usług dyplomatycznych i pieniędzy, jak można najdłużej. Synek pod opieką babki Anny Zofii księżniczki duńskiej i matki Krystyny Eberhardyny, margrabianki brandenburskiej, gorliwych protestantek, wzrastał w luteranizmie, pomimo częstych upomnień i nalegań Klemensa XI. Gdy król ufundował w Dreznie kaplicę królewską, przerobioną z teatru nadwornego, obsługiwaną przez Jezuitów i ogłosił dla katolików saskich edykt toleracyjny 1708 r., Klemens nietylko zamianował O. Votę prefektem apostolskim dla Saksonii, jak tego sobie król życzył, ale wysłał do Drezna 1709 r. legata Hannibala Albani, dodawszy mu do boku jako teologa, Jezuitę Jana Salerno z markizów neapolitańskich, z poufną misyą nawrócenia królewicza. Król przyrzekł, że »skoro uspokoją się sprawy polskie, syna sprowadzi do Polski i wychowa po katolicku«.

Zapobiegając temu królowa Krystyna, naglona przez księżnę Annę Zofię i dwory protestanckie, kazała w październiku 1710 roku przystąpić 14-letniemu królewiczowi publicznie do pierwszej komunii protestanckiej. Zabolało to papieża i zażądał od króla d. 5 stycznia 1711 r. nie »słów pięknych i słodkich«, ale »prawdziwych i istotnych czynów, bo mówią powszechnie, że z obietnic danych papieżowi, nic sobie nie robisz«. Król tedy, za radą O. Salerno, zjechawszy do Drezna 1711 r., rozkazał synowi udać się w swem zastępstwie na wybór nowego cesarza Karola VI, do Frankfurtu, pod opieką wojewody inflanckiego Józefa Kosa, rzadkiej prawości męża, potem bisk. nominata chełmińskiego, dwóch braci Wilhelma i Emeryka baronów Hagen, i wiedeńskiego Jezuity O. Koglera, jako sekretarza wojewody Kosa; reszta królewiczowskiego dworu składała się z protestantów. Po koronacyi cesarza, królewicz zwiedził Wenecyę i tam przepędził karnawał 1712 r., potem czas jakiś mieszkał w Medyolanie. Dworzan i służbę luterską odprawiono, jako niepotrzebną, O. Kogler i wojewoda Kos prowadzili królewicza do kościołów na nabożeństwa, a w rozmowie podsuwali pojęcia katolickie. Nudziło to i zrażało królewicza, który dzięki wychowaniu babki i matki, był wierzącym protestantem, odbierał od nich, pomimo, że wszelka korespondencya przechodziła przez ręce Kosa, sekretne listy, podtrzymujące go w stałości w wierze, a nawet jak się zdaje, wiedział o spisku protestanckich dworów, uknutym podczas elekcyi w Frankfurcie przez posła angielskiego lorda Peterborough, w celu porwania królewicza i wywiezienia do Anglii. Plan nie udał się, królewicz jednak z oburzeniem odpychał samą myśl o zmianie religii.

Tymczasem cóż się dzieje? Z końcem września 1712 roku przybywa w gościnę do królewicza w Medyolanie O. Salerno, jako poseł królewski, oznajmia mu, że jedną z arcyksiężniczek austryackich otrzyma w małżeństwie, i przez to po najdłuższem życiu ojca, osiągnąć może koronę polską; atoli jedno i drugie zależne od nawrócenia jego. Zrozumiał to królewicz, argument ten podziałał nań skuteczniej, niż pobożne rozmowy O. Koglera, kościoły włoskie i nabożeństwa. Układy maryażowe prowadził od kwietnia do września t. r. w Wiedniu tenże O. Salerno, z woli króla i na wyraźny rozkaz Klemensa XI, spodziewającego się przez ten związek nawrócenia całej Saksonii.

Nawrócenie królewicza szło teraz prędkiem tępem. Nie w Rzymie jednak, jak pierwotnie zamierzano, aby nie zwrócić przed czasem uwagi

protestanckich dworów, ale w Bolonii, »po 22-dniowych konferencyach religijnych z O. Koglerem, złożył królewicz 27 listopada 1712 r. w prywatnej kaplicy legata bolońskiego kardyn. Cassano, w ręce O. Salerno wyznanie wiary katolickiej, ale *secretissime*, w tajemnicy, uwiadomiwszy tylko listami króla, papieża i cesarza«, jak donosił Kos królowi. Poczem wrócił do Wenecyi.

Upłynęło 8 lat, zanim królewicz z arcyksiężniczką stanęli u ołtarza. Mogli czekać, byli młodzi, lat 16 i 13 wieku. Wśród intryg protestanckich dworów, rozruchów w Polsce i obawy wojny tureckiej, król wyzyskując potajemne nawrócenie syna, domagał się w styczniu 1713 r. przez O. Salerno od papieża: 1) *bona officia* u cesarza, w sprawie małżeństwa i u króla francuskiego; 2) wskrzeszenia ligi św., i pieniędzy na wojsko i fortyfikacye przeciw Turkom.

Królewicz zaś z rozkazu ojca, opuściwszy w wrześniu 1713 r. Wenecyę, udał się, zawsze pod opieką Kosa i O. Koglera, do Werony, zimę spędził w Insbruku, Augsburgu, Dysseldorfie i Kolonii u kardynała saskiego Chrystyana, puścić się miał na wojaż do Belgii, Holandyi i Francyi. Z powodu jednak nowego spisku w celu porwania królewicza z Kolonii i wywiezienia do Szwecyi, podążył 1714 r. wprost do Paryża i Fontainebleau na dwór Ludwika XIV, który przyjął go z takiemi oznakami czci, »jakich żaden książę krwi nie doznał tu przedtem«, pozwolił bawić 9 miesięcy w stolicy, odjeżdżającemu ofiarował szpadę sadzoną dyamentami, wartości 250.000 franków. Królewicz zwiedził potem przedniejsze porty, twierdze i miasta francuskie, zimę spędził w Lyonie, na wiosnę 1716 r. zamieszkał znów w Wenecyi, bez celu, oczekując co losy przyniosą.

Korzystał z tej chwili Klemens XI, i wyprawił O. Salerno, który od 1713 r. zamieszkał w Rzymie, jako rektor kolegium niemieckiego *(germanicum)* i papiezki egzaminator biskupów, w charakterze ablegata swego do królewicza, aby publiczne wyznanie wiary uczynił w Rzymie; do króla i cesarza, aby sprawę małżeństwa doprowadził do skutku.

Dnia 6 maja 1716 r. O. Salerno był już w Wiedniu. Po kilkunastomiesięcznych zabiegach jego i układach, stanęło na tem, że królewicz już jako narzeczony arcyksiężniczki, uczyni publiczne wyznanie wiary w Wiedniu, warunki i dzień ślubu z starszą arcyksiężniczką Maryą Józefą, ułożą się później. Uwiadomiony o tem listem cesarza z dnia 13 kwietnia 1717 r. papież, wyprawił drugiego Jezuitę O. Ignacego Guarini, z dziękczynnem brewe do królewicza. Ten dopiero po śmierci babki, Anny Zofii, d. 1 lipca 1717 r. na zamku Lichtenberg, głównej agitatorki ze strony protestantów, opuścił Wenecyę i stosownie do woli cesarza, 3 października t. r. stanął z swym nowym ochmistrzem hr. Lützenburgiem (Kos bowiem, jako biskup nominat chełmiński umarł 17 czerwca t. r.), nowym sekretarzem O. Guarinim, w Wiedniu. W tydzień potem 11 października słuchał w zamkowej kaplicy wobec cesarza, jego rodziny i ministrów, pierwszy raz publicznie mszy św. odprawionej przez nuncyusza, podczas której uczynil wyznanie wiary według symbolu trydenckiego i przyjął komunię św. Tegoż dnia Klemens XI w alokucyi na tajnym konsystorzu kardynalów, ogłosił wesołą nowinę światu katolickiemu, wyraźnie dodając, że królewicz już od 5 lat »wypełniał obowiązki katolickie, słuchając mszy św. i komunikując

często«. W następną niedzielę królewicz z swym orszakiem przybył na sumę w kościele jezuickiem w Wiedniu i podczas niej, wobec tłumu pobożnych, komunikował powtórnie. Królowa Krystyna rozpaczliwym listem, który dyktował ból matki, żarliwość protestantki, pożegnała syna, uważając go za straconego na wieki. Stany saskie, zrazu stawiły się hardo; skarcił ich król ale i uspokoił »powtórną asekuracyą, daną w Dreznie 5 maja 1718 r., protestanckiej religii w swych państwach według artykułów westfalskiego pokoju«, zachowując dla siebie i następców kaplice królewskie w Lipsku i Dreznie, które od 1709 r. obsługiwali Jezuici.

Tymczasem układy przedślubne w radzie cesarskiej wlokły się leniwo, pomimo zabiegów O. Salerno i marszałka królewiczowskiego dworu hr. Lagnasco. Dopiero d. 26 lutego 1719 r. cesarz, a 28 t. m. kanclerz Sinzendorf, oznajmił królewiczowi najwyższe pozwolenie na ślub z starszą arcyksiężniczką; 13 sierpnia kontrakt ślubny zatwierdzony przez króla w Dreznie, a 20 sierpnia nuncyusz wiedeński pobłogosławił śluby małżeńskie królewiczowskiej pary. Gody weselne trzechtygodniowe, przy nader nielicznym udziale panów polskich, odbyły się z początkiem września w Dreznie. O. Salerno, mianowany na konsystorzu tajnym d. 29 listopada 1719 r. kardynałem, na trzykrotne (1 lutego, 15 kwietnia, 30 lipca 1718 r.) prośby króla a wbrew trzykrotnej swojej i jenerała zakonu protestacyi. Ceremonia włożenia biretu odbyła się dnia 3 kwietnia w Warszawie, bo król »uważał zasługi O. Salerny równie wielkie dla Polski jak dla Saksonii«. Owoce jednak tych zasług skąpe bardzo, Polska nie wybrnęła z anarchii, Saksonia nie została katolicką.

§. 56. Tumult toruński. 1724.

Sejm niemy 1717 r. ukarał dyssydentów za ich sympatye szwedzkie, »reasumcyą« praw przeciwko nim w latach 1632, 1648, 1668, 1674 na generalnych konfederacyach uchwalonych, oraz dekretów przeciw Gdańskowi i miastom pruskim, za ich na katolikach popełnione krzywdy wydanych. Urażeni tem dyssydenci, zanieśli swe grawamina na sejm grodzieński 1718 r., a równocześnie wyprawili posłów, Kurnatowskiego do Berlina, Sitkowskiego do Londynu, wołając o dyplomatyczną interwencyę, a gdyby ta nie skutkowała, o wydanie wojny Polsce.

Szczególnie smutne stosunki zapanowały w Toruniu. Miasto zdobyli Szwedzi, zburzyli jego warownie i wyniszczyli kontrybucyami, a dwukrotna zaraza dokonała spustoszenia. »Przepełnione więc było biedą i nędzą«, a co gorsza, »całe przesiąkło niezgodą, nienawiścią, kłótniami, zazdrością i nieubłaganą zaciętością...« Przodował tym swarom rajca, od 1706 r. burmistrz, Godfryd Roesner; napróżno je uciszyć próbował polski pastor Ołoff i vice-burmistrz Zernecke. Dolewała oliwy do ognia, gorliwość Jezuitów i ich uczniów w nawracaniu protestantów z grona młodzieży szkolnej i przemysłowej, zwłaszcza zaś broszurka poznańskiego Jezuity Hannenberga, *Demonstratio septicollis,* dowodząca, że poza Kościołem katolickim nie ma prawdziwych ani kapłanów ani sakramentów. Tę przełożywszy 1723 r. na polski i niemiecki język, rozdawali Jezuici Torunianom »*ex zelo* ku ich

duszom«. Oburzony tem magistrat, wysłał do rektora Czyżewskiego sekretarza swego Wedemeyera, domagając się zaprzestania książkowej propagandy, »inaczej niech się tumultu Jezuici spodziewają... i już wtenczas latał po mieście pogłos: uderzmy na kolegium, zburzmy je, wytnijmy w pień tych złodziejów synów naszych, i głównych naszych wrogów«.

Nic lekceważyli Jezuici groźby, swoich studentów trzymali w ryzach, aby swywolą nie podali snać sposobności do rozruchów, z miastem starali się zachować dobre stosunki, na otwarcie roku szkolnego we wrześniu 1723/4 r., zaprosili profesorów i uczniów gimnazyum luterskiego i ci przybyli, i cały ten rok szkolny przeszedł spokojnie. Dopiero przy wcześniejszem »dla kanikuły« zamknięciu roku, w połowie lipca 1724 r., gdy młodzież szkół wyższych rozjechała się już do domu, za dwa dni uczynić to mieli uczniowie klas niższych, mała iskra, rzucona w nagromadzony materyał palny, buchnęła płomieniem, który całą Europę północną oświecił.

Iskrą tą była zaczepka studencka. Podczas procesyi na cmentarzu kościoła św. Jana 16 lipca, w uroczystość Matki Boskiej szkaplerznej, uczeń jezuicki Lisiecki, widząc stojących za murem trzech podrostków z handlu kupca Jahrkego z nakrytą głową, poskoczył ku nim, i pozrzucał kapelusze. Na tem się na razie skończyło. Ale w 2 godziny potem, tenże Lisiecki, spotkawszy tych samych czy innych dwóch kupczyków rozmawiających na ulicy, pchał im pod nos lawendę, a gdy wąchać nie mieli ochoty, zmuszał ich szturchańcami. Zobaczywszy to kupiec Dawid Heyder, ujął się za kupczykami, wnet jednak opadnięty od kolegów Lisieckiego, który nań rzucił kamieniem, jął wołać o ratunek. Przybiegli mieszczanie Lebahn i Deublinger, a wkrótce patrol straży miejskiej. Studentów rozproszono, Lisieckiego na rozkaz Heydera, patrol odprowadził na ratusz, burmistrz zamknął go do więzienia. Studenci domagali się uwolnienia kolegi, przyczem przyszło do nowej bitki między nimi a rzeźnikiem Karwiese i woźnym Maciejewskim, która się zakończyła uwięzieniem drugiego studenta Szydłowskiego. W odwecie jezuiccy uczniowie uwięzili luterskiego ucznia Nagórnego i wydobywszy od naiwnego brata furtyana klucze, osadzili w karceresie szkolnym. Był to poniedziałek, »dzień pijacki« *(Blaumontag)*, nietrzeźwe tłumy wytoczyły się z szynków na cmentarz kościelny i plac przed kolegium, przyłączyli się luterscy uczniowie. Uderzyli na nich kamieniami jezuiccy studenci, ale nadbiegła milicya miejska, i dawszy do nich kilka ślepych strzałów, rozproszyła. Na huk strzelby wybiegł z kilku Jezuitami rektor Czyżewski, który o uwięzieniu Nagórnego jeszcze nie wiedział, i studentów swoich zapędził do klas w lewem skrzydle kolegium umieszczonych.

Należało teraz, aby milicya rozpędziła tłum i uczniów luterskich. Nie uczyniono tego, owszem z rozkazu Roesnera, przybyła straż obywatelska i razem z milicyą, zamiast rozproszyć, »asekurowała« tłum, na wypadek ponownego ataku ze strony jezuickich uczniów. Ci jęli z dachów i okien kamieniami i cegłą rozganiać tłumy, wtenczas milicya dała ognia do okien szkolnych, a tłum zabrał się do wyważenia bramy szkolnej. W samą porę nadszedł sekretarz miejski Wedemeyer, z żądaniem do rektora, żeby puścił wolno Nagórnego, bo już burmistrz uwolnił Lisieckiego i Szydłowskiego. Stało się tak, sekretarz jednak nie wezwał tłumów do

rozejścia, chociaż domagał się tego stanowczo rektor. Zato milicyi kazano wrócić do koszar; była godzina 9 wieczór.

Tłumowi przykrzyło się stać bezczynnie. Mieszczanin Tuchel porozdawał pochodnie, przy ich świetle tłum wysadził drzwi gmachu szkolnego, poburzył piece, połamał stoły i ławki, w kaplicy kongregacyjnej porąbał ołtarz, obraz zaś Najśw. M. P., równie jak inne obrazy Świętych, poprzecinawszy nożami, wyniósł na ulicę i spalił na stosie, tańcząc wokoło ognia i wykrzykując: »Kuraś (kuraż, odwagi) *Vivat Maria*, brońże się teraz, wszak ty katolików ratujesz«. Kapitan straży miejskiej Silber próbował przeszkodzić orgii, na próbie się skończyło. Vice-burmistrz Zernecke wysłał dwóch ludzi z konewkami wody, aby zagasili ogień; wyśmiano ich i odepchnięto, a tymczasem część tłumu szerzyła zniszczenie w budynku szkolnym, dobierała się korytarzykiem do kolegium.[1] Więc rektor zażądał pomocy od kapitana królewskiej załogi na zamku Waltera: 20 jego żołnierzy oczyściło szkołę z napastników. Była godzina 10½ w nocy.

Tłumów otaczających teraz kolegium samo, nikt nie zawezwał do rozejścia, zmieniła się tylko straż obywatelska. Ktoś z tłumu słyszał jęki z poza murów, ktoś inny wołania: »ratujcie mnie«, inni twierdzili, że w kolegium więziony drugi student luterski. Więc dalejże kamieniami i cegłą ciskać do okien kolegium, łamać sztachety, rąbać i wyważać furtę. Wtłoczywszy się do kolegium, część rozlazła się po sali jadalnej, kuchni i spiżarniach, niszcząc co się złupić nie dało; część rzuciła się ku celom zakonnym i domowej kaplicy. Porąbawszy ołtarzyk, poprzecinawszy obrazy, dobierali się do najśw. sakramentu, ale nie dopuścił zniewagi jeden z braci, zasłoniwszy osobą swoją tebernaculum; odniósł zato sińce i rany. I znów żołnierze zamkowi wygnali z kolegium burzycieli, ale ci, zebrawszy się przed kolegium, wołali groźnie o wydanie uwięzionego wrzekomo studenta luterskiego. »Nie było go i nie ma, odparł rektor, wybierzcie rewizorów, niech przeszukają kolegium«. Przeszukali i oświadczyli uroczyście, że więźnia nie ma. Wtenczas dopiero zjawił się burmistrz Roesner, kazał rozejść się do domów, a oglądnąwszy ruiny budynku szkolnego i kolegium, »źle się stało, zawołał, ale jutro rozmówię się z ks. rektorem, żeby było dobrze«. Na razie zostawił straże »dla bezpieczeństwa« Jezuitów i wysłał patrole na miasto. Była północ.

§. 57. Krwawy wyrok toruński. 1724.

Tumult trwał przeszło 7 godzin, nosił znamiona potrójnej »sprawy gardłowej«, bo zniewagi Boskiego Majestatu, panującej wiary katolickiej, i gwałtu publicznego. Ponieważ podobne zbrodnie uchodziły dotąd miastom pruskim bezkarnie, więc burmistrz Roesner, zaniechawszy sądowych dochodzeń i kar na burzycieli, poprzestał na dobrowolnych zeznaniach przed deputatami rady miejskiej »dla informacyi« 28 osób, które 18 i 19 lipca wezwać kazał na ratusz. Widząc tę bezkarność Jezuici toruńscy, spisali protokoły z naocznymi świadkami tumultu, zachowując przytem wszelkie przepisy procedury sądowej. Na tej podstawie zanieśli do sądu królewskiego assesorskiego skargę przeciw »radzie i pospólstwu Torunia«, podpi-

saną przez rektora Kazimierza Czyżewskiego, prefekta szkół Marczewskiego i dwóch braci, Marcina Wolańskiego i Jakóba Piotrowicza jako *speciales delatores*. Równocześnie obeslali informacyjnymi listami senatorów i panów, oraz sejmiki przed sejmem październikowym zwołane, prosząc o wymiar sprawiedliwej kary.

Już 29 lipca król podpisał pozwanie rady miejskiej w Toruniu przed sądy assesorskie na dzień 11 sierpnia. Przerażeni Torunianie, rozrzucili po Warszawie i na sejmikach rodzaj memoryału: *Status causae, des zu Thorn am 16 Juli 1724 vorgefallenen Tumultes*. Uczynili to samo Jezuici w swej: *Genuina Ratiocinatio circa decretum in negotio thorunensi*. Na terminie 11 sierpnia stanęli, rezydent toruński Klossman, rektor Czyżewski z O. Przanowskim. Ponieważ zeznania ich były sprzeczne, więc sąd assesorski wyznaczył komisyę śledczą z 23 senatorów i szlachty złożoną; z tych 15 wybrał Toruń. Ta, ogłosiwszy prezesem swym biskupa kujawskiego Krzysztofa Szembeka, zjechała na miejsce 16 września, w asekuracyi 5 kompanii koronnego wojska, które rozłożyło się na przedmieściach Torunia. Komendę nad wojskiem objął Jerzy Lubomirski podkomorzy koronny, który przybył w 150 dragonów 14 września, i kazał sobie oddać klucze miasta. Do 14 października trwały dochodzenia, bez użycia wszelako tortur, zakończone »dekretem komisarskim«, który 67 uwięzionych osób powierzył miastu do zatrzymania w areszcie aż do wyroku sądowego, z tych zaś 15 osób polecił odstawić na sąd do Warszawy. Burmistrz, vice-burmistrz, sekretarz, rajce Maisner i Zimmerman i burgrabia Thomas, lubo obżałowani, zostawieni jednak na prośbę mieszczan, na wolnej stopie.

Sejm warszawski zajmowal się od 2—10 października żywo sprawą toruńską, żądal aby ją sądzono sądem sejmowym, ale ponieważ sąd assesorski już przeprowadził śledztwo, więc zostawił ją przy nim, wydał jednak 6 listopada uchwałę, ażeby wyrok assesorski wykonany był najściślej pod osłoną wojska rzpltej. Jakoż sąd assesorski, zwiększony przybraniem przez kanclerza Jana Szembeka sędziów z sejmu, sądził sprawę toruńską od 26 października i wydał dekret podpisany przez króla 30 października, ogłoszony 16 listopada. Skazywał on na karę śmierci mieczem: burmistrza Roesnera »ponieważ śledztwa i kary za tak wielką zbrodnię zaniedbał i otwarcie sprzyjal tumultowi«; vice-burmistrza Zerneckego, ponieważ zamiast uśmierzyć tumult, strzelać kazal milicyi do studentów; Heydera, Mohaupta, Hertla, Hausa, Krzysztofa mularczyka, Bekiera guzikarza, Merza i Wąsa szewców »jako rzeczywistych napastników na cmentarz, szkoły, kongregacyę i kolegium toruńskie OO. Jezuitów, czynnych burzycieli i głównych sprawców tumultu«. Nadto 4 burzyciele, bluźniercy i obrazów świętych podpalacze: Harwiese, Schulz, Haft i Gutbort, mieszczanie, skazani na odcięcie prawej ręki, karę miecza, poćwiertowanie zwłok i spalenie przez kata za miastem. Wszelako wykonanie tych kar zależało (według starego polskiego prawa) od przysięgi delatorów, braci jezuickich Piotrowicza i Wolańskiego, lub jednego z nich, w samosześć t. j. z sześciu świeckimi świadkami, jako wymienione w dekrecie zbrodnie zostały istotnie popełnione.

Dekret skazywał dalej na lżejsze kary 43 osób, na plagi pod pręgierzem 5 osób, miasto zas Toruń na przyjęcie katolików (wedlug konsytu-

cyi 1638 r.) do połowy rady, urzędów, cechów i milicyi miejskiej, a dla wynagrodzenia »dyshonoru Bogu i Maryi«, na oddanie OO. Bernardynom, których w Prusach Franciszkanami obserwantami nazywano, dawnego ich kościoła N. M. P. i klasztoru, już koło 1540 r. na zbór i szkołę luterską zamienionego. Jezuitom wkońcu za wyrządzone szkody, miasto zapłaci 34.600 zł. pruskich. Wykonanie dekretu powierzone komisyi królewskiej z 20 osób, z wojewodą chełmińskim Rybińskim na czele, która przybycie swe w asystencyi wojska, zapowiedziała Torunianom na d. 5 grudnia.

Za skazanymi, zwłaszcza Roesnerem i Zerneckem, wstawiał się listem 28 listopada) zuchwale, potem przez rezydenta Schwerina, król pruski, żądając skasowania dekretu, i nowego mieszanego sądu. Wzywał też (5 grudnia) królów Anglii i Danii, aby razem z nim »przeszkodzili rozlewowi niewinnej krwi chrześcijańskiej«. Rezydent gdański Behne, zamęczał króla Augusta prośbami, nasłał nań rezydenta carskiego, którego król nie cierpiał; nuncyusz Santini i sami Jezuici wstawiali się u króla i kanclerza o ułaskawienie burmistrza i vice-burmistrza. Gdańsk i Toruń w kornych suplikach błagały króla o łaskę. Wszystko nadaremnie, król zasłaniał się uchwałą sejmu z d. 6 listopada, która »wiąże mi ręce«.

Więc nuncyusz chwycił się innego środka, tylko że niepotrzebnie wygadał się z nim przed podkomorzym Lubomirskim. Oto z początkiem grudnia wysłał przez jednego z warszawskich Jezuitów list do rektora Czyżewskiego, nie z rozkazem, ale z prośbą »...bardzo usilnie proszę Wielebność Waszą, ażeby swoich (braci delatorów) zmusił i przykazał im, iżby względem tych dwóch mężów (Roesnera i Zerneckego) od wszelkiej akcyi się wstrzymali«. Wieść o wrzekomej inhibicyi nuncyusza rozpuścił w Toruniu sam Lubomirski, który z wojskiem wszedł tam 3 grudnia i zaprowadził stan oblężenia. Cieszyli się dyssydenci, szemrała głośno szlachta, grożąc Jezuitom, że skoro w tym głównym punkcie ustąpią, to wykonania innych punktów niech się nie spodziewają. Ale właśnie o wykonanie tych innych punktów, prosił usilnie nuncyusz Lubomirskiego w drugim liście, przez tegoż warszawskiego Jezuitę do niego wysłanym. Tymczasem co się dzieje? Poseł nuncyusza z obydwoma listami, przybył do Torunia, będącego już w mocy Lubomirskiego, i na jego rozkaz wprost od bramy wprowadzony został do niego. Wiedząc od nuncyusza o liście do rektora, zatrzymał Lubomirski obydwa listy, i dopiero po wykonaniu wyroku, doręczył list nuncyusza rektorowi.

Ten ustępując zdaniu teologów, których się radził, i naleganiom oburzonej na nuncyusza szlachty, polecił bratu Wolańskiemu, złożyć w samosześć przysięgę na wszystkich obżałowanych, według podwójnej roty w dekrecie wyrażonej, d. 5 grudnia o godz. 4 w sali sądowej, zaraz jednak prosił sędziów o darowanie życia burmistrzom, byle katolikami zostali, owszem pod tym warunkiem gotów wszystkim darować, zapomnieć krzywdy. Korzystał z tego, po długich wahaniach się, jeden Zernecke, któremu na prośby żony i szlachty chełmińskiej, komisya przedłużyła termin wyroku do 9 grudnia, a król przysłał tymczasem ułaskawienie. Na 9 innych wykonano krwawy wyrok 7 grudnia; burmistrz ścięty o 4 rano w dziedzińcu ratusza, i uczczony wspaniałym pogrzebem; reszta między 9 a 11 rano egzekwowana przez pijanego kata, na rynku otoczonym wojskiem.

Tegoż dnia wieczorem komisya wykonawcza, oddała przy nader licznem zebraniu kleru i ludu, kościół Panny Maryi OO. Bernardynom.

Niesłychana w Polsce surowość toruńskiego dekretu i jego wykonania, *thornisches Blutbad* przez protestantów nazwana, miała swą przyczynę nie w fanatyzmie Jezuitów i Polski, ale w szalbierczym charakterze króla Augusta. Chciał on Polski dziedzicznej dla siebie, potem dla syna, gotów na uszczuplenie jej granic i w tym celu układał plany rozbioru z królem pruskim 1710 r., z carem Piotrem 1714 r., i znów z królem pruskim 1721 r.; ale ci mili sąsiedzi woleli mieć całą Polskę anarchiczną, bezsilną, niż umniejszoną, lecz silną dziedzicznością tronu i rządem. Więc po tylu daremnych próbach, powitał August sprawę toruńską jako środek do swego celu. Rozumiał, i utwierdzali go w tem ministrowie sascy Fleming i Manteuffel, że krwawy wyrok na Torunian, poruszy protestanckie dwory do interwencyi dyplomatycznej, a może nawet zbrojnej. Wtenczas on wykaże im bezsilność swą królewską wobec anarchicznej konstytucyi Polski, niech mu dopomogą do odzyskania »starej« władzy króla i senatu, a zobaczą, że przywróci protestantom, tak srodze gnębionym w fanatycznej rzpltej, prawa z XVI wieku i zupełną wolność. Stało się to, czego pragnął. Przez kilka miesięcy Prusy, Anglia, Szwecya, Dania, a nawet Rosya, zarzucały groźnemi notami króla, Polskę, cesarza Karola, powołując się na pokój oliwski, grożąc armią 50.000 ludzi, aż tu śmierć cara Piotra dnia 8 lutego 1725 r., który jeden, acz z innych pobudek, gotów był wystąpić zbrojno, rozbiła w puch sztuczne groźby i nadzieje. Jezuitom pozostało tylko *odium*, nienawiść spotęgowana protestanckiego świata, objawiająca się w stu kilku pismach współczesnych, pokutująca jeszcze dzisiaj w rozprawach uczonych i mowach parlamentarnych.

§. 58. Czasy »szczęśliwości saskiej«. 1717—1764.

Doba szczęśliwości saskiej (1717—1764 r.) ujęta w szlacheckie przysłowie: »za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa«, a politycznego unicestwienia rzpltej, przerwaną została sukcesyjną wojną polską 1731—1736 r. Konfederaci dzikowscy, partyzanci Sasa i wojska saskie, a nadewszystko Kozacy jenerała Lascy, a potem Münnicha, forytujący Fryderyka Augusta III wbrew woli narodu na tron polski, żywiąc się własnym przemysłem, lub wybierając żołd na racye i porcye, i nakładając kontrybucye za »sprzyjanie partyi przeciwnej«, złupili do szczętu kolegia i domy jezuickie, zwłaszcza na Litwie i Białejrusi, skąd pod pozorem rewindykowania zbiegów, Moskwa uprowadziła do 300.000 ludu, wiele poddanych jezuickich, a za korzyści ciągnione z nich przez szereg lat, płacić sobie kazała po 80 rubli od chaty. Niedość grabieży; Kozacy znieważali Jezuitów, bili, więzili, aby ukryte skarby wskazali. O. Aleksego Ładyżeńskiego, Rosyanina, nawróconego w akademii wileńskiej, na rozkaz Münnicha, porwano w nocy 1735 r. z kolegium na Śnipiszkach w Wilnie i w kajdanach odwieziono do Petersburga. Tu »pod kijami« namawiano do powrotu do prawosławia, więziono lat kilka, skazano 1747 r. do rot aresztanckich w Sybir, i tam on r. 1756, lub wkrótce potem, męczeńskiego dokonał żywota.

Kolegium gdańskie w Schotlandzie, ucierpiawszy wiele od kul oblężonych Gdańszczan, i rezydującej w niem Moskwy, służyło w lipcu 1734 r. za więzienie biskupom i panom polskim z partyi Leszczyńskiego, których po kapitulacyi miasta, 1 lipca, Münnich zabrał do niewoli. Uniknąwszy jej szczęśliwie wczesną ucieczką król Stanisław, schronił się do Królewca, a z nim 150—200 najznaczniejszych z jego adherentów, i dopiero 5 maja 1736 r., jako król i książę lotaryński, opuścił gościnne miasto. Przez dwa tedy blizko lata, Jezuici królewieccy nieśli duchowną pomoc poniewolnym emigrantom, byli spowiednikami króla, który na swój dwór w Luneville przywołał na ten urząd, dla siebie i królowej, OO. Sebastyana Ubermanowicza i Jana Radomińskiego.

Dzięki obcej przemocy, osiadł na tronie polskim Fryderyk August III, leniwy z natury i miernych zdolności, a bez wykształcenia politycznego, król niedołężny. Jezuici niemieccy i włoscy wychowali go na króla pobożnego, i co na owe czasy rzecz rzadka, na króla uczciwych obyczajów i przykładnego w domowem życiu; tego tylko żądali od nich papieże i August II. Edukacyą zaś naukowo-polityczną, kierował sam król August II przez wybranych od siebie ochmistrzów, i za nią nie odpowiadają Jezuici. Na dworze nowego króla, uważano ich zrazu za zwolenników Leszczyńskiego, trwało to krótko. Dwór zresztą, przebywał najczęściej w Dreznie, tylko ostatnich lat 7, dla okupacyi Saksonii przez Fryderyka II, w Warszawie, a z nim O. Guarini i niemieccy Jezuici, spowiednicy królewskiej pary i pedagogowie królewiczów. Do polityki się nie mieszali, wzbraniały im tego surowe upomnienia jenerała Retza 25 lutego 1733 r., ponawiane przez prowincyałów. Wiadomo też, że na dworze Augusta III, oprócz uległości dla Wiednia i Petersburga, nie uprawiano polityki, a w rzpltej prowadzili ją od 1744 r. na własną rękę, nie pytając Jezuitów, Potoccy i Czartoryscy.

Gorsze złe groziło Jezuitom; narodowe wady saskich czasów, pijaństwo, nieuctwo i pieniactwo. Od pierwszej ochroniła ich czujność jenerałów, wizytatorów jeneralnych, Ignacego Diertinsa 1688—1694 r., Reinholda Gerta (w Koronie tylko) 1715—1719 r., i prowincyałów, i zakonna cnota. Upicie się w domu karane było pierwszy raz publiczną pokutą i rekolekcyami; powtórzone, wydaleniem z zakonu; upicie się poza domem, karano odrazu dymisyą. Nawet na umiarkowane użycie trunku jako lekarstwa, a także kawy, herbaty, tabaki, uważanych wtenczas za rzecz zbytku wielkopańskiego, potrzebne było pozwolenie prowincyała. To też w żadnym pamiętniku XVIII wieku, nie doczytasz się o Jezuicie pijanym. Do stołu podawano piwo, czasem miód, na większe uroczystości wino, jak w uczciwych domach bywa.

Nieuctwa u Jezuitów nie znalazłeś, ale poziom naukowy ich szkół obniżył się w dobie saskiej znacznie, wzrosła zato swywola studencka, która pomimo surowych rozporządzeń nuncyusza Santini 1722 r., dokuczała mocno nietylko żydom i mieszczaństwu, ale szlachcie, ba nawet deputatom trybunalskim. Nie ukrywali upadku nauk i szkół jenerałowie zakonu, ale przyczynę upatrywali w niedokładnem zachowaniu jezuickiego systemu nauk i wołali: stać wiernie przy *Ratio studiorum*. Przyczyny jednak były inne: przekwit klasycyzmu, napuszysty florydacyzm w mowie, jaskrawe

barocco w budowie i ogólny od połowy XVII w. upadek nauk na Zachodzie, w katolickich zarówno jak protestanckich państwach, nie wyjmując Anglii, który się i Polsce udzielał; słowiańskie lenistwo duchowe i ta okoliczność, że w Polsce rodowe stosunki, protekcya pańska, wreszcie popularność i zaufanie u braci szlachty, dawały stanowisko, godność i urzędy, do których gdzieindziej nauką i pracą dochodzić trzeba było. Więc przeciętny szlachcic kończył szkoły na retoryce, rzadki słuchał filozofii, matematyki i fizyki i to po łacinie, w skromnym zakresie. Historyi, literatur obcych i swojej, szerszych nauk przyrodniczych, nie pielęgnowali Jezuici, a właśnie temi należało odświeżyć i wzmocnić stary system nauczania; nowsze też teorye filozofii potępiając z góry jako »nowe sekty«, zabić chcieli milczeniem, zamiast poddać je krytyce i przyjąć co w nich dobrego. Wyprzedzili ich w tem Pijarzy i zyskali odrazu wzięcie i sławę. Więc Jezuici zerwali się do naśladowania ich i wkrótce przewyższyli liczbą uczonych matematyków i przyrodników, mnogością konwiktów, bogactwem obserwatoryów astronomicznych i gabinetów fizykalnych. Inni odznaczyli się znajomością historyi, wymową i niepospolitą erudycyą, a naukę swą przekazali w księgach i rozprawach uczonych potomności. Inni jeszcze puścili się na pole publicystyki polskiej.

Z ulepszeniem nauk w szkołach, przycichła nieco swywola szkolna, na którą narzekano powszechnie. Skarżył się np. wojewoda ruski August Czartoryski w ostrym liście 4 stycznia 1733 r. do lwowskiego rektora Ludera, butę uczniów przypisując winie ich mistrzów. Zapomniał snać, że za przykładem starszych idą młodsi; otóż w dobie saskiej, swywola podpitej szlachty, nietylko na jarmarkach i prywatnych zjazdach, ale na sejmikach i sejmach, na sądach nawet i trybunałach, przebrała wszelką miarę. Od niej to uczyli się swywolić studenci, pomimo surowej karności szkolnej, przyprawionej chłostą i wydaleniem z szkół.

Pieniactwu niepodobna było się obronić, chyba z wielką szkodą majątku i sławy. Podczas wojen kozackich, moskiewskich i szwedzkich za Jana Kazimierza i częstych do 1700 r. napadów tatarskich, równie jak podczas wojny północnej, poszło z dymem, poniszczało wiele familijnych i publicznych dokumentów. Ratowali je wcześnie Jezuici, ale nie wiedząc o tem sąsiedzi, lub spadkobiercy ich fundatorów i dobrodziejów, zajeżdżali ich role, wsie całe, odmawiali wypłaty legatów, albo do dóbr, będących w posiadaniu kolegiów i domów, rościli sobie prawa. Stąd setki sporów granicznych i spadkowych i drugie setki skarg o zajazdy. Próbowali je usunąć Jezuici »komplanacyą«; nie zawsze się to udawało, często dla zawiłości sprawy udać nie mogło, stąd każde kolegium większe utrzymywało swego *Pater Procurator causarum,* rzecznika sądowego, a prokuratorowie prowincyi polskiej i litewskiej mieszkali stale w Warszawie i w miastach, w których odbywała się kadencya trybunału. Wikłała sprawy możność ustawicznych rekursów i sądzenia tej samej sprawy w różnych forach. Przegrawszy proces w sądzie ziemskim, szedł z nim adwersarz do grodu; gdy i tam nie wygrał, do trybunału; stamtąd jeszcze mógł pójść do królewskiego sądu assesorskiego, a w końcu relacyjnego, któremu król prezyduje.

W sporach o dobra i legaty duchowne, stały jeszcze otworem sądy konsystorskie i nuncyatury. Przy znanej przewrotności palestrantów sądowych i sprzedajności świadków, gotowych przysięgać na zawołanie więcej dającego, wlokły się procesy latami i lat dziesiątkami, i pochłonąwszy znaczne sumy po obojej stronie, kończyły się najczęściej »komplanacyą«, a to dlatego, że gdy sąd czy trybunał wydał wreszcie wyrok, to wykonanie jego zostawiał stronie wygrywającej. Stąd w sprawach majątkowych konieczność zajazdów, do których uciekali się nieraz i Jezuici. Na zajazd odpowiadał przeciwnik gwałtowniejszym zajazdem, albo wytaczał nowy proces i tak bez końca. Procesowali się Jezuici także z niektóremi miastami, jak np. z Krakowem 1747 r. o prawo propinacyi piwa, z Krosnem 1762 r. o brudną wodę w fosach miejskich, podmywającą fundamenta kolegium; ale że sprawy miejskie toczyły się w sądach królewskich, więc je zazwyczaj i dość prędko wygrywali. Zresztą jenerałowie zakonu upominali, aby unikając procesów, choćby ze stratą, usuwali spory ugodą.

Ciekawsze to, że Jezuici weszli w spór między sobą, a co już było rzeczą smutną i naganną, że przez wiek prawie cały procesowali się z Pijarami o szkoły w sądach biskupich i nuncyatury, w królewskich i papieskich, a przytem odnowili stary spór z krakowską *alma mater* o akademię we Lwowie, który przegrali z ujmą swej sławy.

ROZDZIAŁ XV.

Nowe spory i procesy szkolne. 1661—1765.

---

§. 59. Spór o domicilum warszawskie. 1661—1721.

W podziale prowincyi 1608 r. na koronną czyli polską i litewską, Mazowsze z Warszawą *(ocellus Regni)* dostało się prowincyi litewskiej, z słusznem niezadowoleniem wielu panów koronnych i Jezuitów, którzy mając liczne sprawy w stolicy Królestwa, mieszkać musieli komorą u litewskich Ojców. Więc na kongregacyach prowincyalnych 1611, 1615, 1622, 1650 r. prosili jenerałów, aby oddano Warszawę prowincyi polskiej, ale napróżno. Dogadzając ich potrzebie, podarowała 1661 r. Izabela z Tęczyńskich Opalińska, z mężem Łukaszem (młodszym), marszałkiem w. k. dworek daniłowiczowski na przedmieściu krakowskiem z ogrodem i gruntem, odziedziczony po ciotce swej Zofii z Tęczyńskich Daniłowiczowej, prowincyi koronnej na własność. Prowincyał Marcin Olszewski przyłączył ów dworek pod nazwą *terragium varsaviense*, do najbliższego kolegium w Rawie. Rektor rawski Stanisław Mniszek, poparty przez króla i panów polskich, starał się u jenerała Goswina Nikel o przemianę dworku na dom zakonny. Odmówił jenerał, bo dwóch domów należących do dwóch różnych prowincyi, w jednem mieście być nie może, a naglony przez Litwinów, kazał się wynieść

księdzu i bratu, którzy dla opieki nad nową posiadłością w dworku mieszkali, i wrócić do Rawy.

Korzystali z tego sąsiedzi Adam i Franciszek Szalapscy, i zająwszy trzecią część gruntu, postawili dom i stajnię, a zagrożeni procesem od rektora rawskiego, odprzedali kasztelanowi inowrocławskiemu Franciszkowi Grzybowskiemu, któremu sąd wójtowski 1701 r. przyznał budynki, grunt zaś oddać kazał Jezuitom. Wtenczas jenerał Gonzales pozwolił kilku rawskim Jezuitom stale zamieszkać w *terragium*. Bronili i tego litewscy Jezuici, więc koronni, po śmierci jenerała Gonzalesa r. 1705, wnieśli do nowego jenerała Tamburini i XV jeneralnej kongregacyi prośbę o zatwierdzenie pozwolenia, danego przez jego poprzednika. Jenerał wyznaczył z łona kongregacyi komisyę, która orzekla: polscy Jezuici, niech odprzedadzą *terragium* Ojcom litewskim, ci zaś niech przyjmą z miłością gościnną polskich, gdy do Warszawy w swych sprawach przybędą. W tym sensie wydał rozkazy jenerał 10 kwietnia 1706 r. Dla różnych prawnych kruczków i wyraźnej woli testatorki, aby dworek przy koronnej prowincyi pozostał, sprzedaż nie była możebną, więc pomimo oporu Litwinów, ks. prokurator prowincyi polskiej, oraz jeden ksiądz i brat z kolegium rawskiego, dla prowadzenia gospodarstwa, mieszkali stale w *terragium*. Aliści 1718 roku biskup warmiński Teodor Potocki, postanowił wybudować tu Jezuitom koronnym kościół św. Krzyża z domem mieszkalnym, nazwanym *domicilium Varsaviense*. Wtenczas wizytator jeneralny Gert, przedłożył jenerałowi warunki umowy między prowincyami obydwoma, którą podpisali dnia 18 czerwca 1721 r. w Warszawie, prowincyałowie, litewski Sawicki i polski Szczaniecki.

Domicilium, w którem mieszkało tylko 3 księży z bratem, nie przeszkadzało w niczem szkołom i pracom kościelnym Jezuitów kolegium warszawskiego, a było ulubionem miejscem prymasa Potockiego, gdy dla spraw publicznych do stolicy przybywał. W kościółku też św. Krzyża, oprócz 'mszy św. i spowiedzi, nie odprawiano nabożeństw większych, nie mówiono kazań. Dlugoletni spór polegał na nieporozumieniu; koronni dopraszali się o *domicilium*, o dom mieszkalny, a litewscy, w mniemaniu, że chcą mieć kolegium lub rezydencyę, odmawiali im tego.

§. 60. Spory z Pijarami o szkoły w Warszawie i Piotrkowie. 1665—1755.

OO. Pijarzy, wygnani wojną szwedzką z cesarzem 1642 r. z Czech, Moraw i Śląska, znaleźli przytulek w Polsce, i na mocy przywileju Władysława IV, a z fundacyi starosty spiskiego, wojewody krakowskiego Stanislawa Lubomirskiego, otworzyli w wrześniu 1643 r. szkoły w Podolińcu, wnet potem szkółkę elementarną w Warszawie. Tę za przywilejem Jana Kazimierza 23 lipca 1665 r., postanowili zamienić na szkołę wyższą z retoryką, filozofią, teologią i egzegezą. Jezuici mieli w Warszawie od 1598 r. rezydencyę, zamienioną 1608 r. na dom profesów, do którego zamierzali przyłączyć kolegium ze szkołami, ale dla kozacko-moskiewskiej i szwedzkiej wojny, zwlekali z projektem, dopiero gdy Pijarzy otworzyli wyższe szkoły, postarali się u króla Michała o przywilej 26 grudnia 1671 r. i o po-

zwolenie biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego, na kolegium z szkołami. Protestowali Pijarzy w nuncyaturze, zaslaniając się przywilejem *exclusionis,* którego ani od papieża, ani od króla nie mieli. Reprotestowali Jezuici, spór przenieśli do Rzymu i wygrali go, a nuncyusz nakazał 1673 r. milczenie Pijarom i ich obrońcy, kanonikowi Markiewiczowi, którego paszkwil łaciński »Różnice zdań co do szkół jezuickich«, spalony na rynku przez kata.

W stolicy państwa, dwie szkoły mogły swobodnie istnieć i rozwijać się; niestety, trwał między niemi antagonizm, pojmujący świetność zakładu w liczbie uczniów, w okazałości popisów, w junactwie i swywoli. Między uczniami obojej szkoły, pijarczykami i jezuiczykami, przychodziło do zwad i krwawych bitek, stąd procesy w kuryi biskupiej i nuncyaturze, jak np. 1680 r.; nastawała zgoda, gdy wspólnemi siłami urządzali burdy studenckie jak 1683 i 1749 r. Odmawianie uczniów, dysputy szkolne z teologii i filozofii, otwarcie jezuickiej drukarni, dostarczały materyalu do nowych nieporozumień i waśni samychże mistrzów. Nuncyusz Santini uporządkował 1716 r. przyjmowanie uczniów do szkół, a 1723 r. rozłożył dysputy szkolne tak, aby nie wchodziły sobie w drogę, i zaprowadził filadelfię między zakonami warszawskimi, która polegała na tem, że w milej zgodzie, na dysputy, celebry i uroczystości zakonne, wzajemnie się zapraszały. Pomimo to, Pijarzy wytoczyli Jezuitom proces o drukarnię w nuncyaturze 1716 r. i drugi 1735 r. w Rzymie, zakończony ostatecznie w assesoryi królewskiej wygraną Jezuitów. Roku 1751 założyli oni na wzór pijarskiego, konwikt szlachecki, który nawet zasłynął doborem profesorów i uczniów i rozmaitością przedmiotów szkolnych.

Zawziętsze nierównie i wprost gorszące, były spory szkolne w Piotrkowie. Już 1658 r. prosili Jezuici polscy jenerała Goswina Nikel o pozwolenie otwarcia kolegium i szkół w trybunalskiem mieście Piotrkowie. Dla niedostatecznej fundacyi jenerał odmówił. Uprzedzili ich tedy Pijarzy i na mocy przywileju administratora archidyecezyi gnieznieńskiej, Konstantego Lipskiego, dnia 6 lipca 1674 r., otwarli w Piotrkowie szkołę dla kilkunastu uczniów. Wtenczas Jezuici postarali się o konstytucyę sejmu grodzieńskiego 1678 r., pozwalającą im na założenie kolegium i szkół w Piotrkowie. Na razie urządzili rezydencyjkę z kaplicą, bo pieniędzy nie mieli, szkoły zaś otworzyli dopiero 1706 r., fortelem i przy pomocy sławnego partyzanta Adama Śmigielskiego, ich niegdyś ucznia.

Już przeciw osiedleniu się Jezuitów, protestowały piotrkowskie klasztory Dominikanów, Bernardynów i Franciszkanów; Pijarzy zaś uzyskali 1682 r. *laudum* miejskie i dekret króla Jana 1683 r. i takiż dekret prymasa kardynała Radziejowskiego 1691 r., przeciw przyszłym szkołom jezuickim. Po ich otwarciu, zdobyli na Auguście II dekret inhibicyjny, ale szkoły były już otwarte, sprawa oparła się o nuncyusza. Od jego przychylnego dla Jezuitów wyroku, apelowali Pijarzy do Roty rzymskiej. Ta rozkazała 20 lipca 1707 r. Jezuitom zamknąć szkoły. Oni proszą o delacyę na 60 dni, tymczasem nowy nuncyusz Julian Piazza, kryjący się przed Szwedami w Opawie, nie wykonał dekretu Roty, ale Jezuitów i Pijarów i ich szkoły zawezwał do zgody.

Wtenczas Pijarzy chwycili się taktyki *almae matris:* burdami i szykanami swych studentów, zmusić chcieli Jezuitów do zwinięcia szkół, a pokątnie obrabiali szlachtę, aby domagala się na sejmikach i sejmie zamknięcia tych szkół. Jakoż od 1707—1714 r., pomimo wojny i zarazy, powtarzały się zaczepki, napaście, bitki krwawe pijarczyków, do których mieszali się młodzi palestranci i pisarze trybunalscy, służba panów deputatów i ich nadworni żołnierze, na uczniów jezuickich, a w ślad za tem, szły skargi do nuncyusza, szukanie patronów na dworze króla i w jego radzie, między deputatami trybunału i w sejmiku sieradzkim.

Na prośbę Pijarów, król wydaje przeciw szkołom jezuickim drugi dekret inhibicyjny 1710 r., a nuncyusz okłada ich cenzurami, za wytoczenie sprawy duchownej przed forum świeckie. Gdy to nie skutkowalo, Pijarzy rekurują do Rzymu. Jezuici tymczasem otrzymują od prymasa Stanisława Szembeka i nuncyusza Benedykta Odeschalchi pozwolenie na swoje szkoly 1712 roku, przeciw którym król wydaje trzeci dekret inhibicyjny 1713 r.

Nowa, krwawa bitka 8 grudnia t. r., w której dwóch jezuiczyków rannych, trzech pijarczyków postrzelonych, skłonila nuncyūsza Grimaldi do wydania 30 lipca 1714 r. zakazu wszystkim studentom, noszenia broni i surowych kar na sprawców i uczestników bitek i rozruchów. Zaniechali ich przez lat kilka studenci, ale zato obydwa obozy uderzały zgodnie na żydów, albo zaczepieni, w odwecie, na palestrantów, służbę i żołnierzy panów deputatów trybunalskich, a r. 1740 zburzyli bożnicę. Pijarzy też, zawsze nieradzi Jezuitom, zawiązali 1722 r. przeciw nim filadelfię trzech piotrkowskich klasztorów, którą nie bez trudu rozwiązał nuncyusz Santini w Warszawie. Dopiero 1755 r., gdy przezacny ks. Dobrodziejski objął rektorstwo Pijarów w Piotrkowie, zapanowała miła, budująca zgoda między mistrzami i uczniami obojej szkoły i trwała aż do kasaty Jezuitów 1773 roku.

§. 61. Nowe spory o szkoły w Wilnie i Lwowie. 1722—1773.

Tej pobłażliwości, której Jezuici dla siebie żądali od Pijarów w Piotrkowie, nie mieli dla nich w Wilnie. Wychodząc z zasady, że akademia ich zrównana z *alma mater* w przywilejach, posiada nie pisane, ale zwyczajowe *jus exclusionis*, monopol nauczania, nie dopuścili Pijarów do szkół w Wilnie, a spór ten dwóch zakonów i przebieg jego, jest dziwnie podobny do sporu Jezuitów z *alma mater* o szkoły krakowskie.

W Wilnie osiedlili się Pijarzy 1723 roku; z fundacyi Antoniego Sapiehy założyli konwikt szlachecki 1724 r.; wbrew zakazowi (z obawy studenckich zwad i bitek) wojewody wileńskiego i hetmana w. l. Ludwika Pocieja, Jezuitów protektora, otwarli szkoly publiczne, otrzymawszy na nie przywilej Augusta II 1726 r. Jezuici 19 grudnia t. r. uzyskali drugi przywilej króla, zatwierdzający prawa akademii wileńskiej na równi z krakowską »nawet co do wyłączności nauczania« i polecający Pijarom zamknąć swe szkoły. Równocześnie 1727 r. zaskarżyli Pijarów w Rzymie o nadużycie przywilejów papiezkich, które się odnoszą do początkowych szkół, bez-

płatnych i dla ubogiej dziatwy, nie zaś do szkół wyższych i konwiktów szlacheckich. Ale po kilkoletnim procesie, Klemens XII orzekł d. 13 kwietnia 1731 r., że Pijarzy »obowiązani« są do nauczania w szkołach ubogich, »wolno im jednak« otwierać kolegia, seminarya i konwikty. Napróżno Jezuici wystąpili, jak niegdyś przeciw nim *alma mater*, z swojem *jus exclusionis*. Rzym nie znalazł go w tekscie przywileju króla Batorego, odrzucił ich apelacyę i zatwierdził dnia 30 czerwca 1733 r. wyższe szkoły pijarskie w Wilnie.

Wtenczas Jezuici przenieśli sprawę, jak to uczyniła z nimi 1633 r. *alma mater*, do sądów królewskich. Ponieważ niezależnie od dekretów rzymskich i przed nimi, August II, przyznawszy akademii wileńskiej *jus exclusionis*, zamknąć kazał Pijarom szkoły, a oni tego nie uczynili, więc Jezuici, przeczekawszy burzliwe czasy bezkrólewia i wojny sukcesyjnej, wnieśli 1737 r. prośbę do Augusta III, aby przez instygatora kor. Burzyńskiego, wykonał dekret ojcowski. Jakoż król zawezwał Pijarów przed sąd assesorski na 27 marca 1738 r., a gdy się za radą O. Stanisława Konarskiego, na termin nie stawili, zasądził ich zaocznie na zamknięcie jakichkolwiek szkół w Wilnie. Pijarzy szkół nie zamknęli, otwarli konwikt, wdali się podczas sejmu 1738 r. w polemikę broszurową z Burzyńskim, Jezuitów zaś zaskarżyli w Rzymie, że zakończoną tam sprawę, wznawiają przed forum świeckiem. Wtenczas Jezuici ponowili prośbę u króla, aby marcowy wyrok assesoryi wykonać rozkazał. Ale Pijarzy, znów za radą Konarskiego, zamknęli 1741 r. drzwi swego domu przed wykonawczą komisyą królewską i udali się pod opiekę nuncyusza Serbelloni. Ten jednak, mając już wskazówki z Rzymu, przywołał Konarskiego, i przez niego rozkazal prowincyałowi i Pijarom wileńskim, zamknąć w 15 dniach szkoły, w przeciwnym razie rzuci interdykt na ich kościół, złoży z urzędu przełożonych, uwięzić każe profesorów. Radzi nie radzi zamknęli Pijarzy w wilię Zielonych Świąt 20 maja 1741 r. szkoły, ale nie konwikt, lubo w nim było dwóch tylko uczniów, bo tak radził Konarski.

O ten konwikt, do którego uczęszczali także eksterniści, toczył się proces w assesoryi, z uprzykrzeniem wszystkich, lat jeszcze 12. Dopiero za wdaniem się książąt Radziwiłłów, Michała, Stanisława i Karola, stanęła w Nieświeżu, między rektorem akademii wileńskiej Jurahą a prowincyałem pijarskim Trzeszkowskim ugoda, mocą której Pijarzy zrzekają się raz na zawsze szkół publicznych w Wilnie, akademia zaś pozwala im mieć prywatny konwikt na 24 uczniów i 6 ubogich. Ugodę tę przyjął sąd assesorski i jako swój wyrok ogłosił 8 października 1753 r. ku zadowoleniu wszystkich.

§. 62. Spór lwowskich Jezuitów z Pijarami o konwikt, z alma mater o akademię lwowską. 1747—1764.

Już 1725 r. próbowali Pijarzy osiedlić się we Lwowie, otworzyć, jeżeli nie szkoły publiczne, to prywatny konwikt szlachecki. Zapobiegli i temu Jezuici. Jak r. 1725 arcybiskup Jan Skarbek, tak 1745—1749 roku, gdy Pijarzy znaleźli w sufraganie lwowskim Samuelu Głowińskim, funda-

tora, w przełożonej zaś PP. Sakramentek, Zofii Cetnerównej, opiekunkę, arcybiskup Mikolaj Wyżycki, zabronił im osiedlenia się wewnątrz lub zewnątrz murów miasta.

Pijarzy za radą Konarskiego, udali się do króla, i uzyskali przywilej 14 listopada 1748 r. na konwikt lwowski dla 18 uczniów. Arcybiskup odrzucił przywilej, jako *ob malam informationem et obreptitie obtentum* i trwał przy swym zakazie. Zato uzyskali Pijarzy w Rzymie, list Benedykta XIV z d. 21 lutego 1749 r., nakazujący arcybiskupowi użyczyć pozwolenia Pijarom na rzeczony konwikt. Ale Wyżycki, z starostą lwowskim marszałkiem w. k. Jerzym Mniszchem, przedłożyli papieżowi trudności miejscowe, jak ciasnota miasta, obawa rozruchów studenckich; Jezuici zaś, aby konwikt Pijarów zbytecznym we Lwowie uczynić, otworzyli 1749 r. konwikt szlachecki przy ulicy Ruskiej, w domu Glowera, zakupionym jeszcze 1725 r. jedynie dlatego, aby go Pijarzy nie nabyli. Papież jednak domagał się przez nuncyusza pozwolenia od arcybiskupa. Wyżycki nie ustąpił, zasłaniając się prawem kanonicznem i soborem trydenckim, listami wielu magnatów przeciwnych konwiktowi pijarskiemu, i gotowością króla odwołania swego przywileju, dodał jednak, że jeżeli papież sam raczy wydać rozkaz otwarcia pijarskiego konwiktu, to on podda mu się najuleglej. Jakoż Benedykt XIV brewem 24 maja 1750 r., dał tyle upragnione pozwolenie Pijarom, a Wyżycki wystawił im konsens 1751 r.

Gdy się ta sprawa traktowała w Rzymie, wyszedł za staraniem arcybiskupa i Jezuitów dekret sądu assesorskiego z d. 1 marca 1750 r., pozywający Pijarów i Głowińskiego do oddania królewskiego przywileju z r. 1748, jako nieważnego i zabraniający Pijarom nowej fundacyi. Ale ci za radą Konarskiego, budowę kolegium prowadzili dalej, a Głowiński sporządził formalny akt fundacyjny 17 lipca 1756 r. Wtenczas wytoczyli Jezuici, nowy proces Pijarom w assesoryi o nieprawne, z szkodą szkół ich i konwiktu, otwarcie kolegium, ci zaś w odwecie zaskarżyli Jezuitów, że wbrew przywilejom Stolicy św. przeszkadzają im w otwarciu kolegium. Assesorya przyznała 21 stycznia 1758 r. Pijarom prawo otwarcia prywatnego konwiktu, byle wystawili rewers, jako szkół publicznych we Lwowie nigdy nie otworzą. Aby temu skutecznie zapobiedz, postanowił rektor lwowski O. Wereszczaka, na mocy przywileju Jana Kazimierza 1661 roku, który nigdy skasowany nie był, oraz nowego przywileju Augusta III, dnia 18 kwietnia 1758 r. i buli erekcyjnej Klemensa XIII d. 24 marca 1759 r., które zabiegami swymi uzyskał, zamienić wyższe szkoły lwowskie na akademię, i na mocy jej prawa *exclusionis,* zmusić Pijarów do zamknięcia nawet konwiktu. Dla przygotowania zaś opinii publicznej, rozrzucił gęsto w lecie 1759 roku »Dyskurs dwóch ziemianów, z okazyi bulli od Ojca św. Klemensa XIII na lwowską akademię«, w którym zapatrywania prawne Jezuitów na tę kwestyę rozwija, a zarzuty *almae matris,* spokojnej poddaje krytyce.

Alma mater jednak, podniosla krzyk protestu i uzyskała przez swych delegatów u króla, zawieszenie przywileju kwietniowego, pozwolenie na nowy proces przeciw Jezuitom i dwa inhibicyjne dekreta 19 lipca i 18 września 1759 r., zabraniające im podczas trwania procesu otwarcia akademii, nadawania stopni i prowadzenia budowy nowego pawilonu. Dwaj kate-

dralni kanonicy lwowscy, Opejdowicz i Leon Sierakowski, zaprotestowali 10 września 1759 r. w aktach kapitulnych przeciw jezuickiej akademii we Lwowie; uczyniła to samo, najprzód 10 września szlachta wołyńska i czernichowska, potem 10 listopada krakowska, 22 listopada oświecimska i zatorska. Wprawdzie Jezuici postarali się o reprotestacyę 121 szlachty wołyńskiej 10 listopada i 14 szlachty bieckiej w marcu 1760 r., ale na mało się to przydało. Prymas bowiem Władysław Łubieński, biskup krakowski Sołtyk, liczni senatorowie stanęli, uproszeni przez nią, w obronie *almae matris,* ona zaś przygotowała lwowskiej akademii cios »w kuryi kamery apostolskiej« uzyskawszy *monitorium,* zabraniające Jezuitom pod karą suspensy i ekskomuniki, otwarcia akademii lwowskiej.

Ale śmiałego animuszu rektor Wereszczaka, nie troszcząc się o dekrety, inhibicye i protesty, *via facti* idąc, przeznaczył dzień 11 grudnia 1759 r. na uroczyste otwarcie akademii lwowskiej, i po solennem nabożeństwie, podczas którego nie obeszło się bez protestu *almae matris* i wyrzucenia z kościoła protestującego akademika Jankiewicza, promował w auli szkolnej, wobec episkopatu i kleru 3 obrządków i obywatelstwa lwowskiego, 6 studentów, między nimi poetę Franciszka Karpińskiego, do doktoratu filozofii i bakalaureatu z teologii, i odtąd corocznie powtarzały się promocye do stopni akademickich aż do 1764 r., w którym ich zaniechano, ale nazwa akademii pozostała aż do kasaty 1773 r.

O. Wereszczaka zwyciężył, ale oburzył przeciw Jezuitom prymasa i biskupów wszystkich, krom lwowskiego arcybiskupa Wacława Sierakowskiego, iż ci promocyi lwowskich nie uznali i klerowi swemu starać się o nie zabronili. Oburzył biskupie kapituły koronne, prawie wszystkie, iż te z wyż wspomnianemi województwami zawiązawszy filadelfię przeciw Jezuitom, zarzuciły protestami grody i uchwaliły nie uznać promocyi lwowskich i nie przyjmować do swego grona, do prałatur i innych godności, promowanych we Lwowie kandydatów. I to powszechne rozjątrzenie umysłów, spotęgowane polemiką broszurową, równie liczną jak za króla Zygmunta III, acz mniej zgryźliwą, z której wcale poważną jest obrona *Propugnatio jurium* ze strony *almae matris,* wywołane zostało wtenczas, kiedy zakon prześladowany ciężko i wygnany (1759 r.) z Portugalii, a zanosiło się na to samo we Francyi i innych państwach burbońskich. Byłoż to roztropne? Slusznie przyganiał rektorowi Wereszczace zacny i Jezuitom życzliwy prymas Łubieński, pisząc 24 października 1760 r. do arcybiskupa lwowskiego Sierakowskiego. »Jeżeli zaś kiedy, to w tym czasie właśnie niedogodnym *propter Societatem,* przystałoby *collegio leopoliensi via facti* akademii swojej nie utrzymywać, zachowując się raczej w granicach skromności«.

Tymczasem assesorya królewska badała prawa i przywileje *almae matris,* jej córki, akademii zamojskiej i »mniemanej« akademii lwowskiej. Ostateczna rozprawa trwała od 10—24 lipca 1761 r. i skończyło się odesłaniem sporu do sądów relacyjnych, którym król przewodniczy. Ale znękanemu wiekiem, śmiercią żony, zajazdem Saksonii, grożącą wojną domową dwóch partyi w Polsce królowi, nie pilno było spór akademicki rozstrzygać; umarł, zanim do tego się zabrał, na paraliż w Dreźnie 5 października 1763 r. Sejm konwokacyjny w maju 1764 r., zatwierdzając przywileje aka-

demii, ignorował lwowską, istniała ona *via facti* dalej, ale promocyi zaniechała, a Pijarom nie zdołała przeszkodzić w otwarciu konwiktu.

§. 63. Smutny koniec sporu z Pijarami lwowskimi. 1761—1765.

Aby udaremnić możliwy zamach jezuickiej akademii, która *de facto* istniała, na swój konwikt, zaskarzyli Pijarzy Jezuitów do kuryi kamery apostolskiej o przeszkadzanie im w budowie konwiktu i uzyskali *monitorium* z d. 3 kwietnia 1761 r., zabraniające Jezuitom lwowskim pod cenzurami, wszelkich przeszkód w budowie i wszelkich nękań Pijarów. Nie wystąpili jednak z niem aż 1763 r., gdy arcybiskup lwowski Wacław Sierakowski, odbywając urzędową rewizyę aktów fundacyjnych we wszystkich klasztorach, Pijarom naznaczył dzień 10 marca, a tymczasem kazał zaprzestać budowy. Wtenczas oni fiskalnemu promotorowi okazali owe *monitorium* z 1761 r. oświadczając, że do rewizyi fundacyjnych aktów nie dopuszczą. Promotor zaskarzył ich do sądu arcybiskupiego; oni na termin nie stanęli. Więc arcybiskup wezwał ich przed swój sąd powtórnie d. 23 maja 1763 r. i ponowił zakaz budowania. Oni zaskarżyli promotora do kuryi kamery apostolskiej, uzyskali przeciw niemu pozew 24 sierpnia 1763 roku, a gdy ten nie otrzymawszy pozwu, na termin nie stanął, wnieśli 22 listopada 1764 r. przeciw niemu i Jezuitom lwowskim skargę do sądu *Signaturae justitiae.* Ta zawezwała obie strony do przedłożenia praw i przywilejów swoich na koniec marca 1765 r.

Wobec przeniesienia przez Pijarów sprawy do Rzymu, arcybiskup Sierakowski zaniechał przeciw nim procesu, a Jezuitów odesłał także do kuryi kamery apostolskiej. Oni istotnie uzyskali tam przeciw Pijarom *monitorium* inhibicyjne z d. 22 czerwca 1763 r., doręczone im d. 30 lipca t. r., a gdy ci budowali konwikt dalej, zapozwał ich 9 października 1764 r. audytor kuryi Serra przed sąd swój w ciągu dni 60, i rozkazał zburzyć to, co od 30 lipca r. z. wybudowali, grożąc wyrokiem *in contumaciam.* Wtenczas, jak już nadmieniłem, Pijarzy przenieśli 22 listopada 1764 r. sprawę do *Signatura justiciae,* a równocześnie zaskarżyli Jezuitów przed nowym królem, że o n i p i e r w s i, lekceważąc sądy i magistratury polskie, spór o konwikt lwowski przenieśli do sądów rzymskich, co było nieprawdą, jak im to wykazał lwowski rektor Borowski, w memoryale podanym królowi 1765 r. i prosili o rozsądzenie sporu.

Król Stanisław, porozumiawszy się z nuncyuszem i jenerałem Jezuitów Ricci, usunął najprzód 1765 r. sprawę z pod sądu *Signaturae,* przyjął w swą protekcyę kolegium pijarskie we Lwowie, pochwalił fundatora Głowińskiego, Pijarów zachęcił do nauczycielskiej pracy, a Jezuitom zostawił możność »remonstracyi«. Podal ją prokurator prowincyi O. Przyłuski królowi w kilku memoryałach, napróżno, a już najniepotrzebniej wytoczył t. r. Głowińskiemu proces w trybunale lubelskim, jako fundacya jego przeciwną jest konstytucyi sejmu 1635 r. i dlatego zniesioną być powinna, i przegrał go.

Zwycięstwo Pijarów lwowskich było zupełne. Jezuici, oprócz upokorzenia, przyznać się byli powinni do dwóch błędów: raz, że opierali się

1749 i 1758 r. prywatnemu konwiktowi Pijarów, chociaż ci zaręczali im i królowi, iż szkół publicznych nie otworzą; powtóre, że nie umiejąc zoryentować się w nowem swem położeniu, wytworzonem usposobieniem króla Stanisława i atmosferą jego dworu, usłyszawszy jego wyrok, nie umilkli, ale zarzucali go memoryałami, a w dodatku wywlekli spór na trybunał koronny. Wogóle mówiąc, spory szkolne Jezuitów z *alma mater* i Pijarami, przez lat dziesiątki zawzięcie prowadzone, uważać należy za ujemną stronę ich dziejów w Polsce, bo wolności nauczania, jakiej dla siebie żądali, użyczyć nie chcieli Pijarom, zato nie oszczędzili im tych przykrości, jakich sami od *alma mater* doznali. Prawda, że wiele tu kłaść należy na karb ówczesnych korporacyjnych ambicyi, na błędy czy winy *almae matris*, które jej własni profesorowie podnoszą, i Pijarów, którzy wciskali się do miast, gdzie ani byli potrzebni, ani pożądani.

§. 64. Prace kapłańskie i misyjne. 1648—1773.

Weselsze to, co Jezuici dla utwierdzenia i rozkrzewienia wiary katolickiej, a tem samem podniesienia kultury, między ludem zwłaszcza, zdziałali. Przy kościołach swych zakładali bractwa Opatrzności, Dobrej śmierci, od 1718 r. Serca Jezusowego, a gdzie mieli szkoły, kongregacye maryańskie dla studentów, szlachty, mieszczan. W dobrach swych pobudowali gęsto kościółki i cerkiewki unickie, a księża prokuratorowie folwarków, byli tu misyonarzami. Nieodżałowana szkoda, że obok świątyń, nie zakładali szkółek, choćby czytania tylko i rachunku. Większe kolegia, zwłaszcza na Rusi, utrzymywały 2—4 misyonarzy z wozem, końmi i przyborem podróżnym, którzy rozjeżdżali się w bliższe i dalsze okolice z kazaniami misyjnemi dla ludu, albo też kapelanowali w obozach, stannicach kresowych, i na wojnie.

Do kolegiów należały oprócz rezydencyi, domy i stacye (chwilowe domy) misyjne, z fundacyi szlachty, czasem mieszczan i samychże Jezuitów powstałe. W wieku XVIII było tych domów misyjnych przeszło 200 (patrz mapę 1-szą). Nadto król Stanisław Leszczyński z córką Maryą, królową francuską, na prośby spowiednika swego O. Ubermanowicza, legował kontraktem fundacyjnym w Warszawie dnia 11 sierpnia 1750 roku, sumę 40.000 czerw. złot., od której roczny procent 2.000 czerw. złot. przeznaczał na wielkie misye pokutne *ad poenitentiam*. Dawało je 16 Jezuitów, po 4 razy rocznie w 4 prowincyach: Małopolsce, Wielkopolsce, na Rusi, i w Prusach przez 2 lub 3 tygodnie, przygotowawszy wprzód katechizacyą lud do 8—10 dniowych kazań. Podobne misye urządzali Jezuici już pod koniec XVI w., ale sporadycznie, teraz od 1750 r., ujęli je w pewien system i metodę, której trzymają się misyonarze jezuiccy w Galicyi i indziej po dziś dzień.

Oprócz ludowych, były także misye nadworne, *aulicae*, na które, jak już wspomniałem wyżej, bardzo niechętnie i tylko dla znacznych dobrodziejów lub fundatorów zakonu, pozwalali jenerałowie. W pierwszej połowie XVIII wieku było tych misyi ledwo kilkanaście, pomnożyły się za króla Augusta III. Zazwyczaj mieszkało przy dworze dwóch księży, albo ksiądz z bratem.

Praca misyjna Jezuitów szła także poza granice Polski. A najprzód do sąsiedniej M o ł d a w i i, gdzie obok 7·000 katolików Węgrów, w 33 osadach i tyluż kościołach, obsługiwanych od XIV wieku przez OO. Franciszkanów, w XVII wieku także przez Jezuitów węgierskich, mieszkalo do 3.000 Polaków i Rusinów, już to służąc na dworze i w wojsku hospodara, już to jako robotnicy i pasterze. Korzystając z życzliwości dla Polaków hospodara Wasyla Lupula, fundował 1646 r. Jezuita kleryk Marcin Brzozowski, misyę polską dla Mołdawii, Wołoszy i Bessarabii, zapisem 12.000 zł. na dziedzicznym Kocku, należącym do kolegium kamienieckiego. Niebawem założono stacye misyjne w Kutnarach i w Jassach. Dla ustawicznych jednak intryg na dworze jasskim, zmian hospodarów i wynikających stąd rozruchów wojennych, dla niepewności i niestałości stosunków, iż Mołdawię »polem przepiórczem« nazwano, i dla powszechnego zubożenia kraju, misya mołdawska nie rozwinęła się nigdy, a przerywaną była często. Utrudniała jej rozwój otwarta niechęć i częste intrygi misyonarzy franciszkańskich, zwłaszcza prefektów misyi, a czasem podjudzonych przez nich biskupów bakowskich, tak, że nieraz hospodar lub jego urzędnicy, Jezuitów brali w obronę. W Jassach np. nie dozwolili Franciszkanie Jezuitom żadnej pracy, z wyjątkiem cichej mszy św., a gdy ci chcieli postawić własny kościółek, przeszkadzali temu na dworze hospodara i w Rzymie. Ograniczyć pracę Jezuitów do klasy najuboższej, do Polaków i Rusinów; dokuczaniem, skargami i procesami zmusić ich do opuszczenia Mołdawii, to był ich cel widoczny.

Wśród tylu trudności, od 1650 r. do wojny tureckiej z Polską 1672 r. pracowali na mołdawskiej misyi: OO. Stanisław Szczytnicki, Jakób Łobęta, Stanisław Bobrowski, Stanisław Bieniecki, Sebastyan Basiewicz, Paweł Ulanowski, brat Kurowski; otwarli nawet szkołę w Kutnarach, a węgierscy Jezuici Beke i Desi, pomagali im w pracy w osadach węgierskich. Od wojny tureckiej 1672 r. nastała przerwa lat 30, ale już w rok po pokoju karłowickim, wskrzesili ją 1700 r. OO. Wierzchowski i Zielonacki, podtrzymywali zaś kolejno, Marcin Kiernożycki, Żółtowski, Krzywicki, Paweł Ulanowski. W Jassach 1705 r. otwarli nawet szkołę. Uczony tłumacz Porty, Grek, Mikołaj Maurocordato, zostawszy 1710 r. hospodarem, nadał misyi egzystencyę prawną i przyjął w opiekę. Przez rok blizko, od marca 1710 do lutego 1711 r. OO. Kiernożycki i Żółtowski, byli kapelanami obozowymi 3.000 Polaków z partyi Leszczyńskiego; jego zaś, gdy jechał do Karola XII do Benderu, przyjmowali 1713 r. Witali też 1712 r. wielkiego posła do Turek, Stanisława Chomentowskiego z jego świtą; posłów królewskich do Porty, jak: Pawła Benoego, skąpca bezlitośnego dla jeńców i branek 1742 r., Łopuskiego, gdy t. r. wracał z Krymu, margrabiego des Issarts, posła francuskiego 1746 r. i t. d.

Wojna moskiewsko-turecka rozegnała w czerwcu 1711 r. misyę na czas krótki, ale intrygi prefekta misyi Romualda Caldi, spowodowały przerwę misyi 1727—1729 r. i drugą 1737—1740 r. I znów OO. Ręgarski, Rzuchowski, Nieziołyński, Kozicki, Pakowski, Krzywicki, Parzechowski, ten do 1750 r. i napisał »Historyę misyi mołdawskiej«, która dotąd w rękopisie, Cwynarowicz, Szomowski, Grajewski, Michał Piotrowski i Zaleski, apostołują kolejno, wyszukując po wioskach, lasach i pastwiskach Polaków

i Rusinów, i znosząc przykrości od Franciszkanów i ubóstwo tak wielkie, że raz po raz opuszczać musieli misyę, aby u podolskiej i ruskiej szlachty i rektorów jezuickich, wyżebrać zapomogę.

W lecie 1768 r. konfederaci barscy i wiele szlachty, uchodząc przed Moskwą i hajdamakami, schroniło się na Wołoszczyznę. OO. Piotrowski i Zaleski, nietylko opatrywali ich potrzeby duchowne, ale z ubóstwa swego ratowali nędzę wielu. W r. 1770 rosyjskie wojska zalały Moldawię. Siła od nich wycierpieli misyonarze Sikorski i Sasimowski, nareszcie ograbieni z wszystkiego, opuścili misyę 1772 r. na zawsze.

W Krymie bywało 40—45.000 Polaków i Rusinów, jeńców, niewolników, sług i wolnych ludzi, trudniących się handlem i zarobkiem. Nieśli im pomoc religijną Jezuci, którzy dostali się do niewoli tatarskiej, jak OO. Zgoda, Szomowski, Wybierek, Wojciech Mogilnicki, zabity w powrocie do Polski od Kozaków w Łucku. Ci, kupiwszy u hana względną wolność, urządzali ruchomą misyę po półwyspie, wyszukując po aulach chrześcijan, chrzcząc dzieci, dając śluby, spowiadając od 30—40 lat niespowiadanych ciesząc więźniów i jeńców, a wszędzie szpiegowani i nękani przez Tatarów i narażeni na zakaźne choroby. Nie wiele pomógł skromny zapis 4.343 złp. królowej Ludwiki Maryi 1654 r. dla misyi krymskiej. Od czasu do czasu tylko, jako kapelani gońca polskiego do Tatar, przybywali Jezuici do Krymu, jak: OO. Paweł Ulanowski 1654 roku, Paweł Kostanecki 1682 r. Ten podczas wojny tureckiej, na dwa zawody 1685 i 1687 r. wrzucony do więzienia, skazany był na śmierć, ale przekupieni przez chrześcijan stróże żydzi, ułatwili mu ucieczkę; 4 sierpnia 1687 r. pisał już z Jarosławia do vice-jenerała zakonu Tamburini, prosząc dla siebie o misyę perską.

Dłużej od tamtych, bo przez lat 18, apostołował w Krymie O. Andrzej Zielonacki, a żywot swój misyonarski zapieczętował śmiercią na posłudze zapowietrzonym 17 września 1706 r. pochowany w cerkwi w Bakczyseraju. Król Jan i hetman Jabłonowski, przysyłali mu roczny zasiłek 500 złp., z których utrzymywał szpital i ratował nędzę jeńców. Od 1711 r. misyonarze mołdawscy dochodzili do Krymu, mając punkt oparcia w Bakczyseraju i Kaffie, w domu misyjnym francuskich Jezuitów, zostających pod opieką Francyi. Spotykamy tam 1721—1723 r. O. Zacherlę, 1726—30 r. O. Nieziołyńskiego, 1731 r. O. Antoniego Czackiego, który jak się zdaje, przybył z posłem polskim do hana. W r. 1742 zjechał do Krymu O. Borowski w charakterze gońca królewskiego do sułtana i hana, ale dla intrygi starego wojewody mazowieckiego Poniatowskiego, zmuszony był przyłączyć się do francuskich Jezuitów, i niósł pomoc duchowną dla Polaków krymskich. O materyalną pomoc i o firman sułtański na oddanie i odnowienie katolikom kościola św. Piotra w Kaffie, błagał w obszernym memoryale do króla Augusta III i senatu, ale napróżno, w katalogach bowiem jezuickich po roku 1744, nie znajduję już żadnej wzmianki o misyi krymskiej.

W Konstantynopolu pierwszą stałą misyę z 5 Jezuitów, założył 1583 r. Grzegorz XIII, pod opieką posłów Francyi i Wenecyi. Misya ta z Francuzów, Włochów, Niemców złożona, za Ludwika XIV kwitnąca, otwarła domy w Stambule, na wyspach Chios i Naxos, w Atenach, Alepie

i Smyrnie i ma własną historyę. Więc też i Jezuici polscy, pod nazwą Franków, znajdowali u francuskich braci przytułek i opiekę, tem potrzebniejszą, że dla częstych wojen turecko-polskich, źle byli widziani u Porty. Królowa Ludwika przeznaczyła 1654 r. i dla konstantynopolskiej misyi skromny fundusz. Więc t. r. z posłem polskim Bieganowskim, udał się do stolicy padyszacha, O. Stanisław Solski, Kaliszanin, znakomity matematyk, (któremu towarzyszył młody Jan Sobieski, stąd datuje się przyjaźń króla Jana III z tym Jezuitą), i przez lat 8 pracował dla Polaków i Rusinów. Odszukiwać ich musiał na galerach, na targach niewolników, po domach tureckich i sturczonych już (poturmaków) w szeregach wojskowych. Ale tysiące niewiast polskich po haremach, lub jako niańki dzieci tureckich, zostawały bez pomocy, bo wszelkie zbliżenie się do nich, groziło im i misyonarzowi śmiercią. Także Ormianom i Grekom, wyuczywszy się ich języka, świadczył O. Solski duchowne usługi. Później nieco, w 1680 r. apostołuje w Stambule misyonarz mołdawski O. Franciszek Malechowski. Król Jan używał go do politycznej akcyi z Portą, on zaś sprzykrzywszy to sobie, wrócił 1686 r. do Suczawy i tam, żyjąc z pracy przy żniwie i w polu, dokonał misyonarskiego zawodu. O. Krusiński, misyonarz perski, przez jakiś czas 1710—1712 r. pracował dla katolików w Anatolii, Partyi, Mezopotamii, Chaldei, Karmanii, Palestynie, Syryi, w części Arabii i w Grecyi, równie jak OO. Gościecki i Kiernożycki, którzy będąc kapelanami w. posła do Porty, Chomętowskiego, od 1712—1714 r. przebywali w stolicy.

Pewniejszą podstawę otrzymała konstantynopolska misya w XVIII w. Sufragan warmiński Jan Kurdwanowski, przeznaczył dla niej 1715 roku sumę 12.000 złp., którą O. Szczaniecki, drogą składek podniósł do 15.000 złp. i ulokował na kolegium stanisławowskiem. Z funduszu tego idą misyonarze polscy do Konstantynopola: OO. Antoni Polikowski 1724—1726 r., Józef Sadowski 1731 r. Ten władał 6 językami, a pracując dla wszystkich »nacyi«, nawrócił wiele Ormian. Oburzeni tem schizmatycy, rzucili się na nich i wywołali rozruch krwawy 1744 r. Więc rezydujący w stolicy arcybiskup kartageński, jeneralny przełożony misyi na Wschodzie, zaskarżył go o nieroztropną gorliwość w Propagandzie i u jenerała zakonu Retza. O. Sadowskiego odwołał prowincyał polski Dunin, przysyłając O. Wojciecha Szymanowskiego na jego miejsce. On jednak, udawszy się do Rzymu, bronił swej sprawy dzielnie, r. 1747 widzimy go znów w Konstantynopolu przy dawnych pracach aż do 1755 roku, w którym dla wieku i braku sił, wraca do Kamieńca i tam, obsługując zapowietrzonych, umiera 1760 roku. Miejsce jego w Konstantynopolu zajął O. Franciszek Częczkiewicz.

P e r s y ę, jako naturalnego na Wschodzie wroga Turcyi, brała w rachubę liga papieży i książąt chrześcijańskich w XVI wieku; pragnęli wciągnąć je w wojenne swe plany Władysław IV i król Jan. Chodziło zaś o to, aby szacha perskiego nakłonić do wydania wojny Turkom, zatrudnić ich na Wschodzie, aby tem łatwiej pokonać na Zachodzie. Sejm 1646 roku udaremnił plany Władysława, a król Jan nie zdołał zniewieściałych szachów pchnąć do wojny tureckiej, ale zyskała na tem misya perska, powierzona jeszcze 1604 r. przez Klemensa VIII Karmelitom bosym.

Przyszli im w pomoc Dominikanie i Kapucyni, a 1647 roku Jezuici francuscy, do których przyłączyli się 1654 roku O. Tomasz Młodzianowski

i brat Łoś, z fundacyi (15.000 zlp.) królowej Ludwiki Maryi, i pod opieką polskiego posła Ilnicza do szacha Abasy II, niewieściucha, jakim był także syn i następca jego Sulejman, zmarły 1696 r. Więc też posłowie polscy Ilnicz 1647 r., rotmistrz Grudziecki 1666 r., Stanisław Świderski 1670 r. powrócili z niczem do Polski. Król Jan, po wiktoryi wiedeńskiej, utrzymywał stałych rezydentów w Ispahanie. Byli nimi zrazu kupcy ormiańscy, poddani szacha, ale gdy ci, o swych zyskach myśląc, wynajmowali się perskim kupcom jako przemytnicy towarów do Europy, przysyłał rodowitych Polaków, dla ich zaś informacyi o prawach i zwyczajach na dworze ispahańskim, założył Jezuitom polskim misyę w Szamachi 1684 r. Dwaj z nich, OO. Jan Gostkowski i Franciszek Ignacy Zapolski przybyli 1690 i 1693 r. jako rezydenci królewscy. Szacha Sulejmana do wojny tureckiej nie nakłonili, ale Gostkowskiemu udało się księcia gruzińskiego Sanazarli hana, namówić do podniesienia oręża przeciw Turkom nad Euxinem i Araxem. August II mianował znów O. Zapolskiego swym rezydentem w Persyi 1700 r., i założył dom misyjny w Gandzie.

W domu tym i w nabytym od francuskich misyonarzy domu w Erywanie, zamieszkali od 1700—1703 r. OO. Jan Reut, Paweł Wrociński i brat Aleksander Kulesza, pracując dla kupców polskich i litewskich, dla zbiegów polskich z niewoli tureckiej i Ormian unitów, gnębionych przez swych braci schizmatyków. O. Zapolski tymczasem, uzyskawszy u szacha Husejna wolność religijną dla katolików, a dla Jezuitów w Gandzie bezpieczny pobyt, wracał do Polski, gdy go w miasteczku Sawa śmierć zaskoczyła 3 listopada 1703 r. W rok potem O. Reut, udał się także do Polski po składki dla misyi erywańskiej, wrócił 1706 r. do Persyi, misyę w Gandzie oddał 1710 r. z rozkazu Propagandy OO. Kapucynom, dla misyi jednak polskiej niewiele zdziałał, bo prowincyał Wdziemborski, uważając ją za niepożyteczną, fundusz jej obrócić chciał na misyę konstantynopolską; zdzierstwa też Persów i dokuczliwości Ormian schizmatyków utrudniały pracę. W krótkim czasie pomarli obydwaj misyonarze.

Na ich miejsce przybył do Erywanu 1714 r. doświadczony misyonarz na Wschodzie O. Tadeusz Krusiński, w rok później O. Michał Wieczorkowski, jako rezydent króla Aug. II, ale drapieżność perska i nienawiść ormiańska, udaremniły wszelką pracę misyjną. O. Wieczorkowski widząc, że tylko świetny tytuł i złoto coś znaczą na dworze szacha, wrócił do Polski 1719 r. wioząc z sobą suplikę arcybiskupa, 70 misyonarzy i 15.000 katolików perskich do króla, aby litując się nad ich dolą, wyprawił »osobistość znaczną«, jako swego posła do Ispahanu, dla ich obrony. Ale król w długach po uszy, przeznaczył znowu O. Wieczorkowskiego, ten zaś wyżebrawszy w Małopolsce, Wielkopolsce i w Prusach, jałmużnę w różnej monecie do 1.000 zlr. austr. na misyę perską, wybrał się na nią w marcu 1722 r., ale nie dotarł do niej.

W Persyi bowiem srożył się już od 1708 r. bunt Afganów, uciszony nieco ugodą 1716 r., odnowiony i zamieniony w krwawą wojnę 1719 roku, która 1722 r. przedzierzgła się w wojnę domową dwóch szachów, Eszerifa Afgana i Tamaspa Sephi, a 1726 r. w wojnę persko-turecką, zakończoną przez zwycięskiego szacha Nadira, przedtem herszta rozbójników, pokojem 1736 r. Dla wojennych czasów, O. Wieczorkowski zatrzymał się 1722 roku

w Konstantynopolu, O. Krusiński zaś, udał się 1725 roku do Rzymu, aby w Propagandzie szukać rady i środków utrzymania misyi perskiej. Tu on napisał 1726 r. po łacinie »Historyę ostatniej rewolucyi w państwie Persyi«, ale dla wojny zatrzymał się w Konstantynopolu, gdzie oną historyę przetłumaczył na tureckie i wydrukował 1729 r. Nie mogąc się doczekać uspokojenia Persyi, powrócił do Polski. Za rządów szacha Nadira, raz jeszcze 1740 roku wyprawił się do Persyi, ale znalazł dom erywański zniszczony, katolików Polaków prawie żadnych, pole działania zamknięte, więc 1741 r. widzimy go z powrotem do Polski, gdzie jeszcze przez lat wiele zbożnie pracując, zakończył życie w Zbrzeziu pod Kamieńcem podolskim 1757 roku.

Główną jednak przyczyną nieświetnego stanu misyi zagranicznych, było niedołęstwo i skępstwo rzpltej, która zagranicznej polityki nie prowadząc żadnej, zabraniała królom utrzymywać rezydentów na dworach obcych, a misye zagraniczne, nie rozumiejąc ich politycznego znaczenia, zostawiała prywatnym wysileniom misyonarzy. Ci bez dostatecznych funduszów i bez opieki politycznej, nie mogli podołać trudnościom, które chciwość i samowola wschodnich władców i ludów nagromadziła.

§. 65. Nowe kolegia i domy. — Podział na 4 prowincye i asystencya polska. — Jezuici pisarze. 1648—1773.

Już w połowie XVII wieku, we wszystkich niemal wojewódzkich miastach, otworzyli Jezuici kolegia i szkoły, w następnych lat dziesiątkach powiatowe miasta i miasteczka chciały mieć własne szkoły jezuickie, a w XVIII wieku obok szkół, spotykamy rezydencye i domy misyjne, rozsiane wszędzie i w najdalszych zakątkach Żmudzi, Litwy i Rusi. Fundatorami są bracia szlachta, księża, proboszczowie, rzadko który z biskupów i magnatów. Więc też fundacye te nazwaćby można składkowemi, bo początki ich skromne, z latami przybywa dobrodziejów, rozrastają się na iście pańskie, magnackie.

Dość powiedzieć, że już 1750 r. prowincya koronna liczyła: dom profesów w Krakowie, 26 kolegiów z szkołami, 7 rezydencyi (niektóre z szkołami), 38 domów misyjnych, 4 konwikty, 2 seminarya dyecezyalne, a w nich 1.050 Jezuitów, z tych zaś 550 księży. Litewska prowincya nie była mniejszą, miała 2 domy profesów, 23 kolegia, 7 rezydencyi, 51 domów misyjnych, 2 seminarya papieskie, 5 dyecezyalnych seminaryów, liczyła zaś 1.047 Jezuitów, z tych 475 księży.

Łatwo pojąć, że z powodu rozległości tych prowincyi, kłopotliwej dla braku dróg i poczt komunikacyi, utrudnioną była nietylko doroczna wizyta kolegiów i domów przez prowincyałów, ale listowna nawet korespondencya z nimi, a na tem cierpiał zarząd, ład i porządek zakonu. Więc już 1622 r. domagały się u jenerałów zakonu kongregacye prowincyalne podziału na 4 prowincye i osobnego asystenta. Ponowiły żądanie 1650, 1661 i 1664 r., a wreszcie 1755 r. wykazały konieczność podziału tak dowodnie, że jenerał Centurione utworzył 1758 r. cztery prowincye polskie: Mało- i Wielkopolską, mazowiecką i litewską (patrz mapę 1-szą), które sta-

nowiły 6-tą asystencyę, polską, uporządkował zaś prowincye dokładniej ostatni jenerał Ricci 1760—1761 r.

Nie długo cieszyli się Jezuici polscy swoją asystencyą. Ministrowie dworów burbońskich przygotowali ruinę zakonu najprzód w swych państwach, a podjudzeni przez nich monarchowie burbońscy, wymusili na Klemensie XIV zniesienie zakonu w całym świecie, brewem *Dominus ac Redemtor* 1773. Garstka jednak polskich Jezuitów ocalała na Białejrusi aż do wskrzeszenia zakonu przez Piusa VII r. 1814.

Zanim te dzieje opowiem, pilno mi przypomnieć tych, którzy uczonemi księgami i pismami w tej dobie się uwiecznili.

Kaznodziejstwem, iście narodowem, polskiem, jędrnem i zamaszystem, acz skażonem nieco, zwłaszcza w XVIII wieku, napuszystością (florydacyzmem) i makaronizmami, wsławili się kaznodzieje królewscy: OO. Seweryn Karwath 1649—1658 r., Adryan Pikarski kaznodzieja 3 królów 1659—1679 r., Adam Przeborowski od 1680—1683 r., Jędrzej Temborski † 1726 r., Kazimierz Brzozowski † 1756 r., Fabian Dochtorowicz † 1766 r., Sebastyan Lachowski 1764—1773 r.

Kaznodziejami z epoki panegiryzmu do 1750 r., znakomitszymi byli: OO. Paweł Haczyński kazn. trybunalski przez lat 12. Aleksander Lorencowicz, Lwowianin † 1670 r. Piotr Stan. Dunin, sławny panegirzysta i kaznodzieja trybunalski † 1704 r. Stan. Bielicki † 1718 r. Jakób Filipowicz † 1720 r. Franciszek i Szczepan Ponińscy. Józef Bogucki sławny na całą Koronę † 1737 r. Franc. Heintz † 1729 r. Atanazy Kierśnicki wsławiony na Litwie † 1733 r. Maciej Muchowski wsławiony na Rusi † 1734 r. Jędrzej Murczyński † 1748 r. Szczepan Szczaniecki † 1737 r. Kazim. Wieruszewski kazn. prymasa Teodora Potockiego † 1744 r. Antoni Biejkowski † 1763 r. Ant. Czapski † 1759 r. Ponad wszystkich jednak góruje gruntownością treści, piękną, pełną dykcyą, czystością języka i politycznem poglądem na sprawy Kościoła i Polski, O. Tomasz Młodzianowski (ur. 1622 r. † 1686 r.) misyonarz w Turcyi i Persyi, którego spuścizna bogata, bo 174 kazań niedzielnych, świątecznych, żałobnych i 73 homilii, w 4 foliantowych tomach, dla użytku kaznodziei młodszych.

Koło 1750 r. dokonuje się przełom w kaznodziejstwie polskiem. Miejsce makaronicznego panegiryzmu, zajmuje apologia wiary katol. przeciw filozofizmowi XVIII wieku, i troskliwość o czysty język polski. Szereg tych kaznodziei apologetów, rozpoczyna nawrócony panegirzysta O. Konstanty Awedyk od 1755 r. do śmierci 1771 r. W ślady jego idą OO. Franciszek Borowski, Kasper Balsam † 1759 r. Jędrzej Filipecki † 1792 r. Wawrzyniec Rydzewski † 1765 r. Karol Fabiani † 1786 r. Antoni Janiszewski, Grzegorz Zacharyaszewicz † 1814.

Jako ludowi kaznodzieje, a raczej katecheci-misyonarze: OO. Marcin Kurzenicki, Ignacy Wieczorkowski, autor dwóch katechizmów dla Tatarów i Turków † 1751 r. Jan Łukaszewicz przez lat 49 misyonasz Łotyszów, wydał w ich języku ewangelię, katechizm i kilka dziełek ascetycznych.

Za kaznodziejami idą teolodzy, apologeci, autorowie filozofii scholastycznej i dzieł ascetycznych. Z licznego pocztu teologów wymienię najznaczniejszych: O. Tomasz Młodzianowski wydał swe prelekcye teologiczne

w 4 tomach. Jan Morawski teolog, filozof i mowca, zwany »chlubą i ozdobą zakonu« † 1700 r. Mikolaj Cichocki, młot na Aryanów † 1669 r. Teofil Rutka obrońca unii Rusi z Rzymem † 1700 r. Jerzy Gengel pisał przeciw Jansenistom i ateistom † 1727 r. Jan Franc. Hacki † 1695 r. Godfryd Hannenberg † 1729 r. Marcin Kreisel, apologeta wiary kat. słowem i piórem przez lat 30 w Prusach i Warmii. Piotr Kulesza misyonarz w Moskwie, przez lat 8, pisał przeciw schizmie † 1706 r. Jan Poszakowski najdzielniejszy apologeta XVIII w. przeciw herezyom, schizmie i żydowskim błędom † 1757 r. Jan Bohomolec zwalczał błędy i przesądy XVIII wieku † 1795 r.

W długim szeregu pisarzy ascetycznych w łacińskim przeważnie języku, prym trzymają: OO. Kasper Drużbicki † 1660 r. Daniel Pawłowski † 1673 r. Jan Drews † 1710 r. Jan Kwiatkiewicz † 1703 r. Wojciech Kwiatkowski † 1676 r. Piotr Kwiatkowski † 1747 r. Tomasz Łącki † 1729 r. Wspomnieni wyżej kaznodzieje: Jan Morawski, Młodzianowski i Miaskowski, wydali także sporo dzieł i dziełek ascetycznych po łacinie i po polsku.

Znakomitym estetykiem był Ignacy Włodek † 1780 roku w Rzymie, gdzie też rzadkie dziś jego dzieło »O naukach wyzwolonych« zostało wydane 1784 r.

Jezuici historycy: OO. Wojciech Kojałowicz † 1677 r., autor historyi Litwy i herbarza, który wydał z rękopisu po 200 przeszło latach Piekosiński w Krakowie. Preuschhof Jan † 1721 r. Adam Naramowski † 1736 r. Jan Bielski † 1768 r. Jan Poszakowski wydawca od 1737—1740 r. kalendarza polityczno-historycznego. Franc. Paprocki, który oprócz innych dzieł hist. wydawał od 1759 r. »Kalendarz polityczny« nazwany od 1768—94 r. »wileński«, Karol Wyrwicz, Stanisław Rostowski, historyk Jezuitów litewskich † 1784 r. Franciszek Rzepnicki † 1780 r. i dwaj twórcy właściwej historyi: Jan Albertrandi † 1808 r. i Adam Naruszewicz † 1796 r. Obok nich stoi heraldyk zasłużony Kasper Niesiecki † 1744 r.

Znaczniejszy jest zastęp Jezuitów matematyków i przyrodników, jak: OO. Adam Kochański † 1700 r. Wojciech Bystrzonowski, matematyk i architekt. Marcin Bystrzycki † 1754 r. Tomasz Siekierzyński, Wojciech Tylkowski, autor *Arithmeticae, Meteorologiae et Philosophiae curiosae, Geometriae practicae* † 1694 r. Stanisław Solski, autor »Geometry polskiego, architekta polskiego« † 1701 r. Tomasz Żebrowski † 1758 r. Józef Rogaliński, matematyk i astronom, twórca gabinetu i obserwatoryum w Poznaniu † 1802 r. Jędrzej Strzecki »królewski astronom« † 1797 r. Jędrzej Gawroński, matematyk i astronom † 1813 r. Franc. Narwojsz, matematyk, założyciel obserwatoryum w Grodnie, będąc kanonikiem wileńskim był bratem lożowym, † 1820 r. Jakób Nakcyanowicz † 1796 r. Przewyższył wszystkich nauką, wiedzą, europejską sławą Marcin Poczobut, matematyk, fizyk i astronom wileński † 1810 roku jako Jezuita białoruski. Obok niego, godny pamięci przyrodnik polski Gabryel Rzączyński, autor *Historiae naturalis curiosae* † 1737 r.

Jezuici literaci i wierszopisarze, w łacińskim przeważnie języku, w stylu i duchu klasyków greckich i rzymskich: O. Ines Wojciech, napisał oprócz łacińskich hymnów, ośm centuryi łacińsko-polskich epigramatów, które doczekały się kilku wydań † 1658 r. Łukasz Słowicki wydał pieśni *Heroica Poesis* † 1717 r. Bartłomiej Luder, retor i poeta znamienity † 1747 r. Wa

lenty Białowicz, poeta liryczny † 1678 r. Jan Kwiatkiewicz, autor łacińskiej »Swady polskiej«, która doczekała się 15 wydań, oraz epopei łacińskiej o królu Janie III i kilkunastu pieśni polskich † 1703 r. Wojciech Bystrzonowski, matematyk ale i literat, autor podręcznika: »Polak sensat w liście« i t. d., który w latach 1730—47 r. przedrukowano 10 razy. Michał Kiełpsz, autor tragedyi łacińsko-polskiej »Sedecyasz« † 1765 r. Józef Kattenbring, autor tragedyi polskiej »Tomasz Poundus« (Anglik katolik męczony za wiarę). Wojciech Męciński (młodszy), autor kilku dramatów polskich dla młodzi szkolnej. Michał Korycki, utalentowany poeta, od króla Stanisława obdarzony medalem złotym 1780 r., sławił Siestrzencewicza, Katarzynę II i Potemkina, za ocalenie Jezuitów na Białejrusi † 1791 r. Franciszek Kniaźnin † 1807 r. Franc. Bohomolec, filolog, mowca, komedyopisarz i publicysta, redaktor »Monitora« † 1784 r. Szczepan Łuskina, matematyk, przyrodnik, astronom, literat i publicysta, redaktor »Wiadomości warszawskich«, które 1774 r. zamienił na »Gazetę warszawską« † 1793 r. Ignacy Nagurczewski, historyk, literat i poeta, tłumacz eklog Wirgilego, niektórych mów Cicerona i Demostenesa i 18 ksiąg Iliady Homera † 1811 r. Adam Naruszewicz, historyk, był poetą klasycznym, cenionym przez króla Stanisława i współczesnych. Dawid Pilchowski, tłumacz Salustyusza i Seneki † 1802 r. jako sufragan wileński. Grzegorz Piramowicz, doświadczony pedagog, sekretarz komisyi edukacyjnej, tłumacz bajek Fedra, autor kilku polskich pieśni i wierszy okolicznościowych.

Księga IV.

(Tom IV w skróceniu).

Dzieje pojedyńczych kolegiów i domów w Polsce. 1564—1773.



Uwaga: Dla uproszczenia mego opowiadania w księdze IV-tej zaznaczam, że:

1° Wszystkich kolegiów po miastach początek podobny. Zaproszeni przez fundatorów, przybywali zazwyczaj dwaj Jezuici do miasta, jako misyonarze i pomocnicy proboszcza lub kaznodzieje, otrzymywali w kościele katedralnym, kolegiackim lub farnym, jedną z kaplic bocznych dla swego wyłącznie użytku, w niej odprawiali mszę św., słuchali spowiedzi, wykładali Pismo św. (*lectio sacra* w XVI i z początkiem XVII wieku) i katechizowali, kazania jednak mówili z ambony w kościele; mieszkali zaś na probostwie, lub w wynajętym domu. Z czasem nabyli lub wybudowali dom własny, rezydencyę, a przy nim drewniany kościół i otworzyli klasy gramatykalne, w kilka lat potem humaniora i retorykę. Katedry filozofii i teologii wymagały osobnej fundacyi, i dlatego nie we wszystkich kolegiach wykładano te nauki. Z biegiem lat, z dochodów kolegium, lub z ofiar nowych dobrodziejów, rozszerzano, albo budowano nowe gmachy kolegium i kościoły, zakładano browary, apteki i drukarnie. Działo się to zwłaszcza w drugiej połowie XVIII wieku, tak, że kasata zastała wiele kościołów, jak w Pułtusku, Przemyślu, niedokończonych, albo zadłużone z powodu ciągłych budowań kolegia.

2° W szkołach, które zazwyczaj mieściły się w osobnym gmachu, a przynajmniej w oddzielnem skrzydle kolegium, trzymali się Jezuici systemu nauk *Ratio studiorum,* przez jenerała Akwawiwę 1593 r. zaprowadzonego. Rozdanie nagród i imieniny rektora, obchodzono corocznie »akademią«, t. j. wierszami i mowami w łacińskim języku, dyalogami lub teatrem, na którym grano łacińskie, rzadziej polskie dramata i tragedye treści historyczno-religijnej.

Ingresy biskupów, wjazdy na urzęda dygnitarzy rzpltej, pogrzeby znakomitych osób, zwłaszcza dobrodziejow zakonu, a także beatyfikacye i kanonizacye św. Patronów Polski i zakonu, obchodziły szkoły w równie uroczysty sposób. W procesyach też kościelnych i obchodach publicznych, brały udział; młodsi uczniowie pieszo, starsi niekiedy konno, po rycersku, konwojując kler i celebransa.

3° Przy każdej szkole istniała kongregacya maryańska, czasem dwie i trzy, w miarę liczby uczniów, i ta miala własne fundusze, oltarz lub kaplicę, aparata, kielichy i t. d.; bursa ubogich studentów, i bursa muzyków, utrzymywane częścią z osobnej fundacyi, częścią z datków i ofiar

zamożniejszych uczniów i kolegium. Kapela przygrywała nietylko szkolnym i kościelnym uroczystościom, ale prywatnym także festynom, a zarobiony w ten sposób grosz, szedł na zakupno nut i instrumentów muzycznych.

4⁰ W kościołach swych zaprowadzili Jezuici odrazu stały porządek mszy św., kazań, nabożeństw wystawnych, i erygowali przy nich bractwa religijne, z własnym funduszem, ołtarzem, aparatami: Miłosierdzia, Dobrej śmierci, Opatrzności, Serca Jezusowego i Kongregacye maryańskie obywateli i obywatelek. Spełniali też bezpłatnie obowiązek kapelanów szpitalnych i więziennych, często i obozowych, a zawezwani przez biskupa lub proboszczów, czasem i dziedziców, rozjeżdżali się z kazaniami i słuchaniem spowiedzi do bliższych i dalszych kościołów i kaplic, zwłaszcza na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Wyjazdy te, choćby na dzień, dwa, nazywały się misyą, *missio*.

Do połowy XVII wieku główna akcya Jezuitów zwróconą była przeciw dyssydentom. Szkołą, amboną, prywatną rozmową, sprowadzali magnatów i zamożną szlachtę do wiary ojców, przez nich i przy ich pomocy, nawracali młodszą szlachtę i mieszczan; lud szedł za swymi dziedzicami. Na Rusi i Litwie porali się z dysunią w podobny sposób. Z upadkiem rokoszu Zebrzydowskiego 1608 r., tej deski ratunku dla różnowierstwa, walka z niem stała się łatwą, topniało własną niezgodą i brakiem możnych patronów. Wojny szwedzkie skompromitowały je do reszty, wygnanie Aryanów było dopełnieniem jego upadku, stwierdzonym w pokoju oliwskim 1660 roku.

Odtąd praca Jezuitów zwraca się głównie do ludu, do pouczenia go i wzmocnienia w wierze katolickiej, nie zaniedbując jednak mieszczan i szlachty — i do krzewienia unii na Rusi, zatwierdzonej synodem zamojskim 1620 r., w czem dopomogli im dzielnie zreformowani przez nich Bazylianie.

Tym sposobem dokonali Jezuici swego zadania, dla którego sprowadził ich Hozyusz, jedności religijnej Polski, tyle ważnej dla każdego państwa pod politycznym także względem.

Przerwę, niekiedy na miesiące i lata całe, w szkołach i nabożeństwach, spowodowały w wielu kolegiach, wojny szwedzkie za Zygmunta III 1600, 1621, 1626—1630 r., za Jana Kazimierza najazdy kozackie, moskiewskie, szwedzkie, 1648—1667 r. tudzież wojny szwedzkie, wojska polskie, saskie i moskiewskie za Fryderyka Augusta II 1701—1717 r. i sukcesyjna wojna 1734—1736 r. Podczas tych wojen prowadzonych w iście rabusiowski sposób, według zasady: wojna wojnę żywić powinna, gmachy i budynki kolegiów, jeżeli nie zostały spalone, to zajęte bywały na koszary lub szpitale; kościoły złupione, nawet grobowcom nie przepuszczano, dobra zniszczone kontrybucyami, dostawami i wszelaką grabieżą i wyludnione, bo gnębiona ludność uciekała w lasy.

W ślad za wojnami szły głody, mory, zarazy, dziesiątkujące ludność, odnawiające się przez lat kilka, jak było np. 1705—1714 r. Otóż na pierwszą wieść o wojnie lub zarazie, rektorowie rozpuszczali szkoły, księży rozsyłali do miejsc bezpieczniejszych, lub do obozów, zostawiając dla straży kolegium i posługi zapowietrzonym, kilku księży i braci, którzy się na to

ofiarowali. Gdy niebezpieczeństwo minęło, zbierały się kolegia i szkoły, często na to, aby za kilka tygodni, gdy nowy nieprzyjaciel nadchodził, lub zaraza się ponowiła, pójść w rozsypkę. Ta okoliczność była jednym z powodów obniżenia się poziomu nauk w szkołach w XVIII wieku, i pomimo znacznych fundacyi, długów i ubóstwa wielu kolegiów.

ROZDZIAŁ XVI.

Kolegia i domy założone za królów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. 1564—1588.

---

§. 66. Kolegia w Brunsbergu, dyecezyi warmińskiej, w Pułtusku dyecezyi płockiej. 1564—1773. — Misye Zaluscian a, w Żyrominie i Rostkowie. 1696—1773.

Początki pierwszych pięciu kolegiów opowiedziałem wyżej (str. 9—14). Szkoły i jeszcze szkoły, o te wołali nuncyusze, biskupi, kapituły, o te chodziło głównie ich fundatorom, bo to rozumieli wszyscy, że przez szkoły odrodzą się, staną katolickiemi młode pokolenia, które dostarczą uczonych, pobożnych księży Kościołowi, światłych prawych obywateli rzpltej. Ale skąd wziąść katolickich nauczycieli? Nigdy ich nie było dosyć w Polsce. Co zdolniejszych, zabrała reformacya; *alma mater* nie miała kim obsadzić swych kolonii, katedralne szkoły bez mistrzów, parafialne po miastach zwłaszcza, zamienione na luterskie, kalwińskie, lub stoją pustką. Więc kardynał Hozyusz zaraz po soborze trydenckim, który nakazał biskupom zakładać seminarya dyecezyalne, uprosił dla swej Warmii u jenerała Jezuitów Jakóba Lajneza, 11 księży profesorów i kaznodziei, różnej narodowości, bo dwaj jedyni Polacy, Krasowski i Rozdrażewski, odprawiali jeszcze nowicyat w Rzymie, i z początkiem stycznia 1565 r. otworzył im w pofranciszkańskim klasztorze w Brunsbergu kolegium z szkołami, konwiktem, seminaryum i bursą ubogich, przeznaczywszy na ich utrzymanie po 1.000 marek rocznie. Akt fundacyjny z d. 21 sierpnia 1565 r., zatwierdzili nuncyusz Commendone, król Zygmunt August i Pius V.

W r. 1582 przybyło seminaryum papiezkie z fundacyi Grzegorza XIII a staraniem O. Possewina, legata do Jana III szwedzkiego i do cara Iwana Groźnego, dla alumnów z Szwecyi, Norwegii, Pomorza, Prus, Inflant, Moskwy, Rusi, Litwy i Węgier. Królowa szwedzka Katarzyna Jagiellonka, zapisem 10.000 złp., fundowała 1583 r. seminaryum szwedzkie, 4 stypendya dla młodych Szwedów. Bursę ubogich opatrzył funduszem 1585 r. biskup warmiński Marcin Kromer, wspierali możniejsi księża; miała dom własny, 6 morgów łąki, 15.000 marek kapitału i żywiła 40 uczniów.

Szkołom (humaniora z retoryką) przybył 1592 r. trzechletni wielki kurs filozofii, matematyki i fizyki; w latach zaś 1641—1643 r. czteroletni pełny kurs teologii, z katedrą hebraiki i greki, na wzór akademii wileń-

skiej. Dla dogodnego umieszczenia tych szkół, dźwignął 1646 r. kanonik warmiński Maciej Montanus, wygnaniec za wiarę z Szwecyi, dwa wspaniałe gmachy, kapituła zaś, na miejscu starego seminaryum postawiła 1651 r. gmach nowy. Dla mnogości jednak uczniów, Jezuici uzyskawszy od miasta plac odpowiedni, wybudowali w latach 1748—1771 r. trzypiętrowe gimnazyum, tak, że kolegium brunsberskie z swymi zakładami naukowymi, równało się akademii a budynkami było jakoby miasto w mieście. Najzdolniejszą i najpilniejszą młodzież z Warmii i innych województw, skupiały w sobie trzy kongregacye maryańskie. Te dostarczały kandydatów do stanu duchownego, nowicyuszów dla różnych zakonów, i zacnych obywateli dla ojczyzny.

Z kolegium brunsberskiego, w którem przez dłuższy czas Jezuici mieli nowicyat, rozchodzili się misyonarze na Warmię i Prusy. Mieszczanin Hindenberg zostawił 1614 r. legat na 3—4 stałych misyonarzy. Z misyi sporadycznych, powstały z czasem domy misyjne w Królewcu 1650 r., Piławie 1652 r., Tylży 1702 r., Kiszporku (Christburg) 1720 r., Heilsbergu 1728 r., św. Siekierce (Heiligenbeil) i na Żuławach 1735 r.

Katolicką edukacyą dziewcząt zajęły się 1583 roku siostry Tercyarki św. Franciszka, Begwinki, istniejące po dziś dzień pod nazwą Katarzynek, które przy pomocy Jezuitów, zreformowała panna Regina Protman z Altsztad, a zatwierdzili biskup warmiński Kromer i nuncyusz Bolognetti.

Wojny szwedzkie 1626—1635, 1656—1660, 1703—1709 r., okupacye Warmii przez elektora brandenburskiego w tychże latach, morowe powietrza zwłaszcza 1709—1710 r., zrujnowały fortunę kolegium i spowodowały dłuższą przerwę w szkołach. Zostali przy nich Jezuici, pomimo rozbioru Polski i kasaty zakonu 1773 r., aż do 1780 r., w którym oficyał warmiński von Zehmen, z upoważnienia Piusa VI i Fryderyka II pruskiego króla, ogłosił im brewe kasacyjne Klemensa XIV. Szkoły zamienił rząd pruski na gimnazyum akademickie, bo uczono w niem filozofii i teologii.

Pułtuskiego kolegium na Mazowszu, świetne są dzieje aż do otwarcia szkół w Płocku i Warszawie. Założyciel jego, biskup płocki Jędrzej Noskowski, uposażył je 1565 r. wsiami Bossewo, Przekory, Szelkowo i dziesięciną z 3 wsi. Z biegiem lat przybyły znaczne dobra ziemskie i realności w mieście, z rocznym dochodem 8—9.000 złp.

Z nowym rokiem 1566 r. otwarli Jezuici szkoły z retoryką, które zapełniły się doborową młodzieżą z Mazowsza i okolicznych województw, licząc 400, potem 900 uczniów. Żadne też kolegium nie przyjmowało tylu i tak zacnych gości, jak pultuskie. Przy szkołach stanęła bursa ubogich z fundacyi Pawła Kostki, brata św. Stanisława i bursa muzyków; r. 1594 seminaryum dyecezyalne dla 20 kleryków; r. 1602 kursa filozofii i teologii moralnej, uposażone przez biskupa płockiego Wojciecha Baranowskiego, który też dopomógł Jezuitom wybudować obszerny kościół św. Piotra, zniszczony dwukrotnie pożarem 1613 i 1646 r., a na sejmie 1607 roku był ich dzielnym obrońcą przeciw rokoszanom Zebrzydowskiego. Koło 1665 r. otwarto konwikt dla ubogiej szlachty z daru 6.000 złp. biskupa kijowskiego Tomasza Ujejskiego.

Jezuici, a przez lat kilka OO. Skarga i Warszewicki, byli kaznodziejami porannymi w kolegiacie pultuskiej i w swym kościele i misyonarzami dyecezyalnymi, z fundacyi (10.000 złp.) biskupa płockiego Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego *(missio Zalusciana)* 1696 r., którą powiększył 1719 roku kościołem i domem misyjnym brat Jędrzeja, także biskup płocki, Ludwik Załuski. Bratanek obydwóch, Michał Załuski, łowczy w. k., fundował 1731 r. misyę z kościołem i domem w Żyrominie, dla 4—6 misyonarzy, którzy utrzymywali tam szkołę elementarną.

Rostków, miejsce rodzinne św. Stanisława Kostki, nabyli Jezuici od Józefa Zielińskiego za 48.000 złp. i już 1730 r. prosili biskupa płockiego Jędrzeja Stanisława Kostkę Załuskiego o pozwolenie wybudowania tam drewnianego kościoła św. Stanisława Kostki z domem misyjnym. Biskup, który z namowy kapituły, odebrał 1724 r. Jezuitom seminaryum i oddał XX. Łazarzystom, odmówił. Dopiero następca jego Antoni Dembowski i to za naleganiem nuncyusza Serbelloni, przychylił się 1741 r. do ich prośby, konsekracyi jednak kościoła dokonał tenże sam Jędrzej Stanisław Kostka Załuski, biskup podówczas łucki 1744 r. Dom misyjny w Rostkowie otwarto koło 1756 r.

Morowe powietrza, pożary 1613 i 1646 roku, Szwedzi 1656—1659 i 1703—1705 r., Sasi i Moskwa 1705—1710 i 1734—1736 r., wylewy Narwi 1714 i 1717 r., podkopały dobrobyt pułtuskiego kolegium na długie lata i przerwały bieg nauk szkolnych.

Po kasacie zakonu 1773 r. nauczali w szkołach ex-Jezuici, od 1781 r. OO. Benedyktyni, aż do 1830 r., w którym rozegnał ich ukaz Mikołaja I.

§. 67. Kolegium akademickie św. Jana w Wilnie. — Misya Zagielana. Misye w Wisztyńcu i Łuczaju. 1572—1773.

Początki tego kolegium i akademii, opowiedziałem w księdze pierwszej. Czem Brunsberg i Pułtusk dla Warmii i Mazowsza, tem Wilno dla Litwy i Żmudzi, stało się ono ogniskiem katolickiej propagandy przez misye, prace kapłańskie i szkoły. Zrazu 700, potem 1000 i więcej uczniów z Prus, Inflant, Żmudzi, Litwy i Rusi, uczęszczało do akademii. Nauczali w niej od 1580—1650 r. znakomici mistrze cudzoziemcy, jak OO. Vega, Arias, Brantus, Ortiz, Frisius, Klage, de Soxo, ale i Polacy jak: Grodzicki, Smiglecki, Bembus, Fabrycy Kowalski, Beyer, Markwart, Szyrwid, Olszewski, Ugniewski, Sarbiewski, Cieciszewski, Kojałowicz i t. d. Od połowy XVII w. uczyli już tylko polsko-litewscy Jezuici. Królowie Wazowie otaczali akademię czcią i opieką, zatwierdzali jej przywileje, bywali na uczonych dysputach i promocyach. Fryderyk August II nadał akademii przywilej monopolu nauczania w Litwie 19 listopada 1726 r., jaki posiadała od 1635 r. *alma mater* w Koronie.

»Niespokojne czasy« rzpltej, zwłaszcza kilkoletnia okupacya Wilna przez Moskwę, wojna północna i zarazy, sprowadziły dłuższą przerwę (1654—1662 i 1706—1711 r.) w wykładach i zubożenie akademii. Katedra prawa cywilnego, fundowana przez podkanclerzego Kazimierza Sapiehę 1644 r., wakowała przez 100 lat, bo wskrzeszono ją dopiero 1760 r. i to na

2 lata tylko, a co gorsza, odsunięto się od zagranicznego ruchu naukowego. Corocznie jednak promowano do stopni akademickich po kilku, a nawet kilkunastu z teologii, filozofii, i nauk wyzwolonych. Ubiegali się o stopnie teologiczne księża, przeważnie Jezuici, o inne także młodzież świecka.

Z przybyciem O. Marcina Poczobuta 1764 r., wykształconego za granicą, budzi się w akademii życie naukowe, które podtrzymują profesorowie: astronom Andrzej Strzecki, matematyk Franciszek Narwojsz, kanonista Franciszek Lupia. Już i historya powszechna ma swoją katedrę i języki, hebrajski, grecki, francuski i niemiecki, swoich profesorów; brakło tylko katedry prawa cywilnego i medycyny, historyi i literatury polskiej.

Przy akademii istniały następujące zaklady naukowe: 1) Bursa Waleryańska *(Convictus Valerianus)* dla litewskiej, także mieszczańskiej młodzieży z fundacyi 1577 r. biskupa wileńskiego Waleryana Protaszewicza, powiększonej legatami kanoników wileńskich Górskiego, Wolskiego, Niemczynowicza 1585 r., Jerzego Chodkiewicza 1588 r. i darowaniem kamienicy przez biskupa wileńskiego Wojnę, 1601 r.

2) Kolegium papiezkie, które z funduszu Grzegorza XIII założył O. Possewin, legat jego do Moskwy 1581 r, dla 30 alumnów unitów ruskich, acz korzystali z niego także klerycy łacińscy do r. 1751.

3) Seminaryum dyecezyalne, uposażone przez biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła 1581 r.

4) i 5) Bursy, bejnartowska i korsakowska, założone przez kanonika wileńskiego Ambrożego Bejnarta 1602 r. i Jana Mikołaja Korsaka 1618 r.; obydwie pod zarządem kapituły, ale bursiści uczęszczali do akademii.

6) Konwikt szlachecki, otwarty 1742 r., niezależnie od akademii, jako udzielna instytucya naukowa, z własnym, postępowym programem nauk. Profesor matematyki i fizyki O. Tomasz Żebrowski, uczeń O. Józefa Stemplinga w Pradze, założył kosztem wojewody wileńskiego Michała Radziwiłła i kasztelana wileńskiego Ignacego Ogińskiego, gabinet fizykalno-astronomiczny.

7) Drukarnia niegdyś radziwiłłowska, podarowana od Radziwiłła Sierotki 1580 r., uposażona lepiej przez biskupa wileńskiego Jerzego Białozora 1665 r., urządzona należycie przez rektora Brzozowskiego 1756 r.

8) Biblioteka, cenny dar Zygmunta Augusta i biskupa Protaszewicza, pomnożona darami króla Stefana, biskupów Wołłowicza, Paca, Brzostowskiego. Ta złupioną została podczas wojen, ale znów zasilona darami i funduszami kilku księży i kanoników, Mikołaja i Kazimierza Sapiehów, i trzech braci Wierzbickich Jezuitów, oraz księgami tłoczonemi w drukarni akademickiej i hojnością rektorów. Po kasacie 1773 r. bibliotekę rozniesiono. Książki z daru Zygmunta Augusta znalazły się w Upsali, niektóre w bibliotece gimnazyalnej w Poznaniu, inne w bibliotekach uniwersyteckich w Kijowie i Petersburgu.

Oprócz innych pożytków dla katolicyzmu na Litwie, akademia wileńska dostarczyła duchowieństwu, zakonom zwłaszcza, licznych i uzdolnionych kandydatów. Te zaś odrodzone, razem z Jezuitami podjęły śmiało walkę przeciw różnowierstwu i pokonały je naprzód w Wilnie, potem na Litwie, pomimo obrony Radziwiłłów, Krzysztofa, Janusza, Bogusława i kilku magnatów.

Częste pożary ścieśnionego, na pół drewnianego Wilna, zniszczyły także kolegium akademickie. Raz 1655 r., gdy Moskwa zdobyła i spaliła miasto. Odbudowali je 1662 r. i powiększyli znacznie 1690, 1716—1728 r. rektorowie: Kazimierz Kojałowicz, Franciszek Kucewicz, Arent, Władysław Dauksza, ale ponowny pożar miasta 1737 r., i trzeci straszniejszy jeszcze 1741 r., obróciły kościół i kolegium akademickie w popiół i gruzy. Powoli odbudowano je i rozszerzono jeszcze.

Nie przestając na pracy szkolnej i kapłańskiej w Wilnie, Jezuici świętojańscy apostołowali w polskim, ruskim i litewskim języku, najprzód na stacyach misyjnych w swych dobrach, w których pobudowali drewniane kościoły: w Dworzyszczu, Żmujdkach, Bezdanach, Poczajewiczach, Kościeniewiczach, Janiszkach. Z fundacyi (10.000 złp.) kanonika wileńskiego Marcina Żagla 1640 r. *(missio Żagielana)*, dwóch Jezuitów kolegium św. Jana pouczało misyami lud na pograniczu Kurlandyi i Inflant. Probostwo z kościołem w W i s z t y ń c u, nad wschodnio-pruską granicą, nadał król August III r. 1736, na przedstawienie biskupa wileńskiego Jana Michała Zienkowicza, jako misyę *cum cura animarum* Jezuitom świętojańskim, którzy ją 1760 r. oddali napowrót klerowi świeckiemu. W miasteczku Ł u c z a j u w powiecie wilejskim, przy farnym kościele założyła (4.000 złp. na wsi Kukisze) 1766 r. kasztelanowa mścisławska Elżbieta z Ogińskich Puzynina, największa akademii wileńskiej dobrodziejka, z bratem swym Janem Tadeuszem Ogińskim, kasztelanem trockim, dom misyjny dla 8 księży.

§. 68. Kolegium św. Stanisława w Poznaniu. — Św. Jana w Jarosławiu, województwie ruskiem, dyecezyi przemyskiej. 1600—1773.

Znamy już dzieje poznańskiego kolegium w pierwszych jego lat dziesiątkach. Zasłużyli się w niem nauką, pracą kaznodziejską i misyonarską Jezuici: Wujek, Wysocki, Herbest, Jan Konariusz † 1614 roku, Wojciech Theobolsciusz † 1611 r., Stanisław Grodzicki † 1614 r., Stanisław Gawroński † 1620 roku, Adryan Radzimiński, Gutteter Dobrodziejski, Olszewski, Drużbicki, Wapowski, Młodzianowski, Miaskowski, Trąbczyński, Bystrzonowski i t. d. Pomyślność jego zasępioną została odebraniem z pod zarządu Jezuitów seminaryum dyecezyalnego 1614 r. przez biskupa Jędrzeja Opalińskiego, z namowy niechętnej im kapituły. Nie wpłynęło to na rozwój szkół poznańskich z filozofią i teologią, do których uczęszczali młodzi Jezuici, wygnani wojną 1619 r. z Pragi i Ołomuńca, 1632 r. z Głogowa, Żeganu i Nissy, oraz wygnani przez Szwedów 1626 r. Cystersi z wielkopolskiego Paradyża.

Okupacya Poznania przez Szwedów i Brandenburczyków 1655—57 r. rozproszyła szkoły, spustoszyła kolegium. Wnet je odnowiono, u jenerała zakonu Oliwy, uzyskano 1657 r. prawo nadawania stopni akademickich, u króla zaś Jana Sobieskiego, przywilej na akademię 1678 r., odwołany na sejmie 1685 r. Nie zrażając się tem, dźwignięto najprzód 1701—1705 roku nowy wspaniały kościół św. Stanisława (dziś fara św. Maryi Magdaleny), wybudowano od 1706—1732 r. olbrzymie dwupiętrowe kolegium, które powiększono jeszcze przedłużeniem lewego skrzydla 1745—1752 r., wyłożyw-

szy na te budowy przeszlo 2 miliony złp. Dla szkół, którym przybyła 1683 roku katedra prawa kanonicznego, (uczniów bywalo do 1.200), postawiono koło 1720 r. przy rogu ulicy Gołębiej (Jezuickiej), gmach osobny, obok niego stanął 1756 r. konwikt szlachecki na modłę pijarską, dla 10, potem 1761 r. dla 20 »kawalerów«. Wyćwiczony w Paryżu matematyk, fizyk i astronom, O. Józef Rogaliński, urządza 1763—1764 r. obserwatoryum astronomiczne i gabinet fizykalny, miewa 1766—1770 r. dwa razy tygodniowo pierwsze w Polsce publiczne wykłady z fizyki doświadczalnej i jest profesorem fizyki w szkołach. Równocześnie powiększono drukarnię, założoną koło 1660 r., która też otrzymała nazwę drukarni króla JM. i rzpltej.

Dnia 16 listopada 1773 r. oficyał poznański Skrzetuski, odczytał 92 Jezuitom poznańskim, zebranym w sali jadalnej, kasacyjne brewe. Poszli w rozsypkę, oprócz 4 profesorów gramatyki i humaniorów, bo wszystkie inne katedry zwinięto. Część gabinetu fizykalnego uratowano dla akademii krakowskiej. W gmachach pojezuickich, oprócz szkoły wydziałowej, otwartej 1778 r., mieszkania prywatne; po zaborze pruskim, biura naczelnej prezydentury Księstwa poznańskiego.

Kolegium św. Jana w Jarosławiu, o którego fundacyi wspomniałem wyżej (str. 13) rozwinęło liczne, do 600 uczniów, szkoły tak świetnie, że fundatorka księżna Anna Ostrogska, oddała 1610 r. do nich swych synów, Adama Konstantego i Pawła Janusza, którzy wypolerowawszy się jeszcze w cudzych krajach, służyli ojczyźnie po rycersku, a w bitwie pod Tarnopolem z Tatarami, przyczynili się dzielnie do ich pogromu. Obydwaj jednak młodo zeszli ze świata, Konstanty 1618 r., Janusz 1619 r. pochowani w kolegiacie jarosławskiej, opłakiwani przez szkoły »krótką trenodią«. Wielki pożar miasta podczas czterotygodniowego jarmarku 24 sierpnia 1625 r., zniszczył dachy i wieżę kościoła, stopił dzwony, spalił dachy i piętro kolegium i jego budynki, ale wielkoduszna księżna Anna wnet odbudowała wszystko, a nadto rozpoczęła fundacyę drugiego kolegium przy kościele Matki Boskiej »na polu«, uposażyła dostatnio kolegiatę i dokończyła fundacyi klasztoru PP. Benedyktynek, przy którym w dworku drewnianym mieszkała i w nim 2 stycznia 1636 r. pobożnego żywota dokonała. Na pogrzeb swej dobrodziejki zjechało 70 Jezuitów, sławili jej czyny oracyami, rektor ostrogski Rudnicki, prowincyał Hincza i spowiednik jej Wojciech Czarnocki; w imieniu szlachty żegnał ją krajczy kor. Marek Sobieski.

Część trzecia Jarosławia, dostała się jej córce Annie Aloizie Chodkiewiczowej, od 1621 r. wdowie po hetmanie w. l. równie hojnej dla Jezuitów, jak matka.

Najazdy kozackie 1649 i 1654 r., szwedzkie 1656 r. i band Rakoczego 1657 roku, spustoszyły kolegium, zniszczyły całe jego mienie, bibliotekę i aptekę zabrali Szwedzi, srebra jednak i aparaty kościelne ukryto wcześnie. Dla obrony na przyszłość, rektor Piaseczyński otoczył kolegium i ogród murem i wałem 1674 r. Niewiele to pomogło. Szwedzi Karola XII na 3 zawody złupili kolegium 1702—1705 r. Uciskala je kontrybucyami Moskwa 1707 i 1717 r., Sasi 1713 i 1716 r., konfederaci dzikowscy 1735 r. i znów Moskwa 1736 i 1768 r.

Po ogłoszeniu Klemensowego brewe 12 października 1773 r. przez delegata biskupiego ks. Macieja Pruskiego, kilku ex-Jezuitów pozostało przy nauczaniu w szkołach (humaniora z retoryką), które 1782 roku zamknięto, otwarto natomiast miejską szkołę normalną. Kościół św. Jana, po zawaleniu się kolegiaty, zamieniono 1804 r. na farę.

§. 69. Kolegium w Połocku, województwie połockiem, dyecezyi wileńskiej. 1580—1773.

Opowiedziałem początki 1580 r. i jego dzieje do 1590 r. (str. 17, 18). Szkoły, humaniora z retoryką, zrazu mało liczne, miały po 300—600 uczniów; r. 1644 otwarto kursa filozofii i fizyki, ale tylko dla kleryków jezuickich. Z śmiercią kalwina wojewody Dorohostajskiego 1597 r., usunęła się walna podpora dyssydentom i dysunitom. Następca jego Jędrzej Sapieha, katolik ze szkoły Hozyusza, wspierał Jezuitów w pracach na polu szkolnem i apostolskiem. Corocznie wracało na łono Kościoła po kilkadziesiąt dysunitów, i po kilku dyssydentów, topniejących widocznie. Wyjeżdżali też na misye ludowe, zwłaszcza wzdłuż pogranicza gubernii pskowskiej i w odebranej 1611 r. Smoleńszczyźnie. Podczas głodu i zarazy 1601—1603 r. 18 Jezuitów połockich poświęciło się posłudze zapowietrzonych, wymarli wszyscy i 4 nowicyusze. Więc nowicyat, który po wzięciu Rygi przez Szwedów 1600 r. tu otwarto, przeniesiono do Wilna, kleryków zaś retorów do Nieświeża; wrócili 1609 r. Wielki pożar Połocka 1643 r. obrócił w perzynę drewniane kolegium i kościół. Młodzież zakonną wyprawiono znów do Wilna, księża i bracia zamieszkali w swej willi w Ekimanii, zanim 1647 r. nie stanęło nowe kolegium, parter murowany, dwa piętra drewniane i takiż kościół farny. Wnet jednak, gdy 1654—1660 r. Moskwa zajęła Połock, władyka carski Kalikst, rozebrać kazał kościół i postawić na zamku pałac dla siebie, w którym się, w szale pijaństwa powiesił. Po ustąpieniu Moskwy, wybudowano na prędce kościół farny i drugi św. Franciszka Ksawerego w rynku, na miejscu zboru kalwińskiego, spalonego przez najezdców. Urządzono rezydencyę dla kilku księży i braci; kolegium z szkołami aż do retoryki, otworzył ponownie po rozejmie andruszowskim 1667 r., rektor Ślaski. Aliści 9 stycznia 1682 r., pożar wskutek niezagaszonej świecy w celi, zniszczył kolegium, ocalał parter sklepiony, a w nim biblioteka; kościół uratowali studenci.

Rok 1705 pamiętny okupacyą Moskwy, niszczącej przez lat 6 kolegium i jego dobra, i przyjacielską wizytą »obrońcy wolności polskich« cara Piotra, raz dnia 24 czerwca w ogrodzie kolegium, drugi raz 29 t. m. w sali jadalnej, gdzie razem z Jezuitami obiadował i pił ich zdrowie. Inaczej obszedł się z Bazylianami. Dokuczliwszą była powtórna okupacya Moskwy 1734—1736 r., bo oprócz zwykłych gwałtów i grabieży, tajny komisarz carowej Anny, Dubrowin z kirasyerami rotmistrza Tolstoja, uprowadził 300 rodzin z dóbr kolegium, pod pozorem, że to są zbiegowie z carstwa, do Wielkich Łuk na posielenie, a tytułem zwrotu zysku, jakie te moskiewskie wrzekomo rodziny Jezuitom przyniosły, kazał zapłacić po 50—70 rubli od głowy. Połowa tych nieszczęśliwych wymarła w drodze.

Gorszy od ucisku Moskwy, był 40-letni proces z unickim arcybiskupem połockim Hrebnickim, rozpoczęty 1722 r. skargą w trybunale litewskim o nieprawne posiadanie dóbr ruskiego niegdyś monasteru Spasa, nadanych przez króla Batorego połockiemu kolegium, a równocześnie najazdem tych dóbr. Jezuici przenieśli proces do nuncyatury, arcybiskup do Sygnatury *justiciae* w Rzymie i do sejmu 1724 r., wreszcie udał się sam do Rzymu, wyjednał u Benedykta XIII reasumpcyę sprawy w Sygnaturze, przeniósł ją do Roty rzymskiej, do Sygnatury *gratiae*, i wszędzie odrzucony z swą skargą. Dopiero jednak d. 11 czerwca 1762 r. brewe Klemensa XIII położyło koniec sporom granicznym o Białe, a już w lipcu t. r. kłótliwy Hrebnicki zamknął żywot, licząc lat 98 wieku, ale przykład jego naśladowali Bazylianie, Dominikanie, szlachta sąsiedzi, procesując kolegium połockie o stawy, grunta, łasy, kopce w 5 majątkach, a starosta Żuk, 30 lat pieniał się o grunta w Siemieńcu, które dekretem królewskim oddał 1752 roku.

Tymczasem stanął nowy murowany kościół 1745 r. i dwupiętrowy gmach szkolny 1749 r., który jeden ocalał w strasznym pożarze 1750 r., ale zato uległ zniszczeniu w pożarze 25 maja 1762 r. Dźwigające się powoli nowe kolegium porysował piorun 26 czerwca t. r.

Od 1758 r. nie przestali nawiedzać Połock »goście oryentalni« Mokwa, aż 1772 r. zajęła go wraz z Białorusią na zawsze, Jezuitów połockich zostawiając w spokoju. Spotkamy się z nimi w księdze V-tej.

§. 70. Kolegia w Rydze, Dorpacie i Wenden. — Prace Jezuitów w Inflantach. 1582—1626.

Odzyskawszy pokojem zapolskim Inflanty, urządzał je politycznie i religijnie król Stefan Batory w Rydze, i d. 25 czerwca 1582 r. naradziwszy się z ks. Skargą, wydał dyplom fundacyjny na kolegium Jezuitów w tem mieście, zatwierdzony przez Grzegorza XIII r. 1583. Trzy kościoły odebrane protestantom, św. Jakóba z klasztorem 4 Cystersek, które wymarły do 1591 r., kościół św. Maryi Magdaleny i kościółek N. M. P. dla Polaków, powierzył król Jezuitom, wraz z duszpasterstwem w Rydze i Inflantach i z obowiązkiem otwarcia natychmiast szkół. Na utrzymanie kolegium wyznaczył na razie 1.000 złp. rocznie z cła pocztowego, formalne jednak otwarcie kolegium ryzkiego nastąpiło dopiero w jesieni 1584 r.

Gniewało to Ryżan, więc z powodu zaprowadzenia kalendarza gregoryańskiego, którego autorstwo przypisywali Jezuitom, wzniecili przeciw nim w święta Bożego narodzenia 1584 r. rozruch, który trwał do lutego 1585 r. Jezuici w tym czasie rozjechali się na pracę kapłańską do zamków i wsi okolicznych, rektor Ruben do Wenden, do gubernatora Radziwiłła. Ryżanie przeprosili króla, Jezuici wrócili do swych zajęć w Rydze, nie na długo, bo w lutym 1586 r. nowe przeciw nim rozruchy wzniecił Marcin Giese, herszt malkontentów, a podczas bezkrólewia wygnano ich z Rygi we wrześniu 1587 r.

Więc w Dynamundzie otworzyli rezydencyę i dochodząc, obsługiwali parafię św. Jakóba w Rydze i misye w kraju. Przywróceni dekre-

tem sejmu 1590 i króla do Rygi, objęli w kwietniu 1591 roku obydwa kościoły, a w nich kazania polskie, litewskie i niemieckie, otworzyli szkoły i bursę ubogich, a dla siebie nowicyat. Oprócz Rygi, urządzili stacye misyjne z duszpasterstwem w Parnawie, Rumbergu i Wolmarze, z których rozchodząc się »aż do granic Moskwy«, wyszukiwali lud ciemny łotewski po lasach, wprowadzali małżeństwa według soboru trydenckiego, tępili zabobony, gusła, czary, uczty duchów na grobach, katechizowali po domach i polach, cierpiąc przytem wiele przykrości od pastorów i gminu luterskiego. Towarzyszyli też biskupowi Schenkingowi, jako kaznodzieje i teolodzy, przez szereg lat w wizytach pasterskich i pomagali w zarządzie biskupstwa źle uposażonego, bez seminaryum, księży ledwo siedmiu.

Wojna inflancka przez księcia Karola Sudermańskiego zrazu pomyślnie, ale po rabusiowsku prowadzona, rozegnała kolegium ryzkie, liczące 39 osób. Pozostało tylko 3 księży dla pociechy katolików podczas oblężenia Rygi przez Szwedów 1601 r. i grasującej 1602 r. zarazy. Już jednak 1604 r. otwarto kolegium i klasy gramatykalne, 1614 r. poetykę i podjęto dawne prace misyjne. Aliści nowa wojna szwedzka 1621 r. uczyniła Gustawa Adolfa panem Inflant, krom południowego skrawka polskich Inflant. Kolegium ryzkie przeszło na własność szwedzkiego skarbu, kościoły zabrali protestanci.

Podobną była dola kolegium w Dorpacie w Inflantach, które założył król Batory d. 11 stycznia 1583 r., oddając tymczasowo Jezuitom kościół św. Katarzyny z opuszczonym klasztorem PP. Brygidek, z kamienicą i drewnianym domem, w którym zamieszkali na razie i otworzyli 1584 r. infimę. Dopiero 14 stycznia 1586 r., za radą Possewina, fundował król właściwe kolegium i seminaryum wielojęzyczne dla przyszłych misyonarzy Inflant, Szwecyi i Danii, przy dawnej gotyckiej katedrze N. M. P., którą im oddał na własność i uposażył folwarkiem Ringen, trzema wsiami, ogrodem, młynem i lasami, a na budowę nowego gmachu kolegium przeznaczył po 3.000 zlp. rocznie. W dwóch tedy kościołach, i w trzecim polskim przerobionym z cerkiewki, mówili Jezuici: Buse, Forner, Foelker, Ostrowicz, kazania po polsku, niemiecku, estońsku, katechizowali po estońsku i rusku, a sprowadziwszy z Brunsbergi alumnów papiezkich, sposobili ich na misyonarzy dla potulnych, lgnących do św. wiary Estończyków i Łotyszów, dla Szwedów i Duńczyków. Tymczasem zaś sami dawali misye ludowe w Inflantach.

Wojna szwedzka 1600 r. przerwała te zbożne prace. Jenerał szwedzki Somme znęcał się w okrutny sposób przez 4 miesiące nad 7 Jezuitami, których zastał w kolegium dorpackiem. W czerwcu 1601 r. przewieziono ich do Rewla i Sztokholmu, gdzie ks. Spotek, bracia Jan Estko (Estończyk), Maciej Vitrarius i Krzywozanziewicz, wnet w więzieniu pomarli; księża zaś Marcin z Kościana, Jan Welter i brat Sebastyan Markowicz, dzięki względności dozorcy, doczekali się wymiany jeńców 1605 roku i kalekami powrócili do Litwy. Gubernator Inflant, hetman Chodkiewicz wygnał Szwedów z Dorpatu 1603 r. Jezuci powrócili, ale dla braku grosza i osadników, nie podnieśli folwarków z ruiny, więc dokuczała nędza, powiększona odnowieniem wojny 1607 i 1616 r. tak, że dopiero 1619 r. kolegium dorpackie z szkołami i seminaryum otwarte zostało. Niestety już 1625 r. nowa

wojna szwedzka, jak panowaniu polskiemu, tak kolegium jezuickiemu w Dorpacie, położyła koniec.

W e n d e n (Kieś) stolica biskupstwa inflanckiego, była stacyą misyjną dla ryzkich i dorpackich Jezuitów od 1583 aż do 1614 r., w którym biskup Schenking, korzystając z zawieszenia broni z Szwecyą, założył kolegium, oddał opuszczony kościół kolegiaty, dom obszerny, kawał puszczy i naznaczył roczną pensyę. Otwarto szkoły z retoryką; OO. Kosiński, Jan Osnitius, Hepner i Tolgsdorf mówili kazania w 4 językach: polskim, niemieckim, estońskim i łotewskim, dawali misye koło Rzeczycy, Dyneburga, Russony, gdzie jeszcze zastali i poburzyli 5 ołtarzy pogańskich, wycięli święte dęby i lipy, porąbali bożka gościnności Ceroklisa. Zwycięski Gustaw Adolf zdobył 1625 r. Wenden i rozegnał Jezuitów. Oni zaś osiedli w Inflantach polskich w Dyneburgu 1620 r., w Użwałdzie 1625 r., w Auli 1626 r. i stamtąd starali się nieść pomoc uciśnionym katolikom w Inflantach szwedzkich.

§. 71. Dom profesów św. Barbary i Dom nowicyatu św. Szczepana w Krakowie. — Misye na Podgórzu, w Stępocicach, Zielenicach i Markocicach. 1583—1773.

Przez 4 lata pracowali Jezuici w Krakowie jako pomocnicy księdza Płazy, proboszcza św. Szczepana i misyonarze w Wieliczce i indziej. Na prośbę O. Possewina, król Batory wyjednał u biskupa krakowskiego Piotra Myszkowskiego, przywilej 1 lutego 1583 r., oddający im na »wieczny użytek i użytkowanie« kościółek cmentarny św. Barbary, założony przez królowę Jadwigę, tuż obok kolegiaty Panny Maryi, 3 października 1394 r., przy którym w kamienicy Ledwasa O. Stanislaw Grodzicki otworzył rezydencyę św. Barbary. Urządził ją i powiększył z jałmużn zacnych matron Anny Kormanickiej, Doroty Barzyny, Zofii Mnichowskiej, Małgorzaty Kozłowskiej, następca jego O. Piotr Skarga w lecie 1584 r., z ofiar zaś Jędrzeja i Krystyny z Dębińskich Sapiehów, odnowil kościół.

Kolo Skargi grupują się dzieje Jezuitów krakowskich aż do 1608 r., w którym on z przeniesieniem stolicy królewskiej, zamieszkał w Warszawie. On to podczas oblężenia Krakowa przez arcyksięcia Maksymiliana 1587 r., zaprowadził 40-godzinne nabożeństwo, zakończone biczowaniem; on kazaniami, w których pomagali mu OO. Golyński, Czarnkowski, Szembek, ściągnął do kościola św. Barbary doborową publiczność; on założył przy nim arcybractwo Miłosierdzia 21 października 1584 r., bank pobożny 1586 r., bractwo św. Łazarza 1592 r., posagową »skrzynkę« św. Mikołaja 1598 r., i zachęcił do przystąpienia i ofiar dla tych instytucyi senatorów i panów, jak: wojewodowie Zebrzydowski, Mikołaj Firlej, Mikolaj Mniszek, Hieronim Gostomski, hetman Mielecki; jak Piotr Branicki, Zbigniew Ossoliński, Mikołaj Jazłowiecki, Joachim Ocieski, Mikołaj Komorowski, Marcin Leśniowolski; jak mistrze *almae matris*, Szymon Sireniusz, Piotr z Górki; oraz pańskich i patrycyuszowskich rodów matrony, jak oprócz wyż wspomnianych: Firlejowa z córkami, księżne Ostrogskie, Opalińska, z Radziwiłłów Mielecka, kanclerzyna Zamojska, Przerębska, Lezińska i niektóre kra-

kowskie patrycyuszki. Nie pozostali w tyle, kardynał Jerzy Radziwiłł, biskupi Rozdrażewski, Kromer, Maciejowski, opat Reszka, kanonicy Szyszkowski i Karśnicki. Wszyscy oni i wielu innych, przez cześć i przyjaźń dla Skargi, popierali jego dzieła miłosierne, dobrodziejami byli i przyjaciółmi zakonu nietylko w Krakowie, ale w rzpltej całej.

Na życzenie kongregacyi prowincyalnej w Nieświeżu 1591 r., jenerał Akwawiwa, zamienił rezydencyę na dom profesów św. Barbary, utrzymujący się jedynie z jałmużn, jakiego prowincya polska dotąd nie miała. Zmieniali się często jego prepozyci i księża, ale duszą jego był Skarga, nawet gdy od 1591 r. jako kaznodzieja królewski, z O. Gołyńskim spowiednikiem króla, zamieszkał na zamku, bo odwiedzał często profesów, w kościele miewał kazania, i nawrócenia najznaczniejszych osób przez niego się dokonywały.

Tych nawróceń z herezyi i schizmy, bywało w Krakowie po 70 i 100 corocznie, nawracali się nawet *ministri* t. j. pastorowie i kaznodzieje, jak: Adam Kostnitz, kalwiński, Chrystyan Franke, aryański, ex-ksiądz kalwin Hieronim Filipowski; nawracali senatorowie, jak: kasztelan nakielski Hieronim Gostomski, podskarbi koronny Jan Dulski, wojewoda chełmiński Ernest Wejher, marszałek w. n. Prokop Sieniawski i t. d. Od 1608 r. tych nawróceń coraz mniej, bo Kraków przestawszy być stolicą, nie był już ogniskiem duchowego życia, ubywało też różnowierców mnogo Oprócz kazań w kościele św. Barbary, miewali od 1609—1620 r. kazania w kolegiacie Panny Maryi w piątki, niedziele i święta, i codzienne podczas adwentu i postu.

Z Krakowa wyprawiali się Jezuici od 1595—1626 r. na misye podgórskie *missiones submontanae,* do Biecza 1595 r., Starego i Nowego Sącza, do Lubowli i miast spizkich, do Homonny hr. Jerzego Drugetha i dóbr jego w komitacie zemplickim, do Żywca i w Góry Karpackie, nawracając kalwinów, pouczając ciemnych Słowaków i Górali; Klaryskom w Starym Sączu, Benedyktynkom w Staniątkach, dawali coroczne rekolekcye. Sufraganowi krakowskiemu Oborskiemu towarzyszyli przez szereg lat na wizytach pasterskich, jako misyonarze i teolodzy.

Podczas morowego powietrza, które w latach 1588, 1591—1592, 1600—1601, 1622—1625, nawiedziło Kraków, Jezuici obsługiwali zapowietrzonych, a brat aptekarz Wilhelm Anglik 1591 r. pigułkami swego wynalazku, które powszechnie jezuickiemi nazywano, ocalił życie wielom.

Wojna i okupacya szwedzka 1655—1657 r., w ślad za nią okupacya austryacka do 1659 r., mór 1662 r. i inne klęski spowodowały upadek Krakowa. Ubożał, wyludniał się widocznie, a gdy jeszcze w wojnie północnej wypłacić musiał 1702—1715 r. na potrzeby wojsk polskich 495.413 złp., na kontrybucye wojsk »auksyliarnych«, saskich i moskiewskich 1,403.074 złp.; najezdnikom Szwedom koło 683.000 złp., gdy morowe powietrze (guzy pod pachą, *bubones)*, 1707—1710 r. zabrało 20.000 osób, między temi 10 Jezuitów, 6 księży, 4 braci i dom św. Barbary przez kilka miesięcy stał zamknięty, ruina miasta stała się zupełną.

W stosunku do ludności jego 9—10 000, liczba klasztorów była za wielką, Jezuici św. Barbary szukali szerszej pracy poza Krakowem i znajdowali ją. W dobie szczęśliwości saskiej, prepozyt Władysław Żółtowski,

zamiast drewnianego, dal 1742 roku murowane sklepienie beczkowe kościołowi św. Barbary, sprawił srebrne tabernaculum, wieczną lampę, złoty garnitur (ornat, kapę, dalmatyki). Prepozyt Piotr Paczanowski postawił 1760 do 1764 roku 9 nowych oltarzy z lipowego drzewa w stylu barokowym; sprawił nowe sprzęty kościelne, przemalować kazał cały kościół *al fresco*, dachy i wieżę z 3 dzwonami nakrył miedzią, odnowił kaplicę Matki Boskiej bolesnej i dwie kongregacyjne. W tym stanie pozostał kościół do 1896 r., w którym pod nadzorem konserwatora starożytności polskich, Stryjeńskiego, odnowiono go niefortunnie; bo wyrzucono 4 ołtarze, a te, co pozostały, przybrano modernistycznie.

Z początkiem listopada 1773 r. ogłoszono 7 księżom, 4 braciom domu profesów brewe kasacyjne. Kościół św. Barbary oddał biskup Sołtyk 1 grudnia 1774 r. kongregacyi kupieckiej z bractwami Opatrzności Bożej i Niep. Pocz. N. M. P. Za rządów austryackich objęli ten kościół 1798 roku wraz z domem XX. Miechowici, a gdy ostatni z nich, ks. Pękalski umarł 1874 r. powierzono »prowizoryczną bezpłatną administracyę« kościoła Jezuitom, w dawnym zaś domu profesów mieściła się od 1842 roku bursa studentów i szkoła miejska, aż znów 1907 r. Jezuici dom ten nabyli na własność.

Niemal równocześnie z domem profesów powstał Dom nowicyatu w Krakowie. Na prośbę Possewina, za poparciem króla Stefana, oddał na ten cel 1583 r. znany nam ks. Płaza, kościół św. Szczepana z probostwem i filialnym kościołem św. ap. Macieja i Mateusza. Dyplom erekcyjny wydał król dnia 4 marca 1585 r., uposażyła zaś nowicyat t. r. na prośbę ks. Skargi, starościna Anna Kormanicka, nadaniem wsi Stępocice, Lipówka i Przecławek, do których przybylo z biegiem lat od różnych dobrodziejów, 7 wsi, 4 realności pod miastem, browar i młyn i przeszło 70.000 złp. w legatach. Trzej bracia Korycińscy, Mikołaj, Andrzej, Krzysztof, czwarty Stefan, syn Mikolaja, kanclerz w. k. wyłożyli w XVII wieku znaczne sumy na odnowienie i rozszerzenie dwoma kaplicami kościola św. Szczepana. Gotycki kościółek św. Macieja z XV wieku odnowili, a raczej popsuli, bo w barokowym stylu, Jezuici swym kosztem.

Nowicyuszów bywalo 40, nawet 80 i więcej, z senatorskich i szlacheckich rodzin, ale także z mieszczan; dopiero wskutek upadku miast, pod koniec XVII i w XVIII wieku wstępowała nawet na braci, niemal wyłącznie szlachta. W Stępocicach postawiono dla nich obszerną willę z kaplicą i urządzono koło 1600 r. jakby drugie kolegium. Tu oni chronili się podczas zarazy lub wojny. W Zielenicach i Markocicach, były obok dworków kościoły, w których katechizowali lud, równie jak w mieście, gdzie obslugiwali szpitale, czasem i więzienia.

W domu św. Szczepana zamknął 3 października 1593 r. pracowity żywot O. Stanisław Warszewicki, służąc zapowietrzonym. Najznaczniejsza to po Skardze osobistość, ozdoba zakonu. Z tego też domu rozchodzili się misyonarze w różne strony, r. 1706 dawali wielkie misye w 13 pogranicznych wsiach słowiańskich komitatu Orawy (Arva) w Węgrzech.

Proboszczem św. Szczepana bywał każdorazowy rektor, zarządzał zaś parafią przez świeckiego księdza, *vicarius perpetuus*. Nie podobało się to niektórym zazdrosnym, czy niechętnym z kapituły, więc nakłonili biskupa krakowskiego Felicyana Szaniawskiego, że 1732 roku odebrał Jezuitom, za

zgodą wszelako jenerała zakonu, kościół św. Szczepana z probostwem i uposażeniem, prawo kolatorstwa przelał na biskupa, ich zaś zobowiązał, aby co niedzielę i kiedy potrzeba, mówili w tymże kościele kazania i słuchali spowiedzi.

Podczas konfederacyi barskiej część gmachu nowicyackiego służyła Rosyanom na szpital, chorych i rannych pielęgnowali Jezuici swym kosztem, zato wolni byli od kontrybucyi i gorszych od niej rewizyi za buntownikami (konfederatami).

Od podziału dwóch prowincyi zakonu na cztery r. 1756, dom nowicyatu należał do prowincyi wielkopolskiej. Nowicyuszów bywało już tylko 20, zato zaprowadzono kurs retoryki, historyi, geografii i francuskiego języka dla tych, którzy ukończyli nowicyat. Po kasacie zakonu 1773 r. jezuicki kościółek św. Macieja i Mateusza przyłączono jako filię do fary św. Szczepana, obydwa zaś, na rozkaz austryackiego rządu rozebrano na wiosnę 1802 r., aby uzyskać plac pod nowe koszary cesarskie. Koszar nie postawiono, plac »szczepański« pusty, tylko w dni targowe zapełnia się kramami i wozami wiejskimi.

§. 72. Kolegium w Lublinie. — Stacye misyjne w Chodlu, Godowie i Michowie. 1582—1773.

Wojowniczego króla Stefana, naśladowali jego rycerze, chorąży w. k. Bernard Maciejowski i rotmistrz Mikołaj Zebrzydowski, i zmówiwszy się w obozie pod Wielkiemi Łukami 1581 r., założyli z swej ojcowizny Jezuitom kolegium w Lublinie, »siedzibie wszystkich sekt i zlewku wszelkich herezyi, a pozbawionym prawie całkiem pomocy kapłanów i kaznodziei«. Uposażyli je 1582 r. hojnie, chorąży połową miasteczka Chodel, folwarkami Ratoszyn i Godów; rotmistrz dobrami Ceteń, Puszno i Wólka, którym przybyło 1594 r. Jeżewo, nadane przez kardynała Jerzego Radziwiłła i krakowską kapitułę; Michow 1732 r. od Jezuity Adama Michowskiego; wieś Lemszczyzna i folwark Rudy 1760 r. Brakowało domu, więc podarował swą kamienicę w Lublinie Andrzej Tęczyński wojewoda bełzki, siostra zaś jego Katarzyna księżna Słucka, oddała swój ogród i 16.000 złp. na budowę kolegium, pod które odpowiedni plac ofiarowało miasto. Jenerał Akwawiwa zatwierdził fundacyę lubelską 1582 r.

Dwaj pierwsi Jezuici, Stanisław Warszewicki i Szymon Wysocki, przybyli już 1581 r., otwarli rezydencyę; przez 4 lata, dopokąd nie wybudowali własnej kaplicy, pracowali przy kolegiacie jako kaznodzieje-misyonarze. W r. 1586 rozpoczął Warszewicki z jałmużn panów i szlachty, zjeżdżających się do zamożnego wówczas i ludnego (30.000 mieszkańców różnych wiar i narodowości) Lublina na kadencye trybunalskie, budowę trzechpiętrowego kolegium i świątyni, »mogącej zdobić pierwsze stolice Europy«. Konsekrował ją, i udarował wielkim krucyfiksem srebrnym i relikwią św. Bernarda, główny jej fundator, podówczas biskup krakowski Bernard Maciejowski.

Szkoły, bo nie miał ich Lublin, gramatykę i humaniora otwarto po Wielkiejnocy 1586 r.; retorykę i bursę ubogich w roku następnym; filozo-

fię, matematykę i fizykę dopiero 1617—1619 r. z legatu (10.000 złp.) Agnieszki z Tęczyńskich Firlejowej; seminaryum kleryków z katedrą teologii moralnej z zapisu kanon. sandomirskiego Wojciecha Rejmińskiego 1675 r., zakład ten powierzył biskup Sołtyk 1760 roku XX. Misyonarzom (Łazarzystom); wreszcie dwie katedry teologii dogmatycznej, trzecią kazuistyki i kontrowersy, z zapisu Jana Iłowieckiego 1699 roku, ale dla wojen i procesów, zrealizowanego dopiero 1731 r. Nie brakło na drobniejszych legatach dla bursy ubogich, i na stypendya dla zdolnych uczniów.

Świetny był stan szkół lubelskich, *plus quam mille* przeszło 1.000 uczniów, wiele z rodzin dyssydenckich. Trwała ta świetność po upadku Lublina, a już podobno żadne szkoły nie witały tylu królów, dygnitarzy rzpltej, deputatów trybunalskich i znakomitych osobistości, akademiami uczonemi, dyalogami, teatrem, żadne też szkoły nie dostarczały tyle burd studenckich, jak lubelskie.

W chwili przybycia Jezuitow, Lublin był istotnie według słów aktu fundacyjnego, »*sedes et colluvies* siedzibą i stekiem wszelkich herezyi«, ale głównie aryanizmu, z głośnym ex-księdzem Marcinem Czechowiczem i Janem Niemojewskim na czele. Obok 8 kościołów katolickich, istniały zbory ariański i kalwiński ze szkołami, luterski, braci czeskich i cerkiew schizmatycka. Przeciw nim zwrócili swe kazania w kolegiacie, u Franciszkanów, Dominikanów i PP. Brygitek, OO. Warszewicki, Wysocki, Justus Rab, Radzimiński, Kulesza, tędzy mowcy i teolodzy. Wezwani przez Czechowicza i Niemojewskiego na dysputę w kolegiacie o Bóstwie Chrystusowem, wyznaczyli na nią O. Raba; zakończyła się smutnie, bo paraliżem Czechowicza. Ponawiały się te dysputy przy otwarciu szkół i podczas kadencyi trybunalskiej.

Równocześnie dla katolików lubelskich założył 1587 r. O. Warszewicki kongregacyę maryańską studentów i literatów i szpital św. Łazarza, ks. Skarga zaś w maju 1589 r. Bractwo miłosierdzia. Obsługiwali szpital miejski św. Ducha, w którym umarł 1608 r. rajca lubelski i burmistrz, pisarz, poeta i filozof Sebastyan Acernus Klonowicz, Jezuitów zrazu przeciwnik. Kapelanami byli miejskiego i trybunalskiego więzienia.

Podczas przedrokoszowego zjazdu szlachty w Lublinie 1606 r., zeszli się w kolegium jezuickiem regaliści, Stanisław Żółkiewski, kaszt. lwowski i Jan Firlej, podskarbi koronny i starosta lubelski, i po naradzie wyprawili O. Kuleszę z ostrzeżeniem do Zygmunta III w Warszawie, aby co prędzej ubiegł Kraków, bo opanować go zamierzał Zebrzydowski, aby jako pan stolicy, tem śmielej traktować z królem. Mszcząc się zato rokoszanie, gdy po przegranej pod Guzowem przeprawili się przez Wisłę, poniszczyli srodze wsie i folwarki jezuickie.

Król Jan Kazimierz wyprawiając się na potrzebę beresteczką z Kozactwem i Tatarami, w maju 1651 r., zatrzymał się w Lublinie i modląc się przed cudownym obrazem bł. Stanisława Kostki, ofiarował mu ex-voto srebrną, złoconą suknię, wartości 1.000 złp.

Szwedzi jenerała Duglasa 1655 r. i bandy Rakoczego 1657 r. zrujnowały zamek i mury, których nie naprawiono potem, zubożyli miasto kontrybucyami i grabieżą. Do bezbronnego miasta, popaliwszy przedmieścia, wpadli Tatarzy 1682 r., złupili je i nabrali jeńca. Doszło do tego, że depu-

tatom trybunalskim brakło mieszkań, więc przemocą wyrzucali właścicieli z domów. Pożar 1702 r. zniszczył ich połowę, w płomieniach klasztoru Wizytek straciło 5 zakonnic, 19 panienek życie. Kolegium jezuickie tak było zdezolowane i zubożałe, że gdy w niem odbyć się miał sejm nadzwyczajny dnia 19 czerwca 1703 roku, to król August II przysłał, na prośbę O. Voty, 200 czerw. zł. na jego połatanie. Sejm lubelski nadał miastu »przywileje i honory« Krakowa, ale to nie poprawiło niedoli, owszem wojna północna spotęgowała ją jeszcze.

Ledwo się dźwignęło nieszczęśliwe miasto, aliści wielki pożar dnia 10 czerwca 1752 r. zniszczył je do połowy, spalił dachy wspaniałego kościoła Jezuitów, pod ciężarem spadających belek zawaliło się sklepienie, spłonął gmach szkolny i część kolegium. Odbudowano je w dwóch latach, a kościół otwarto w dzień św. Stanisława Kostki 1757 r. uroczyście.

Jezuici lubelscy będąc w kolegiacie kaznodziejami także trybunalskimi, przedajnym i stronniczym sędziom dokuczali do żywego. Roku 1759 zaskarżono ich do biskupa Sołtyka, ale ten przeczytawszy kazanie, nie znalazł nic zdrożnego, uprzedzony jednak przez audytora swego, kanonika Czernego i niektórych kanoników kolegiaty lubelskiej, nie był im łaskaw i nękał przez lat kilka.

Podczas konfederacyi barskiej, Rosyanie zająwszy Lublin, więzili w nim pojmanych w boju konfederatów Bierzyńskiego; twardym losem więźniów zajął się troskliwie, rektor Maciej Szembek.

W roku kasaty 1773 lubelskie kolegium liczyło 73 osób. Przy szkołach z kursem filozofii i teologii, istniał konwikt, bursa ubogich i muzyków, znaczna biblioteka, drukarnia (od 1688 r.) i apteka; na folwarkach młyny, browar i gorzelnia, roczny dochód z dóbr i realności 37.453 złp.

W miasteczku Chodlu, którego drugą połowę dokupiono za 45.000 złp., z pięknym kościółkiem Matki Boskiej Loretańskiej, w Godowie i Michowie były stacye misyjne.

Kościół i gmachy pojezuickie objęli OO. Trynitarze z obowiązkiem utrzymania szkół niższych. Po spaleniu się kościoła 1803 r. rząd austryacki przerobił go na magazyn wojskowy, ale wskutek erygowania dyecezyi lubelskiej 1805 r., odnowił go naprędce i oddał na katedrę biskupią, i jest nią dotąd. W gmachach pojezuickich umieszczono po 1831 r. gimnazyum rosyjskie.

§. 73. Kolegium w Kaliszu, w województwie kaliskiem, archidyecezyi gnieźnieńskiej. 1582—1773.

Obok Hozyusza drugi filar katolicyzmu w Polsce, prymas Stanisław Karnkowski, postanowił za zgodą kapituły w archidyecezyi gnieźnieńskiej cierpiącej bardzo na brak kleru, otworzyć seminaryum duchowne i wyższe szkoły, nie w małem Gnieźnie, ale w znacznem wojewódzkiem mieście Kaliszu. Więc 1582 r. sprowadził z Poznania dwóch Jezuitów, aby w kolegiacie kaliskiej mówili kazania, słuchali spowiedzi. Podarował im dworzec arcybiskupi z ogrodami, kamienicę w mieście, obszerne place pod kościół i kolegium, które według planu jezuickiego architekta brata Jana Bernar-

doni z Como, swym kosztem budował. Z kolegium połączył *simul et semel* seminaryum dyecezyalne, i bursę na 100 uczniów *bursa Karnkoviana*, uposażywszy kolegium dobrami Sławno, Kokanin, Liskow i Żychow; seminaryum dobrami Mazów, Romartów i Łęka, bursę wsią Marchwacz i kapitałem 50.000 złp. Do szkół jezuickich przyłączył szkółki, farną i kolegiacką jako przygotowawcze do gimnazyum; nauczali w nich świeccy nauczyciele, mianowani przez prepozyta kolegiaty i rektora, pod kierunkiem ks. prefekta szkół. Pierwotny akt fundacyjny 1583 r., zmienił prymas w niektórych szczegółach drugim aktem z d. 30 kwietnia 1586 r., zatwierdzonym przez Zygmunta III i Grzegorza XIV. Do tych zakładów naukowych przybyła 1606 roku bursa ubogich i muzyków, utrzymywana z funduszu Sary Taleskiej (2.000 złp., dom i ogród) i z stypendyów, przez niektórych kanoników i proboszczów ustanowionych, oraz konwikt szlachecki imienia Czyżewskich 1643 r., bo z legatu (9.800 złp.) oficyała kaliskiego Balcera Czyżewskiego i mniejszych zapisów powstały.

Prymas ukończył budowę kościoła 1596 r. Na konsekracyi jego przez sufragana gnieźnieńskiego Gniazdowskiego 8 września, powiedział wspaniałe kazanie o »dwojakim kościele chrześcijańskim, powszechnym i murowanym« i dedykował Zygmuntowi III; obdarzał świątynię srebrami i aparatami kosztownymi, i w niej pod prezbiteryum kazał się pogrzebać. Jezuitom postawił tylko właściwe kolegium, czyli mieszkanie zakonne (po prawej stronie kościoła), przy niem zaś »pałacyk« dla siebie, w którym najchętniej przebywał, ciesząc swą starość widokiem doborowej młodzieży i częstą z nią rozmową. Gmachy po lewej stronie kościoła, w których mieściły się szkoły i drukarnia, stanęły w latach 1644—1652 i 1678—1680 hojnością prymasa Macieja Łubieńskiego, a w części prymasa Olszowskiego.

Szkoły, humaniora z retoryką, otworzył vicerektor Kasper Sawicki 1586—1587 r.; trzechletni kurs filozofii z matematyką i fizyką wprowadził rektor Kasper Moraris 1596—1599 r. Z otwarciem seminaryum 1591 r. rozpoczęto kurs teologii moralnej, a roku 1596 mniejszy kurs dogmatycznej; wielki zaś czteroletni kurs teologii przybył dopiero 1731 roku z funduszu (20.000 złp.) ks. ofcyała i dziekana uniejowskiego Jana Gałczyńskiego, oraz 40.000 złp. Antoniego Czapskiego, ojca Jezuity Marcyana. Słusznie nazwano te szkoły »akademią« kaliską, 600—800 uczniów uczęszczało do niej. Intrygą kilku kanoników gnieźnieńskich, a uchwałą łowickiego synodu 1622 roku prymas Wawrzyniec Gembicki, przeniósł, wbrew wyraźnej woli fundatora, ale za zezwoleniem papieża, seminaryum z jego uposażeniem do Gniezna. Napróżno prymasi Wężyk, Łubieński i Prażmowski, r. 1637 do 1643 i 1667 r., starali się sprowadzić je napowrót do Kalisza. Oparła się kapituła, nędzny jednak stan gnieźnieńskiego seminaryum spowodował prymasa Stanisława Szembeka, iż 1718 r. oddał je w zarząd XX. Misyonarzom.

Królowie, Zygmunt III r. 1595 i 1623, Jan Kazimierz 1657 r. z królową, która z swym dworem przez 3 tygodnie mieszkała w części kolegium, prymasi, biskupi i dygnitarze odwiedzali raz po raz kolegium i akademię kaliską, uczczeni zawsze oracyą, czasem dyalogiem, teatrem.

Wojny, mory i klęski publiczne, które ze Jana Kazim. i w XVIII w. trapiły rzpltę, zrujnowały także dobrobyt Kalisza, podcięły fortunę kole-

gium, mimo to dobra jego ziemskie w chwili kasaty, szacowano na 567.264 złp. z rocznym dochodem 31.340 złp.

Niecny prymas Podoski już 18 października 1773 r. przez delegatów swych objął w posiadanie kaliskie kolegium i kościół, brewe zaś Klemensowe ogłosił 12 listopada. W gmachach pojezuickich po jednej stronie kościoła umieszczono szkoły wojewódzkie, konwikt szlachecki, nowicyat i szpital Braci miłosiernych; po drugiej stronie, urządzono komorę mundurów wojskowych, magazyn zboża i kaplicę luterską. Rząd pruski usunąwszy to wszystko, przerobil kolegium na szkołę korpusu kadetów 1795 r. i biura prezydentury prowincyalnej. Za polskich rządów 1807—1832 roku obrócono całe kolegium na koszary i szkołę kadetów. Wspaniały kościół św. Wojciecha i Stanisława, odarty ze sreber i ozdób, podarował 1798 r. arcybiskup Krasicki rządowi pruskiemu, ten zaś zamienił go na zbór protestancki i jest nim po dziś dzień.

§. 74. Kolegium Bożego Ciała i Dom 3-ej próby i nowicyatu św. Michała w Nieświeżu, w województwie nowogrodzkiem, dyecezyi wileńskiej. — Stacye misyjne w Małkowiczach i Łochowie. 1582—1773.

Nawrócony przez ks. Skargę Mikołaj Radziwiłł Sierotka, chcąc naprawić złe wyrządzone Bogu i ludziom przez rodzica swego »herezyarchę« Mikołaja Radziwiłła Czarnego, postanowił założyć kolegium jezuickie w dziedzicznym Nieświeżu nad rzeką Uszą, drewnianej, na pół chłopskiej, na pół żydowskiej mieścinie. Więc na wiosnę 1582 r. uprosił sobie u prowincyała Campano, OO. Wojciecha Mroskowskiego i Krzysztofa Ostrowskiego, którzy w drewnianym kościółku farnym rozpoczęli pracę jako kaznodzieje-misyonarze.

Ale Jezuitom nie podobal się Nieśwież, Mroskowski nazwał go *spelunca,* jaskinią, woleli Nowogródek. Ubodło to księcia, więc zanim drewniany Nieśwież przebudował na murowane, obronne miasto, zaludnił rzemieślnikami i kupcami z Niemiec, obdarzył prawem magdeburskiem, zobowiązał się aktem fundacyjnym 1584 r. dźwignąć kościół Bożego Ciała, według planu brata Bernardoni i kolegium, które uposażył dobrami Lupsk, z 6 wsiami. Pomnożył fundacyę Zygmunt Radziwiłł, krajczy w. l., folwarkami Rudawka i Użanka pod miastem. W 4 lata potem kolegium już stało gotowe, w 9 lat wspaniały kościół, który dla mnogości nagrobków nieświezkich Radziwiłłów, nosi cechę wielkiego grobowca; konsekrował go nuncyusz 7 października 1601 r.

Pierwszym rektorem nieświezkim był O. Mroskowski, który 1586 i 1587 r. otworzyl niższe szkoły, wnet potem humaniora z retoryką. Katedrę filozofii erygował rektor Jędrzej Łuszkowski 1641 roku. Obok szkół, konwikt 1620 r. z funduszu (20.000 złp.) Andrzeja Skorulskiego, ojca dwóch Jezuitów, Zachariasza i Pawła; bursa ubogich i muzyków, dla której hojnym był książę Sierotka, a sam wysoce uczony, opiekował się zdolną a biedną młodzieżą. Synów swoich wychowywał na zamku, ale pod kierunkiem O. Alanda, Lwowianina. Uczniów wszystkich bywało do 300 i więcej. Wszelkie zjazdy, festyny na przebudowanym prawie z nowa przez księcia

Sierotkę zamku, wszelkie uroczystości kościelne i częste pogrzeby, na które zjeżdżała cała Litwa, nie obyły się bez udziału młodzieży szkolnej.

Pracę kapłańską rozpoczął O. Mroskowski od nawrócenia z schizmy młodziutkiej żony księcia Sierotki, Elżbiety Eufemii Wiśniowieckiej, zmarłej w 27 r. życia w Białej 1596 r. Przez nią nawrócił 1589 roku jej brata, pana na Rakowie nad rzeką Isłoczą, i matkę obojga, Eufemię z Wierzbickich, od lat 20 kalwinkę i kalwinów patronkę. Nawracano corocznie sporo różnowierców, którzy za Radziwiłła Czarnego w obszernych dobrach jego zagęścili się bardzo, i jeszcze więcej schizmatyków w nowogrodzkiem i mińskiem województwie. Katechizacyami i misyami po parafiach, pouczano lud ciemny i niepojętny. W kościele Bożego Ciała sam książę Sierotka założył i nadał 1590 roku arcybractwo miłosierdzia i skrzynkę św. Mikołaja, później powstały inne bractwa. Rektorowie byli proboszczami nieświezkimi, i przez świeckiego kapłana administrowali parafią.

W wojnie moskiewsko-kozackiej, z końcem września 1655 roku Nieśwież zdobyty, złupiony, ludność, która się do kościoła i kolegium schroniła, wraz z trzema Jezuitami, przez Kozaków Złotarenki w pień wycięta. Powtórzył się napad 1660 r. Moskwy i Kozaków, kolegium i kościół, groby nawet i trumny złupione i odarte. Karol XII zdobywszy miasto i zamek 1706 r., wydał je i całą okolicę na łup i spustoszenie Szwedom. Nie wspominam o zdzierstwach i okrucieństwach »pólnocnych gości«, 1709—10, 1719—20 i 1771—74.

Oprócz kolegium, mieli Jezuici w Nieświeżu d o m n o w i c y a t u i 3-ej p r o b a c y i na górze Aniołów, albo św. Michała. Jeszcze 1586 r. postawił tam książę Sierotka kaplicę św. Rafała jako *ex-voto* za szczęśliwie odbytą pielgrzymkę do Ziemi św., opatrzył funduszem i aparatami i oddał Jezuitom w zarząd. Hetman Jan Karol Chodkiewicz wybudował na miejscu kaplicy piękny kościół św. Michała, obsługiwany także przez Jezuitów, snać na pamiątkę, że córka jego z pierwszej żony Mieleckiej, Anna, wychowała się w klasztorze PP. Benedyktynek, założonym 1591 roku przez księcia Sierotkę, syn zaś Hieronim, młodo zmarły, w szkołach jezuickich. Rektor Michał Ginkiewicz otoczył 1644 r. kościół 9 kaplicami na cześć tyluż chórów Anielskich, stąd nazwa góry Aniołów, góry św. Michała.

Ponieważ prowincya litewska nie miała osobnego domu dla księży 3 probacyi, i ci mieścili się w nieświezkim kolegium, przeto rektor Michał Bujnowski, otrzymawszy 1685 r. od Tobiasza i Elżbiety Grochowskich zapis dóbr Kukowicze, Małkowicze na Polesiu i Łochow nad rzeką Naczą, przystąpił 1686—1688 r. do budowy domu 3 probacyi przy kościele św. Michała. Dobrodziejami tego domu byli ordynaci: Michał Kazimierz Radziwiłł, syn Karol Stanisław, wnuk Michał Kazimierz Rybeńko z żoną Franciszką z Wiśniowieckich, cześnik wendeński Mikołaj Misztold i państwo Wojniłowiczowie. Księża probaniści, bywało ich 8—12, oddani ascezie, wyjeżdżali tylko w poście wielkim na misye ludowe. W odległych i bezdrożnych Małkowiczach i w Łochowie pobudowano kościółki z stacyami misyjnemi.

Szwedzi 1706 r. złupili i spalili dom i kościół św. Michała, odbudował go pięknie ordynat Michał Kazimierz Rybeńko 1736 r., dom odnowili 1707—1714 r. rektorowie Miluński i Bielski. Dzielił on zresztą losy i koleje

kolegium Bożego Ciała, razem z niem należał do prowincyi litewskiej, od r. 1756 r. do mazowieckiej; i wtenczas (r. 1760) umieszczono tu nowicyat, razem z niem zniesiony 1773 r. Kościół Bożego Ciała pozostal jednak i nadal parafialnym, podczas gdy kościół św. Michała stał długo pustką, aż go rząd rosyjski zamienił na magazyn wojskowy. W gmachach kolegium mieściły się szkoly powiatowe, zamknięte ukazem Mikołaja I roku 1835; dom 3 próby i nowicyatu opuszczony niszczał, aż zamienił się w gruzy.

ROZDZIAŁ XVII.

Kolegia i domy założone w pierwszej dobie rządów Zygmunta III. 1588—1608.

---

§. 75. Jezuici w Gdańsku. — Kolegium gdańskie w Szotlandzie na Pomorzu w dyecezyi kujawskiej. — Misye w Gemlicach i Czapielsku. 1584—1773.

Gorliwy biskup kujawski Hieronim Rozdrażewski, pragnął już 1582 r. osadzić Jezuitów w zamożnym Gdańsku, gdzie rozzuchwaleni protestanci uciskali srodze garstkę katolików. Ale magistrat, który rozporządzenia królów i biskupów uwzględniał o tyle, o ile popierała je siła zbrojna, postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do tego. Jakoż nie udało się biskupowi otworzyć kolegium i szkół w samym Gdańsku, ale też nie zdołał magistrat przeszkodzić stałej misyi Jezuitom *intra muros*. Pracowali oni przy kościele PP. Brygidek, w własnej kaplicy, i w królewskiej kaplicy, a raczej kościółku, za króla Jana III zbudowanym, i to nieprzerwanie od 1584 r. aż do kasaty 1773 r. Co więcej, Rozdrażewski zamyślał oddać Jezuitom dawną farę, wspaniały gotycki kościół Panny Maryi, odebrawszy go pierw lutrom, więc pieniał się z nimi przez lat 8, uzyskał dekreta królewskie, ale że tych nie poparł król wojskiem, magistrat złożył je do teki.

Co gorzej, przez sekretarza swego podburzył 1600—1608 r. przeciw Jezuitom zakonnice św. Brygidy, których dobra bezprawnie zajął w administracyę, iż się udały pod jego opiekę przeciw rozporządzeniom własnych biskupów i zewoliły na wydalenie siłą i mocą Jezuitów z mieszkania i kościoła św. Brygidy 1610 r. Więc zacny proboszcz gdański Mileniusz, przyjął ich jako swoich pomocników na probostwo, w pobliżu zamienionego na zbór kościoła Panny Maryi. Tu oni w obszernej izbie urządziwszy kaplicę, mówili kazania, słuchali spowiedzi. Na rozkaz króla Zygmunta, który 1623 r. do Gdańska zawitał, wrócili do kościoła św. Brygidy, i nie opuszczając swej kaplicy, pracowali tam aż do 1641 r., w którym intrygi dwóch Cystersów i części zakonnic, odsunęły ich od ambony i konfesyonału tegoż kościoła. Wytoczyli wprawdzie proces w Rzymie, ale pomimo dekretów

Urbana VIII r. 1643 i Innocentego X r. 1648 dla nich przychylnych, nie powrócili więcej. Miejsce ich zajęli zreformowani księża Brygidyanie.

Ale i z onej kapliczki prywatnej na probostwie, wyrugować ich usiłował magistrat, banitował ich kilkakrotnie, uważał za intruzów, nie miał jednak odwagi użyć przemocy. Zato kiedy za naleganiem króla Sobieskiego, otwarto i poświęcono 1 stycznia 1683 r. *sacellum gedanense regium,* magistrat wyjednał u króla, pozyskanego darem 200.000 złp. od miasta, formalny zakaz Jezuitom, odprawiania mszy św. w nowej kaplicy i polecenie zamurowania furtki, prowadzącej do niej z ich mieszkania. Dopiero król Fryderyk August, odbierając hołd Gdańska, wydał Jezuitom 8 kwietnia 1698 r. przywilej na swobodne używanie kaplicy królewskiej, z zastrzeżeniem wszelako praw proboszczowskich. Magistrat protestował, przemocą odganiał Jezuitów od kaplicy, zgromiony od króla, porozumiewał się z proboszczami Janowiczem i Korczem, iż ci nawet podczas zarazy 1706, 1709 i 1710 r. utrudniali Jezuitom udzielanie sakramentów zapowietrzonym. Więc biskup Felicyan Szaniawski, aby intrydze przeciąć drogę, wydał d. 18 grudnia 1719 r. »Ordynacyę misyi Towarzystwa Jezusowego przy królewskiej kaplicy i farze gdańskiej«. Odtąd Jezuici jako pomocnicy proboszcza i misyonarze kanonicznie przy kaplicy ustanowieni, i fundacyą stałą od tegoż biskupa opatrzeni, pracowali spokojnie w polszczącym się coraz więcej Gdańsku, aż do kasaty 1773 r. W katalogach też zakonu od 1721 r. figuruje *Missio gedanensis in Faraff (Pfarrhoff)*, przyłączona do kolegium gdańskiego w S z o t l a n d z i e.

Założył je na przedmieściu gdańskiem biskup Hieronim Rozdrażewski, 8 stycznia 1592 r. i 15 stycznia 1593 r., przekonawszy się, że w mieście samem magistrat luterski szkół jezuickich nie ścierpi, zwłaszcza, że, aby je uczynić niepotrzebnemi, farną szkołę luterską, zamienił na gimnazyum, *lateinische Oberpfarrschule.* Dopiero jednak 1616 r. wybudowano kolegium, uposażone od fundatora wsią Gembice, do której Jezuici dokupili dobra Czapielsk i folwark podmiejski Nytych z rocznym dochodem 20.000 złp.

Szkoły z retoryką otworzył rektor Pichert 1619—1620 r., filozofię, z zapisu ks. oficyała pomorskiego Jana Jugowskiego, otwarto dopiero 1711 r., teologię z seminaryum dla 6 kleryków pomorskich, z fundacyi biskupa kujawskiego Felicyana Szaniawskiego, 1712 roku. Podczas wojen szwedzkich 1626 i 1656 r. szkoły zamknięte, kolegium rozproszone, dobra jego złupione. Pomimo to magistrat gdański ogłosił Jezuitów za zdrajców, sprzyjających Szwedom, więc gmin miejski, korzystając z bezkrólewia 1668 roku, złupił i zburzył kolegium i kościół, wnet potem rozgoniwszy uczniów, zniszczył budynek szkolny. Rektor Szczepan Skarzewski wybudował 1676 roku na prawym brzegu Raduni nowe kolegium z kaplicą publiczną, na której miejscu stanął 1722—1726 r. po dziś istniejący kościół, fara szotlandzka.

Jezuici gdańscy już 1582 r. rozpoczęli pracę misyjną w podwójnym kierunku. Nawracali różnowierców nie tyle w Gdańsku, jak w Gemlicach, na Żuławach i w okolicy, po 90 i więcej osób rocznie. Umacniali w wierze katolików katechizacyą, misyami, bractwami, a równocześnie dopomagali opatom i biskupom do reformy klasztornej, Cystersów w Oliwie, Cystersek

w Żarnowcu, Norbertanek w Żukowie, Brygidek w Gdańsku. Po otwarciu kolegium gdańskiego w Szotlandzie, dwóch lub trzech jego księży, pracowało w roli pomocników proboszcza w samym tylko Gdańsku, dwóch innych na całem Pomorzu. Stałe misye utrzymywali przy kościółkach w Gemlicach i Czapielsku, które wymurowali. Poświęcenia swego złożyli dowody, ku zdziwieniu różnowierców, podczas morów, które w latach 1602, 1620, 1624, 1653, a zwłaszcza 1708—1711 r., (umarło wtenczas w samym Gdańsku 24.500 osób), trapiły ścieśnione murami a ludne bardzo miasto.

Od listopada 1733 r. do czerwca 1734 r. prawowity król polski Stanisław Leszczyński, napierany przez Sasów Augusta III i Rosyan jenerała Lascy i Münnicha, schronił się w obronnym Gdańsku. Lascy stanął kwaterą w Gemlicach, kazał przeszukać kościół i kolegium, a nie znalazłszy ani ukrytej broni, ani ludzi, zostawił w pokoju. Münnich wyciął ogrodowe drzewa na pale do umocnienia wału. Oblężeni jednak Gdańszczanie uwierzyli plotce, że Jezuici przez swój ogród wpuścili Rosyan do Szotlandu, ukrywają ich w piwnicach i t. d., więc ogień swych bateryi skierowali na kościół i kolegium i uszkodzili je mocno. Po kapitulacyi Gdańska dnia 28 czerwca 1734 r., aż do końca sierpnia, kolegium szotlandzkie służyło za więzienie *(libera custodia)* dla wziętych w niewolę senatorów i dygnitarzy króla Leszczyńskiego, jak: prymas Potocki, pięciu Czartoryskich, trzech Załuskich, Stanisław Poniatowski, Franciszek Ossoliński, ks. Wacław Hieronim Sierakowski, Jerzy Sapieha, Gurowski, pułkownik Błędowski i t. d. Rektor Dobrski oddał im gmach szkolny na mieszkanie, łagodził jak mógł przykrości niewoli, zażył jednak nie mało kłopotu, gdy jeden z nich, podwojewodzic wileński Horain, uszedł szczęśliwie.

Ponieważ przedmieście Szotland (nie Gdańsk) dostało się pierwszym rozbiorem Polski pod panowanie pruskie, przeto brewe Klemensa XIV ogłoszone zostało Jezuitom dopiero 1780 r. Pozostali oni jako *Collegium Patrum litteratorum* przy nauczaniu w szkołach z filozofią i teologią jeszcze lat kilkanaście, ale cyfra uczniów z 600 spadła na 200. Dziś tam probostwo i fara.

§. 76. Kolegium i konwikt szlachecki we Lwowie w województwie ruskiem, archidyecezyi lwowskiej. — Misye w Baczowie, Mużyłowicach i Nastasowie. 1584—1773.

Już 1571 r. OO. Skarga i Herbest kazaniami swemi dali poznać Jezuitów we Lwowie, stolicy ruskiej, zamieszkałej przez Polaków i Niemców przeważnie katolików, Rusinów, Ormian, Wołochów schizmatyków i żydów. Dopiero jednak 1584 r. nowy arcybiskup lwowski Dymitr Solikowski sprowadził OO. Benedykta Herbesta i Kaspra Nahaja, Tatara pojmanego chłopięciem w boju, którego wojewoda podolski Jazłowiecki wykształcił w Krakowie i Rzymie na Jezuitę znakomitego. Pracowali w katedrze w kaplicy żebrackiej (Pana Jezusa Miłosiernego), mieszkali zrazu w arcybiskupim pałacu, potem w domku wynajętym przez obywatelkę lwowską Henclową. Trwało to rok tylko, bo arcybiskup sprawował legacyę królewską w Rzy-

mie u Syksta V, Jezuici rozjechali się, Herbest na misye na Rusi, Podolu i Wołyniu, Nahaj do Jarosławia. W lat kilka później, pani Henclowa, rozżalona, że doprosić się nie mogła księdza do konającego swego męża, wybudowała Jezuitom, za zgodą arcybiskupa, drewniany dom dwupiętrowy z kościółkiem na rezydencyę, do której wprowadził ich uroczyście arcybiskup z kapitułą i klerem, witał zaś pięknym łacińskim wierszem poeta i rajca lwowski, Szymon Simonides.

O. Marcin Laterna był pierwszym superiorem nowej osady, OO. Jan z Czarnkowa, Nahaj i Lawiński, później Jan Wąchalius, Stanisław Grodzicki pracownikami. Jedni reformowali kler świecki i klasztory rekolekcyami, w których dla dania zachęty brał udział sam arcybiskup, drudzy mówili kazania w archikatedrze i kościołach lwowskich, nawracając różnowierców, schizmatyków, a także »poturmaków«, t. j. tych, co w niewoli tureckiej lub tatarskiej zbisurmanili się, inni wreszcie, Herbest mianowicie, apostołem Rusi nazwany, i Nahaj, dokonali na misyach nawróceń najznakomitszych rodzin, bo książąt Ostrogskich i Zasławskich, a z nimi znaczną część Rusinów na Podolu i Wołyniu, oderwali od schizmy. W roku 1599 na życzenie arcybiskupa otworzyli dla kleryków dyecezyalnych kurs teologii moralnej.

Znaleźli się i dobrodzieje, zacne matrony: Podleska, Cieklińska, ksieni i fundatorka Benedyktynek lwowskich Saporowska, wojewodzina podolska Sienińska, kasztelanowa kamieniecka Anna Sieniawska, kupcy zamożni: Jakób Torosiewicz i Konstanty Korniakt (Greczyn), a nadewszystko wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech, który dał 10.000 złp.; dwie siostry Mieleckie, córki hetmana, (Zofia 1° voto księżna Słucka, 2° voto Chodkiewiczowa i Katarzyna Ostrorogowa wojewodzina poznańska), które nadały dobra Podusilna i Baczow; w końcu Stanisław Stadnicki z Żmigrodu, kasztelan przemyski, ten nadał dobra Zimnawoda, Nowosiółki, Laszki, Mużyłowice, Berdychów, Podluby.

Można już było przystąpić do fundacyi kolegium, zwłaszcza, że marszałkowa w. k. Elżbieta z Gostomskich Prokopowa Sieniawska, ofiarowała się na fundatorkę kościoła. Trudność wielka o plac odpowiedni. Król naznaczył Zarwanicę, nieprawnie zabudowaną przez żydów. Oni ofiarowali pieniądze na kupno placu, byle pozostali w swej dzielnicy. Mieszczanie wzbraniali się sprzedać swe domy, inni stawiali niezmiernie wysokie ceny, opierał się i magistrat wykupywaniu domów miejskich; pomimo więc wdania się senatorów, jak kasztelan lwowski Stanisław Żółkiewski i samego króla, dopiero 24 stycznia 1608 r., zatwierdzoną została umowa z miastem o placu pod kolegium.

W tym zaraz roku, superior Stanisław Radzimski otworzył w drewnianej rezydencyi, która 1610 r. zamieniona na kolegium, szkoły gramatykalne, r. 1611 przybyła im retoryka i logika; 1613 r. wielki kurs filozofii, matematyki i fizyki; 1650 r. wielki kurs teologii z ojcowizny rektora Adama Zborowskiego; kurs mniejszy teologii istniał już od 1549 r.; 1615 r. bursa ubogich fundowana przez ks. Mikołaja Kiślickiego, Lwowianina i Jana Ulińskiego 1646 r.; wreszcie drukarnia 1615 roku za 10.000 złp. od Zofii Sieniawskiej. Uczniów bywało 550—700, Jezuitów 38—50.

Aż do roku 1646 mieściły się te szkoły w onym dwupiątrowym drewnianym budynku, pierw bowiem wymurowano kościół, potem jedno skrzydło kolegium, drugie wyprowadzono w latach 1694—1696 z fundacyi hetmana Stanisława Jabłonowskiego. Gmach był piętrowy, drugie piętro nad nim, i osobny dwupiętrowy gmach szkolny, od strony murów miejskich, równoległy do tamtego, wymurował rektor Gengel 1721—1725 roku z legatu 50.000 złp. Mikołaja Krosnowskiego, wojewody czernichowskiego, i zapisu 24.000 złp. brata ex-Jezuity, lekarza, Stanisława Milewskiego. Aliści wielki pożar miasta 11 sierpnia 1734 roku zniszczył dachy kościoła, szkół i drukarni, dachy i drugie piętro kolegium i uszkodził mocno bibliotekę, powiększoną znacznym zbiorem ksiąg przez koniuszynę Maryannę z Zamojskich Dzieduszycką podarowanym. Rektor Bystrzonowski dokonał gruntownej naprawy gmachów 1756 roku, a na wieży kościelnej zawiesił zegar.

Wiemy, że kilkakrotne starania rektorów, aby lwowskie szkoły podnieść do rzędu akademii, udaremnione zostały zabiegami *almae matris.* Wiemy, że współzawodniczyć chcieli Pijarzy, więc Jezuici założyli 1749 r. konwikt szlachecki, niezależny od kolegium, w kamienicy Glowera naprzeciw cerkwi wołoskiej, na wzór pijarski, do szkół też publicznych wprowadzili wykłady historyi, przyrodniczych nauk i języków, urządzili gwiaździarnię *(observatorium astronomicum)*, słowem uczynili wszystko, aby szkoły lwowskie, nazywane powszechnie akademią, odpowiadały wymaganiom stanisławowskiej epoki.

Kościół św. Piotra i Pawła fundacyi Elżbiety Sieniawskiej († 1624 r.), otwarty już 1630 r., konsekrowany 1640 r., należy dziś jeszcze do największych i najpiękniejszych na Rusi. Przeniesiono doń z drewnianego kościółka łaskami słynne obrazy Matki Boskiej Śnieżnej i św. Stanisława Kostki, umieszczono w ołtarzu w osobnych kaplicach, pobożność staropolska poobwieszała je wotami z złota i srebra i przyozdobiła je, równie jak wnętrze świątyni bogato. Królowie Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III, magistrat i rada miejska, składali tu modły i wota swoje, zwłaszcza podczas kozacko-moskiewskich i turecko-tatarskich najazdów. Koniuszyna Dzieduszycka dobudowała 1739 r. do północnej bocznej nawy obszerną kaplicę dla relikwii św. Benedykta męczennika, którą mąż jej, poseł królewski do Innocentego XII roku 1698, przywiózł z katakumb rzymskich i uposażyła sumą 49.000 złp.

Równocześnie prawie 1740—1741 rektor Jędrzej Siemieński, odnawiając uszkodzoną pożarem 1634 r. świątynię, kazał ściany jej i sklepienia odmalować *al fresco,* artyście morawskiemu Franciszkowi Eckstein. Cenniejsze od malowideł, były obicia czerwone adamaszkowe na całe presbiteryum i główną nawę, sprawione jak się zdaje, z okazyi ślubu Aleksandra Jabłonowskiego, łowczego koronnego, z Teofilą Sieniawską 1698 r., sprzedane za bezcen (1.200 zlr.) żydówce handlarce z Krakowa, przez superiora lwowskiego 1878 r.

Przy kościele tym istniało 9 bractw i kongregacyi, między temi kongregacya panów Niemców od 1610 roku, bractwo Serca Jezusowego od 1730 r. i Matki Boskiej bolesnej od 1740 r., o które wytoczyli OO. Franciszkanie spór w Rzymie, ale go przegrali.

Jezuici lwowscy bywali kapelanami obozowymi hetmanów i rotmistrzów chorągwi kresowych, misyonarzami Krymu i Wołoszy, Rusi i Pokucia, a do połowy XVII wieku, zanim stanęły kolegia w Kamieńcu, Ostrogu, Winnicy i Barze, także Podola i Wołynia. Stale obsługiwali dwie misye w dobrach swych Baczowie, w górach 3 mile od Przemyśla, i w Mużyłowicach, do których należało 7 wsi; trzecią od 1708 roku, w Nastasowie, 2 mile od Tarnopola, z łegatu (10.000 zlp.) pani Rojowskiej. Pomnożył jej fundacyą 1745 r. Franciszek Salezy Potocki, zapisem 30.000 złp. Wymurowano tedy dom i budynki, odnowiono kościół i 1754 r. otwarto dom misyjny z duszpasterstwem w Nastasowie dla 4 misyonarzy, którzy też dawali misye ludowe w Budyłowie, Strusowie, Mikulińcach i indziej.

Pierwszym rozbiorem Polski Lwów dostał się pod panowanie Austryi. Brewe kasacyjne ogłosił 50 Jezuitom lwowskim niechętny im oddawna sufragan Głowiński 28 września 1773 r. Tegoż samego dnia opuścić musieli kolegium, pozostali tylko czas jakiś profesorowie szkół (humaniora z retoryką i filozofią). W kolegium urządzono biura dyrekcyi skarbowej i sądowej tabuli. Złoto i srebro kościoła, który przeznaczono na nabożeństwo dla młodzieży szkolnej i garnizonu, ocenili komisarze austryaccy na 9.069 złp. i zabrali do mennicy, dobra kolegium na 965.667 zlp., konwiktu na 72.000 złp.; sprzedano je powoli drogą licytacyi.

§. 77. Kolegium w Toruniu w województwie i dyecezyi chełmińskiej. 1593—1773.

Od południowych kresów przenieśmy się do północno-zachodnich do ziemi chełmińskiej i jej najprzedniejszego miasta Torunia, przepełnionego od 1524 r. protestantami. Nie król, nie biskup lub magnat, ale uboga zakonnica, ksieni Benedyktynek z Chelmna, Magdalena z Mortąg Mortęska, fundowała toruńskie kolegium. Przy pomocy Jezuitów poznańskich, zwłaszcza O. Konaryusza, zreformowała ona swój zakon, a nie mogąc dla braku księży otrzymać od biskupa, krewnego swego Piotra Kostki, kapelanów i spowiedników, postanowiła założyć Jezuitom kolegium w Toruniu, głównie dla wychowania kleru dla swego zgromadzenia. Zgodził się na to biskup Kostka i d. 9 lipca 1593 r. wystawił dokument fundacyjny, oddając Jezuitom na wieczne czasy parafialny kościół św. Jana, którego połowę uzurpowali sobie od 1558 r. lutrzy, z domem probostwa i szkołą parafialną, oraz dom przez ksienię Mortęską kupiony, i dobra Kowroz i Ostaszewko. Następca Kostki, biskup Piotr Tylicki, podkanclerzy koronny, uzyskawszy dekret królewski 1596 r., zbrojną siłą wygnał lutrów z kościoła św. Jana, przy którym otworzył dom misyjny dla 3 księży i brata, do fundacyi Kostki dodał 1.500 zlp. rocznie, u króla zaś i papieża wyjednał jej zatwierdzenie.

Protestancki Toruń, podobnie jak Gdańsk, postanowił nie dopuścić za żadną cenę szkół jezuickich *intra muros*, i dlatego farną szkolę przerobił 1594 roku na gimnazyum akademickie z filozofią i teologią luterską o 10 klasach i założył drukarnię. Ale źle sobie poradził, za Jezuitami stał

senator biskup i chełmińska szlachta, rada, że w swem województwie ma szkoły, bo 1605 roku otworzyli Jezuici szkoły niższe. Dokuczali im i studentom ich Torunianie, wreszcie 13 października rano 1606 r., korzystając z zamieszek rokoszu Zebrzydowskiego, tłum miejski rozegnał szkoły, pobił dwóch Jezuitów, wpadł do kościoła, poniszczył ołtarze, sprzęty, obrazy. Komisarz królewski napotkał na opór magistratu, więc kilkaset szlachty wsiadłszy na koń, zjechało zbrojno 4 grudnia do Torunia, pod jej osłoną biskup Wawrzyniec Goślicki wprowadził Jezuitów do kościoła św. Jana i kazał odprawić w swej obecności nabożeństwo z kazaniem, sejm zaś 1607 r. wydał uchwałę, nakazującą Toruniowi (a także innym miastom pruskim), przywrócić Jezuitów i ich szkoły, oddać zabrane mienie, zostawić w spokoju, pod karą za najazd na domy szlacheckie. Potulniejszymi jeszcze stali się Torunianie, gdy 1612 r. dokoła miasta konfederaci wojskowi, Sapieżyńcy i Zborowszczycy z pod Smoleńska, zabrali się do egzakcyi zaległego żołdu.

Więc superior Jerzy Tyszkiewicz otworzył 1612 r. szkoły z retoryką, którym 1618 r. przybyło seminaryum kleryków z fundacyi 11.300 zł. prus. (1 zł. pr. = 2 złp.) ksieni Mortęskiej. Inna ksieni toruńskich Benedyktynek, Paprocka, zapisała 1683 roku sumę 6.000 zł. na katedrę filozofii. Biskup chełmiński Teodor Potocki legował 1701 r. sumę 20.000 złp. na dwie katedry, dogmatyki i egzegezy, które z powodu wojny północnej dopiero 1714 roku stworzono. Obok szkół, bursa ubogich z legatu 10.000 zł. biskupa chełmińskiego Kuczborskiego 1623 r. Tenże dzielny biskup legował na rozszerzenie murów kolegium 10.000 zł., na substancyę zaś ubóstwa, czyli zapomogę dla biednych a pilnych studentów 5.000 zł.

Gdy Gustaw Adolf szwedzki przeniósł wojnę do Prus 1626 r., Torunianie rozegnali kolegium i szkoły, które dopiero 1629 r. ponownie się zebrały. Nastało lat kilkanaście względnego spokoju, zato z biskupem chełmińskim, współfundatorem kolegium bydgoskiego, Kasprem Działyńskim, dawnym rotmistrzem, gwałtownego nieco charakteru, przyszło 1644 r. do sporu o to, że biskup bez wiedzy rektora Marcina Hinczy, instalował przy kościele św. Jana, proboszcza ks. Piotra Sokołowskiego, zapowiedział w nim kanoniczną wizytę, odbył ją wbrew protestu rektora, i wydał dekret wizytacyjny, naruszający prawa patronatu Jezuitów do tego kościoła, i przywilej *exemptionis*. Doszło do tego, że biskup rzucił klątwę na rektora Hinczę i OO. Długosza i Czarnieckiego, i przybić ją kazał na drzwiach kościoła św. Jana ku wielkiej uciesze lutrów; że delegatów nuncyusza, do którego Hincza zaniósł żałobę, przyjął najgorzej, jemu zaś pogroził, że go kijami obić każe, gdyby się jeszcze raz poważył nasyłać mu monitoria apostolskie. Sprawa oparła się o Rzym, a biskup nękał w różny sposób toruńskich Jezuitów, aż z początkiem 1646 roku, chory oddawna na podagrę, zapadł ciężko na zdrowiu. Wtenczas zawezwał do Lubawy, rezydencyi biskupów chełmińskich, rektora Hinczę i prosił o przebaczenie, narzekając na tych, którzy go do sporu podżegali. Umarł 19 marca t. r. w zgodzie z Jezuitami, którzy prawa swe do kościoła św. Jana nietknięte zachowali.

W kilka lat potem 1655 r. jenerał szwedzki Mardefeld, za namową Torunian, rozpędził Jezuitów i szkoły, kościół oddał świeckim księżom, domy i dobra podarował miastu. Dopiero po oliwskim pokoju 1660 r. król

Jan Kazimierz przywrócił Jezuitów do Torunia. W latach 1691—1702 dźwignął im nowe dwupiętrowe kolegium biskup płocki, potem kujawski, wreszcie nominat krakowski, Stanisław Dąbski, oni zaś dwa domy od Ludwika Mortęskiego, brata ksieni wojewody chełmińskiego, darowane, przerobili na gmach szkolny.

Podczas wojny północnej rozzuchwalili się lutrzy toruńscy, dokuczali Jezuitom i ich szkołom. Odwet brać chciała młodzież szkolna, liczna, bo do 700 uczniów, butna bo szlachecka, z trudnością utrzymali ją w karbach Jezuici, aż do onego nieszczęsnego tumultu 1724 r., którego przebieg i koniec tragiczny opowiedziałem wyżej (str. 128). Toruń jednak, podobnie jak Gdańsk, pozostał zawsze wrogi Jezuitom, nietylko dla szkół, do których i lutrzy uczęszczali, ale dla wskrzeszenia publicznej procesyi Bożego Ciała, i katolickiego kultu, dla licznych nawróceń protestantów po 20 i 30 rocznie, i dla ich troskliwej opieki nad ludnością polską katolicką, którą usuwano od praw miejskich i uciskano srodze. Więc też radość w mieście była wielką, gdy z początkiem listopada 1773 roku ogłoszono 21 Jezuitom brewe kasacyjne. Srebra i aparata kościelne pozostały w skarbcu i zakrystyi św. Jana. W szkołach, zredukowanych do 3 klas podwydziałowych, uczyli ex-Jezuici do 1782 roku, w którym przeniesiono je do Radziejowa w Kujawach, pozostała tylko szkółka dwuklasowa parafialna. W kolegium mieściły się koszary, od 1816 r. biura administracyi wojskowej.

§. 78. Kolegium św. Piotra w Krakowie. — Misye na Podgórzu, w Jordanowie, Białej i Żywcu. 1595—1773.

Na prośbę ks. Skargi, przyrzekł król Zygmunt III r. 1595 założyć dom profesów, z bazyliką iście królewską św. Piotra i Pawła. Kamień węgielny poświęcono 23 czerwca 1597 r., na kopule osadzono krzyż 1618 r., budowanie trwało lat 36. Równocześnie murowano gmach naprzeciw presbiteryum bazyliki, przeznaczony pierwotnie na dom profesów, w którym już 1603 r. zamieszkało z ks. Skargą kilku Jezuitów, potem jednak 1617 r. obrócony na kolegium ze szkołami, ku wielkiemu zmartwieniu *almae matris.* W gmachu tym św. Piotra, zamknął iście apostolski żywot ks. Skarga 27 września 1612 r.; szczątki jego, złożone w cynowej trumience, spoczywają w grobowcu bazyliki pod w. ołtarzem.

Spór o szkoły publiczne z akademią krakowską znamy już. Zamknąć je musieli Jezuici, ale zatrzymali *studium domesticum* filozoficzno teologiczne aż je zamknęło brewe Klemensa XIV.

Fundacyę królewską pomnożył z ojcowizny swej 1624 roku Jezuita Wojciech Męciński, męczennik za wiarę św. w Japonii, nadaniem miasteczka Nowodwór i 17 wsi. Poszło za jego przykładem kilkunastu młodych Jezuitów, zwłaszcza Adam Aleksander Zborowski, syn pułkownika Aleksandra na Mikulińcach, a wnuk ściętego Samuela, którzy całą, albo część fortuny ojcowskiej, przeznaczyli na budowę kolegium krakowskiego, na wykończenie i ozdobę bazyliki królewskiej. Czynili zapisy i inni, tak, że dotacya kolegium św. Piotra w polowie XVIII wieku, składała się z miasteczka, 40 kilku wsi i folwarków, 11 kamienic w Krakowie, dwóch ogro-

dów, młyna, browaru, gorzelni, apteki, z dworku i 8 domków w Wieliczce, i z kapitału 215—260.000 złp. Dla opłakanych jednak stosunków ekonomicznych, czysty dochód roczny wynosił tylko 26—27.000 złp.

Gmachy kolegium powiększył o raz tyle, biskup krakowski Piotr Tylicki 1669—76 r., należą dziś jeszcze do największych w Krakowie. Pożar 20 lipca 1719 r., wczęty w bibliotece, ogarnął stare kolegium, przeniósł się krużgankiem na bazylikę, zniszczył jej dachy, a dostawszy się przez wentylatory i okna kopuły do jej wnętrza, popsuł bogatą ornamentykę sklepień i kopuły, spalił ołtarze, ławki i t. d., ocalały nawy boczne, uratowano skarbiec i zakrystyę. Rektor Gengel w trzech latach odbudował i odnowił, co pożarem zniszczało, ale presbiteryum, kopuła i nawa główna nie odzyskały swej bogatej ornamentyki, jakiej ślady widzimy jeszcze w nawach (kaplicach) bocznych.

Królewskiemu kolegium brakowało ogrodu. Więc rektor Hincza nabył 1636 roku od naczelnego poczmistrza Montelupi za 15.000 złp. pałacyk z ogrodem na przedmieściu Szlaku, i zamienił na wilę. Wielka sień *(atrium)* pałacu, a potem willi, służyła za kostnicę dla zwłok królewskich, zanim je, po przywiezieniu z Warszawy, uroczyście pochowano na Wawelu. Znacznie później, bo 1751 r. rektor Domaradzki kupił za 14.000 złp. od księcia Augusta Czartoryskiego »nowy ogród« na Wesołej, oraz dom od Wielopolskiego i urządził 1754 r. piękną willę z włoskim ogrodem, dziś obserwatoryum i ogród botaniczny.

Wspomniałem wyżej (str. 165), że misye na Podgórzu *(submontanae)*, dawane przez Jezuitów domu św. Barbary, przyjęli koło 1624 r. Jezuici kolegium św. Piotra. Z czasem powstały z tych misyi trzy domy misyjne: w Jordanowie, który dzierżyli Jezuici prawem zastawnem od kasztelana kamienieckiego Makowieckiego, postawili tam kościółek i rozjeżdżali się na misye ludowe w Jeleśnej, Rzezawie, Radłowie i Więcławicach.

Drugi dom w Białej, należącej do parafii w Lipniku, z fundacyi 12.000 złp. kasztelanowej oświecimskiej Anny z Nielepców Czernej 1706 r. Lutrzy z Białej i Bielska wygnali misyonarzy, więc kasztelanowa dała im mieszkanie w swym zamku Andrychowie, skąd wychodzili na misye do Wadowic, Białej i indziej. Dopiero gdy Biała przeszła pod władzę starościny lipnickiej Heleny z Potockich Morstinowej, otwarli Jezuici 1732 r. ponownie misyę bialską, a postawiwszy z ofiar katolików dom mieszkalny i odnowiwszy kościółek drewniany 1746 r., dawali corocznie po kilkanaście misyi ludowych w bliższych i dalszych parafiach.

Trzeci dom w Żywcu. W mieście tem i w hrabstwie żywieckiem (11 miasteczek, 153 wsi), pracowali Jezuici sporadycznie od 1605 r., dopiero jednak 1632 r. Franciszek Wielopolski hr. na Żywcu i Pieskowej Skale, wojewoda krakowski, fundował im dom misyjny legatem 20.000 złp. Pracowali przy farze i na misyach w krakowskiem, a nawet sandomierskiem województwie. Utrudniał pracę misyjną żywiecki proboszcz Franciszek Strączyński, więc oni w ogrodzie swym wybudowali dom rekolekcyjny z obszerną kaplicą, usunęli się od fary, aż nowy, życzliwy im proboszcz, Jędrzej Papiński, wezwał ich do niej jako kaznodziei i spowiedników 1762 roku.

W dobrach też swoich Uściu, Żyrzynie, Kamionnie, pobudowali kościoły i urządzili stacye misyjne, równie jak przy kościołach farnych w swym Nowodworze i Gołębiu.

Po kasacie w listopadzie 1773 r. kolegium św. Piotra przeznaczone na schronienie czy szpital dla 35 ex-Jezuitów starców, z roczną pensyą 500 złp. na osobę, która ich nie dochodziła, cierpieli więc nędzę. Od 1786 do 1806 r. urządzili w jednej jego części mogilscy Cystersi *studium generale* dla swych kleryków; w drugiej mieściło się seminaryum nauczycielskie, trzecia stała pustką. Od 1815—1846 r. część gmachu obrócona na rezydencyę senatu krakowskiego i biura. W starem kolegium umieszczono 1820 r. archiwum grodzkie i ziemskie województwa krakowskiego i miejskie, w reszcie zaś gmachu urządzono biura sądów apelacyjnego i krajowego i hipoteki.

Klejnoty i srebra kościelne zabrał prezes komisyi rozdawniczej biskup poznański Młodziejowski, w znacznej części dla siebie i swej przyjaciółki. Adamaszki, drogie obicia bazyliki, kosztowne ornaty, wielki organ, oddano do katedry na Wawelu. Odarta bazylika służyła za garnizonowy kościół wojskom polskim, austryackim, pruskim, rosyjskim; lat kilka stała pustką, zamknięta aż do r. 1824, w którym przeznaczono ją na farę parafii WW. ŚŚ. i jest nią po dziś dzień. Biblioteka, do której zniesiono księgozbiory domów św. Barbary i św. Szczepana, przez lat 12 zostawała bez niczyjej opieki, brał, co kto chciał. Ocalało 4.070 ksiąg, i te z woli komisyi edukacyjnej otrzymała biblioteka jagiellońska. Kamienice i realności sprzedano, dobra ziemskie dano w emfiteuzę.

§. 79. Jezuici w Warszawie. — Dom profesów, kolegium i konwikt. — Misya w Wysocku i Kobełce. 1597—1773.

Zygmunt III, mając zamiar stolicę państwa przenieść do Warszawy, chętnie w niej przebywał z swym dworem, nawet poza kadencyami sejmowemi. Towarzyszyli mu nadworni Jezuici Bernard Gołyński i Skarga. Ten pracując w wolnych chwilach przy kolegiacie św. Jana, założył 1589 i 1591 r. bractwo miłosierdzia, bractwo i szpital św. Łazarza, do którego przystąpili, król Zygmunt, niektórzy dygnitarze i dworzanie. Mieszkali na zamku, ale inni Jezuici, którzy u dworu i w stolicy kraju sprawy swe mieli, mieścić się musieli u obcych. Żartował tedy Gołyński ze Skargi: »Co ty za syn *matris Societatis,* ubogim budujesz domy, a *mater Societas* cudze tu wyciera kąty, opatrzże jej dom własny«. Słyszał przymówkę dawny pedagog Skargi, kanonik warszawski Jakób Pitarski: »Naści, rzecze do niego, 1.200 złp. na początek, a buduj dom matce *Societati*, aby ci O. Bernard nie przymawiał«. Jakoż w kilku miesiącach stanęła w pobliżu kolegiaty św. Jana, rezydencya »klasztorkiem« pospolicie zwana, z dziedzińczykiem i ogródkiem, z jałmużn od króla i dworzan, od niektórych panów i obywateli miejskich. Otwarto ją 14 stycznia 1598 r., superiorem O. Stanisław Włoszek. Nadworni Jezuici z zamku do niej się przenieśli, mieszkali i inni, i pracowali w jednej z kaplic kolegiaty, którą im biskup poznański

Jan Rola Tarnowski przeznaczył, kazania tylko mówili z ambony głównej, jako stali kaznodzieje kolegiaccy.

Trwało to lat 10. Na żądanie kongregacyi prowincyalnej w Wilnie 1606 r., jenerał Akwawiwa zamienił 1608 roku rezydencyę warszawską na dom profesów, postawiony z nowa na 40 osób. Przy nim w latach 1610—21 stanął z jałmużn króla, Boboli, Jana i Tomasza Gostomskich, Katarzyny Dybowskiej, kupca Krzysztofa Chilsa i innych, piękny kościół N. M. P. Łaskawej. Pierwsze nabożeństwo odprawiło się w nim dla króla i dworu 27 grudnia 1620 r., gdy z powodu zamachu Piekarskiego na króla, kolegiata była zamkniętą. Złocenia i ozdoby świątyni ceniono na parę kroć tysięcy złp. Królowie Wazowie uczęszczali na nabożeństwa, i cała wykwintna Warszawa. W uroczystość bł. Stanisława Kostki, Zygmunt III przynosił w orszaku dworzan, z zamkowej kaplicy do kościoła drogocenną relikwię, głowę tego Świętego, którą poseł królewski Achacy Grochowski otrzymał w darze od jenerała zakonu Vitelleschi 1621 r., i wystawiał ją ku czci publicznej na ołtarzu, wieczorem zaś po skończonem nabożeństwie odnosił do zamku. Władysław IV ofiarował tę relikwię bazylice św. Piotra, dla której pierwotnie była przeznaczona. Tam ona, razem z licznemi szczątkami Świętych Pańskich, w kaplicy relikwii, zwanej także św. Stanisława, cześć odbierała do 1783 r. Część jednak głowy, czaszkę *cranium*, darował król Annie Wazównie, poślubionej księciu nejburskiemu Wilhelmowi 1638 r. i ta ocalała, i po dziś dzień przechowuje się w kaplicy nowicyatu jezuickiego prowincyi niemieckiej, podczas gdy reszta głowy dla swej drogiej oprawy, zabraną została 1794 r. razem z innemi srebrami bazyliki św. Piotra »na ołtarz ojczyzny«.

Obok kongregacyi maryańskiej, która od 1643 r. nosiła nazwę królewskiej, istnialo od 1626 roku bractwo św. Benona dla Niemców, kupców i rzemieślników, osiedlonych w stolicy, mówiono też dla nich kazania niemieckie, a z przybyciem królowej Ludwiki Maryi także kazania francuskie.

Na rozszerzenie domu profesów legował królewicz Karol Ferdynand 5.000 złp., król zaś Władysław dał ciepłą ręką różnymi czasy do 40.000 złp. Za Jana Kazimierza przeciwne sobie stronnictwa, francuskie i austryackie, zbierały się tu na wspólne narady, stąd dom profesów nazywano *domus pacis.*

Oddawna jednak bylo zamiarem Jezuitów, obok domu profesów otworzyć kolegium z wyższemi szkołami. Dla trzechkrotnej okupacyi Warszawy przez Szwedów i rabusiowskiej gospodarki band Rakoczego, dla głodu i moru 1655—1658 r., a wskutek tego zdezolowania i zubożenia domu profesów, wreszcie dla politycznych intryg dworskich 1660—1665 r., zwlekali z wykonaniem, aż ich ubiegli Pijarzy, otwierając 1665 r. szkoły z arytmetyką i teologią. Jezuici jednak, ufni w życzliwość króla Jana Kazimierza, który 1667 r. na uposażenie przyszłego kolegium Białołękę i Nieporęt im zapisał, i w opiekę kilku możnych panów, otworzyli *via facti*, korzystając z bezkrólewia, szkoly humaniora z retoryką i loiką w wrześniu 1668—70. Protestowali Pijarzy, w sejmiku proszowskim i w niespokojnym duchu, ks. Markiewiczu, znaleźli obrońców, ale uciszył ich nuncyusz, biskup zaś

poznański Szczepan Wierzbowski, za przyzwoleniem króla Michała, nadał tym szkołom dyplomem 26 grudnia 1671 r. byt legalny.

Uposażył je dostatniej ex-hetman kozacki Paweł Tetera, zapisem 1668 r. dóbr Wysock, o który Jezuici przez lat z górą 30 procesować się musieli z sukcesorami ex-hetmana, Stefanem Piaseczyńskim i synem jego Jerzym, wreszcie 1700 r. komplanacyą weszli w jego posiadanie. Na zamku wysockim założyli stacyę misyjną, wybudowali kościół drewniany i zaprowadzili porządne gospodarstwo. W tymże niemal czasie kolegium warszawskie nabyło dobra Czernichów i Zankiewicze w województwie nowogrodzkiem, z sum fundacyjnych i zwiniętego kolegium w Myszy.

Szkołom przybył 1679—1681 r. wielki kurs czteroletni teologii z fundacyi (40.000 zlp.) biskupa chełmskiego Stanisława Święcickiego, który też bursę dla ubogiej szlachty założył. Mieściły się one w części kolegium i w dwóch domach arcyniewygodnie, więc bisk. płocki Ludwik Załuski, zapisał 1718 r. na budowę gmachu szkolnego dobra Okęcie, Zbarz i Rakow. Gmach stanął 1726 r., przeniesiono do niego szkoły, zwane odtąd *gymnasium Zaluscianum*, bibliotekę, wzbogaconą księgozbiorami kanclerza w. k. Feliksa Kryskiego 1614 r. i prymasa Stefana Wydżgi 1686 r., oraz drukarnię, sprowadzoną z Gdańska 1716 r. kosztem pisarza w. l. Michała Puzyny, brata Jezuity Szczepana, powiększoną i uprzywilejowaną jako »drukarnia króla JM. i rzpltej« przez Augusta III r. 1735 i 1737; wreszcie aptekę, założoną jeszcze 1626 r., pierwszą po królewskiej.

Gmachy kolegium rozszerzył 1732 r. dodaniem dziedzicznej swej kamienicy i przebudował w wspaniały, o pięknej facyacie i wysokiej wieży budynek, zajmujący jedną całą ulicę aż do rynku, Jezuita Stanislaw Witthof, syn jedyny zamożnego kupca, przeznaczywszy na to sumę 108.000 zlp. zmarły w 31 roku życia.

Do tego »ogromu zabudowań«, przybył 1751 r. konwikt szlachecki, najprzód w podarowanym od podskarbiego w. k. Macieja Grabowskiego domu poblizkim, potem na Nowem mieście, w kamienicy kupionej przez regensa Ciecierskiego od Maryanny z Ogińskich Potockiej. Konwikt niezależny od kolegium i jego szkół, stanowił osobną instytucyę naukową, według najnowszej modły urządzoną dla pierwszej młodzieży w kraju. Zaszczycał ją względami i częstą bytnością król Stanisław August.

Oprócz zwyczajnych prac w swym kościele Matki Boskiej, mówili Jezuici warszawscy kazania w kolegiacie św. Jana, w kościele farnym na Nowem mieście, i w kościółku św. Benona dla Niemców, a nadto obsługiwali stałą misyę we wsi Kobełce, zwaną *missio Zalusciana.* Dziedzic bowiem tej wsi, Marcin Załuski, sufragan płocki, wymurował tu piękny kościół św. Trójcy, erygował parafią, którą wraz z wsią oddał Jezuitom 1753 r. z warunkiem, aby dawali misye po całem Mazowszu. Pracowalo tu stale 5 misyonarzy; sam też biskup, wystawiwszy w Kobełce dla wykwintnej a swywolnej Warszawy 1766 r. erem duchowny, dwa domy rekolekcyjne dla panów i pań, i urządziwszy tu drukarnię, wstąpił do Jezuitów 1765 r., osiadł w domu misyjnym 1767 r. i tu dokonal zbożnego żywota 1769 r.

Misya ta, równie jak dom profesów, wraz z kolegium i konwiktem, należały do prowincyi litewskiej, od 1759 roku do mazowieckiej.

Istniał w Warszawie od 1722 trzeci dom Jezuitów koron., *Domicilium*

varsaviense z kościółkiem św. Krzyża, o którym pisałem wyżej (str. 136), ale ten należał do kolegium lubelskiego, a razem z nim do prowincyi polskiej, od roku zaś 1756 do małopolskiej.

Dnia 9 listopada 1773 r. odczytal oficyał warszawski Cieciszewski, późniejszy metropolita, Jezuitom trzech domów warszawskich kasacyjne brewe. Kościoły ich opieczętowano na razie, przeszły one różne koleje. Kościół Matki Boskiej, zwany dziś popijarskim, bo czas jakiś od 1834—1865 r. zarządzali nim Pijarzy, jest sukursalnym archikatedry. Kościółek św. Krzyża zamieniony zrazu na farę parafii św. Andrzeja, oddany 1817—1818 r. Kanoniczkom, przeniesionym tu z Marywilu. Wreszcie kościółek św. Benona dostał się Redemptorystom; po ich wygnaniu przez rząd Księstwa warszawskiego 1808 r., zamieniony na koszary, a 1842 r. na fabrykę wyrobów stalowych. Gmachy pojezuickie wydzierżawiono prywatnym lokatorom, aż je 1781 r. sprzedano na licytacyi. To samo stało się z 19 kamienicami i domami i z gmachem konwiktu, dwoma stawami i ogrodem. Dobra ziemskie, obdłużone na 45.306 złp. dano w emfiteuzę. Księgozbiory wcielono do narodowej biblioteki Załuskich; razem z nią przewiezione zostały po ostatnim rozbiorze Polski do Petersburga. Aptekę puszczono w dzierżawę, a potem darowano szpitalowi św. Ducha. Drukarnię darował król ex-Jezuicie Łuskinie, który w niej tłoczył »Wiadomości« i »Gazetę warszawską«. *Gymnasium Zaluscianum* pozostało w swym gmachu pod kierunkiem ex-Jezuitów, potem świeckich księży, aż 1860 r. umieszczono w nim szkołę główną, zamienioną wkrótce na rosyjski uniwersytet.

§. 80. Kolegium, konwikt i seminaryum w Sandomierzu, w dyecezyi krakowskiej, województwie sandomirskiem. 1602—1773.

Wojewoda poznański Hieronim Gostomski »z dyssydenta gorliwy o wiarę katolik-zelant«, otrzymawszy od króla starostwo sandomirskie 1598 r., postanowił w stolicy jego i województwa osadzić Jezuitów, których poznał bliżej w Poznaniu, syna im Jana powierzył na wychowanie, i przez nich do wiary ojców powrócił. Głównie miał na oku szkoły, których oprócz parafialnych i kolonii akademickiej w Korczynie, w województwie nie było.

Już 1602 r. dwóch Jezuitów pracowało przy farze sandomirskiej, podejmowani serdecznie przez wielbiciela i obrońcę zakonu, proboszcza Kaspra Cichockiego. Ten wyjednał 1603 r. u króla i papieża Innocentego IX, że kościół parafialny św. Piotra, z plebanią, szkołą, wikarówką, wsią plebańską Kamień, oraz z prawem kolatorskiem, oddany został Jezuitom; każdorazowy rektor był kolatorem i proboszczem, zarządzał zaś parafią przez świeckiego księdza komendarza *(vicarius perpetuus)*. Biskup krakowski Tylicki, nadał im jeszcze z temi samemi prawami, probostwo we wsi Samborzec. Gostomski z swej strony uposażył ich dobrami Czermin, zobowiązał się wymurować kolegium, w czem mu syn Jan, starosta wałecki, Jezuita senatorskiego rodu Jan Wilkanowski, opat Hieronim Ossoliński, dopomogli. W r. 1605 otwarto rezydencyę, zamienioną na kolegium; O. Konariusz superior, był duszą całej fundacyi, O. Radzimiński jego następcą i pierwszym rektorem.

Szkoły gramatykalne otwarto 1613 r., humaniora 1615 r., retorykę z osobnym kursem dla kleryków jezuickich 1616 r., krótszy kurs filozofii i teologii dla kleryków dyecezyi krakowskiej 1635 r., wreszcie 1703—4 r. erygowano z hojności niewymienionego w kronikach dobrodzieja, katedry wyższej filozofii i teologii i prawa kanonicznego. Szkołom przybył 1623 r. *convictus Bobolianus,* z fundacyi (15.000 złp.) podczaszego sandomirskiego Jakóba Boboli, którą powiększył 1678 r. biskup kijowski, potem Jezuita, Tomasz Ujejski legatem 18.000 złp. Konwiktorowie z tego legatu zwali się Ujejsciani. Wnet stanął nowy zakład, seminaryum na 12 kleryków, z legatu (20.000 zlp.) kanonika i komendarza sandomirskiego ks. Mikołaja Leopoldowicza, powiększone 1679 r. dotacyą (12.000 złp.) biskupa krakowskiego Jędrzeja Trzebickiego. Bursę dla ubogich uczniów uposażył lepiej 1718 r. kanonik krakowski Łuczkiewicz, legatem 12.000 złp. Ogólna suma funduszowa dla uboższych uczniów wynosiła 80.000 złp., która po kasacie 1773 r. zniknęła w rękach komisyi rozdawniczej. Znaczny księgozbiór i gabinet fizykalno-matematyczny, służyły 12 profesorom i 500 uczniom. Słusznie więc szkoły sandomirskie z ich zakładami naukowymi nazywano *Academia Gostomiana.*

Równocześnie rosły gmachy i uposażenie kolegium, które posiadało drukarnię i aptekę, 16 wsi i folwarków. Ucierpiały one bardzo w niespokojnych czasach rzpltej, a najwięcej w latach 1764—1770 r.; zamiast dochodów, kolegium żywić nieraz musiało odartych z mienia, zgłodniałych poddanych. Podczas pożaru zamku, wznieconego przez Szwedów 1656 r., zgorzał kościół św. Piotra, odbudowany dopiero i konsekrowany 1677 r.

Z komendarzami kościoła tego, przychodziło do sporów i procesów w Krakowie i Rzymie, bo przywłaszczali sobie tytuł i prawa proboszczów. Więc wizytator Gert wyjednał u biskupa krakowskiego Łubieńskiego, że parafię św. Piotra przeniesiono 1718 r. do kolegiaty Panny Maryi, kościół zaś św. Piotra z wsią Kamień pozostał własnością kolegium, za wypłatą jednak 15.000 złp. dla kapituły kolegiackiej. Wtenczas dopiero rektor Kowalski zabrał się do gruntownego odnowienia i ozdoby świątyni, głównie z ofiar dwóch Jezuitów, Franciszka Łosia 23.000 złp., Ignacego Moszyńskiego 10.000 złp.

W kolegium, które należało do prowincyi polskiej, mieszkało stale 25—30 osób, z tych dwóch misyonarzy ludowych na województwo sandomirskie z zapisu 1754 r. marszałkowej litewskiej z Lubomirskich Sanguszkowej.

Po ogłoszeniu Klemensowego brewe w listopadzie 1773 roku, kościół św. Piotra odarty z sreber i droższych aparatów, przeznaczony na kaplicę szkolną, spłonął w pożarze 1813 r., rozebrano go 1823 r. W gmachu pojezuickim, zniszczonym przez pożar 1774 roku, odnowionym w części, umieszczono szkołę podwydziałową, której oddano drukarnię, bibliotekę znacznie uszkodzoną i gabinet. Aptekę wydzierżawiono.

§. 81. Dom profesów i dom nowicyatu w Wilnie. — Misye w Wilkomirzu, Dukszta ch i Pelikanach. 1604—1773.

Obydwóch domów, które obok kolegium akademickiego powstały w Wilnie, ten sam początek. Zanosiło się na rozdział prowincyi polskiej na koronną (polską) i litewską. Tej ostatniej nie dostawało domu profesów, a nowicyat mieścił się w kamienicy w Wilnie, bez funduszu odpowiedniego. Więc O. Paweł Boksza, który ten podział prowincyi przeprowadzał, i był vice-prowincyałem litewskim, zapobiegliwością swoją, a hojnością ludzi dobrych, stworzył obydwa domy.

W maju 1604 r. obchodziło Wilno z niezwykłą uroczystością podniesienie kości św. Kazimierza, ogłoszonego świeżo patronem Polski i Litwy. Zjazd panów i szlachty wielki. O. Boksza, zakupiwszy już wcześnie place potrzebne, zaprasza ich w trzeci dzień uroczystości na poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół św. Kazimierza, obok którego stanąć miał dom profesów. Król Zygmunt, biskup wileński Wojna, kanclerz w. l. Lew Sapieha, ofiarowali się na fundatorów; pomagali im w zbożnem dziele ofiarą, królewicz Karol Ferdynand, Mikołaj Sierotka Radziwiłł, hetman Jan Karol Chodkiewicz, podskarbi litewski Zawisza, Gabryel Tęczyński, kanclerz wileński Wilczopolski i zamożniejsi obywatele Wilna, a w późniejszych latach Sapiehowie, Michał Kopeć starosta oszmiański, Michał Koszczyc pisarz ziemski litewski, rotmistrz królewski Łukasz Chodakowski i wiele innych.

Roku 1609 pierwszy w Polsce kościół pod wezwaniem św. Kazimierza, w stylu bazylikowym z kopułą, już był ukończony. Modlili się w nim królowie Wazowie i Jan III i część wykształcona Wilna; nie brakło mu na dobrodziejach, ozdobili go złotem, srebrem, freskami tak hojnie, że należał do najpiękniejszych i najbogatszych. W częstych pożarach Wilna, palił się na trzy zawody; raz 1655 r. podczas najazdu Moskwy, potem 1706 i 1748 r., szkody liczono na krocie tysięcy złotych, a każdym razem odbudowano i ozdobiono go jeszcze piękniej, snać więc był drogi sercu Litwinów.

Mury domu profesów stanęły dopiero 1615 r.; Jezuici jednak już 1606 r. otwarli tymczasową rezydencyę przy kaplicy, urządzonej w ukończonem już presbiteryum św. Kazimierza. Pierwszym prepozytem nowego domu był jego twórca, O. Boksza. Tu mieszkał stale prowincyał litewski z kuryą, od r. 1711 także ks. prokurator litewski dla spraw majątkowych i sądowych. Stary Litwin Ciechanowicz, podarował 1711 r. folwarczek podmiejski na willę dla profesów, a prepozyt Horodecki zakupił 1714 roku od Anny Migurzyny, matki dwóch Jezuitów, dom i ogród z źródłem krynicznej wody, której brak dokuczał domowi.

Oprócz kazań, spowiedzi, nabożeństw brackich w kościele św. Kazimierza, którego ostatnim zarządcą był O. Stanisław Burzyński, z instygatora koronnego i kasztelana smoleńskiego, pobożny zakonnik, obsługiwali Jezuici misyę w W i ł k o m i r z u. Fundowała ją 1761 r. podczaszyna wilkomirska Kawecka, matka Jezuity Jędrzeja, dla 4 misyonarzy na cały powiat wilkomirski. Dodano im piątego dla Prus, *excurrens in Prussiam.*

Po kasacie 1773 r. ex-Jezuici pozostali przy kościele św. Kazimierza do 1777 r., w którym biskup wileński Massalski, oddał go wraz z do-

mem księżom emerytom. Od 1796 r. mieszkali tam kanonicy Augustyanie, od 1814 r. XX. Misyonarze. Ukaz Mikołaja I r. 1841 przemienił pojezuicką świątynię na cerkiew soborną. Wtenczas to wyrzucono okazały marmurowy pomnik hetmana p. l. Wincentego Gosiewskiego, który mu żałościwa małżonka Magdalena z Konopackich postawiła.

Dom nowicyatu św. Ignacego w Wilnie, fudowali Jezuici z swych ojcowizn: Wilkanowicz 1602 r.. Rudomina 1622 r., Szymon Maffon, Litwin 1632 r., zamęczony wraz z bł. Andrzejem Bobolą przez Kozaków 1657 r., Wojciech i Marek Grabenowie (Szwedzi spolszczeni) 1690 r., Wołodkowicz, Stanisław Galiński. Uposażył zaś hojniej król Zygmunt, nadaniem dóbr Kundzin (Kondzin, Chądzyn), które jeszcze 1586 r. król Stefan na dotacyę kolegium grodzieńskiego przeznaczył, a które Jezuici dopiero 1632 r. z rąk niesumiennych dzierżawców wydobyli. Nie brakło innych dobrodziejów jak: marszałek w. l. Aleksander Połubiński, hetman p. l. Michał Pac, hetman Michał Wiśniowiecki, biskup wileński Brzostowski, brat Jezuity Kazimierza i wielu innych.

Dom nowicyatu z tymczasową kaplicą, otwarto już 1605 r., O. Michał Bekan, pierwszym rektorem i mistrzem nowicyuszów, 30 kleryków, 10 braci. Pożarem Wilna 1610 r. zniszczały budynki nowicyatu, naprawiono je, a 1622 r. zaczęto brać fundamenta pod nowy gmach, który rozszerzono 1633 r., bo nowicyuszów bywało 70—90. *Palladium* ich »Matką nowicyuszów« była drewniana statuetka M. B. loretańskiej, 24 ctm. wysoka, którą 1608 r. przywiózł z Loretu świętobliwy O. Mikołaj Łęczycki dla własnego nabożeństwa. Po jego śmierci w Kownie 1653 r., statuetkę przesłać kazał prowincyał Ugoski nowicyatowi w Wilnie. Czczono ją na ołtarzyku w sali ćwiczeń duchownych *(asceterium)*. Po kasacie 1773 r. przechował ją O. Poczobut, czy też O. Pilchowski, a gdy w Połocku otwarto nowicyat 1780 r., oddał nowicyuszom. Z Połocka razem z nowicyatem przewieziono statuetkę do Dyneburga 1803 r., stamtąd do Puszy 1811 r., stąd z białoruskimi Jezuitami przybyła Matka nowicyuszów do Starejwsi w Galicyi 1823 r. i zostaje dotąd w ołtarzu kaplicy domowej, uwieńczona złotemi koronami, odziana srebrną suknią, otoczona pamiątkowemi wotami.

Równocześnie z domem, dźwigały się mury kościoła św. Ignacego w bazylikowym stylu, już bowiem w latach 1625 i 1627 pochowano w nim współfundatorów, Adryana Wierzbickiego i kanclerza wileńskiego Stanisława Wojnę; konsekracyi jego dopełnił sufragan wileński Hieronim Sanguszko 1647 r. W pożarze Wilna 1656 r. zniszczał dom i kościół, ocalały jednak piękne freski. W domu nowicyatu zakończył pobożny żywot dnia 1 sierpnia 1689 roku Tomasz Ujejski, z biskupa kijowskiego, wiernej rady króla Jana Kazimierza i dobrodzieja zakonu, Jezuita, prepozyt wileńskiego domu profesów, ale umierać chciał między nowicyuszami.

W kościele św. Anny w Wilnie, istniało nieliczne bractwo św. Marcina dla Niemców, dla których Jezuici z domu nowicyatu mówili kazania. Jeden z nich obsługiwał misyę w miasteczku Dukszty, fundowaną 1729 r. przez podkomorzego brasławskiego Antoniego Rudominę, brata Jezuity Józefa. Drugi misyonarz rezydował przy kościele w miasteczku Pelikany, w powiecie brasławskim, darowanem nowicyatowi przez Jezuitę Maffona.

Z początkiem listopada 1773 roku sufragan wileński Horain, ogłosił 99 księżom i braciom domu św. Ignacego kasacyjne brewe. Nowicyuszów odesłano do ich rodzin. Kościół i dom przeznaczył biskup Massalski na seminaryum duchowne pod kierunkiem XX. Misyonarzy, ale już 1788 r. oddał je biskup wileński Jan Nepomucyn Kossakowski, miastu na koszary, aby kwaterunkiem wojska nie trapiono mieszkańców.

§. 82. Kolegium w Łucku, w województwie wołyńskiem, dyecezyi łuckiej. — Domy misyjne w Kowlu, Markowiczach i Porycku. — Rezydencya w Włodzimierzu. 1604—1773.

Już w latach 1600—1604 biskupi łuccy, Bernard Maciejowski i Stanisław Gomoliński, wizytując obszerną dyecezyę, brali z sobą Jezuitów jako teologów i kaznodziei. Więc też następca ich, Marcin Szyszkowski, przywiózł z sobą 1604 roku z Krakowa O. Piotra Fabrycego Kowalskiego, jako teologa, a wnet potem, przerażony opłakanym stanem dyecezyi, sprowadził do Łucka, za zgodą kapituły, OO. Zygmunta Obriciusza i Mikołaja Jastkowskiego, oddał im ambonę i jedną kaplicę w katedrze, raz po raz wysyłał na misye do opuszczonych parafii, a tymczasem wygotował w rezydencyi swej Janowie nad Bugiem 1606 r. akt fundacyjny na kolegium z szkołami i seminaryum, uposażając je probostwem kobryńskiem z 4-ma wsiami, i dziesięciną z starostwa kobryńskiego, zobowiązał się nadto swym kosztem wymurować kościół.

W 4 lata potem, nowy biskup Paweł Wolucki z kapitułą, uposażyli dwoma wsiami i sumą 600 złp. rocznie seminaryum duchowne, a na zakupno willi i ogrodu dali 6.000 złp. Król Zygmunt III pozwolił 1609 r. na kupno w dolnym zamku placów pod przyszłe kolegium; na ten sam cel ofiarowali swe domy w mieście, kasztelan kijowski Jerzy Wiśniowiecki i książęta, ojciec i syn, Jerzy i Mikołaj Czartoryscy. Z biegiem lat Jezuici powiększyli fundacyę łucką, nabyciem dóbr Bochyn, Kuczkorowce, Medweże, tak, że czysty dochód roczny kolegium łuckiego wynosił 20.000 do 22.000 złp., z którego utrzymywało się osób 40—45.

Kolegium i szkoły gramatykalne z retoryką, otworzył rektor Obricius w latach 1608—1611 r., w domu przy dzwonnicy darowanym od biskupa Szyszkowskiego, który też nadał Jezuitom *jus exclusionis*, czyli monopol nauczania w Łucku, a to w tym celu, aby przeszkodzić otwarciu szkół schizmatyckich. Zato założono 1614 r. szkółkę ruską *slavonicae linguae*, czytania, pisania i rachunku, a metropolita Rutski opatrzył ją w książki. Kurs teologii moralnej dla kleryków otwarto 1615 roku, kurs filozofii 1636 r., ale zamknięto 1638 r., i znów wskrzeszono 1688 r. W roku 1692 wykładano matematykę i fizykę do 1695 roku, po dłuższej przerwie wznowiono je 1753 r. Porządne studya filozoficzne o dwóch katedrach i teologiczne o 3 katedrach, na które uczęszczali także klerycy jezuiccy, wprowadzono w latach 1762—1766, z legatu 20.000 złp. brata zakonnego Sebastyana Zagórskiego i z zapisu 30.000 złp. podkomorzego łuckiego Jerzego Olszańskiego. W szkołach łuckich kształciła się dysunicka młodzież, opuszczając szkoły ruskie we Lwowie, Ostrogu i Kijowie, bo w Łucku uczono

lepiej a bezpłatnie. Ganil to Jezuitom unicki biskup dowodząc, że wyuczeni w ich szkołach dysunici, będą tam szkodliwiej działali przeciw unii. Szkołom przybył 1752 r. konwikt szlachecki, »kawalerowie« uczęszczali do szkół publicznych, tylko dla języków, fechtunku i tańców, mieli osobnych mistrzów. Tyle o szkołach.

Dwupiętrowy gmach kolegium w dolnym zamku, gdzie stała katedra, dworzec biskupi i kurye kanoników, wykończono koło 1615 roku, ale kościół św. Piotra i Pawła, okazalszy od katedry, co irytowało kanoników, budowano od 1610—1640 r., w którym go biskup łucki Gembicki konsekrował.

Praca kapłańska Jezuitów luckich obejmowała całą dyecezyę, t. j. województwa wołyńskie, bracławskie, podlaskie i brzesko-litewskie. Corocznie 4 misyonarzy rozjeżdżało się z mniejszemi misyami po dworach pańskich i zamożnej szlachty, a także po obozach; z misyami ludowemi po parafiach, zwłaszcza miasteczkowych, i tymto misyom zawdzięczają swój początek stałe domy misyjne, o których niżej mowa. W Łucku pracowali w swym kościele i w katedralnym, jako kaznodzieje i spowiednicy aż do 1773 r. Nawrócili wiele ruskiej szlachty, dworzan i służby pańskiej i mieszczan ruskich do unii, a reszki dyssydentów i aryanów, którzy aż do 1646 r. mieli zbór w Łucku, do wiary ojców.

Podczas buntu Chmielnickiego 1649 roku, Kozacy zajęli Łuck słabo broniony, złupili go, a ludność w pień wycięli. Trzej Jezuici, którzy pozostali na straży kolegium, po srogich mękach, aby wskazali ukryte skarby, zakłuci szablami, kolegium i kościół złupione.

Po inkursyi kozackiej, założona 1658 r. *Sodalitas mariana,* istniejąca aż do 1856 r., skupiła w sobie niemal wszystkie rody wołyńskie, senatorskie i szlacheckie, przyjmowano i panie. *Album* sodalicyi przechowało się do dziś dnia.

Nie wspominam o licznych wizytach zacnych gości w kolegium i powitalnych mowach, dyalogach, teatrach szkolnej młodzieży, której bywało 300 i więcej, ani o wystawnych nabożeństwach i festynach kościelnych, przy nader licznym udziale panów i szlachty, ani o klęskach wojen i morów XVIII wieku, bo to rzeczy wspólne innym kolegiom, acz w szczegółach bardzo ciekawe. Nadmieniam, że car Piotr jadąc za swą armią na wojnę turecką 1711 r., zatrzymał się w Łucku, odwiedził Jezuitów i był dla nich łaskaw, ale pojmać kazał biskupa łuckiego, unitę Dyonizego Żabokrzyckiego, i wywieść do Moskwy. Uczynił to samo 1707 r. z arcybiskupem lwowskim Zielińskim, obydwaj nie powrócili do Polski. Bursę ubogich uposażył 1720 r. legatem 5.000 złp. podstarości nowogrodzki Adam Peretiatkowicz. Krótko przedtem 1718 r. pożar zniszczył gmach szkolny, odnowiony hojnością szlachty sejmikującej w Łucku, drugi zaś pożar miasta 1724 r. spalił kolegium, szkoły i kościół, ale w 3 latach odbudował wszystko, z darów i ofiar szlachty, rektor Marcin Ługowski.

Podczas konfederacyi barskiej 1768 r., sprowadzono do Łucka jeńców konfederackich, skąd ich wysyłano do Kijowa i w głąb Rosyi, albo za rewersem, iż przeciw Rosyi walczyć nie będą, puszczano wolno. Jezuici łagodzili ich twardą dolę prezentami dla oficerów i dozorców rosyjskich, nie zapominając o ich potrzebach duchownych. Na wielkanoc 1769 r. uzyskali

u komendanta rosyjskiego jako wielką łaskę, że więźniom pozwolił przystąpić do sakramentów św. w katedrze pod strażą.

Do kolegium łuckiego należały cztery domy misyjne. W Kowlu nad rzeką Turyą, 8 mil od Łucka, fundowali misyę bracia Piotr i Jan Niegoszewscy 1686 r. Pomnożyli fundacyę Piotr Korycki, matrony zacne Giżycka i Katarzyna Bielicka 1715 roku. Nowy właściciel Kowla, Stefan Leszczyński wojewoda kaliski, przyjął 1716 r. całą fundacyę na siebie, ocenioną na 20.000 złp. i procent od tej sumy wypłacał dwom misyonarzom kowelskim. Ci dojeżdżając, obsługiwali misyę w Markowiczach, którą założył Jan Hulewicz 1708 r., zapisując na tejże wsi 25.000 złp. Roku 1743 wybudowali nowy kościółek i rozjeżdżali się na misye do Ławrowa, Klewania, Żukowa, Dubna i innych parafii.

Trzeci dom misyjny w Porycku nad rzeką Ługą, założył 1737 r. dziedzic miasteczka, kasztelan wołyński Michał Czacki, przy starożytnym kościele farnym św. Trójcy, legując 80.000 złp. Dworzanin jego Jakób Wyszczyński, dodał 20.000 złp. Z tych sum, 60.000 złp. przeznaczył Czacki na utrzymanie 6 misyonarzy, 40.000 złp. na kapelę, ozdobę i *sarta tecta* kościoła. Zdaje się, że część tej fundacyi przeniósł prowincyał Tomasz Dunin 1743 roku, za zgodą Czackiego, na dom misyjny w Włodzimierzu, bo w Porycku zamiast 6, przebywał tylko jeden misyonarz.

Do Włodzimierza nad Ługiem, wprowadziła Jezuitów Jadwiga z Saczków Zahorowska 1718 r., legując sumę 72.000 złp. na dobrach swych Markowicze i Hubin i na jurydyce Kwileńszczyzna w Łucku, aby »misye dawali nietylko w okolicznych, ale i dalszych stronach, na Wschodzie, Krymie, Wołoszy, Ukrainie, Beskidzie, głębokiem Polesiu«, jak powiada akt fundacyjny. Pomnożył dotacyę 1749 r. Szczepan Czacki, brat Michała na Porycku, zapisem 22.796 złp. Mieszkało tu stale 2, potem 3 i 4 misyonarzy, pracując w chwilach wolnych od misyi, przy farze, dawnej katedrze. Dopiero w latach 1755—1762, Ignacy Sadowski starosta słonimski, Jezuitów wileńskich hojny dobrodziej, z małżonką Teresą z Czetwertyńskich, wymurował dla misyi włodzimierskiej, okazały kościół za 50.000 złp., rozszerzył też znacznie dom misyjny, przydał mu *oratorium* publiczne i wśród tej zbożnej roboty umarł 1761 r. Dokończyła wieży i sklepień kościoła pozostała wdowa.

Dom misyjny zamieniony 1762 r. na rezydencyą dla 6—7 misyonarzy, z tych dwóch mieszkało od 1766 r. w nowo postawionym domu misyjnym w Markowiczach, dwóch w Kowlu. Szkół nie otworzono, albowiem OO. Bazylianie zamienili 1743 r. dawną ruską szkołę katedralną na 6-klasowe gimnazyum i wyjednali u Augusta III monopol nauczania. Tylko w latach 1762—1766, na życzenie sufragana kamienieckiego Adama Orańskiego i jego kosztem, urządzono dla kleryków dyecezyi kamienieckiej mniejszy kurs filozofii i teologii, ale i tego zabraniali Bazylianie, aż się za Jezuitami ujął nuncyusz Visconti i sam metropolita Wołodkiewicz. Z śmiercią Orańskiego zamknięto kursa.

W chwili kasaty 1773 r. mieszkało w kolegium łuckiem i w rezydencyi włodzimirskiej 57 Jezuitów, z tych 27 słuchaczów filozofii i teologii, 12 profesorów, 11 misyonarzy. Kilku ex-Jezuitów nauczało dalej w szkołach z retoryką, aliści pożar 1774 r. nadwerężył część gmachu i ko-

ścioła, a zniszczył doszczętnie starą katedrę łucką i jej budynki. Więc biskup łucki Feliks Turski, za umową z komisyą edukacyjną i zapłatą 100.000 złp., przeniósł katedrę do pojezuickiego kościoła, w gmachu pojezuickim urządził seminaryum i mieszkania dla kanoników, część zaś wynajął prywatnym. Także biblioteka pojezuicka dostała się katedrze, nikt o nią nie dbał, niszczała, dopiero koło 1890 r. proboszcz łucki Stankowski, uporządkował jej resztki.

Pojezuicką rezydencyę w Włodzimierzu, odebrała jako swą własność fundatorka Sadowska, i dopiero po długich prośbach Bazylianów, którym przebaczyć nie mogła, iż dokuczali Jezuitom, i za wdaniem się komisyi edukacyjnej, pozwoliła 1786 r. pod pewnymi warunkami, zamienić ją na monaster i szkoły bazyliańskie. Po r. 1803 akademia wileńska urządziła pięcioklasową szkołę powiatową. Zniósł ją 1831 r. ukaz Mikołaja I.

§. 83. Jezuici w Kamieńcu podolskim, w dyecezyi kamienieckiej. — Misye w Winnicy, Barze, Szarogrodzie, Kitajgrodzie, Liczkowcach i Kopeczyńcach. 1608—1773.

Do »fortecy rzpltej« Kamieńca podolskiego, zaludnionego przez Polaków, Rusinów, Ormian, Wołochów, Węgrów, Cyganów i Żydów, dojeżdżali już w XVI wieku Jezuici jarosławscy i lwowscy z pracą kapłańską. Biskup kamieniecki Stanisław Gomoliński, Mikolaj i Hieronim Jazłowieccy, już 1590 r. zamierzali fundować im kolegium, ale biskup postąpił 1591 r. na katedrę chełmską, Mikołaj Jazłowiecki umarł 1595 r., zamiar nie doszedł do skutku.

Dopiero 1608 r. nowy biskup kamieniecki Jan Jędrzej Pruchnicki, przywiózł z sobą z Krakowa, podobnie jak Szyszkowski do Łucka, dwóch Jezuitów, Stanisława Radzimskiego i Stanisława Machociusza do Kamieńca, umieścił w swym pałacu, oddał im ambonę i jedną kaplicę w katedrze, wnet opatrzył dom własny i już z początkiem 1609 r. otwarto rezydencyę, w roku następnym kurs kazuistyki i szkoły gramatykalne, które tak ucieszyły szlachtę podolską, że na sejmikach 1609 i 1611 r. uchwaliła podatek szkolny, »pół poboru zupełnego z plugów«, którą to »daninę« zatwierdził sejm 1611 r. Humaniora otworzył rektor Radzimski 1614 r., oraz konwikt dla ubogiej szlachty, z zapisu t. r. części dóbr Suprunkowce Wacława Aleksandra Kalinowskiego, starosty kamienieckiego i jenerała ziem podolskich. Retorykę otworzył rektor Jan Kolenkowicz 1624 r. Kurs teologii dla dyecezyalnego kleru zaprowadzony 1610 r., przerwany 1672 r. okupacyą turecką, wskrzeszony 1709 r. i pomnożony kursem filozofii 1726 r., przeniesiony razem z nim 1762 r. do rezydencyi w Włodzimierzu i znów 1766 r. przywrócony do Kamieńca; 1771 r. utworzony dwuletni kurs teologii moralnej z legatu 30.000 złp. Mikołajowej Stadnickiej kasztelanowej podolskiej.

Rezydencya kamieniecka zamieniona została 1614 roku na kolegium, które uposażyli dostatnio: Agnieszka Stanisławska nadaniem 1620 r. dóbr Niżborek, Kapuścinów i Mieczkowce; sędzia ziemski kamieniecki Radecki darowizną podmiejskich wsi Ormiany i Ormianki; hetman Stanisław Żół-

kiewski legatem na utrzymanie dwóch misyonarzy. Pożar miasta 1616 r. spalił młode kolegium i tymczasowy kościół, hojność hetmana dopomogła wkrótce do jego odbudowania. Fundamenta pod nowy kościół z ciosu, *ex-voto* królewicza Władysława za wiktoryę chocimską 1621 r., poczęto brać 1642 r. Budowa dla braku grosza i wojen kozackich stanęła, podjął ją rektor Jakób Zaręba 1665 r., nie zdolano jej wykończyć, gdy 1672 r. Turcy zdobyli Kamieniec. Więc Halil basza kazał kościół rozebrać, a ciosów użyć do budowy mostu nad Smotryczem, dziś jeszcze stojącego.

Wiadomo, że Podole w XVII w. wystawione było na wojny tureckie aż do 1672 r., na tatarskie i kozackie napady, które rozbijały się o niezdobytą fortecę Kamieńca. Do niej też chroniła się wystraszona szlachta z rodzinami na tygodnie i miesiące całe, dostarczając obficie pracy duchownej Jezuitom. Wyjednali oni sobie u miasta szczególny monopol posługi duchownej, nietylko w szpitalach i obozach, ale więźniom i skazańcom na męki i śmierć. A tych skazańców było np. 1610 r. aż 30, bywało co rok po kilku i kilkunastu, bo do Kamieńca zwożono zewsząd pojmanych opryszków i wszelakiego rodzaju hultajów, których sądy ławnicze skazywały na roboty w fortecy, albo na tortury i śmierć.

W obozie pod Chocimem 1621 r. zaraźliwe dyzenterye *(lues castrensis)* trapiły żołnierzy, przybywali setkami do Kamieńca, jedni pielęgnowani przez ludność i Jezuitów, wracali do sił, drudzy przygotowani przez nich, umierali pobożnie. W nieszczęśliwych bitwach pod Sasowym Rogiem 1612 i Cecorą 1619 r., kapelani obozowi O. Zgoda i dwaj inni, wzięci do niewoli tatarskiej; Zgoda po kilku latach, które obrócił na posługę chrześcijańskim jeńcom i niewolnikom w Krymie, odzyskał wolność, ale towarzysze jego pomarli w niewoli.

W czasie pokoju, obowiązkiem kapelanów było, nieść duchowną pomoc, obozom i stannicom wojskowym. Pod Winnicą stał taki obóz podczas »okazywania rycerstwa« 1613 roku; kapelan O. Turowski tak się spodobał szlachcie i staroście winnickiemu Walentemu Aleksandrowi Kalinowskiemu, że ten fundował Jezuitom dom misyjny w W i n n i c y, podarowawszy własny dworzec z ogrodem i gruntami, który dla obrony opasał ostrokołem i wałami i dwie zatoczył armatki.

Równocześnie prawie hetman Żółkiewski, starosta barski założył dom misyjny w B a r z e, głównie dla załogi zamkowej i stannic wojska kwarcianego, nabywszy na ten cel od mieszczanina Miteńko, kamienicę z ogrodem, pasieką i lasem i uposażywszy sumą 5.000 złp. i dziesięciną. Im też oddał patronat i parafię barską. Z misyi barskiej powstała z czasem rezydencya i kolegium.

Otóż z Kamieńca, Winnicy i Baru szli corocznie misyonarze Turowski, Zgoda, Kozdrovius, Zakrzewski i inni na Ukrainę *missio ukrainensis*, gdzie im szlachta 8 drewnianych kaplic pobudowała, bo kościołów nie było, a cerkwie tylko dysunickie. Za namową misyonarzy, starosta winnicki Kalinowski, erygował w swej Humańszczyznie 3 parafie i opatrzył w księży. Apostolowali także na pograniczu Moskwy i Krymu, gdzie 9 osad katolickich z ich gorliwości korzystało.

Patrząc na te ich prace wojewoda kijowski, potem kanclerz w. k. Tomasz Zamojski, nie szczędził im za życia jałmużn; umierając 1638 roku

fundował dom misyjny w dziedzicznym Szarogrodzie legatem 70.000 złp., do których pozostała wdowa Katarzyna z Ostrogskich, dodała 30.000 złp. Sumy te stopniały do 27.000 złp. na dobrach Raszkowie, iż tylko 1.600 złp. rocznie otrzymała misya.

Nastały straszne lata inkursyi kozackiej. Misya winnicka, która 1642 r. urosła w kolegium, zniesiona na długie lata, bo dopiero 1703 roku wskrzesił ją O. Tomasz Załęski. Ten sam los spotkał misyę barską, która także urosła 1646 r. w kolegium. Wrócili do Baru misyonarze 1662 r. ale na krótko, Bar bowiem dostał się w posiadanie Turków na lat prawie 30. Wrócili powtórnie 1703 roku i powoli wskrzesili dawne prace misyjne i szkolne. Szarogrodzka misya zniszczona przez Kozaków 1648 r., wskrzeszona 1652 r. na lat 20. Rozegnał ją bunt Doroszeńki 1662 r., potem okupacya turecka, dopiero 1727 r. wskrzesił fundacyę Zamojskiego, wojewoda sandomierski Jerzy Aleksander Lubomirski, nowy dziedzic Szarogrodu. Mieszkało tam stale dwóch misyonarzy podolsko-ukrainnych, aż ich rozegnały kupy hajdamackie 1768 r. Oni schronili się do Baru, po dwóch latach powrócili do Szarogrodu.

O zdobycie Kamieńca, do którego tysiące szlachty się schroniło, kusili się Kozacy na 4 zawody: pod wodzą Krzywonosa w czerwcu i lipcu 1648 r., Tatarzy i Kozacy Tymoszka Chmielnickiego w czerwcu 1652 roku, wreszcie sam stary Chmiel w lipcu t. r. 9 szturmów przypuścił do fortecy — napróżno, odegnano ich zawsze z ciężkiemi stratami. Łatwo pojąć ogrom pracy Jezuitów, którzy wolni od szkół, bo te rozpuszczono 1648 r., a zwołano dopiero po ugodzie hadziackiej 1658 r., z tem większem poświęceniem rzucili się do posługi duchownej dla napływowej i miejskiej ludności, licznej załogi, przepełnionych rannymi szpitali i jeńcami więzień.

Od 1658 roku nastało dla Podola kilkanaście lat spokojniejszych, bo wojna przeniosła się na Ukrainę i Litwę. Więc i szkoły otwarto, i podjęto tu i owdzie prace misyjne, aż tu od 1667 r. powtarzające się napady Tatarów, wojna turecka 1672 roku, uwieńczona zdobyciem niezdobytej dotąd fortecy Kamieńca i okupacyą Podola, zamknęła pierwszą dobę kolegium kamienieckiego.

Halil basza zamienił kościoły i cerkwie na meczety i stajnie, łacinnikom zostawił kościółek św. Katarzyny. Przy nim to osiadł ostatni rektor Jerzy Szornel, opiekun uciśnionych chrześcijan, poważany przez baszę, ale 1683 r. wskutek donosów Ormian i Żydów, popadł w podejrzenie, że znosi się tajemnie z królem Janem III. Więc okutego w kajdany, odesłał Halil do Adryanopola pod sąd wezyra Kara Mustafy. Wezyr nie znalazl w nim winy i puścił wolno, on zaś osiadłszy w Janowie, a potem we Lwowie, dojeżdżał do Kamieńca, gdzie po r. 1683 zastępował go dzielny misyonarz O. Adam Frykacz, i do majątków kolegium kamienieckiego, których Turcy nie tknęli, dla ich zarządu. On też przyjmował komisarzy rzpltej, którzy po ustąpieniu Kachrimana baszy i Turków, 22 września 1699 roku z wojskiem polskiem i kapelanami Jezuitami Tomickim i Dziubińskim, wjechali do Kamieńca, i w kościółku przerobionym naprędce z kilku izb jezuickiego kolegium, Turcy obrócili je na koszary janczarskie, śpiewał w dzień św. Stanisława Kostki dziękczynne *Te Deum.*

Jako dawny rektor uporządkował kolegium i jego dochody, otworzył 1700 r. szkoły gramatyki, w rok potem humaniora, dojeżdżając kapelanował wojsku polskiemu w Okopach Trójcy św., O. Dziubińskiego i kilku księży wyprawił na misye podolskie. Wnet potem pojechał do Lwowa dla spraw kolegium, w powrocie zaniemógł w Dymidowie, parafii chodorowskiej, i tam zakończył pracowity żywot 21 stycznia 1702 r. Następcy jego, Adam Frykacz i Kazimierz Twardochlebowicz, wprowadzili dawny porządek nabożeństw, szkół i prac misyjnych, a biskup kamieniecki Jan Chryzostom Gniński, wizytując 1704 r. spustoszoną dyecezyę, brał z sobą O. Frykacza, misyonarzom zaś dla braku kleru, nadal prawa proboszczowskie.

Przybyły też nowe domy misyjne: w Kitajgrodzie dla Niemców kolonistów 1706—1727 r., z fundacyi 5.000 złp., Józefa Potockiego starosty bełzkiego. W Liczkowcach, w powiecie husiatyńskim, z fundacyi skarbnika podolskiego Franciszka Kaweckiego i żony Katarzyny z Drużbackich, którzy 1728 r. wymurowali piękny kościół z domem dla 2—3 misyonarzy podolskich. Także w Kopeczyńcach pod Trembowlą, Kalinowscy fundowali misyę 1730—1773 roku. O wskrzeszeniu misyi szarogrodzkiej 1728 r. przez rektora Kiernożyckiego, wspomniałem wyżej. Bar i Winnica zostały zamienione w kolegia.

Tak więc od 1730 r. cztery domy misyjne należały do kamienieckiego kolegium. Nowy gmach szkolny dźwignął rektor Łukasz Lasocki 1742 r.; regens zaś Adam Stadnicki wymurował 1756 r. gmach konwiktu szlacheckiego. Po przeniesieniu kursu filozofii i kazuistyki z Włodzimierza do Kamieńca, fundowała 1771 roku legatem 30.000 zlp. dwuletni kurs teologii moralnej, bratowa rektora, Mikołajowa z Łuszczewskich Stadnicka, kasztelanowa podolska. Koło 1750 r. urządzono aptekę, jedyną w Kamieńcu, bo dopiero 1767 r. Paweł Lenkiewicz otworzył aptekę miejską.

Budowę nowego kościoła, przy kolegium bowiem istniała raczej tymczasowa kaplica jak kościół, rozpoczął rektor Feliks Ubysz koło 1753 r. z ofiary 20.000 zlp. braci Stadnickich, Mikołaja kasztelana podolskiego i Adama, Jezuity. Gdy 1757 r. wskutek pęknięcia głównego filaru zawaliło się sklepienie, nastała przerwa w budowie, dopiero rektor Adam Stadnicki, otrzymawszy 10.000 złp. od Jacka Lityńskiego, podjął ją na nowo, ale w roku kasaty 1773 r. kościół nie był jeszcze wewnątrz wykończony. Delegat biskupi oddał go proboszczowi Czachurskiemu; r. 1833 rozebrano go, a na jego miejscu stanęło gimnazyum rządowe. W gmachach pojezuickich mieściła się szkoła powiatowa pod zarządem OO. Teatynów, a potem akademii krakowskiej. Rząd rosyjski zamienił je na koszary, z czasem poszły w ruinę. Dziś i oddawna ani śladu Jezuitów w Kamieńcu.

§. 84. Kolegium w Krożach na Żmudzi w dyecezyi żmudzkiej. — Poeta Sarbiewski. — Misye w Worniach, Żydykach, Bortkiszkach i Litowianach. 1608—1773.

Resztki pogaństwa zachowały się najdłużej na Żmudzi, bo do pierwszych dziesiątków lat XVII wieku. Rozszerzył się też tam kalwinizm, a nawet aryanizm. Świętobliwy biskup żmudzki książę Melchior Gedroić, syn

marszałka w. l., uprosil u rektora wileńskiego ks. Skargi, trzech misyonarzy 1583 r., potem sporadycznie przybywali inni, którzy tępili pogaństwo i herezyę, a katolików wzmacniali w wierze. Dopiero 1607 r. tenże biskup Gedroić założył rezydencyą jezuicką w Krożach nad Krożętą, księcia Radziwilla Sierotki, a na budowę kościoła przeznaczył 2.000 duk. węg. na wsi Poszwityni. W rok potem umarł. Następca jego Mikołaj Pac, chciał mieć Jezuitów w stolicy biskupiej Worniach, starosta zaś żmudzki i hetman, Jan Karol Chodkiewicz zapraszał do Szkud, gdzie nowy kościół i szkołę postawił. Ale Jezuici obrali Kroże, jako punkt centralny Żmudzi. Książę Sierotka ofiarował 1613 r. swój zamek na kolegium i plac pod rozszerzenie jego i pod dom szkolny. Chodkiewicz zaś uposażył erygowane 1618 r. kolegium i rozpoczął 1621 roku budowę kościoła Matki Boskiej Wniebowzięcia.

Szkoły, gramatykę i humaniora, otworzył vice rektor Jemiałkowski 1616 roku. Sławny później poeta Maciej Sarbiewski, był tu przez dwa lata 1617—1618 r. profesorem poetyki i tu układał w heksametrach łacińskich pierwsze swe poemata na cześć biskupa żmudzkiego Stanisława Kiszki i hetmana Chodkiewicza. Retorykę otwarto dopiero 1640 r., filozofię 1729 r., dwie katedry teologii moralnej 1630 i 1634 r. Konwikt szlachecki dla 10 ubogich uczniów, fundował sekretarz królewski Piotr Szukszta 1635 roku. Szkoły te nazywano często *Atheneum Chodkievicianum.* Na kilka lat przed szkołami, bo 1607 roku, założył biskup Gedroić seminaryum dyecezyalne w Worniach, i oddał dwom Jezuitom w zarząd. Uposażył je 3 wsiami 1618 r. biskup Pac. Ale wskutek sporu z kapitułą o administracyę tych wsi, biskup żmudzki Abraham Wojna, przeniósł seminaryum do Kroż. Nie podobało się to kapitule, nalegala kilkakrotnie na biskupów o umieszczenie seminaryum w Worniach. Uczynił to biskup żmudzki Antoni Tyszkiewicz 1742 r. i oddał seminaryum w zarząd OO. Pijarom, ale już po 10 latach, kapituła sama zaprosila na ich miejsce Jezuitów, którzy w Worniach zdawna, bo od 1623 r. mieli misyę, a 1762 r. urządzili tu rezydencyę, i oprócz zwykłych prac kapłańskich, pełnili urząd teologa nadwornego przy biskupie i egzaminatora dyecezyalnego kleru, oraz kaznodziei katedralnych.

Do koleginm krozkiego należały misye w Tylży, o której niżej, w Żydykach, miasteczku jezuickiem, w którem rektor Tymiński postawił 1636 r. drewniany kościółek; od 1680 r. mieszkało tu dwóch misyonarzy. Wreszcie misya w Bortkiszkach i Litowianach, fundowana 1771 r. przez wsi tych dziedziców, Sawrymowiczów i Abramowiczów, które dojeżdżając z Worń, obsługiwał O. Antoni Polc.

Po ogłoszeniu klemensowego brewe 1773, szkoły krozkie zamieniono na wydziałowe. R. 1791 Karmelici z Chwałojń, objęli kościół, gmachy i szkoły w zarząd. Ustąpili 1817 r., a wtenczas akademia wileńska naprawiwszy budynki, urządzila gimnazyum, które rząd rosyjski przeniósł 1842 r. do Kowna, budynki zaś pojezuickie, równie jak kościół Wniebowzięcia, rysujący się, bo nienaprawiany, sprzedał t. r. na licytacyi Adolfowi Przeciszewskiemu, marszałkowi szlachty rosieńskiej.

ROZDZIAŁ XVIII.

Kolegia i domy założone w drugiej dobie rządów Zygmunta III. 1608—1632.

---

§. 85. Kolegium w Łomży, w województwie mazowieckiem, dyecezyi płockiej. — Misya w Myszyńcu. 1609—1773.

Do Łomży nad Narwią, drugiej niegdyś stolicy książąt mazowieckich, zaprosił Jezuitów proboszcz miejscowy, kanonik płocki i warszawski Jan Chociszewski 1609 r., oni zaś przy pomocy szlachty Jałowskich, Kossakowskich, Bagieńskich, założyli najprzód dom misyjny, potem 1614 r. wybudowawszy nad Narwią dom i kościółek, otwarli rezydencyę z szkolami gramatykalnemi, w rok póżniej uczyli humaniorów. Rezydencyę uposażył kanonik gnieznieński Adam Nowodworski, nadaniem dóbr Niestępowo, więc zamieniono ją na kolegium 1616 r. Pierwszym rektorem O. Adam Kołożemski, który był duszą łomżyńskiej fundacyi. On też rozpoczął budowę nowego kościoła 1621 roku, która dla klęsk publicznych i braku funduszu, trwała przeszlo sto lat, bo dopiero w 1725 roku kanclerz w. k. i starosta łomżyński Jan Szembek, z małżonką Ewą z Leszczyńskich, wykończyli w 6 latach wspaniałą świątynię, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, a kolegium bardzo skromnie uposażone, nadali 1732 r. 5 wsiami i 6 folwarkami. Wtenczas to stanęły obok kościoła, nowe dwupiętrowe gmachy kolegium i szkól z retoryką dla 200—250 uczniów.

Do łomżyńskiego kolegium należał dom misyjny w Myszyńcu, wiosce lesistej, powiatu ostrołęckiego, przez Kurpiów, zręcznych strzelców i odważnych, ale napół dzikich, zamieszkałej. Urządził ją, nie wiem z czyjej fundacyi, rektor łomżyński Kasper Jadowski 1654 r., postawiwszy kościółek i dom dla dwóch misyonarzy. Do kościółka tuliły się domki osadników, trudniących się furmanką i handlem trzody chlewnej. Jan III pozwolił Jezuitom wykarczować 90 mórg lasu, postawić szkołę, browar, karczmę i tak wśród puszczy powstalo miasteczko Nowy Myszyniec. W wojnie północnej podczas krwawej potyczki Kurpiów z Szwedami 1702 r., cały Myszyniec poszedł z dymem; odbudowano go 1718 roku, wraz kościolem i domem misyjnym, w którym mieszkalo 3—5 misyonarzy »dla ziemi łomżyńskiej«.

Także w dobrach jezuickich Lachowie, Olszynach, Starej Łomży i w Niestępowie, istniały przy drewnianych kościółkach stacye misyjne.

Kolegium łomżyńskie należało do prowincyi polskiej, po rozdziale prowincyi na 4 r. 1756, do mazowieckiej.

§. 86. Kolegium w Przemyślu, województwie ruskiem, dyecezyi przemyskiej. 1610—1773.

Jeszcze 1570 r. biskup przemyski Walenty Herburt, zamierzał sprowadzić Jezuitów do swej stolicy, ale uprzedziła go Zofia Kostczyna fundując im 1571 roku kolegium w Jarosławiu. Dopiero w lat 40 potem, biskup przemyski Sieciński, zaprosił OO. Wargockiego i Lewickiego do katedry, oddał ambonę i jednę z kaplic, gościł w swym pałacu, projektował otworzyć jak najprędzej szkoły, ale trafił na silny opór kapituły, która pozostała Jezuitom zawsze niechętną. Jeden wszelako kanonik, ex-Jezuita Jeremiasz Krasicki, okazał się im dobrodziejem. Przy jego i starosty przem. Adama Stadnickiego pomocy (dali po 1.200 zlp.), biskup nabył przyległą do swego pałacu kamienicę Sadowskiego, przeznaczając na rezydencyę dla Jezuitów 1612 r.; w 6 lat później, oddał im najdawniejszy w Przemyślu kościółek, cerkiew niegdyś, św. Piotra. Tu oni odprawiali nabożeństwa aż do 1638 roku, w którym poświęcony nowy kościół św. Ignacego, założony 1627 r. z fundacyi 12.000 złp. marszałka w. k. Mikołaja Wolskiego i innych ofiar. Równocześnie, po lewej stronie kościoła, wymurowano z funduszu 90.000 złp. pani Ulińskiej, kolegium, po prawej zaś stronie na miejscu kościółka św. Piotra, który 1679 r. rozebrano, ku zgorszeniu kapituły i biskupa, stanął drewniany, potem 1754—1755 r. murowany gmach szkolny.

Szkoły, gramatykę i humaniora, fundowane przez kanonika prepozyta kapituły Krasickiego, zapisem dóbr Hruszatyce pod Nowem Miastem, i części Żrotowic, otwarto dopiero 1628 roku, ale po roku zamknięto je, i nie otworzono, aż po inkursyi kozackiej 1654 roku, chociaż rezydencya przemyska już 1649 roku zamieniona na kolegium. Koło 1680 roku przybyla szkołom retoryka i kurs filozofii, loika. Dopiero 1754 r. biskup przemyski Wacław Sierakowski, fundował sumą 30.000 złp. drugą katedrę filozofii, dwie katedry teologii dogmatycznej, seminaryum zaś dyecezyalne z teologią moralną i kazuistyką, przeniósł z Brzozowa i powierzył Jezuitom, darował im swoją drukarnię, oddał w zarząd bibliotekę publiczną, którą utworzył z trzech bibliotek, katedralnej, kapitulnej i własnej, razem 3.723 dzieł, przeznaczając na jej utrzymanie kapitał 16.000 złp. Rektor Feliks Żuchowski umieścił ją w nowym gmachu szkolnym. Tak więc kolegium przemyskie stanęło na równi z akademią. Karol Czermiński, starosta drohowyski, legatem 10.000 złp., fundował przy niem koło 1750 r. dwóch misyonarzy dla dyecezyi przemyskiej.

Należało ono do prowincyi polskiej, od r. 1756 do małopolskiej, przy niem urządzono 1759 r. dom profesów.

Dnia 6 października 1773 roku, delegat biskupi ks. Ignacy Kierski w asystencyi austryackiego komisarza Niedermajera, ogłosił 18 przemyskim Jezuitom kasacyjne brewe. Kilku ex-Jezuitów zostało przy nauczaniu szkól z retoryką, resztę gmachów zamieniono na biura. Bibliotekę przewieziono do Lwowa, wcielono później do biblioteki uniwersyteckiej. Kościół św. Ignacego, którego odnowy nie dokończono jeszcze, zamieniony zrazu na magazyn ubiorów wojskowych, potem stał lat 20 pustką, przeznaczony na rozebranie, aby na jego miejscu stanął pałac biskupa ruskiego i ruskie seminaryum. Nie dopuścił tego łaciński biskup przemyski dr. Józef Pelczar,

i nabywszy od rządu 1902 r. pojezuickie kolegium i kościół, odnowił go pięknie pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego i przeznaczył, jako filię katedry, dla licznego garnizonu fortecy przemyskiej.

§. 87. Kolegium w Orszy, w województwie witebskiem, dyecezyi wileńskiej. — Misya w Faszczówce. 1610—1773.

W twierdzy granicznej Orszy nad Dnieprem, panowały schizma i kalwinizm. Ten wnet się rozpadł, a na miejscu kalwińskiego zboru, stanął 1590 r. kościół katolicki farny z fundacyi kanclerza w. l. Lwa Sapiehy. Na jego i proboszcza ks. Laurentego, prośby, Zygmunt III ciągnąc pod Smoleńsk 1609 roku, ofiarował się na fundatora kolegium jezuickiego, głównie dla szkół, których województwo witebskie nie miało. Oddał 1610 r. probostwo z 11 włokami ziemi Jezuitom, darował 1612 r. pięć wsi, 1616 r. dobra znaczne Faszczówkę, wycięte z dóbr ekonomii mohylewskiej. Papież Paweł V i sejm 1616 r., zatwierdzili królewską fundacyę. Duszą jej był superior Hieronim Kniski, wybudował kościół i dom na rezydencyę, którą jeneral Vitelleschi zamienił 1616 r. na kolegium.

Szkoły gramatyki otwarto 1618 r., humaniora 1623 r., retorykę 1634 r., kurs loiki 1696 r., kurs wielki filozofii 1724 r., z zapisu podczaszego rzeczyckiego Hieronima Kiernożyckiego, dóbr Żeleźniaki. Już 1621 r. szkoły otrzymały od króla monopol nauczania na miasto i powiat orszański. Król Władysław, idąc na wojnę moskiewską 1634 r., uposażył bursę ubogich i muzyków nadaniem wsi Dubrownej. Pomnożyli uposażenie, proboszcz orszański Michał Chruszczewski sumą 5.000 zlp., Jan Frączkiewicz darowizną swej jurydyki w Orszy.

Wojna moskiewsko-kozacka 1655 r. rozegnała szkoły, wycięła ludność, złupioną Orszę puściła z dymem. Dopiero 1664 r. otwarto połatane kolegium, nieliczne szkoły i tymczasową kaplicę. Aliści pożar 1680 r. zniszczył wszystko; w trzech latach odbudował rektor Floryan Reszka, kolegium i szkoły, r. 1686—1693 stanął drewniany kościół, z dwoma wieżami, na który car Piotr darował, na prośbę O. Voty, z lasów smoleńskich olbrzymie belki i 3.600 rubli. Dopiero 1741 r. stawiać poczęto murowany kościół św. Michała.

W latach 1683—1686 przyjmowano w kolegium posłów rzpltej do Moskwy, Krzysztofa Grzymułtowskiego i Marcyana Ogińskiego z O. Votą i liczną świtą. Podczas wojny północnej, oprócz złupienia dóbr i kolegium, dostały się Jezuitom 1708 r., plagi od nahajek kozackich i więzienie. Dla zarazy 1709 r. szkoły wakowały przez 4 lata. Pomyślny dorobek czasów »szczęśliwości saskiej«, psuły 1720—1764 r. co chwila przemarsze wojsk rosyjskich, połączone z porywaniem chłopów poddanych, w głąb carstwa, pod pozorem, że to są potomkowie zbiegów rosyjskich.

W dobrach swych F a s z c z ó w k a, urządzili Jezuici stacyę misyjną przy drewnianym kościółku z cudownym obrazem Matki Boskiej, która od 1723 r. należała do rezydencyi mohylewskiej. Po jego spaleniu przez Kozaków 1655 r., odbudowano go 1694 r., wreszcie 1754 r. postawiono z muru. Biskup wileński Zienkowicz uznał ten kościół jako filię fary orszańskiej

1744 r. Dwóch białoruskich misyonarzy z fundacyi 6.000 tynfów 1723 r., podczaszego inflanckiego i ekonoma mohylewskiego Macieja Boeckelmanna *(missionarii Bekelmani per Albam Russiam)*, powiększonej 1733 roku darem 10.000 złp. Konstancyi Sołtanowej, mieszkało stale w Faszczówce. Biskup Siestrzencewicz zamienił filię na parafię 1776 r.

Także we wsi jezuickiej Pohost, przy kościółku drewnianym była stacya misyjna.

Kolegium orszańskie należało do r. 1756, do prowincyi litewskiej, potem do mazowieckiej. Roku 1772 dostało się pod panowanie Rosyi i ocalało aż do 1820 r.

§. 88. Kolegium w Płocku, w województwie i dyecezyi płockiej. 1611—1773.

Do Płocka, stolicy niegdyś Mazowsza, potem województwa, pragnęli się dostać Jezuici jeszcze 1564 r., ale biskup Noskowski wolał ich osadzić w Pułtusku. Zato biskup Marcin Szyszkowski, który ich zawezwał do Łucka, posunięty na katedrę płocką, zaprosił ich 1611 i 1613 r. do swej stolicy, jako misyonarzy i kaznodziei przy kolegiacie św. Michała. Niebawem, zakupiwszy kilka domków i placów w mieście, założył 1615 rezydencyę ze szkołami gramatyki, humaniorów i kursem kazuistyki dla kleryków dyecezyi płockiej, która w pożarze miasta 1616 r. poszła z dymem. Odbudowano ją prędko, i dzięki kilku mniejszym współfundatorom, jak kanonik płocki Alanc, Piotr Sokolnicki ojciec dwóch Jezuitów, kasztelan sierpski Stanisław Kuczborski, uposażoną została dostatecznie i zamienioną na kolegium 1626 r.

W lat 6 potem otwarto retorykę i kurs filozofii, naprzemian z matematyką 1678 r. Na budowę kościoła legował 1652 r. biskup płocki królewicz Karol Ferdynand 20.000 złp., ale do tej budowy nie przyszło. Jezuici pozostali przy kościele kolegiackim św. Michała.

Zubożone wojną szwedzką 1655—1660 r. kolegium płockie, poratował starosta wyszogrodzki Michał Karnkowski, zapisem miasteczka Nadarzyna, wsi Walentów i Wolica, które Jezuici objęli 1667 r. Tegoż roku darowała im Krystyna z Zielińskich Wieczfińska dobra Zalesie; otrzymali też w latach 1658—1660 znaczne jałmużny. Aliści 20-lecie (1698—1717) klęsk wojennych, zarazy i pożaru 1718 r. przyprowadziło kolegium do nędzy. Dźwignęło się w ostatniem 30-leciu, czysty dochód z dóbr i kapitału wynosił 9—10.000 złp. rocznie, gdy brewe Klemensa XIV, rozwiązało je na zawsze 1773 r. Szkoły, zamienione na podwydziałowe, wraz z znaczną biblioteką, przeszły pod zarząd *almae matris*. W gmachu pojezuickim zamieszkały Panny Miłosierne, obsługujące szpital św. Trójcy.

§. 89. Rezydencya w Winnicy, w województwie bracławskiem, dyecezyi łuckiej. 1612—1773.

Wspomniałem (str. 193), że hetman Żółkiewski założył Jezuitom misyę obozową w Winnicy. Po pożarze miasteczka 1612 r. wskrzesił misyę starosta Kalinowski, zakupił domy pod przyszłe kolegium i kościół, uposażyła ją zaś lepiej, dochodem 1.500 złp. rocznie, wojewodzina kijowska Teofila z Chocimierza Chmielecka, wdowa po Stefanie, pogromcy Tatarów. Jakoż 1619 r. misya zamieniona w rezydencyę dla 6—7 misyonarzy, 1630 r. otwarto szkoły humaniora z retoryką i kurs teologii dla kleryków dyecezyalnych; 1642 roku rezydencya zamieniona na kolegium warowne, »na kształt zamku«, osób 24, z tych 5 profesorów, 2 kapelanami na zamku, 4 misyonarzy na Wołyń i Ukrainę. Inni pracowali w farze i zarządzali parafią.

Inkursya kozacka 1648 r., okupacya turecka 1672 r., spowodowały półwiekową przerwę w dziejach Jezuitów winnickich, dopiero po karłowickim pokoju otwarto 1703 r. misyę winnicką, a 1732 r. rezydencyę z szkołami aż do retoryki. Ale już 1734 r. rozegnała je wojna sukcesyjna. Więc znów 1737 r. superior Zasiecki otworzył szkoły, którym roku 1758 przybył kurs filozofii, matematyki i fizyki i konwikt szlachecki, a następca jego, Antoni Wierzbicz, odnowił kościół, rozszerzył dom, dźwignął folwarki. Dla buntu hajdamaków 1768 r. i zarazy, rozpuszczono szkoły; zebrały się nielicznie 1770 r., ale bez retoryki i konwiktu, fortuna też rezydencyi ucierpiała bardzo.

W Ilińcach, a także w Krasnem i Czeczelniku istniały stacye misyjne.

W tym stanie zastało rezydencyę kasacyjne brewe, które ogłosił 4 grudnia 1773 r. kanonik łucki Kuczkowski. Szkoły zamienione na podwydziałowe, r. 1814 na gimnazyum, które pod dyrekcyą ex-Pijara Michała Maciejowskiego, liczyło przeszło 700 uczniów; 1843 r. przeniesiono je do Białejcerkwi. Parafią zarządzali Dominikanie, kościół spalony 1778 r., przerobiony został, po trzecim rozbiorze Polski, na magazyn wojskowy.

§. 90. Kolegium w Smoleńsku nad Dnieprem, w województwie i dyecezyi smoleńskiej. 1611—1655.

Przez całe dwulecie oblężenia Smoleńska przez Zygmunta III, Jezuici obok Bernardynów byli kapelanami obozowymi króla i wojsk polskich, razem z nimi weszli do zdobytej dnia 13 czerwca 1611 r. twierdzy, i urządzili misyę na zamku, której superiorem był O. Jałowski, podtrzymywali na duchu nieliczną załogę wśród ciągłych szturmów Moskwy 1614—1616 r., pełnili obowiązki duszpasterskie, otworzyli 1617 roku szkołę gramatyki. Nowy wojewoda smoleński, dzielny Aleksander Gosiewski, dźwignął 1619—1621 r. u szczytu wzgórza, na którem miasto, kościół i kolegium, uposażył pustkowiem 60 łanów, willą pod miastem i gruntami, które mu król podarował. Ponieważ po traktacie dywilińskim mnóstwo

szlachty z Korony i Litwy osiadlo w Smoleńszczyźnie, przeto zapełniły się odrazu szkoły. Praca też misyjna rozwijała się pięknie.

Aliści po śmierci Zygmunta III, car Michał Fiedorowicz wznowił wojnę, oblęgł 4 listopada 1632 r. Smoleńsk. Rektor Jaguza zamknął wcześnie szkoły, Jezuitów wysłał na Litwę, na posłudze oblężonym pozostał misyonarz weteran Jałowski z dwoma księżmi. Dopiero w wrześniu 1633 r. król Władysław z wojskiem, w którem kapelanowało 4 Jezuitów, przyszedł na odsiecz twierdzy, zwyciężył Sehina, i zawarł korzystny pokój z carem 1634 r. Kolegium wskrzeszone, szkołom przybyła 1639 r. retoryka, 1641 r. kurs kazuistyki, 1644 r. filozofia z matematyką i fizyką; uczniów 650—700; witali 1649 r. hetmana w. k. Mikołaja Potockiego, w rok potem nowego biskupa smoleńskiego Franciszka Dolmat Isajkowskiego.

Inkursya kozacka nie dotknęła Smoleńska, ale gdy stary Chmiel siebie i Ukrainę poddał carowi Aleksemu, wyruszył tenże na czele 80.000 wojska i 20.000 Kozaków Złotarenki na zdobycie Litwy, i w sierp. 1654 r. obległ Smoleńsk, d. 29 września zajął go kapitulacyą. Tylko 3 było w nim Jezuitów kapelanów załogi, bo inni z srebrami kościelnemi i wszystkiem co droższe, uszli wcześnie do Litwy; tych wydalił car natychmiast, dawszy konwój konny do granicy litewskiej, Smoleńsk na wieczne czasy stracony dla Polski.

§. 91. Kolegium w Rawie, w województwie rawskiem, w archidyecezyi gnieznieńskiej. — Misye w Rylsku i Białej rawskiej. 1613—1773.

Ten sam biskup Paweł Wołucki, który Jezuitów osadził w Łucku i Brześciu litewskim, zostawszy 1616 r. biskupem kujawskim, fundował im kolegium w ojczystej Rawie, stolicy od 1569 r. województwa. Już on 1613 r. sprowadził ich tam jako misyonarzy przy farze, w latach zaś 1616—1622 razem z braćmi, starostami rawskimi Stanisławem († 1620 r.) i Sebastyanem, założył im kolegium nadaniem części Rylska, dóbr Bieliny i Dziurdziuły, z trzecim zaś bratem Filipem, chorążym rawskim, legował 15.000 złp. na budowę kolegium i 10.000 złp. na konwikt szlachecki. Dwaj najmłodsi bracia biskupa, Wojciech i Mikołaj byli Jezuitami.

Duszą jednak fundacyi rawskiej, stał się od 1614 roku aż do śmierci 1621 r. vice-rektor O. Piotr Wilkanowski. On to wybudował gmachy, otworzył 1620—1821 r. szkoły humaniora; retorykę wprowadzono 1623 r., kurs filozofii 1651 r. z legatu 20.000 złp. Jędrzeja Maksymiliana Trzcińskiego, łowczego sochaczowskiego. Szkołom przybyła koło 1673 r. bursa ubogich. Równocześnie budował biskup Wołucki kościół niewielki, który wraz z braćmi »uprowidował aparatami«. W latach 1693—1730 stanęła na miejscu jego piękna świątynia; łożył na nią i konsekrował ją prymas Teodor Potocki.

W wojnie szwedzkiej 1656 r., podczas okupacyi Rawy przez Brandenburczyków, kościół, kolegium złupione, trzej Jezuici zamordowani od najezdców. Podczas rokoszu Lubomirskiego 1665 roku król Jan Kazimierz z królową mieszkali dłuższy czas w kolegium rawskiem, podejmowani przez rektora Franciszka Czarnieckiego, brata sławnego Stefana. Także

król Michał z królową Eleonorą, na 4 zawody gościli 1669 r. w kolegium; nie wspominam o licznych senatorach i dygnitarzach kościelnych, jak: nuncyusz od 1687 r. kardynał Pallavicini, kardynał Radziejowski i t. d., Rawa bowiem na głównym trakcie do Warszawy, służyła wielom za miejsce noclegu lub wypoczynku.

Wojna północna, przemarsze wojsk, zarazy, przyprowadziły kolegium do nędzy. W konwikcie Wołuckiego urządziła Moskwa 1705 r. więzienie dla jeńców z partyi Leszczyńskiego. Szkoły, zamknięte dla wojny i zarazy 1707 r., otwarto dopiero 1712 r., bardzo nieliczne. Od 1720 r. uczono w nich także kazuistyki.

Do rawskiego kolegium należało zrazu *domicilium* warszawskie, dar marszałka w. k. Łukasza Opalińskiego (młodszego) i Izabeli z Tęczyńskich, oraz stacye misyjne w Rylsku i Białej pod Rawą. Od połowy XVIII wieku Jezuici rawscy dawali wielkie misye jubileuszowe i pokutne, a ks. Józef Łuczycki, prepozyt Norbertanów z Strzelna w Kujawach, opatrzył misyonarzom 1758 r. skromny fundusz.

Po kasacie zakonu 1773 r. kilku ex-Jezuitów pozostało przy szkołach, zamienionych na podwydziałowe. Zastąpili ich wkrótce księża Bożogrobcy, którzy zajęli kościół i pojezuickie gmachy. Po ich zniesieniu przez rząd polski 1819 r., uczyli w szkołach świeccy profesorowie. Aptekę pojezuicką kupił od komisyi edukacyjnej protestant Welke.

§. 92. Kolegium w Krośnie w województwie ruskiem, dyecezyi przemyskiej. — Misya w Zarszynie. 1614—1653.

Za namową biskupa przemyskiego Stanisława Siecińskiego, i przez wdzięczność za nawrócenie swe z kalwinizmu fundował starodawny szlachcic Piotr Bal z Hoczwi, jezuickie kolegium w »małym Krakowie« Krośnie, legując 15.000 złp., do których przybyło drugie tyle z darów Andrzeja i Wojciecha Boboli, Roberta Porcyusza Szkota, kupca krośnieńskiego, i innych mniejszych ofiar. Z tych pieniędzy Jezuici zakupili place, postawili skromną rezydencyę i nabyli miasteczko Zarszyn, głównie dlatego, aby osiadłych tam licznie Aryanów wydalić. Urządzili tu willę i stałą misyę, zamienioną 1759 r. w parafię, którą zarządzali.

Przeszkadzała w tem, a bardziej jeszcze w otwarciu szkół, niechętna Jezuitom kapituła przemyska. Otwarte nareszcie 1631 r. szkoły, zniszczył wraz z rezydencyą i kościółkiem wielki pożar Krosna 1638 r. Wskrzeszono je 1640 r., a rezydencyę podniesiono do rzędu kolegium 1647 r., ale dopiero 1658 roku Stanisław Zaremba sędzia sandomirski, zapewnił mu iście pańską fundacyę, zapisem 7 wsi na prawie zastawnem, a w latach 1660 do 1667 dźwignął z ciosu kościół Niep. Pocz. N. M. P.

Pomimo upadku miasta w nieszczęśliwych czasach Jana Kazimierza i Sasa I, przybywały krośnieńskim Jezuitom nowe legata i ofiary, zwłaszcza od kasztelana bieckiego, potem Jezuity, Mikołaja Trzebińskiego. Nabyli prawem zastawnem wieś Lutczą, erygowali katedry teologii 1760 r., otwarli 1766 r. konwikt szlachecki.

Do konfederacyi barskiej przystąpiła tlumnie 1767 r. szlachta sanocka, pod laską Jakóba Bronickiego, i przez 4 lata ucierała się różnem szczęściem z rosyjskimi oddziałami, którym ostatecznie uległa w bitwie pod miasteczkiem Bukowsko w sanockiem. Tem srożej mścili się rosyjscy pułkownicy Drewicz i Poliwanow, wyciskając kontrybucye, łupiąc dobra i kolegium, do którego się zakwaterowali. Ale już 17 czerwca 1772 r. Austryacy weszli do Krosna, Jezuitom okazali się dosyć łaskawi.

Brewe klemensowe odczytał im delegat biskupi proboszcz z Odrzykonia ks. Gołaszewski (póżniej biskup przemyski), 10 października 1773 r., wobec austryackiego komisarza. Szkoły zamknięto, kolegium i kościół oddano OO. Kapucynom, zamieniono potem na szpital wojskowy, wreszcie 1818 r. na szkołę trywialną; pożar 1849 roku zamienił je w ruinę, której część odbudowano 1865 r. Kościół Niep. Pocz. nienaprawiany, porysował się, więc rozebrano go 1807 r. Aptekę sprzedano, piękną bibliotekę przewieziono do Lwowa.

§. 93. Kolegium w Brześciu litewskim, w województwie brzesko-litewskiem, dyecezyi łuckiej. — Misye w Kodniu i Prużanie. 1616—1773.

Wprawdzie już 1616 r. łucki biskup, znany Jezuitów protektor Paweł Wołucki, sprowadził 3 Ojców jako misyonarzy przy farze brzeskiej; wprawdzie wojewoda brzeski Eustachy Tyszkiewicz, dopomógł O. Makowskiemu do otwarcia skromnej rezydencyi 1620 r. nadaniem wsi Skibickow, zwanej także Adamkow, głównymi jednak fundatorami i dobrodziejami kolegium brzeskiego byli Sapiehowie. Bo najprzód 1623 r. kanclerz Lew Sapieha wybudował Jezuitom kościółek, darował dobra Derewna i dom na szkoły i kupił folwark Ponikwy. Potem Kazimierz Sapieha, podkanclerzy litewski, wymurował 1653 r. nowy obszerny kościół, a gdy ten zniszczał podczas spalenia Brześcia przez Rosyan 1659 r., odbudował go 1679 r. sumą 56.000 złp. podskarbi litewski Benedykt Sapieha z linii czerejskiej, wielki ołtarz dźwignął kanclerz litewski Jan Fryderyk Sapieha z linii kodeńskiej i ofiarował kosztowne relikwie św. Kazimierza i bł. Jozafata. Nie brakło na innych dobrodziejach; między nimi król Jan Kazimierz, Ludwik Kościuszko, ojciec slawnego Tadeusza, i Jezuita Maciej Gryczyni, który podarował dziedziczne dobra Maciejowice, odkupił zaś jako rektor dobra Zamorze, tak, że 1749 r. kolegium brzeskie posiadało 10 dóbr ziemskich, z rocznym dochodem 9.500 złr., w kapitałach zaś 47.000 złp.

Szkoły niższe otworzył superior Makowski 1623 r., retorykę rektor Rafał Janczyński 1636 r., katedrę filozofii erygował rektor Michał Orłowski dopiero 1757 r. Równocześnie pracowano nad nawracaniem kalwinów, których naprowadził do Brześcia Radziwiłł Czarny, i licznych Rusinów, nie zapominając o katolikach Polakach i Litwinach.

Do kolegium brzeskiego należała misya w Kodniu *(concionatura codnensis)*, którą kasztelan trocki Jan Fryderyk Sapieha uposażył 1718 r. domem, ogrodem, łąką i sumą 6.000 złp. w tym celu, aby przedniejsi kaznodzieje jezuiccy, mówili kazania i spowiadali w wspaniałym kościele kodeńskim, do którego cudowny obraz Matki Boskiej ściągał tysiące patni-

ków, i katechizowali w cerkwiach ruskich. W domu kodeńskim mieszkało stale 2—5 misyonarzy, potem 7, bo kanclerz litewski Jan Fryderyk Sapieha, powiększył 1750 roku fundacyę folwarkami, Stasiowką i Grotowką i sumą 14.000 zlp., aby dawali wielkie misye ludowe po wsiach i parafiach okolicznych.

Także w Prużanie nad Muchawcem, stolicy ekonomii królewskiej, fundował sumą 2.000 zlp. stacyę misyjną ekonom Sawicki, do której dojeżdżał jeden z brzeskich Jezuitów.

Kolegium brzeskie należało do prowincyi polskiej, od roku 1756 do wielkopolskiej. Po kasacie 1773 r. szkoły zamienione na wydziałowe akademickie, ale po zamienieniu Brześcia w twierdzę 1831 r., gmachy pojezuickie obrócone na mieszkanie jej komendanta.

§. 94. Kolegium w Barze, w województwie podolskiem, dyecezyi kamienieckiej. — Misye w Czeczelniku, Szarogrodzie. 1616—1773.

Hetman Stanisław Żólkiewski, jako starosta barski, założył 1616 r. misyę barską przy kościele farnym, głównie dla obozów i stannic wojskowych. Następca jego Stanisław Koniecpolski, powiększył 1627—1629 r. dotacyę półwsią Załucze i królewszczyzną Seferówką; pomogli mu w tem nadaniem dóbr, podstoli podolski Łukasz Miaskowski, wojewoda kijowski Michał Stanisławski i inni dobrodzieje. Sejm 1635 r. zatwierdził fundacyę barską, superior Wojciech Janczewski otworzył 1636 roku szkoły, którym 1640 r. przybyła retoryka; dom barski podniesiony do godności kolegium 1647 r. Równocześnie pracowali misyonarze barscy w obozach, po wsiach i osadach, wyszukując tam jeńców tatarskich i wołoskich, których nawracali. Wracając z misyi szarogrodzkiej 1642 r. OO. Bronowski, Czarnostawski, Wojnicz i brat Domagalski, opadnięci zostali przez opryszków, odarci i zamordowani.

Kozacy Krzywonosa zdobywszy 1649 r. Bar, wycięli w pień 14.000 ludzi, którzy się z wiosek tu schronili i spalili miasteczko wraz z kolegium. Podczas *hosticum* 1672 r., Turcy i Tatarzy Lipkowie, zająwszy Bar, gospodarowali w nim do pokoju karłowickiego. Dopiero więc w latach 1701—1723 spotykamy się, nie z kolegium, ale z misyą jezuicką w Barze, mizernej natenczas, żydowskiej mieścinie. Próby otwarcia szkoły gramatykalnej 1723 i 1727 r. nie powiodły się, nareszcie 1730—1733 r. otwarto je z retoryką, ale rozegnała je wojna sukcesyjna 1734 r., i znów zwołano je 1737 r. W lat 12 potem dom barski wyniesiony powtórnie do rzędu kolegium, przyłączony 1756 r. do prowincyi małopolskiej.

Oprócz pracy kapłańskiej w Barze, i misyi ludowych, obsługiwali Jezuici misyę w miasteczku Czeczelniku, przy nowym kościele farnym, który wymurował 1751 roku dziedzic książę Lubomirski. Domek misyjny opadli hajdamacy 1759 r., zamordowali superiora Franc. Parzechowskiego, pobili O. Wolańskiego tak ciężko, że w rok potem umarł.

Do barskiego kolegium należała przez lat 10 także misya w Szarogrodzie, założona 1638 r. przez wojew. kijowskiego Tomasza Zamojskiego dla 2 misyonarzy podolskich. Spalili ją Kozacy 1649 roku i dopiero

1727 r. wskrzesił ją wojewoda sandomierski Jerzy Lubomirski. Odtąd należała do kolegium winnickiego.

Po zawiązaniu konfederacyi w Barze 29 lutego 1768 r., a bardziej jeszcze po zajęciu Baru przez Rosyan i jazdę regimentarza Branickiego 19 czerwca 1768 r., położenie Jezuitów stało się bardzo kłopotliwe. Nie dowierzali im Barszczanie, karał ich za sprzyjanie konfederatom rosyjski jenerał Apraksyn, złupieniem dóbr, rewizyą w kolegium, przy której żołdactwo znieważyło czynnie rektora i kilku księży. Dopełniły zniszczenia przemarsze Moskwy, podczas wojny tureckiej i zaraza 1770 roku. Wprawdzie 1771 r. otwarto znów szkoły z retoryką i loiką, ale zanim się rozwinęły, zanim poprawił się byt kolegium, ogłosił biskup Adam Krasiński kasacyjne brewe już w październiku 1773 roku. Szkoły, zamienione na powiatowe, i gmachy pojezuickie oddała komisya edukacyjna 1781 r. Bazylianom. Po ich zniesieniu 1831 roku, gmachy i cerkiew przeszły na własność prawosławnych.

§. 95. Kolegium w Bydgoszczy, województwie inowrocławskiem, dyecezyi kujawskiej. — Rezydencya w Wałczu, w województwie i dyecezyi poznańskiej. — Misya w Tucznie. 1616—1780.

W Bydgoszczy pracowali Jezuici zrazu jako misyonarze przy kościele farnym, wezwani przez biskupa chełmińskiego Jana Kuczborskiego 1616 r. Dzięki ofiarności Adama i Jadwigi Rychłowskich, otwarli 1619 r. rezydencyę ze szkołą gramatyki, byli nadwornymi teologami biskupa. Dziekan kapituły kujawskiej, z rycerza ksiądz, Kasper Działyński, wymurował im kościół 1638 r., a na przyszłe kolegium darował wieś Płonkowo i kamienicę w mieście. Fundował ich jednak nie on, lecz kanclerz Jerzy Ossoliński 1641 r., przeznaczając na to sumę 60.000 złp. W lecie 1647 r. rezydencya bydgoska zamieniona w kolegium. Do szkół niższych, otwartych już 1619 r., dodano 1649 r. retorykę i kurs kazuistyki. Rozegnała je wraz z kolegium wojna szwedzka 1657—1659 r., i północna 1707—1711 r. W kolegium mieszkało dwóch misyonarzy dla Kaszubów; należało ono do prowincyi polskiej, od 1756 r. do wielkopolskiej. Pierwszym rozbiorem Polski dostało się pod panowanie pruskie i ocalało do 1780 r., w którym Fryderyk II pozwolił ogłosić kasacyjne brewe. Szkoły zamienione na protestanckie gimnazyum.

Do Wałcza (Deutsch-Krone) sprowadził Jezuitów Jan Gostomski, wojewoda kaliski, starosta wałecki, nawrócony przez nich z luteranizmu w szkołach poznańskich. Dokończył on zaczętej przez ojca swego Hieronima, fundacyi kolegium sandomirskiego, w Wałczu zaś osadził ich 1618 r. jako misyonarzy, przy farze, odebranej lutrom 1594 r., naznaczając 400 złp. rocznie i ordynaryę na ich utrzymanie. Mieszkali na probostwie, ale po pożarze miasta 1621 r., wystawili koło 1630 r. osobny dom dla 6 księży i kaplicę z ofiar starosty, tudzież kasztelana Krzysztofa Wedel Tuczyńskiego, wojewody chełmińskiego Jana Wejhera, kilku szlachty i mieszczan. Tymczasem apostołowali dla Polaków i Niemców w Złotowie, Łobżenicy i indziej, w Tucznie zaś utworzyli 1647 stacyę misyjną, dom z kościółkiem,

z ofiarności Tuczyńskiego, Wejhera i starościny ujskiej Konstancyi Grudzińskiej.

Po wojnie szwedzkiej, która rozegnała Jezuitów wałeckich, superior Jędrzej Przygodzki, przeniósł misyę zamienioną na rezydencyę, za miasto, na wzgórze Münchenberg i otworzył 1662 roku niższe szkoły. Nie był to szczęśliwy pomysł, dla trudności bowiem komunikacyi, zwłaszcza zimą, kościółek i szkoły świeciły pustką. Więc po kilku latach powrócono do miasta i z legatu Kazimierza Tuczyńskiego, wnuka Krzysztofa, zmarłego w 22 roku życia, wybudowali na »pagórku piekarskim« obszerniejszą rezydencyę i kaplicę 1675 r., i otworzyli szkoły z poetyką, do których uczęszczali także protestanci z Brandenburgii i Pomorza. Na miejscu kaplicy stanął ze składek i ofiar 1701 r. murowany, średnich rozmiarów, kościół bł. Stanisława Kostki, a gdy ten 1764 roku rysować się począł, dźwignięto kościół nowy. Między dobrodziejami wałeckiej rezydencyi, spotykamy wojewodę poznańskiego Wojciecha Brezę († 1698 r.), Kazimierza Glasenappa, konwertytę z Pomorza, starostę wałeckiego Melchiora Gurowskiego, oraz spokrewnione z Tuczyńskimi rody Mycielskich i Skoraszewskich.

Pierwszym rozbiorem Walcz dostał się pod panowanie pruskie, więc Jezuici z swemi szkołami pozostali tam do 1780 r.

§. 96. Rezydencya w Malborgu, województwie malborskiem, dyecezyi chełmińskiej (pomezańskiej). — Misye w Koźliczkach, Fürstenwerder i Elblągu. 1618—1780.

W rezydencyi niegdyś mistrzów krzyżackich, stolicy od 1466 r. województwa, w »Grodzie Maryi« (Marienburg), fundował zapisem 10.000 złp. Jezuitom rezydencyę, chełmiński biskup Jan Kuczborski 1618 r., dla nawrócenia licznych protestantów, a także menonitów na Żuławach i dla umocnienia w wierze katolików. Zostawił i drugi zapis 5.000 złp. dla ubogich uczniów. Zamieszkali w dawnej szkole krzyżackiej, pracowali zaś przy kościele farnym i na misyach wród ludności na Żuławach (nizina między Wisłą a Nogatem), w 61 wioskach osiadłej. Wojna szwedzka 1626 r. wypłoszyła ich na lat 10, druga wojna szwedzka 1656 r. na lat 4. Wróciwszy 1660 r., postanowili rezydencyę otworzyć przy kaplicy Matki Boskiej nad bramą miejską; oparli się jednak temu magistrat i proboszcz, dowodząc, że kaplica jest filią fary.

Więc u króla i biskupa chełmińskiego Olszowskiego, wyjednał superior Kukliński, przywilej 1664 r. na zamkową kaplicę N. M. P. z kryptą św. Anny, i na dawne mieszkanie kapelanów krzyżackich w zamku. Równocześnie obsługiwali Jezuici kaplicę M. B. nad bramą. Uroczyste otwarcie jezuickiej rezydencyi w zamku wielkich mistrzów krzyżackich, nastąpiło 1667 r., król zaś August II pozwolił 1703 r., aby w krypcie św. Anny, grobowcu wielkich mistrzów, chowano zmarłych Jezuitów.

W odnowionym kościele zamkowym zabrzmiała pieśń polska i polska mowa z ambony. Przeniesiony z kaplicy nad bramę miejską obraz Matki Boskiej, zasłynął łaskami, ściągał licznych pątników. Po 3 i 4 kazania polskie i niemieckie mówili Jezuici w niedzielę i święta w onym kościele

i w farze, katechizowali dzieci i lud na Żuławach, nawracając corocznie po 20—30 innowierców.

Szkoły gramatykalne otwarto dopiero 1680 r., humaniora i retorykę po r. 1686 i umieszczono w domu poza obrębem zamku, darowanym jeszcze od króla Jana Kazimierza. Do erekcyi jednak kolegium malborskiego nie przyszło nigdy, dla braku dostatecznego uposażenia, chociaż superior Jan Hoffman, rozpoczął 1746 r. budowę nowego gmachu pod przyszłe kolegium. Podczas wojny północnej w czerwcu 1708 roku, król Stanisław Leszczyński z matką i małżonką, z dworom i gwardyą, zamieszkał przez kilka miesięcy na zamku malborskim. Jezuici przyjmowali go ze czcią, ale z pewną rezerwą, jako króla nieuznanego jeszcze przez papieża, odprawiali według jego życzenia nabożeństwa, słuchali spowiedzi jego świty i żołnierzy. Jakoż na wiosnę 1709 r. regimentarz Rybiński odebrał Malborg na rzecz króla Augusta II.

Trzy stałe misye obsługiwali malborscy Jezuici. Pierwszą w Koźliczkach, tuż pod Malborgiem, gdzie od 1650 roku mieli folwarczek. Zrazu pracowali w kościele farnym, r. 1700 biskup chełmiński Teodor Potocki oddał im kościół i parafię w zarząd. Drugą misyę w Fürstenwerder na Żuławach, koło 1743 r., skąd dochodzili do Elbląga, pomagać proboszczowi przy kościele św. Mikołaja, aż się im udało otworzyć stałą misyę w tem mieście, prawda, że tylko na czas okupacyi rosyjskiej 1758—1762 r. Magistrat bowiem luterskiego Elbląga, jak za kardynała Hozyusza 1573 r. wygnał misyonarzy jezuickich, tak wyganiał ich zawsze, ile razy osiedlić się w mieście próbowali.

Fryderyk II zająwszy pierwszym rozbiorem Malborg, zostawił Jezuitów i ich szkoły do 1780 r. w spokoju; kościołem zarządzali do 1784 r.

§. 97. Kolegia w Chojnicach, w województwie pomorskiem, archidyecezyi gnieźnieńskiej i Grudziądzu, w województwie i dyecezyi chełmińskiej. — Misya w Jabłonowie. 1620—1780.

Chojnicki proboszcz Jan Doręgowski, odebrawszy dekretem Zygmunta III roku 1616 kościół farny z rąk protestantów, osadził przy nim 1620 r. jako misyonarzy dwóch Jezuitów. W latach 1628—1641 uczynił fundacyę przyszłego kolegium, zapisując dziedziczne Doręgowice i pewne grunta, które powiększył krewny jego, Stanisław Doręgowski, nadaniem dóbr Moszenice i Steinberg 1688 roku. Dopiero jednak 1749 r. rezydencya chojnicka zamieniona w kolegium. Szkoły niższe otwarto już 1622 r., humaniora i retorykę 1662—1663 r., kurs teologii moralnej 1681 r., obok nich bursa Doręgowskich dla 7—10 ubogiej szlachty.

Kapłańską pracą Jezuitów, którzy mówili także niemieckie kazania, stopnieli wkrótce różnowiercy; nawet ci, co w wojsku saskiem służyli, nawracali się gęsto. Kościół drewniany postawiony 1640 r.; na jego miejscu murować zaczęto nową świątynię 1718 r. Rozruchy domowe i »niewczesna wizyta północnych żołnierzy« 1763—1770 r. przyprowadziły kolegium do ruiny i długów. Okupacya pruska 1772 r. nie przerwała biegu prac kościelnych i nauk. Trwały one do 1780 r.

Grudziądz, stolica niegdyś komturyi krzyżackiej, po obojej stronie Wisły rozłożony, zlutrzały i niemiecki, z garstką katolików, pozbawionych księży, zwrócił baczne oko biskupa chełmińskiego Jana Kuczborskiego. Więc 1622 r. oddał Jezuitom kaplicę Działyńskich przy farze i ambonę farną; w dwa lata później sam kościół farny i probostwo z jego dotacyą. Starczyło to na utrzymanie kilku księży, zajętych duszpasterstwem i misyami. Gdy znaczną fundacyę (dobra Jabłonowo) Jana Działyńskiego, wojewody chełmińskiego, zaprzeczyła zrazu jego rodzina, postawił rektor Daniel Siekierzecki z jałmużn, dwupiętrowe z pruskiego muru kolegium i rozpoczął budowę kościoła św. Franciszka Ksawerego, który jednak dla wojen i braku grosza dokończono dopiero 1721 r., i równocześnie zabrano się do murowania nowego gmachu kolegium, bo tamto groziło ruiną. Dobrodziejami kolegium był ród Działyńskich, z którego Stanisław i Mikołaj zostali Jezuitami, dalej Jędrzej Pawłowski. który nadał dobra Chełmoniec; Jan i Piotr Czapscy, Michał Tarnowski z Dzikowa, biskup Kazimierz Opaliński, Marya z Wolffów Kosowa, Anna Nadolska, Antonina z Potockich Rzewuska.

Szkoły, gramatyka i humaniora, otworzone 1649 roku, rozproszone wojną szwedzką 1655 r., wskrzesił rektor Władysław Gurowski 1662—64 r.; kurs teologii moralnej zaprowadził rektor Wojciech Miaskowski 1687 r.

Misye dawano w Lubieniu, Komorzu, Radzynie, Koninie, Pokrzywnie, Nowem mieście, Starogrodzie; w Jabłonowie zaś, gdzie im kupił dom za 2.400 złp. wojewoda chełmiński Jan Działyński, pracowali przy kościele farnym, aż do 1757 roku, w którym objęli ten kościół i parafię w zarząd.

Fryderyk II zachował Jezuitów grudziądzkich przy ich mieniu i szkołach do 1780 r.

§. 98. Kolegium w Grodnie i rezydencya w Mereczu, w województwie trockiem, dyecezyi wileńskiej. — Misye w Dziembrowie, Wołkowysku i Kotrze. 1622—1770.

Jeszcze 1585 r. król Stefan fundował kolegium w ulubionym swym Grodnie, nadaniem dóbr Kundzin i sumą 30.000 złp., ale śmierć jego 1586 r. przeszkodziła wykonaniu fundacyi. Dopiero 1621 r., starosta grodzieński Stanisław Kosobudzki, wyprawiając się na wojnę turecką, w której zginął, zapisał testamentem wieś Suchą Ballę na przyszłe kolegium. Jakoż w roku następnym stanęła skromna rezydencya grodzieńska, dla 5—11 księży, którzy pracowali przy farze i na misyach. Proboszcz grodzieński Franciszek Dołmat Issakowski, nadał jej dziedziczne dobra Świsłocz i dźwignął 1647—1654 r. piękny kościół św. Franciszka Ksawerego. Sejm 1667 r. zatwierdził fundacyę Issakowskiego, powiększoną przez Krzysztofa Chaleckiego, dobrami Horostow i folwarkiem Kiełbasinem, i przez Jezuitę O. Hieronima Dziewałtowskiego dziedzicznem Szupieniem. Dla wojen jednak, rezydencya zamieniona w kolegium dopiero 1664 roku, które w chwili kasaty 1773 r. posiadało 7 wsi, 6 folwarków, miasteczko Ponie-

muń, kapitał 176.000 zlp., czystego jednak dochodu ledwo 13.036 zlp. rocznie, to znaczy 6.518 koron.

Szkoły niższe otwarto już 1625 r., humaniora 1633 r., retorykę 1645 r., kursa filozofii 1710 r., teologii wielkiej 1762 r.; uczęszczali na nie także alumni jezuiccy.

W Grodnie od 1679 r. odbyło się 8 sejmów, z tych 7 niedoszłych lub zerwanych. Dla braku odpowiednich mieszkań, Jezuici ofiarowali gościnę w kolegium, biskupom, senatorom, i dobrodziejom swoim.

Po ogłoszeniu klemensowego brewe 1773 r., ex-Jezuici pozostali przy szkołach z retoryką, kursa bowiem filozofii i teologii zniesiono, bibliotekę oddano szkołom, przemienionym na wydziałowe. Aptekę sprzedano.

Do kolegium grodzieńskiego należały misye: Pierwsza w Mereczu, pamiętnym śmiercią Władysława-IV r. 1648, przy ujściu Mereczanki do Niemna. Fundował ją koło 1676 r. Michał Kazimierz Pac, starosta merecki, wojewoda wileński i hetman w. l. przy kościele farnym, nadaniem dóbr Hołowacze, dla 3 misyonarzy, którzy dojeżdżając, obsługiwali także kościółki w lesistej wsi Rotnicy i innych wioskach rozległego starostwa. Misyi przybyły z biegiem lat 4 wsie, więc superior Stanisław Giniat otworzył 1726 r. szkoły niższe, 1747 r. otwarto humaniora i retorykę, 1758 r. misyę zamieniono na rezydencyę. Po kasacie ex-Jezuici uczyli w szkołach do 1777 r., w którym komisya edukacyjna zamieniła je na podwydziałowe i oddała OO. Dominikanom w zarząd.

Druga misya od 1676 r. w miasteczku Dziembrow, w powiecie lidzkim. Dziedzice Dziembrowa, Michał i Krystyna Rynwidowie, erygowawszy parafię z kościołem, uposażoną przez Jana Kazimierza królewszyzną Oplejki, oddali ją jako misyę Jezuitom, którzy 1760 r. ustąpili miejsca klerowi świeckiemu.

Trzecia misya w Wołkowysku, miasteczku powiatowem nad Nietupą. Założył ją przy kościele farnym, zapisem dziedzicznej wsi Kropiwnicy, Jezuita O. Jerzy Linowski 1736 r., ale gdy ten wskutek napadu przez opryszków umarł 1740 r., upadła misya, a w Wołkowysku sadowili się Pijarzy. Więc uprzedzając ich, wskrzesili Jezuici dawną swą misyę i otworzywszy 1747 r. szkoły niższe, odkupili od Pijarów ich folwark Dunikówkę, postawili 1753 r. kościół Odkupiciela *(Sanctissimi Redemtoris)* i prowadzili dzieło misyjne tem gorliwiej, że 1755 r., dla braku zdaje się uczniów, zamknęli szkoły.

Czwarta misya od 1752 r. w fundacyjnej wsi Kotrze, przy starodawnym kościółku z cudownym obrazem Matki Boskiej.

§. 99. Kolegium w Ostrogu, w woj. wołyńskiem, dyecezyi łuckiej. — Misye w Kniahyninie, Moszczanicy, Białejcerkwi, Połonnem. 1624—1773.

W prastarym Ostrogu, nad ujściem Wilii do Horynia, założyła 1624 r. iście książęce kolegium, księżniczka Anna Aloiza Ostrogska, młodziutka wdowa po hetmanie w. l. Janie Karolu Chodkiewiczu († 1621 r.). zapisem dóbr Kniahinin i 10 siół, darowizną placu i materyału na kościół, miejsca pod kolegium i ogród. Pomnożyła fundacyę 1627 r. nadaniem je-

szcze 5 siół, a nadto na uposażenie konwiktu dla 20 ubogich studentów, przeznaczyła 1640 r., fundusz niegdyś szpitalny swego dziada, miasteczko Suraż z 3 siołami i wioską; dla bursy wreszcie muzyków podarowała 1641 r. dom z ogrodem pod miastem.

Już od 1623 Jezuici misyonarze pracowali przy farze ostrogskiej, 1626 r. otwarto rezydencyę, w rok póżniej zamieniono ją na kolegium z szkołami gramatyki i retoryki; 1628 r. erygowano dwie katedry filozofii, wnet potem katedrę teologii moralnej, 1647 r. dodano 3 katedry teologii dogmatycznej i egzegezy; jezuiccy klerycy korzystali z tych wykładów. Na miejscu tymczasowego drewnianego kolegium stanęły 1625—1638 r. wspaniałe dwupiętrowe gmachy z kamienia i cegły, na miejscu drewnianej kaplicy, zaczęto murować 1627 roku obszerną bazylikę św. Ignacego i Ksawerego z kryptą św. Stanisława biskupa i męczennika, ale dla mokrego gruntu i wojennych rozruchów, wykończono ją dopiero 1722 r.

Praca misyonarska Jezuitów, znalazła szerokie pole wśród ciemnej Rusi na Wołyniu i Polesiu, gdzie rektor Czarnocki urządził 1631 r. stałą misyę w T u r o w i e, przyłączoną póżniej do kolegium pińskiego. Hetmanowa Anna Aloiza wybudowała tam kościółek i dom misyjny. Nawracano corocznie po 40 i więcej dysunitów.

Z powodu tajemnego wywiezienia zwłok ojca swego, księcia Aleksandra Ostrogskiego z cerkwi zamkowej do Jarosławia 1636 r., Ruś dysunicka podburzona przez parocha, rzuciła się na hetmanową, wracającą powozem z kościoła na zamek i tylko dzięki odwadze hajduków uszła zdrowo. Ordynat ostrogski, książę Dominik Zasławski, wprowadziwszy regiment piechoty do miasta, i złożywszy sąd szlachty, skazał 2 mieszczan na śmierć, kilku na wygnanie, ale i tych uwolniła Anna Aloiza. Zato wyrokiem sądu, odebrano dysunitom wszystkie cerkwie w jej dobrach i oddano Unitom.

Podczas rebelii kozackiej, pułkownik Tysa zajął 18 sierpnia 1648 r. Ostrog. Kozacy jego wyrżnęli w pień ludność; złupiwszy kolegium, zamordowali w niem 13 żydów, kilku mieszczan, i dwóch Jezuitów, którzy tam pozostali, bo inni z srebrami kościelnemi schronili się wcześnie do Sandomierza, Rawy, Stępocic pod Krakowem, i do Zamościa, gdzie ofiarował im dom swój w mieście, prepozyt ks. Maciej Skwarski. Straszniejszą jeszcze rzeż wyprawili Kozacy pułkownika Haraszki w sierpniu 1649 r. Złupiwszy i spaliwszy miasto, a nie mogąc zdobyć obronnego kolegium, dostali się do niego fortelem, wymordowali 1.100 osób, które się tam schroniły i złupiwszy je, spalili. Odnowił je i rozszerzył z funduszu Anny Aloizy, rektor Resler; 1652 roku otwarto kolegium, które dla rozruchów kozackich co chwila szło w rozsypkę, ale nie szkoły, bo te wskrzeszono dopiero 1668 r.

Sąsiedztwo z Turkami w Kamieńcu i na Podolu, częste napady tatarskie, od 1670—1699 r. było ich 11; wojna północna i przemarsze północnych gości aż do 1720 r., nietylko rujnowały fortunę kolegium, ale tamowały rozwój szkół i prac misyjnych. Dorywczo i tylko z narażeniem życia, wyjeżdżali misyonarze do warownego Dubna, do zameczków i miasteczek Polesia i Ukrainy, do Międzyrzecza ostrogskiego, Czarnohorodki i Korca, do Winnicy, Kalnika, Niemirowa i Białejcerkwi, gdzie stała załoga złożona z Niemców. Dopiero 1721 r., gdy uspokoiło się na Wołyniu, wyprawiono wspaniały pogrzeb fundatorce Annie Aloizie († 1654 r. w Ra-

cacie w Wielkopolsce), której zwłoki przywieziono z kościoła św. Macieja w Krakowie; dokończono budowy i ozdób kościoła w Ostrogu, i drugiego mniejszego w Kniahyninie, podniesiono gospodarstwo rolne, zapełniono szkoły, uczniów bywało do 250, w konwikcie do 30, i dawano gęsto misye ludowe w dobrach ostrogskiej ordynacyi i Wiśniowiecczyźnie Ogińskich i Zamojskich, spadkobierców hetmana księcia Michała Wiśniowieckiego.

Oprócz tej pracy, Jezuici ostrogscy obsługiwali kościoły w dobrach kolegium, Kniahyninie i Moszczanicy i kaplice po innych swych wioskach, a jako misyonarze obozowi pracowali od 1664 r. sporadycznie w obronnej Białocerkwi, głównie dla konsystującej tam załogi. Dopiero 1732 r. Stanisław Wincenty Jabłonowski, wojewoda rawski, starosta białocerkiewski, zapisem 30.000 złp. fundował tam stałą misyę z kościołem dla 2—5 misyonarzy, którzy mówili także niemieckie kazania, i obsługiwali kaplicę zamkową, kościół w Wołodarce i drugi we wsi Nastaszka, a dojeżdżając utworzyli 1747 r. misyę ruchomą w Kaniowie nad Dnieprem. Trwało to do kasaty zakonu 1773 r. W rok później starostwo białocerkiewskie (2 miasteczka i 134 wsi) darowała rzplta królowi, ten zaś hetmanowi Ksaweremu Branickiemu i jego potomkom.

W Połonnem na Wołyniu założył 1719 r. dziedzic Jerzy Dominik Lubomirski, przy kaplicy zamkowej dom misyjny dla 2—4 księży, należący do kolegium ostrogskiego, aby pracowali dla załogi i jako duszpasterze dla miasteczka i okolicy. Ponieważ kaplica nie starczyła, więc książę wymurował 1727 r. kościół św. Antoniego, który dokończył 1738 r. syn jego Antoni. Podczas konfederacyi barskiej 1768 r. Moskwa obróciła zamek połoniecki na więzienie centralne dla jeńców konfederackich, skąd ich wywożono do Kijowa, w głąb Rosyi, na Sybir. Jezuici, przejednawszy oficerów i dozorców datkiem, łagodzili ciężką dolę jeńców i nieśli pomoc religijną.

Po kasacie 1773 r. gmachy pojezuickiego kolegium w Ostrogu, zamienione zrazu na monaster i szkoły bazyliańskie, potem 1799 r. na rezydencyę władyków wołyńskich, zniszczone wraz z kościołem pożarami 1809, 1819, 1821 r., rozsypały się w gruzy, z których stanęła cerkiew soborna, seminaryum nauczycielskie i cerkiew parafialna z probostwem.

§. 100. Kolegium w Nowogródku litewskim, w województwie nowogrodzkiem, dyecezyi wileńskiej. — Misye w Lubczu, Mołodowie, Szczorszach, Worończy. 1624—1773.

Nie tak bogatą, jak w Ostrogu, była fundacya kolegium w Nowogródku litewskim, w którym Jezuici, dojeżdżając z Nieświeża, od lat wielu pracowali nad wytępieniem błędów luterskich, kalwińskich i aryańskich. Na prośbę miejscowego proboszcza Marcina Gradowskiego, opatrzyli im stałą siedzibę Jerzy Hołownia, chorąży nowogrodzki, zapisując z małżonką dwie wioski, i Jan Moszyński, który im w rynku dom i kościółek postawił, sumę 5.000 złp. i cały swój majątek legował. Jakoż 1626 r. otwarto misyę, zamienioną 1631 roku na rezydencyę, w której z daru ks. Gradowskiego 3.200 złp. otwarto 1644 r. szkoły gramatykalne.

Pożar 1652 r. zniszczył całą sadybę Jezuitów. Wymurowano nową, z ofiar ks. Gradowskiego i Bogusława Unichowskiego, wojewody trockiego, brać nawet poczęto fundamenta pod kościół, gdy wybuchła wojna moskiewsko-kozacka. Nowogródek wzięty 6 września 1655 r., rezydencya złupiona i spalona, superior Grzegorz Rafałowicz, zabity siekierą, O. Jędrzej Kaweczyński wzięty w niewolę do Moskwy, skazany za stałość w katolickiej wierze do kopalń sybirskich, skąd po 10 latach wrócił kaleką do Nieświeża i tam umarł 1667 r. Drugi raz zajęła Moskwa Nowogródek 1660 r., w rezydencyi zamieszkali oficerowie; dopiero kolo 1665 r. otwarto szkoły z poetyką, retorykę zaś w 4 lata później i zabrano się do murowania kościoła, który wykończył 1702 r. superior Kazimierz de la Valle, wybudował konwikt szlachecki 1705 r. i nowy gmach pod przyszłe kolegium.

Znaleźli się bowiem nowi dobrodzieje; rezydencya posiadała 12 wsi i folwarków, więc ją zamieniono 1714 r. na kolegium. Pierwszy jego rektor de la Valle, otworzył kurs loiki, dwa dalsze kursa z matematyką, fizyką i etyką przybyły 1736 i 1743 r.; korzystali z wykładów i klerycy jezuiccy.

Pracowano i na misyach, a w miasteczku Lubczu, we wsi Zaosiu, gdzie urodził się Adam Mickiewicz, w Molodowie i w Szczorszach, majątkach kolegium, urządzili trwałe placówki misyjne. W Worończy wybudował 1749 r. kasztelan smoleński Kazimierz Niesiołowski z żoną, Teofilą de Raës, kościół i dom misyjny dla 4 księży i uposażył sumą 22.000 zlp.

Pożar Nowogródka 1751 roku, zniszczył kolegium, szkoły i kościół. Odbudował je w ciągu lat 5 rektor Franciszek Rościszewski, dzięki ofiarności burgrabiego Wojnilowicza, kasztelana nowogrodzkiego Jana Chreptowicza, Mikołaja Turczynowicza, prawnika trybunalisty sławnego i zacnych matron, Kossakowej, Kaszycowej i Jesmanowej.

W chwili kasaty zakonu 1773 r., kolegium liczyło przeszło 40 osób. Kilku ex-Jezuitów pozostało przy szkołach, zamienionych na podwydziałowe, ale wnet ich zastąpili Dominikanie. Pojezuickie gmachy obrócono na magazyn i szpital wojskowy.

§. 101. Rezydencya w Bobrujsku, w województwie mińskiem, dyecezyi wileńskiej. — Misye w Ukrainie, Chalczu i Turczynie. 1625—1773.

Powiat rzeczycki w województwie mińskiem, nie miał szkół średnich, więc starosta bobrujski Piotr Kazimierz Tryzna, umyślił założyć je w Bobrujsku. Dojeżdżali tam Jezuici nieświezcy na pracę duchowną, już od 1625 r. Starosta Tryzna z małżonką Zofią Wołowiczówną, zapisem dóbr Horbaczewicze, Rynia i Ustajło, fundował 1630 rezydencyę przy kościele farnym z duszpasterstwem. Pierwszym jej superiorem był bł. Bobola, męczennik za wiarę; on też otworzył szkoły gramatykalne i urządził misye w powiecie rzeczyckim.

Następcy jego pobudowali kościółki w Horbaczewiczach i Szaciłkach, wsi nadanej 1634 r. przez Piotra Sulatyckiego, tworząc tam stacye misyjne. Wojny za Jana Kazimierza tak podkopały fortunę rezydencyi, złupionej przez Kozaków 1649 i 1651 r., że dopiero 1681 r. wskrze-

szono ją wraz z szkołami niższemi, którym r. 1705 przybyły humaniora z retoryką. Dla wojen jednak i zarazy, rozpuszczano szkoły 1707, 1709 i 1715 r., uporządkowano je dopiero 1725 r., konwikt szlachecki otwarto 1720 r. Nowy kościół św. Piotra i Pawła, wymurował koło 1730 r. sędzia grodzki rzeczycki Franciszek Dernałowicz, ojciec superiora bobrujskiego, Antoniego.

Praca misyjna nie ustawała. Rosyjski jenerał Weissbach, gorliwy katolik, wyjednał u cara Piotra 1719 r., że kapelan jego obozowy, Jezuita Tomasz Richter, z O. Dominikiem Makowieckim, apostołowali na Ukrainie zadnieprskiej, a szlachcic Pomarnicki zapisem 20.000 złp., zapewnił byt tej misyi *ad fines Moscoviae in Ukraina.*

W Chalczu nad Sożą, fundowali 1731 r. misyę z domem dla dwóch księży i kościołem, bracia Chaleccy, Kazimierz starosta rzeczycki, Antoni podkomorzy rzeczycki. Fundusz dla trzeciego misyonarza, który obsługiwał kościółek i misyę w Turczynie, opatrzył 1738 r. Jan Żaba, starosta starodubski, brat Jezuity. Misya chalecka przetrwała do 1820 r.

Po przyłączeniu 1756 r. rezydencyi bobrujskiej do prowincyi mazowieckiej, zwinięto 1771 r. poetykę i retorykę, natomiast urządzono 3 probacyę dla 6 młodych księży Jezuitów. W tym składzie zastało ją klemensowe brewe 1773 r. Parafię objęli księża świeccy, szkoły, zamienione na podwydziałowe, akademia wileńska.

§. 102. Kolegium w Dyneburgu, w województwie i dyecezyi inflanckiej, i należące do niego domy misyjne. 1626—1773.

Już w latach 1583—1622, Jezuici ryzcy i dorpatcy, apostołowali całymi miesiącami w Dyneburgu i jego »trakcie« czyli obwodzie, gdzie łotewska ludność hołdowała nierzadko bałwochwalstwu. Wojewoda smoleński Aleksander Gosiewski, odebrawszy 1626 r. Dyneburg Szwedom, założył 1631 r. rezydencyę jezuicką nadaniem dóbr Aulmujża (Aul, Awlia), którym przybyły w ciągu lat dobra Użwald i Smolwy, folwarki Jurazyszcze i Warkow. Pierwszy przez lat 7 superior Piotr Kulesza, uporządkował pracę przy kościele farnym i misye łotewskie i niemieckie, w braku bowiem świeckiego kleru i dla ubóstwa biskupów inflanckich, Jezuici od 1583 r., byli nietylko apostołami Inflant, ale wyręczali biskupów w zarządzie dyecezyi. Następca jego, Jerzy Elger, otworzył 1638 r. szkoły niższe, którym przybyły 1641 r. humaniora.

Wojny szwedzkie i moskiewskie 1655—1659 r. rozegnały rezydencyę. Wskrzeszono ją 1660 r., szkoły niższe 1670 r., humaniora 1672 r., dodano retorykę 1716 r.; główna jednak akcya wymierzona była na misye w polskich Inflantach i Kurlandyi. Dzięki tym misyom, a w części małżeństwom z Polkami, blizko 30 dawnych rodzin rycerskich (Niemców protestantów) w Inflantach, powróciło w latach 1650—1720 do katolicyzmu i spolszczyło się, a gdy prawie drugie tyle polskich rodzin szlacheckich tam się osiedliło, stało się całe księstwo inflanckie katolickiem i polskiem; protestanci w XVIII wieku mieli tylko jeden zbór w Krzyżborku.

Wojna północna 1700 r. przerwała na lat 16 pomyślność rezydencyi dyneburskiej, wyludniła jej wsie i folwarki. Odnowicielem był superior przez lat 25, Teofil Pflock († 1741 r.), który postawił gmach szkolny, podniósł folwarczne gospodarstwo i rozwinął na wielką skalę pracę misyjną. Najprzód w majątkach rezydencyi w Aulmujży, gdzie od 1630 r. Jezuici utworzyli misyę i zarządzali parafią, i w Użwałdzie, gdzie starosta dyneburski Alfons Lacki, erygował 1630 r. parafią i oddał w zarząd Jezuitom. Potem w dawnych stacyach misyjnych: w Soboczu, gdzie 1677 r. Zyberk fundował misyę, zwaną *missio Zyberkoviana;* w Laukszodzie na pograniczu Kurlandyi, gdzie biskup inflancki Teodor Wolff postawił 1710 r. Jezuitom dom i kościół św. Piotra i Pawła. Wreszcie, dzięki swej popularności u inflanckich panów, stworzył tenże superior Pflock nowe misye:

1⁰ *Missio Livonica*, uposażona 1718 r. wsią Warki przez Jana Dominika Borcha, starostę inflanckiego, gorliwego konwertytę, dla dwóch misyonarzy na całe Inflanty.

2⁰ *Missio Borchiana* dla 2 misyonarzy i proboszczów zarazem w Prelach, dwóch w Warklanach, aby pracowali dla Łotyszów i Polaków, w rozległych dobrach Borchów, założona 1727 roku przez Fabiana Borcha, starostę lucyńskiego, powiększona 1746 r. przez synowca jego Jana Borcha, († 1780 r. jako kancl. w. l.). Długoletni, przez lat 48 misyonarz borchowski, Jan Łukaszewicz, wydał 1755 r. w łotewskim języku ewangelie, katechizm i dziełka ascetyczne dla ludzi.

3⁰ *Missio Hylzeniana*. Fundował ją w dziedzicznej Dagdzie 1727 r. Jerzy Konstanty Hylzen, starosta marienhauski. Uposażył dostatniej i rozszerzył także na dziedziczną wieś Kownatę 1742 r., sumą 5.000 talarów, syn jego Jan August Hylzen, kronikarz Inflant, starosta brasławski (później kasztelan inflancki i wojewoda miński), który w Dagdzie dźwignął misyonarzom piękny kościół św. Trójcy. Jeden z nich, O. Michał Roth, przez 38 lat »apostoł łotewski«, wydał w tym języku katechizm, pieśni i modlitewnik, i część dzieła: »Wykład nauki katolickiej«.

4⁰ *Missio Plateriana* w Krasławiu i Indrycy. Krasławska misya powstała z fundacyi Jezuity Jerzego Wolffa 1676 roku, powiększona koło 1730 roku dotacyą 1.500 imperyałów, przez Rozalię z Brzostowskich Platerową, starościnę dyneburską. Ponieważ w Krasławiu murować zaczęto katedrę i seminaryum inflanckie, więc połączono 1755 r. z misyą w Indrycy. Założył ją koło 1700 r. nowo nawrócony do katolicyzmu, Jan Plater, starosta dyneburski, wojewoda inflancki, który odebrawszy lutrom dawny katolicki kościół św. Jana, oddał go wraz z parafią Jezuitom.

5⁰ *Missio Szadursciana* w Puszy, której dziedzic, Antoni Szadurski, wybudowawszy 1743 r. kościół, oddał go wraz z parafią dwom misyonarzom Jezuitom w zarząd.

6⁶ *Missio Smolenscensis*. Po zdobyciu Smoleńska przez Moskwę 1655 r., tylko 4 parafie biskupstwa smoleńskiego zostały przy Polsce. Dla nich to biskup smoleński Jerzy Hylzen, fundował koło 1747 r. misyę, która z śmiercią jego 1762 r. ustała. Tak więc 18 Jezuitów dyneburskich pracowało zbożnie nad ludem łotewskim.

Tymczasem w Dyneburgu, superior Maciej Kononowicz wykończył kościół, wymurował nowe gmachy i rezydencyę zamienił 1761 r. na kolegium dyneburskie, które dostawszy się 1772 roku pod panowanie Katarzyny II przetrwało do 1811 r. Dyneburg bowiem zamieniono z rozkazu Aleksandra I na fortecę.

§. 103. Kolegium w Reszlu, w województwie malborskiem, dyecezyi warmińskiej. 1630—1780.

Rozproszeni przez Szwedów 1626 r. Jezuici brunsberscy schronili się do Reszla w Warmii, dokąd ich od lat kilku zapraszał Szczepan Szadurski. Tu on im fundował kolegium z warunkiem, aby obsługiwali kościół z cudowną statuą Matki Boskiej bolesnej, w św. Lipce, w Prusach książęcych. Jakoż w grudniu 1630 r. w klasztorze poaugustyańskim w Reszlu, otwarto rezydencyę ze szkołami niższemi, do których dodano 1633 r. humaniora, 1647 r. retorykę, loikę 1722 r., konwikt szlachecki 1726 r. Po mimo skromnego uposażenia, zamieniono rezydencyę na kolegium 1649 r. Dwóch kaznodziei i tyluż misyonarzy polsko-niemieckich, apostolowało w Warmii i Prusach.

Prace te i szkoły doznawały kilkoletniej przerwy w wojnach szwedzkich i zarazach 1656 i 1703 r. Zakwitły szkoły, gdy biskup warmiński Jan Szembek, wymurował 1732—1740 roku nowy gmach dla kolegium i szkół, które dostawszy się 1772 r. pod panowanie pruskie, przewlokło swój byt do 1780 r. W gmachu umieszczono gimnazyum pruskie.

§. 104. Kolegium (drugie) Najśw. M. P. w Jarosławiu »na polu«. 1629—1773.

Fundatorka Jezuitów w Jaroslawiu przy kościele św. Jana, księżna Anna z Kostków Ostrogska, założyła im w temże mieście drugie kolegium, przy kościele Matki Boskiej »na polu« *in area*, który jako filię fary nabyła 1629 r. od proboszcza jarosławskiego Łukasza Rafałowicza, odstępując mu w zamian, za zgodą biskupa, parafię Laszki. Uposażenia kolegium, przeznaczonego na 3 probacyę księży, dokonała córka księżnej Anny, Anna Aloiza Chodkiewiczowa 1653 r., zapisem 5 wsi i wójtostwa, dla wojen jednak dopiero 1662 r. rezydencya »na polu« zamieniona w kolegium. Rozpoczętą budowę nowej okazałej świątyni i gmachów, przerwala wojna turecka 1672 r., która rozproszyła jaroslawskich Jezuitów w różne strony Polski. Wreszcie 1678 r. otwarto 3 probacyę.

Oprócz klęsk wojny północnej, pożar 1704 r. zniszczył piękną świątynię; odbudowano ją 1715 r., a z daru 100.000 złp. biskupa przemyskiego, Aleksandra Fredry, pokryto miedzią.

Między licznymi pątnikami z szlacheckich i senatorskich nawet rodzin, bywała często królowa Marya Kazimiera, dziedziczka części Jarosławia, w towarzystwie ojca swego hr. d'Arquien, nuncyusza, biskupów; to znów wraz z dziećmi towarzyszyła pobożnemu królowi. Na wili w Głębo-

kiej, gdy bawiła dłużej, w komnatach kolegium, gdy tylko dni kilka, ofiarowali jej gościnność Jezuici.

Dla ustawicznego napływu pobożnych pielgrzymów, w świątyni odbywała się nieustanna misya, więc hetman Józef Potocki, wielki czciciel N. M. P. »na polu«, powziął myśl ukoronowania jej statuy, i już otrzymał u Klemensa XII potrzebne przywileje, gdy umarł. Wykonał ojcowski zamiar syn Stanisław, wojewoda kijowski. Koronacyi dopełnił d. 8 września 1755 r. biskup przemyski, Wacław Sierakowski, w asystencyi kleru, magnatów, szlachty, ludu, chorągwi hussaryi, pułku piechoty z działami. Zakończyła ją 8-dniowa misya ludowa.

Rozruchy wojenne 1764—1772 r., zachwiały bytem kolegium; obaliło go klemensowe brewe 1773 r. Ex-Jezuici, było ich 32, schronili się na razie do XX. Reformatów i przyjaciół. Kolegium z kościołem stało pustką, aż je 1777 r. rząd austryacki oddał OO. Dominikanom, w zamian za ich klasztor w Bochni, zabrany na biura.

§. 105. Kolegium w Pińsku, w województwie brzesko-litewskiem, dyecezyi łuckiej. — Misye w Janowie poleskim, Łahiszynie i Turowie. 1630—1773.

Pińsk nad Piną na Polesiu, w XVII wieku był miasteczkiem powiatowem, siedzibą starostwa, zaludniony przez Ruś i żydów, garstkę Polaków i Tatarów, z cerkwią katedralną i kościołem farnym, ale bez szkół żadnych. Dla tych to szkół, pragnął sprowadzić Jezuitów stolnik piński Mikołaj Jelski, wybudował kościółek, darował dom 1630 r., ale śmierć udaremniła zamiar. Podjął go nowy starosta piński, kanclerz Albrycht Stanisław Radziwiłł i z żoną Reginą de Eisenreich, Bawarką, fundował nadaniem kilku wsi 1632 r. rezydencyę pińską, zamienioną 1638 r. w kolegium. Szkoły niższe otwarto natychmiast, humaniora w rok później, retorykę 1638 r., loikę 1646 r., wielką teologię dla klerykow jezuickich 1703 roku. Kilku księży apostołowało w Pińszczyznie, wyszukując w lasach chaty Rusinów.

Tymczasem książę Albrycht murował gmachy kolegium i okazały kościół św. Stanisława biskupa i męczennika. Zanim je postawił, Kozacy pułkownika Nebaby zajęli Pińsk 1648 r. Ponieważ Ruś przystąpiła do nich tłumnie, więc wojsko litewskie pod rotmistrzem Łukaszem Jelskim, zdobywszy nie bez trudu miasto, wycięło w pień Kozaków, ale i moc ludu. Wśród rzezi i rabunków ciurów, powstał pożar, który zamienił Pińsk, a z nim stare kolegium i kościółek w perzynę. I znów 1655 roku Moskwa z Kozakami puściła część Pińska z dymem, zajmowała go jeszcze 1657 r. podczas zawieszenia broni.

Wtenczas to dwaj misyonarze, Szymon Maffon i Andrzej Bobola, wyprawili się na misyę w strony J a n o w a, miasteczka Szujskich, gdzie od lat kilku była stacya misyjna. Dowiedziawszy się o tem Kozacy w służbie księcia Rakoczego, najezdzcy Polski, pochwycili obydwóch i zamordowali okrutnie Maffona w Horodku, Bobolę w Janowie. Proboszcz janowski Zaleski, odwiózł zwłoki męczennika do wsi jezuickiej Duboi, skąd przewie-

ziono je do wspólnego grobu, w kościele pińskim i tu one spoczywały przez lat przeszło 40 w zapomnieniu. Wydobył je stamtąd rektor Marcin Godebski 1702 r., a hetman Michał Wiśniowiecki, uwolniony za przyczyną męczennika Boboli z niewoli moskiewskiej, przybudował do kościoła kaplicę, na grobowiec dla niego, który hetmanowa kosztownie ozdobiła. Odtąd rozpoczynają się pobożne pielgrzymki do grobu i starania Jezuitów o beatyfikacyę, uwieńczone pomyślnym skutkiem dopiero 1853 r.

Jeszcze na dwa zawody, 1660 i 1664 roku Moskwa i Kozacy złupili Pińsk, kościół i kolegium, które wykończone zostały dopiero 1675 r. Po 30 latach spokojnej pracy w szkołach i na misyach, nastało pietnastolecie srogich ucisków wojny północnej. Nareszcie odetchnięto swobodniej 1720 r., kolegium pińskie zakwitło, należało do największych w Polsce, mieszkało w nim 70 i więcej osób, między temi 10 profesorów, 3 misyonarzy. Jeden przy kościółku w Śniadyniu, majątku jezuickim, w powiecie mozyrskim, drugi przy kościele farnym w Janowie, z fundacyi kasztelana trockiego, Jana Kopcia, który 1678 r. legował sumę 20.000 złp.; trzeci na całe Polesie. Kolegium utrzymywało aptekę, szpital, bursę ubogich i drukarnię, w której między innemi książkami wytłoczono 1735 r. Kazania Skargi.

Dwa jeszcze domy misyjne należały do niego. W miasteczku Łahiszynie, w powiecie pińskim, przy kościele farnym, z cudownym obrazem Matki Boskiej, założył dom misyjny dla 2 księży i szpital, ciwun trocki Michał Rosochacki koło 1670 r., pomnożyli zaś fundacyę 1673 r. Wojciech Zieliński z córką Gedroiciową, legatem 2.000 złp. Jeden z misyonarzy dojeżdżając, obsługiwał kościołki w dobrach kolegium Stoszanach i Telechanach.

Prastary Turów, stolica niegdyś księstwa, otrzymał misyę 1631 r. z fundacyi dziedziczki, Anny Aloizy z Ostrogskich Chodkiewiczowej, którą uposażyła lepiej koło 1720 r. hetmanowa Antonina z Waldsteinów Sapieżyna. Na ruinach dawnego zamku postawili tu Jezuici kościół, i pracowali w mieście i dawnem księstwie turowskiem.

Po kasacie zakonu 1773 r. piękny kościół św. Stanisława w Pińsku, zamieniony na cerkiew soborną, gmachy pojezuickie na mieszkanie dla władyki i kleru, część mniejsza na szkoły podwydziałowe. Kościół turowski został filią fary w Dawidogrodku.

§. 106. Kolegium ksawero-owruckie, w województwie i dyecezyi kijowskiej. — Misye w Żytomierzu i Mozyrze. 1632—1773.

Równocześnie z pińskiem, powstało drugie kolegium na Polesiu. Fundował je 1632 roku z swej ojcowizny, Jezuita Ignacy Jelec, w miasteczku Ksawerowie, które sam założył i z wsiami Litwinowicze i Bazar, na uposażenie kolegium przeznaczył. Otwarto je jako rezydencyę 1635 r., dla ustawicznych jednak niepokojów od kup swywolnych Kozaków, uciekających przed »chłopieniem« Ukrainy, szkoły z retoryką wzięły początek dopiero 1647 roku, a już w następnym roku, inkursya kozacka obróciła całe miasteczko w perzynę. Poddani rezydencyi skozaczyli się, i ukrywających się u nich w Kalinówce, O. Stepocyusza i brata Panderkiewicza, wydali

Kozakom na męki i śmierć. Sam tylko O. Jelec powrócił do zgliszczów i skleciwszy mieszkanko, pozostał w Ksawerowie do 1654 r. Z nim znika kolegium ksawerowskie. Dopiero w ćwierć wieku później, na prośbę szlachty owruckiej, sejm 1678 r. pozwala, aby fundacya ksawerowska przeniesioną została »z między lasów *in meditulium* Polesia« do Owrucza, stolicy powiatu i starostwa, gdzie jej pół góry na kościół i szkoły przeznacza, a kolegium ma nosić nazwę ksawero-owruckiego.

Jakoż w lat kilka wybudowano w Owruczu kościółek, a przy nim osiadł 1682 r. jako misyonarz, O. Hieronim Eytmin z Ostroga; w trzy lata później otwarto rezydencyę z szkołami niższemi, które, zamknięte dla wojny i pożaru miasta od 1716—1722 r., rozszerzone zostały 1726—1758 r. kursem teologii moralnej dla kleryków kijowskiej dyecezyi, r. 1728 poetyką, 1764 r. retoryką. Wreszcie 1742 r., gdy przez kolonizacyę i umiejętne gospodarstwo, dochody z dóbr podniosly się do 10.000 złp. rocznie, rezydencya zamieniona w kolegium. Nowe jego gmachy i kościół murować począł 1753 r. rektor Kukliński, ale dla niszczących zajazdów i procesów od złych sąsiadów, a potem dla rozruchów hajdamackich, budowa wlokla się leniwo.

W kolegium mieszkało dwóch misyonarzy dla Polesia, trzech dla Ukrainy. Także w Żytomierzu założył misyę dla 3 księży z kościolem, kasztelan kijowski Kazimierz Stecki 1724 roku. Z misyi tej wyrosło kolegium.

Drugi dom misyjny z szkolami niższemi, w powiatowem miasteczku Mozyrze, założony 1723 r.

Misyonarze tych domów, podlegali zrazu jurysdykcyi rektora ostrogskiego, potem owruckiego. W chwili zniesienia zakonu 1773 r. należało do kolegium tego 42 księży i braci. Kościół zamieniony na farę, w roku 1831 stal pustką, rozebrano go. W gmachach pojezuickich szkoły podwydziałowe, oddane 1789 r. w zarząd OO. Bazylianów, zamienione po r. 1831 na szkoły rosyjskie powiatowe.

ROZDZIAŁ XIX.

Kolegia i domy za królów Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała. 1634—1673.

---

§. 107. Kolegia w Nowogródku siewierskim, w województwie i dyecezyi czernichowskiej, i w Perejasławiu, województwie i dyecezyi kijowskiej. 1636—1649.

Propaganda katolickiej wiary i cywilizacyi na kresach wschodnich rzpltej, nakłoniła kasztelana kamienieckiego, starostę nowogrodzkiego Aleksandra Piaseczyńskiego, do założenia kolegium w stolicy starostwa swego

Nowogródku (Nowogrodzie) siewierskim, odzyskanym od Moskwy traktatami 1616 i 1634 r. Na jego prośby, Władysław IV nadał Jezuitom opuszczony monaster bazyliański Spasa z dobrami i 4 wsie, wycięte z starostwa nowogrodzkiego. Szlachcic mołdawski dysunita, podarował wieś Czechin, a starosta winnicki Adam Kalinowski, dał wieś Batoh prawem zastawnem na 20.000 złp.

Więc już 1636 r. rezydencya nowogrodzka, otwarta z szkołami niższemi, jedynemi na całe województwo; r. 1645 otrzymała humaniora i retorykę. Sześciu misyonarzy apostołowało w rozległej Siewierszczyznie, kolonizującej się Litwą i Polakami. Hojny fundator wymurował obszerny kościół, gmach szkolny ozdobił wieżą i zegarem, na bibliotekę ofiarował 1000 złp., wraz z burgrabią Wyszlem, założył bursę muzyków i konwikt szlachecki i umarł prawie w chwili, gdy rezydencyę ogłoszono jako kolegium, w październiku 1646 r. Niestety bunt Chmielnickiego rozgonił szkoły i kolegium, Kozacy zajęli 1646 r. Nowogród, wydaliła ich stamtąd ugoda białocerkiewska 1651 r., ale Moskwa Buturlina zdobywszy 1654 r. miasto, już go nie oddała więcej Polsce.

Podobny los był współczesnego kolegium w Perejasławiu, milę od Dniepru, założonego w dobie »chlopienia kozaczyzny«, przez starostę perejasławskiego wojewodę bracławskiego Łukasza Żółkiewskiego 1636 r. Obok nowego kościoła stanęła rezydencya z niższemi szkołami, zamieniona 1645 r. na kolegium, w którem uczono także humaniorów. Miasteczko fundacyjne Bubnow ufortyfikowano, postawiono kościołek. Kilku misyonarzy wyjeżdżało corocznie na pracę apostolską, do obozów polskich, i na Zadnieprze, nawracając głównie skozaczonych lub poturczonych apostatów od wiary, a także chłopów dysunitów.

Aliści w czerwcu 1648 r. czerń kozacka opadła i złupiła Bubnow, rozegnała kolegium w Perejasławiu, złupiła je, kościół i grobowiec. Brata Muchowieckiego odarła z sukni, pobiła i poraniła, drugiego, staruszka, Mateusza z Przasnysza, zamordowała, trzej inni Jezuici, ukrywając się czas jakiś, zdołali w przebraniu chłopskiem, z furmanami jadącymi po sól do Delatyna, dostać się do Kamieńca. Kościół i kolegium zamienione na monaster czerńców.

§. 108. Kolegium w Witebsku, w województwie witebskiem, dyecezyi wileńskiej. — Misye w Wieliżu i Uświacie. 1639—1773.

Fundator dwóch kolegiów, w Dynaburgu i Smoleńsku, waleczny wojewoda smoleński Aleksander Gosiewski, założył trzecie, jako *ex-voto* za zdobycie na Moskwie twierdzy Białej w Smoleńszczyznie, w obronnym i zamożnym Witebsku, w którym przed kilkunastu laty poniósł męczeństwo św. Jozafat Kuncewicz i krwią swoją użyźnił rolę serc Witebszczan pod posiew unii. Z podarowanych sobie od Władysława IV latyfundyj w Smoleńszczyznie, 20-milowy pusty, ale żyzny szmat ziemi i przystań na Dźwinie, przeznaczył na uposażenie rezydencyi, otwartej 1639 r., najprzód dla pracy kapłańskiej przy farze. Własny kościół wybudowano koło 1649 r. i rozpoczęto misyę między Rusią dysunicką, w tymże czasie otwarto szkoły,

gramatykę i humaniora. Ale już w listopadzie 1654 r. Moskwa Szeremetjewa zdobyła i spaliła Witebsk, 4 Jezuitów (2 księży i tyleż braci) i moc ludu, uprowadziła w niewolę i na posielenie w głąb carstwa, i gospodarowała aż do andruszowskiego pokoju 1667 r.

Dopiero więc następnego roku wskrzeszono rezydencyę witebską z szkołami, którym przybyła 1676 r. retoryka i bursa ubogich, i zamieniono na kolegium 1682 r. Wymurował je z nowa nad rzeką Widżbą rektor Walenty Hermanowski 1691 r.; w 6 lat później otworzono aptekę.

W wojnie północnej, car Piotr, mszcząc się za przychylność Witebszczan dla króla Leszczyńskiego (złożyli dla jego Szwedów 9.000 talarów), rozkazał Kozakom i Kałmukom złupić, a potem spalić do szczętu miasto 28 września 1708 r. Bezdomni Jezuici schronili się na swój folwark Zarzecze, rektorowie Maciej Kownacki i Stan. Dybkowski zabrali się w r. 1713 i 1717 do budowy nowego domu i kościoła św. Józefa, który dzięki hojności kasztelana witebskiego Marcyana Ogińskiego i żony Teresy z Brzostowskich, a także szlachty witebskiej, wykończono pięknie i konsekrowano 1731 r.

W nowym gmachu szkolnym, zaprowadzono 1738 r. kurs loiki, który zamieniono z czasem na kurs teologii moralnej, a dwaj księża Jezuici, bracia Ignacy i Stefan Łuskinowie, założyli 1756 r. z ojcowizny *seminarium* dla ubogiej szlachty. Zniszczył je, równie jak kolegium i kościół, dwukrotny 1757 i 1761 r. pożar miasta. Odbudowaną świątynię otwarto 1765 r. ośmiodniową misyą pokutną.

W kolegium mieszkał stale misyonarz kresowy *ad oras Moscoviae* z fundacyi 1673 r. hetmana w. l. i starosty uświackiego Michała Paca. Ten dojeżdżając, apostołował w miasteczkach nadgranicznych, Wieliżu i Uświacie.

Pierwszym rozbiorem Polski, Białaruś dostała się pod panowanie Rosyi, dlatego pomimo kasacyjnego brewe 1773 r., kolegium witebskie ocalało aż do banicyjnego ukazu Aleksandra I r. 1820.

§. 109. Kolegium w Kownie, w województwie trockiem, dyecezyi wileńskiej. — Misya w Kiejdanach. 1642—1773.

Trzej bracia Wijuk Kojałowicze, herbu Kościesza, Wojciech, Kazimierz i Piotr, obywatele kowieńscy, potem Jezuici, założyli z swej ojcowizny, najprzód misyę w Kownie, zamienioną 1646 r. na rezydencyę, r. 1653 na kolegium, uposażone dostatniej 1699 i 1730 r. dziedzicznemi wsiami przez trzech Jezuitów, Jana Stegwił Laudańskiego, Jędrzeja Młodzianowskiego i Kazimierza Puszyńskiego. Tę iście juzuicką fundacyą, wzbogacili nadaniem 4 dóbr ziemskich Piotr Szukszta, państwo Marcinowie Piadzewscy i król polski Michał.

Szkoły niższe otwarto 1648 r., humaniora, retorykę i filozofię 1650—1653 r., bursę ubogich fundował 1650 r. Piotr Szukszta. Księża pracowali zrazu przy farze, potem w własnej kaplicy bł. Stanisława Kostki. Aliści 1655 r. Moskwa z Kozakami zdobywa i pali Kowno, kaplicę i kolegium. Na tem kończy się pierwsza jego doba.

Roku 1660 rozpoczyna się druga, odbudowaniem drewnianej kaplicy i rezydencyi i otwarciem 1664 r. szkół niższych. Przybyła im 1666 r. poetyka, 1678 r. retoryka, 1725 kurs filozofii. W kościółku bł. Stanisława, mówią kazania polskie i litewskie, czasem i niemieckie; dwaj misyonarze apostolują w powiecie kowieńskim. Rezydencya od 1702 r. nosi nazwę kolegium rozpoczętego, ale dla podciętej wojną północną i innemi klęskami fortuny, dopiero 1761 r. zamieniona na kolegium. Już też wicerektor Kazimierz Przeciszewski i dwaj następcy, dźwignęli 1750—1759 r. piękny kościół św. Stanisława Kostki z kamienia i cegły, a rektorowie Tomasz Karwacki i Franciszek Paprocki, wymurowali 1761—1768 r. obszerne gmachy kolegium.

Należała do niego misya w Kiejdanach, dyssydenckiem miasteczku Radziwiłłów birżańskich. Dla oporu kalwinów, nie mógł stalej misyi założyć Krzysztof Zenowicz, starosta oszmiański, jak tego pragnął, 1703 r. Więc dojeżdżając z Kowna, pracowali misyonarze w Kiejdanach; dopiero 1747 r. otwarto dom misyjny z kościółkiem, w którym, równie jak w farze, mówili polskie, litewskie i niemieckie kazania, a przytem obsługiwali kaplicę w Opitołokach.

Brewe Klemensa XIV zniosło 1773 r. tę misyą i kowieńskie kolegium, w którem umieszczono szkoły podwydziałowe. Piękny kościół pojezuicki, przez lat 50 studencki, zamieniony został 1824 r. na cerkiew farną, potem 1843 r. na katedrę prawosławną.

§. 110. Rezydencya w Chwastowie (Faustowie), w województwie i dyecezyi kijowskiej. — Zamieniona w kolegium kijowskie. 1620—1648.

Już 1620 r. biskup kijowski Bogusław Radoszewski, sprowadziwszy Jezuitów misyonarzy do Kijowa, chciał im fundować kolegium, ale oni wobec burzliwości żywiołu rusko-kozackiego, woleli mieć dom w Chwastowie, cichem biskupiem miasteczku 6 mil od Kijowa.

Dostatnio uposażoną miasteczkiem Konotopem i 3 wsiami rezydencyę, otwarto 1623 r., w dwa lata później dano początek szkołom, którym przybyły 1627 r. humaniora, 1638 r. retoryka. W dobie »chłopienia« kozaczyzny, gdy uciszyło się nieco w Kijowie, Jezuici chwastowscy przenoszą całą fundacyą do prastarej stolicy Rusi, i udaremniwszy wszelkie zabiegi metropolity Mohiły, w wrześniu 1647 r. otwierają kolegium kijowskie z szkołami i retoryką. Utorowali sobie do tego drogę trzydniową 8—11 czerwca 1646 r. rozmową *(colloquium)* o pochodzeniu Ducha św. O. Cichockiego z rektorem mohylańskiej akademii Innocentym Gizelem, wobec licznej szlachty i uczonej publiki ruskiej; z profesorami też akademii i dysunitami zachowali zgodne stosunki.

Nie trwało to długo; bunt Chmielnickiego zmusił Jezuitów do rozpuszczenia szkół i zamknięcia kolegium w lecie 1648 r. Fundacyą chwastowsko-kijowską przyłączono do uposażenia kolegium owruckiego.

§. 111. Jezuici w Prusach Książęcych. — Misya w św. Lipce. 1639—1780.

Pax perpetua, pokój między królem Zygmuntem I a w. mistrzem Krzyżaków, Albrechtem brandenburskim, w Krakowie 9 kwietnia 1525 r. zawarty, nie zabezpieczył katolikom w nowo utworzonem księstwie pruskiem wolności religijnej, dla tego, że król uważał sprawę katolicyzmu w Prusiech za przepadłą. Przez 80 lat katolicy w księstwie pruskiem, pozbawieni byli kościołów, kaplanów i nietylko publicznej, ale prywatnej służby bożej, bez żadnego protestu ze strony królów i rządu polskiego. Dopiero Zygmunt III w pakta z elektorem brandenburskim, Joachimem Fryderykiem 1603 r. i Janem Zygmuntem 1611 r., włożył zupelną wolność religii katolickiej w Prusach książecych, bezpieczeństwo kaplic i kościołów i dwa kościoły katolickie z probostwem w Królewcu. Tę samą tolerancyą dla katolików, zastrzeżono w traktatach welawskim i bydgoskim 1657 r.

Wykonanie tych paktów ze strony książąt, potem królów pruskich, nigdy nie bylo szczere ani zupelne. Spełniali je o tyle, o ile strach przed królem, sejmami i odwetem katolików, zwłaszcza studentów jezuickich na protestantach w Polsce ich zmuszał, albo co wpływy królowej Ludwiki Maryi i biskupów warmińskich na nich wymogły.

Ale i z tej mizernej tolerancyi korzystali Jezuici brunsberscy, którzy już od 1570 r. pracowali po cichu na pograniczu Prus i Brandenburgii, po roku zaś 1611 otwarcie usadowili się w św. Lipce, Królewcu i Tylży, i z tych placówek rozpuszczali misyonarskie zagony na całe księstwo. Mieli do tego legalną podstawę w paktach 1611 r., ale książęta i rząd pruski uważali to za łaskę wyżebraną, więc tysiączne wznawiali trudności, wydawali co chwila zakazy, dekreta nawet banicyjne, do czego ich podjudzali superintendenci i pastorowie. Jezuici, zręcznie omijając lub odpierając ataki pruskie, nie prowokując jednak zuchwałością, wytrwali na zajętych raz stannicach, aż im brewe Klemensowe zejść z nich kazało.

Domu misyjnego św. Lipki (S a c r o l i n d a), na pograniczu Prus i Warmii, ten był początek. Już od 1380 r. św. Lipka słynna cudownym obrazem M. B. Bolesnej, była miejscem pobożnych pielgrzymek z Prus, Warmii i Kujaw. Apostata, książe pruski Albrecht, odarł 1526 r. kościołek ze sreber, zrównał z ziemią, postawić kazał szubienicę dla tych, którzyby jeszcze pielgrzymować tu chcieli. Pielgrzymki pomimo to nie ustawały. W XVII wieku właścicielem Lipki byl pan von Groeben, protestant, który umarł katolikiem 1649 r. Od niego to, przy pomocy Zygmunta III, który w tej sprawie pisał listy do księcia i regentów królewieckich, nabył Lipkę 1619 r. Szczepan Szadurski, sekretarz królewski, wybudował kościołek, a chcąc wskrzesić kult cudownej Matki Boskiej, oddał św. Lipkę z uposażeniem kapitule warmińskiej na własność, zarząd zaś jej i obsługę powierzył Jezuitom, którym głównie dlatego założył kolegium w Reszlu.

Dla wojny szwedzkiej 1626 r. i trudności z rządem pruskim i kapitułą warmińską, dopiero 1639 r. Jezuici objęli św. Lipkę. Zasłynęła wnet jako miejsce łask N. M. P., pielgrzymek pobożnych i licznych nadzwyczajnych nawróceń. Wojna szwedzka rozegnała 1656 r. misyą św. Lipki, kościół przez 2 lata stał zamknięty, wnet ednak powróciła jej świetność.

Z ofiar i jałmużn całej Polski, dźwignięto 1688—1702 r. wspaniałą świątynię z dwoma wieżami i kolumnadą, ale dla wojny północnej, wewnętrzną jej ozdobę i malowanie wykończono dopiero 1714—1730 r.

Rząd pruski miał szczerą ochotę zamknąć misyę św. Lipki, która corocznie rozsyłała księży do 10 miasteczek staropruskich z słowem Bożem i nabożeństwem, a w świątyni olbrzymiej utrzymywała jak rok długi, nieustającą misyę. Nie zamknął jednak, nie tyle z obawy przed królem polskim, jak przed studentami jezuickimi, ażeby ci w odwecie za św. Lipkę, nie poburzyli protestanckich zborów na Litwie i nie wygnali ich ministrów. Pozostali więc Jezuici misyonarze, było ich 6—8, przy św. Lipce, aż do 1780 r., potem jeszcze jako ex Jezuici aż do 1816 r., w którym zamieniona na probostwo świeckie z wikaryuszami. Warmiński biskup Thiel, pragnąc podnieść okazałość odpustowego miejsca, starał się przed kilku laty u rządu o sprowadzenie do św. Lipki Benedyktynów niemieckich, ale rząd, z obawy snać wzmocnienia katolicyzmu w Warmii, otoczonej jak wyspa na morzu protestantami, odmówił pozwolenia.

§. 112. Dom misyjny w Królewcu w Prusach Książęcych, dyecezyi warmińskiej (sambieńskiej). 1650—1780.

Na mocy paktów 1603 i 1611 r., stanął w stolicy Prus książęcych skromny kościół parafialny 1616 r. dla katolików miasta i całego księstwa. »Pleban« Joachim Milovius, nie mogąc z dwoma wikaryuszami podołać pracy, zawezwał 1634 r. dwóch Jezuitów Tomasza Klage i Krzysztofa Szenka do pomocy, ale już 1635 r., wskutek jak się zdaje reklamacyi pruskiego rządu u króla Władysława IV, odwołał ich prowincyał Łęczycki. I znów 1647 r. dwaj Jezuici, Agejson i Hempel, pomagają plebanowi Wolfbegkowi w duszpasterstwie; zastąpili ich w pracy 1650 r. Jezuici Radau i Zieniewicz. Aby dorywcze misye zamienić w stałą uorganizowaną pracę, ofiaruje 1650 r. królowa Ludwika Marya 500 złp. rocznie na dom misyjny (płaciła tę sumę tylko do 1654 r.), wstawia się do biskupa warmińskiego Wacława Leszczyńskiego, król zaś do księcia i do plebana, i w sierpniu 1650 r. dom »misyonarzy JM. Króla Polski i Szwecyi« dla Prus książęcych w Królewcu otwarty.

Książę odmówił im drugiego kościoła, więc pracowali przy farze, mówiąc kazania niemieckie, na które przychodzili profesorowie i studenci akademii królewieckiej, polskie, potem i litewskie dla roboczej głównie ludności; odwiedzali pilnie chorych katolików i więźniów, otworzyli szkółkę katolicką dla polskich i niemieckich dzieci. Podczas zarazy 1653 r., gdy pastorzy protestanccy z rodzinami powymykali się z miasta, pozostali jedni Jezuici. O. Kuhn umarł na posłudze chorych, O. Radau postawił dla nich namioty, urządzał pogrzeby, zajął się sierotami. Zjednało to Jezuitom wielki mir, w szpitalach przyzywali ich protestanci do łoża śmiertelnego. W następnym roku otwarli konwikt dla zamożniejszych uczniów, O. Arent, filolog, był jego prefektem i profesorem.

Aż tu wojna szwedzka 1655 r., nagnała do Królewca moc senatorów, szlachty ale i ubogich ludzi, chroniących się przed grabieżą Szwedów. Za-

jęli się nimi, przy pomocy plebana i katolików, Jezuici szczerze, 80 ubogich żywili przez czas dłuższy. Predykanci zato szczuli przeciw nim gmin miejski, iż 5 czerwca 1656 r. rzucił się do rabunku kościoła i domów polskich przybyszów. Książę ukarał śmiercią hersztów grabieży, zabrane srebra i rzeczy kazał zwrócić, ale umyślił Jezuitów wygnać z Królewca. Zachęcały go do tego stany pruskie, ministry i część profesorów królewieckiej akademii, przeciwna synkretyzmowi, czyli unii trzech wyznań, katolickiego, kalwińskiego i luterskiego swych kolegów, którzy znów z Jezuitami trzymając, przechodzili oni i ich studenci na katolicyzm. Także wśród wykształceńszych protestantów objawił się zwrot podobny.

Rząd pruski, nie rad z tego, użył intrygi ex-franciszkanina, Jana z Schauenburga, który odwdzięczając się Jezuitom w Królewcu, za kilkomiesięczne pielęgnowanie podczas ciężkiej choroby, wręczył mu 1676 r. memoryał: *Modus expellendi Jesuitas aus Koenigsberg*, a między motywami wypędzenia były i te: agitacya przeciw udzielności Prus i mania nawracania na katolicyzm *(Proselitenmacherei)*. Nie dosyć tego. Ex-mnich, podrobiwszy dokumenta, otrzymał nominacyę z Rzymu na plebana królewieckiego, i aby tem snadniej wysadzić Jezuitów, szkalował oddanych im katolików i plebana Lettaua przed rządem. Dowiedziawszy się o tem król Jan III, zażądał od regencyi królewieckiej wydania intryganta, ten jednak ostrzeżony wcześnie, czmychnął na Pomorze. Wtenczas rząd pruski zwrócił się do biskupa warmińskiego Michała Stefana Radziejowskiego, aby Jezuitów z Królewca odwołał. Po stronie rządu stanęła kapituła warmińska, krom kanonika Burzeńskiego. Biskup zjechał 1683 na wizytę pasterską do Królewca, a przekonawszy się o zbożnej pracy Jezuitów, napisał do elektora, księcia pruskiego: »winnicę tę kwitnącą z wielkiem uczuciem wewnętrznej radości zwiedziłem«. Mimo to regencya postanowiła wygnać Jezuitów. Aż tu nadchodzi do niej petycya z d. 17 marca 1685 r. z Wilna, od superintendenta Santena, seniorów i gminy dyssydenckiej, aby na miły Bóg zostawiono Jezuitów królewieckich w spokoju, inaczej dyssydenci wileńscy, a nawet i litewscy padną ofiarą odwetu studentów jezuickich. Argument skutkował, przez lat z górą 30, Jezuici używali względnego spokoju w Prusach.

Królewiec podczas wojny północnej stał się schronieniem dla biskupów, senatorów, szlachty, pań możnych i Jezuitów brunsberskich, uchodzących przed srogością szwedzką i polszczał widocznie. Praca Jezuitów w kościele i po domach polskich potroiła się. Powtórzyło się to na większą jeszcze skalę 1735—1736 r., gdy król Leszczyński, uszedłszy z Gdańska, przemieszkiwał na zamku królewieckim z licznem gronem swych zwolenników. Poświęcenia swego dla protestantów nawet, złożyli dowód Jezuici podczas zarazy 1709 i 1710 r. śmiercią dwóch swoich, Wawrzyńca Gostowskiego i Jędrzeja Brandta. Przez szereg lat urządzali ruchomą misyę po wsiach na 8 mil w promieniu i po miasteczkach, Fischhausen, Piława, Fryląd. Do ich konwiktu posyłali synów protestanci, a gdy regencya im zabroniła, powstał krzyk o to, stany pruskie domagały się 1684 r. zniesienia zakazu, bo ogranicza prawa rodzicielskie. Król pruski Fryderyk I zaczął znów (1709) przemyśliwać nad wypędzeniem Jezuitów z Prus, straszyć ich dekretami banicyjnymi i dokuczać w wieloraki sposób.

Zdaje się, że dla umniejszenia tych dokuczliwości, misyonarze figurować poczęli około 1720 r. wobec rządu jako wikaryusze plebana. Nawrócenia protestantów powtarzały się często, rząd prześladował konwertytów, więc biskup warmiński Teodor Potocki założył dla nich 1722 r. osobny dom przy kolegium brunsberskiem. Srogi wyrok toruński 1724 r. poruszył studentów i gmin, iż wpadli do kościoła, krzycząc i złorzecząc; idących ulicą Jezuitów znieważali; regencya kazała zamknąć 3 szkółki katolickie i konwikt. Także Fryderyk II ograniczył misye jezuickie do nabożeństwa »w izbie przy drzwiach zamkniętych«, ale w św. Lipce i Królewcu nie kładł zapory ich gorliwości.

Pożar dzielnicy Sackheim 11—13 listopada 1764 r. zniszczył kościół, plebanię i 7 domów należących do misyi. Król nie dał pieniędzy na odbudowanie świątyni, pozwolił jednak plebanowi i prowizorom na zbieranie składek, z których 1769—1777 r. wymurowano kościół nowy. Jezuici z jałmużn zebranych w Polsce, odbudowali 1772 r. rezydencyę i 4 domki i pracowali jako wikaryuszowie plebana Szmida do 1780 r., w którym ogłoszono im kasacyjne brewe.

§. 113. Dom misyjny w Tylży, na Litwie pruskiej, dyecezyi sambieńskiej. 1709—1780.

Tylża nad Niemnem, zrazu wieś i zamek krzyżacki, od 1537 r. miasteczko protestanckie, z garstką katolików z Żmudzi i Litwy, nie miała katolickiego kościoła, tylko dziedzice podmiejskiej wsi Santainen, Doręgowscy, wybudowali 1663 r. sporą kaplicę jako grób familijny, a gdy się ta zawaliła, naprawiono ją 1692 r. dodawszy dwa domki, dla kościelnego jeden, drugi dla dojeżdżających misyonarzy. Byli nimi Jezuici z Królewca i Kroż; kanonik warmiński Stanisław Siemaszko uposażył misyę dwoma wsiami na Litwie. Na razie biskup warmiński Załuski dał dla Tylży plebana, Koestlinga, ale 1707 r. powołał go na probostwo w Seeburgu, a kościołek w Tylży z domkami powierzył dwom Jezuitom prow. litewskiej. Tu oni mówili kazania po litewsku, niemiecku i po polsku, i opatrywali potrzeby duchowne katolików w Lobiawie i Ragnecie, i 150 żołnierzy huzarów w Instruciu.

Trzy razy, 1725, 1732 i 1738 r., wydał król pruski Fryderyk Wilhelm, na nich banicyjne wyroki, ale biskupi warmińscy, Krzysztof Szembek i Teodor Potocki, zasłonili ich swoją powagą. Owszem, Jezuici uzyskali pozwolenie królewskie na budowę nowego kościoła swym kosztem i 1742 r. poświęcili kamień węgielny. Niestety, podstarości tylżycki Falk, wyrobił to w regencyi, że nowy kościół miał być oddany Augustyanom lub Bernardynom, ale nie Jezuitom, a król Fryderyk II zadecydował 1744 r.: »przy nowym kościele w Tylży niech nie będą Jezuici«. Więc oni, wyprowadziwszy fundamenta nad ziemię, zaniechali budowy i pozostali przy starej kaplicy Doręgowskich, prywatną swą szkółkę zamienili 1747 r. na szkołę katolicką publiczną i po dawnemu pracowali dla 10.000 katolików, wśród ciągłych dokuczliwości pruskiego rządu, od których okupacya Tylży przez Rosyan 1757—1758 r. dała im niejakie wytchnienie.

Wskutek kasacyjnego brewe 1773 r., wsie fundacyjne na Litwie zabrała komisya na fundusz edukacyjny, Jezuici tylko żyli »o żebranym chlebie« aż do swej kasaty 1780 r., a jako ex-Jezuici do 1803 r.

§. 114. Kolegium w Drohiczynie podlaskim, dyecezyi łuckiej. 1653—1773.

Do połowy XVII w. województwo podlaskie nie miało szkół własnych. Więc szlachta nalegała na proboszcza w Drohiczynie, stolicy województwa, Jędrzeja Potrykowskiego, aby sprowadził Jezuitów, co też 1754 r. uczynił. Wsparli go groszem proboszczowie sąsiedzi, Zaleski i Czarnocki, i wojewoda podlaski Emeryk Mleczko (dał 15.000 złp.) i już zabierano się do otwarcia szkół, gdy wojna szwedzka, złupienie i spalenie miasta przez bandy Rakoczego 1657 r. i przez Moskwę 1660 r., odwlokło fundacyę drohicką.

Duszą jej był O. Jan Zawlicki. On to wyjednał u proboszcza Potrykowskiego i biskupa łuckiego Jana Wydżgi, że probostwo drohickie z kościołem i uposażeniem oddano Jezuitom 1661 r., co zatwierdzili sejm i król 1661 r., papież 1667 r. On wyszukał dobrodziejów i otworzył 1667 r. szkoły niższe, którym przybyła 1674 r. poetyka, 1683 r. retoryka, 1700 r. konwikt dla ubogiej szlachty, 1713 r. kurs teologii moralnej naprzemian z kursem filozofii. Rozrzucona a liczna parafia drohicka dostarczała iście misyonarskiej pracy; w dobrach jezuickich istniały 3 stacye misyjne. Z różnych ofiar szlachty, między temi 20.000 złp. od Jezuitów Stanisława Wilczewskiego i Aleksandra Żardeckiego, 10 000 od Jerzego Szczanieckiego, który pod Czarnieckim wojował, Jezuici wymurowali 1696—1709 r. własny kościół, zakupili dobra Rudy, a wieś Drażniewo wzięli w emfiteuzę. Nieszczęścia jednak wojny północnej, zaraza 1714—1715 r., na którą 4 Jezuitów, służąc chorym umarło, przemarsze i grabieże wojsk różnych aż do 1717 r., wpędziły rezydencyę drohicką w taką biedę, że sejmik mielnicki co lat kilka uchwalał podatek na ozdobę kościoła, konsekrowanego 1723 r., naprawę budynków i wymurowanie nowego kolegium.

Popularny u szlachty rektor Szczepan Kuczyński, podniósł w dobie »szczęśliwości saskiej« gospodarstwo rolne, w Dziatkowiczach, Lizie nowej i Rudzie; nabył za 14.000 złp. dobra Solniki i zamienił 1747 r. rezydencyę drohicką na kolegium. Pomyślność jego zamącały ustawiczne procesy o zajazdy i granice, i rozruchy z powodu konfederacyi barskiej.

Po kasacie 1773 r., pojezuickie gmachy z kościołem, objęli Pijarzy, na nowicyat i podwydziałowe szkoły. Przy farze pozostał ex-Jezuita (ostatni rektor) Jan Stankiewicz jako proboszcz aż do śmierci 1792 r.

§. 115. Kolegium w Poszawszu na Żmudzi dyecezyi żmudzkiej. — Misya w Szadowie. 1654—1773.

Skarbnik litewski Stanisław Bejnart, będąc bezdzietnym, fundował Jezuitom w swem Poszawszu kolegium 1654 r., nadawszy je wilą Bernatowicze i 6 wsiami w powiecie lidzkim i rosieńskim, co zatwierdziła konsty-

tucya sejmu 1659 r. Superior nowej osady, Jan Odachowski, otworzył szkoły niższe 1655 r., przerwane dla wojny szwedzkiej, i spalenia domu przez piorun, wskrzesił 1658 r. i erygował kolegium. Złupiła je Moskwa 1660 r., zniszczył pożar miasta 1666 r.

Odbudowano je, kościół i szkoły, którym przybywa 1676 r. poetyka, 1686 r. retoryka, przez lat kilka kurs teologii dla kleryków dyec. żmudzkiej. Wojna północna i zaraza 1710 r., której ofiarą padło dwóch księży, 4 braci, służąc chorym, i $^3/_4$ ludności wiejskiej, zrujnowała fortunę kolegium poszawskiego. Poprawiły ją spokojniejsze lata, zapis dwóch wiosek i drobne legata, i już rozpoczęto murowanie wielkiego kościoła, gdy Moskwa w wojnie sukcesyjnej zniszczyła dobra, poddana ludność uciekła w lasy.

Dopiero więc 1737—1759 r. ukończono kościół, przerobiono gmach szkolny i kolegium, które dostarczało misyonarzy dla Kurlandyi i dla miasteczka starościńskiego Szadowa. W latach 1705—1769 istniał tu dom misyjny z szkołą gramatyki i syntaksy, zamkniętą 1757 r. Także w dobrach kolegium Lewkiszkach i Europie czyli Giejszyszkach, pobudowano kościołki z stacyami misyjnemi.

Po kasacie kolegium poszawskie przerobiono na dom mieszkalny, szkoły zamknięto, kościół rozebrano 1840 r.

§. 116. Kolegium w Mińsku, w województwie mińskiem, dyecezyi wileńskiej. — Misya w Błoni (1657—1773). — Rezydencya w Międzyrzeczu, w województwie i dyecezyi poznańskiej. 1660—1773.

Bardzo nie w porę, bo w samą wojnę moskiewsko-kozacką 1657 r., zabrał się do fundowania kolegium i szkół w Mińsku, biskup smoleński Hieronim Sanguszko. Kupił Jezuitom dom na Wysokim Rynku w mieście, przeznaczył 70.000 złp. na utrzymanie, ale po jego prędkiej śmierci rodzina wypłaciła tylko 7000 złp. Zresztą wojna spustoszyła dom misyjny 1662 r.; otwarto go 1672 r., właściwa jednak fundacya przez biskupa Sanguszkę napoczęta, przez wojewodę trockiego Marcyana Ogińskiego i żonę Izabelę Hlebowiczównę, także przez kasztelana trockiego Cypryana Brzostowskiego i żonę Rachelę Rajecką, uzupełniona, przypada na r. 1683, w którym ją też sejm zatwierdził.

Od 1685 r. dom nosi nazwę rezydencyi, od 1714 r. kolegium. Szkoły niższe otwarte 1672 r., otrzymały 1686 r. poetykę, retorykę i bursę ubogich, 1729 kurs filozofii.

Superior Cypryan Kuszowski, postawił z drzewa nowe kolegium, zaczął murować 1700 r. wielki o dwóch wieżach kościół, który dokończył superior O. Antoni Brzostowski, syn Cypryana, a brat Konstantego, biskupa wileńskiego, z własnych zasobów i ofiar szlachty mińskiej. W wojnie północnej 1708 r. opadli go, łupiąc rezydencyą, Kałmuki i zbili batogami; w Ślepiance, wsi jezuickiej, opadli go Kozacy i rozpalonemi blachy przypiekali boki, aby wskazał, gdzie ukryte skarby, których nie było. Ustawiczne zajazdy, procesa i przemarsze wojsk 1734—1736 r. nękały kolegium.

Należała do niego przez jakiś czas misya w Bloni, wsi jezuickiej nad Citewką, którą dla dwóch misyonarzy na województwo mińskie, fundował 1739 r. z swej ojcowizny Jezuita Józef Baka, autor znanego poematu »o śmierci«, stąd nazwa *missio Bakana*. On też był jej misyonarzem stałym przez lat dziesiątki.

Po zniesieniu zakonu 1773 r., ex-Jezuici pozostali przy szkołach, zamienionych na podwydziałowe, kościół obrócony na farę, 1799 r. na katedrę nowej dyecezyi mińskiej, zniesionej ukazem 1869 r.

Z Białej Rusi przenieśmy się do Wielkopolski, nad zachodnią granicę rzpltej, do Międzyrzecza (Meseritz) protestanck. prawie miasteczka, gdzie 1660 r. osadził Jezuitów gorliwy biskup poznański Wojciech Tholibowski, najprzód jako misyonarzy farnych. Więc oddał im ambonę, dwa ołtarze, dwa konfesyonały i osobną zakrystyę, a na utrzymanie naznaczył kapitał 20.000 złp. i ordynaryę od proboszcza. Król Jan Kazimierz nadał im 1661 r. tytuł »misyonarzy królewskich«, aby mogli apostołować także w Brandenburgii. Roku 1662 otwarli szkoły niższe.

Po śmierci jednak Tholibowskiego 1665 r., rozłazić się poczęła misya dla niechęci proboszcza i magistratu. Więc ją zwinięto 1676 r., sporadycznie tylko Jezuici poznańscy pracowali w Międzyrzeczu. Trwało to do 1696 r., w którym opatrzył im mieszkanie starosta międzyrzecki Przyjemski, podarowawszy swą jurydykę w mieście. Kasztelanowa płocka Katarzyna z Krasińskich Gębicka, wdowa po Stefanie, kupiła dla nich za 4.000 złp. folwark podmiejski, i była stałą dobrodziejką. Syn jej wreszcie Jan Gębicki, kasztelan nakielski, wybudował rezydencyę, szkoły i kościół z pruskiego muru. Powtórne otwarcie rezydencyi międzyrzeckiej wypada na r. 1714, szkół niższych na r. 1719, humaniorów i retoryki na r. 1734; naukę języka niemieckiego wprowadzono 1760 r.

Większy nacisk kładziono na misye, zwłaszcza na pograniczu Śląska, Brandenburgii i Pomorza pruskiego, a także szwedzkiego, gdzie nawet w prywatnej izbie katolikom zbierać się na nabożeństwo zabroniono. Wojewoda rawski Stanislaw Wincenty Jabłonowski z żoną Dorotą Broniszówną, od 1745—1756 r. utrzymywali 2 misyonarzy pogranicznych, a pan na Zbąszyniu, Garczyński, 1764 r. przeznaczył dla nich 100.000 złp., aby corocznie 6 wielkich misyj *ad poenitentiam* na pograniczu głosili, w niedziele zaś i święta, aby okoliczne kaplice i filialne kościółki obsługiwali.

Trwała ta zbożna praca do kasaty 1773 r. Dom i realności pojezuickie nabyło miasto, szkoły zamknięto, kościół oddano biskupowi; porysował się, więc go rozebrano.

§. 117. Prace Jezuitów w Kurlandyi. — Misye w Szoenbergu i Mitawie. 1669—1773.

»Pakt poddania się« ex-mistrza Mieczowników Gotarda Kettlera królowi polskiemu 1561 r., nie zapewnił wolności religijnej katolikom w Kurlandyi, owszem zabrano im ostatnie 3 kościoły, zamknięto 9 kaplic i 3 szkółki i zmuszono uczęszczać do zborów i szkół protestanckich. Dopiero

1616 r. król Zygmunt III, zatwierdzając »formę rządu i statuta Kurlandyi«, zapewnił tolerancyę religijną dla katolików, książę kurlandzki Fryderyk Kettler wystawił dla nich kościół w stolicy swej Mitawie 1630 r., i drugi w Goldyndze 1640 r. Jezuici jak przed 1616 r. pokryjomu, tak teraz otwarcie, jako pomocnicy obydwóch proboszczów, a potem od 1654 r. jako »misyonarze królewscy«, apostołowali w Kurlandyi, w której w XVII w. mieli znaczne posiadłości panowie z polskich Inflant.

I właśnie 1660 r. kasztelan inflancki Władysław Berg de Carmel, w dobrach swych w Kurlandyi Schoenberg, założył misyę Jezuitów, oddawszy im kościół farny i probostwo, a sejm warszawski 1667 r. zatwierdził tę fundacyę. W ćwierć wieku później 1692 r., otwarli Jezuici stacyę misyjną przy farze mitawskiej. Podczas zarazy 1710 r. padło ich 4 na posludze zapowietrzonym. Patrząc na to świeżo nawrócony kupiec mitawski Franciszek Dorle, ofiarował misyi 291.726 tynfów, z których superior Jan Fook nabył dobra Laukszoda, postawił rezydencyę w Mitawie, piękny kościół w Schoenbergu. Co więcej, oficyał mitawski, Jerzy Aloizy Zyberk, pierw nim został Jezuitą, oddał za zgodą biskupa i papieża, kościoły i probostwa w Mitawie i Goldyndze Jezuitom prowincyi litewskiej, a już 1712 r. superior Fook otworzył w Mitawie szkoły, gramatykę i humaniora, wybudował kaplicę w dobrach rezydencyi Bowsk (Bausk) nad Muszą. Następca jego Kraut, postawił nowe budynki dla rezydencyi i szkół, otworzył 1717 r. szkoły w Schoenbergu, w czem mu dopomagał kanclerz księżnej kurlandzkiej Anny, uczeń niegdyś Jezuitów i przez nich nawrócony katolik.

Moskwa, forytując Augusta III 1734—1736 r., naprzykrzyła się rezydencyi mitawskiej, chciała ją zamienić na więzienie dla partyzantów Leszczyńskiego, ale za słabych rządów starego Ferdynanda Kettlera, książąt Ernesta Birona i Karola Saskiego, Jezuici kurlandzcy wskrzesili 1737—1753 r. misyę w Rydze, założyli misye w Jawczynach, Wodoktach na Żmudzi, Powirczowie, Bierży (Behrse) i Senten, i wymurowali własny kościołek w Mitawie. Nawrócony w Francyi katolik hr. Lieven, tajny radca carowej Elżbiety, pan rozległych dóbr w Kurlandyi, wygnal z nich predykantów, zbory przywrócił katolikom, erygował parafię, a rezydencyi mitawskiej, którą przez lat 9 rządził świetnie superior Emanuel Rousselet, opatrzył fundusz na 2 misyonarzy *per Curlandiam.*

Brewe Klemensowe 1773 r. położyło koniec tym pracom. Dom rezydencyi mitawskiej obrócony na szpital miejski, szkoły zamienione 1775 r. na gimnazyum, szoenberskie szkoły zamknięte, dobra przeszly zdaje się na skarb księstwa.

§. 118. Rezydencye z szkołami w Jurowiczach i w Mohylewie nad Dnieprem w województwie mińskiem, dyecezyi wileńskiej i należące do nich domy misyjne. 1673—1773.

Polowy obraz M. B. Łaskawej hetmana w. k. Stanisława Koniecpolskiego, dostał się od wnuka jego O. Marcinowi Tyrawskiemu, misyonarzowi na Polesiu we wsi Jurowicze. Tu on dla onego obrazu postawil kaplicę

1673 r., do której gromadził się z bliższa i dalsza lud pobożny, modląc się o zwycięstwo hetmana Sobieskiego nad Turkiem. Wkrótce obraz zasłynął łaskami, Jurowicze stały się miejscem odpustowem. Podarowały je 1674 r. dwie współwłaścicielki, Barbara Łosczyna i Maryanna Kotarska, Jezuitom, na uposażenie misyi jurowickiej. Oni zaś, postawiwszy na miejscu kaplicy drewniany kościół i dom dla 2—4 księży, otwarli misyę 1681 r. Mnożą się pobożne pielgrzymki, vota i ofiary szlachty, byłoby za co wymurować okazałą świątynię, ale dla wojny północnej rozpoczęto budowę ledwo 1717 r., dokończono 1758 r., w którym cudowny obraz M. B. wniesiono uroczyście z kościoła starego.

W r. 1724 połączono z Jurowiczami misyę w Mozyrze, fundowaną zapisem 20.000 złp., gdzie otwarto szkolę gramatykalną. Znacznie później, 1750 r. przybyła stacya misyjna przy farze w Brahiniu, z fundacyi dziedziczki, Katarzyny z Zamojskich Mniszchowej. Po przyłączeniu jednak tych misyi wraz z kolegium owruckiem do prowincyi małopolskiej 1756 r., misyę w Jurewiczach zamieniono na rezydencyę z szkołami niższemi i poetyką. Mieszkało w niej 8 księży, z tych dwaj misyonarze.

Po kasacie 1773 r. objęli kościół jurewicki i dom, OO. Bernardyni, potem Kapucyni. Po r. 1832 urządzono tam parafię, którą 1865 r. zamknięto. Obraz M. B. Łaskawej przewiozła 1885 r. marszałkowa rzeczycka Gabryela Horwatowa, do Krakowa, gdzie w jezuickim kościele św. Barbary odbiera cześć należną.

W Mohylewie nad Dnieprem, proboszcz Jan Zdanowicz, legował 1673 r. Jezuitom orszańskim dobra Cieple i Chroniew, aby jeden z nich, dojeżdżając, pomagał mu w duszpasterstwie i nawracaniu dysunitów. Sejm 1678 r. zatwierdził fundacyę. Misyonarzem był przez lat wiele O. Maksymilian Glowicz, on też w kamienicy darowanej od proboszcza, przy której postawił kaplicę św. Ksawerego, przerobioną 1687 r. na kościół, otworzył 1682—1684 r. rezydencyę z szkołami niższemi, od 1733 r. z poetyką i retoryką. Przybywało jej dobrodziejów, rozszerzono więc place i budynki i murować poczęto 1699 r. piękny kościół. Dla klęsk wojny północnej, kilkoletniej posuchy i powodzi, ukończono budowę 1725 r., aliści pożar miasta 1748 r. zniszczył kościół, rezydencyę i szkołę; odrestaurował je superior Michał Szyrma.

Do rezydencyi mohylewskiej, w której zwykle mieszkało 7 księży, należał dom misyjny w Czeczersku nad Sożą, założony ze składek 5000 złp. szlachty rohaczewskiej.

Pierwszym rozbiorem Polski 1772 r., Mohylew dostał się pod panowanie Rosyi i dlatego Jezuici mohylewscy z szkołami i misyami ocaleli aż do 1820 r.

ROZDZIAŁ XX.

Kolegia i domy za króla Jana III i jego następców. 1674—1773.

---

§. 119. Kolegium w Piotrkowie. — Misya w Koniecpolu, w województwie sieradzkiem w archidyecezyi gnieźnieńskiej. 1677—1773.

W trybunalskiem mieście Piotrkowie, ubiegli Jezuitów Pijarzy i 1675 r. otworzyli szkoły. Należało ich tam zostawić w spokoju, ale Jezuici, którzy już 1661 r. myśleli o kolegium w Piotrkowie, otwierają 1677 r. rezydencyę, 1706 r. szkoły z retoryką i konwikt, 1709 r. kursa filozofii, matematyki i fizyki i urządzają kolegium. Wywiązał się stąd niebudujący spór dwóch instytucyi naukowych i burzliwy antagonizm dwóch szkół, zakończony zgodą dopiero 1755 r.

Po groźnym pożarze miasta 1731 r, prymas Teodor Potocki wymurował Jezuitom piękny kościół św. Franciszka Ksawerego, zakupił kilka domów na rozszerzenie kolegium i konwiktu. Obok filozofii wykładać poczęto teologię moralną. Piotrkowscy Jezuici byli kaznodziejami trybunalskimi, od r. 1711 także farnymi, obsługiwali kościółki w Jutroszynie, Żerominie i Kruszewie, i dawali od czasu do czasu misye ludowe.

Do kolegium piotrkowskiego należała misya w Koniecpolu Sieradzkim. Pierwotną myślą jej fundatora, Jana Aleksandra Koniecpolskiego, koniuszego w. k., ostatniego z rodu, było, przy kolegiacie koniecpolskiej, którą stryj jego, hetman i kasztelan krak., Stanisław Koniecpolski *ex-voto* za uwolnienie z niewoli tatarskiej 1644 r. wymurował, założyć kolegium jezuickie z szkołami, ale oparła się temu *alma mater*, i wraz z kapitułą gnieznieńską wyjednała zakaz prymasa Stanisława Szembeka. Wtenczas Aleksander Koniecpolski, wojewoda już sieradzki, fundował przy kolegiacie misyę dla 2 Jezuitów, przeznaczając 1716 r. pewne grunta, dwa domki, ogród i 40.000 złp. Ale i na misyę nie zezwolił prymas, zasłaniając się oporem akademii i krzykami szlachty na sejmikach, a po śmierci wojewody 1720 r., rozkazał misyonarzom ustąpić z Koniecpola pod karą klątwy. Mieszkał tam tylko jeden, O. Antoni Chodorowski, i pozostał jako kapelan wojewody, a potem wojewodziny wdowy, Elżbiety z Rzewuskich Koniecpolskiej, która 28 sierpnia 1720 r. zaniosła żałobę na prymasa do Klemensa XI i ocaliła misyę, obsługiwaną przez jednego, czasem przez dwóch księży z kolegium piotrkowskiego.

Dopiero 1750 r. stanął w Koniecpolu osobny dom misyjny, który prymas Władysław Łubieński naznaczył 1760 r. na dom rekolekcyjny dla swego kleru, a misyonarzy mianował egzaminatorami tegoż kleru, do otrzymania aprobaty lub beneficium. Dawali też oni od 1759 r. szereg wielkich misyj *ad poenitentiam* w województwie sieradzkiem.

Brewe klemensowe 1773 r. zamknęło na zawsze misyę koniecpolską, równie jak kolegium piotrkowskie. Zajęli je 1780 r. Pijarzy, zniesieni ukazem 1864 r. Szkoły ich zamieniono na gimnazyum rosyjskie.

§. 120. Kolegium w Krasnymstawie, w województwie ruskiem, dyecezyi chełmskiej. 1685—1773.

W powiatowym Krasnymstawie nad Wieprzem, rezydencyi biskupów chełmskich, pracowali często Jezuici z Lublina. Stałą siedzibę opatrzył im biskup chełmski Stanisłsław Święcicki 1685 r. Byli kaznodziejami katedralnymi, teologami biskupa, egzaminatorami kleru. Rezydencyę i szkoły niższe otwarli 1688 r., poetykę, retorykę i teologię moralną 1691 r., bursę ubogich 1713 r., seminaryum dyecezalne 1718 r., gabinet i katedrę matematyki z funduszu Maryanny z Potockich Tarłowej 1729 r., wreszcie wielki kurs filozofii i teologii 1760—1762 r. Bibliotekę posiadali znaczną.

Biskup Święcicki uposażył rezydencyę 1694 r. sumą 24.000 złp., wsiami Worczyn i Puszów, i 3 legatami mszalnymi. Oni zaś nauczali w szkołach i pracowali przy filialnym kościele św. Anny. Dobrodziejami rezydencyi stali się Potoccy na Podhajcach i Krystynopolu, Feliks wojewoda krakowski z żoną Krystyną z Lubomirskich, i syn jego Michał wojewoda wołyński z żoną Zofią Czarniecką, córką pisarza pol. kor. Stefana. Za ich przykładem poszły podkoniuszyna Marya Gołuchowska, podskarbina kor. Anna Zamojska, ordynatowa Tomaszowa Zamojska. Z ich jałmużn superior Jan Reut, zakupiwszy domki i place, postawił obszerny dom rezydencyjny, gotował materyał do budowy szkół i kościoła, gdy po śmierci biskupa Święcickiego 1619 r., kapituła chełmska założyła swoje *veto*, i odebrała place, domy i folwark, jakoby za jej pieniądze przez biskupa kupione. Sprawa oparła się o nuncyusza Davia. Za Jezuitami orędowała hetmanowa Feliksowa Potocka, która im darowała 100.000 złp. a życzliwość dla nich przekazała córce jedynaczce, Maryi Jabłonowskiej, 2-o *voto* Adamowej Tarłowej. Stanęła komplanacya; Jezuici oddadzą kapitule dom (starą rezydencyę), ogród i folwark, ta zaś zostawi im place i pozwoli budować szkoły i kościół. Ale gdy kopuła nowego kościoła wyższą była od wieży katedralnej, kapituła zabroniła 1615 r. dalszej budowy. Przejednał ją superior Tomicki, podwyższywszy wieżę katedralną o 12 stóp.

Fundacyę krasnostawską pomnożyły jeszcze wsie, T u r ó w, kupiony przez superiora Reuta, z kościołkiem i stacyą misyjną, Orłów i Wólka orłowska od kasztelana bracławskiego Rafała Sarbiewskiego, i prawem zastawnem wieś Trzebin od Maryi Gołuchowskiej, 2-o *voto* Grothusowej. Dopiero jednak po klęskach wojny północnej, r. 1720 zamieniono rezydencyę na kolegium.

Mieszkał w niem przez lat 20, O. Kasper Niesiecki, zasłużony autor »Herbarza polskiego«, i tu umarł 1744 r., zmartwiony przykrościami, które go z powodu tego dzieła od szlachty, a nawet przełożonych zakonu spotkały.

Po kasacie 1773 r. dwupiętrowy gmach pojezuicki zamieniony na szpital wojskowy, kościół na katedrę, a po jej przeniesieniu do Lublina 1826 r., na farę.

§. 121. Rezydencya w Mścisławiu w województwie mścisławskiem, dyecezyi wileńskiej. 1690—1773.

Mścisławska szlachta, pragnąc mieć własne szkoły, uchwaliła na sejmiku 1690 r., rezydencyę Jezuitów w Mścisławiu, na pograniczu prawie Smoleńszczyzny i Rosyi. Powiatowi urzędnicy i dygnitarze, opatrzyli skromny fundusz i dom misyjny z kaplicą św. Michała i Józefa, który tego jeszcze roku otwarto, w następnym zaś szkoły gramatykalne i humaniora, 1711 r. retorykę. Pisarz grodzki mścisławski Augustyn Konstantynowicz, podarował do kaplicy cudowny obraz M. B. z cerkwi kłodzińskiej; zakrystyę opatrzyli dostatnio prowincyał litewski Kucewicz, panie, Rajewska, Larska, Celnerowa, Wojnina, Illiniczowa, Lendorfowa, Potemkinowa. Niebawem 1707 r. na miejscu kaplicy, stanął spory kościół drewniany. Spalili go 1708 r. Szwedzi, odbudował go 1711 r. superior Dziechelewicz i postawił nowy drewniany dom mieszkalny.

Niebawem misya mścisławska otrzymała znaczne uposażenie: Hraż Hrazin i dobra Zasiekle od Kazimierza i Konstancyi z Uniechowskich Gnoińskich, folwark Dzisnokita i wsie Czortow i Kruta od Jana Kazimierza Lendorfa i jeszcze kilka wsi od Jezuitów Jana Illinicza i Adama Glinki, na utrzymanie kilku missyonarzy *per Russiam*, więc ją zamieniono na rezydencyę 1717 r. Atoli dobra te wyludniła prawie Moskwa 1735 r., zabierając z sobą poddanych w głąb carstwa pod pozorem, że to zbiegowie albo potomkowie zbiegów z Smoleńszczyzny i pskowskiej gubernii. Nowy kościół rozpoczęto murować 1730 r., dom i szkoły 1764.

Rezydencya utrzymywała 4 misye: 1-o W Horodku, dla województwa mścisławskiego, z obowiązkiem, aby misyonarz w cerkwi unickiej w Kulikowie miewał ruskie nauki i katechizacye. 2-o W Kadzyniu, gdzie jeszcze 1686 r. kanclerz w. lit. Marcyan Ogiński wyznaczył 300 złp. na misyonarza »aby w pewnych czasach przebiegając Smoleńsk i przyległe ziemie, sprawę wiary św. popierał«. Dla buntu strzelców w Moskwie 1689 r., misya kadzyńska upadła. Wskrzesili ją Pocieje, dziedzice Kadzyna, 1730 r. 3-o W Raśnie, Pocieje wybudowali tu dom misyjny 1742 r., potem 1751 kościół, który służył za parafialny. 4-o W Łozowicy nad Łobzanką 1752 r., z fundacyi Kirkorów, którzy postawiwszy kościół i dom dla 2—3 księży, obowiązali ich do duszpasterstwa i prowadzenia szkoły.

Pierwszym rozbiorem Mścisław dostał się pod panowanie Rossyi, ocalała więc rezydencya aż do 1820 r.

§. 122. Kolegium w Iłłukszcie w Kurlandyi, dyecezyi inflanckiej i jego misye. 1693—1773. — Kolegium w Słucku, w województwie nowogrodzkiem, dyecezyi wileńskiej. 1696—1773.

W Iłłukszcie w Kurlandyi, przywrócił katolikom ich dawny kościół, dziedzic Bartold Zyberk (Siberg de Wischling z Limburga nad Renem), którym zarządzał mitawski oficyał Jerzy Aloizy Zyberk. Ten krótko przed wstąpieniem do Jezuitów 1696 r., założył z braćmi swymi, Samuelem

Stanisławem i Gotardem Ksawerym, przy tym kościele rezydencyę dla nich, zapisując dobra wartości 55.000 talarów, oni zaś uczyli w szkołach i dawali w dobrach Zyberków misye Łotyszom i polskim kolonistom.

Już więc 1690—1692 r. otwarto szkoły z retoryką i bursę muzyków, 1756 r. wykładano w szkołach geometryę i arytmetykę, 1773 r. erygowano katedrę filozofii. Biblioteka liczyła 2630 tomów treści religijnej i naukowej i 65 rękopisów. Pożar 1748 r. zniszczył rezydencyę i kościół. Na jego miejscu dźwignął 1760 r. wojewoda inflancki Jozafat Zyberk, wspaniały w formie krzyża, o dwóch wieżach, kościół Rozesłania św. Apostołów, połączywszy go z nowym piętrowym gmachem rezydencyi, którą zamieniono na kolegium 1761 r. Mieszkało w niem 15—20 osób, z tych 2 misyonarzy *(missio Zyberkoviana)*, dla obsługi kościołów w dobrach Zyberków: Bebrze, Suboczu i Liksnie, i w dobrach kolegium, Laukszodzie i Świętmujży. Nowa misya w Dwecie przybyła 1704 r. z fundacyi (21.000 złp. na dobrach Aron) Samuela Zyberka i siostry jego Katarzyny. W miasteczku Widze, należącem do Paców, urządzono 1754 r. dom misyjny z szkołami niższemi, z zapisu (4000 złp. i wieś Góra) Antoniego Wawrzeckiego.

Po kasacie 1773 r., ex-Jezuici pozostali przy parafii i szkołach iłłuksztańskich do 1787 r., w którym objęli je Łazarzyści, i prowadzili szkoły do 1835, parafię zaś do 1842 r.

Słuck nad Słuczą litewską, wniosła wraz z księstwem (18 miasteczek, 109 wsi), ostatnia z rodu księżniczka Zofia, w dom Radziwiłłów birżańskich, kalwinów, koło 1594 r. Słuck skalwiniał i zniemczał, dysunitów zdawna miał sporo, katolików garstka modliła się w modrzewiowej farze, postawionej 1410 r., stąd przysłowie: starsza słucka fara, jak kalwińska wiara. W latach 1666—1693, gubernator słucki Kazimierz Kłokocki, i bratanek jego Hieronim, pułkownik królewski starosta rzeczycki, zapraszali często Jezuitów misyonarzy do Słucka, który tymczasem przeszedł na własność Ludwiki Karoliny Radziwiłłównej, córki Bogusława, a w zarząd księcia nejburskiego Karola Filipa jej męża, katolika. Ten na prośbę oficyalistów księstwa słuckiego, pozwolił 1693 r. na dom misyjny dla 3 Jezuitów, który 1704 r. zamieniono na rezydencyę z szkołami, humaniora z retoryką. Uposażył ją 1707 r. 4 wsiami i 2 folwarkami, wspomniany wyżej Hieronim Kłokocki, z pułkownika i starosty, Jezuita. Na budowę zaś kolegium i kościoła, ofiarował 1714 r. ojcowiznę, 2 wsie i tyleż folwarków, drugi Jezuita, Jan Korsak. Zaokrąglił całą fundacyę książę Karol Filip, nadaniem 1709 r. podmiejskiej wili Podzierze *(Carolovilla)*. Pomimo klęsk wojennych i zarazy, nowy gmach i kościół wymurowano w latach 1708—1715; rezydencya słucka zamieniona 15 sierpnia t. r. w kolegium. Przy szkołach, otwarto z funduszu (40.000 złp.) O. Kłokockiego, konwikt dla 12 ubogiej szlachty.

Transakcyą manheimską 1744 r. Słuck powrócił do Radziwiłłów, dostał się srogiemu dziwakowi Hieronimowi Floryanowi, który odbudował prawie zamek i miasto, założył korpus kadetów, teatr, koło 1750 r. słynną fabrykę (persyarnię) pasów słuckich, zamkniętą 1823 r. Dla Niemców w fabryce i na zamku książęcym, Jezuici mówili kazania niemieckie. Za rządów Karola Radziwiłła Panie kochanku, Słuck wzięty w sekwestr, ucier-

piały przez to, a więcej jeszcze przez Moskwę Apraxyna, popierającą konfederacyę slucką dyssydentów, dobra kolegium.

Po kasacie 1773 r. pojezuickie budynki i szkoły oddano kalwinom; ale te, wraz z kościołem spalił wzniecony swywolą kalwińskich uczniów pożar. Ocalała dobrze sklepiona biblioteka.

§. 123. Kolegia w Samborze w województwie ruskiem, dyecezyi przemyskiej, 1696—1773, i w Krzemieńcu w województwie wołyńskiem, dyecezyi łuckiej. 1702—1773.

Już przez cały w. XVII Jezuici krakowscy, potem przemyscy i krośniańscy, apostołowali w Samborze nad Dniestrem i w ekonomii samborskiej, »gdzie Ruś ciemna, szlachta bez księży i kościołów«. Koło 1696 r., dwaj misyonarze Jezuici, rodzeni bracia Floryan i Tomasz Kamieńscy, zamieszkiwali lat kilka w Samborze przy klasztorze Brygitek, aż im stałą misyę założył (zapisem 30.000 zlp.) Marcin Chomentowski, wojewoda bracławski, 1698 r., którą uposażył lepiej 1707—1728 r. syn jego Stanisław Chomentowski, starosta drohobycki, wojewoda mazowiecki, legując na przyszłe kolegium sumę 200.000 zlp. Tymczasem misyę samborską zamieniono 1702 r. na rezydencyę z szkołami gramatyki i poetyki, 1704 r. otwarto kurs teologii moralnej dla kleryków przemyskich, 1712 r. retorykę. Jezuici krzewili gorliwie unię, towarzyszyli unickiemu władyce Jerzemu Winnickiemu na wizytach pasterskich. Z funduszu Stanisława Chomentowskiego zaczęto murować obszerny kościół 1709 r., który dla wadliwych fundamentów, a potem dla niespokojnych czasów, ukończono dopiero 1751 r. Po obojej jego stronie stanęły 1742—1749 r. mury rezydencyi, zamienionej 1764 r. na kolegium i 1756—1773 r. gmach szkolny.

W licznych wycieczkach misyjnych, docierali samborscy Jezuici do T u r k i, zapadłej wsi nad Stryjem, 4 mile od swej fary odległej. Więc dziedzic jej, Antoni Kalinowski, podczaszy halicki, zamienił ją na miasteczko, postawił drewniany kościółek i dom, dał 10.000 zlp. i założył 1731 r. misyę, od samborskiej rezydencyi zależną. Udotowali ją 1756—1759 r. lepiej (sumą 30.000) wojski sanocki Bukowski i pisarz grodzki przemyski Szczepan Dwernicki. Pracowało w Turce 2 lub 3 misyonarzy.

Brewe Klemensowe ogłoszono samborskim Jezuitom 11 października 1773 r. Kolegium zamienione na biura c. k. starostwa, kościół oddano OO. Bernardynom. W Turce erygowano parafię.

Do K r z e m i e ń c a na Wołyniu, wprowadzili Jezuitów dwaj bracia książęta Wiśniowieccy, Janusz Antoni, starosta krzemieniecki, kasztelan krakowski, i Michał, wojewoda wileński. Darowali im murowaną, ale opuszczoną cerkiew w rynku, dwór w Białokrynicy, folwark Piarkowszczyznę i 50.000 zlp. na wielkich i małych Okninach. Przy tej cerkwi, zamienionej na kościół św. Franciszka Ksawerego, mieszkali dwaj misyonarze od 1702—1711 r. bo dla wojen dopiero wtenczas książę Janusz mógł fundacyi dokonać.

Jakoż 1712 r. otwarto rezydencyę i szkoły niższe, w rok później humaniora i retorykę. Oprócz polskich, mówiono kazania ruskie po cerkwiach

w mieście i całem starostwie, i na Podolu nawet. Często też odprawiano nabożeństwo w Białokrynicy, gdzie mieszkali Janusz i Teofila z Leszczyńskich Wiśniowieccy.

Z tem wszystkiem, dom rezydencyi krzemienieckiej wyglądał mizernie, walił się. Więc obydwaj bracia Janusz i Michał, złożyli 1731 r. sumę 100.000 złp. na uposażenie i budowę wspaniałego gmachu, a książę Michał dźwignął 1736—1742 r. piękny kościół, po śmierci zaś brata Janusza 1741 r., dobra zastawne Okniny i Rudkę szlachecką, podarował na własność wieczystą. Przybywały też mniejsze ofiary i zapisy, więc koło 1742 r. erygowano katedrę logiki i teologii moralnej; założono 1749 r. z daru (30.000 złp.) stolnika liwskiego Raciborskiego, konwikt szlachecki. Drugi konwikt, dla neofitów, z fundacyi (27.000 złp.) kanonika łuckiego Temeszvarego, istniał już od 1736 r. Więc też i rezydencyę zamieniono 3 września 1750 r. w kolegium.

Po kasacie 1773 r. ex-Jezuici pozostali czas jakiś przy szkołach, które pod kuratoryą Czackiego 1806 r. zamienione w liceum, zasłynęły szeroko. Ukaz carski przeniósł je 1833 r. do Kijowa i zamienił na uniwersytet. Gmachy pojezuickie obrócone na seminaryum prawosławne i biura.

§. 124. Czwarte kolegium św. Rafała w Wilnie na Śnipiszkach. 1703—1773. — Kolegium w Żodziszkach, w województwie i dyecezyi wileńskiej. — Rezydencya w Słonimie, w województwie nowogrodzkiem, dyecezyi wileńskiej. 1709—1773.

Równocześnie z kolegium krzemienieckiem, powstał czwarty dom jezuicki św. Rafała w Wilnie na Śnipiszkach dla 3-iej probacyi. Już ona miała swój dom na górce św. Michała w Nieświeżu, ale było jej tam za ciasno, więc hojny dla Jezuitów Michał Koszczyc, pisarz ziemski wileński, na prośbę prowincyała litewskiego Arneta, wymurował na Śnipiszkach kościół św. Rafała 1702—1709 r., w czem mu dopomogli, Kazimierz Paweł Sapieha wojewoda wileński i Michał Radziwiłł hetman pol. lit. Za to mury kolegium dźwigały się przez lat prawie 40. Dopiero 1726 r. otwarto *domicilium snipiscense*, a 1730 r. dom 3 probacyi dla 6 księży, budowę całą ukończono 1740 r. Po kasacie, mocą uchwały sejmowej 1775 r. Pijarzy objęli dom i kościół św. Rafała i otworzyli nowicyat,

W Żodziszkach, cichem miasteczku oszmiańskiem, założyła 1708 r. kolegium, dziedziczka Barbara z Komarów Minkiewiczowa, na prośbę syna Adama, Jezuity, i uposażyła miasteczkiem i 5 wsiami, ale aż do 1762 r. zarządzali niem vice-rektorowie. Szkoły z retoryką otwarto 1709—1710 r., kurs filozofii 1756 r. Dwupiętrowe kolegium wznosiło się powoli; drewniany kościół stanął 1722—1725 r. W wojnie sukcesyjnej 1734 r., Moskwa mszcząc się za sympatye szlachty oszmiańskiej dla króla Leszczyńskiego i niszcząc cały powiat, spustoszyła doszczętnie kolegium żodziskie, z którego Jezuici wcześnie się schronili do Nowogródka, i jego dobra. Dźwignąwszy je z ruiny, rozpoczął vice-rektor Jan Korsak 1755 r. murowanie

wielkiego kościoła, ale zawieruchy krajowe 1766—1770 r. przerwały niedokończoną budowę na zawsze.

Oprócz 2 kaznodziei, mieszkał w kolegium od 1727 r. jeden misyonarz (czasem dwóch), na powiat oszmiański. W Abramowiczach, majątku kolegium, postawiono kościółek z stacyą misyjną. W Wojstomiu pow. święciańskim, w latach 1740—1764, gdy wieś ta należała do Stanisława Burzyńskiego (ktory po śmierci żony Maryanny Kopcianki został Jezuitą), istniała także stacya misyjna.

Szlachta słonimska zapragnęła w swym powiecie szkół. Więc za staraniem chorążyny pińskiej, Elżbiety z Piaseckich Godebskiej, bratowej Jezuity Marcina Godebskiego, otwartą została w Slonimie 1709 r. przy farze najprzód misya jezuicka, która w ciągu lat kilku otrzymała z ofiar i legatów od szlachty i kanoników wileńskich uposażenie w 6 wsiach i znacznym kapitale. Więc już 1713—1714 r. otwarto szkoły z retoryką, 1736 r. kurs filozofii, 1737 r. konwikt szlachecki i postawiono kościół drewniany. Dwaj misyonarze apostołowali w mieście i powiecie; w dobrach misyi Dobośnie istniała stacya misyjna a także w Wołkowysku, która 1747 r. otrzymała dom własny.

Długoletni (1726—1745 r.) superior słonimski Józef Jastkowski, popularny bardzo u szlachty, zamienił misyę na rezydencyę, z darów zaś i ofiar panów i szlachty zaczął 1740 r. murować piękny kościół. Śmierć jego przerwała budowę; podjęto ją 1760 r., ukończono 1768 r. Moskwa pułkownika Suworowa, pokonawszy pod Stwołowiczami konfederatów litewskich hetmana Ogińskiego 1771 r., zajęła Słonim, kontrybucyami i grabieżą zniszczyła rezydencyę i jej mienie.

Po kasacie 1773 r., szkoły słonimskie zamienione na powiatowe, objęli Kanonicy św. Augustyna, zniesieni ukazem 1833 r.

§. 125. Kolegium w Stanisławowie, w województwie ruskiem, archidyecezyi lwowskiej. — Misye w Tyśmieniczanach, Roźniatowie i Żurawnie. 1715—1730.

Gród i stolica Pokucia, Stanisławów, cieszył się przez pół wieku szkołami, które zwano szumnie »akademią«, fundowanemi przez założyciela miasta Jędrzeja Potockiego 1670 r. W wojnie północnej, Moskwa z wojskiem hetmana Sieniawskiego, złupiła 1707 i 1712 r. gród, koniec położyła akademii Pokucia. Wskrzesił ją odnowiciel Stanisławowa, Józef Potocki, wojewoda kijowski, i za radą kapełana swego obozowego O. Tomasza Załęskiego, oddał Jezuitom, fundował rezydencyę 1715 r. z rocznym dochodem 3360 złp. i wymurował kościół.

Niemałe też dobrodziejstwa świadczyła rezydencyi i kościołowi małżonka jego Wiktorya z Leszczyńskich Potocka, »matka i dobrodziejka zakonu«, jak ją Jezuici nazywali. Równie łaskawą była dla nich córka Wiktoryi, Zofia Kossakowska, zmarła przedwcześnie 1729 r. Właściwą jednak fundatorką kolegium była Helena z Kuropatwów Bełzecka, kasztelanowa bełzka. Pani ta owdowiawszy, nadała 1720 r. dobra posagowe Tyśmieniczany z trzema wsiami, prawem zastawnem na sumę 130.000 złp., które wnuk jej

Ignacy Cetner 1769 r. przekazał zakonowi na własność wieczystą, i darowała O. Zaleskiemu 15.000 złp. na przykupienie dwóch jeszcze wiosek przyległych. Roku 1722 rezydencyę zamieniono na kolegium, bo w tym roku skończono nowy gmach pod nie i drugi dla szkół. Kościoła mury skończono 1729 r., ale budowano wadliwie; porysował się, trzeba go było przebudować 1752—1756 r.

Szkoły z retoryką otwarto 1716—1717 r., filozofię 1718 r., uczniów 200 i więcej; wojewodzina Wiktorya utrzymywała 8 ubogiej szlachty, z warunkiem, aby ukończyli filozofię. Bursę muzyków, kapelę, fundował, hetman już wówczas, Józef Potocki 1743 r., legatem 20.000 złp. na Pacykowie. Jezuici byli kapelanami na zamku, dla dworu i załogi, a także dla więźniów w zamku i na ratuszu. Tych bywało wielu. Pokucie bowiem schroniskiem było wszelakiego rodzaju opryszków, na których urządzali obławę »smolaki« (milicya miejska), z żołnierzami zamkowymi. Schwytanych »ciągniono« po kilka razy na torturze, wieszano lub ścinano.

Z licznych wystawnych, jak niósł zwyczaj XVIII wieku, pogrzebów z rodziny Potockich, czterodniowy pogrzeb hetmana Józefa Potockiego w kolegiacie 1751 r., ściągnął dygnitarzy i wielkie rody Korony i Litwy do Stanisławowa. Jezuici mówili i drukowali panegiryki, uczniowie ich zdobili katafalk emblematami, wygrywali treny, marsze żałobne.

W Tyśmieniczanach Jezuici urządzili 1722 r. willę i dom misyjny dla 2 księży. Także w Rożniatowie, przy farze z cudownym obrazem M. B. Bolesnej, fundował 1710 r. misyę dla 2—4 księży (1.000 złp. rocznego dochodu), Jan Aleksander Koniecpolski, wojewoda sieradzki, ostatni swego rodu. Zrazu misya ta należała do kolegium lwowskiego, od 1722 r. przyłączono ją do stanisławowskiego.

Na misyę w Żurawnie nad Dniestrem, legował 1744 r. kasztelan sochaczewski, Franc. Łuszczewski 15.000 złp. na Bukaczowcach. Obsługiwał ją jeden z misyonarzy pokuckich *per Pokutiam,* mieszkających w kolegium.

Wielkie misye ludowe *ad poenitentiam,* staraniem rektora Mikułowskiego, dano 1767 r. w Stanisławowie, Nadwornej, Rożniatowie i Żurawnie. Wnet potem Moskwa, pokonawszy konfederacyę pokucką Barszczan, zajęła Stanisławów, przywlokła zarazę 1770 r. W dwa lata potem »stolica Pokucia« zamieniona na austryackie cyrkularne miasto, a jeszcze rok później, kolegium jezuickie zniesione. Ex-Jezuici pozostali przy szkołach do 1784 r., kościół ich, filia fary, potem 1847 r. cerkiew parafialna, wreszcie 1886 r. katedra ruska unicka.

§. 126. Rezydencye w Wschowie, w województwie i dyecezyi poznańskiej 1723—1773 r. i w Żytomierzu, w województwie i dyecezyi kijowskiej. 1724—1773.

Proboszcz wschowski, oficyał poznański, biskup Karol Poniński, brat stryjeczny Jezuitów Szczepana i Franciszka, sprowadził do zlutrzałej Wschowy (Fraustadt) misyonarzy Jezuitów 1723 r., aby pracowali przy kościele farnym, jako kaznodzieje polsko-niemieccy i spowiednicy, w rezydencyi zaś z domu starej mennicy przerobionej, aby otwarli 1729—1731 r. szkoły z retoryką. Stały się one głośne tem, że ich uczeń Jan Wąsowicz,

zastrzelił z krucicy prefekta szkół, O. Michała Grygra 1738 r., gdy ten samotrzeć przyszedł do jego gospody, aby go za nocne wybryki i opuszczenie godzin szkolnych skarcić. Wśród przerażenia obecnych, zabójca umknął szczęśliwie. Uposażenie rezydencyi było w kapitałach 51.000 złp., które złożyła Anna z Koźmińskich Bułakowska, a w części Maciej Koźmiński, wojewoda kaliski, i pułkownik królewski Baumgart.

Jezuici wschowscy obsługiwali od 1765 roku misyę w Sarnowie, gdzie mieszkało 2 księży i Wilkowie, z zapisu 35.000 złp. dziedziczki dóbr tych Zakrzewskiej.

Po kasacie, ex-Jezuici pozostali przy szkołach do 1782 r., w którym je komisya edukacyjna zamknęła, ale na protest szlachty znów otwarła i oddała w zarząd OO. Cystersom.

Równocześnie ze Wschową, powstała nowa rezydencya na przeciwnym krańcu rzpltej. Żytomierz, od traktatu grzymułtowskiego 1686 r. posiadał atrybucye stolicy województwa kijowskiego. Zniszczony wojną północną, dźwigać się począł po r. 1717. Katolicy nie mieli pomocy religijnej, więc starosta żytomierski, kasztelan kijowski Kazimierz Stecki, wybudował drewniany kościół, przeznaczył dom z dziedzińcem i 80.000 złp. na dobrach Krośna i zaprosił ostrogskich Jezuitów, aby objęli misyę żytomierską. Stało się to 1724 r.; dwóch a potem trzech misyonarzy, bo Katarzyna z Popielów Lanckorońska, ofiarowała misyi 70.000 złp., pracowało w mieście i na Przedpnieprzu. Aliści sejmik kijowski w Owruczu 1750 r. uchwalił, aby w Żytomierzu otwarto szkoły i przyrzekł Jezuitom pomoc. Więc misyę zamieniono 1751 r. na rezydencyę i w ciągu 3 lat otwarto szkoły niższe i humaniora, a po wybudowaniu kościoła katedralnego i przeniesieniu rezydencyi biskupów kijowskich do Żytomierza, Jezuici 1763 r. objęli ambonę katedralną i urządzili dwuletni kurs teologii moralnej dla kleryków kijowskich.

Bardzo przykre, wlokące się od 1746 r. procesa z starostami Liśnickim i Ilińskim o zajazd Krośni, i z mieszczanami o granice gruntów, w których przychodziło do scen gwałtownych, iż komisarzy sądowych i superiora czynnie znieważyli, wstrzymały rozwój rezydencyi. W walce z konfederacyą barską 1768 r., Moskwa zdobyła Żytomierz i puściła z dymem. O. Marcin Źrebicki, unosząc Najśw. Sakrament z płonącego kościoła, spalił się na węgiel. Dopiero 1770 r. otwarto szkoły, ale bez teologii, kościół ledwo był nakryty 1773 r., więc po kasacie stał pustką i niszczał aż do 1838 r., w którym sterczące mury kupił żyd Tarnopolski za 1.116 złp., odprzedał katolikom za 13.333 złp., ale rząd rosyjski nie pozwolił odnowić świątyni. Szkoły zamieniono na wydziałowe. W r. 1804 Żytomierz stał się stolicą gubernii wołyńskiej.

§. 127. Rezydencya w Łęczycy, w województwie łęczyckiem, archidyecezyi gniezn. 1730—1773. — Niedoszłe kolegium w Sieradzu 1773. — Rezydencya w Łaszczowie, woj. bełzkiem, dyec. chełmskiej. 1733—1773.

W XVIII wieku dwa jeszcze wojewódzkie miasta nie miały szkół własnych. Łęczyca nad Bzurą, po wojnie północnej mizerna mieścina

żydowska, o 72 domach drewnianych i jednej kamienicy, i zrujnowanym zamku, w którym umieszczono z biedą archiwa grodzkie i ziemskie. Przy kościele farnym osadził sufragan gnieznieński a proboszcz łęczycki Franciszek Kraszkowski, dwóch misyonarzy Jezuitów 1729 roku dla wygody swojej i wiernych, i nadał wsią Woźniki.

Ale szlachta łęczycka, po błotach w nizinach osiadła, dlatego »piskorzami« nazwana, zapragnęła mieć własne szkoły. Więc starosta łęczycki, Szczepan Szołdrski, wybudował Jezuitom drewniany dom i kościółek nad Bzurą, nadał wsie Modzeiów i Kaznów i już w wrześniu 1730 r. otwarta misya z szkołami niższemi, w następnym roku zamieniona na rezydencyę. Szkołom przydana retoryka 1732 roku i konwikt szlachecki z fundacyi (46.000 złp.) prymasa Teodora Potockiego 1738 r. W latach 1751—1756 superior Ludwik Skrzyński, z ofiary brata swego stryjecznego, Hieronima i żony jego Konstancyi (20.000 złp. i folwark Skrzyńszczyzna), dźwignął dwupiętrowy gmach dla rezydencyi i szkół, ale budowa nowego kościoła rozpoczęta z różnych ofiar w tym czasie, nie została ukończoną przed kasatą 1773 r. Rząd pruski przerobił kościelne mury na koszary i połączył z gmachem rezydencyjnym, a szkoły umieścił gdzieindziej.

W Sieradzu zanosiło się na kolegium od lat kilku, ale marudziła szlachta, zabrała się na seryo do układów z prowincyałem wielkopolskim Michałem Orłowskim dopiero 1773 r., gdy brewe klemensowe podcięło zakon z korzenia.

Do Łaszczowa, błotnistej mieściny, sprowadził Jezuitów dziedzic, sufragan kijowski, Józef Łaszcz 1731 r., uposażywszy ich dobrami Miętkie. Murował dla nich kościół św. Piotra i Pawła, który dokończył nowy dziedzic Salezy Potocki 1751 r., a do kościoła podarował cudowny obraz M. B. z kościoła majątku swego Narol przewieziony. Tymczasem misyonarze pracowali przy farze i na misyach, jeden z nich był kapelanem sufragana. Po ukończeniu kościoła, pielgrzymki do cudownej M. B. zamieniły Łaszczów w miejsce nieustającej misyi ludowej. Z chwilą kasaty, kościół zamieniony na parafialny.

Od 1730 r. powstawały tylko liczne stacye i domy misyjne, przyłączone do najbliższych kolegiów lub rezydencyi. Stało się to z dwóch przyczyn. Raz, że miasta wojewódzkie i powiatowe miały już swe szkoły, o które najbardziej chodziło, a więc i kolegia lub rezydencye. Powtóre, że po karłowickim pokoju 1699 r., bardziej jeszcze po uspokojeniu rzpltej sejmem niemym 1717 r., kolonizować poczęto pustkowia, zaludniać spustoszone wsie i folwarki. Dziedzice ich, dbając o religijne dobro nowych poddanych, zakładali jezuickie domy misyjne, jako najtańsze, a najużyteczniejsze. Stąd taka ich mnogość, rosnąca aż do kasaty 1773 r., jakiej inne prowincye zakonu, krom polskich, nie znały.

Księga V.

(Tom V w skróceniu).

Jezuici w Polsce porozbiorowej.

ROZDZIAŁ XXI.

Przyjęcie kasacyjnego brewe Klemensa XIV w Polsce, Galicyi i Prusach. 1773—1780.

§. 128. Brewe Dominus ac Redemptor w delegacyi i na sejmie delegacyjnym w Polsce, napotyka na opór. 1773—1776.

Wiadomo, że Klemens XIV, brewem d. 21 lipca 1773 r. *Dominus ac Redemptor*, zniósł zakon Jezuitów na całym świecie. Kasacyjne to brewe (56 stron druku w 16-ce) składa się z 3 części. Pierwsza, służy za wstęp, i przypomina, że Chrystus Pan »dla jedności i zgody Kościoła« ustanowił Stolicę św. »papieża, z całą pełnością swej władzy«. Że, korzystając z niej, papieże niektórzy poznosili różne zakony, po należytej rozwadze, ale bez wytoczenia im procesu sądowego. Druga część przytacza przywileje papieży dane Jezuitom, ale też skargi i zarzuty przeciw nim przez królów jak Filip II, biskupów, korporacye podnoszone. Wprawdzie papieże nie przestawali ich upominać i karcić, ale skargi powtarzały się i wzmogły do tyla, że królowie Francyi, Hiszpanii, Portugalii i obojga Sycylii, zmuszeni byli wypędzić ich z państw swoich, u papieża zaś Klemensa XIII domagali się zniesienia zakonu, a gdy papież umarł, żądania swoje przedłożyli Klemensowi XIV. Nie wchodząc w słuszność lub niesłuszność skarg i gwałtownego wygnania Jezuitów z państw burbońskich, opowiada część 3 brewe, że Klemens XIV przychylił się do życzeń burbońskich dworów, i przekonany, że zakon nie przynosi już owoców, dla których był założony i pragnąc spokoju Kościoła, znosi i kasuje Jezuitów na całym świecie.

Równocześnie z tem brewem, Klemens XIV drugiem brewe ustanowił »kongregacyę kardynałów i konsultorów, dla wykonania kasacyjnego brewe«, ta zaś ułożyła »instrukcyę« dla biskupów całego świata, w jaki sposób brewe kasaty w dyecezyach swych wykonać mają, i wraz z sa-

mem brewe rozesłała im je przez nuncyuszów. W pierwszych dniach września 1773 r. nuncyusz polski Józef Garampi, wręczył kasacyjne brewe kanclerzowi w. k. biskupowi poznańskiemu Andrzejowi Młodziejowskiemu, domagając się krótko onegoż wykonania w Polsce.

Odbywały się wtenczas sesye delegatów skonfederowanego sejmu nadzwyczajnego, który miał zatwierdzić zbrodnię rozbioru Polski. Zasiadali w delegacyi, z małym wyjątkiem, nikczemni lub i nie wiele warci ludzie, a jednak brewe klemensowe napotkało na silny opór. »Należy nam, wołał 10 września, Rafał Gurowski, kasztelan przemęcki, z powodów miłości dobra publicznego, sarknąć na takie Rzymu układy, naszej i przodków naszych woli przeciwne«. Wzywał ministrów, aby kasacyjnego brewe nie ogłaszali, wzywał biskupów, aby o zachowanie Jezuitów w Polsce u Klemensa XIV suplikowali, wreszcie wezwał prezesa delegacyi biskupa kujawskiego Ostrowskiego, aby wyznaczył z łona delegacyi senatorów i posłów »do J. X. Nuncyusza z remonstracyą krzywdy kraju naszego, aby tej bulli nie publikował«, do króla zaś, aby »reprezentować raczył temuż J. X. Nuncyuszowi wstrzymanie ogłoszenia tej bulli póty, aż we trzech stanach (w sejmie) staniemy«. Biskupi także, gdy im nuncyusz wręczył brewe do ogłoszenia w swych dyecezyach, błagali go, aby »odłożył jeszcze na jakiś czas wykonanie zniesienia Jezuitów«.

Donosząc o tem do Rzymu nuncyusz (15 września), przyznaje, że »wszyscy, nawet najrozsądniejsi (delegaci) powstali, wotując z Gurowskim, za Jezuitami, i zrobił się hałas i gwałt taki, że trzeba było obiecać koniecznie, że się ich zaspokoi«. Nachodzono nuncyusza i w domu z protestami i remonstracyami, co »wprowadziło mnie, w takie kłopoty, jakich nigdy nie miałem... tak, że mi głowę jak młyn rozdudnili i chcąc uspokoić umysły, musiałem wstrzymać się z publikowaniem brewe«.

Ale nie zadowolono się tem ustępstwem. Na 50-tej sesyi delegatów, poseł Lenkiewicz domagał się, »aby król w swem i całej rzpltej imieniu prosił Ojca św. o przywrócenie do dawnego stanu i zachowanie Jezuitów«. Nie stało się to, dzięki bowiem zabiegom nuncyusza, popieranym przez króla, biskupów Massalskiego, Ostrowskiego, Młodziejowskiego, marszałków Ponińskiego i Władysława Gurowskiego i księcia Augusta Sułkowskiego, oswojono się z faktem zniesienia Jezuitów, i na reasumowanym od dnia 18 września do 2 października sejmie, przyjęto milcząco kasacyjne brewe. Polecono tylko biskupom, aby nuncyuszowi oświadczyli *sensibilitatem* (przykrość), że mając kasować *institutum* XX. Jezuitów, Ojciec św. nie referował się w tym punkcie ani do króla JM., ani do rzpltej«. Takąż *sensibilitatem* oznajmił król, na wniosek kanclerza litewskiego Czartoryskiego, przez nuncyusza Klemensowi XIV. Wymówki te zbył nuncyusz odpowiedzią, że papież nawet burbońskich królów nie uwiadomił poprzednio, tylko przez nuncyuszów doręczył im brewe.

§. 129. Rozdrapanie dóbr pojezuickich. 1773—1776.

Rozprawiano zato w drugiem zagajeniu delegacyi, co zrobić z dobrami pojezuickiemi, jak zapewnić byt ex-Jezuitom, aby ich zatrzymać

przy szkołach? Nuncyusz żądał, aby dobra i fundusze pojezuickie, jako duchowne, pozostały własnością Kościoła, pod opieką i zarządem biskupów, ale nie porozumiał się z nimi, nie obmyślił planu wspólnej akcyi, więc też u nikogo nie znalazł poparcia. Król pragnął użyć ich na edukacyę narodową. Inni domagali się ogólnikowo, aby użyto ich *in commodum et melius reipublicae,* na pożytek rzpltej. Inni wreszcie wołali, aby dobra powróciły do fundatorów i ich spadkobierców. Rozprawiano wiele, spierano się namiętnie w delegacyi. Najwięcej podobał się wniosek, podany 7 października przez podkanclerza litewskiego Joachima Chreptowicza, Jezuitom życzliwego, aby dobra pojezuickie obrócić na edukacyę narodową, powierzyć ją królowi »z przydaną mu wybranych do tego osób radą«. Oto geneza komisyi edukacyjnej. Chreptowicza poparł poseł piński, Kurzeniecki, przemówił też serdecznie za odartymi z mienia ex-Jezuitami i wzywał biskupów, aby się nimi zaopiekowali szczerze.

Na sesyi 9 października wzięto wniosek Chreptowicza pod obrady. Kanclerz Młodziejowski zgadzał się na komisyę edukacyi narodowej, ale tylko co do nauk, fundusze zaś pojezuickie niech weźmie w zarząd rzplta i w tym celu ustanowić należy osobną komisyę. Poseł Kazimierz Raczyński, radził utworzyć obok komisyi edukacyjnej, drugą lustracyjną, którąby w 8 tygodniach przedłożyła delegacyi »tabelę stanu dóbr, majątku i dochodów pojezuickich«, dobra te ruchome i nieruchome mają być sprzedane, pieniądze zaś na bankach pewnych lokowane. Wreszcie marszałek sejmu Poniński, godząc się na komisye edukacyjną i lustracyjną, żądał, aby dobra ruchome sprzedano, ale dobra ziemskie dano w wieczystą dzierżawę (emfiteuzę) rodowitej szlachcie, według ceny przez lustratorów oznaczonej.

Ścierały się zdania i namiętności, zamęt powstał taki, że Sułkowski prosił o radę, kogo? ministra rosyjskiego Stakelberga. Ten proponował zlanie 3 wniosków w jeden. Zajęła się tem osobna komisya, wybrana na sesyi 12 października, a 14 października uchwalono i wybrano edukacyę narodową, pod zarządem króla i rady z 6—7 członków *in forma collegii cum pluralitate votorum*, i drugą lustracyjną, do objęcia i oszacowania pod przysięgą dóbr pojezuickich i ułożono dla niej »instrukcyę«. Od nuncyusza zaś żądano zawieszenia kasacyjnego brewe na rok, a przynajmniej do ukończenia lustracyi dóbr pojezuickich.

Pomyślano też o Jezuitach, a było ich w uszczuplonej rozbiorem Polsce 1.897 osób, przeznaczając tymczasowo na ich utrzymanie, zwłaszcza profesorów, śmiesznie małą sumę 300.000 zlp. t. j. po 158 zlp. czyli 79 koron na osobę, ale i tych jak donosi nuncyusz do Rzymu 2 lutego 1774 r. nie wypłacano. Niektórych kolegiów i domów fundatorami byli Jezuici, powstała więc kwestya, »czy *soluto voto* mogą się wrócić *ad patrimonium?*« Uchwalono, że nie, bo tak postąpiono w innych krajach dla uniknięcia procesów.

Po sesyi 14 października rozjechali się delegaci na ferye całomiesięczne. Nuncyusz tymczasem kazał biskupom ogłosić kasacyjne brewe. Uczynił to pierwszy, w połowie października, niecny prymas Podoski przez swych komisarzy, którzy jak donosi dnia 12 stycznia 1774 r. nuncyusz do Rzymu, zabrali z kolegiów w Łęczycy i Rawie srebra, sprzedali także inne rzeczy na własną korzyść. Drugi uczynił to biskup krakowski Sołtyk,

w październiku, aby uprzedzić lustratorów, i kazawszy spisać inwentarze, zabrał wszystkie *temporalia,* jako własność kościelną w zarząd, musiał je atoli oddać wnet lustratorom. Trzeci biskup kamieniecki Adam Krasiński, postąpił tak samo, objąwszy w posiadanie dobra i mienie pojezuickie, wyznaczył stypendya dla szkół, pensyę dla ex-Jezuitów, lustratorom odmówił wszelkiego prawa. Inni biskupi polecili swym delegatom, aby w obecności lustratorów, ogłosili kasacyjne brewe i wspólnie z nimi je wykonali. Stało się to w pierwszej połowie listopada 1773 r.

Tymczasem zaraz na pierwszą wieść o kasacie, korzystali bez skrupułu z fortuny jezuickiej, fundatorowie i ich sukcesorzy, bliżsi i dalsi sąsiedzi, i prostym najazdem zabierali krescencyę, stadninę i bydło, ryby ze stawów, najpiękniejsze drzewa wycięli w lesie, posunąwszy kopce i granice, pozajmowali grunta jezuickie, tak, że na wielu miejscach, gdy przybyli z początkiem listopada lustratorowie, znaleźli *Arabiam desertam.* Nawet z kolegiów wynoszono sprzęty, naczynia kuchenne, z kościołów srebra i wota, drogie materye, dywany, słowem jako *res nullius* uważano to wszystko i »rozdrapano«. Kradli, fałszując regestra i inwentarze, sami lustratorowie, tak, że sumienny lustrator był rzadkim wyjątkiem, więc też przedłużali dwumiesięczny termin lustracyi w nieskończoność, ociągali się ze złożeniem rachunków przed delegacyą sejmową. Były o to rozdrapanie dóbr pojezuickich krzyki i narzekania w delegacyi na sesyach 16 i 17 listopada, przyczem Rafał Gurowski, wywodził żale nad ruiną Jezuitów, którą nazwał »wiekami niepowetowaną zagubą całego kraju«. Cóż to jednak pomogło, gdy naczelnicy delegacyi, Poniński i Młodziejowski, czerpali pełną dłonią korzyści z tego »rozdrapania«. Więc nie położono mu tamy, uchwalono czekać relacyi lustratorów, tymczasem 19 listopada radzono ponownie, co zrobić z dobrami pojezuickiemi?

Dwaj Gurowscy, podkomorzy gnieznieński i kasztelan łęczycki i poseł sieradzki Suchecki, przewidując prędkie wskrzeszenie zakonu, radzili z dóbr jego stworzyć jeden lub kilka majoratów, aby tem łatwiej przyszło zwrócić je wskrzeszonym Jezuitom. Poniński obstawał przy dawnym swym wniosku oddania dóbr w emfiteuzę. Właściwe jednak narady nad »rozrządzeniem dobrami pojezuickiemi«, toczyły się w delegacyi od 9 lutego do 14 marca 1774 r., gdy już »krom trzech«, lustratorowie złożyli »raporty« Ponińskiemu. Przerażono się spustoszeniem dóbr, które od pół roku »sama Opatrzność Boża ma w swej opiece«, przerażono się jeszcze bardziej ogromem »najpotrzebniejszych ekspens na edukacyę narodową«. Po odrzuceniu wniosku marszałka w. k. Lubomirskiego, aby dobra pojezuickie oddać w zarząd komisyom skarbowym w Koronie i Litwie, i utworzyć fundusz edukacyjny, przyjęto po długich sporach 14 marca, wniosek Młodziejowskiego, wrowadzony przez Ponińskiego, aby wybrać dwie »komisye rozdawnicze«, koronną i litewską (14 senatorów, 32 posłów) do zarządu i sprzedaży dóbr pojezuickich »z referencyą do króla«. Komisye te oszacują według raportu lustratorów wartość dóbr, sporządzą tabelę taksy najniższej i przedadzą *omni meliori modo,* jak można najlepiej, dobra ziemskie tylko szlachcie dawnej rodowitej, realności miejskie także szlachcie świeżej i mieszczanom, wszelkie zaś gmachy i domy pojezuickie zostawią do dyspozycyi komisyi edukacyjnej. Dla rozstrzygnięcia sporów przy odebraniu poje-

zuickiego majątku i dla ścigania rozdrapywaczów jego, ustanowiono, także na wniosek Młodziejowskiego, dwie komisye sądowe, każda z 32 osób złożona, ale 5 komisarzy wystarczy do kompletu.

Na mało się one przydały, skoro w komisyach rozdawniczych rej wodzili znani z niecnoty ludzie, Poniński i Gurowski, biskupi Massalski i Młodziejowski, których nuncyusz Garampi 8 czerwca 1774 r. skarży do Rzymu, iż »zainstygowali sekularyzacyę dóbr pojezuickich, owszem przywłaszczyli sobie znaczne sumy, pozwolili na zabór kielichów, sreber i naczyń kościelnych, z wielkiem zgorszeniem ludu, wypada więc zapobiedz temu jak najprędzej, upominając ich surowo«. Lwią część dóbr i kapitałów pojezuickich zagarnęli więc najprzód komisarze rozdawniczy, potem członkowie delegacyi, potem protegowani przez jednych i drugich petenci, dalej dworzanie i faworyci królewscy, w końcu ci, którzy się komisarzom rozdawniczym dobrze opłacali. Wstrętne łapownictwo grało tu ważną rolę. Król, do którego komisarze referować się mieli, podpisywał przywileje na emfiteuzę, często na polecenie faworytek. Zdał to potem na kanclerza Młodziejowskiego, który za każdy dyplom grubo sobie płacić kazał.

Dzięki tym okolicznościom, dobra pojezuickie, szacowano zazwyczaj niżej taksy lustratorów i oddawano za bezcen prawie w wieczystą dzierżawę. Kapitały także pojezuickie, zdjąwszy z pewnych hipotek, pożyczano krociami tysięcy członkom komisyi i delegacyi, zadłużonym po uszy, bez dostatecznej rękojmi. Realności miejskie nie miały nawet swej »tabeli«, czyli spisu i oszacowania, rozdawano je, brano, lub sprzedawano dowolnie. Dosyć powiedzieć, że 1775 r., dochód z dóbr ziemskich pojezuickich, oszacowanych według lustracyi na 32 miliony złp., wynosił 424.118 złp., a wynieść był powinien, licząc 5%, 1,600.000 złp.

Taka gospodarka rozdawniczych komisyi przerażała nuncyusza. Napróżno szukał ratunku w Rzymie 18 maja i 8 czerwca 1774 r. Napróżno w nocie do króla i sejmu, przypominał, że w myśl kasacyjnego brewe, dobra pojezuickie powinny pójść w zarząd biskupów i na duchowne obrócone być cele. Napróżno »rada edukacyjna« przez swych delegatów wołała o pieniądze, bo nie ma czem profesorów opłacić, uciekają więc od szkół, domagała się wykazów, rachunków. Komisarze rozdawniczy kradli dalej i pozwalali kraść drugim swobodnie, nie troszcząc się wcale o edukacyę narodową. Wprawdzie na 3-ej reasumcyi sejmu d. 3 października 1774 r. biskupi Turski i Okęcki biadali nad »uronieniem« dóbr pojezuickich, ale zamydlił sejmowi oczy największy tych dóbr rozdrapywacz Poniński. Także na ostatniej reasumcyi sejmu 27 i 28 marca 1775 r. domagali się, marszałek w. k. Lubomirski i poseł łęczycki Jerzmanowski, aby rozdawnicze komisye złożyły przed sejmem ścisły rachunek, ale Poniński nie dopuścił do tego. Dopiero na następnym sejmie 26 sierpnia 1776 r., wskutek usilnych zabiegów komisyi edukacyjnej, wyznaczono z prawych przeważnie obywateli złożoną »komisyę egzaminacyjną«, do zbadania czynności i rachunków komisyi edukacyjnej, dwóch rozdawniczych i dwóch sądowych. Referent, poseł podolski Kazimierz Lipiński, odczytał 18 października długi »raport« a raczej akt oskarżenia przeciw komisyom rozdawniczym, w formie 36 pytań dla koronnej, 23 pytań dla litewskiej, 8 pytań dla sądowej koronnej, litewska bowiem nie przedłożyła aktów. Broniły się komisye jeszcze dłuż-

szym kontraportem, a niecny Młodziejowski, z czelnością dowodził »czystości intencyi i niewinności« swojej i komisarzy i oddał się pompatycznie »w obronę« króla JM. i sejmu, żądając »zatwierdzenia czynności«.

Wśród krzyku oburzenia sejm zatwierdzenia odmówił. Owszem poseł poznański Małachowski, napiętnował z powagą i siłą zabór sreber i naczyń kościelnych »z większą podobno prawowiernego od lat 800 królestwa ohydą, niżeli jakim rzpltej pożytkiem, który nawet w bałwochwalstwie znalazłby przyganę«. Król po naradzeniu się z ministrami, zalecił przyjęcie wniosku biskupa płockiego Michała Poniatowskiego, aby komisye rozdawnicze i sądowe, dawszy pierw zatwierdzenie ich czynności, rozwiązać, agendy zaś ich i władzę przelać na komisyę edukacyjną.

Sejm 22 października, przyjął wniosek z dodatkiem, wcale nie pochlebnym dla rozdawniczych komisyi, że ktokolwiek wie co dokładnego o uszkodzeniu majątku pojezuickiego, »ma o tem informować komisyę edukacyjną«, za co otrzyma $^1/_{10}$ część odzyskanej wartości, jeżeli ukryje swe nazwisko, $^1/_4$ zaś, jeżeli jawnie jako delator wystąpi. Dzięki tej uchwale komisya edukacyjna, która za sumienność i poświęcenie swe zasłużone pochwały odbierała na sejmach 1776, 1778, 1780 r., uratowała resztki pojezuickiej fortuny i pomnożyła je.

Były one jeszcze dość znaczne, bo według dwóch »tabel dóbr i kapitałów przeszło-jezuickich na fundusz edukacyi narodowej procentować się powinnych«, które taż komisya edukacyjna z polecenia sejmu sporządziła i ogłosiła 1781 r. — wynosił roczny dochód z dóbr w Koronie 405.669 złp. 10 gr., na Litwie 540.237 złp. 24$^1/_2$ gr., razem więc 945.907 złp. 34$^1/_2$ gr. Sumie tej (po 4$^1/_2$%) odpowiada, wartość dóbr 21,020.155 złp. 5 gr. Procent zaś (5%) z pojezuickich kapitałów, mianowicie: 4,937.299 złp. 2 gr. w Koronie, 2,817.787 złp. 24 gr. na Litwie, razem 7,555.086 złp. 26 gr., wynosił 377.755 złp. 5 gr. Z tego funduszu utrzymywała komisya edukacyjna 9 szkół wydziałowych, 45 podwydziałowych w Koronie i Litwie.

§. 130. Twarda dola ex-Jezuitów w Polsce. 1773.

Cóż się działo z Jezuitami na pierwszą wieść o kasacie, co po jej ogłoszeniu z początkiem listopada 1773 r.? Opłakaną była ich dola, z winy chciwości jednych, słabości drugich i ogólnej w Polsce anarchii, ale też trochę z ich własnej nieporadności, opuszczenia się zupełnego. Łudząc się snać nadzieją, że Marya Teresa kasacyjnego brewe w swych państwach nie ogłosi, pewni byli tego samego w Polsce, a protesty przeciw brewe dnia 10 września w delegacyi, utwierdzić ich mogły w tem mniemaniu. Stało się inaczej. W Wiedniu ogłoszono brewe już pierwszych dni września, w Polsce przyjęto brewe milcząco na sejmie 21 i 28 września. Oni licząc na wspaniałomyślność sejmujących stanów, nic dla zabezpieczenia sobie bytu nie uczynili, a mogli to zrobić najlegalniej. Po uwięzieniu bowiem jenerała i asystentów w Rzymie 18 sierpnia, najwyższa władza zakonna spoczywała w ręku prowincyałów i ci aż do dnia i godziny ogłoszenia brewe, pozostawali w pełnem prawie dysponowania własnością zakonną, czego najlepszym dowodem to, że w nadziei, iż im wolno będzie

pozostać »jako zgromadzenie« przy edukacyi, oświadczyli się pierwszych dni października przez ks. Łuskinę, z gotowością oddania wszystkich dóbr zakonu na rzecz skarbu rzpltej.

To dobrowolne opuszczenie się Jezuitów, ośmieliło sąsiadów do coraz większej drapieżności, tak, że przed zjawieniem się lustratorów majątki były już dobrze spustoszone. Niesumienni lustratorowie i komisarze rozdawniczy, dokonali reszty; dla ex-Jezuitów nic nie zostało, nawet onych 300.000 złp. nie było z czego przez pierwsze 3 lata wypłacić profesorom, ex-Jezuitom, pomimo, że sam król, przez kanclerza litewskiego Czartoryskiego i podkanclerzego Chreptowicza, wzywał 22 września rektora akademii wileńskiej, Skorulskiego i Jezuitów litewskich, aby przy szkołach pozostali jak byli. Napróżno w delegacyi 9 lutego 1774 r. biskup łucki Turski, domagał się »kompasyi dla zdesperowanych« ex-Jezuitów, domagały się tego głosy kilku posłów sejmowych, i nota nuncyusza do króla i sejmu. Jeszcze na sejmie następnym, 18 października 1776 r. poseł podolski Lipiński przypominał, że »osoby zgaszonego zakonu«, doznawszy »zawodu w partycypowaniu z sumy 300.000 złp., wyznaczonej dla nich konstytucyą sejmu przeszłego«, proszą o wyznaczenie stałych pensyi. Wprawdzie w listopadzie 1774 r. przeznaczono dla 35 ex-Jezuitów »inwalidów« krakowskie kolegium św. Piotra na mieszkanie, z pensyą 500 złp. dla księży, 300 złp. dla braci; drugi taki »dom emerytów« miał być otwarty w Wilnie dla 30 osób, po różnych zaś kolegiach umieszczono do 40 starców i kalek ex-jezuickich — ale tej pensyi nie wypłacano wcale, albo dochodziła nieregularnie, a w dodatku straszono ich, że im zostanie zamknięta, bo nie starczą dochody z dóbr ich dawnych. Więc oni »strapieni« podali królowi 1775 r. memoryał, dowodząc jasno, że dobra te z wielu tytułów były i są »nasze«; że nie wspominając swych zasług w Kościele i ojczyźnie, z prawa Bożego i z tekstu klemensowego brewe, z dóbr tych wyznaczone im być powinno utrzymanie aż do śmierci, jak to się już stało w innych krajach. Wyznaczyła je delegacya, »żądamy tylko, aby się temu prawu zadość uczyniło... niewymuszonym, niewyszukanym jakimś stylem, ale ciężkim żalem, nie czernidłem, ale gorżkiemi łzami o pomoc żebrząc, piszemy do Ciebie, miłościwy nasz Panie«. Król, sam w długach po uszy, wobec drapieżności komisyi rozdawniczych bezsilny, nie mógł dać pomocy »strapionym inwalidom«. Cierpieli więc nędzę, której jakąś ulgę przyniosła komisya edukacyjna, wypłacając im od 1776 r. pensyę regularniej.

Młodsi, zdolniejsi, z zamożnych rodzin ex-Jezuici, nie potrzebowali oglądać się na pensyę, przygarnęło ich społeczeństwo szlacheckie. Klerycy wrócili do stanu świeckiego, albo przenieśli się do innych zakonów i seminaryów duchownych. Księża, jedni pozostali przy 36 pojezuickich szkołach, drudzy zamieszkali po dworach pańskich jako kapelani, sekretarze, pedagodzy; inni jako duszpasterze i kaznodzieje, pracowali przy katedrach i na parafiach; inni wreszcie zasiedli w stalach kanonickich lub na tronie biskupim, jak: Adam Naruszewicz, biskup smoleński, potem łucki † 1796 r. Ignacy Raczyński, ostatni arcybiskup gnieznieński † 1823 r. Andrzej Gawroński, biskup krakowski do 1813 r. Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski, potem prymas Królestwa polskiego † 1829 r. Jakób Dederko, pierwszy biskup miński † 1829 r. Dawid Pilchowski, sufragan i admini-

strator wileński † 1803 r. Jan Benisławski, koadjutor mohylewski. Cypryan Odyniec, sufragan mohylewski, pierwszy z biskupów w Rosyi, wywieziony na rozkaz Pawła I do Wołogdy 1798 roku, uwolniony przez Aleksandra I 1801 roku. Adam Klokocki, sufragan brzeski, Jan Albertrandy, sufragan warsz. † 1808 r. Grzegorz Zacharyaszewicz, sufr. łowicki † 1814 r. Prałatów, kanoników, proboszczów ex-Jezuitów, trudno wyliczyć. Wszyscy oni nie przynieśli wstydu zakonowi, który zmuszeni byli opuścić.

Uczonymi ex-Jezuitami zaopiekował się król Stanisław. Łuskinie podarował drukarnię pojezuicką w Warszawie, i dał przywilej wyłączności (monopol) na »Gazetę warszawską«. Poczobutowi podarował drukarnię pojezuicką w Wilnie i wyznaczył z kasy edukacyjnej 2.000 dukatów na zakupno w Londynie narzędzi do wileńskiego obserwatoryum. Wyrwicza promował na probostwo warszawskie i opactwo hebdowskie; Lachowskiego, kaznodzieję królewskiego na kanonię płocką; Zacharyaszewicza na sufraganię łowicką; Bohomolca na probostwo w Pradze warszawskiej; Naruszewicza na katedrę smoleńską; Strzeckiego i Bystrzeckiego zamianował astronomami królewskimi. Komisya zaś edukacyjna powołała do szkół matematyków: Narwojsza i Nakcyanowicza, zaprosiła Piramowicza na sekretarza swego; Pilchowskiemu powierzyła ważny urząd wizytatora szkół i t. d.

Stara szlachecka Polska bolała szczerze nad ruiną Jezuitów, pragnęła ich powrotu. Wyrazem jej żalu łacińsko-polska oda *in jacturam Soc. Jesu*, hetmana w. k., wojewody krakowskiego Wacława Rzewuskiego: *Si flere possent agmina coelitum.* Wyrazem pragnienia powrotu, postulata wielu sejmików 1790 r., powtórzone w formie wniosku na wielkim sejmie dnia 16 czerwca 1791 r., przez kasztelana łęczyckiego Tadeusza Lipskiego, aby król i rzplta dopraszali się u Piusa VI »przywrócenia zakonu Jezuitów w Polsce«. Zapobiegł temu nuncyusz Saluzzo u króla i ministrów; projekt, zrazu »za zgodą wielu« gorąco przyjęty, odroczono po mowie króla, przedstawiającej trudności polityczne, na czas nieograniczony.

§. 131. Zniesienie Jezuitów w zaborze austryackim. 1773—1783.

Pierwszym rozbiorem Polski, 8 kolegiów, tyleż rezydencyi, kilkanaście domów i stacyi misyjnych, dostało się pod panowanie austryackie Maryi Teresy i Józefa II. Pojezuickie majątki, w myśl układu cesarzowej z papieżem, przypadły fiskusowi. Więc gubernialny rząd we Lwowie, wyznaczył z końcem września 1773 r. w każdym cyrkule delegata, w osobie starosty lub cyrkularnego komisarza, i wezwał biskupów, do wyznaczenia swoich delegatów. Obydwaj udali się do kolegium lub domu, biskupi delegat odczytał zebranym w sali Jezuitom kasacyjne brewe, odebrał srebra i aparaty kościelne i spisał inwentarz; rządowy komisarz objął w posiadanie fiskusa wszystko inne, zlikwidował i spisał inwentarze. Lwowskim Jezuitom ogłosił brewe 28 września niechętny im sufragan Głowiński. Ogólna cyfra pojezuickiego mienia w Galicyi, według taksacyi rządowej 1774 r., wynosiła 1,708.084 złr. austr. Administrował je rząd tak niedołężnie, że po 10 latach okazał się deficyt 117.805 złr., więc je powoli drogą licytacyi sprzedał. Złoto, srebro i kosztowności kościelne, według rządowych inwen-

tarzy z 1775 roku, ocenione na 32.441 złr. 35 kr. rozkradzione w części, w części zabrane do Lwowa, skąd zamiast srebrnej monstrancyi, przysłano niektórym kościołom drewnianą złoconą. Kapitały pojezuickie 740.863½ złr. i sumę 185.461 złr. przelano na fundusz edukacyjny.

Ex-Jezuici blizko przez rok pozostali bez opatrzenia, bo jeszcze dnia 7 maja 1774 r. arcybiskup lwowski, Wacław Sierakowski, zakonu przyjaciel i dobrodziej, w memoryale do gubernatora hr. Pergen, skarżył się, że pojezuickie kościoły i kaplice bez zarządu, a »rozproszone osoby zostają bez utrzymania i kongruy«. Nareszcie wyznaczono dla 100 z górą emerytów »alimentacyę«, po 200 złr. dla księży, po 100 złr. dla braci, którą im 1783 r. reskryptem 2 maja zamknięto. Przy szkołach w Przemyślu, Krośnie, Jarosławiu i Lwowie, pozostali ex-Jezuici z pensyą 300 złr., prefekci 500 złr. Inni przyjęli rolę kapelanów i spowiedników u PP. Benedyktynek w Staniątkach i Jarosławiu, a także po dworach możniejszej szlachty.

Arcybiskup Sierakowski zostawił ex-Jezuitów przy ambonie archikatedralnej; trzech, Filipeckiego, Janiszewskiego i Witkowskiego promował na kanonie lwowskie, Więckowskiego na kanonię stanisławowskiej kolegiaty; wielu osadził na probostwach i kapelaniach. Postąpił podobnie biskup przemyski Józef Kierski, który na teologa nadwornego przybrał sobie ex-rektora krośnieńskiego, a nawet kilku tułaczom z dyecezyi kamienieckiej i gnieznieńskiej, nadał probostwa.

§. 132. Zniesienie Jezuitów w zaborze pruskim. — Fryderyk II i Jezuici. 1773—1780.

Rozbiór Polski oddał 6 kolegiów, 3 rezydencye, 2 domy misyjne, w nich 133 osób zakonnych pod panowanie pruskie. Oprócz tych, podlegało mu od czasu zaboru górnego i niższego Śląska, 8 kolegiów, 5 rezydencyi, kilka domów misyjnych, w nich 139 osób, należących do zakonnej prowincyi śląskiej. Fryderyk II z przekory dla papieża, a także z potrzeby zachowania zdolnych profesorów dla szkół, zabronił 31 sierpnia i 14 września 1773 r. ogłoszenia kasacyjnego brewe w swem państwie, równocześnie zakaz ten powtórzył biskupom, a jednak tego ogłoszenia brewe i to przez biskupów w każdem kolegium lub domu, *personaliter et localiter*, domagał się sam tekst instrukcyi wykonawczej.

Biskupi pruscy, było ich 8, żądali informacyi w Rzymie i u nuncyuszów wiedeńskiego i warszawskiego. Polecono im, a także Jezuitom, grzecznie, ale stanowczo żądać rozwiązania zakonu. Napierany przez nich Fryderyk, wdał się w układy z Rzymem przez ajenta swego ks. Ciofani. Zgadzał się na zmianę nazwy i sukni, żądał tylko, aby ich zostawiono jako zgromadzenie naukowe przy kolegiach i majątkach, przy szkołach i dawnych zajęciach. Opierał się temu Klemens XIV, a raczej kongregacya dla wykonania brewe kasaty, ale Pius VI zostawił sprawę Jezuitów Fryderykowi II, i na jego wniosek pozwolił, aby Jezuici śląscy po ogłoszeniu im kasacyjnego brewe, jako księża świeccy utworzyli nowe zgromadzenie pod nazwą *Institutum litterarium regium*. Stało się to w styczniu 1776 roku, ma-

jątki jednak administrował urząd pruski *Koenigliche allgemeine Schulenamts-Verwaltung,* który z dochodów wyznaczał pensyę profesorom.

Według tej mody postąpiono z Jezuitami w Prusach dawniej królewskich i Warmii. Przewlokło się to lat kilka, dla milczącego oporu biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego, który zrozumiał doskonale, że przedzierzgnięcie Jezuitów w księży instytutu naukowego, sprowadzić musi wkrótce upadek szkół, a zwłaszcza nauk teologicznych w Brunsbergu, o które mu najbardziej chodziło, i nie omylił się. Więc nuncyusz Archetti wezwał koadjutora chełmińskiego, Karola Hohenzollerna, z linii katolickiej Hechingen, aby wyjednał u króla rozkaz sekularyzacyi Jezuitów pruskich. Przyzwolił król w marcu 1780 r., byle ci ex-Jezuici »postawieni byli na stopę śląskich i otrzymali dyrektora, któryby nimi, w zależności od biskupów, rządził«. Hohenzollerna mianował król komisarzem do zarządu szkolnictwa w Prusach i Warmii, a biskupi otrzymali 1, 12 i 20 maja rozkazy z ministeryum, regencyi i od króla, ogłoszenia klemensowego brewe.

Uczynił to już 23 stycznia 1780 r. biskup chełmiński Bajer w Grudziądzu i Malborgu, biskup jednak kujawski Rybiński, wręczył pierw królowi memoryał, wykazując mu, iż jest w błędzie, jeżeli mniema, że ogłosiwszy brewe, zachowa instytut Jezuitów. Nie doczekawszy się odpowiedzi, a widząc, że Hohenzollern zabiera się do ogłoszenia brewe w jego dyecezyi, ogłosił je nareszcie w czerwcu w Bydgoszczy, Chojnicach, Szotlandzie i Wałczu. Więc też i biskup Krasicki, polecił wbrew swemu przekonaniu, oficyałowi von Zehmen, ogłosić brewe Jezuitom w Brunsbergu 22 czerwca, w Królewcu 27 czerwca, w lipcu w Tylżu, Reszlu i św. Lipce.

Przeczucie Krasickiego ziściło się aż nadto prędko. Zamiast zostawić ex-Jezuitów przy życiu wspólnem i administracyi majątków, rząd podzielił ich na 4 kategorye, naznaczając emerytom po 50 tal. rocznie. Krępował ich i nudził formalistyką biurokratyczną, z wszystkich majątków i kapitałów wybił ledwo 6.941 talarów rocznego dochodu, podczas gdy na utrzymanie 8 szkół, potrzeba było 15.755 tal. Zmniejszyć więc musiano liczbę profesorów, a tym, co zostali, płacono, i to dopiero od połowy 1781 r. po 120, 130 tal. rocznie. Więc najzdolniejsi wynieśli się do Polski, a nikt nie zgłaszał się na ich miejsce. Szkoły upadły, Fryderyk Wilhelm II kazał sprzedać pojezuickie majątki 1787 r., a Fryderyk Wilhelm III rozwiązał »instytut naukowy królewski« 1800 r.

ROZDZIAŁ XXII.

Jezuici w zaborze rosyjskim. 1773—1820.

§. 133. Katarzyna II i biskup wileński Massalski, zachowują Jezuitów na Białejrusi. 1173—1777.

Imperatorowa Katarzyna II, otrzymawszy pierwszym podziałem Polski 4 kolegia jezuickie, 2 rezydencye, 12 domów i stacyi misyjnych, a w nich 6 szkół, 178 Jezuitów, postanowiła w porozumieniu z Fryderykiem II, zachować ich na Białejrusi. Główną rolę grała tu próżność kobieca i chęć przekomarzania się papieżowi; podrzędną, potrzeba szkół i profesorów, których w Rosyi istotnie nie było kim zastąpić. A już prostym wybiegiem było, powołanie się na artykuł III traktatu podziałowego, zabezpieczający wolność religijną katolikom *utriusque ritus.* Już ona wbrew temu artykułowi 14 grudnia 1772 r. zaprowadziła *placetum regium* w swem państwie. Otrzymawszy kasacyjne brewe, wydała 14 października 1773 r. do gubernatora połockiego Kreczetnikowa ukaz, pozwalający Jezuitom na całem terytoryum rosyjskiem, pozostać przy swoim instytucie »w podobny sposób, jak to brat nasz król pruski, w swem państwie uczynił«. W myśl ukazu, Kreczetnikow wystosował list do rektora połockiego Czerniewicza, upewniając wszystkich Jezuitów na Białejrusi o łasce i opiece imperatorowej, i ostrzegając, że gdyby im wręczony został jakikolwiek wyrok rzymski, »to ten żadnej mocy mieć nie może, nie będąc pierw przez najwyższy rząd zatwierdzony«.

Kilka tygodni przedtem, dyecezyalny Białejrusi biskup wileński Massalski, przesłał temuż rektorowi Czerniewiczowi łaciński reskrypt z Warszawy 29 września 1773 r., w którym jemu i wszystkim przełożonym Jezuitów w swej dyecezyi poleca, aby pomimo krążących wieści o kasacyjnem brewe, dopilnowali podwładnych w ścisłem wykonaniu dotychczasowych obowiązków i w zachowaniu karności, dopokąd od władzy cywilnej i kościelnej inaczej nie będzie postanowiono, zwłaszcza zaś niech nie dopuszczą do uszkodzenia fundacyi, prawami kościelnemi obwarowanych. W tym celu przelewa swą biskupią władzę na przełożonych i pod cnotą posłuszeństwa nakazuje, aby ten list jego do wszystkich domów w jego dyecezyi, był jak najprędzej posłany i wykonany.

W miesiąc potem, do tegoż rektora Czerniewicza, nadszedł trzeci list, od prowincyała mazowieckiego Sobolewskiego, któremu białoruscy Jezuici podlegali, datowany z Warszawy 22 października 1773 r. Czytamy w nim: »Tymi dniami nastąpi ogłoszenie kasacyjnego brewe (w Polsce). Dlatego przelewam władzę prowincyalską na Ojca, jako na rektora najliczniejszego domu, i mianuję cię w myśl instytutu vice-prowincyałem«.

Trzy te listy, usprawiedliwiają pozostanie Jezuitów i ich zachowanie jako zakonu na Białejrusi. Klemens XIV bowiem wzywa pod koniec kasacyjnego brewe chrześcijańskich książąt, aby mu w wykonaniu jego dopo-

mogli, rozumiejąc dobrze, że jeżeli brewe nie przyjmą i ogłosić nie dozwolą, ono nie będzie mieć swej mocy. Fryderyk II protestant, zwlekał z ogłoszeniem brewe do 1780 r., i do tego czasu Jezuici pruscy pozostali zakonem. Imperatorowa prawosławna brewe nie przyjęła wcale i ogłoszenia surowo zabroniła, a więc brewe pozostało w jej państwie bezsilne. Nadto tenże papież, drugiem brewem *Gravissimis de causis*, dnia 13 sierpnia 1773 r. ustanowił osobną kongregacyę, z 5 kardynałów, 2 prałatów i 2 konsultorów złożoną, »dla wykonania« kasacyjnego brewe w Rzymie i całym świecie. Ta zaś kongregacya wykonawcza rozesłała biskupom, wraz z obydwoma brewami, instrukcyą pod d. 18 sierpnia t. r. w tym celu »aby Wielebność Twoja w wszystkich domach jezuickich swej dyecezyi, zgromadziwszy osoby zniesionego zakonu, w każdym domu *in qualibet domo*, toż brewe kasacyjne oznajmił i ogłosił, i do wykonania brewe przywiódł i zmusił; domy te i miejsca, dobra, rzeczy i prawa do nich należące, aby w posiadanie Stolicy św. objął i zatrzymał na użytek od Ojca św. przeznaczyć się mający, wydaliwszy osoby zniesionego Towarzystwa... O wykonaniu tego uwiadomisz też osobną kongregacyę«.

Otóż elementarne pojęcie prawa czy dekretu wymaga, aby było należycie ogłoszone. Kasacyjne brewe, w myśl papieża i wykonawczej kongregacyi, ogłosić byli powinni dyecezyalni biskupi w każdym domu z osobna, zebranym na jedno miejsce Jezuitom — i ogłosili w ten sposób po całym świecie, w Polsce dla oporu sejmu dwa miesiące później, w Prusach dla oporu króla 7 lat później. W jednej tylko Rosyi nie ogłosili go nigdy, owszem dyecezyalny biskup Massalski, który brewe ogłosić był powinien, wydał 29 września pod posłuszeństwem rozkaz do białoruskich Jezuitów, aby pozostali jak są, przy swych zajęciach i swej regule. A więc, skoro nieogłoszone prawo nie obowiązuje, pozostali najlegalniej Jezuitami, zakonem, i to pod prawowitą zakonną władzą. Legalny bowiem ich prowincyał mazowiecki, przelał, przed ogłoszeniem brewe w Polsce, a więc prawomocnie, swą władzę na rektora połockiego, który jako vice-prowincyał, uciszywszy nieco zamieszanie, dezercyą kilkudziesięciu osób wywołane, udał się w listopadzie z OO. Lenkiewiczem i Kattenbringem do Petersburga, dokąd go z woli Katarzyny, wzywał jenerał-gubernator białoruski Czerniszew.

Po co on ich wezwał? Aby życzenia swe przedłożyli imperatorowej. Oni zaś w memoryale do tronu prosili, ku zdziwieniu Czerniszewa, aby im wolno było zastosować się do klemensowego brewe. Dopiero z początkiem stycznia 1774 r. odebrali przez Czerniszewa odpowiedź, że wolą imperatorowej jest, aby pozostali jak są, przy swej regule i zajęciach i już swej prośby nie ponawiali więcej. Ponieważ zaś część dóbr kolegium połockiego, leżąca w Polsce, zabraną została na fundusz edukacyi, przeto imperatorowa osobnym ukazem uwolniła poddanych dóbr Jezuitów białoruskich od pogłównego i akcyzy, i raz jeszcze powtórzyła surowy zakaz ogłoszenia lub nawet przywiezienia kasacyjnego brewe do Białejrusi. O tem co zaszło, uwiadomił vice-prowincyał w 2 listach nuncyusza Garampi, nie odebrał jednak odpowiedzi.

§. 134. Biskup Siestrzencewicz i Jezuici. — Otwarcie nowicyatu. — Siestrzencewicz arcybiskupem Wszechrosyi. 1773—1782.

Dumna imperatorowa, tak jak zaprowadzeniem *placeti regii*, ograniczyła władzę papieża nad 2 milionami katolików *rit. lat.* w swem państwie, tak władzę trzech zagranicznych, bo mieszkających w Polsce, nad nimi biskupów, wileńskiego, smoleńskiego i inflanckiego, postanowiła przenieść na jednego biskupa białoruskiego, któryby bezpośrednio zależał od papieża, a był powolnem narzędziem w jej ręku. I nie pytając się Rzymu, powołała 22 listopada 1773 r. na polecenie biskupa wileńskiego Massalskiego, sufragana jego biskupa *in partibus* maleńskiego, Stanisława Siestrzencewicza, i zamianowała ukazem 12 maja 1774 r. biskupem białoruskim. Wobec tego aktu samowoli cesarskiej, Rzym był bezsilny, więc za radą nuncyusza, trzej biskupi polscy przelali całą swą władzę na swych oficyałów w Rosyi *cum potestate subdelegandi*, ci zaś przenieśli ją na intruza białoruskiego.

Rzym uważał go nadal tylko jako biskupa maleńskiego (*malensis*), używał go jednak przez nuncyusza za narzędzie przeciw Jezuitom białoruskim, podczas gdy imperatorowa za Jezuitami i dla nich działać mu rozkazała. Stąd jego dwulicowość wobec Jezuitów; nie cierpiał ich szczerze, szkodził gdzie mógł, skarżył do nuncyusza, pragnął usunąć z Rosyi, i w części dokazał tego 1820 r., a bywał u nich częstym gościem, przyjmował owacye, jakie mu urządzali, pontyfikował sumy, otworzył im nowicyat, święcił księży, słowem zrobił wszystko, co było potrzebne dla ocalenia zakonu w Białejrusi. A nie przychodziło mu to trudno, bo lichej wartości był to człowiek. Z protestanta, żołnierza, guwernera, zrobił się katolikiem i księdzem dla karyery, a w podobnym do siebie, lichym biskupie Massalskim, znalazł protektora. Katarzynie przypadł do gustu, podobała się jej dzielność jego umysłu, gotowa jednak zawsze do przyjmowania rozkazów i kompromisów, jego światowa ogłada, wykształcenie, a nadewszystko znajomość wielu języków.

Żywotną kwestyą dla białoruskich Jezuitów było otwarcie nowicyatu, inaczej groziło im wymarcie. Pozwolenie imperatorowej uzyskali przez Czerniszewa, który zwiedzając 1776 r. gubernie białoruskie, był na rozdaniu nagród w szkołach połockich, ale z nuncyuszem Archettim wlokła się sprawa 3 lata. Tymczasem Siestrzencewicz, po niejakim oporze, wyświęcił kleryków jezuickich, nie tytułem ubóstwa zakonnego, ale cesarskiego utrzymania, a na jubileusz 1776 r. udzielił obszernych pozwoleń. Wobec nalegań nuncyusza, aby Jezuitów do przyjęcia klemensowego brewe zmusił, odpowiedział 17 lutego 1777 r. »Najjaśniejsza monarchini chce, aby byli ocaleni, namiestnik cesarzowej hr. Czerniszew broni ich, cóż ja na to?« W porozumieniu jednak z burbońskimi posłami w Petersburgu i Rzymie, wynalazł sposób zniesienia Jezuitów. Oto pod pozorem reformy białoruskich zakonów wogóle, rozluźnionych wrzekomo w karności, uzyskał przy pomocy tychże posłów u Propagandy rzymskiej i Piusa VI dekret 15 sierpnia 1778 r., mianujący go wizytatorem apostolskim wszystkich zakonów na Białejrusi na lat trzy. Chciał on 9 różnych zakonów zlać w jeden za-

kon nauczający, nad którym prowincyalską władzę obejmuje on biskup. Bez ogłoszenia brewe, Jezuici przestroiliby się w księży świeckich. Przerażeni, udają się do Czerniszewa. Za jego wpływem, imperatorowa rozkazała Siestrzencewiczowi, aby na mocy wizytatorskiej władzy *reformare et de novo condere*, otworzył nowicyat Jezuitom, co on też dekretem 29 czerwca 1779 r. uczynił, dekret kazał odczytać z ambon i przybić na drzwiach kościelnych.

Burza potępień i wyrzekań z strony burbońskich dworów, kuryi rzymskiej, nuncyusza i gazet zagranicznych, spadła na Siestrzencewicza. Kardynał sekretarz stanu przed posłami Bernisem i Grimaldim 1779 roku, Pius VI przed Ludwikiem XVI, królową portugalską i królem Neapolu, w równobrzmiennych notach 1783 r. wyparli się czynów biskupa maleńskiego (Siestrzencewicza), przeciwnych klemensowemu brewe, uważając je »jako nadużycie, jako nieprawe i niebyłe«. Nuncyusz zaś, zgromiwszy biskupa, żądał odwołania czerwcowego dekretu, wzywał w tem pomocy Stakelberga, francuskiego posła w Petersburgu Dumond'a i sekretarza hiszpańskiego poselstwa tamże Normandeza — napróżno. Katarzyna bowiem uważała sprawę nowicyatu za wewnętrzną państwową, do której ani papież i jego nuncyusz, ani Burbonowie mieszać się nie mają prawa.

Jakoż vice-prowincyał Czerniewicz otworzył nowicyat w Polocku 2 lutego 1780 r., pod mistrzem O. Lubowickim. Zgłaszali się nietylko młodzi kandydaci, ale i starzy ex-Jezuici z Polski i innych krajów. Profesom polecono odprawić 8-dniowe rekolekcye, nie profesom rok nowicyatu i całomiesięczne rekolekcye.

Niedługo potem, Katarzyna zwiedzając Białaruś, zatrzymała się dnia 30 maja 1780 r. w Połocku, była na nabożeństwie katolickiem, oprowadzać się kazała w towarzystwie Potemkina i Czerniszewa, po kolegium i szkołach, nie szczędząc grzeczności Jezuitom, którzy jej przez Czerniszewa, *Carmen epicum*, wiersz, opiewający wielkość Semiramidy północnej ofiarowali. W Mohylewie, stolicy gubernii, spotkała się 4 czerwca z Józefem II (hr. Falkenstein), aby ułożyć przymierze w celu odosobnienia Prus i zabezpieczenia przyszłych zaborów, Rosyi na Wschodzie, cesarstwa na Południu. Jezuitów przedstawił jej gubernator mohylewski, Piotr Pasek; przyjęła ich łaskawie. Także Józef II odwiedził ich dwa razy w kolegium, zapytał jednak Siestrzencewicza, który jako biskup białoruski towarzyszył monarchini, na jakiej podstawie Jezuici zniesieni na całej kuli ziemskiej, w jego dyecezyi prosperują? »*Populo indigente, Imperatrice jubente, Roma tacente*, brzmiała odpowiedź biskupa, lud ich potrzebuje, cesarzowa każe, a Rzym milczy«.

Dla tej pobłażliwości względem Jezuitów, Siestrzencewicz cieszył się łaską Katarzyny. Umyśliła zamianować go arcybiskupem mohylewskim na całą Rosyę, ale trafiła na silny opór Rzymu, który godził się chętnie na kanoniczną erekcyę arcybiskupstwa, ale odrzucił kandydata. Wtenczas dumna carowa okazała się równie trudną w obsadzeniu unickiego arcybiskupstwa połockiego, wakującego od 1778 r., w którym arcybiskup Jason Smogorzewski, przeniósł się na metropolię kijowską, i nie oglądając się na Rzym, zamianowała ukazem 16 stycznia 1782 r. Siestrzencewicza, arcybiskupem Wszechrosyi w Mohylewie, dodając mu do boku koadjutora ex-

Jezuitę Benisławskiego, a listem 8 lutego t. r. zażądała od Piusa VI prekonizacyi obydwóch nominatów, nie szczędząc im pochwał. Papież opierał się, a przez nuncyusza Archettego, ten zaś przez Stakelberga nalegał o nominacyę unickiego arcybiskupa połockiego. Urażona w swej dumie Katarzyna, odpowiedziała zuchwale groźbą zerwania stosunków z Rzymem, zniesienia jurysdykcyi papiezkiej i tolerancyi dla katolików w swem państwie, a powrotu unitów do schizmy.

»*Ecce fulmen*, oto piorun, zawołał przerażony nuncyusz Archetti, nie rozumem byłoby, nie mając sił, opierać się przemocy«. Za radą jego Pius VI w liście 11 stycznia 1783 r., zezwalając na żądania Katarzyny, zapowiedział przybycie nuncyusza do Petersburga, za co mu imperatorowa najuprzejmiej dziękowała.

§. 135. Wybór vice-jenerała Czerniewicza. — Legacye Benisławskiego do Rzymu, Archettego do Petersburga. 1782—1784.

Jezuici tymczasem, przyjmowali prawie familijnie, wielkiego księcia Pawła z młodą małżonką w Połocku, wnet potem zwycięzkiego nad Pugaczewem jenerała Michelsona, a w nowym faworycie imperatorowej Potemkinie, znaleźli równie dzielnego patrona, jak Czerniszew, który mianowany został gubernatorem Moskwy. Potemkin, zapoznawszy się przez biskupa Benisławskiego z Jezuitami, wyjednał ukaz monarchini z 4 lipca 1782 r., pozwalający Jezuitom »na wybór z pośród siebie wikaryusza jeneralnego, który wyznaczy prowincyałów i przełożonych«. O wyborze zawiadomią metropolitę i senat rządzący, który to senat postanowił, że »zakon winien podlegać metropolicie, jako własnemu pasterzowi, ten jednak ma pilnie przestrzegać, aby instytut zakonu w całości, bez najmniejszego naruszenia, o ile to się zgadza z naszemi prawami państwowemi, był zachowany«. Urażony tą klauzulą Siestrzencewicz, wyjednał przez kniazia Wiazemskiego dekret senatu 12 września 1782 r. objaśniający słowa ukazu z dnia 4 lipca w ten sposób, że Jezuici posłuszni być powinni arcybiskupowi, jako jenerałowi zakonów wszystkich w Rosyi.

Dekret ten pozostał bez następstw, a 30 Jezuitów profesów na pierwszej jeneralnej kongregacyi połockiej, wybrało 17 października 1782 roku vice-jenerałem dożywotnim O. Stanisława Czerniewicza, który zamianował prowincyałem O. Franciszka Kareu, nowych rektorów i superiorów. Imperatorowa uprzedzając przybycie legata Piusa VI, a także chcąc uciszyć krzyki dyplomacyi przeciw buntowniczym *(refrattarii)* Jezuitom za wybór vice-jenerała, wyprawiła w lutym 1783 r. swego posła do Rzymu. Był nim biskup Benisławski, prosić miał papieża, pod groźą wszelako zerwania wszelkich układów, o prekonizacyę swoją na koadjutora mohylewskiego, o zatwierdzenie Jezuitów na Białejrusi i aprobatę aktów jeneralnej kongregacyi połockiej. Dnia 21 lutego poseł otrzymał posłuchanie u papieża i to, o co prosił. Pius VI, nie mogąc wobec dworów burbońskich, publicznem pismem zatwierdzić białoruskich Jezuitów, uczynił to ustnie, powtarzając trzykrotnie: »*approbo*, zatwierdzam Tow. Jez. na Białejrusi«, co na drugiej jeneralnej kongregacyi Benisławski pod przysięgą zeznał i spisał.

Niebawem w lipcu t. r. legat papiezki, nuncyusz warszawski Archetti, przebierał się przez Białąruś do Petersburga. W Orszy i Witebsku robił Jezuitom, którzy wraz z klerem go witali, cierpkie wymówki, w Petersburgu umawiał się po cichu przeciw nim z Siestrzencewiczem. Wnet jednak zapytano go ministeryalnie, czy ma w sprawie jezuickiej jakie polecenia od kuryi rzymskiej? Nie miał ich, więc oświadczono mu, że o tem tylko, co w instrukcyi jego wyrażone, toczyć się mogą układy. Neapolitański też poseł, Serra Capriola, ostrzegł legata, aby kwestyi jezuickiej nie tykał, w innych zaś okazał się przystępnym, inaczej zostanie odesłany z niesławą. Jakoż anti-jezuicki rankor Archettego, ustąpił miejsca potulności, za którą spadła nań łaska imperatorowej, a z nią kapelusz kardynalski. W maju 1784 r. opuścił legat stolicę, a równocześnie Bazylianin Lisowski, zamianowany został unickim arcybiskupem połockim.

Jezuitów wezwała imperatorowa w marcu 1785 r. do stolicy, aby zapoznali się z nową metodą nauczania (na wzór austryackiej we Lwowie) szkół petersburskich, i według niej zreformowali szkoły białoruskie. Reforma polegała głównie na przeznaczeniu więcej godzin dla nauk przyrodniczych i matematyki. Na pierwszą wieść o tej zmianie, vice-jenerał Czerniewicz polecił O. Maciejowi Gruberowi, znakomitemu przyrodnikowi i mechanikowi, który po kasacie Jezuitów był nadwornym fizykiem Józefa II w Wiedniu, i napowrót wstąpił do zakonu, aby z młodzieży zakonnej przysposobił zdolnych profesorów do tych przedmiotów.

§. 136. Druga jeneralna kongregacya w Połocku. — Pomyślne rządy vice-jenerała Lenkiewicza. 1785—1798.

Wnet potem 20 czerwca t. r. umarł O. Czerniewicz, wskutek upadku z bryczki na willi Stajki, zamianowawszy pierw zastępcą swym O. Lenkiewicza. Ten uzyskawszy przez Potemkina pozwolenie imperatorowej, zwołał na dzień 1 października t. r. drugą jeneralną kongregacyę do Polocka, która z grona swego wyznaczyła deputatów do reformy nauczania w szkołach, a 5 października wybrała wikaryuszem jeneralnym O. Lenkiewicza.

Trzynastolecie jego rządów, to świetny, pomyślny okres białoruskich Jezuitów. Po onej legacyi Archettego w Petersburgu, która nie tknęła Jezuitów, już i Europa przyzwyczaiła się uważać ich egzystencyę za legalną. Rzym i nowy nuncyusz warszawski Ferdynand Saluzzo, zostawili ich w spokoju. Więc już wtenczas, a bardziej jeszcze po ogłoszeniu restytucyjnego brewe Piusa VII r. 1801, najznakomitsi ex-Jezuici, nietylko z krajów Europy, ale z Ameryki, Chin i Indyi, wpraszali się napowrót do zakonu, jak np. ex-asystenci ostatniego jenerala Ricci Romberg i Korycki, jak Łuskina, Pilchowski i Poczobut, jak biskupi z Carpo i Werony Benincasa i Avogardo, biskup z Nankinu Lembekoven, nadworny kapelan drezdeński Maciej Briskorn, hiszpański ex-Jezuita książę Indiaguez, kaznodzieja Ludwika XV Berthier i wielu innych. Tylko mała cząstka zgłaszających się mogła przybyć na Białąruś, wiele przyjętych wprawdzie zostalo i zapisanych do *Album Societatis*, nie jako affiliowani, ale jako rzetelni, prawdziwi zakonnicy Jezuici, pozostali jednak na świecie przy swych go-

dnościach i urzędach. Uważano ich jako Jezuitów w rozproszeniu *in dispersione*, a po ich śmierci ofiarowano zwyczajne w zakonie *suffragia*, msze św., komunie, koronki. W katalogu zmarłych Jezuitów poza białoruską prowincyą od 1773—1814 r., naliczyłem 268 nazwisk, przy niektórych stoi dopisek »jako jeden z Naszych«, przy innych »jako jeden z agregowanych do Nas«. Całą geografię świata i wszystkie narodowości spotkasz tam obok siebie.

Wiele ex-Jezuitów przysyłało swe księgozbiory do Połocka, inni nie mogąc sami przybyć, ofiarowali roczną pensyę na utrzymanie jednego lub kilku nowicyuszów. Kolegiom i szkołom przybywały biblioteki, muzea i gabinety fizykalne, wyższe klasy i konwikty. Połockiego kolegium biblioteka 1815 r. liczyła 35.000 dzieł. Obok dawnego gmachu stanął 1788 roku nowy obszerny, przeznaczony na muzeum fizyczne i mechaniczne i na laboratoryum chemiczne, pod dyrekcyą O. Grubera, który wykształciwszy kilku braci zakonnych na mechaników, wyrabiał w domu instrumenta i maszyny z wielką dokładnością. Mieściła się tam i galerya obrazów i teatr z bogatemi dekoracyami. Ktokolwiek z Rosyan znakomitszych lub Polaków przybył do Połocka, zwiedzał te zakłady i podziwiał jako rzadkość w tych tam stronach. Kolegium miało od 1787 r. własną drukarnię, w której tłoczono podręczniki szkolne i inne użyteczne książki, swój browar, miodosytnię i fabrykę sukna, dla której O. Gruber wynalazł wyborną maszynę do postrzygania sukna. Kościoły wszystkich kolegiów i domów, odnowiono 1787—1789 r. z własnych dochodów, w części też z składek pobożnych, krzewiono w nich z szczególniejszą pobożnością kult najsłodszego Serca Jezusowego.

Oprócz stałej pracy misyjnej na stacyach w Puszy, Chalczu, Czeczersku, Łozowicy i Raśnie, pracowali nad ciemnymi Łotyszami w okolicach Dagdy, O. Michał Roth, Inflantczyk, który ułożył katechizm łotewski, dzieci uczył czytać i pisać w tym języku, i śpiewać pieśni nabożne, dalej OO. Wałksmowicz, Rembiszewski, Wizgint, Waschki, Linkenheier i inni. Wielkich jednak misyi ludowych zaniechać musieli, bo nie pozwolił rząd ze względu na unitów, których na prawosławie przywrócić zamierzał.

Pomyślność tę zasępiła najprzód śmierć Potemkina 1791 r., tracili w nim prawdziwego patrona. Powołany na jego miejsce jenerał-gubernator białoruski Pasek, Jezuitom przez wiele lat życzliwy, ale w ostatnim czasie przez Siestrzencewicza obrobiony, razem z nim dokuczał im, ganił ich szkoły, gorszył się ich bogactwem. Powiększyła obawy śmierć Katarzyny II 18 listopada 1796 r. i wstąpienie na tron Pawła I, którego usposobień i zamiarów nie znali, a dalej wieść o przybyciu nowego legata papiezkiego, nunc. warsz. Wawrzyńca Litty i rady poufne Siestrzencewicza, aby uprzedzając prawdopodobną kasatę, zażądali sami swej sekularyzacyi, z pozostaniem wszelako przy kolegiach i szkołach. Położenie zaiste arcytrudne, potrzeba było uzbroić się w wiarę w Opatrzność Bożą, i ta nie zawiodła.

Bo najprzód legat papiezki Litta, przybywszy w drodze do stolicy do Orszy, zamieszkał w kolegium Jezuitów, w kaplicy domowej spowiadał się przed Jezuitą, odprawił mszę św., podczas której komunikował kleryków i braci, ku zdziwieniu reszty duchowieństwa. Przy stole i w rozmowie, upewniał Jezuitów o najlepszych chęciach Piusa VI dla nich, i przy-

rzekł dobre słowo przemówić za nimi do cesarza Pawła. Niestety, w Petersburgu Siestrzencewicz przerobił legata do tyla, że ten odpowiadając na list vice-jenerała, który prosił legata o poparcie u papieża, nietylko wymówił się od tego, ale zastrzegł się, że uprzejmością swą dla Jezuitów orszańskich, wcale »nie chciał uznać tego zgromadzenia jako istniejący zakon, który brewem Klemensa XIV dawno już zniesiony«. Pomimo to, przekonawszy się naocznie, że sprawa katolicka w Rosyi stoi głównie pracą i szkołami Jezuitów, nawiązał korespondencyę z Piusem VI w celu przywrócenia zakonu w tem państwie.

§. 137. Paweł I i Jezuici. — Pius VII zatwierdza zakon w Rosyi. 1798—1801.

Tymczasem Paweł I zwiedzając prowincye litewskie, przybył 7 maja 1797 r. do Orszy, i nazajutrz rano kazał się zaprowadzić wraz z małżonką i synami, Aleksandrem i Konstantym, do jezuickiego kościoła. Nie przygotowani na to Jezuici, przyjęli go jak mogli najświetniej. On całą godzinę bawił w kolegium, rozmawiając z vice-jenerałem i O. Gruberem. Odchodząc, kazał im być dobrej myśli, bo »zawsze was ceniłem i cenię wysoko«.

Śmierć 78-letniego vice-jenerała Lenkiewicza 10 lipca 1798 r., zmusiła jego zastępcę O. Franciszka Kareu, prosić przez Siestrzencewicza o pozwolenie cesarskie na wybór nowego vice-jenerała. Nie ufając metropolicie, który dopiero co wydał »regulament dla zakonów i kościołów katolickich w cesarstwie«, niweczący autonomię zakonów, oddanych odtąd pod władzę biskupów, napisał O. Gruber list wprost do Pawła I, prosząc o to samo. Jakoż na rozkaz cesarza, świeżo utworzone według myśli metropolity justic-kolegium katolickie, wydało w grudniu 1798 r. dekret, pozwalający na wybór jenerała z klauzulą wszelako, że nominacya prowincyałów i przełożonych nie do vice-jenerała, ale do metropolity należy. Nie zważając na klauzulę, O. Kareu zwołał trzecią jeneralną kongregacyę do Połocka na dzień 27 stycznia 1799 r., która 1 lutego obrała go, prawie jednomyślnie vice-jenerałem.

Pierwszem jego staraniem było, uwolnić zakon od opieki metropolity i justic-kolegium i wyjednać u Pawła I pismo do Piusa VI, więzionego przez dyrektorat francuski w Walencyi, o przywrócenie zakonu w Rosyi. W tym celu wyprawił OO. Grubera i Józefa Kamieńskiego do Petersburga, gdzie jeszcze przebywał legat Litta.

Od niego i z listów papiezkiego sekretarza ex-Jezuity Marotti, dowiedział się Gruber, że Pius VI przez wzgląd na dwór madrycki, nie może wydać restytucyjnego brewe na świat cały, ale że gotów na życzenie pojedyńczych książąt, przywrócić zakon w ich państwach. Niestety wskutek intryg metropolity, który na wieść o uwięzieniu Piusa VI, 20 lutego 1798 r. marzył o niezależności kościoła katolickiego w Rosyi, któregoby on był patryarchą, legat otrzymał z końcem marca 1799 r. rozkaz opuszczenia w 24 godzinach stolicy i cesarstwa. O. Gruber pozostał sam i przez 4 miesiące starał się napróżno przez dygnitarzy cesarskich, Naryszkina, Pahlena, Łopuchina i Szeremetjewa o audyencyę u cesarza. Nareszcie,

dzięki interwencyi cesarzowej, spotkał się z nim w ogrodzie w Pawłowsku. Rozmawiali dość długo i swobodnie. Cesarz upewnił, że wolą jego jest, aby instytut Jezuitów pozostał nietknięty, zależni być mają wyłącznie od jenerała, którego sobie obrali. Projekt listu do papieża o zatwierdzenie Jezuitów w Rosyi podoba mu się, ale Pius VI, 80-letni starzec, nie wiadomo nawet czy żyje, zresztą niewolnikiem jest Francuzów, z którymi cesarz w wojnie, zaczekać więc należy sposobniejszej chwili, tymczasem niech Gruber z swymi Jezuitami ułoży odpowiedni memoryał i prześle cesarzowi na ręce jego sekretarza Naplujewa. W kilka miesięcy potem, dnia 29 sierpnia 1799 r. Pius VI umarł więźniem w cytadeli w Walencyi. Rozproszeni kardynałowie zebrawszy się w liczbie 35 w Wenecyi na konklawe, obrali po trzech miesiącach 14 maja 1800 r. kardynała Chiaramonti papieżem, który przyjął imię Piusa VII i 3 lipca wjechał uroczyście do Rzymu.

Teraz była pora dopraszać się o brewe restytucyjne. Jakoż vice-jenerał Kareu, najprzód przez włoskiego Jezuitę Panizzoni prosił o nie poufnie Piusa VII. Papież oświadczył się gotowym, byle cesarz Paweł objawił swe życzenie. W samą porę otrzymał O. Gruber, w lipcu t r. posłuchanie u Pawła w Pawłowsku i dowiedział się, że cesarz powierza Jezuitom wychowanie publiczne na Litwie, Podolu i Wołyniu, oddając im akademię wileńską z dawnemi jej fundacyami i szkoły. Zdziwiony tem Gruber, przedstawił cesarzowi, że wtenczas dopiero stać się to może, gdy zakon w Rosyi przez papieża zostanie zatwierdzony, przypomniał przytem daną przed rokiem obietnicę. Spełnił ją Paweł i list do Piusa VII datowany 11 sierpnia 1800 z prośbą »o formalne przywrócenie zakonu, (t. j. na całym świecie), do którego szczególniejszym sposobem jestem przywiązany«, wyprawił przez papiezkiego agenta, prałata Badossi do Rzymu. Prałat wiózł z sobą suplikę Jezuitów tejże treści, ale będąc »gadułą, który przesadza i sekretu zachować nie umie«, rozgadał w Wiedniu, gdzie niepotrzebnie dwa miesiące siedział, i w innych miastach cel swej misyi, tak że list Pawła pierwej czytano w gazetach, zanim go papież otrzymał. Dopiero w styczniu 1801 r. »wypłynął« Badossi w Rzymie, dawszy przez to dość czasu dworowi madryckiemu do zabiegów i intryg, aby brewe udaremnić, a przynajmniej okroić.

Zanim ono nadeszło, Paweł I wydał rozkazy gubernatorom i konsystorzom, aby akademia wileńska z podległemi jej szkołami i dawnem ich uposażeniem, oddaną została Jezuitom, O. Grubera zaś wysłał do Wilna, aby z gubernatorem Kutuzowem rozpatrzył się, w jakim stanie rzeczone fundacye się znajdują. W kilkunastu dniach Gruber zdał sprawę cesarzowi w Gatczynie, prosił jednak o rok zwłoki, do 1 maja 1801 r., aby w tym czasie vice-jenerał mógł przygotować odpowiednich profesorów. Zgodził się Paweł, Grubera udarował złotym zegarkiem i zaprosił do Petersburga, aby kosztem skarbu utrzymany, uporządkował cesarski gabinet mineralogii i botaniki. Po kilku dniach przyzwał go powtórnie i oświadczył, że zarząd i fundusze kościoła św. Katarzyny w Petersburgu oddaje Jezuitom, którzy tam otworzą gimnazyum; potrzebne rozkazy już są wydane.

Podniosły się krzyki na Jezuitów, szemrania na cesarza, nietylko ze strony akademików wileńskich, ale i szlachty, która pojezuickie dobra na

prawie emfiteuzy posiadła. Paweł nie znosił oporu, rektor wileński ks. Strojnowski przesiedział miesiąc w więzieniu, inni oponenci pozbawieni swych posad.

Do Petersburga przybyli już 1 listopada 1800 r. czterej kaznodzieje Jezuici, z dziękczynnym listem vice-jenerała Kareu do Pawła I, na który tenże 12 listopada odpowiedział, upewniając o »bezmiernej życzliwości« swej dla vice-jenerała i zakonu. Siestrzencewicz już im przygotował mieszkanie i dom na szkoły. Mieli i do niego Jezuici listy polecające, ale metropolita już popadł w niełaskę monarchy, złożony z godności i relegowany do swych dóbr Miłatycz, faworyci zaś jego, przechrzta z Brodów Sierpiński i polski ex-mnich Stankiewicz, wywiezieni, pierwszy do Chołmogor pod Archangielskiem, drugi do Permy. Także sufragan mohylewski, ex-Jezuita biskup Odyniec, chociaż nic niewinny, wygnany do Wologdy, potem więziony w Petersburgu. Archidyecezyą rządził koadjutor mohylewski ex-Jezuita Benisławski. Jakże się to stało?

Wspomniałem wyżej, że Siestrzencewicz wydał 1798 r. »regulament dla zakonów« i utworzył justic-kolegium z świeckich asesorów, w duchu protestanckim, na ruinę zakonów i szkodę Kościoła. Zatwierdził jedno i drugie Paweł, na wstawienie się przyjaciela swego, senatora grafa Ilińskiego, który w najlepszej wierze usłużyć chciał metropolicie. Zrozumiawszy jednak od O. Grubera, szkodliwą doniosłość tych urządzeń, uważał za obowiązek sumienia, przedstawić ją cesarzowi i odkryć rażące nadużycia niektórych członków justic-kolegium. Paweł ukarał ich wygnaniem, metropolitę internował, koadjutorowi Benisławskiemu powierzył reformę justic-kolegium w duchu katolickim i rządy arehidyecezyi. Odtąd sami tylko księża delegaci dyecezalnych biskupów zasiadali w kolegium, pod prezydencyą metropolity.

Cesarz ten zamierzał wskrzesić na Wschodzie dawne misye jezuickie i dał już posłowi swemu u Porty, Tamara, stosowne instrukcye. Skłonił nawet szwedzkiego króla Gustawa Adolfa IV, gdy późną jesienią 1800 r. gościł w Petersburgu, aby Jezuitom otworzył rezydencyę z kościołem w Sztokholmie.

Szkoły petersburskie, otwarte w styczniu 1801 r., zapełniła młodzież pierwszych domów rosyjskich tak licznie, że sale przeznaczone dla klas wyższych, potrzeba było obrócić na rozszerzenie klas niższych. Kościół też św. Katarzyny schludnie utrzymany, porządkiem i wystawnością nabożeństw i wymową kaznodziei w 5 językach, ściągał liczną a doborową publiczność. Rosyjskich kazań słuchali tłumnie prawosławni, więc na przedstawienie archiepiskopa petersburskiego, rząd kazał ich zaprzestać.

Nareszcie i w Rzymie wygotowano brewe *Catholicae fidei,* zatwierdzające zakon Jezuitów w Rosyi, (w pierwotnej formie papieża Pawła III 1540 r.) i pod d. 7 marca 1801 r. wyprawiono do O. Kareu »przełożonego kongregacyi Towarzystwa Jezusowego w cesarstwie rosyjskiem«. Dołączony był list Piusa VII z d. 9 marca do Pawła I, jako odpowiedź na list cesarski z 11 sierpnia r. z. Gdy te dwa dokumenta doszły do Rosyi, cesarz Paweł I już nie żył, uduszony w nocy 24 na 25 marca przez spiskowych hr. Piotra Pahlena, gubernatora stolicy.

§. 138. Aleksander I i Jezuici. — Misye jezuickie nad Wołgą. — Śmierć jenerała Grubera. 1801—1805.

Nastały dla Jezuitów dni niepewności. W Petersburgu anti-jezuicka agitacya złych księży i złych katolików, prowadzona przez ex-mnicha Stankiewicza, który wrócił z wygnania, domagała się od nowego cesarza wydalenia Jezuitów z stolicy. Wstawili się za nimi najznakomitsi katolicy, zwłaszcza hr. d'Everlange Witry (później Jezuita) i zamożny kupiec Pierling, Bawarczyk. Aleksander wydał 14 maja 1801 r. ukaz, zatwierdzający oddanie Jezuitom kościoła św. Katarzyny, z obowiązkiem corocznego składania rachunków przed syndykami katolickiej gminy. Zniósł jednak, na przedstawienie księcia Adama Czartoryskiego, kuratora, i księdza Hieronima Strojnowskiego, rektora wileńskiego, rozporządzenie Pawła względem oddania akademii wileńskiej i jej szkół pod zarząd Jezuitów. Owszem, nadał jej 1803 r. organizacyę uniwersytetu świeckiego, któremu podlegać winny wszystkie szkoły w dawnych prowincyach polskich a więc i jezuickie na Białejrusi. Okazało się, że O. Gruber nieopatrznie prosił Pawła o zwłokę całoroczną.

Restytucyjne brewe otrzymał Aleksander w maju 1801 r., nie spieszył jednak z jego ogłoszeniem. Za to na prośbę sufragana Odyńca, którego z wielu innymi uwolnił z więzienia, popartą przez Benisławskiego, przywrócił do łaski i urzędu metropolitę, prezesa duchownego kolegium Siestrzencewicza. Niepokoiło to Jezuitów tem bardziej, że agitowali też przeciw nim petersburscy masoni i illuminaci, do których należało wiele znakomitych rodem i urzędem Rosyan.

Na szczęście Aleksander, zwiedzając Litwę, zatrzymał się 11 czerwca w Połocku. Pomimo ulewnego deszczu przybył niespodziewanie do kościoła; ledwo kilku księży przyjęło go u bramy. Zwiedziwszy naprędce świątynię, wszedł do kolegium, gdzie mu pokazano bibliotekę, muzea, gabinety. Mile tem zdziwiony, rozmawiał z prowincyałem Lustygiem, a dowiedziawszy się, że vice-jenerał Kareu obłożnie na astmę chory, udał się do jego celi, pytał troskliwie o przebieg choroby i tegoż wieczora przysłał mu przybocznego lekarza, co jeszcze dwa razy uczynił. Taka łaskawość cesarza napoiła otuchą umysły.

Choroba O. Kareu była nieuleczoną, umarł 30 lipca 1802 r., zamianowawszy wikaryuszem jeneralnym O. Wicherta. Ten wniósł prośbę o pozwolenie na nowy wybór jenerała do senatu i duchownego kolegium, któremu prezydował dwulicowy Siestrzencewicz. Nie ufając mu, odważył się O. Gruber, rektor kolegium petersburskiego, wystosować list do cesarza na ręce kanclerza Koczubeja, z którym żył prawie w przyjaźni, prosząc o pozwolenie na elekcyę, ale także o ogłoszenie restytucyjnego brewe. Przychylił się do prośby cesarz, i już 7 września wyszły z kancelaryi ministra potrzebne reskrypta, które przesłało duchowne kolegium O. Wichertowi. Z jego rozkazu zebrała się 4 października czwarta kongregacya jeneralna w Połocku. Odczytano piusowe brewe *Catholicae fidei* i pismo kanclerza Koczubeja do O. Grubera, polecające w imieniu cesarza zaprowadzenie nauki języka rosyjskiego w szkołach. Dnia 10 października wybrano »jenerałem«

zakonu O. Grubera, który nader pięknym listem, odczytanym na kongregacyi, donosił Piusowi VII o swym wyborze i dziękował w imieniu zakonu za restytucyjne brewe.

Nowy jenerał dla wielkiej nauki, erudycyi i cnoty, połączonej z znajomością świata i ludzi i ogładą towarzyską, cieszył się szacunkiem i łaską Pawla I, w równym jeżeli nie w wyższym stopniu także Aleksandra I. Jako rektor, potem jako jenerał, każdej chwili wolny miał przystęp do niego. Na imieniny rektorskie, gdy grała teatr młodzież szkolna, służba i muzyka daną była z cesarskiego dworu, a na przedstawieniu obecnym był cesarz z rodziną i świtą. Więc też i pokoje możnych panów i dygnitarzy stały mu otworem, a przezeń i z nim Jezuitom, którym wychowanie swych synów chętnie powierzali. Otwarty na ich życzenie 1803 r. konwikt szlachecki dla 70 uczniów, wnet się zapełnił; stanowił on dom osobny pod własnym regensem.

Nie dość tych względów, Aleksander I, który z papiezkim legatem Arezzo, przysłanym na jego koronacyę, uporządkował duchowne kolegium i kościół katolicki w Rosyi, wezwał O. Grubera, aby dostarczył 10 misyonarzy i kilku braci, świadomych rzemiosł i ogrodnictwa, dla 31 osad katolickich (10.052 kolonistów Niemców) nad Wołgą, z stolicą w Saratowie. Co więcej, Aleksander zapragnął objąć protektorat nad misyami katolickiemi na Wschodzie, który wykonywali dawniej królowie francuscy, a porzuciła republika, i w tym celu zostawiał Jezuitom zupełną wolność nawracania »okolicznych narodów«, powierzył im zarząd kościołów katolickich w Krymie, na Kaukazie i indziej, które są i które będą. Zamierzał dalej założyć 3 kolegia w Astrachanie, Kaffie i Odessie, z którychby misyonarze rozchodzili się do Tataryi, Persyi i Wschodniej Indyi; do Krymu, Georgii, Kaukazu, Natolii; do Konstantynopola, na Archipelag, do Multan i Wołoszy. Pius VII niech pobłogosławi dziełu i da misyonarzom potrzebne *facultates*.

Spełniając życzenie cesarza, wyprawił jenerał Gruber w lipcu 1803 r. O. Kajetana Angiolini, jako prokuratora swego do Piusa VII, który właśnie układał się z Ferdynandem IV, królem Neapolu i Sycylii, o przywrócenie Jezuitów w tych państwach, i przywrócił ich istotnie brewem 30 lipca 1804 r. Prokurator, przedstawiony papieżowi przez rosyjskiego agenta dyplomatycznego hr. Cassini, miewał przez 8 miesięcy, każdej niedzieli o godzinie 10 rano, posłuchanie u niego, mógł więc ułożyć bieżące i przyszłe sprawy zakonu w Rosyi i we Włoszech. Misyonarzom nadał papież obszerne przywileje. Właśnie pierwszych dni marca 1805 r. zażądał Aleksander od jenerała Grubera, kilku misyonarzy do Chin. Jenerał wyznaczył OO. Korsaka i Grassi i brata Sturmera.

Wnet potem, wskutek przestrachu z powodu pożaru w swym przedpokoju z niezagaszonej świecy powstałego, doznał gwałtownego ataku astmy, na którą dawno cierpiał, i otrzymawszy od sekretarza zakonu Brzozowskiego ostatnią absolucyą, oddał piękną duszę Bogu, nad ranem 26 marca 1805 r., w 62 roku życia. Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Katarzyny, na które przybył, oprócz katolików, wykwintny świat petersburski, przewieziono zwłoki do Połocka i złożono w grobowcu starożytnego kościółka Spasa.

§. 139. Wybór jenerała Brzozowskiego. — Otwarcie akademii w Połocku i krótkie jej dzieje. 1805—1820.

Mianowany przez ś. p. Grubera wikaryusz jeneralny O. Lustyg, starał się przez 3 miesiące napróżno w Petersburgu o pozwolenie na wybór jenerała, dzięki intrygom Siestrzencewicza. Ten, marząc o patryarchacie, przeszkodził 1803 r. legatowi Arezzo, w zawarciu konkordatu cesarza z papieżem, a teraz pod pozorem, że stosunki białoruskich Jezuitów z zagranicznymi braćmi mogą się stać niebezpieczne dla państwa, dopuścić nie chciał do wyboru jenerała. Aleksander wyznaczył komisyę trzech, do zbadania sprawy i na wniosek zasiadającego w komisyi ministra Łopuchina, pozwolił 13 czerwca na wybór »jenerała z zupełną władzą, jaką mu nadaje ten tytuł«.

Uradowany wikaryusz zwołał na d. 27 sierpnia 1805 r. piątą kongregacyę jeneralną do Połocka. Przybyć na nią byli powinni profesi z Neapolu i Sycylii, ale dla trudności podróży, przelali swe prawa na Włocha O. Józefa Angiolini, mieszkającego w kolegium połockiem. Dnia 2 września, wybrano jenerałem O. Tadeusza Brzozowskiego, gruntownej cnoty i pobożności męża, ale nie dorównującego swemu poprzednikowi w rozległości wiedzy i nauk, zwłaszcza przyrodniczych, i w talencie odgadywania i paraliżowania grożących niebezpieczeństw.

Na razie ciężyła Jezuitom zależność ich szkół od uniwersytetu wileńskiego, który przez rektorów, Strojnowskiego i Śniadeckiego, i wizytatorów Ceyssa, dwóch Platerów i Zaleskiego, nalegał na wprowadzenie swego narodowo-liberalnego systemu nauk do szkół białoruskich. Jezuici już pierwej 1785 r. wprowadzili naukę historyi, matematyki i fizyki do swych szkół, godzili się na przyjęcie wizytatorów uniwersyteckich i niektórych podręczników szkolnych, systemu jednak nauk, z zależnością swoich profesorów od uniwersytetu, przyjąć nie chcieli i nie przyjęli, bo im się wydawał zbyt liberalny i duchem masońskim owiany. Jakoż sam rektor, ex-Piar Strojnowski, znakomitsi profesorowie: Mianowski, Szymkiewicz, Rustem, Gettej, Strumiłło, Groddek; wizytatorowie Michał i Ludwik Platerowie, zasiadali w lożach wileńskich, prawda że razem z sufraganem wileńskim Puzyną, 5 kanonikami i kilku księżmi, i piastowali urzęda masońskie.

Jenerał Brzozowski zasłaniał swą odmowę tem, że system jezuicki trzy razy przez rząd pochwalony i zatwierdzony, więc po co wprowadzać plan nowy, zwłaszcza że punkt o zależności profesorów od uniwersyteckiej władzy, wywraca karność zakonną; że wreszcie nigdy i nigdzie szkoły jezuickie nie podlegały uniwersytetom, i w tym sensie, podał 24 lipca 1806 r., wprost do cesarza prośbę »aby szkołom jezuickim nadał prawo niezależności od uniwersytetu«. Zamiast odpowiedzi, minister oświaty Zawadowski, zaproponował jenerałowi przyjęcie uniwersyteckiego systemu nauk, a otrzymawszy odmowę, rozkazał wybudować kosztem rządu drugie gimnazyum w Mohylewie i Witebsku, aby jezuickie pozostały bez uczniów. Zapobiegając temu, użył jenerał interwencyi hr. Ilińskiego u cesarza, a hrabiego de Maistre, posła sardyńskiego, u nowego ministra oświaty hr. Razumow-

skiego, z którym wszedł w arcyciekawą i pouczającą korespondencyę na temat wychowania publicznego. Reszty dokonał hr. de Maistre, wykazując w 5, niewydanych dotąd listach, a raczej rozprawach, temuż ministrowi, niebezpieczeństwo dla Rosyi od sekt »illuminowanych«, które są dalszym rozwojem protestantyzmu i kalwinizmu, a pokonane być mogą tylko innem towarzystwem, Jezuitami.

Pierwszym wynikiem tych listów, był reskrypt ministra Razumowskiego, w połowie 1810 r. do uniwersytetu wileńskiego: »szkoły jezuickie zostawić w spokoju, nie dawać żadnych rozporządzeń, aż nastąpi rozkaz cesarski w tym względzie«. Rozkaz nastąpił erygujący akademię połocką.

Był to jedyny sposób pozbycia się supremacyi wileńskiego uniwersytetu. Myślał o nim już jenerał Gruber, pierwsze kroki poczynił 1810 r. jenerał Brzozowski, a trafił na dogodną porę. Aleksander bowiem, w przewidzeniu bliskiej wojny z Napoleonem, przymilał się Polakom, których sympatye dla cesarza Francuzów nie były mu tajne, a na wypadek przegranej, przejmowały obawą. Gdy więc z wiosną 1811 r., szlachta białoruska, częścią z życzliwości dla Jezuitów, częścią z partykularyzmu prowincyalnego, podała na ręce gubernatora książęcia Aleksandra Wirtemberskiego, suplikę do tronu o utworzenie uniwersytetu w Połocku, przychylił się do niej cesarz, polecił ją zbadać na radzie ministrów, a gdy ta jednogłośnie ją pochwaliła, dał 22 grudnia t. r. swe przyzwolenie, a 12 stycznia 1812 r. wyszedł odpowiedni ukaz do rządzącego senatu na erekcyę »akademii jezuickiego zakonu pod bezpośrednim zarządem jenerała zakonu«, której wszystkie szkoły jezuickie w Rosyi podlegać mają i wraz z nią »co do części edukacyjnej« zależeć będą od ministeryum oświecenia. Oprócz medycyny i prawa kryminalnego, wykładane w niej będą »nauki od rządu naznaczone«. Uposażenia osobnego akademia nie ma, gdyż starczy na nią fundacya kolegium połockiego. Jenerał zakonu poda projekt ustaw i nauk rzeczonej akademii, przez ministeryum oświecenia cesarzowi do aprobaty.

Pospieszył się jenerał z projektem, i 1 marca t. r. wydał Aleksander przywilej na akademię połocką, podzieloną na 3 fakultety, języków, nauk wyzwolonych, filozoficznych i innych naturalnych i cywilnych i nauk teologicznych. Wybór na urzędy akademickie, rektora, dziekanów, kanclerza, sekretarza, notaryusza i bedelów odbywa się »większością głosów w pełnem zebraniu akademii, podany do potwierdzenia jenerałowi, a przezeń ministrowi oświecenia«. Profesorów bywało 18—20, uczniów 110—150. Język wykładowy na 3 fakultetach łaciński. Komitet cenzury książek i wszelkich druków, składał się z 3 cenzorów i sekretarza.

Uroczyste otwarcie akademii wobec księcia Wirtemberskiego, hr. de Maistre, biskupa mińskiego Dederki i biskupa unickiego Krasowskiego, odbyło się 10 czerwca 1812 r., ale wykłady, dla wojny napoleońskiej, rozpoczęto 8 stycznia 1813 r.

Krótki byt akademii połockiej, bo tylko lat 7, miesięcy 2, nie dozwolił jej rozwinąć się w całej pełni. Dla 8 szkół od niej zależnych: w Połocku, Mohylewie, Mścisławiu, Orszy, Użwałdzie, Witebsku, Rydze i Romanowie, wygotowała akademia 1814 r. wspólny plan nauk, dostarczała im profesorów i książek, ale nie mieszała się do ich zarządu, bo ten należał

do rektora kolegium, i nie przysyłała wizytatorów, bo zwiedzał je corocznie prowincyał. Akademia posiadała, oprócz głównej biblioteki, drugą dzieł i pism wyłącznie polskich; oraz liczne gabinety i zbiory: 1) machin fizycznych i narzędzi matematycznych; 2) zoologiczny i mineralny; 3) monet i medali; 4) modeli architektonicznych, 5) nader rzadkich muszli i konch amerykańskich; 6) laboratoryum chemiczne; 7) galeryę obrazów. Przy akademii istniały: bursa muzyków, seminaryum dla świeckich kleryków i konwikt szlachecki, który po zamknięciu petersburskiego 1815 r., liczył do 70 »kawalerów«.

Od 1818 r wydawała akademia naukowy »Miesięcznik połocki« z zacięciem polemicznem. Zwalczala w nim antichrześcijańskie teorye Woltera, Russa, Spinozy, Kanta, propagowane z katedr uniwersyteckich i w czasopismach, jak »Dziennik i Tygodnik wileński«; broniła się też przeciw zaczepkom i napaściom »uczonych« wileńskich i warszawskich, którzy ją uważali za »siedzibę obskurantów«.

§. 140. Dola Jezuitów podczas napoleońskiej wojny. 1812 r.

Już w lutym 1812 r., półmilionowa armia Napoleona posuwała się korpusami ku granicom Rosyi. W lipcu stanęła nad Dźwiną i Dnieprem, gdzie dwie rosyjskie armie, Barklaja de Tolly i Bagrationa, bronić jej miały przeprawy. Kolegia na głównym trakcie położone, ucierpiały najwięcej.

A więc najprzód Połock, z którego wyszła rosyjska załoga 9 lipca. Już parę tygodni przedtem, rektor Lustyg, który z kilku księżami i braćmi pozostał, rozpuścił szkoly, księży, kleryków i braci wyprawił na folwarki i willę. Uczynili to samo rektorowie innych kolegiów. Od 9 lipca do 8 października dzierżyli Francuzi Połock w swej mocy. W części kolegium mieli kwaterę jenerałowie i wyżsi oficerowie, część obrócono na lazaret, do którego zwożono rannych z pola morderczych bitew, staczanych w jezuickim Spasie i okolicznych wioskach. Codzień niemal zmieniały się dywizye i pułki II korpusu Oudinota, Francuzi, Włosi, Bawarzy, Polacy. Marszałek Ney pozwolił 13 lipca na rabunek miasta. Oudinot z oficerami zakwaterował się 14 lipca w kolegium. Francuzi wypróżnili spiżarnię, piwnicę, aptekę, a urządzając gabinety na sypialnie, popsuli wiele maszyn i instrumentów, potlukli rzadkie muszle i konchy. Rannego Oudinota zastąpił 6 sierpnia jenerał St. Cyr, mianowany wkrótce marszałkiem za zwycięstwa nad rosyjskim jenerałem Wittgensteinem, i rezydował w kolegium aż do odebrania miasta przez Rosyan 8 października. Na posłudze rannym i chorym na dyzenteryę po szpitalach, umarli OO. Küfferlin, Grotz i Soranzo. Zastąpili ich OO. Richardot, Chodkiewicz i Rusnati. Dobra spaskie wraz z budynkami i kościołem zniszczone, ucierpiały też wiele inne folwarki od wałęsających się maroderów francuskich.

Orszę obrał Napoleon za punkt operacyjny przeciw naddnieprskiej armii Bagrationa. Zajął miasto marszałek Davoust 6 sierpnia. W kolegium koszary oficerów i szpital wojskowy. Napoleon uchodząc z Moskwy, dotarł 7 listopada do Orszy. Za nim przywlokły się niedobitki II korpusu Neya,

których 14 listopada wygnali Kozacy Platowa. Jezuici wrócili do kolegium, w styczniu 1813 r. otwarli szkoły i konwikt.

W i t e b s k zajął Napoleon 28 lipca swą gwardyą, założyć kazał magazyny i lazarety, i w tym celu komendantowi Charpentier dodał komisyę z 4 Polaków złożoną. Kolegium całe zamienione na szpital, folwarki wyniszczone kontrybucyami. Dnia 24 października jenerał rosyjski Harpe, po całodziennym szturmie wyparł Francuzów z miasta.

Z M o h y l e w a wypłoszył Rosyan 8 lipca marszałek Davoust, który przeszkodził połączeniu się dwóch armii rosyjskich, naddźwińskiej i naddnieprskiej pod Orszą. Kolegium zamienione na koszary oficerskie i szpital. Z końcem listopada, Rosyanie pod jenerałem Ożarowskim odebrali miasto.

M i ń s k zajmowały pułki korpusu VIII, Francuzi, Polacy i Westfalczycy, od początku lipca do końca prawie listopada. W kolegium i domu szkolnym szpital wojskowy.

Straty i szkody wyrządzone wojną, wnet naprawiono. Ogólny stan kolegiów i domów nazwać można przed i po wojnie 1812 r. pomyślnym. Jezuici zostawali w dobrych stosunkach z rządem, cieszyli się szacunkiem i życzliwością szlachty, która swe syny chętnie oddawała do ich szkół i konwiktów. Rezydencya w M ś c i s ł a w i u podniesiona 1779 r. do rzędu kolegium z 5-klasowem gimnazyum. Zamiast kolegium i domu nowicyatu w Dyneburgu, który 1811 r. z rozkazu Aleksandra zamieniono na fortecę, otworzono w K r a s ł a w i u najprzód rezydencyę, potem 1817 r. kolegium ze szkołami i konwiktem w U ż w a ł d z i e, a dom nowicyatu w P u s z y. Kilka stacyi misyjnych, jak czeczerska, raśnieńska, zamienione przez Siestrzencewicza 1776 r. na parafie. W C z e c z e r s k u utrzymywali Jezuici od 1788—1806 r. szkołę trzechklasową i bursę muzyków.

§. 141. Nowe kolegia, domy i stacye misyjne w Rosyi. 1800—1820.

Przybywały też nowe domy i misye. Wspomniałem o kolegium petersburskiem, z szkołami i konwiktem wielkopańskim dla Rosyan i kościołem św. Katarzyny, który dla kazań w 4 językach, nabożeństw, chrztów, ślubów i pogrzebów, łączył Jezuitów z całym światem katolickim stolicy.

Do R y g i zaprosili ich katolicy tamtejsi (9.000 Niemców, Polaków i Łotyszów); w lutym 1804 roku otwarto rezydencyę ryzką z duszpasterstwem, od r. 1810 z szkołą katolicką dla chłopców i dziewcząt. Duszą rezydencyi był superior O. Coince, Alzatczyk, który dla upośledzonych dotąd katolików, wyrobił u ministra Golicyna i gubernatora ryzkiego, markiza Paolucci, równouprawnienie z protestantami i tolerancyą religijną. Dla klasy pracującej, Łotyszów głównie, założył 1816 roku szpital na 150 łóżek.

W R o m a n o w i e na Wołyniu, osadził Jezuitów już 1811 r. senator Józef August Graf Iliński, w celu otwarcia kolegium, szkół i konwiktu. Stało się to dopiero 1816—1817 r., gdy część gmachów została wymurowaną. Konwikt liczył 20—24 »kawalerów«, szkoły 120—150 uczniów.

Oprócz wspomnianych wyżej 10 misyi saratowskich po obojej stronie Wolgi, objęli Jezuici misyę z duszpasterstwem w Odessie 1804 roku na życzenie jenerała gubernatora noworosyjskiego (Odessy i Chersonu) księcia Emanuela Richelieu. Należały do niej misye w 5 koloniach niemieckich (7—8.000 katolików) i w Chersonie. Dla skąpstwa książęcego plenipotenta Rosenkampfa, i częstych wyjazdów księcia, odeskie misye nie rozwinęły się, aż po r. 1815. Pracowało na nich zrazu tylko kilku, potem 10—12 misyonarzy z O. d'Everlange Witry na czele.

Astrachańscy katolicy (Ormianie i garstka Francuzów) dowiedziawszy się o Jezuitach i ich pracach w Saratowie, zaprosili ich, za zgodą cesarza i metropolity, do Astrachanu 1805 r. O. Malevé, Francuz, wyuczywszy się po ormiańsku, rezydował w mieście, gdzie O. Fournier otworzył 1807 r. konwikt dla schizmatyckiej także młodzieży. O. Wojszwillo wyjeżdżał na obławę misyonarską, szukając po całej gubernii katolików w osadach, więzieniach, w wojsku i na posieleniu rozrzuconych.

Za przykładem astrachańskich, poszli katolicy (15 rodzin ormiańskich) w Mosdoku na Kaukazie 1805 r. Posłano im O. Idziego Henry, Belgijczyka, który w 8 miesiącach wyuczył się wybornie ormiańskiego języka; w rok potem O. Wojszwiłłę, który jako superior, założył szkołę, wymurował dom gościnny dla uczonych podróżników. Obydwaj cieszyli się względami gubernatora Kaukazu hr. Pozzo di Borgo, katolika, mogli więc swobodnie rozwinąć akcyę misyonarską, a dostali pomoc w O. Surynie.

Wiadomo, że Katarzyna II i Aleksander I wysyłali t. z. przestępców politycznych i jeńców francuskich, do rot kaukazkich, rozłożonych na linii między Mosdokiem, Kaspijskiem jeziorem i morzem Czarnem. W r. 1813 zesłano na Kaukaz 12.000 Polaków, jeńców francuskich, między nimi pułkownika Adama Potockiego, z linii prymasowskiej, którego żywot napisała córka Karolina Nakwaska. Odarci, nędzni, chorzy na ciele i duszy, zapełnili szpitale w Mosdoku i Kislarze i umierali na tyfus gęsto. Ratowali ich dusze, ale i nieśli pomoc w lekach, żywności, bieliźnie, ubraniu, misyonarze, w czem im pomagało kilka pań polskich tam internowanych. Jenerał Brzozowski przysyłał dla nich paki książek religijnych, różańce, szkaplerze, a misyonarzom na ochłodę czokoladę i herbatę.

Pochorowali się ciężko. Wojszwillo wyleczywszy się, szukał katolików między Kozakami starowiercami i mołokanami, udał się do stolicy do Stauropola, gdzie służyło 500 Polaków w rotach kaukazkich; potem do kopalń w włościach Dubowskiej, Kargulińskiej, Kurdzińskiej i w Kislarze, gdzie pracowało kilkuset polskich skazańców, między nimi żołnierze z wyprawy hiszpańskiej, byle pozyskać ich serca i przywieść do Boga. To samo robił O. Suryn w Kislarze, gdzie w szpitalu umierało dziennie 6—7 Polaków. Aleksander I ułaskawił wszystkich, ale tylko 8.000 wróciło do kraju, 3.500 umarło, koło 500 pozostało na linii kaukazkiej od Naur do Mosdoku. Były to szumowiny Polaków; misyonarze zażyli z nimi wiele kłopotu, a z małym pożytkiem; uciekali z kazania do kart i wódki.

Równie pracowite, a skąpe w duchowne pożytki, były misye sybirskie w Irkucku i Tomsku. Któżby uwierzył, już 1614 roku jeńców z wojny Dymitra Samozwańca I i II, r. 1607 i 1614 zasyłano na Sybir, oddzielony wtenczas od Europy rzeką Solka, »gdzie sól warzono«. Powtó-

rzyło się to podczas wojen moskiewskich za Jana Kazimierza 1655—1660 r. Jezuita Kaweczyński z Wilna 10 lat przebył w kopalniach syberyjskich, bo nie chciał przyjąć schizmy, zesłany do Astrahanu, gdzie też i umarł 1662 r. Car Piotr 1707 r. wielu partyzantów Leszczyńskiego wygnał na Sybir aż do Jakucka. Jezuita Ładyżeński porwany z Wilna 1736 r., skazany do rot aresztanckich w Sybirze, cierpiał jeszcze 1756 r., zginął bez wieści. Setki konfederatów barskich, pokutowało za swój patryotyzm na Sybirze. Aniołem pocieszycielem dla nich był misyonarz Propagandy, polski kapucyn z Uściługa nad Bugiem, O. Elizeusz († 1798 r. w Saratowie).

Przez lat wiele pozostawali wygnańcy bez pomocy duchownej. Dopiero 1810 r., pierwszy jenerał gubernator sybirski Pestel, zażądał od jenerała Brzozowskiego misyonarzy do Irkucka. Dano 3 księży, Szpaka, Kamieńskiego, Maszewskiego i brata Drozdowicza († 1859 r. w Nowym Sączu). O. Szpak umarł w drodze, w Moskwie, zastąpił go O. Łaszkiewicz, superior misyi. Dnia 2 kwietnia 1812 r. stanęli w Irkucku. Tu rezydował stale jeden misyonarz, dwaj inni rozjeżdżali się na pracę misyjną do powiatowych miasteczek: Tunguska, Wercholeńska, Ilimska, Bałagańska, Kireńska i niżnego Udińska, szukając posieleńców katolików i skazanych do kopalń rudy żelaznej i soli, gdzie w tłumie zbrodniarzy znajdowali kilku, czasem kilkunastu t. z. przestępców politycznych, Polaków »w głodzie, nagości, nędzy i niedostatku«.

Zawadzili i o Nerczyńsk, gdzie tylko 9-ciu zastali katolików, i o Tomsk.

Tu dopiero 1815 r. otwarto stałą misyę 2 księży, Kamieńskiego i Wałużynicza z bratem Kozakiewiczem. Garstka katolików tomskich (50—60 osób), miała swoje oratorium, ale obwód misyi obejmował gubernię tomską, tobolską, stepy kirgizkie i gubernię jenisejską, a na tych przestrzeniach rozrzucone garstki katolików, wyszukiwali misyonarze w corocznych objazdach, aby im przynieść pomoc religijną.

§. 142. Przywrócenie zakonu na całym świecie. 1814 r. — Agitacye anti-jezuickie sekciarzy i Siestrzencewicza. — Wygnanie Jezuitów z Petersburga. 1815.

Napoleon w swej dumie, więził Piusa VII przez lat 3 w Savonie, następnie w Fontaineblau przez półtora roku; upokorzony przegraną lipską puścił go na wolność d. 22 stycznia 1814 r. Dnia 24 maja, pod osłoną wojsk koalicyjnych, papież wjechał tryumfalnie do Rzymu, a już 7 sierpnia ogłosił *urbi et orbi* bullę *Sollicitudo omnium ecclesiarum*, przywracającą zakon Jezuitów na całym świecie, tak jak go zatwierdził pierwotnie Paweł III. Mógł to uczynić tak prędko, bo z współwięźniem kardynałem Pacca, przez długie miesiące naradzał się nad tą sprawą i obmyślił ją należycie.

Królowie i książęta, nawet burbońscy, z wyjątkiem regenta portugalskiego, przyjęli bullę, zato wszelakiego rodzaju sekty i loże, jak gdyby kto poruszył gniazdo os i szerszeni, rzuciły się na obalenie dopiero co

wskrzeszonego zakonu, najprzód w Rosyi, w której jakby w arce Noego, znalazł ocalenie.

Stosownie do tej bulli, właściwą rezydencyą jenerała zakonu powinien być Rzym, nie Petersburg, więc też jenerał Brzozowski wniósł prośbę do ministra wyznań, Aleksandra Golicyna, o przeniesienie swej siedziby do stolicy chrześcijaństwa. Minister odmówił, zasłaniając się nieobecnością cesarza, zajętego koalicyą anti-napoleońską i kongresami w Paryżu i Wiedniu. Ale właśnie pod tę nieobecność monarchy, masoni 14 lóż w stolicy, illuminaci, martyniści i protestanckie towarzystwo biblijne, protegowane przez Siestrzencewicza, podali sobie ręce, aby wydalić Jezuitów najprzód z Petersburga, gdzie nietylko u katolików, ale u pierwszych rodzin rosyjskich posiadali mir i poszanowanie wielkie. Nie mogąc znaleść plamy na ich obyczajach i cnocie, zarzucali im, zwłaszcza kilku francuskim Jezuitom, prozelityzm między damami wielkiego świata, i młodzieżą w konwikcie.

Istotnie 15-letni konwiktor Aleksander Golicyn, syn gubernatora w Jarosławiu nad Wołgą, a bratanek ministra, został podczas świąt Bożego Narodzenia 1814 r. katolikiem. Oburzyło to ministra już i tak markotnego na Jezuitów, bo odmówili mu pomocy w przyciąganiu arystokracyi do towarzystwa biblijnego, którego był prezesem, a podjudzony przez kler prawosławny, że religia grecka, a z nią państwo carów tą propagandą jezuicką upadnie, zaniósł skargę do cesarza, bawiącego na kongresie w Wiedniu. Pisał i jenerał Brzozowski do monarchy, uniewinniając O. Rozavena, który miał być sprawcą konwersyi młodego Golicyna, ministrowi zaś oświadczył, że od 1 stycznia 1815 r., tylko katolików do konwiktów przyjmować pozwoli, że nawet gotów konwikt przenieść do Połocka. Napróżno; minister podtrzymywany w swym rankorze na Jezuitów nietylko przez popów, ale przez Siestrzencewicza, a także i tą okolicznością, że w salonach petersburskich nie mówiono tylko o Jezuitach i jezuityzmie i tych kilku damach, które, jak hrabina Katarzyna Rostopczyn, usunęły się od zgiełku światowego, zostały więc katoliczkami, postanowił wygnać Jezuitów z stolicy, a potem z cesarstwa. Czekał tylko powrotu cesarza i sposobnej chwili. Ta się wnet nadarzyła.

Faworyta cesarza, Polka, z Czertwertyńskich Naryszkinowa, przyrzekła na spowiedzi u Jezuity zerwać stosunek i objawiła to cesarzowi, gdy wróciwszy po drugim kongresie paryskim, odwiedził ją. Urażony tem cesarz, przywołał Golicyna i razem z nim, w salonie Naryszkinowej, ułożył szkic banicyjnego ukazu, który zredagowany lepiej przez ministra, nosi datę 20 grudnia 1815 r. Jako jedyny powód banicyi, podano, że Jezuici »przedsięwzięli wstrząsnąć panującą oddawna w państwie naszem prawowierną grecką religią... odciągając poruczonych sobie młodzieńców i niektóre osoby słabej płci żeńskiej, od naszej, a nakłaniając do swojej wiary«. Wykonanie ukazu odbyło się w nocy z 20 na 21 grudnia, a 22 rychło świt, 14 krytych sanek wywiozło 24 Jezuitów petersburskich do Połocka; dwaj bowiem, rektor Czyż i prokurator Krukowski, pozostali jeszcze 3 dni dla złożenia rachunków i spisania inwentarzy. Wygnanie Jezuitów z całej Rosyi było już tylko kwestyą czasu.

§. 143. Śmierć jenerała Brzozowskiego. — Wygnanie Jezuitów z Rosyi. 1816—1820.

Jenerał Brzozowski, który od r. 1814 r. część jeneralskiego urzędu złożył na barki wikaryusza jeneralnego w Rzymie, O. Pannizoni, odważył się na krok hazardowny i 31 sierpnia 1816 r. wystosował list wprost do cesarza, prosząc dla siebie i 2 Ojców o wolny wyjazd do Rzymu.

Przeszkodził Siestrzencewicz, którego Pius VII brewem 31 września, ogłoszonem w »Gazecie hamburskiej« i innych pismach, ostro zgromił za popieranie towarzystw biblijnych, on zaś przyczynę tego brewe przypisywał mylnie donosom Jezuitów. Więc i u Golicyna nalegał na wygnanie Jezuitów z Rosyi, i według świadectwa Szantyra »sposób tego wygnania, w innych krajach zachowany, z historyi wypisany«, przesłał temuż ministrowi. Ale i jemu i cesarzowi wstydno było sędziwego starca, któremu przedtem tyle dawali dowodów łaskawości, skazywać na wygnanie; czekali jego śmierci. Niedługo czekali. Jenerał tknięty lekkim paraliżem w marcu 1819 r., zakończył wskutek ponownego ataku życie 20 stycznia 1820 r.

Białaruś stała się już tylko prowincyą zakonną. Mianowany po Pannizonim, wikaryusz jeneralny O. Petrucci, rezydował w Rzymie, dokąd też zwołał jeneralną kongregacyę na 14 września 1820 r. Udać się był na nią powinien prowincyał białoruski, Świętochowski z dwoma deputatami, wybranymi na prowincyalnej kongregacyi, więc o wolny wyjazd dla siebie i dla nich wniósł prośbę do cesarza. Odpowiedziano ukazem 13 marca t. r. banitującym zakon z całej Rosyi, zredagowanym przez radcę tajnego Turgeniewa i hrabiego Capo d'Istria, ministra spraw zagranicznych.

Powód podany ten sam co wygnania z stolicy: prozelityzm między studentami w Mohylewie, między żołnierzami w szpitalu witebskim, dysunitami w Syberyi, unitami na Kaukazie. Inne powody, a raczej zarzuty, powtórzone z kasacyjnego brewe Klemensa XIV, mianowicie: podłe zabiegi, niezgody, chciwość dóbr ziemskich. Ukaz ogłosili dziekanie z horodniczymi, i objęli całe mienie pojezuickie na fundusz katolicki religijno-naukowy, najprzód w Mohylewie i Witebsku, następnie w innych kolegiach. Na parafiach i misyach zastąpili Jezuitów świeccy lub zakonni księża. Zarząd szkół objęła akademia wileńska, połocka bowiem została zniesioną. Koszta wysłania Jezuitów do granic cesarstwa, 30 dukatów na osobę, pokryli gubernatorowie z budżetu nadzwyczajnych wydatków, ale komisarze nie wypłacili ich rzetelnie. Jezuici, którzy oświadczyli się z gotowością wystąpienia z zakonu, mogli swobodnie pozostać w kraju; takich, na 363, znalazło się 5. Jeden wszelako ociemniały, 87-letni profes Hieronim Haraburda, pozostał za zezwoleniem cesarza w Rosyi, i umarł Jezuitą w monasterze bazyliańskim, w Czerei w lipcu 1820 r.

Siestrzencewicz dla tych kilka parafii pojezuickich na Białejrusi, znalazł łatwo księży, ale 33 misyonarzy nad Wolgą, na Kaukazie i w Syberyi, nie miał kim zastąpić. Więc za zgodą cesarza, pozwolił im pozostać przy swej regule, byle zmienili suknię i nazwę. Odmówili wszyscy i w jesieni 1820 r. wyjechali za granicę. Kaukazcy tylko misyonarze, Wojszwiłło i Henry, pozostali do 1826 r., bo dopiero wtenczas znalazł się na ich miejsce ormiański ksiądz, niepospolity intrygant, Devrescian.

Gmachy połockiego kolegium obrócono na instytut wojskowy, kościół na cerkiew soborną. Pozostawiono szkoły niższe; muzea i zbiory, częścią przewieziono do Petersburga, częścią zmarnowano. Wspaniałą bibliotekę z bogatem archiwum do historyi zakonu w Polsce i piękną kolekcyą dyplomatów i rękopisów, złożono w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu. Tam ona spoczywała do 1862 r., w którym pożar zniszczył gmach i bibliotekę. Szczątki tylko wcielono do biblioteki publicznej.

Orszańskie kolegium z szkołami i kościołem objęli Dominikanie, ale już 1829 r. rozebrano kościół, zamknięto szkoły, kolegium przerobiono na więzienie.

W Użwałdzie szkoły zwinięto, drewniany kościół i dom oddano na farę i plebanię.

Witebskie kolegium z szkołami dostało się 1822 r. Bazylianom. Ukaz 1832 r. zamknął szkoły; drugi ukaz 1839 r. rozgonił Bazylianów. R. 1843 kościół przerobiony na cerkiew soborną, a kolegium 1872 r. na pałac dla archireja.

W Mohylewie kolegium i dom szkolny, zamienione na szkołę kadecką. Kościół stał prawie pustką, dopiero 1833 r. przerobiony na cerkiew prawosławną.

Kolegium w Mścisławiu z szkołami, konwiktem i kościołem, oddane OO. Bernardynom. Szkoły zamknął rząd 1829 r., kościół zamieniony na cerkiew 1832 roku, w gmachach pojezuickich duchowne seminaryum prawosławne.

W Rydze pozostali Jezuici do 13 lipca, oddawszy przed wyjazdem dom, kościół, szpital z uposażeniem, jako własność katolickiej gminy, syndykom kościoła, a nie przysłanemu od metropolity ex-Jezuicie Leśniewskiemu.

Romanowskie wreszcie kolegium, oddał graf Iliński Wizytkom, prośba bowiem jego do cesarza o zachowanie tam 24 Jezuitów i erekcyę akademii nie została wysłuchana.

ROZDZIAŁ XXIII.

Jezuici w Galicyi. 1820—1848.

---

§. 144. Przybycie wygnańców do Lwowa. — Cesarz Franciszek I zatrzymuje ich w Galicyi. — Walka z Józefinizmem. — Dwa w nim wyłomy. 1820—1836.

Na pierwszą wieść o banicyjnym ukazie, prowincyał Świętochowski zwołał radę poważniejszych Ojców w Połocku, na której postanowiono,

przez kraje austryackie na komorę radziwillowską, przebierać się do Włoch, gdzie zakon miał już kolegia i domy. Tylko Jezuici ryzcy i 7 Jezuitów polockich, obrać mieli drogę na komorę pruską w Polądze. Uwiadamiając o tem zakonną bracią, wydał 30 marca list okólny w duchu iście rycerskim: »Ruszajmy śmiało i wesoło w świat, bo wódz nasz Chrystus idzie z krzyżem przed nami«.

Pierwsi, w myśl ukazu, wyruszyli w drogę Jezuici mohylewscy, było ich 12; dnia 1 maja stanęli na komorze radziwiłłowskiej. Podpisano im paszporty, budki żydowskie odwiozly ich do Brodów. Tu, ku przykremu zdziwieniu, komisarz austryackiej komory, oświadczał im, że ani ich puścić w dalszą drogę, ani przybywających 3 maja witebskich Jezuitów przepuścić przez granicę austryacką nie może, dopokąd od gubernium lwowskiego nie otrzyma instrukcyi. Nadeszła ona 5 maja, gubernator baron Hauer, kazał otworzyć granicę wygnańcom, dwa jednak całe dni witebscy Jezuici w liczbie 12, obozowali na neutralnym ćwierćmilowym kawałku ziemi, *in campo penes Radziwiłłoviam*, jak się żartobliwie wyrażali.

Kolejno przybywali do Lwowa, 10 maja witebscy; 11 mohylewscy; 13, 15, 22 maja poloccy; 23 i 24 maja użwaldzcy; 27 maja mścisławscy wygnańcy. Przyjęcie znaleźli życzliwe nietylko w klasztorach lwowskich, ale i u prałatów i kanoników, i u samego arcybiskupa lwowskiego Ankwicza, który dla braku parafialnego kleru, pragnął szczerze zatrzymać Jezuitów w archidyecezyi. Oni jednak już 23 maja rozpoczęli dalszą drogę na Wiedeń i Pontebę do Ferrary, Bolonii, Regium i Rzymu, gdzie im wikaryusz jeneralny Petrucci, tymczasową siedzibę przeznaczył.

Prowincyał Świętochowski, zrozumiawszy, że arcybiskup i gubernator pragną białoruskich księży zatrzymać w Galicyi i w tym sensie wnieśli »najpoddańsze« przedstawienie do cesarza Franciszka I, nie znając niemieckiego języka, zamianował swym pełnomocnikiem do układów, O. Landesa, Bawarczyka i wyprawił dnia 23 maja do Wiednia. Cesarz pozwolił 10 czerwca pozostać Jezuitom w Galicyi, przy duszpasterstwie i szkołach, ale tym tylko, którzy »z związku zakonnego wystąpią«. Na to się oni nie godzili. Dzięki jednak staraniom O. Landesa u wielowładnego księcia Klemensa Metternicha, i kanclerza kancelaryi nadwornej hr. Saurau, dzięki pisemnym i osobistym przedstawieniom gubernatora Hauera, cesarz pozostawił tę sprawę układom hr. Saurau z O. Landesem.

Ten oświadczył stanowczo, że Jezuici pozostać mogą w Austryi tylko jako zakon, zależny wyłącznie od jenerała swego i mający zupełną swobodę znoszenia się z nim bezpośrednio, bo to należy do istoty instytutu, w innych zaś rzeczach gotowi są zastosować się do »normalnych« (józefińskich) praw o zakonach w Austryi. Jeżeli cesarz na ten wyjątek od praw normalnych udzieli dyspensy, wtenczas Jezuici dostarczą 14 profesorów dla gimnazyum i wyższych nauk filozofii, fizyki i matematyki w Tarnopolu, 8 profesorów dla konwiktu szlacheckiego we Lwowie.

Cesarz dyspensy na razie nie dał, ale okazał się do niej sklonnym, a prowincyałowi Świętochowskiemu, jadącemu na kongregacyę jeneralną do Rzymu, dał dwukrotne posłuchanie, okazując wiele współczucia, iż na tulactwo skazany, i oświadczając wyraźnie: »przyjmuję was w mem królestwie Galicyi, jako d a w n y c h Jezuitów, a na wyżywienie 50 z waszej

liczby, kosztów z mego skarbu dostarczę«. Upłynęło jednak 7 lat, zanim cesarz onej dyspensy udzielił dekretem dnia 18 lipca 1827 r., bo nietylko radcy nadwornej kancelaryi dla spraw religijnych, ale arcybiskup Ankwicz i tarnowski biskup Ziegler, nie mogli zrozumieć, że zależność i korespondencya Jezuitów z jenerałem za pośrednictwem »tajnej nadwornej i państwowej kancelaryi«, narusza istotę zakonu.

Był to pierwszy wyłom w józefinizmie zrobiony przez Jezuitów, a nie przyszło to łatwo, bo rzeczy szły tak opornie, że w kwietniu 1823 r., zanieśli Jezuici przez prokuratora swego O. Loefflera, prośbę do cesarza, »aby nam pozwolił pójść drogą naszego wygnania, iżbyśmy z braćmi naszymi połączeni, tę mieli pociechę, żeśmy aż do ostatniej chwili wiedli życie zgodne z naszą profesyą zakonną«, cesarz jednak nie pozwolił wydać paszportów.

Drugi wyłom, zrobili w józefińskim systemie nauk szkolnych, według reformy profesora Martiniego i ks. Gracyana Marksa z 1774 i 1776 r. Gimnazyów w Galicyi było 11, dyrektorem ich miejscowy starosta, któremu podlegał prefekt szkół. Nad dyrektorami zaś i szkołami, stał generalny dyrektor, podówczas ks. Zacharyjasiewicz, który je corocznie wizytował i wykładów religii szczególniej doglądał. Profesorowie składali egzamina przed nadworną komisyą nauk, katecheci przed biskupem. Podręczniki szkolne drukowano w Wiedniu w niemieckim języku, który był wykładowym, a katechizmy szkolne nie były wolne od akatolickich zdań, mianowicie co do supremacyi państwa nad Kościołem, i władzy papieża.

Dla seminaryów duchownych, komisya nadworna nauk, nie biskup, mianowała profesorów, naznaczała podręczniki teologii, historyi kościelnej, egzegezy, kanonicznego prawa, przepełnione protestanckimi błędami. Zakonom pozwolono wprawdzie na t. z. *studium domesticum,* ale pod nadzorem biskupów, według metody i podręczników przepisanych dla seminarów rządowych we Lwowie i Przemyślu.

Jezuici otworzyli kolegium i gimnazyum (niemieckie) w Tarnopolu 1820 r., dwuletni kurs (niemiecki) filozofii 1823 r., i powoli rozrywali pęta józefińskiego systemu nauk. Najprzód w wykładach religii, odrzucili podręcznik rządowy, pełny akatolickich zdań, a wprowadzili katechizm bł. Kanizyusza i historyę biblijną Overberga. Potem 1823 r., uwolnili się od dokuczliwych egzaminów profesorskich z religii i filozofii przed arcybiskupem Ankwiczem, ale nie od rządowych. Dalej 1827 r. pozbyli się dyrektorstwa starosty; prowincyał był dyrektorem, zastępowali go rektor jako vice-dyrektor, i prefekt szkół, zostawali jednak wszyscy pod nadzorem jeneralnego dyrektora szkół, a na egzamina roczne przybywał starosta jako świadek raczej, jak zwierzchnik, który z odbytych egzaminów składał relacyę do gubernium.

W kolegium i domu nowicyatu, otwartym 1822 roku w Starejwsi, w obwodzie sanockim, postanowili 1823 r. urządzić *studium domesticum* teologii dla swych kleryków. Nadworna komisya nauk kazała sobie podać dokładny plan tego *studium,* a tymczasem posyłać kleryków do seminaryum w Przemyślu. Posłano ich, ale wnet odwołano, bo wykłady zawierały naukę anti-katolicką, a 7 podręczników, mianowicie: 3 dzieła do egzegezy pisma św., Jana Jahna, archeologia biblijna tegoż autora, historya

kościelna w 2 tomach Macieja Dannemayera, etyka czyli teologia moralna Karola Reybergera i prawo kościelne austryackie Jerzego Rechbergera, potępiła jako niezgodne z nauką katolicką, rzymska kongregacya indeksu 28 lipca 1817 r. i 17 stycznia 1820 r. O tem nie wiedziała nadworna komisya nauk, dowiedziała się z memoryału 4 Jezuitów teologów starowiejskich, zwłaszcza O. Pawła Ciechanowieckiego, który nietylko powyższe książki, ale i egzegezę profesora Mayera, filozofię Likawetza, Pijara, i Teologię dogmatyczną lwowskiego profesora dra Ignacego Penki, uczonej poddali krytyce, wykazując szereg w nich protestanckich błędów.

Jakoż 1825 roku podręczniki te z rozkazu nadwornej komisyi nauk usunięto z seminaryów, Jezuitom pozwolono na *studium domesticum*, ale tak jak je mają inne zakony. Oni tej klauzuli nie przyjęli, ale przy pomocy vice-gubernatora Galicyi, księcia Lobkowica, prymasa Węgier Rudnaya, radców dworu, barona Penklera i hr. Goëssa, księcia Metternicha, a najwięcej biskupa podówczas linzkiego Zieglera, który pozyskany przez O. Snarskiego, stał się szczerym przyjacielem zakonu, uzyskali cesarski dekret 24 sierpnia 1827 r., pozwalający na *studium domesticum*, 4-letni kurs teologii według planu zakonu, pod władzą i nadzorem prowincyała. Przeznaczeni jednak przez niego profesorowie do głównych przedmiotów, a także klerycy przy końcu roku, złożyć powinni egzamin *ex doctrina plana et practica*, przed biskupem lub jego komisarzem, biskup zaś zda sprawę do nadwornej komisyi nauk.

Od »dobrotliwego« ale zaśniedziałego w józefinizmie cesarza Franciszka, więcej uzyskać się nie dało, ale już to, było wyłomem walnym w józefińskiem szkolnictwie. Jezuici od 1827 r., porzuciwszy język niemiecki, wykładali po łacinie filozofię i wyższe nauki, według własnych podręczników, a zależność swą od biskupów i nadwornej komisyi nauk, sprowadzili istotnie do minimum. Prawda, że zażyć przytem musieli wielkiej cierpliwości, od roku bowiem 1820—1827 r. zasypywała ich nadworna komisya nauk, przez gubernium i konsystorze, reskryptami i dekretami, a z tych 50 z górą aktów, odnosi się do egzaminów profesorów szkół publicznych i do *studium domesticum*.

Dopiero nowy cesarz Ferdynand I, na prośbę jenerała zakonu Roothaana, a za poparciem jeneralnego gubernatora Galicyi, arcyksięcia Ferdynanda Este, Jezuitów patrona i dobrodzieja, wydał 19 marca 1836 roku dekret pozwalający na nauczanie w szkołach publicznych i w *studium domesticum*, według ich systemu nauk, czyli *Ratio studiorum*, a 1838 roku na założenie kongregacyi maryańskiej *Sodalitas mariana* między młodzieżą szkolną.

§. 145. Jezuici na parafiach. — Trzeci wyłom w Józefinizmie. 1820—1833.

Reforma na polu kościelnem, wprowadzona przez Józefa II, cesarza zakrystyana jak go pruski Fryderyk II, a za nim Francuzi nazwali, była w istocie wskrzeszeniem bizantynizmu na Zachodzie. Kościół czyniła służebnicą państwa, władzę papieża poddała pod *placetum regium*, iż tylko za

wiedzą i zezwoleniem rządu znosić się mógł papież z katolikami Austryi, a oni z nim; biskupów i księży wychowala na »urzędników duchownych«, wzięła w kuratelę rządową dobra i majątki duchowne, wprowadzila biurokratyzm do administracyi kościelnej, mieszała się szeregiem drobiazgowych przepisów do mszy św., do chrztów, ślubów, pogrzebów, do kazań i wszelkich nabożeństw. W podobny sposób urządziła zakony; zniósłszy nad nimi władzę jenerałów, poddała je biskupom i rządowi, skośławiła nowicyaty i wychowanie zakonne, i nie bacząc na cel i ducha reguły, kazała wszystkim zająć się duszpasterstwem albo szkołami. Zakony, które się do tego nie nadały, męzkie i żeńskie, zostały rozwiązane i zniesione, fundacye ich zabrane na t. z. fundusz religijny.

Pierwszym, widocznym wynikiem józefińskiej reformy był wielki brak kleru, w Galicyi może większy jak indziej. Szlachta bowiem, z patryotyzmu polskiego nie chciała oddawać synów na księży, austryackich urzędników duchownych, mieszczaństwo ubogie, nie miało za co posyłać ich do szkół, tembardziej utrapiony pańszczyzną lud wiejski. I do zakonów coraz mniej było powołań, bo reguła upadła, a rząd zubożył je, iż większej liczby wyżywić nie były w stanie.

Dość powiedzieć, że w chwili przybycia Jezuitów 1820 r., w samej archidyecezyi lwowskiej wakowało 70 kilka probostw i kapelanii, tyleż w dyecezyi przemyskiej, nie wiele mniej w tarnowskiej, erygowanej kanonicznie 1826 r.

I dlatego to głównie braku księży, arcybiskup Ankwicz, starał się u rządu i cesarza o zatrzymanie Jezuitów w Galicyi; on chciał z nich mieć kler parafialny i pod swoją poddać władzę, i nie kontent był, gdy mu tych Jezuitów zabierano na profesorów tarnopolskich, więc im dokuczał przy egzaminach, odmawiał aprobaty do słuchania spowiedzi, a nawet do kazań, i nękał różnymi sposoby przez lat kilka.

Tymczasem instytut zabrania Jezuitom zajmowania się duszpasterstwem, bo ich parafią to nie miasto lub wsi kilka, ale świat cały. Nie chcieli jednak odmową zrażać arcybiskupa, więc prowincyał Świętochowski, prosił jenerala zakonu Fortis, o wyjednanie dyspensy papiezkiej i otrzymawszy ją na lat 7, przeznaczył 1821 r. po dwóch księży na parafie w Kossowie, Jablonowie, Jakobenach i Zastawnej na Bukowinie, do Krzywcza, Lipska, Markowej, Nadwornej, Rohatyna, Sidorowa i Tlustego w Galicyi. Przybyły do nich 1824 r. ubogie górskie parafie na Bukowinie, z ludnością przeważnie niemiecką: Fürstenthal, Gurahumora, Karlsberg, Kocmań, Luisenthal. A dalej 1826 r. Pieniaki, Radziechów, Witków, Pistyń, Narol, Założce, tam byli kapelanami szpitalu Panien milosiernych.

Przemyski biskup Antoni Gołaszewski, który znał jeszcze dawnych Jezuitów i ich instytut, prosil prowincyala o teologa nadwornego dla siebie O. Rószczyca, dwóch spowiedników dla seminaryum kleryków i o »czasowych pomocników«, bez pasterskiej jurysdykcyi i odpowiedzialności, po dwóch do Tuchowa, Brzozowa i Żurowic, trzech do Kalwaryi Zebrzydowskiej, czterech do Mościsk, dwóch do spalonego Łańcuta, na prośbę hr. Potockiego, tyluż do Przeworska dla posługi w szpitalu Panien milosiernych, i do Jarosławia, gdzie prepozytem był znany z uprzedzeń do Jezuitów ks. Siarczyński, nieco później do Polany i Mrzygłodu, a 1827 r. do Golcowej.

W tynieckiej, od 1826 r. tarnowskiej dyecezyi, objęli Jezuici pobenedyktyński kościół N. M. P. w Tuchowie za rzeką Białą, posługę duchowną w Mielcu, Myślenicach, Pilznie, Sułkowicach; r. 1824 Mielec i Myślenice zamieniono na Bochnię i Zalasową.

Gdy się skończyło siedmiolecie dyspensy papiezkiej, wystarał się nowy prowincyał Loeffler, przy pomocy życzliwego zakonowi gubernatora Galicyi księcia Lobkowica, o dekret cesarski 24 stycznia 1826 r., pozwalający Jezuitom pracować na parafiach w formie misyi, według instytutu swego. Urządził więc na Bukowinie 3 domy czyli stacye misyjne po 2—5 księży, w Gurahumora, Jakobenach i Kocmaniu. W Galicyi 5 domów: w Nadwórnej, Liczkowcach, Markowej, Pieniakach i Borszczowie, z których to domów obsługiwali misyonarze jeszcze 8 innych parafii, tak jednak, że księgi parafialne i *jura stolae* oddawali świeckim tychże parafii, nominalnym raczej, jak rzeczywistym administratorom. Dopiero 1838 roku jenerał Roothaan, uwolnił misyonarzy od tej zależności.

Prowincyał Loeffler pragnął przy tej sposobności wskrzesić zapomniane od 1773 r. wielkie misye ludowe, znalazł poparcie u gubernatora, ale sprzeciwił się arcybiskup Ankwicz, uważając takie misye za niepotrzebne, pomimo, że 1826 r. tytułem »przygotowania do jubileuszu« Leona XII, pozwolił na kilka misyi ludowych w obwodzie złoczowskim. Niezrażony tem nowy prowincyał Jakób Pierling, udał się 1832 r. wprost do cesarza, o pozwolenie dawania misyi ludowych »na żądanie jednak ordynaryatów«, t. j. biskupów. Niestety, arcybiskup Ankwicz podał 5 warunków niemożliwych do przyjęcia, przemyski biskup Potoczky, uznał misye za niepotrzebne, a zdanie jego poparła rada gubernialna. Tylko tarnowski biskup Pisztek, oświadczył się gorąco za misyami, bo w jego dyecezyi na 2.306 dusz przypada jeden kapłan, a szkół normalnych (miejskich) tylko 7, ignorancya więc rzeczy boskich i ludzkich wielka, powszechna, i sprawił tyle, że większość nadwornej komisyi przychyliła się do jego zdania, a cesarz dnia 27 września 1833 r., pozwolił na misye ludowe, na żądanie lub za wiedzą biskupów i pod ich dozorem i po uprzedniem »zawiadomieniu« gubernium, gdyż polityczne władze przestrzegać będą tylko porządku policyjnego. Był to trzeci walny wyłom w józefinizmie.

§. 146. Misye ludowe w Galicyi. — Zarzut przeciągania Rusinów na obrządek łaciński. — Białoruscy Jezuici zakładają drugą prowincyę »austryacką«. 1834—1846.

I zaraz 1834 r. odprawili OO. Snarski, Perkowski, Antoni Suszczewski, w dyecezyi tarnowskiej 4 wielkie misye: w Łodygowicach hr. Borzęckiej, w Brzeźnicy pod Bochnią majątku Benedyktynek staniąteckich, na prośbę i kosztem ksieni Teofili Mechtyldy Duval, w Chełmie pod Bochnią, staraniem proboszcza Miechowity Norberta Banaczkowskiego, i w Nagoszynie pod Dębicą, dobrach Stefanii z Grocholskich Konopczynej. W r. 1835 takież misye w Staniątkach PP. Benedyktynek, Niegowici państwa Benoë, Lisiejgórze księcia Sanguszki. Misyonarzom w słuchaniu spowiedzi tysięcy

ludu, pomagał kler świecki, zaproszony kurendą biskupią i zakonnicy krakowscy.

Ale ten olbrzymi ruch religijny nie podobał się tarnowskiemu staroście Breinlowi i prezydentowi gubernialnemu Kriegowi; wynik ich relacyi do Wiednia był ten, że misye ludowe są szkodliwe, bo podburzają przeciw szlachcie i budzą zazdrość świeckiego kleru. Od O. Snarskiego zażądano tłumaczenia się co do niektórych wyrażeń i zwrotów misyonarzy na ambonie, zresztą biskup Pisztek przeniósł się na arcybiskupstwo lwowskie, następca jego w Tarnowie ks. Zacharyasiewicz, józefinista czystej wody, przeciwny był misyom. Więc ustały na czas jakiś w dyecezyi tarnowskiej, zato rozwinęły się pięknie, od 1841 r. w archidyecezyi lwowskiej, poparte i uświetnione współudziałem łacińskiego, ale i ormiańskiego arcybiskupa Stefanowicza. Ten, z życzliwości dla zakonu, nazywał siebie *perpetuus provincialis*, wieczystym prowincyalem Jezuitów, i przyjęty był *ad merita Societatis*, urządził i zakończył swą celebrą wielką misyę w Stanisławowie w czerwcu 1841 r.

Za tą poszły ludowe misye 1842—1843 roku w Pieczychwostach pod Żółkwią, hr. Wandy z Potockich Cabogowej, zakonu dobrodziejki, w Dobratyczach, Hodowicy, Zimnejwodzie, Bartatowie, gdzie konkluzyę celebrował arcybiskup Pisztek, w asystencyi wygnańca za wiarę, biskupa podlaskiego Gutkowskiego i infulata Ostrawskiego; w polskiej i ruskiej Rzęsnej, Powitnie i Malczycach. Dalej misya w Wiśniowczyku, staraniem proboszcza Michała Zawistowskiego, gdzie także na konkluzyi celebrował arcybiskup Pisztek; w Prusach pod Lwowem, kosztem proboszcza Wiktoryna Tarnawskiego, pani Strzemboszowej i hr. Ożarowskiej. W czerwcu 1844 r. szereg misyi w dobrach hr. Mateusza Miączyńskiego, Pieniakach i Założcach i wsiach do tych kluczy należących, a także w Brodach i Kamionce strumiłowej. Równocześnie 4 misyonarze z Milatyna rozjeżdżali się po okolicy z »małemi«, kilkudniowemi misyami.

Na czerwiec 1845 r., zapowiedział dogorywający prawie arcybiskup Pisztek, wielką, 14-dniową misyę pokutną, 5 kazań codziennie, w archikatedrze lwowskiej, na którą zaprosił jako misyonarzy głównych, OO. Snarskiego i Franciszka Kiejnowskiego. Udział inteligencyi był mniej znaczny, ale mieszczan i gminu wielki; przybywały też codziennie w procesyach, parafie wiejskie okoliczne, tak, że musiano urządzić dwie procesye konkluzyjne, jedna 14.000 ludu, rano po rynku z 4 ołtarzami, jak na Boże Ciało; druga 20.000 ludu, wieczorem z katedry na cmentarz łyczakowski. Pomimo tłumów, ład i porządek panował wzorowy.

Oprócz niezaprzeczonych religijno-moralnych korzyści, miały te misye i religijno-polityczną zasługę. Obejmowały bowiem także ludność ruską, a podtrzymując unię, paraliżowały propagandę Rosyi, która już 1842 r. szerzyła się na dobre w wschodniej Galicyi. Ale właśnie dlatego, misye te nie podobały się figurom rządowym i metropolicie ruskiemu Lewickiemu.

Starosta żółkiewski, a raczej komisarz Hajderer, asystujący misyom dla porządku, i dyrektor policyi lwowskiej Sacher, zdali do gubernium relacyę, pierwszy, »że misye chybiają po większej części celu, i dlatego należy je ograniczyć«; drugi, że »według opinii powszechnej są niepraktyczne, niemądre, i chybione w całem wykonaniu, a w dodatku niepotrzebne«.

Na szczęście, relacye te opatrzył komentarzem gubernator arcyksiążę Ferdynand Este; cesarz przeczytawszy je, dopisał ołówkiem na marginesie: *Dient zur Wissenschaft;* misye ocalały.

Nie tak łatwo usuniętą została skarga metropolity do Propagandy rzymskiej, że Jezuici w Galicyi, zwłaszcza w Tarnopolu, Pieniakach, Milatynie i Lwowie, »faworyzują przejście z obrządku greckiego na łaciński«. Prefekt Propagandy kardynał Ostini, ostrzegł o tem w listopadzie 1842 roku prokuratora zakonu w Wiedniu, O. Beckxa, dodając, że to faworyzowanie bardzo się nie podoba w Rzymie. Odpowiedział mu Beckx 18 listopada, że to nie nowy zarzut, że przed 2 laty sam zjechał do Lwowa i od 4 przełożonych domów na Rusi, zażądał dokładnych informacyi, które mu przesyła. Kardynał jednak odniósł się z tą sprawą do jenerała Roothaana, i uwiadamiając o tem O. Beckxa, przypomniał mu, że jeszcze w XVII wieku, Urban VIII wezwał Jezuitów spowiedników, aby »do przyjęcia obrządku łacińskiego Rusinów, z tak wielką usilnością nie namawiali, a przecie do tych czasów trzymają się wasi towarzysze tej samej metody«. Dotknięty tem O. Beckx, prosił kardynała, ażeby »otwarcie i surowo w rzecz wglądnął, iżby prawda otrzymała swe prawa«, przez nuncyusza zaś Altieri, arcyksięcia Este, księcia Leona Sapiehę i jego małżonkę, starał się wpłynąć na zmianę opinii w Rzymie.

Jenerał z swej strony, polecił prowincyałowi Markijanowiczowi, aby nietylko od Jezuitów, ale od biskupów łacińskich i ruskich, pisemnie się poinformował, jaki dotąd był zwyczaj na Rusi co do spowiedzi, komunii i ostatnich sakramentów, co do kazań, katechizacyi i nabożeństw. Cóż się okazało? Metropolita Lewicki, jeden jedyny zrobił zarzut Jezuitom w Milatynie, że przybywającym tam do cudownego obrazu Pana Jezusa na krzyżu, Rusinom, udzielają komunii św. pod jedną postacią chleba, zmaczanego w winie, a w ruskie święta odprawiają w kościele ruskie nabożeństwo. Na to mu prowincyał: taki zwyczaj zastaliśmy, obejmując misyę milatyńską, a nie chcąc zrażać nowościami Rusinów, zostawiliśmy go nietknięty. Niech więc ks. metropolita każe wynieść z kościoła Najśw. Sakrament według obrządku ruskiego, a księżom ruskim niech zabroni przybywać na święta ruskie do Milatyna, albo obmyśli inny sposób. Odpowiedź swą poparł protokołem ks. Wirzchlejskiego, komisarza z ramienia arcybiskupa łacińskiego, który na miejscu w Milatynie zebrał od najstarszych ludzi świadectwa, jako zwyczaj powyższy, praktykowany był od wielu lat, daleko przed przybyciem Jezuitów, że więc nie oni pierwsi go wprowadzili. Lewicki 22 kwietnia 1843 r. rozporządził, aby przy kościele milatyńskim stale mieszkał ks. Bazylianin, a na odpusty przybywali trzej najbliżsi ruscy proboszczowie. Zgodzili się na to arcybiskup łaciński Pisztek i prowincyał, i donieśli do Rzymu, czy jednak przekonali kardynała prefekta Propagandy o niewinności Jezuitów?

Równocześnie z pracami w Galicyi, utworzyli białoruscy Jezuici osobną prowincyę »austryacką«, w dziedzicznych krajach Habsburgów. Życzył sobie tego cesarz Franciszek I. Więc prowincyał galicyjski Loeffler, Bawarczyk, otworzył przy pomocy biskupa z Seckau, Romana Zaengerle, dom nowicyatu 1829 r. w Gleisdorfie w Styryi, przeniesiony 1831 r. do Gracu. Rektorem i mistrzem nowicyuszów był O. Jan Majer, po nim od 1843 r.

O. Fryderyk Krupski, vice-mistrzem O. Ksawery Asum, ministrem domu O. Jerzy Foerster, profesorami retoryki i filozofii w tymże domu OO. Franciszek Scherer, Piotr Lange, Wincenty Buczyński, wszystko białoruscy Jezuici.

Dzięki hojności arcyksięcia Maksymiliana Este, który im podarował willę Freinberg pod Linzem i 150.000 złr. tytułem fundacyi, otworzyli 1837 r. drugie kolegium linzkie z konwiktem, do którego przeniesiono niebawem studyum filozoficzne z Gracu. Rektorami tego kolegium byli znów białoruscy księża: Lange, Krupski, Jacobs, profesorem filozofii Buczyński. W Insbruku objęli najprzód 1839 r. konwikt szlachecki, Theresianum z kościołem św. Trójcy i gimnazyum publiczne, z kościołem św. Mikołaja, przy którem stanęło kolegium. Wreszcie Tyrolczycy wybudowali własnym kosztem konwikt na 300 uczniów i oddali 1845 roku Jezuitom. Rektorami tych trzech domów insbruckich byli białoruscy księża: Lange, Jacobs, Pierling, a domy te wraz z kolegiami w Gracu i Linzu stanowiły od 1843 r. vice-prowincyę, od 1846 r., na mocy dekretu jenerała Roothaana z 21 czerwca, osobną prowincyę austryacką, której pierwszym prowincyałem był O. Jakób Pierling. Z całą tedy prawdą powiedzieć można, że białoruscy Jezuici »wychowali austryacką prowincyę«, wnosząc do niej tradycyę i ducha starych onych *ex antiqua Societate* Jezuitów.

§. 147. Rok 1846. — Rzeź galicyjska. — Misye O. Karola Antoniewicza. — Misye podgórskie.

Nadszedł krwawy rok 1846 rzezi galicyjskiej. Złożyły się na nią agitacye demokratyczne, kierowane przez emigracyę polską z Wersalu i Brukseli, niedołęstwo i obłuda austryackiego rządu i lekkomyślność konspirującej szlachty, która bez dział i broni, bez wojska i wodzów, wygnać lub rozbroić chciała załogi w cyrkularnych miastach, opanować kasy i urzędy, i wznieciwszy powszechne powstanie, zrzucić jarzmo austryackiej niewoli. Rząd wiedział o wszystkiem, bo patryoci nie chowali tajemnicy, rozmawiali głośno o swych planach; a nie chcąc dla stłumienia ruchu użyć wojska, wezwał chłopów, wmawiając w nich przez komisarzy i niższych urzędników starościńskich, przez żydów i urlopników, że szlachta buntuje się przeciw cesarzowi za to, że chciał nadać chłopom grunta i wolność od pańszczyzny, podatków i rekruta, i gotuje rzeź chłopów. Oni więc, dobrawszy sobie herszta Jakóba Szelę ze Smarzowej, rzucili się 19—22 lutego 1846 r. na »rabacyę« po pańskich dworach i mordy, w tarnowskim najbardziej obwodzie.

Według urzędowego raportu z 18 marca t. r. radcy dworu Wacława Zaleskiego, przysłanego z Wiednia, dla naocznego zbadania spustoszeń rabacyi, w jednym tylko cyrkule tarnowskim, 152 złupionych dworów i folwarków leżało w gruzach. Do Tarnowa, gdzie rezydował główny organizator rzezi, starosta Breinl, przywieziono 19—23 lutego 146 trupów szlachty i oficyalistów, tak strasznie zbitych, pokaleczonych przez rozbestwione chłopstwo, że tylko 36 rozpoznać było można; w więzieniach jeszcze dnia 14 marca zostawało 543 osób, z tych 99 poranionych od kijów, cepów, kos,

wideł chłopskich. W obwodzie bocheńskim, złupiono blizko 100 dworów, zamordowano 8 dziedziców i wraz z mężem panią Kępińską, dostawiono do cyrkułu 366 więźniów, zbitych i poranionych. W sądeckim cyrkule, chłopstwo pod wodzą Janochy, złupiło i spaliło 92 dwory, zamordowało 18 panów. W jasielskim także okręgu, pijane chłopstwo napadało i rabowało dwory, między ciężko pobitymi i pokrwawionymi był znany poeta Wincenty Pol. W Horożanie, w samborskim cyrkule, zamordowano 7 panów, zbito, poraniono jeszcze więcej i odwieziono do Lwowa do »kryminału« u Brygidek.

Ogólna cyfra zabitych w tej rzezi przechodzi 700 osób; manifest cesarski, odczytany z ambon 16 marca t. r. dał amnestyę uczestnikom rabacyi, podnosząc ich wierność dla tronu. Rozzuchwalone tem chłopstwo, odmawiało pańszczyzny, burzyło się i odgrażało, tym razem już staroście i urzędom. Sprowadzono na nie batalion piechoty pułku Hajnau, w kwietniu zaś pułk pieszy *Deutschmeister*. Przed siłą zbrojną ustąpił opór, lud wracał do pańszczyzny, ale odezwało się sumienie, serca ogarnął lęk i strach przed odwetem szlachty.

Więc gubernator arcyksiążę Este, który na radzie gubernialnej w styczniu 1846 r., pozwolił niestety użyć chłopów na stłumienie »powstania« szlachty, nie przewidując snać okropności następstw tego kroku, zawezwał pierwszych dni marca, przez administratora archidyecezyi lwowskiej, Pisztek bowiem umarł w styczniu 1846 roku, prowincyała Baworowskiego, aby dostarczył misyonarzy dla dyecezyi tarnowskiej. Prowincyał wyznaczył z kolegium sądeckiego O. Karola Antoniewicza, żołnierza przedtem, obywatela, ojca dzieciom, które wszystkie pomarły i wdowca, wraz z O. Ignacym Skrockim. Od połowy kwietnia do października, dawali 8-dniowe misye w miejscowościach najbardziej rzezią splamionych, kolejno:

W Brzanie i Bobowej, gdzie zamordowano Leona Wojnarowicza i mandataryusza Sadowskiego; w Bruśniku, tu zabito 6 osób; w Ciężkowicach, gdzie chłopstwo sprofanowało kościół, w poblizkiej zaś Jastrzębi poniósł śmierć pułkownik wojsk polskich Piotr Białobrzeski i pisarz Julian Niemyski; w Lipnicy, gdzie polegli młody Stanisław Zdzieński, szlachcic Kamiński i kilku sług dworskich. W Gromniku, gdzie lud nie rabował, ale w poblizkim Chojniku zginęli pod razami chłopów Aleksander i Eliasz Dembińscy, Ignacy Dzwonkowski i Antoni Tetmajer. W Pleśnej zginęli dziedzic, kapitan wojsk polskich Eisenach i jego syn, proboszcz Wojciech Cieczkiewicz i 13 innych osób, misya jednak odbyła się w poblizkich Wilczyskach, gdzie złupiono plebanię, zabić chciano młodego Majchrowicza, uratował go jednak, przekupiony przez matkę, parobczak. W Podolu, gdzie dwór i plebania złupione; w Rożnowie, gdzie parafianie odparli kilkakrotnie rabujące bandy, więc należało ich tylko utwierdzić w dobrem. W Korzennej »lud dziki zapuszczony« złupił dwór, wydobył z grobu i rozbił trumnę prałata Koczanowicza, szukając »złotego łańcucha«. Za to w Tropiu, gdzie żył pustelnik św. Jędrzej Świrard czyli Żórawek, i ma swój kościółek, odbyła się od 16 czerwca wspaniała misya, bo prosili o nią sami Tropianie, nie splamieni rzezią lub rabunkiem.

W Staniątkach trwała »jedna z najbłogosławieńszych«, jak ją nazwał O. Antoniewicz, misya 12 dni. Chłopstwo z pod Bochni, szukając »powstań-

ców«, sprofanowało kościół, złupiło folwark, zamordowało mandataryusza Jantę, zbiło kijami i cepami oficyalistów, znieważyło proboszcza z Brzezia ks. Drożdża, a dwóch wiekowych białoruskich Jezuitów kapelanów, Michała Kaweckiego i Teodora Wałużynicza, powiązawszy, rzuciło na wóz wraz z pobitymi oficyalistami, i powlokło do cyrkułu w Bochni. Po drodze, gdzie jaka karczma, piło chłopstwo na umór, tymczasem postawieni na straży więźniów chłopi, ściągnęli Jezuitów z wozu, i dalejże okładać cepami. Do O. Wałużynicza przyskoczył z widłami parobczak, on zaś zasłonił się od ciosu brewiarzem i grożąc sądem bożym, wstrzymał dzikość okrutnika. Przywiezionych do Bochni, zamknął starosta Berndt w szkolnej izbie, zimnej i bez sprzętów, postawiono im dzban wody i kawał chleba. Uwolnił Ojców arcyksiążę Este, który z vice-prezydentem gubernialnym Lazanskym, wnet po rabacyi, objeżdżał cyrkuły nią dotknięte.

Z Staniątek ruszyli misyonarze Antoniewicz i Szczepan Załęski, do klasztornej wsi Brzeźnicy. Chłopi tej wsi rej wodzili w rabacyi, zbili nawet ks. Antoniego Lewkowicza, wikarego parafii, tak okrutnie, że jako umarłego odwieźli do Bochni, on jednak żył jeszcze i powoli odzyskał zdrowie.

Oprócz tych »programowych«, t. j. ułożonych z konsystorzem tarnowskim misyi, ułożył prowincyał Baworowski, przybywszy do Staniątek, z misyonarzami Antoniewiczem, Szczepanem Załęskim, Kaweckim i Władysławem Kiejnowskim, nadprogramowe misye w Nagoszynie, Wiewiórce i Oleśnie, gdzie rzeź szalała. W Nagoszynie, oprócz doszczętnego spustoszenia, padło kilkanaście ofiar. W karczmie wiewióreckiej zamordowały pijane chłopy 24 osób. W Oleśnie przerżnięty piłą popularny wielce dziedzic Karol Kotarski, zabitych 26 oficyalistów i dworskich ludzi, bo powiedziano chłopom, że w Tarnowie starosta Breinl płaci za żywych powstańców po 5, za zabitych po 10 złr. i było w tem dużo prawdy, jak dowiódł z urzędowych źródeł, były radca namiestnictwa Dr. Bronisław Łoziński, w rozprawie: »Dwa upiory historyczne, jenerał Benedek i starosta Breinl«.

Prawie w wszystkich miejscowościach splamionych rzezią, lud zrazu patrzał na misyonarzy z niedowierzaniem i niechęcią; milczeniem albo półgębkiem odpowiadał na ich pozdrowienie »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«; w Lipnicy groził misyonarzom rzezią. Ale już w drugim, lub trzecim dniu, cisnął się do ambony i konfesyonału tłumami, a na katechizacye poobiedne, matki prowadziły gromadkami dzieci, najmniejsze zabierał O. Antoniewicz po drodze na swój wózek. Nawrócenia były szczere i liczne, bo z ignorancyi i obałamucenia ten lud stał się bratobójcą. Ile rzewnych, budujących scen rozegrało się na misyach, czytać o tem »Wspomnienia misyjne« O. Antoniewicza.

Podczas gdy rozszalały lud polski grabił i mordował szlachtę, to Górale podtatrzańscy z Chochołowa i okolicy, łączyli się z nią w walce, prawda, że nierozważnej, o wolność i niepodległość. Usposobili ich tak emisaryusze centralizacyi wersalskiej, Julian Goslar i Józef Kański, młodzi księża wikaryusze z Poronina i Szaflar, Głowacki i Janiczak, a najbardziej ks. Leopold Kmietowicz, wikary i Andrusikiewicz (żołnierz z 1831 r.), organista z Chochołowa. Pięciuset Górali, zabrawszy strażnikom skarbowym trochę broni i prochu, ruszyło ku Wadowicom po to, aby przeciąć drogę

austryackiemu wojsku, w razie gdyby maszerowało przeciw Polakom powstańcom. Ale już d. 25 lutego rozbił ich w puch starszy komisarz skarbowy Molitor, ze strażą finansową i gromadą Górali z Czarnego Dunajca i Czarnej. Trzej księża, organista i 10 Chochołowian, dostało się do niewoli. Więziono ich w Sączu w zamku kazimirowskim, potem we Lwowie u Karmelitów, i skazano w lipcu 1847 r. na długie lata więzienia w Szpielbergu pod Brnem na Morawii, skąd ich jednak rewolucya marcowa 1848 r. wyzwoliła.

Dla uspokojenia »obałamuconych polską agitacyą« Górali, zażądał arcyksiążę Este od prowincyała misyonarzy. Udali się wnet po Wielkiejnocy 1846 r., OO. Perkowski, Szczepan Załęski, Lipiński i Szczepan Tock do Chochołowa, a nie trudną mieli robotę. Górale bowiem nie splamili się żadnem zabójstwem, owszem pojmanemu w pierwszem starciu komisarzowi skarbowemu Fiutowskiemu, darowali życie; nie dopuścili się żadnej grabieży, bo nawet rządowych pieniędzy nie tknęli, pobożni byli, gościnni i z czcią wielką dla księży. To też na kazania misyjne, w których niewiele mówiono o polityce, ale tłumaczono prawdy wieczne, dekalog i św. sakramenta, w Chochołowie, Poroninie, Zakopanem, tam pod gołem niebem, bo kościół dopiero budowano, w Szaflarach, Białce i w dwóch jeszcze miejscowościach, wielkiemi procesyami zbierał się lud górski, słuchał pilnie i spowiadał się z całego życia, a misyonarzy tak pokochał, że wniósł prośbę do gubernium, aby im tam rezydencyę założono. Stało się to, ale o 60 lat póżniej.

§. 148. Rok 1848. — Rewolucya rozgania Jezuitów w Galicyi.

Te zbożne prace nad ludem, równie jak nauczanie w szkołach tarnopolskich, nowosądeckich i w konwiktach, obok wierności przy swym instytucie i stanowczości wobec józefińskiego rządu, zjednały Jezuitom szacunek i życzliwość episkopatu. Arcybiskup Ankwicz, przed wyjazdem do Pragi, przybył 1836 r. do tarnopolskiego kolegium i żegnając, przepraszał za wyrządzone przykrości, bo »nie znałem was i nie rozumiałem ducha waszej reguły«. Następca jego arcybiskup Pisztek, ten od przybycia do Galicyi 1826 r., Jezuitów był patronem i przyjacielem aż do skonu. Podobnie przemyski biskup Gołaszewski, chociaż zaćmił swą pamięć listem pasterskim wielbiącym zaslugi Józefa II na polu reform kościelnych; Polak Korczyński, dwaj następcy jego, lubo józefiniści Potoczky i Zacharyasiewicz, okazywali im szacunek i nie naprzykrzyli się w niczem. Tarnowski biskup Ziegler, poznawszy bliżej Jezuitów, był ich orędownikiem u Franciszka I. Co zaś niewielom było wiadome, biskup krakowski, Jan Pawel Woronicz (ex-Jezuita), zatrzymal 1824 roku wracającego z Irlandyi O. Stachowskiego jako teologa, i zabrał z sobą na sejm majowy 1825 r. do Warszawy, gdzie razem z arcybiskupem warszawskim, Wojciechem Skarszewskim, prosił cesarza i króla Aleksandra I o przywrócenie Jezuitów do Królestwa polskiego i powierzenie im edukacyi publicznej. Nic nie wskórawszy, oddał 10 października 1825 r. zarząd nauk domowych w klasztorze Cystersów w Mogile, O. Leśniewskiemu, który po 6 latach, z woli nowego biskupa kra-

kowskiego Skórkowskiego, objął tenże urząd prefekta nauk w klasztorze Bożego Ciała XX. Kanoników Augustyanów i na nim umarł 1835 r.

Powoli bardzo topniały uprzedzenia szlachty, pomimo, że sto kilkadziesiąt rodzin szlacheckich, oddało im synów na wychowanie w szkołach i konwiktach. W polsko-szlacheckich kołach, uważano Jezuitów za złych Polaków, popleczników austryackiego rządu, chociaż ten rząd, we Lwowie zarówno jak w Wiedniu, podejrzliwem okiem patrzał na wyłamywanie się ich z pod praw józefińskich i na ich prace misyjne, a po ustąpieniu z gubernatorstwa (2 czerwca 1846 r.) arcyksięcia Este, okazywał się im wprost niechętny. Ogół też inteligencyi, w miarę jak do niej dochodziły prądy rewolucyjne od Zachodu, nie lubił Jezuitów, patryoci zwłaszcza radykalno-demokratyczni, nienawidzili ich, jako wrogów wolności, podporę despotyzmu. Pamiątką tej niechęci, jest rola Jezuitów, w głośnej kiedyś powieści Edmunda Chojeckiego »Alkhadar« (3 tomy, Paryż 1854 r.), w której usiłował odmalować szlachtę galicyjską przed r. 1848.

To też gdy rewolucya w styczniu 1848 r. wymogła na królach konstytucyę w Sycylii i Neapolu, w Toskanii i Sardynii, a w lutym, wywróciwszy tron Ludwika Filipa, ogłosiła rzeczpospolitą francuską, to już pochodowi jej nic nie mogło położyć zapory. W marcu, ogarnęła ona całe Niemcy, Austryę i sam Wiedeń, a przy bezradności starego cesarza i jego doradców, po ucieczce Metternicha, rząd dostał się w ręce klubów i młodzieży akademickiej; anarchia zapanowała w stolicy.

We Lwowie dowiedziano się o tem już 18 marca wieczorem. Nazajutrz wniesiono petycye do tronu, na ręce gubernatora Stadiona o prawa narodowe i autonomię i utworzono Radę narodową. Cesarz nadał konstytucyę dla całej monarchii, a więc i dla Galicyi, pozwolił akademikom na formowanie gwardyi narodowej, zawiązały się też partye umiarkowane i radykalne, ale te ostatnie wzięły górę. Jezuitom przy kościele św. Mikołaja urządzono 17 kwietnia kocią muzykę i wybito okna, a klub »Postępu« wezwał ich do dobrowolnego rozejścia się, bo dom ich potrzebny na koszary gwardyi narodowej. Oni odmówili, więc patryoci »Postępu« wysłali czemprędzej petycyę do tronu, o wypędzenie Jezuitów, opatrzoną w liczne podpisy z kół liberalnych i radykalnych. Nadeszła ona w porę, właśnie bowiem gwardye i kluby akademickie w Wiedniu, domagały się od ministra spraw wewnętrznych barona Pillerstorfa, rozpędzenia Redemptorystów. Minister dopisał na petycyi Wiedeńczyków »i zakonu Jezuitów«, na radzie ministrów przeprowadził wniosek wygnania i przedłożył 7 maja cesarzowi do podpisu. Nazajutrz 8 maja »Gazeta wiedeńska« nr. 128, ogłosiła dekret banicyjny na kongregacye Redemptorystów i Redemptorystek, »a także na zakon Jezuitów«, bo dały powód do zakłócenia publicznego pokoju, nie odpowiadają swemu przeznaczeniu i są niepotrzebne. Dnia 17 maja sam cesarz opuścił Wiedeń, aby w Insbruku radzić o całości monarchii. Przyzwał do rady Stadiona ze Lwowa, który nie spieszył z wykonaniem dekretu 7 maja, owszem przyrzekł Jezuitom, wyjednać u cesarza jego unieważnienie, a przynajmniej wolny pobyt w Galicyi.

Cztery kolegia, w Tarnopolu z szkołami i konwiktem szlacheckim, w Starejwsi z domem nowicyatu, w Nowym Sączu z szkołami, we Lwowie św. Mikołaja z konwiktem szlacheckim, posiadali wtenczas Jezuici w Gali-

cyi, oraz 5 domów misyjnych: w Łańcucie z duszpasterstwem, we Lwowie przy kościele św. Piotra i Pawła, w Milatynie, Pieniakach i Staniątkach. Szkoły rozpuścili z końcem maja, sami zaś pozostali spokojnie do 1 lipca. W Starejwsi, Tarnopolu i Sączu pozwolono mieszkać nadal wiekowym lub chorym Jezuitom; młodsi i zdrowsi rozproszyli się po świecie. Jedni, za pozwoleniem ministra Pillerstorfa, które im wyjednał vice-prezydent gubernialny, hr. Agenor Gołuchowski, ożeniony z Maryą Baworowską, bratanicą jezuickiego prowincyała, przyjęli obowiązki duszpasterskie u życzliwych zakonowi proboszczów i kapelanów w żeńskich klasztorach; drudzy jako nadworni kapelani lub pedagogowie umieścili się po dworach pańskich, a bracia zakonni jako oficyaliści lub ich pomocnicy. Młodzież zakonną wyprawił dla dokończenia nauk prowincyał Baworowski do kolegiów w Lavalu i Vals w Francyi; wreszcie 8 kleryków, 5 księży opuściło zakon, a kilku księży zabrała śmierć.

Trwało to rozproszenie lat 5, prowincya, która 1848 roku liczyła 179 osób, miała ich 1853 r. tylko 123; pomimo to było ono prawdziwem dobrodziejstwem dla polskich Jezuitów, raz, że wyswobodziło ich z pętów biurokratyzmu józefińskiego rządu i konsystorzy; powtóre, że otwarło im nowe, szerokie pole akcyi iście apostolskiej, w zaborze pruskim na lat przeszło 20.

§. 149. Prace Jezuitów polskich na Górnym Śląsku, w Księstwie poznańskiem i Prusach królewskich. — Dom misyjny w Obrze. 1849–1855.

Kilku rozproszonych Jezuitów, Peterek, Lipiński, Iwon Czeżowski, Praszałowicz i Skrocki, znalazło przytułek i pracę u przyjaciela zakonu, komisarza biskupiego, kanonika i proboszcza Alojzego Fitzka w Piekarach niemieckich, dokąd łaskami słynny obraz Matki Boskiej, ściągał corocznie, od lipca do listopada, tłumy pątników z Śląska i Królestwa polskiego. Za tymi przybyli do Piekar inni Jezuici, i korzystając z jubileuszu Piusa IX, urządzili 12 lipca 1851 r. wielką misyę ludową, przygotowawszy pierw lud wydawaniem »Tygodnika katolickiego« i książeczką ks. Antoniewicza »Misya wiejska«. On też stanął na czele 9 misyonarzy Jezuitów, którzy podzieleni na 3 grupy, dawali t. r. wielkie i mniejsze misye t. z. trzydniówki, w Górach Tarnowskich, Woźnikach, Biskupicach, Mysłowicach, Ćwiklicach, w Pszczynie, gdzie dla Niemców mówili kazania OO. Harder i Wojtechowski, dalej w Toszku, i już w późnej jesieni, w Bytomiu. Uwiecznił je O. Antoniewicz broszurkami: »Pamiątka misyi górnośląskiej«, »Krzyżyk misyjny«, i artykułem »Misye w Górnym Śląsku«, ogłoszonym w »Przeglądzie poznańskim«.

Rząd pruski, pozyskany przez księcia biskupa wrocławskiego, kardynała Diepenbrocka, który na wizyty pasterskie brał z sobą O. Praszałowicza, jako kaznodzieję polskiego, nie przeszkadzał misyom, tembardziej, że pomimo wielotysięcznych tłumów ludu, panował spokój i porządek, żadną, choćby sprzeczką, niezamącony. Nabyły one rozgłosu i zasłużonej chwały nawet u protestantów, nietylko dla potężnej a treściwej wymowy misyo-

narzy, ale i dla krzewienia bractwa wstrzemięźliwości, o którem O. Czeżowski wydał niemieckie, obszerne dzielo i streścił je w polskim języku. Księża śląscy, którzy pomagali gorliwie misyonarzom w sluchaniu spowiedzi, pokochali ich szczerze, rozrywali między siebie z pracą kapłańską. Proboszcz w Nissie Franciszek Neumann, ofiarował im 21 listopada 1851 r. dom misyjny w pobliżu fary, którego superiorem był O. Antoniewicz. W Piekarach mieszkalo 3 misyonarzy, trzej inni zimowali w Bogucicach, Myslowicach i Górach Tarnowskich. Prowincyal przyslał im jeszcze 4, którzy z Francyi i Belgii powrócili; razem było ich 16. W lutym 1852, rozpoczęli drugi cykl wielkich misyi w Nissie, Olawie, Opolu, Wrocławiu, gdzie równocześnie, ale w innych kościołach, misyonarze z prowincyi austryackiej, mówili kazania dla Niemców, na które i protestanci uczęszczali.

Olbrzymi ruch katolicki, wywolany misyami na Śląsku, a także nad Renem, gdzie apostołowali Redemptorzyści, przeraził wyższą radę kościelną *(Oberkirchenrath)* w Berlinie, iż wezwała pastorów, aby urządzając podobne kazania, »dali nieustraszenie i radośnie świadectwo augsburskiemu wyznaniu«. Jeneralny zaś superintendent Hahn, w liście okólnym ostrzegl pastorów przed Jezuitami, włóczęgami po kraju i nawoływał »do świętej walki z nimi i świętą bronią«.

Tymczasem w marcu t. r. biskup chelmiński Sedlag, wezwał w liście do prowincyala, Jezuitów misyonarzy do swej dyecezyi. Szlachta też poznańska, Morawscy, Chlapowscy, Platerowie, Mycielscy i t. d., za zezwoleniem arcybiskupa poznańskiego Przyłuskiego, zapraszała misyonarzy do Księstwa poznańskiego. Trzeba więc było rozdzielić misyonarskie sily na Śląsku. Pozostali tam: OO. Peterek, Proniewski, Wawrzeczka, Krynicki, Wojtechowski i Harder, i austryaccy misyonarze: Schmude, Maksymilian Klinkowstroem i Weiss. Za dlugoby wyliczać, tem mniej opisywać, niekończący się szereg misyi śląskich w następnych latach; najświetniejsza ich doba przypada na rok 1855. Niebawem polscy misyonarze odwolani zostali do Galicyi, gdzie młody cesarz Franciszek Józef I przywrócił zakon, i dojeżdżając tylko, dawali polskie misye, podczas gdy O. Harder, a później OO. Kleinitzke i Merkel, przeorali misyami niemieckiemi Śląsk cały, i dali początek domowi misyjnemu w Rudzie.

Do Księstwa poznańskiego na pierwszą misyę w Krobi, staraniem proboszcza Maslowskiego, przybyli 30 kwietnia 1852 roku z woli jenerala Roothaana, bo prowincyał obawiał się ogołacać Śląsk z misyonarzy, OO. Antoniewicz superior, Szczepan Zaleski, Czeżowski, Praszałowicz, Baczyński, Aleksander Markiewicz. Pomimo dokuczliwości oberprezydenta Puttkamera, wroga Polaków, przybyło na pomoc misyonarzom w konfesyonale, 20 kilku księży z sufraganem poznańskim Dąbrowskim. Stawiła się nader licznie szlachta, która zmieszana z ludem polskim, pod jedną z nim stojąc chorągwią, wspólnie do świętych przystępując sakramentów, ściślej z nim spajala się duchowo, a doznawszy na sobie błogich skutków misyi, ulatwiala mu je, uwalniając robotników i służbę na czas misyi od pracy, co też czynili nawet protestanccy dziedzice. Za krobską, poszły misye w Krzywiniu i Kościanie, pomimo szykan landrata, i w Niechanowie. Zapowiedziano dalsze w Baszkowie, Śremie, Pleszewie, Grodzisku, Poznaniu, Gnie-

znie i Trzemesznie, ale dla cholery (w sierpniu), dziesiątkującej ludność Księstwa, żandarmi rozegnali misyę w Baszkowie, o dalszych nie było na ten rok mowy; misyonarze rzucili się do posługi cholerycznym.

Dopiero 20 października zbierać się poczęli w własnym już domu misyjnym, w pocysterskim klasztorze w Obrze, który im arcybiskup Przyłuski na prośbę szlachty, przeznaczył, a szlachta swym kosztem urządziła.

Smutne jego początki. Dnia 14 listopada 1852 r. umarł pierwszy superior O. Karol Antoniewicz, wskutek wycieńczenia sił bezmierną pracą i choleryny. Umarł jak pragnął »w domu zakonnym wśród braci«, najpobożniej, z żalem Księstwa całego i Polski. Egzekwie za niego odprawiano, pochwały jego głoszono słowem i piórem, w Poznaniu, Krakowie, Paryżu wśród emigracyi. Śmierć jego była niepowetowaną stratą dla polskich Jezuitów, bo zbliżył ich do szlachty i narodu, był ich apologetą całą osobą swoją, wymowniej i skuteczniej, niż najmądrzej napisana dla ich obrony książka.

Nie wesołe były dalsze lata, dla nieznośnych dokuczań Puttkamera, które jednak paraliżowala powaga arcybiskupa. Więc misyonarze oberscy puścili się odważnie na prace misyjne, zapowiedziane w roku przeszłym, a przerwane cholerą, w Poznaniu, Śremie, Pleszewie, Ostrowie, Żerkowie i Środzie. W wrześniu 1853 r. przenieśli się do Prus królewskich na misyę w Skarszewach; napotkawszy na opór landrata gniewskiego (Mewe), wrócili do Księstwa, na misye w Grodzisku, Krotoszynie, Wolsztynie, a w lipcu w Lubaszu. Po Wielkanocy 1854 r., udali się znów do Prus królewskich, na misye w Gniewie, Piasecznie, Ponczewie, Chełmnie i w kaplicy w Rzadkowie.

Wszędzie zaś, na Śląsku, w Księstwie i Prusach, obok misyi, wprowadzili rekolekcye kilkodniowe dla księży i nauczycieli ludowych, studentów, dla ludu w parafiach pomniejszych i dla szlachty po dworach pańskich. Odrodził się, spotężniał duch katolicki w społeczeństwie, a z nim poczucie polskości.

Ustępując przed dokuczliwością Puttkamera, opuścili Jezuici Obrę, dom zaś misyjny otwarli w Sremie, w klasztorku niegdyś Klarysek, który kupiła dla nich i odnowiła wraz z kościołem poznańska szlachta.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wskrzeszenie Jezuitów polskich w Galicyi. — Ich dzieje i prace. 1852—1906.

§. 150. Przywrócenie Jezuitów przez cesarza Franciszka Józefa. — Urządzenie prowincyi. — Ogólny pogląd na ich prace i działalność. 1852—1906.

W Austryi tymczasem zapanował dawny porządek, absolutyzm biurokratyczny, a nad Galicyą rozciągnięty stan oblężenia, który trwał od 1849—1854 r. Młody jednak cesarz, wierny tradycyom Habsburgów, okazał się łaskawym dla Jezuitów i na prośbę jenerała Roothaana, odręcznem pismem *(Entschluss)* 23 czerwca 1852 r. przywrócił ich w całej monarchii, tak jednak, że »w pojedynczych krajach koronnych należy od wypadku do wypadku wykonać ustawowo wprowadzenie zakonu i do najwyższego zatwierdzenia podać«. Gubernatorem Galicyi był hr. Agenor Gołuchowski, życzliwy jak wiemy, Jezuitom, więc za jego poparciem, odebrali dawne swe kolegia w Tarnopolu, i Starejwsi, rezydencyę w Sączu, kościół św. Piotra we Lwowie, a dzięki łaskawości hr. Alfreda Potockiego, dom i parafię w Łańcucie. O szkoły publiczne toczyły się kilkoletnie układy między nowym (od 2 lipca 1853 r.) jenerałem Beckxem a ministrem oświaty i wyznań hr. Leonem Thunem — bezowocnie, bo na austryacki, encyklopedyczny system nauk, nie godził się jenerał, odstąpić od niego nie chciał minister: pozwolił tylko na otwarcie prywatnego konwiktu szlacheckiego w Tarnopolu, według rządowego jednak programu nauk.

Prowincyała Baworowskiego, zastąpił 10 października 1854 r. O. Józef Brown. Dwunastolecie jego rządów, równie jak pięciolecie (1866—71 r.) rządów O. Kaspra Szczepkowskiego, uważać należy za dobę urządzenia i rozwoju prowincyi, bo nie łatwo i nie prędko dały się naprawić szkody wyrządzone rozproszeniem; wychować przedewszystkiem trzeba było nową generacyę przyszłych robotników na niwie Pańskiej. Więc nowicyat w Starejwsi i studya retoryczne otwarto dopiero 1858 r., studya filozoficzne 1860 r., teologiczne wreszcie 1867 r., w świeżo otworzonem kolegium krakowskiem, tymczasem nielicznych nowicyuszów wysyłano do prowincyi austryackiej do Baumgartenbergu pod Linzem, kleryków teologów do Lavalu, Insbruka i Rzymu. Konwikt tarnopolski, otwarty 1856 r., miewał nie wiele więcej nad 50 uczniów, ale pochłaniał sił wiele.

Powoli Jezuici starowiejscy, dawać poczęli ludowe misye w okolicznych parafiach, potrzeba było nakłaniać do nich najprzód proboszczów. Za to na Śląsku misyonarze z Nissy, w Księstwie Poznańskiem misyonarze ze Śremu, dokąd dom misyjny przeniesiono 1854 r. z Obry, ledwo podołać mogli pracy misyjnej i rekolekcyom dla różnych stanów. Uorganizował ją, rozdzielając na dekanaty co rok to inne, arcybiskup poznański Mieczysław

Ledóchowski, a dla misyonarzy opatrzył roczną jałmużnę. Zbożnym tym, na wielką skalę rozwiniętym pracom położył koniec kulturkampf pruski. Jezuitów pierwszych wygnano z cesarstwa Niemiec 1872 r., opuścić więc kazano domy misyjne w Nissie, Świdnicy i Rudzie, i piękne ledwo ukończone kolegium, z studyami filozoficznemi i gronem misyonarzy, w Śremie. Oni zaś tem gorliwiej puścili się 1873 r. na dawanie misyj i rekolekcyj w Galicyi, usunąwszy szczęśliwie przeszkody, spowodowane t. zw. wyznaniowemi prawami w Austryi.

Najpomyślniejsza jednak, iście złota doba Jezuitów w Galicyi, przypada na prowincyalskie rządy O. Henryka Jackowskiego 1881—1887 r. Szlachcic rodem i wychowaniem, już jako proboszcz bytowski na Pomorzu pruskiem, wstąpił do zakonu 1863 r., pracował lat kilka jako misyonarz w Księstwie i Galicyi; zostawszy 1871 r. rektorem w Starejwsi, pozyskał serca szlachty, sanockiej zwłaszcza, kleru i ludu dla siebie, ale i dla zakonu. Wsławił się koronacyą łaskami słynnego obrazu Matki Boskiej Starowiejskiej 1877 r., bardziej jeszcze poświęceniem się dla Unitów podlaskich i dwuletniem za nich więzieniem. Mianowany prowincyałem, dźwignął prowincyę pod apostolsko-misyonarskim, naukowym i socyalnym względem, w opinii zarówno rządu jak narodu, tak wysoko, jak nigdy przedtem nie stała. Oddawszy dom łańcucki z parafią świeckiemu klerowi, założył 4 nowe rezydencye na kresach Galicyi. Zwinąwszy szlachecki konwikt tarnopolski, otworzył zakład naukowy powszechny, w centrum kraju, prawda, że zadłużył prowincyę, i uzyskał dlań prawo publiczności. Równocześnie, przy pomocy OO. Morawskiego, Zaborskiego, St. Załęskiego i Hołubowicza, założył »Misye katolickie« i ściśle naukowy miesięcznik »Przegląd powszechny«, rozszerzył istniejące od 1872 r. »Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego książek religijnych«, do których pisania zachęcał zdolniejszych księży. Ciesząc się wielkiem poważaniem u rządu, episkopatu i szlachty, rozpowszechnił »Konferencye religijne« dla klas oświeceńszych po wszystkich niemal miastach, a dzieło misyj i rekolekcyi ludowych, na Rusi zwłaszcza podminowanej agitacyami sąsiadów, ulepszył i powiększył znacznie. Podjął się niełatwego dzieła reformy Bazylianów, a równocześnie wyprawiał tajnych misyonarzy na Podlasie dla srodze prześladowanych Unitów, do Księstwa i Prus, dla Polaków gnębionych walką religijną *(Kulturkampf)* Bismarka; dostarczał misyonarzy Polakom w Ameryce i wskrzesił dawną z XVII w. jezuicką misyę w Jassach.

Zakon pod jego rządami objął swą działalnością wszystkich i wszystko; kler obydwóch obrządków i warstwy wyższe konferencyami, uczonemi pismami i szkołą; lud i klasy pracujące, misyami, bractwami, stowarzyszeniami chrześcijańsko-socyalnemi i wydawnictwem »Intencyi apostolstwa Modlitwy« w 140.000 egzemplarzy miesięcznie; słowem, objął Polskę i Ruś we wszystkich trzech zaborach. Następcy Jackowskiego, prowincyałowie: Mycielski, Szczepkowski, Badeni, Langer i Ledóchowski, potrzebowali tylko prowincyę na tej wyżynie utrzymać — i utrzymali.

Zrozumiemy to lepiej, przechodząc krótko dzieje pojedynczych kolegiów i domów w Galicyi.

§. 151. Pierwsze kolegium w Tarnopolu. 1821—1905.

W pierwszych zaraz układach Jezuitów wygnańców z rządem Franciszka I, oddano im projektowane od lat kilku gimnazyum w Tarnopolu, który na kongresie wiedeńskim przywrócony został z swym okręgiem Austryi. Kilkanaście kamienic, pareset domków drewnianych, ludności 10.000, przeważnie żydowskiej i ruskiej, oto stolica nowego obwodu.

Cesarz przeznaczył Jezuitom na kolegium dominikański klasztor i kościół, który od 1784 r. był farą, przeniósłszy dwóch Dominikanów z fundacyą hetmana Józefa Potockiego, do klasztoru żółkiewskiego. Gmach szkolny stanął na gruncie dominikańskim kosztem rządu dopiero 1826 r., tymczasem gimnazyum, otwarte 6 listopada 1820 r., mieściło się w kilku domach, liczyło 1823 r. uczniów 394. Tegoż roku otwarto kurs filozofii *(philosophische Lehranstalt)*, jako wyższą prywatną szkolę przygotowawczą do fakultetów prawa, teologii i medycyny. Odrazu zapisało się 70 uczniów filozofów, dyrektorem ich był arcybiskup Ankwicz, dyrektorem gimnazyum starosta Thürmann, od 1829 r. każdorazowy prowincyał, szkoły wizytował corocznie generalny dyrektor ks. Zacharyasiewicz, bezpośrednio zaś zarządzali niemi O. rektor Zranicki i O. prefekt Foerster. Nauczali w klasach po niemiecku, przeważnie Niemcy, OO. Pierling, Schultze, Scherer, Rausch, Schneilin, Polak Sienkiewicz, Francuz Jan Oeillard; na kursach filozofii wykładali zrazu po niemiecku, potem po łacinie, OO. Condrau, Jacobs, Cytowicz, Połoński, Buczyński, Ciechanowiecki. Oprócz świeckich uczniów, słuchali nauk filozoficznych klerycy różnych zakonów.

Równocześnie prawie z publicznemi szkołami, otwarto we wrześniu 1821 r., na życzenie szlachty konwikt szlachecki, a już w następnym roku wymurowano gmach dwupiętrowy na 40 uczniów, między nimi było kilku synów szlachty niemieckiej, jak baron de Pont, dwóch Brandisów, dwóch Greindlów. Konwiktorowie uczęszczali do szkół publicznych, tylko języków, polskiego i francuskiego, muzyki, fechtunków, jazdy konnej, uczyli się w konwikcie.

Dominikański kościół i zakrystyę objął w zarząd rektor Zranicki 19—23 października 1820 r., ozdobił go, i urządził nabożeństwa, kazania polskie i katechizacye na sposób jezuicki. Od r. 1826 tylko na urzędowe »cesarskie« nabożeństwa mówiono kazanie niemieckie, od 1836 r. także polskie. Proboszcz i parafia mieścili się w kościele tylko komorą, nie mieszając się w niczem do zarządu. Więc 1824 r. wprowadzono 40-godzinne nabożeństwo w dnie zapustne, 1843 r. bractwo Niepokalanego Serca Maryi, 1844 r. bractwo wstrzemięźliwości. Rekolekcye wielkopostne dawano od 1821 r. naprzód studentom, potem od jubileuszu Leona XII r. 1826, ludowi także w okolicznych kościołach, od czasu do czasu zaś dla szlachty i urzędników w francuskim i niemieckim języku.

Aż do upadku powstania listopadowego, rozwijały się szkolne i kościelne prace, i sprawy z rządem józefińskim układały się pomyślnie i spokojnie. Przyjmowano zacnych gości i dobrodziejów zakonu: r. 1821 byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego i administratora archidyecezyi warszawskiej Ignacego Raczyńskiego, niegdyś (od 1760—1773 r.) Jezuitę; kanonika po-

tem arcybiskupa ormiańskiego Stefanowicza kilkakrotnie; w r. 1823, w lecie, młodego arcyksięcia Franciszka Karola (ojca cesarza Franciszka Józefa), w jesieni zaś samego cesarza Franciszka I, zdążającego do Czerniowiec na zjazd z carem Aleksandrem I.

Cesarz zwiedził szkoły, rozmawiał łaskawie z uczniami i profesorami, polecił przyspieszyć budowę gimnazyalnego gmachu. Jeszcze łaskawszym okazał się generalny gubernator Galicyi, arcyksiążę Ferdynand Este, zakonu opiekun i dobrodziej. Nie wspominam o trzykrotnych odwiedzinach arcybiskupa Ankwicza, w łatach 1824, 1827 i 1835. Fundator romanowskiego kolegium, wiekowy senator Iliński, uchodząc przed burzą powstania 1830 r., osiadł na czas dłuższy w kolegium na dewocyi.

Powstaniu listopadowemu sprzyjał zrazu rząd austryacki, a na objawy patryotyzmu polskiego patrzał przez szpary, ale już 1832 r., a bardziej jeszcze po upadku wyprawy Zaliwskiego 1833 r., rozwinął silną represyę; szpiegostwo, donosy, rewizye, areszta, przewlekłe śledztwa, surowe wyroki, spadały nietylko na powstańców przeciw Rosyi, ale na każdego podejrzanego o nielojalność i rewolucyjne aspiracye. Za to tem zawzięciej nurtowała agitacya spiskowa.

Dotarla do Tarnopoła, emisaryusz Michalski w listopadzie 1833 r. wciągnął do niej 4 uczniów 6-tej klasy, dowodząc, że Polska powstanie, byle zrobić rewołucyę na wiosnę 1834 r. Jeden z wtajemniczonych, student Aleksander Siemieński, wygadał się z tem przed swym ojcem, urzędnikiem w Brodach, ten zaś doniósł do gubernium, którem trząsł prezydent Krieg. Więc Jezuitom dano naganę za nielojalność czy niedołęztwo, a 15 uczniów uwięziono 19 kwietnia 1834 r., puszczono wkrótce 5, z innymi prowadził surowe śledztwo komisarz cyrkularny Żiwna, przez długie tygodnie, nareszcie 1 września uwolniono ich, trzech jednak wydalono ze wszystkich szkół w Galicyi.

Z toku śledztwa wykazało się, że 1832 r. studenci, podczas wycieczki do lasu, w obecności profesorów Franciszka Kiejnowskiego i Buczyńskiego śpiewali patryotyczne pieśni. Więc i tych Ojców badał Żiwna, Krieg domagał się ich wygnania z Galicyi, ale nie dozwolił tego arcyksiążę Este, przenieśli się tylko do kolegium w Sączu.

Nowy cesarz Ferdynand I, pozwoliwszy 1836 r. na wprowadzenie do szkół jezuickiej *Ratio studiorum*, zgodził się także na erekcyę w nich pierwszej w Galicyi, kongregacyi maryańskiej *(Sodales Mariani)*.

Po ogłoszeniu konstytucyi przez cesarza w marcu 1848 r., studenci filozofii »formowali« znaczną część gwardyi, a szkoły urządziły dziękczynne nabożeństwo; zachowały się zresztą spokojnie, aż do rozdania świadectw i rozwiązania gimnazyum 21 czerwca, wskutek znanego nam dekretu 7 maja. Rektor Zranicki oddał staroście inwentarz szkolny i klucze budynku, który chwilowo zamieniono na koszary. Gmachy kolegium i konwiktu, oraz kościół oddano w zarząd proboszczowi Ortyńskiemu, kilku jednak księży i braci pozostało w kolegium.

Wskrzeszonem ono zostało dopiero 15 września 1856 r., pod nazwą »Konwiktu tarnopolskiego«, bo szkół publicznych rząd nie powierzył więcej Jezuitom; dopiero 1863 r. przywrócono mu nazwę kolegium. Kształciła się w onym konwikcie przeważnie młodzież szlachecka z 3 dzielnic pol-

skich, najwyższa jej cyfra 1873 r. dosięgła 128, rozszerzono więc 1872 i 1877 r. gmach konwiktu. Ponieważ to był zakład prywatny, chociaż według programu nauk rządowego, więc nie mieszała się do niego Rada szkolna krajowa, maturę tylko składali konwiktorowie w gimnazyum publicznem. Szerokiej głowy prowincyał Jackowski, rozszerzył zakres nauczania w szkołach, tak właściwy zakonowi, otwarciem konwiktu powszechnego dla 500 uczniów, z prawem publiczności, w Chyrowie, dokąd też przeniósł 1887 r. konwikt tarnopolski.

W kościele, po r. 1848, nie byli już gospodarzami Jezuici, ale proboszcz, któremu pomagali w duszpasterstwie; z nim też układali nabożeństwa w uroczystości zakonne i brackie, zwłaszcza Najsłodszego Serca Jezusowego i odnowili 1878—1879 r. wewnątrz świątynię. Od 1872 r. podejmowali pracę kapłańską w odpusty i podczas wielkiego postu, w bliższych i dalszych parafiach, w Buczaczu nawet i Brodach. W Tarnopolu zaś, rektor Maryan Morawski, urządził w poście 1881 r. pierwsze rekolekcye dla inteligencyi, z bardzo pomyślnym skutkiem i założył konferencyę Pań dobroczynności św. Wincentego à Paulo. Przykład ten naśladowały miasta Tarnów, Rzeszów i inne, tak, że postne rekolekcye dla inteligencyi, stały się w Galicyi zwyczajem nader zbawiennym.

Chorymi i ubogimi w mieście, zajmował się od 1877—1903 r. iście świątobliwy O. Antoni Reichenberg, naprzód w starym szpitalu miejskim, wymurowanym przez O. Połońskiego 1829 r. z jałmużn i składek; potem wystarał się u magistratu i rady o nowy dom ubogich dla 17 kobiet, 9 starców; wreszcie wyprosił, że miasto postawiło obszerny szpital miejski 1899 r., a dla bezdomnych i włóczęgów ofiarowało schronienie w opróżnionych przez wojsko barakach na smykowieckiem przedmieściu. Wyszukiwał też chorych i nędzarzy po chatach przedmiejskich, a gdy nie miał pod ręką grosza na ich ratunek, pożyczał u pierwszego żyda, którego spotkał; szanowali go bowiem i żydzi.

Po zamknięciu konwiktu umieścił 1887 r. prowincyał Mycielski w kolegium studya filozoficzne, które 1895 r. przeniesiono do nowego kolegium w Sączu, w Tarnopolu natomiast otwarto trzecią probacyę dla młodych księży zakonu; gmachy zaś konwiktu wydzierżawiono prywatnym i na biura rządowe. Równocześnie wznowiono układy, rozpoczęte jeszcze 1868 r., z Dominikanami, istotnymi właścicielami kościoła, kolegium, ogrodu i placu, na którym Jezuici, za pozwoleniem wszelako rządu, postawili konwikt, o kupno tychże realności, za umówioną jeszcze 1874 r. cenę 32.000 złr. Ale dominikański prowincyał Thir, Niemiec, przewlekał rozmyślnie sprawę, dopiero po jego ustąpieniu 1903 r., nowy prowincyał Floryan Bielat, Polak, ukończył ją w ten sposób, że za mury gmachu pokonwiktowego, Dominikanie zapłacić mieli Jezuitom ratami 40.000 złr., zapłacili zaś tylko 30.000 złr., bo ostatnią ratę podarowali im Jezuici.

Tymczasem postawili oni sobie na gruncie kupionym za 100 złr. od miasta, nowy, obszerny kościół w stylu romańsko-barokowym, częścią z ofiar i składek, częścią z fundacyi (60.000 złr.) hr. Wacława Baworowskiego z Koltowa, konsekrowany 1901 r. Obok świątyni stanęło dwupiętrowe kolegium, dom 3 probacyi i rezydencya zarazem. Zakres prac kapłańskich i mi-

syjnych, rozszerzył się wiele, a nabożeństwa, zwłaszcza zakonne i brackie, odbywają się z większą jeszcze okazałością.

Także nowy proboszcz tarnopolski, ks. prałat dr. Bolesław Twardowski, zakonu przyjaciel, rozpoczął 1904 r. murowanie wspaniałego kościoła farnego, tak że parafia tarnopolska (11.000 dusz) mieć będzie aż trzy obszerne i piękne kościoły — czy nie za wiele?

§. 152. Kolegium i dom nowicyatu w Starejwsi 1821—1905.

Jeżeli nie mieli wymrzeć Jezuici białoruscy w Galicyi, to postarać się musieli wcześnie o dom nowicyatu. Zrozumiał to biskup przemyski Antoni Gołaszewski, i prawie równocześnie z prowincyałem Świętochowskim, w styczniu 1821 r., wniósł prośbę do Franciszka I, o klasztor i kościół popauliński w Starejwsi pod Brzozowem, na dom nowicyatu Jezuitów. Cesarz pozwolił 18 września t. r. a 23 grudnia Jezuici w liczbie 41 zamieszkali w odnowionem naprędce kolegium, i otwarli w styczniu 1822 r. nowicyat i 3 probacyę księży pod przewodnictwem O. Jana Lubsiewicza, który zarazem był vice-rektorem, oraz studya teologiczne.

Prymas Węgier Rudnay i 5 biskupów węgierskich, przysłali 10 nowicyuszów do Starejwsi, z których 7 pozostało w zakonie i dobrze mu się zasłużyło. W r. 1826 studyum teologiczne przeniesiono do nowego kolegium w Tyńcu, ale natomiast umieszczono w Starejwsi 1829 r. studyum filozoficzne.

Właścicielem kolegium starowiejskiego, kościoła, ogrodu i folwarku był fundusz religijny, Jezuici otrzymali tylko prawo użytkowania, wszelkie więc naprawy i przeróbki, działy się kosztem rządu i dlatego podawać trzeba było o nie przez starostwo i gubernium do nadwornej Komisyi dla spraw religijnych, przedkładać kosztorysy i t. d. i tą drogą przychodziły pozwolenia. Zabierało to wiele czasu i mozolu, tyle tylko uzyskano, że Jezuici w własnym zarządzie, pod nadzorem rządowego inżyniera, wykonywali uchwalone przez rząd roboty. Utrzymywało się zaś kolegium, głównie z pewnej kwoty, ryczałtu rządowego 15.000 złr. (po 300 złr. na 50 Jezuitów), z łaski Franciszka I wyznaczonego, a także za dyspensą papiezką, z ofiar na mszę św. *(stipendia missalia)*, i z jałmużn od arcybiskupa Raczyńskiego, biskupa spiskiego (ex-Jezuity) Józefa Bélika, arcybiskupa ormiańskiego Stefanowicza, kanonika spiskiego Marczinka, proboszcza brzozowskiego Jagielskiego, pani Wiktoryi Giebułtowskiej, i kilku szlachty sanockiej, z którą żyli na stopie pańskiej rektorowie, zwłaszcza O. Czyhir. Kolegium starowiejskiemu podlegali misyonarze Jezuici w Przemyślu, Jarosławiu, Łańcucie, Leżajsku, Mościskach, Polanie, Przeworsku i Lisku.

Korzystając z odwiedzin jeneralnego gubernatora Galicyi, arcyksięcia Ferdynanda Este 1832 r., uzyskali przez niego pozwolenie rządu na podniesienie drugiego piętra na kolegium 1835—1836 r., a do frontonu pięknego kościoła, słynnego oddawna cudownym obrazem Zaśnięcia Matki Boskiej, dobudował 1843 r. rektor Kulak, z ofiar szlachty i kleru, w pieniądzach i w naturze, dwie wieże. Kościół ten był filią (lokalią) farnego kościoła w Brzozowie, zamieniona 1852 r. na parafię, administrowali ją Je-

zuici. Obraz Matki Boskiej przyniesiony według legendy z Węgier, ściągał na 15 sierpnia i 8 września, oprócz tysięcy ludu polskiego, słowackich pątników z okolicy miasteczka Homonny w Węgrzech, gdzie jeszcze w XVII w. Jezuici polscy dawali misye. Ale i w zwyczajne niedziele i święta brackie np. Serca Jezusowego, tudzież na 40-godzinne nabożeństwo w Zielone świątki, tłumy pobożne z okolicznych parafij, zapełniały świątynię.

Podczas rzezi 1846 r., lud starowiejski odbywał na wzgórzach i po drogach straże, aby odegnać nadciągające z wsi innych bandy chłopstwa, sam jednak drżał ze strachu, bo mu nagadano, że Polacy (szlachta) rznąć będą chłopów.

Po rozproszeniu 1848 r., proboszcz brzozowski objął 1 lipca zarząd kościoła i lokalii starowiejskiej, resztę zabrał rząd, pozwolił jednak kilku Jezuitom mieszkać w kolegium, które podczas przemarszów Rosyan do Węgier 1849 roku, na pomoc młodemu cesarzowi, zamieniono na szpital wojskowy.

Pomimo restytucyjnego dekretu cesarza 1852 r., dopiero w r. 1858 otwarto powtórnie kolegium i nowicyat w Starejwsi. Przez lat 6 dom ten zostawał w przejściowem stadyum. Wprawdzie już 1852 r. Jezuici odebrali zarząd kościoła, gmachy, ogród i folwark i otworzyli nowicyat, dla koniecznych jednak w nim odnowień, wysłano nowicyuszów 1856 r. do austryackiego domu nowicyatu w Baumgartenberg pod Linzem, skąd w wrześniu 1858 r. powrócili. Było ich 14, a scholastyków retorów 6. Niedostatek zaglądał do domu; zaradziły mu w części jałmużny od księżnej Dietrichstein z domu Potockiej, Kaliksta Orłowskiego z Lisowiec, hr. Cabogowej z Bilki a nadewszystko znaczny dar ex-cesarza Ferdynanda I w Pradze, który nieraz powtarzał, że bardzo niechętnie podpisał dekret banicyjny 7 maja 1848 roku.

Kilkoletnie rządy rektora Szczepkowskiego (1861—1866 r.) a bardziej jeszcze rektora Jackowskiego (1871—1877 r.) sprawiły, że kolegium stało się ogniskiem religijnej akcyi na całą Galicyę, a życia społecznego w sanockim i jasielskim powiecie. Z Starejwsi rozchodzili się od 1865 r. misyonarze z misyami i rekolekcyami ludowemi aż na Ruś, nietylko do wsi, ale i do miast; kapłani z rekolekcyami (pierwszy raz 1870 r.) dla duchowieństwa i nauczycieli, a kilka lat później dla inteligencyi miastowej i szlachty. Podczas cholery 1873 r., trzech księży i 4 braci, poświęciło się usłudze zapowietrzonym, brat infirmarz Feliks Habelsberger, przypłacił poświęcenie życiem.

W dwóch wielkich procesyach jubileuszowych 1875 r., wzięło udział 40 bliższych i dalszych parafij, lud, księża, szlachta. A dopieroż koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej przez nuncyusza Jacobini 8 września 1877 r., w asystencyi arcybiskupa ormiańskiego Romaszkana, metropolity Rusi Józefa Sembratowicza, wielu prałatów i księży, 50 szlachty i wielotysięcznych tłumów ludu dokonana, a poprzedzona dwoma odrazu na różnych placach, 8-dniowemi misyami ludowemi — ta spotęgowała ducha wiary na długie lata, a stała się powodem wskrzeszenia nieznanych w Galicyi biskupów sufraganów. Nuncyusz bowiem, bierzmując tysiące dorosłych, posiwiałych nawet ludzi, późno w noc przy latarniach, zdziwiony pytał o przyczynę tego anormalnego zjawiska, a zrozumiawszy, że nader wielka roz-

ległość dyecezyj, a nader mała liczba biskupów tego powodem, przyrzekł postarać się u papieża i cesarza, o pomoc dla nich w biskupach sufraganach, i dotrzymał słowa.

Zakon wchodził tą szeroką działalnością w kontakt z wszystkiemi stanami i warstwami, a w kolegium mieszkało 80—100 osób, nowicyuszów kleryków bywało po 30 i więcej.

Służebniczki Niepokalanego Poczęcia N. M. P., wprowadzone 1863 r. przez O. Baczyńskiego, poświęcając się dzieciom w ochronkach i pielęgnowaniu chorych po domach, wpływały zbawiennie na ludność wiejską i rozszerzyły się po całej Galicyi, iż liczą dzisiaj sto kilkadziesiąt domów i ochronek.

Kwitnący stan starowiejskiego kolegium, przerwany został, nie na długo, pożarem, wskutek zapalenia się wiórów w pralni 3 lipca 1886 r. Oprócz budynków folwarcznych, spłonęły dachy kolegium, wież i kościoła, uszkodzone mocno drugie piętro kolegium, ale wnętrze kościoła, dzięki silnym sklepieniom, nic nie ucierpiało. Nowy rektor Rothenburger, tak dzielnie zabrał się do restauracyi, że już 26 października t. r. Jezuici zamieszkali w kolegium, a naprawy kościoła i jednej wieży, w której zawiesił trzy nowe dzwony, bo dawne stopiły się w pożarze, dokończył w następnym roku. I właśnie w tem nieszczęściu okazało się, jaką życzliwość u ludzi zdobyli sobie Jezuici, bo oprócz pieniędzy, których nie skąpiono wysłanym na kwestę kilku księżom i braciom, szlachta i księża proboszczowie dawali drzewo na wiązania dachowe, które gospodarze wiejscy o kilka mil z lasu darmo zwozili, a lud, zwłaszcza dziewczęta wiejskie, bezpłatnie podejmowały się robić koło kościoła.

Następca O. Rothenburgera rektor Andrzejczak, wskrzesił zapomnianą od kasaty zakonu, 13 listopada 1893 r. kongregacyę maryańską szlachty *(Sodalitas B. V. M. nobilium)*, do której przystąpiło 30 obywateli ziemskich, wnet potem 7 maja 1899 r. drugą dla obywatelek ziemskich, staraniem zaś tych dwóch kongregacyj, zawiązały się 1903 r. dwie inne, nauczycieli i nauczycielek ludowych. Wieże kościelne podniósł o jedno piętro, nakrył również jak dachy kościoła i kolegium wyborną dachówką niepołomicką; rozszerzył i ozdobił kaplicę domową i zakrystyę; odnowił kolegium, a na korytarzach zamiast drewnianej, dał posadzkę z sztucznego kamienia (steingut). Misye i rekolekcye nie tylko popierał, ale sam brał w nich udział i dokładał starania, aby jubileusz Leona XIII r. 1893 i inne uroczystości, odbywały się przy jak największej liczbie spowiedników i ludu.

W tym duchu rządził rektor Mellin. Dla statuetki Matki Boskiej loretańskiej, *Palladium* nowicyuszów, (patrz str. 188) w ołtarzu kaplicy domowej, sprawił nader ozdobny nowy przybytek, a jej dzieje wydał 1900 r. w książce: »U stóp Matki Boskiej nowicyackiej«. Olbrzymią, polsko-ruską misyą 1899 r. w Starejwsi, stwierdził wspaniale unię Rusi z Rzymem.

Za rektorstwa O. Lica przebudowano 1904 r. starą willę i wymurowano obok niej kościółek, samą zaś świątynię starowiejską odmalowano wewnątrz gustownie, odnowiono ołtarze, staraniem administratora O. Michała Jakubińskiego zmarłego przedwcześnie 1905 r.

§. 153. Niedoszła rezydencya w Tuchowie 1821—1843. — Dom w Łańcucie. 1820—1890.

Biskup przemyski Gołaszewski wprowadził za zgodą rządu 1821 r. Jezuitów do Tuchowa, własności niegdyś opactwa Benedyktynów tynieckich, zniesionego 1816 r. Parafią zarządzał staruszek Benedyktyn Ganter, w klasztorku za rzeką Białą rezydował Andrzej Ankwicz, gdyż ks. Felicyan Toriani umarł 29 kwietnia t. r. W myśl biskupa, Jezuici mieli onych wiekowych Benedyktynów wyręczyć w pracy, a po ich wymarciu objąć nie probostwo tuchowskie, ale ów klasztorek za Białą, przy którym kościół niewielki z cudownym obrazem Matki Boskiej. Jakoż 6 misyonarzy znalazło dość pracy, bo nieustająca prawie trwała tam misya, z powodu 7 wielkich ośmiodniowych odpustów.

Po śmierci Benedyktyna Gantera 1827 r., rząd powierzył Jezuitom tymczasowo administracyę dóbr i gospodarstwo, kapitał jednak w 15 obligacyach z rocznym procentem 277 florenów zabrał na rzecz funduszu religijnego. Gdy kilkoletnie starania biskupa tarnowskiego Pisztka i Jezuitów o zwrot obligacyj okazały się daremnemi, rozkazał prowincyał Rafał Markijanowicz zwinąć misyę tuchowską 1842 r. Przy kościele za Białą osiadł świecki ksiądz komendarz. Dziś tam OO. Redemptorzyści, jako trzeci z rzędu zakon w Tuchowie.

Szczęśliwiej powiodło się z domem w Łańcucie hr. Artura Potockiego. Miasteczko zniszczył pożar 1820 r., a z niem klasztor dominikański, w którym jeden tylko mieszkał zakonnik. Ten przeniósł się do swych braci w Dzikowie, spalony klasztor rząd przerobił na szpital wojskowy, fundacyjne wsie Krzemienicę i Dębinę zabrał na fundusz religijny. Parafią łańcucką (6.650 dusz) zarządzał wiekowy schorzały proboszcz Antoni Gajewski, podołać nie mógł pracy, tem mniej obsłużyć kaplicę zamkową.

Więc hr. Potocki, dowiedziawszy się o przybyciu białoruskich Jezuitów, prosił prowincyała Święthochowskiego i biskupa Gołaszewskiego, o dwóch misyonarzy, Chaniewskiego i Samujłę, na pomoc proboszczowi. Gdy ten umarł 1823 r., umyślił hrabia, za zgodą biskupa, powierzyć im zarząd parafii i w tym celu założyć »małe kolegium«, uposażone dochodami z probostwa i deputatem w naturze z skarbu łańcuckiego, jaki przedtem otrzymywali Dominikanie. Pozwalał na to cesarz, ale zwlekała nadworna kancelarya; nie spieszył też prowincyał, bo do przemiany świeckiego beneficium na zakonne, potrzebna dyspensa papiezka, a na otwarcie nowego domu pozwolenie jenerała.

Zniecierpliwiony zwłoką hr. Potocki, ponowił 1830 i 1833 r. prośbę u cesarza, aby zezwolił na otwarcie »rezydencyi« jezuickiej w Łańcucie dla 4 księży, którzy od szeregu lat tymczasowo obsługują parafię łańcucką. Ofiarował się wymurować dla nich dom mieszkalny, ale ponieważ dochód z probostwa nie starczyłby na ich utrzymanie, domagał się, aby rząd oddał wsie Krzemienicę i Dębinę, zapisane przez Stanisława Lubomirskiego 1650 r. Dominikanom, z warunkiem, aby pomagali w duszpasterstwie. Rząd po długich układach, pozwolił, dopiero jednak 1839 r. rzeczone wsie przepisano z funduszu religijnego na dotacyę Jezuitów w Łańcucie, które wraz

z probostwem skarb łańcucki wziął w dzierżawę. Już też i biskup przemyski Korczyński wystarał się o dyspensę papiezką, przemiany łańcuckiego beneficium na zakonne i doręczył ją prowincyałowi 6 kwietnia 1836 r.

Aliści nowa trudność. OO. Dominikanie zgłosili się do rządu z pretensyą oddania im łańcuckiego probostwa i klasztoru. Rząd odmówił. Oni zaś 1846 r. starali się o to samo przez konsystorz przemyski, twierdząc, że dobra zniesionego ich klasztoru w Łańcucie, obrócone być powinny na polepszenie uposażenia klasztoru w Dzikowie. Sprawa oparła się o Rzym, który oddał ją biskupowi przemyskiemu Wierzchlejskiemu do załatwienia. Rząd jednak odrzucił wszelkie układy, Jezuici pozostali w Łańcucie, zrazu (od 1820—1823 r.) jako misyonarze, potem (do 1836 r.) jako misyonarze i tymczasowi administratorowie probostwa, wreszcie (od 1837—1848 r.) nie mają nazwy, dom ich nazywa się *domicilium lancutense*, w istocie zaś są administratorami probostwa.

Więc też parafialne obowiązki, zwłaszcza katechizacye w szkole i po wsiach, w obszernych izbach, zwłaszcza zimą, są ich głównem zajęciem. Dojeżdżając, obsługują kaplicę filialną w Soninie, a w kaplicy zamkowej odprawiają mszę św. ile razy hrabstwo tego zażądają. Zaproszeni, mówią kazania, słuchają spowiedzi w sąsiednich parafiach.

Rozegnał ich rok 1848, zarząd parafii objął świecki ksiądz Śleczkowski. Ale już 1853 r., na uprzejme zaproszenie hrabstwa Potockich, wrócili do Łańcuta, wprowadzeni uroczyście do kościoła i swego *domicilium*. Rząd wyznaczył im tymczasowo 840 złr. rocznej pensyi, a dopiero 1860 r. oddał im dawne uposażenie probostwa i domu, które oni wydzierżawili skarbowi łańcuckiemu na lat 99. Rząd nie zatwierdził kontraktu dzierżawy, więc sporządzono 1868 r. nowy na lat tylko 30, ale prowincyał Szczepkowski odrzucił wszelkie układy o dzierżawę, administracyę zaś probostwa i Krzemienicy kazał prowadzić superiorowi. Było to błędem, przy odbieraniu bowiem dzierżawy, okazało się, że $2^1/_2$ morga kościelnego gruntu, przyłączono do hrabskiego ogrodu, a część pola ornego z pustki Peszkówka, nadano wieśniakowi Wchowi. Stąd komisya biskupia, która rozstrzygnąć także miała spór o plac pod nową szkołę miejską, a w ślad zatem poróżnienie z urzędnikami skarbu łańcuckiego, oziębienie dobrych stosunków z dworem, który też z przyobiecanem powiększeniem kościoła zwlekał naumyślnie.

Zwyczajne prace parafialne, pomnożyła cholera 1855 r., która grasowała w 10 wsiach i w mieście, zwłaszcza w szpitalu wojskowym. Obsługujący go O. Kosiarski, padł ofiarą 6 czerwca t. r. Pomnożyły nadzwyczajne prace, jak coroczne rekolekcye dla kleru, dla sióstr Boromeuszek w mieście i sióstr Opatrzności w Łące pod Rzeszowem. Częste pogrzeby z rodziny Potockich, jak młodziutkiego Artura 1836 r., młodej Izabelli z brzeżańskich Potockich Romanowej Potockiej, hr. ordynata Alfreda Potockiego 1889 r., tudzież pogrzeby superiorów Władysława Lasockiego 1880 r. i Maurycego Głowackiego 1888 r., ściągające liczny zjazd panów, dygnitarzy i kleru, to jedyna smutna przerwa w monotonii parafialnych obowiązków.

Ponieważ dyspensa papiezka 1836 r. daną była czasowo, dopokąd biskup przemyski nie będzie miał dosyć dyecezalnego kleru, więc prowincyał Jackowski, uważając, że brak kleru już usunięty, umyślił 1885 roku

zwinąć *domicilium* łańcuckie, tembardziej, że zamierzał otworzyć kilka rezydencyj kresowych. Sprzeciwiał się temu biskup Solecki, twierdząc, że jeszcze wiele posad duchownych dla braku kleru wakuje; urażonym czuł się hr. Alfred Potocki i osobnym listem do jenerała Beckxa prosił o pozostawienie mu Jezuitów, nadewszystko zaś ludność parafii suplikami, deputacyami zamęczała formalnie prowincyała, aby jej »tej krzywdy nie czynił«, ale on trwał przy swojem. Zwłokę kilkuletnią spowodowało przyłączenie Krzemienicy do uposażenia probostwa łańcuckiego, ale gdy nareszcie 2 października 1889 r. minister wyznań na to zezwolił, opuszczać poczęli Jezuici na wiosnę 1890 r. Łańcut; ostatni odjechał 1 maja, superior Stojek, oddawszy inwentarze świeckiemu proboszczowi ks. Zaudererowi.

§. 154. Kolegium w Tyńcu. 1826—1831. — Misya w Staniątkach. 1831—1905.

Kolegia w Tarnopolu i Starejwsi okazały się dla wzrastającej liczby młodzieży zakonnej zbyt ciasne, nie było gdzie umieścić nauk teologicznych. Więc prowincyał Świętochowski dowiedziawszy się, że rezydencyę biskupa Zieglera przenosi rząd z pobenedyktyńskiego klasztoru w Tyńcu do Tarnowa, wniósł 1826 r. do cesarza prośbę o oddanie opuszczonego gmachu na kolegium z studyami teologii. Poparli prośbę, biskup Ziegler i gubernator książę Lobkowic, przychylił się do niej cesarz 20 listopada t. r. z warunkiem, że koszta naprawy i utrzymania budynku Jezuici poniosą.

Uprzedzając cesarskie pozwolenie, Jezuici już w październiku otwarli kolegium tynieckie, osób 20, z tych 5 profesorów teologii, 10 kleryków teologów, 5 braci; cyfra ta wzrosła do 31. Na ich utrzymanie wyznaczył prowincyał z ryczałtu rządowego, 2.400 złr. rocznie. Niebawem rektor Perkowski zabrał się do uporządkowania pięknego kościoła św. Piotra i Pawła, do którego wprowadził Jezuitów uroczyście 25 maja 1827 r. biskup Ziegler z kanonikami, *zu meinem grossen Seelen-Trost.*

Oprócz kazań, katechizacyj, spowiedzi w kościele, który zapełniał się okolicznym także ludem, pomagali w duszpasterstwie sąsiednim proboszczom. Podczas jubileuszu Piusa VIII 1830 r, dawali 3-dniowe misye w Tyńcu, Staniątkach, Skawinie, Szczepanowie, Krzęcinie, Woli Radziszowskiej, a gdy 1331 r. srożyła się cholera, jedni całymi dniami słuchali w swym kościele spowiedzi przestraszone zarazą tłumy, drudzy czynili to samo, głosząc przytem nauki wielkopostne w 19 parafiach. Więc też zjednali sobie szacunek i miłość ludzką, a dostatniejsi księża proboszczowie, hr. Marya z Baworowskich Grocholska, siostra Jezuity Mikołaja, pani Dyktarska, hr. Kryspin Żeleński z Grotkowic, kanonik Łopacki z Krakowa, nadewszystko zaś ksieni staniątecka Duval, stali się dobrodziejami kolegium.

Aliści 2 maja w nocy 1831 r., zerwała się burza, piorun spalił dachy kolegium i kościoła, stopił dzwony, zawaliły się wieże jedna na sklepienie kościoła, druga na klasztor i przebiła pierwsze piętro. I tu okazała się życzliwość ludzka. Pomimo ulewy, ludność tyniecka uratowała wszystkie sprzęty, książki nawet i seksterny. Państwo Konopkowie ofiarowali pogo-

rzelcom dwór swój w Nagoszynie, książę Lubomirski pałac w Przeworsku, biskup krakowski Karol Skórkowski zapraszał do Krakowa i znaczną sumę przysłał na pierwsze potrzeby. Śpieszyli z jałmużną obywatele szlachta: Żeleński, Zdzieński, Antoni Ciepielowski, panie Skarzyńska i Małachowska, Norbertanki z Zwierzyńca, kupiec krakowski Stehlik, a ksieni Duval wysłała 3 maja powozy i furmanki do Tyńca, zapraszając wszystkich do Staniątek, gdzie im oficyny i dwa domy wiejskie na mieszkanie przygotowała. Skorzystał z gościnności prowincyał, 8 profesorów i 10 teologów umieścił w Staniątkach, 6 księży i braci wyprawił do OO. Reformatów w Wieliczce, ale i tych, gdy wskutek wilgoci mieszkania zapadli na zdrowiu, sprowadziła zacna ksieni do Staniątek, opatrywała we wszystko i żywiła aż do 22 marca 1832 r. Tylko 6 księży i braci pogorzelców tynieckich rozjechało się do Tuchowa i Starejwsi.

Nie próżnowali staniąteccy goście. Klerycy poskładali roczne egzamina, księża, ponieważ cholera jeszcze grasowała, puścili się na posługę chorym po parafiach, a w Staniątkach oprócz pracy w kościele, wznawiając dawną tradycyę jezuicką, dali 10-dniowe rekolekcye zakonnicom.

Po otwarciu kolegium w Nowym Sączu z wiosną 1832 r., opuścili Jezuici gościnne Staniątki. Nie wszyscy, pozostali bowiem OO. Michał Kawecki i Teodor Wałużynicz, jako spowiednicy i kapelani klasztoru, tworząc m i s y ę S t a n i ą t e c k ą. Pozwolił na nią przez wdzięczność za tyle dobrodziejstw, jenerał Roothaan, ksienię Duval przyjął do zasług zakonu *ad merita Societatis.* Było to zresztą wznowieniem dawnej tradycyi, bo jeszcze z końcem XVI w. Jezuici krakowscy dawali staniąteckim zakonnicom rekolekcye i byli ich nadzwyczajnymi spowiednikami. Trwało to do kasaty 1773 r., a po niej świadczyli te same usługi ex-Jezuici, Jedel, Sadecki, Bieleniewicz, po ich dopiero wymarciu 1807, OO. Benedyktyni z Tyńca i świeccy księża. Oprócz tej posługi w klasztorze, misyonarze mówili kazania, słuchali spowiedzi w kościele i wyręczali proboszcza z Brzezia, do którego parafii Staniątki należą. W r. 1839 dali Jezuici wielką misyę ludową, powtórzyli ją w lat 26 później. Podczas rozproszenia 1848—1853 r. znajdowali tam przytułek raz ci, raz inni Jezuici, między nimi i O. Antoniewicz, który na cześć Matki Boskiej Bolesnej, czczonej od kilku wieków w kaplicy korytarzowej, ułożył prześliczny wiersz elegijny.

Zazwyczaj wiekowi Jezuici pracowali w cichych Staniątkach: Snarski, Suszczewski, Augustyn Markiewicz, Perkowski († 1856 r.), Grocholski, Szczepan Załęski († 1866 r.), Siedmiogrodzki († 1878 r.). Prowincyał jednak Mycielski, uważając misyę staniątecką za nie dość odpowiedni teren pracy, zwinął ją 1 kwietnia 1880 r., pomimo próśb klasztoru i ksieni Zofii Baryszewskiej, której ojciec Hyacenty, kupiec niegdyś w Krośnie, owdowiawszy, został bratem zakonnym i umarł w Staniątkach 1 stycznia 1878 r.

Odtąd przez lat blizko 20, misyę staniątecką zajmowali OO. Reformaci, ale zawsze jeden z krakowskich Jezuitów, dojeżdżając, był spowiednikiem nadzwyczajnym klasztoru i dawał coroczne rekolekcye, a na większe święta przybywali do asysty klerycy jezuiccy. Ksieni jednak Genowefa Łazowska błagała 1896 i 1899 r. jenerała zakonu Martina, aby klasztorowi przywrócił Jezuitów, jak byli dawniej. Zgodził się jenerał pod warunkiem, że ksieni urządzi formalną rezydencyę. Uczyniła to ksieni,

przeznaczając na ten cel połowę nowych oficyn z ogrodem. Jakoż 4 sierpnia 1900 r. otwartą została »Rezydencya staniątecka«, z vice-superiorem na czele, należąca do kolegium krakowskiego.

§. 155. Kolegium w Nowym Sączu. 1832—1905.

Na trzykrotne prośby prowincyała, rząd zamiast spalonego Tyńca, przeznaczył 10 lutego 1832 r. na kolegium i studya teologiczne, ponorbertański klasztor z kościolem św. Ducha w Nowym Sączu. W marcu i kwietniu, przybywali do Sącza Jezuici staniąteccy i inni, razem osób 24, i 7 kwietnia otwarto kolegium sądeckie. Rektorem jego O. Józef Morelowski, który z jałmużn od hr. Ilińskiego, pani Kisielewskiej, oficyała tarnowskiego Fukiera, odnowił na prędce kościół, konsekrowany powtórnie, bo długie lata służył za magazyn wojskowy, 10 czerwca w Zielone świątki przez biskupa tarnowskiego Pisztka. Wizytował on właśnie dyecezyę, a Jezuici Snarski i Rahoza, towarzyszyli mu jako kaznodzieje i spowiednicy. Jubileusz Grzegorza XVI r. 1833, otwierając Jezuitom pole szerokiej pracy kapłańskiej, zapoznał ich bliżej z miastem i okolicą.

Obok ksieni Duval, która raz poraz naładowane żywnością fornalki wysylala do kolegium, pierwszym dobrodziejem jego i prawie fundatorem, był gubernator arcyksiążę Ferdynand Este. Zwiedzając urzędowo Sącz, dał rektorowi 1000 złr. na kupno sąsiedniego ogrodu, drugie tyle jako jałmużnę; w Wiedniu zaś wystarał się o sumy z funduszu religijnego: 2.607 złr. na gruntowne odnowienie kościoła, i o roczny ryczalt na jego utrzymanie, 14.000 złr. na kupno poblizkiej kamienicy aptekarza Wójcikowskiego (syn jego Władysław, inżynier kolejowy, owdowiawszy, został 1862 r. Jezuitą), bo klasztor ponorbertański okazał się ciasny, w lat kilka potem, 1840 r. sumę 23.000 złr. na połączenie domu Wójcikowskiego z klasztorem ponorbertańskim, tak, że piętrowe kolegium sądeckie tworzyło front o 25 oknach, łączyło się w formie litery T z kościołem i klasztorkiem.

Nie dosyć tego; arcyksięcia Este staraniem, oddano Jezuitom w zarząd 1838 r. gimnazyum sześcioklasowe sądeckie, założone 7 sierpnia 1818 r. w gmachu popijarskim, a prowadzone dotąd przez rządowych świeckich nauczycieli. Także linzki biskup Ziegler, ofiarowal sądeckim Jezuitom legat 2.000 złr. wiedeńskiego kanonika Karola de Berto, który umierając w Linzu, legat ten zostawił biskupowi do rozporządzenia. Wreszcie senator Iliński, zapisał im 1838 r. sumę 25.000 złr., którą zdaje się, że wypłacił sukcesor, syn jego Janusz.

Z tych, czy innych pieniędzy, kolegium nabyło od miasta za 300 złr. kilka morgów kamieńca, utworzonego zmianą koryta górskiej rzeki Kamienica, wpadającej tuż pod Sączem do Dunajca, i urządziło dolny ogród warzywny i owocowy, połączywszy go 62 schodami kamiennymi z ogrodem górnym, ponorbertańskim. Rektor Paweł Ciechanowiecki, zamiast nabyć poblizką wioskę (260 morgów) Zabełcze na willę dla kolegium, wystawioną na sprzedaż za 13.000 złr., wybudował 1843—1845 r. młyn zwyczajny o 4 kamieniach, który zamiast nieść dochód, wplątal kolegium w nieskończone zatargi, komisye, procesa z rządem, miastem i właścicielami realności na

lewym brzegu rzeki Kamienicy, jeszcze po dziś dzień nieuspokojone zupełnie.

Szlachta sądecka po dworach, pozostała Jezuitom obcą, nawet ta, która synów do gimnazyum posyłała, bo uważała ich za zbyt lojalnych dla rządu, a w gimnazyum, niemieckiem zresztą, uczyli przeważnie magistrowie Niemcy i Czesi. Pomimo to, starosta wykrył 1838 r., zaraz w pierwszych tygodniach objęcia szkół przez Jezuitów, »nader niebezpieczną« propagandę polską. Oto studenci retoryki, Tadeusz Kozłowski i Józef Kapuściński (powieszony 1849 r. we Lwowie za polityczne zabójstwo burmistrza pilzneńskiego Markla), czytali »zakazane książki« rewolucyjne, i dawali do czytania dwóm innym. Uwięziono ich, badano i wygnać kazano ze szkół. Wstawiał się za nimi rektor Rahoza, ale z gubernium odpowiedziano mu przez prowincyała, że to *übel angebrachte Humanität.* Wypadek ten nie miał dalszych skutków, bo już następnego roku cesarz pozwolił na erekcyę maryańskiej Sodalicyi studenckiej »na warunkach jak w Tarnopolu«, do rozruchów zaś 1846 i 1848 r. żaden z sądeckich uczniów nie był wmieszany, chociaż byli między nimi znaczni później w kraju mężowie, jak: Albin Dunajewski kardynał biskup krakowski, Józef Sembratowicz metropolita Rusi, Possinger vice-namiestnik Galicyi, Maciej Czyszczan prezydent apelacyi w Krakowie i t. d.

W mieście byli Jezuici lubiani. Kupiec Kosterkiewicz, aptekarz Wójcikowski, Anna Męcnarowska, świadczyli im dobrodziejstwa. Po ogłoszeniu konstytucyi 1848 r., ludność zebrała się przed kolegium i zrobiła Jezuitom owacyę, »niech żyją, *vivant*«. Tem niespodziewaniej spadł na nich dekret rozproszenia 8 maja. Więc w czerwcu, prefekt szkół Lipiński, rozdał uczniom świadectwa; księgi, akta i klucze gimnazyum wręczył staroście Bocheńskiemu a d. 24 września świeccy nauczyciele objęli szkoły.

W dawnym klasztorku, przy kościele, ogrodzie i młynie, pozostało 3 księży i tyleż braci, nowe kolegium obrócono na koszary, r. 1855 na gimnazyum, ale już 1850 r. intabulowano na rzecz funduszu naukowego. O zwrot tego gmachu, a przynajmniej dawnego domu aptekarskiego, prowadzili superiorowie od 1866—1880 r. proces z prokuratoryą skarbu państwa we Lwowie, ale go przegrali. Owszem rząd domagał się od Jezuitów, aby klasztorek ponorbertański nabyli na własność. Układy trwały od 1883—1905 i skończyły się kontraktem kupna za 7.500 złr.

Po dekrecie restytucyjnym 1852 r. dom sądecki otrzymał nazwę rezydencyi. Kilku, wiekowych zazwyczaj Jezuitów, pracowało na ambonie i w konfesyonale; odwiedzali też chorych, zwłaszcza podczas cholery 1855 i 1873 r.; jeden był od 1855 r. kapelanem więziennym. Superior Peterek wskrzesił kult Serca Jezusowego i zaprowadził arcybractwo Niepokalanego Serca Maryi. Superior Kolinek zaprosił 1880 r. kler świecki na rekolekcye w rezydencyi, które odtąd powtarzały się niemal corocznie. Gruntownem odnowieniem kościoła zajął się, przy pomocy brata zakrystyana Franciszka Stankiewicza, superior Kiciński 1890 r.

Aliści w wielkim pożarze miasta 17 kwietnia 1894 r., spłonęły dachy i wieże kościoła, stopiły się dzwony, okopciło się świeżo odmalowane wnętrze świątyni; rezydencya równie jak gimnazyum i młyn spalone, iż tylko gołe mury sterczały, parkan ogrodu i wiele drzew zniszczył płomień. Po-

żar ten jednak wyszedł Jezuitom na dobre, bo spalone gimnazyum, dawne swe kolegium, wraz z dwoma dziedzińcami, nabyli nie drogo od rządu, odbudowali, i 18 sierpnia 1895 r. otworzyli powtórnie kolegium sądeckie, w którem mieści się dotąd domowe studyum filozoficzne, mieszka zaś osób 50.

W kilka lat póżniej, kupili od p. Romera, podmiejską wieś Zabelcze, tę samą, której nie chcieli nabyć 1838 r. za cenę 5 razy mniejszą, i urządzili w niej willę dla młodzieży zakonnej i folwark.

Pierwszy rektor wskrzeszonego kolegium Maćkowski, zaprowadził w kościele wystawne nabożeństwa z śpiewem i muzyką, podwoił pracę kapłańską w kościele i okolicy, nawiązał przyjazne stosunki z okolicznym klerem, z miastem i nieliczną już szlachtą sądecką, popierał swych księży w założeniu i prowadzeniu towarzystw i bractw katolickich, sam też wyprawił się kilka razy do Pesztu na pracę misyjną dla 22.000 robotników polskich tam zatrudnionych. Za przykładem jego poszli następni rektorowie Boc i Siarkowski.

§. 156. Jezuici we Lwowie. — Rezydencya św. Piotra. — Konwikt szlachecki. 1836—1905.

Życzliwy Jezuitom gubernator arcyksiążę Este, powziął myśl przywrócenia ich we Lwowie, gdzie dawny piękny ich kościół św. Piotra i Pawła, służył tylko załodze wojskowej do nabożeństwa, zresztą stał pustką. Pozyskawszy dla swej myśli nowego arcybiskupa Pisztka i prowincyała Pierlinga, oddał rzeczony kościół 17 sierpnia 1836 r. Jezuitom w zarząd, a już 21 sierpnia wprowadził ich uroczyście do świątyni i oddał klucze arcybiskup.

Superior Perkowski ustanowił odrazu jezuicki porządek nabożeństw, homilie polskie rano, kazania niemieckie na sumie, Lwów bowiem wtenczas był na pół niemieckiem miastem. Na uroczystość św. Stanisława Kostki zaprosił arcybiskupa z sumą, kanonika Lisieckiego z kazaniem, prezydenta miasta i jego radę. Następnego roku (1837) zaprowadził pierwsze w Polsce majowe nabożeństwo; 1839 r. wskrzesił bractwo Serca Jezusowego; 1840 r., w trzeci jubileusz zakonu, obchodził kanonizacyę św. Franciszka de Hieronimo, poprzedzoną małemi misyami w niemieckim i polskim języku, nader uroczyście przez 3 dni, z celebrą 3 arcybiskupów, przy udziale arcyksięcia, przedstawicieli władz, korporacyj, bractw kościelnych; 1841 r. erygował arcybractwo Niep. Serca Maryi. W latach 1840—1842, odnowił świątynię, opatrzył zakrystyę w aparaty i naczynia z hojnych jałmużn hr. Agnieszki Mierowej, hr. Władysława Tarnowskiego z Śniatynki i jego siostry Olimpii Grabowskiej, panny Honoraty hr. Borzęckiej, obywatelek lwowskich Amelii Lewickiej i Salomei Walner.

Arcyksiążę kazał o dwa piętra podnieść dzwonnicę, albowiem wnet po zajęciu Galicyi, zniesiono wieżę kościelną najwyższą z lwowskich, z próżnej obawy zawalenia się. Trwożliwy o byt Jezuitów, wyznaczył z funduszu religijnego 400 złr. rocznie na mieszkanie, a jako fundacyę misyi lwowskiej z obowiązkiem zarządu i obsługi kościoła, darował 6 marca

1842 r. w obligacyach 5%, sumę 40.000 złr., która w razie wydalenia Jezuitów ze Lwowa, staje się własnością zakonu, z uwzględnieniem jednak prowincyi galicyjskiej. Odtąd też misya lwowska otrzymała nazwę rezydencyi. Zachęcony przykładem arcyksięcia, wystawił arcybiskup Pisztek 30 kwietnia 1836 r. dokument, w którym stoi: »Kościół św. Piotra i Pawła przywracamy najzupełniej do użytku zakonu waszego i na zawsze oddajemy w administracyę waszą«.

Przybyła misyi 1839—1842 r. piękna biblioteka, na którą arcyksiążę przeznaczył dwa pokoje w gmachu gubernium (dawniej kolegium). Składały się na nią książki podarowane od niektórych białoruskich Jezuitów i przyjaciół zakonu. Najważniejszy jednak był dar Józefa Kalasantego Szaniawskiego, filologa, filozofa, męża stanu, »wkońcu pietysty i zwolennika Jezuitów«, jak go z przekąsem nazwali literaci. Był to »duchowny dział« ogromnej jego biblioteki w Warszawie, razem 3.486 tomów. Superior ozdobił bibliotekę staremi portretami arcybiskupa lwowskiego Solikowskiego, fundatorki Elżbiety Sieniawskiej, O. Laterny, i nowszemi pędzla O. Rinna, arcyksięcia Este i arcybiskupa Pisztka. Zwiedzali ją, jako osobliwość Lwowa, świeccy i duchowni przyjaciele zakonu, których przybywało znacznie, dzięki cichej, ale iście apostolskiej pracy Jezuitów, łamiącej powoli lody józefińskiej obojętności religijnej.

W rok po otwarciu misyi lwowskiej, oddał arcybiskup, na życzenie arcyksięcia, osieroconą przez śmierć proboszcza Chłopickiego, parafię św. Mikołaja we Lwowie, z kościołem i probostwem (dawnym klasztorem XX. Trynitarzy), Jezuitom na »rezydencyę«. Superior oraz administrator parafii Kossakowski, urządził przy pomocy 3 Ojców nabożeństwa, spowiedzie, katechizacye i zajął się szczerze wykorzenieniem opilstwa i dzikich małżeństw. Jeden z Ojców pełnił obowiązki kapelana w domu kary u Brygidek.

Przy tej rezydencyi Jezuici otwarli, za usilnem staraniem arcyksięcia Este, konwikt szlachecki św. Mikołaja 1841 r., z dawnych polskich funduszów naukowych biskupa Głowińskiego, Franciszka Zawadzkiego, Rafała Russyana, Marka Matczyńskiego i Mikołaja Potockiego, zlanych w jeden »fundusz konwiktowy«. Oprócz nowego gmachu na 50 uczniów, wyznaczono z tego funduszu 30 stypendyów po 400 złr. rocznie. Plan nauk i »ustawy« konwiktu, ułożono na wzór *Theresianum* wiedeńskiego, uczono jednak języka i literatury polskiej, od 1847 r. filozofii i matematyki. Cyfra uczniów wzrosła 1848 r. do 52.

Obydwa domy, rezydencyę i konwikt, rozegnała rewolucya 1848 r. Do św. Mikołaja Jezuici już nie powrócili więcej, w gmachu po-konwiktowym umieszczono uniwersytet, parafię objął kler świecki. Kościół jednak św. Piotra administrowali nieprzerwanie, dzięki życzliwości arcybiskupa Baranieckiego i vice-prezydenta gubernialnego hr. Agenora Gołuchowskiego a 6 stycznia 1854 r. otwarli na nowo rezydencyę, oddając się tym samym co przed 1848 r. pracom kapłańskim.

Ale z nadaniem konstytucyi 1860 r. i nową erą liberalną 1867 r., Lwów z austryackiego miasta, przestroił się w ognisko narodowo-polskiego życia. Jezuitów, krom garstki »ultramontanów«, tak zwano katolików, sto-

jących przy papieżu i prawach jego do Państwa kościelnego, poczęto, nie powiem nienawidzieć, ale nie znosić, jako przeciwników wolności i złych patryotów. A gdy jeszcze wystąpili otwarcie na ambonie w obronie soboru watykańskiego i nieomylności papiezkiej, a zabor Rzymu przez Garibaldiego i Piemontczyków piętnowali jako świętokradztwo i zbrodnię przeciw prawu narodów, niechęć zamieniła się u bardzo wielu w pogardę a nawet nienawiść. Krzykliwa wówczas »Gazeta narodowa« i radykalniejszy od niej »Dziennik polski«, raz po raz napadały na nich z oskarżeniami bezpodstawnemi i oszczerstwami.

Oni milczeli, ale z raz obranej drogi nie zeszli, nawet wtenczas, gdy podczas konkluzyi 40-godzinnego nabożeństwa w zapusty 1873 r., wroga im partya wzniecila falszywy alarm »pali się«, i zamieszanie straszne, w którem 11 osób doznało stluczenia, a jedna z przestrachu, na paraliż serca umarła. W samą porę wychodzić począł 1870 r. pod redakcyą ks. Edwarda Podolskiego z Królestwa Polskiego, dwutygodnik »Przegląd lwowski«, który śmialo gromił liberałów i odkrywal ich klamstwa. Zasilali »Przegląd« Jezuici artykułami, a także rozprawą w obronie swojej p. t. »Czy Jezuici zgubili Polskę?« którą wydali trzy razy w osobnej książce, i u ludzi dobrej wiary usunęli wiele uprzedzeń.

Któżby uwierzył? Ten sam Lwów antypapiezki za Piusa IX, urządzał wspaniałe obchody jubileuszowe na cześć Leona XIII, a prezydent miasta Małachowski, w sali ratuszowej przemawial tak wymownie i wzniośle o instytucyi papieztwa i papieżu, że mógł mu pozazdrościć najgorliwszy kaznodzieja katolicki. Więc też opadły znacznie gniewy i uprzedzenia do Jezuitów lwowskich, od lat kilkunastu cieszą się uznaniem i sympatyą warstw wszystkich, nienawidzą ich jeszcze radykali i socyaliści.

Bo też przeciw nim wystąpili równie śmiało, jak przedtem przeciw liberalom, nie tylko na ambonie, ale w artykułach dziennikarskich i ulotnych broszurach i zakładając stowarzyszenia katolickich robotników. Bractwami zaś kościelnemi, misyami i rekolekcyami, które corocznie dla inteligencyi, ale i dla klas pracujących w swym kościele i innych lwowskich parafiach urządzają, wstrzymali, a przynajmniej utrudnili propagandę socyalistyczną.

Gruntownem, ale niefortunnem odnowieniem kościoła zajął się 1878—1879 r. superior Habeni. Obszerną kaplicę św. Benedykta (Matki Boskiej Bolesnej), zamienioną po 1773 r. na archiwum sądowych aktów i mieszkanie woźnych, wykołatał u rządu, przy pomocy fundatorskiej rodziny Dzieduszyckich, superior Bapst 1892, i odnowiwszy ją pięknie, przeznaczył na miejsce nabożeństw Matek chrześcijańskich i Kongregacyj maryańskich. On też, równie jak jego następcy, Andrzejczak, Piątkiewicz i Sopuch, uczynili bardzo wiele dla naprawy i ozdoby kościoła i zaopatrzenia zakrystyi w kosztowne aparaty a równocześnie rozszerzyli misyjną i rekolekcyjną pracę na wszystkie warstwy i stany, którą uwieńczyła niejako koronacya słynnego łaskami obrazu Matki Boskiej pocieszenia 1905 r.

§. 157. Kolegium w Śremie, w Księstwie poznańskiem, archidyecezyi gnieznieńsko-poznańskiej. 1854—1872.

Misye jezuickie w Wielkopolsce, wskrzesiły życie katolickie w ludzie i szlachcie, więc ta opatrzyła im stałe mieszkanie »dom misyjny« najprzód w Obrze, potem ustępując przed dokuczliwością naczelnego prezydenta Puttkamera, w Sremie 1854 r., jak to wspomniałem wyżej (str. 288). Wobec rządu występował jako właściciel odnowionego w jesieni 1854 roku »klasztorku« śremskiego, pan Kęszycki, później Michał Mycielski, Jan Koźmian i Kajetan Morawski z Jurkowa. W lutym 1855 roku, odrazu 10 księży i 3 braci zamieszkało w klasztorku. Misyonarze pracowali w odnowionym t. r. swym kościółku i w farze śremskiej, zaproszeni przez życzliwego im proboszcza Mentzla, i rozjeżdżali się na misye ludowe po Księstwie.

Nie podobało się to Puttkamerowi i gorszemu od niego następcy Boninowi, więc uzyskali w ministeryum kultu dwa obostrzenia, raz, że Jezuitom obcokrajowym nie wolno mówić kazań, spowiadać i t. d., tylko w własnym kościele śremskim; powtóre, że o każdej misyi donieść mają przez landrata do regencyi i uzyskać pozwolenie rządu. Nie przestrzegał bardzo ściśle tych przepisów gorliwy misyonarz, O. Teofil Baczyński, więc w maju 1861 r. ober-prezydent Bonin, rozkazal mu opuścić Księstwo i wracać do Galicyi.

Wynagradzalo te i inne dokuczliwości rządu, przywiązanie ludu, życzliwość kleru i szlachty, objawiająca się w ofiarności dla kościółka i domu, który krom ogrodu, żadnego nie miał uposażenia. Po odwołaniu superiora Praszałowicza do Galicyi, sprawował rządy 1865 r. O. Michal Mycielski, skoligacony z całem prawie Księstwem. Rząd także pruski, odkąd ster jego objął hr. Bismark, który nosząc się z wielkimi planami upokorzenia Austryi i Francyi, a postawienia Prus i Niemiec na czele państw Europy, potrzebował poparcia 10 milionów katolików, ustąpil znacznie z swej dokuczliwości względem Jezuitów. Owszem podczas wojny z Austryą, superior Mycielski wezwany został w lipcu 1866 r., przez naczelnego kapelana armii, do posługi duchownej przy korpusie gwardyi, rozłożonym w okolicy Królowogrodu (Koenigrätz) i dla jeńców austryackich, za co otrzymał krzyż żelazny zasługi.

W tymże czasie, po laskawym, ale nie dość silnej woli arcybiskupie Przyluskim, zasiadł na stolicy gnieznieńsko-poznańskiej arcybiskup Mieczysław Ledóchowski, energiczny, wielkiego zrazu poważania u rządu, mniej popularny u kleru i szlachty, ale Jezuitom dla ich karności i poświęcenia życzliwy. Prace ich misyjne rozłożył na kongregacyi dziekanów 1866 i 1867 r. na dekanaty, wyznaczając na lat 9 każdego roku inne, a w nich parafie potrzebujące bardziej pomocy duchownej. Misyonarzom ofiarowal na podróże roczny ryczałt 1.000 talarów.

Rządy też prowincyi objął, w sile wieku, śmiałej inicyatywy O. Szczepkowski. Ten korzystając z przyjaznych, jak nigdy okoliczności, postanowił dom śremski powiększyć i zamienić na kolegium z domowem studyum filozoficznem. O pozwolenie na to starać się trzeba było u Bismarka i ministra Eulenburga. Superior Mycielski i O. Jackowski puścili się na kwestę po Księstwie i Prusach; jałmużny w pieniądzach i materyale bu-

dowlanym płynęły obficie, a lud zwoził je bezpłatnie i za pół darmo pracował przy budowie. W dwóch latach stanął obszerny dwupiętrowy gmach. Na poświęcenie jego 31 lipca 1868 roku, przybył sam arcybiskup, a z nim i dla niego wiele szlachty i kleru. Dnia 6 stycznia 1869 r., otwarto pod wezwaniem św. Józefa kolegium na 80 osób, rektorem jego O. Mycielski. Tu w wielkiej kaplicy domowej odbywały się doroczne, z woli arcybiskupa, rekolekcye dyecezyalnego kleru, i takież rekolekcye w Gnieznie i Poznaniu dla kleryków, którym przewodniczył po raz pierwszy starzec świętobliwy, O. Kułak, podczas gdy 6, czasem 9 misyonarzy, pracowało zbożnie na 50 misyach wielkich, nie licząc mniejszych trzydniowych. Poznańskim Urszulankom i Siostrom Serca Jezusowego (Sacré Coeur), dawali Jezuici co rok 8-dniowe rekolekcye, a 3-dniowe ich panienkom na pensyi.

Z Śremu rozjeżdżali się od 1856—1872 roku misyonarze do dyecezyi chełmińskiej (Prus królewskich) i warmińskiej z polsko niemieckiemi misyami po parafiach, z rekolekcyami dla kleru i nauczycieli ludowych. Trudno je wszystkie wyliczyć, opisać, osobnej książki na to by potrzeba.

Nie trwało to długo. Książę Bismark dopiąwszy swego ogłoszeniem króla pruskiego na cesarza Niemiec w Wersalu 18 stycznia 1871 roku, nie potrzebował już poparcia i krwi katolików, więc postanowił ujarzmić Kościół katolicki, poddając go pod wszechwładzę państwa t. j. swoją, a napotkawszy na opór arcybiskupa Ledóchowskiego, a za jego przykładem, episkopatu niemieckiego, którego się nie spodziewał, odważył się na walkę kościelną *(Kulturkampf)*, którą ostatecznie przegrał. W tej walce, jak zawsze bywało, padli pierwsi Jezuici, pozbawieni swych domów i wygnani z Niemiec prawem Rzeszy *(Reichsgesetz)* 4 lipca i dekretem wykonawczym *(Ausführungsbeschluss)* Rady związkowej 5 lipca 1872 r. Dotkniętych zostało banicyą 737 Jezuitów prowincyi niemieckiej, 61 prowincyi galicyjskiej.

W Śremie mieszkało w tym fatalnym roku osób 46. Część, obcokrajowi, wyjechała już w lipcu do Galicyi, część, 24 poddanych pruskich, została. Landrat śremski ogłosił im dekret banicyjny 1 sierpnia, z zakazem udzielania św. sakramentów i sprawowania funkcyi kapłańskich w całem cesarstwie niemieckiem. Napróżno protestował rektor Mycielski przeciw tej »ekskomunice państwowej«, równie jak przeciw internowaniu swemu w Brandenburgii (z wyjątkiem Berlina i Poczdamu), Saksonii lub Pomorza. Naglony przez landrata, opuścił i on kolegium śremskie z końcem sierpnia, udając się do Galicyi. Pozostał jednak chory, 70-letni białoruski Jezuita, Mikołaj Spiehalski; tego wyrzucić, wbrew orzeczeniu rządowego lekarza, nie miał odwagi landrat, więc naczelny prezydent pozwolił państwu Chłapowskim z Szołdr, zabrać starca do swego dworu i pielęgnować. Ale i tam ścigała go policya pruska, nic jednak nie wskórała; O. Spiehalski umarł w Szołdrach 1879 r., pochowany w grobowcu pojezuickiego kościoła w Śremie. Kościół ten i gmach kolegium, zamknięty 31 lipca 1872 r. z ogrodem, zapisany na imię O. Mycielskiego, pozostał własnością Jezuitów. Wydzierżawiano go przez lat kilkanaście na mieszkanie osobom prywatnym, w końcu sprzedano wydziałowi prowincyalnemu poznańskiemu na zakład dla starców i chorych nieuleczonych za 120.000 marek, pod warunkiem, że kościół otwarty zostanie jako kaplica zakładowa, wyłącznie dla katolików.

§. 158. Rezydencye śląskie w Nissie, Świdnicy, Rudzie, Zuckmantlu, w dyecezyi wrocławskiej. 1860—1905. — Dom rekolekcyjny w Czechowicach. 1905.

Podobnie jak w Księstwie poznańskiem, tak na Śląsku pruskiem, misye Jezuitów wzmacniając tętno życia katolickiego, obudziły pragnienie w księciu kardynale biskupie wrocławskim Diepenbrocku i lepszej części duchowieństwa, zatrzymania ich stale w dyecezyi. Pierwszy misyjny przytułek ofiarował im 1848—1851 r. komisarz biskupi, kanonik i proboszcz Ficek (Fitzek), w Niemieckich Piekarach, zebrał nawet między proboszczami na założenie domu misyjnego trochę grosza, który krótko przed śmiercią odesłał do konsystorza wrocławskiego. Do otwarcia domu w Piekarach nie przyszło.

Drugiej takiej gościny użyczył im 1852 r., w starym pojezuickim domku w Nissie, miejscowy proboszcz ks. Neumann. Biskup wrocławski Foerster, przeznaczył 9 stycznia 1860 r., na prośbę misyonarza O. Hardera, domek ów z ogrodem na stały dom misyjny, z którego aż do 1872 r., rozjeżdżali się misyonarze Merkel, Harder, Kleinitzke, Skulina, Sperl, na pracę misyjną. Więc też 1866 r. misyę nisską zamieniono na rezydencyę św. Franciszka Ksawerego.

Do Świdnicy (Schweidnitz) nad Bystrzycą, zaprosił misyonarzy Merkla i Kleinitzkego, proboszcz Hugo Simon 1866 r., do pomocy w parafii, a 1868 r. oddał im w używanie, za zgodą biskupa Foerstera, klasztor krzyżacki (Kreuzherrenstift) t. j. kościół, dom mieszkalny z ogrodem i dwa domki, własność gminy katolickiej. Na odnowienie świątyni 1868 r. ofiarował 700 tal. hr. Schaffgotsch z Kopic; 300 tal. hr. Anna Praschma z Falkenbergu, która też uczyniła legat 15.000 talarów, więc misyę świdnicką zamieniono na rezydencyę. Mieszkali w niej kolejno misyonarze: Kleinitzke, Tauer, Scholz, Kartte i superior Merkel.

Rezydencyę w Rudzie fundował hr. Karol Wolfgang Ballestrem, pan pobożny, który dwóch synków edukował w lwowskim konwikcie, a dla robotników w kopalniach węgla i cyny, w dobrach majorackich wybudował nie piękny, ale obszerny kościół w Rudzie. Otóż ten kościół, nowy dom mieszkalny i utrzymanie dla 2—3 księży ofiarował hrabia Jezuitom. Oni zaś, ułożywszy *modum vivendi* z ks. Pressfreundem, dziekanem i proboszczem parafii w Biskupicach, do której Ruda należy, otwarli rezydencyę rudzką 18 sierpnia 1870 r., głównie dla robotników w kopalniach. Superiorem jej O. Peterek, współpracownikami OO. Karol Schaff, Franciszek Janik, Wawreczka, Piotr Klein i Stanisław Binek.

Kulturkampf 1872 r. rozegnał wszystkie trzy rezydencye. Superior świdnicki, Merkel, ustępując tylko przemocy, odstawiony został przez żandarma do granicy austryackiej. OO. Harder i Kleinitzke, bez dachu, pozostali przez cały czas walki kościelnej na Śląsku, pracując raz w tej, raz w innej parafii. Doczekawszy się wreszcie kapitulacyi Bismarka wobec

Leona XIII, i ugody Stolicy św. z cesarstwem 1883 r., która jednak nie zdjęła banicyi z Jezuitów, otwarli z jałmużny biskupa wrocławskiego Herzoga, rezydencyę na samej granicy Śląska austryackiego w Zuckmantel, z którego urządzali wyprawy misyjne na Śląsk pruski. Pomagali im w zbożnej robocie OO. Tauer, Wagner, Langer, Peter, a dla Polaków, Marchewka, Mühl i inni polscy Jezuici.

Trwało to aż do 1905 r., w którym przy pomocy kardynała biskupa wrocławskiego Koppa, otwarto »dom rekolekcyjny« św. Józefa w Czechowicach pod Dziedzicami, na granicy austryo-prusko-rosyjskiej, a rezydencyę w Zuckmantel, jako już niepotrzebną, zwinięto.

§. 159. Jezuici w Krakowie. — Kolegium Serca Jezusowego i rezydencya św. Barbary. 1867—1905.

Odrodzonej po 1848 roku prowincyi galicyjskiej, brakowało własnego studyum teologicznego. Wysyłano młodzież do Lavalu w Francyi lub do Insbruku w Tyrolu, co oprócz innych niedogodności, pociągało znaczne koszta. Śmiałego animuszu prowincyał Szczepkowski, odważył się na otwarcie kolegium w Krakowie, gdzie anti-jezuickie uprzedzenia były najsilniejsze. Dopomogli mu w tem, opat kanoników lateraneńskich Stanisław Słotwiński, ks. Zygmunt Golian, prałat Matzke, i biskup administrator krakowski, Antoni Gałecki, który wyjednał u rządu prawo osiedlenia się Jezuitów w Krakowie.

Więc zacny opat, wynajął kamienicę swego klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu za 1.600 złr. rocznie, na kolegium, otwarte 18 października 1867 r., w którem odrazu zamieszkało 41 osób; z tych 6 profesorów, 13 młodych teologów, 14 filozofów. Księża pracowali w ogromnym kościele Bożego Ciała, a także po innych kościołach krakowskich, zapraszani przez proboszczów.

W następnym roku, przeniesiono kolegium z żydowskiego Kazimierza na Wesołą, do własnego »pałacyku angielskiego« z ogrodem, nabytego z ojcowizny ks. Wójcikowskiego za 26.000 złr., a przerobiwszy parterowy dom od ulicy na kościółek, wprowadzili jezuicki porządek kazań i nabożeństw.

Właśnie rozpoczynała się w Austryi »nowa era« liberalizmu politycznego ale i sekciarskiego. Krytykować papieża, wykrzykiwać na księży i zakony, należało do dobrego tonu. Więc i w Krakowie, młodzi ludzie zaczepiali idących ulicą Jezuitów, a gdy w lipcu 1869 r. odkryto obłąkaną Barbarę Ubryk, Karmelitankę bosą na Wesołej, urządzili napad na klasztor. Odegnała napastników policya, więc oni rzucili się na poblizkie kolegium Jezuitów, wytłukli okna, a wysadziwszy furtę, zbili i poranili 70-letniego rektora Baworowskiego, wyłamali też bramę ogrodową i gotowali dalsze spustoszenie, przeszkodziła jednak kompania wojska.

W lat kilka potem 1877—1879 r., rektor Horzak, wymurował połowę dwupiętrowego kolegium, drugą wraz z trzeciem piętrem nad całym gmachem, wyprowadzono później. Nowe kolegium, nazwane *maximum,* bo

wykładają się w niem nauki teologiczne w pełni, jak na uniwersytetach, i nadawane być mogą (od jenerała zakonu) stopnie akademickie z tych nauk, pomieścić może 100 osób. Więc obok fakultetu teologicznego, urządzono *Collegium scriptorum,* t. j. grono Jezuitów pisarzy, redagujących od 1882 r. »Misye katolickie«, od 1884 r. miesięcznik naukowy »Przegląd powszechny«, oraz autorów ksiąg i rozpraw religijno-naukowych, które »Wydawnicwo Tow. Jez.« ogłasza drukiem osobno, albo też w założonych już 1872 roku »Intencyach Apostolstwa Modlitwy« i w »Głosach katolickich«. Pierwsze rozchodzą się miesięcznie w 145.000 egzemplarzy, drugie w 52.000, po całej dawnej Polsce.

Nowy biskup krak. Albin Dunajewski, więzień stanu 1840—1848 r., pragnąc podnieść poziom nauk w klasztorach krakowskich, uprosił prowincyała Jackowskiego 1881 r., że ten urządził dla młodych zakonników różnej reguły, przygotowawczy kurs filozofii, aby razem z Jezuitami słuchać mogli nauk teologii. Te stały świetnie i dlatego urządzono 1870, 1882 r. i t. d. kilka dysput publicznych *actus publicus,* w których brali udział uczeni teolodzy uniwersytetu i innych zakonów.

Dwa lata przedtem, prosił tenże biskup prowincyała Mycielskiego o misyonarzy dla 7 wielkich misyi w dyecezyi, które powtarzały się niemal corocznie, równie jak rekolekcye ludowe, dla zakonów różnych i dla inteligencyi, dane pierwszy raz w kościele św. Barbary 1878 r. Także na Górny Śląsk, wyjeżdżali raz po raz z pracą kapłańską Jezuici krakowscy, nawet profesorowie teologii, podczas świąt lub wakacyi. Wzmogła się praca misyjna od 1895 r., gdy nowy biskup krakowski kardynał Puzyna, uważając misye i rekolekcye dla klas robotniczych, za najskuteczniejszy środek przeciw socyalizmowi, grasującemu w Krakowie i okolicy, sam wezwał Jezuitów, a także inne zakony do ich dawania.

Na miejscu tymczasowego kościółka stanąć ma ze składek wiernych piękny kościół Najsłodszego Serca Jezusowego.

W kilka lat po otwarciu kolegium w Krakowie, wskrzesili Jezuici dawną, fundacyi Skargi, r e z y d e n c y ę p r z y k o ś c i e l e ś w. B a r b a r y. Jeszcze za życia ks. Piotra Pękalskiego, ostatniego z Bożogrobców (Miechowitów), którzy od 1796 roku administrowali ten kościół, w latach 1868—1874 Jezuici, dochodząc z kolegium, miewali w rzeczonym kościele kazania niemieckie i msze św. i sluchali spowiedzi. Po śmierci ks. Pękalskiego 30 marca 1874 r., życzliwy Jezuitom namiestnik Gołuchowski, na przedstawienie biskupa Gałeckiego, oddał im ten kościół w »tymczasową, bezpłatną administracyę«. Oni zaś wynająwszy sąsiedni dom od XX. Mansyonarzy maryackich,. otwarli w roku 1880 rezydencyę św. Barbary, a wierni tradycyom Skargi, odświeżyli kościół, uporządkowali dawne, zaprowadzili nowe bractwa i kult Serca Jezusowego i gorliwą pracą na ambonie i w konfesyonale, uczynili z niego jak ongi pod koniec XVI wieku, ognisko katolickiego życia dla Krakowa.

W r. 1896 zabłysła nadzieja odebrania królewskiej, acz opuszczonej nieco, bazyliki św. Piotra i Pawła, fundacyi Zygmunta III. Wspaniała, obszerna, służyć ona miała do nabożeństw, misyi i rekolekcyi dla mas pobożnego ludu, podczas gdy kościółek św. Barbary przeznaczony był na

rekolekcye i nabożeństwa dla 20 bractw i stowarzyszeń katolickich, przy nim istniejących. W tej nadziei nabyli w pobliżu kościoła św. Piotra, przy ulicy Grodzkiej, kamienicę dwupiętrową, do której przenieśli rezydencyę św. Barbary. Niestety, nadzieja zawiodła, i po 8 latach, Jezuici odprzedawszy oną kamienicę, powrócili do starego domu XX. Mansyonarzy.

Niebawem weszli w układy z rządem, o nabycie na własność kościoła św. Barbary, wraz z przytykającym gmachem, na Małym Rynku, dawną, z czasów Skargil rezydencyę, dziś bursę studencką; daj Boże, by z pomyślnym skutkiem.

§. 160. Rezydencye w Stanisławowie i Kołomyi, w archidyecezyi lwowskiej. 1883—1905.

Szerokiej głowy prowincyał Jackowski, zrozumiał odrazu potrzebę jezuickich placówek w wschodniej Galicyi i Bukowinie, gdzie katolicy Polacy, pomieszani z Rusinami, tych zaś wtenczas bałamuciła propaganda t. z. moskalofilska, wroga unii Rusi z Rzymem. Pchnął więc 1883 r. trzech misyonarzy do Stanisławowa, kazał im wynająć mieszkanie choćby u żyda, i pracować w kościele ormiańskim, na co pozwolił chętnie arcybiskup ormiański Issakowicz i proboszcz Romaszkan.

Więc już roku następnego oprócz spowiedzi i kazań, zaprowadzili rekolekcye wielkopostne, majowe nabożeństwo, zajęli się więźniami w centralnym domu kary, a 1885 i 1896 r. odprawili wielkie misye polsko-ruskie w kościele farnym. Dom otrzymał nazwę rezydencyi, w której oprócz miejscowych kilku księży, znajdowali wypoczynek po pracy misyonarze galicyjscy.

Prowincyał Szczepkowski postarał się o fundusz na wymurowanie piętrowego domu, na realności przy ulicy Zabłotowskiej, nabytej kilka lat przedtem i skromnego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, który benedyktowano 1895 r. Korzysta z niego inteligencya miasta, a nadewszystko urzędnicy, służba i robotnicy w warstatach kolejowych. Ci, wraz z urzędnikami innych także kategoryi, zawiązali 1900 r., staraniem O. Gołąbka, katolicko-narodowe stowarzyszenie św. Józefa, a świadectwo dając swej wierze, wobec bezwyznaniowych socyalistów, odprawili gromadne pielgrzymki do Kochawiny, gdzie słynny łaskami obraz Matki Boskiej, w nowej świątyni dawną cześć odbiera.

Oprócz prac w kościele, Jezuici pełnią obowiązki kapelana dla łaciników w centralnem więzieniu stanisławowskiem i katechetów w kilku szkołach ludowych, a w szkołach średnich przewodniczą rekolekcyom. Dla pań miejskich założyli Towarzystwo dobroczynne św. Wincentego a Paulo i kongregacyę maryańską; drugą taką dla panów. Dla sług bractwo św. Zyty.

Różny nieco początek, ale podobne są dzieje rezydencyi w Kołomyi, założonej 1895 r. Już przed 8 laty mieszczanie kołomyjscy, ciasnotą kościółka parafialnego trapieni, zapraszali Jezuitów, aby kościół i dom sobie wybudowali, ale bez żadnej z swej strony pomocy. Biskup sufragan

lwowski Puzyna, podczas wizyty pasterskiej, zachęcił proboszcza kanonika Pawłowskiego, aby zebraną sumę 20.000 złr., na budowę farnego kościoła zbyt małą, przeznaczył Jezuitom; miasto niech podaruje lub zakupi plac, resztę zaś oni opatrzą i postawią kościół drugi, obszerny, tak bardzo potrzebny miastu.

Jakoż przy dobrej woli proboszcza, komitetu kościelnego, miasta i Jezuitów, stanął 25 czerwca 1895 r. pożądany układ i już we wrześniu zjechali Jezuici, i w kupionej dla nich przez miasto realności, urządzili dom i kaplicę i zabrali się odrazu do budowy wielkiego (45 m. długości i 22 m. szerokości) kościoła, który poświęcił proboszcz Pawlowski 31 października 1897 roku.

W nowej świątyni te same prace, nabożeństwa i bractwa, jak w stanisławowskiej, ta sama posługa więźniom i dziatwie w 6 szkołach ludowych.

§. 161. Kolegium i gimnazyum prywatne w Chyrowie, w dyecezyi przemyskiej. 1883—1905.

Nieliczny konwikt szlachecki w Tarnopolu, pochlaniał sil wiele profesorskich, a służył głównie klasie zamożniejszej, więc prowincyał Jackowski umyślił 1883 r. przenieść go do Chyrowa, otworzyć tam kolegium i gimnazyum na 500 uczniów z warstw wszystkich. Stało się to w ciągu lat kilku, bo już w sierpniu 1885 r. w ukończonej części gmachu, właściwem kolegium, zamieszkali Jezuici, a w wrześniu 1886 r. przeniesiono 3 pierwsze klasy z Tarnopola i otwarto konwikt chyrowski św. Józefa; w czerwcu zaś 1891 r. pierwszych 4 »Chyrowiaków« przystąpiło do egzaminu dojrzałości z pomyślnym wynikiem. Ministeryum kultu nadało stopniowo (1890 do 1899 r.) zakładowi, jako gimnazyum prywatnemu, prawo publiczności, a wizytujący je radcy szkolni, Samolewicz i German, za nimi rada szkolna krajowa, oddali zasłużone pochwały profesorom i uczniom.

Zakład nabył sławy jednego z najlepszych gimnazyów w Galicyi, zwiedzali gô biskupi przemyscy i krakowscy, prałaci i księża, szlachta okoliczna i dalsza, minister oświaty Gautsch z radcą ministeryalnym dr. Rittnerem 1887 r., vice-prezydenci rady szkolnej krajowej Bobrzyński i Płażek, namiestnicy Badeni i Piniński i t. d., chwaląc urządzenie, podziwiając bogate zbiory monet i medali (5.000 sztuk), atlasów i map, a zwłaszcza gabinety fizykalny i historyi naturalnej.

Na wypadek epidemii, wymurowano o kilkaset kroków od kolegium piętrowy szpital na 30 łóżek, urządzono łazienki, i przyjęto własnego lekarza.

Oprócz nauk szkolnych, śpiew i muzyka starannie uprawiane w zakładzie, który posiada własną kapelę i utrzymuje zdolnych mistrzów, jak: Józef Nikorowicz, przyjaciel Ujejskiego i twórca melodyi jego chórału: »Z dymem pożarów« († 1889 r.), sławny skrzypek Nikodem Biernacki († 1902 r. w Samborze) i inni. Dla popisów,' wieczorków muzykalno-deklamacyjnych i teatralnych przedstawień, osobna wielka sala urządzona odpowiednio. Gimnastyka też i nauka rysunków mają osobne sale z przyborami potrzebnymi. Biblioteki dwie, jedna dla profesorów 30.000 tomów,

pism peryodycznych 100 kilka; druga dla uczniów 4.000 tomów, pism peryodycznych 10.

Od 1893 r. zakład wydaje swój kwartalnik p. t. »Z Chyrowa«, redagowany przez jednego z profesorów i uczniów, zasilany artykułami »od Przyjaciół« t. j. dawnych Chyrowiaków, na uniwersytetach, urzędach, lub glebie ojczystej przebywających. Dla podtrzymania tej łączności, odbył się 1894 r. walny zjazd dawnych konwiktorów tarnopolskich i chyrowskich, mniejsze zaś zjazdy Sodalisów Maryi, powtarzają się corocznie w główne święto kongregacyjne, a na kongres maryański we Lwowie 1904 r. udała się konwiktowa kongregacya maryańska z uczniami VIII klasy, powitana serdecznie przez uczniów IV-go gimnazyum lwowskiego. W rok później, 40 konwiktorów pod opieką 2 Ojców, odbyło pielgrzymkę do Rzymu, *ad limina Apostolorum*, i razem z studentami z Galicyi, miało dwukrotne posłuchanie u Ojca św.

Cesarza Franciszka Józefa witał konwikt oracyą i muzyką dwa razy; 1893 r. w Chyrowie, gdy monarcha przejeżdżał na rewie wojskowe; 1894 r. we Lwowie, gdy zwiedzał wystawę.

Otrzymawszy prawo publiczności 1899 r. zakład ogłasza jak inne gimnazya, coroczne »sprawozdanie«, z uczoną rozprawą jednego z profesorów na czele.

Działalność Jezuitów chyrowskich nie ogranicza się na sam zakład. Pomagają proboszczom okolicznym w pracy parafialnej, na ambonie zwłaszcza i w konfesyonale; urządzają coroczne rekolekcye w kolegium dla swych uczniów, dla kleru i panów, a niektórzy wyprawiają się, zwłaszcza podczas wakacyi, na misye dla robotników polskich do Prus i Śląska, Westfalii i Saksonii.

§. 162. Jezuici na Bukowinie. — Rezydencya w Czerniowcach, w archidyecezyi lwowskiej. 1885—1905.

Już podczas polsko-niemieckich misyi na Bukowinie i w jej stolicy 1877 i 1879 r. powzięli Jezuici zamiar otwarcia rezydencyi w Czerniowcach. Dopiero jednak 1885 r. świątobliwy wyznawca wiary, arcybiskup warszawski, Zygmunt Szczęsny Feliński, który po 20-letniem wygnaniu w Jarosławiu nad Wołgą, osiadł w Czerniowcach, stąd zaś przeniósł się na mieszkanie do owdowiałej hr. Koziebrodzkiej w Dźwiniaczce, niedaleko historycznych Okopów św. Trójcy, ułatwił im spełnienie zamiaru, sprzedawszy w części, w części zaś podarowawszy im swą realność, dwa domy z ogrodem na końcu miasta, naprzeciw ogrodu miejskiego położoną. W jesieni t. r. O. Tychowski przerobił dom jeden na tymczasową na 300 osób kaplicę, a w niej zaprowadził zwykły porządek jezuicki nabożeństw, polskie dla 9.000 Polaków, niemieckie dla 4.000 Niemców kazania, majowe nabożeństwo i t. d. Dom drugi zamienił na rezydencyę dla 5—6 księży i 2 braci, nie bez licznych przeszkód ze strony prezydenta Bukowiny Alesaniego i burmistrza Klimesa, podjudzanych przez wołoskiego metropolitę Andriewicza i żydów masonów, mających wówczas 3 loże w mieście. Po nagłej prawie śmierci prezydenta i burmistrza, następcy ich, br. Pino i Kocha-

nowski, okazali się Jezuitom łaskawymi, równie jak kler parafialny trzech obrządków, księża katecheci i kapelan wojskowy, więc oni swobodniej rozwinęli pracę w mieście i w poblizkiej wsi niemieckiej Molodyi, wnet też przenieśli ją na okoliczne parafie, a w sierpniu 1889 roku nowy superior Franciszek Eberhard, który przez lat 9 duszą był rezydencyi, urządzil w niej pierwsze rekolekcye dla bukowińskiego kleru i dla inteligencyi.

Kaplica okazała się zbyt ciasną i niedogodną, więc superior umyślił postawić obszerny kościół, przy nim nową rezydencyę, a przy pomocy profesora Dworskiego i kilku życzliwych przyjaciół, pozyskał dla swej myśli burmistrza Kochanowskiego i wybitniejszych rajców, zwłaszcza kilku żydów, zjednanych uprzejmością superiora, i dokazał tyle, że na radzie miejskiej 23 lipca 1890 r., uchwalono podarować plac pod kościół, z warunkiem, że to będzie »monumentalny budynek«, w ciągu 8 lat ukończony. Jakoż nie w 8, ale w 3 latach stanał iście monumentalny, gotycki kościół Najsłodszego Serca Jezusowego w formie krzyża, z wieżą frontową, z ciosu i cegły, według planu profesora Leitznera, konsekrowany przez arcybiskupa lwowskiego 25 października 1894 r.

Równocześnie prawie z świątynią, na gruncie kupionym od miasta za 400 zlr., murowano obszerny, gotycki dom piętrowy, rezydencyę z wielką salą na rekolekcye dla księży. Kto dał pieniędzy, 208.000 zlr., bo tyle kosztowała budowa? Ludność katolicka Galicyi, Bukowiny i Śląska, i robotnicy polscy w kopalniach Westfalii i Saksonii, ale O. Eberhard wyprosil u biskupów pozwolenie, u proboszczów zaś to, że oni sami zapowiadali i zbierali składki, on zaś zato dawał trzydniowe misye ich parafianom.

W rezydencyi mieszkało 5—7 księży. W pięknym swym kościele zaprowadzili bractwa, stowarzyszenia katolickie i kongregacye maryańskie, oraz inne nabożeństwa, kazania, rekolekcye w polskim i niemieckim języku, a corocznie wyprawiali się z pracą misyjną na Bukowinę, którą wzdluż i wszerz przeorali. Przez lat kilka obsługiwali filialny kościół w Molodii, a potem w Hliboce, i nauczali katechizmu w 3 szkołach. Arcybiskup sufragan Weber, Bukowińczyk, który podczas wizyt pasterskich przekonał się naocznie o odrodzeniu się religijnem, dawniej zaniedbanej i upośledzonej Bukowiny, złożył nader pochlebną o pracach Jezuitów relacyę arcybiskupowi lwowskiemu Morawskiemu, ten zaś własnoręcznym listem do O. Eberharda 29 maja 1899 r., dziękował im za trud i poświęcenie.

Przed kilku laty otrzymali Jezuici czerniowieccy pomoc w XX. Łazarzystach (Misyonarzach) w Kaczyce i XX. Trynitarzach w Augustendorfie.

§. 163. Rezydencye w Cieszynie na Śląsku austryackim, dyecezyi wrocławskiej 1885—1905 i w Opawie, w archidyecezyi ołomunieckiej. 1896—1905.

Do Cieszyna, stolicy księstwa, należącego do Śląska austryackiego, gdzie od 1670—1773 r. istniało jezuickie kolegium z szkołami, zaprosili się sami Jezuici, bo ostatni ex-Jezuita Leopold Szersznik, prefekt szkól, a potem proboszcz cieszyński († 1814 r.), legował im testamentem 1809 roku

piękną swą bibliotekę, gabinet i dom mieszkalny, z kapitałem 12.187 złr. Prawo Jezuitów do tego zapisu *jus successionis*, wciągnięte zostało do hipoteki miejskiej 1826 r., ale przy założeniu nowej księgi hipotecznej dla katastralnej gminy Cieszyna 1877 r., opuszczono *jus successionis* Jezuitów, a darowiznę Szersznika wcielono jako własność miejską do katastru. Jezuici próbowali drogą prawną odzyskać zapis, ale napróżno, bo wrogo dla nich usposobieni superintendent Haase i burmistrz Demel, z partyą protestancką, przeszkodzili temu.

Obrano więc inną drogę. Wystarali się przy pomocy katechety ks. Swieżego, u biskupa wrocławskiego Herzoga, o wakującą po śmierci ks. Bitty, kapelanię przy klasztorze i szpitalu Sióstr Elżbietanek (Tercyarek św. Franciszka z Asyżu), niezależnie od fary i 25 lipca 1885 roku otwarli w poblizkim domu »misyę cieszyńską«, obsługując chorych w szpitalu i pracując przy kościółku klasztornym. Życzliwy im wikaryusz jen. biskup Śniegoń i kler śląski, otworzyli im wkrótce szerokie pole kaznodziejskiej i misyjnej pracy, a była ona bardzo na czasie, bo protestantyzm lubo mniej liczny jak katolicyzm, rozwielmożnił się na Śląsku, gnębił wiarę i narodowość polską, gnębił ją i czechizm. Więc OO. Wójcikowski, Franke, Rubon, Mühl puścili się już 1888 r. na dawanie wielkich polskich misyi w Dziecmorowicach, Ustroniu i Pruchnie; 1889 r. w Wielkich Górkach itd., w Cieszynie zaś urządzili majowe nabożeństwo, rekolekcye, bractwo Matek chrześcijańskich.

Dzielny superior (od 1890 r.) Paweł Rubon, uzyskawszy pomoc pieniężną u biskupa wrocławskiego kardynała Koppa i arcyksięcia Albrechta, pana na Cieszynie i otrzymawszy z składek i ofiar znaczny zasiłek, zabrał się do budowy pięknego gotyckiego kościoła, ozdobił wnętrze pięknej rzeźby ołtarzami, na wieży zawiesił 3 wielkie dzwony. Dla ozdoby i utrzymania kościoła założył 1895 r. bractwo św. Jadwigi i towarzystwo muzyki kościelnej. Wprowadził też bractwo Najsłodszego Serca Jezusowego, Dobrej śmierci, Różańca żywego, kongregacyę maryańską pań i panien, i rekolekcye wielkopostne. Konsekracyi świątyni dokonał kardynał Kopp 10 października 1894 r., przyjmowany przez nowego pana na Cieszynie, arcyksięcia Fryderyka z rodziną, i miasto najwspanialej.

Rezydencyę w nowym, a raczej przerobionym domu otwarto już 3 września t. r. Składało ją 5 księży, z tych O. Franke misyonarz, wiecznie poza domem. Niebawem przybyła mu pomoc w kilku misyonarzach, którzy szereg wielkich misyi ludowych rozpoczęli w farze cieszyńskiej 8-dniową misyą 1900 r.

Beatyfikacyę 3 męczenników koszyckich, od 12—15 paźdz. 1903 r., obchodzono uroczyściej jak wszędzie indziej, dlatego, że jeden z męczenników, Jezuita Melchior Grodziecki, rodził się w Grodźcu śląskim, a lata chłopięce spędził w Cieszynie. Nietylko kler i lud śląski, ale szkoły wszystkie i wojsko brało czynny udział w obchodzie. Obecnie 6 księży pracuje w rezydencyi dla katolików Polaków i Niemców.

Z tych samych pobudek co rezydencyę cieszyńską, otwarto rezydencyę w Opawie. Chodziło o nową placówkę misyjną w pobliżu Śląska pruskiego, o rozszerzenie akcyi katolickiej w Śląsku austryackim. Duszą tej

nowej osady był O. Antoni Langer, zasłużony profesor teologii i rektor krakowski. On to, dając 1893—1894 roku rekolekcye Córkom Bożej miłości i mówiąc kazania majowe w Opawie, przypomniał miastu Jezuitów, którzy tam od 1629—1773 r. mieli kolegium i szkoły, a życzliwy zakonowi proboszcz krzyżacki *(ordinis teutonici)*, przy kościele N. M. P. Józef Schum, podał myśl, aby pojezuicki, obszerny, świeżo odnowiony kościół św. Jerzego, oddany został dawnym właścicielom, tymczasem zaś, aby Jezuici otwarli »misyę opawską«.

Zgodził się na to prowincyał Szczepkowski, użyczył swego przyzwolenia ołomuniecki arcybiskup Teodor Kohn, w pewnych wszelako warunkach. O. Langer, jako pierwszy superior, otworzył w lipcu 1896 r., w kupionym za pożyczone pieniądze domu naprzeciw pojezuickiego kościoła, rezydencyę, a dzięki życzliwości prezydenta Śląska hr. Clary Aldringen, kleru i miasta, otrzymał z ministeryum oświaty i wyznań dekret 11 marca 1897 r., oddający kościół św. Jerzego z majątkiem i funduszami, Jezuitom prowincyi galicyjskiej w Opawie, do użytku i administracyi, z obowiązkiem utrzymania *(sarta tecta)* i pokrycia wszelkich wydatków kościelnych.

Na Wielkanoc 18 kwietnia t. r. Jezuici odprawili pierwsze po 124 latach w dawnym swym kościele nabożeństwo, według porządku przez arcybiskupa przepisanego t. j. dla garnizonu opawskiego, i dla Czechów z kazaniem czeskim. Po ustąpieniu arcybiskupa Kohna, następca jego arcybiskup Bauer, pozwolił na wprowadzenie bractw i zwyczajnych Jezuitom nabożeństw, głównie w czeskim (czesko-morawskim) języku.

O. Langera, powołanego na urząd prowincyała, zastąpił godnie, znany nam z Krakowa i Czerniowiec, superior Eberhard. Ten z księżmi rezydencyi, oprócz pracy w własnym kościele, pomagał sąsiednim proboszczom na ambonie i w konfesyonale. W jednym tylko roku 1901 dali 15 misyi niemieckich i niemal równie tyle czeskich, a to z powodu publicznych procesyi mężczyzn do miejsc cudownych, które z polecenia arcybisk. Kohna, odprawiano po parafiach, aby wyznać katolicką wiarę wobec odstępstwa od niej partyi, znanej pod hasłem *los von Rom*.

W tymże celu zawiązał O. Eberhard w Opawie kongregacyę Sodalisów Maryi i urządził w czerwcu 1901 r. na rynku, z niewidzianą dotąd wspaniałością, procesyą w uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego. To też gdy w grudniu t. r. zjechał do Opawy na wiec apostatów *(los von Rom Versammlung)*, głośny agitator dr. Eisenkolb, to znalazł wiec rozbity i nie wygłosiwszy nawet swej oracyi, opuścił miasto. Prace misyjne dla Niemców i Czechów powtarzały się corocznie. Zacny Eberhard brał w nich najczynniejszy udział, a przytem odnowił kościół na zewnątrz, naprawił porysowaną wieżę, dla cudownego zaś (od 1648 r.) obrazu Matki Boskiej Miłosierdzia, pragnąc osobną urządzić kaplicę, rozpoczął starania u rządu o oddanie dawnej zakrystyi, zamienionej po 1773 r. na skład rupieci, gdy śmierć nielitościwa położyła koniec pracowitemu jego żywotowi 3 lutego 1905 r. Następca jego superior Wagner, dokończył układów z rządem i oną starą zakrystyę przerobił na iście piękną kaplicę, do użytku głównie kongregacyi maryańskich.

§. 164. Jezuici w Rumunii. — Seminaryum w Jassach. — Misya mołdawska. 1885—1905.

Z Śląska przenieśmy się na Wschód, do północnej Rumunii, dawnej Mołdawii i Wołoszy, gdzie polscy Jezuici przez długie lata utrzymywali misyę, dla Polaków głównie i napływowych Rusinów pasterzy, którą, zmuszeni wojną turecko-rosyjską, zwinęli 1771 r. Właściwymi jednak misyonarzami tych krajów byli od XIV wieku OO. Franciszkanie, zależni od Propagandy rzymskiej i biskupa wikaryusza. Po utworzeniu królestwa Rumunii 1866—1868 r. z liberalną konstytucyą i wolnością wyznań, cyfra katolików (Włosi, Węgrzy, Francuzi, Niemcy i Polacy) wzrosła do 75.000 dusz, a pierwszym biskupem jasskim, został 1884 r. Franciszkanin Mikołaj Józef Camilli.

Rozpatrzywszy się w stosunkach dyecezyi, zrozumiał biskup potrzebę własnego dyecezyalnego kleru. Kto mu go wychowa? Biskup udał się do jenerała Beckxa, prosząc o kilku Jezuitów Włochów, którzyby seminaryum księży założyli i prowadzili w Jassach. Jenerał nie mając pod ręką Włochów, powierzył tę sprawę polskim Jezuitom, którzy jeszcze 1883 roku na prowincyalnej kongregacyi, wnieśli doń postulat o przywrócenie im dawnej misyi mołdawskiej. Jakoż d. 1 sierpnia 1885 r. stanął pomiędzy biskupem Camillim a prowincyałem Jackowskim układ *(pactum)*, którym Jezuici obowiązali się dopomódz biskupowi w wychowaniu młodzieży do stanu duchownego, a także innej młodzieży według swego instytutu; pomagać pracą kapłańską na parafiach i w klasztorach żeńskich w Jassach i Gałaczu, jako spowiednicy nadzwyczajni. Biskup w zamian ofiarował im tymczasowy dom na kolegium, 750 franków rocznie na osobę, i pozwolił używać katedralnego kościoła, w którym mówili kazania w 3 językach, rumuńskim, polskim i niemieckim i słuchali spowiedzi.

Duszą tej osady, która zrazu nosiła nazwę *Statio Jassiensis*, od 1888 r. *Seminarium Episcopale Jassiense*, i pierwszym rektorem był O. Franciszek Habeni, który cierpliwą roztropnością, pokonał trudności ze strony ministra oświaty, a także biskupa pochodzące; objął w zarząd szkołę parafialną, otworzył seminaryum małe o 5 klasach gimnazyalnych. Po ich ukończeniu uczniowie przechodzili na dwuletni kurs filozofii i fizyki, a po złożeniu egzaminu, wstępowali na 4-letni kurs teologii. Tym sposobem w ciągu lat 20 przybyło dyecezyi 21 księży świeckich; biskup jasski miał już własny kler dyecezyalny świecki, o co mu głównie chodziło.

Od 1889 r. przybywa nowa praca, *Missio Moldavica*, biskup bowiem Camilli, wyjednał u Leona XIII rozkaz, aby Jezuici objęli część duszpasterstwa w Mołdawii, dopokąd on swego kleru się nie dochowa.

Jakoż od 1891 roku Jezuici administrowali 7 parafii, a raczej misyi z duszpasterstwem i liczne filie; w miarę jednak przybywania kleru dyecezyalnego, ustępowali z nich; 1900 r. administrowali tylko 4 parafie z filiami, potem 2.

Misyonarze zabrali się najprzód do ochędóstwa domów bożych i wymurowali kilka nowych. Binując mszę św., odprawiali pilnie nabożeństwo niedzielne po filiach; kazaniami w 3 językach i misyami pouczali para-

fian, a bractwami, różańcowem, majowem i czerwcowem (na cześć Serca Jezusowego) nabożeństwem, przyzwyczajali do uczęszczania do kościoła i św. sakramentów. Przykład ich naśladowali Franciszkanie i świeccy księża i pomagali także w misyach ludowych.

Dla pewnych nieporozumień z Franciszkanami, biskup Camilli wyjechał do Rzymu, złożył swą godność 1894 r., sekularyzował się i tam zamieszkał. W tymże roku 7 sierpnia umarł na sercową chorobę rektor Habeni. Następcą jego mianowany O. Feliks Wierciński, zażył nie mało trudności z nowym biskupem jasskim, Dominikiem Jacquet, Dominikaninem, który 1895 roku otworzył w wynajętym domu konwikt rumuński, zwany »szkołą Ceparego« (znakomitego pisarza rumuńskiego) dla katolików, schizmatyków, a nawet żydów; na profesorów zaś zabrał 4 najzdolniejszych kleryków teologów, kilku innych przedwcześnie wyświęcił i wysłał na parafie lub za granicę po naukę. Tym sposobem rozbite prawie zostało seminaryum teologiczne. Budując nowy konwikt, zadłużył się biskup, więc ograniczał się w wydatkach na seminaryum; wreszcie 1901 r. nie zamknął ale »zawiesił« szkołę Ceparego, czekając lepszych czasów, które nie nadeszły. Zato przywrócił Jezuitów 1896 r. do ambony w katedrze, którą im odebrał nowy proboszcz, Franciszkanin, Czeluśniak. Wnet jednak markotny był na nich, zarzucał im złe wychowanie kleryków, bo ci 1896 r. zanieśli skargę do Rzymu na Franciszkanów, że na ostatniej swej kapitule, 10 najlepszych probostw zachowali dla siebie, ale i na biskupa, że ich od nauk odrywa na to, aby 18 chłopców także innowierców, w szkole Ceparego z anti-katolickich książek uczyli. Jakoż przez 2 lata teologiczne kursa dla braku uczniów były zamknięte.

W końcu sam biskup Jacquet zrezygnował (w lecie 1903 r.), a na miejsce jego powrócił z Rzymu biskup Camilli, z wyraźną myślą zamknięcia seminaryum, które przed 20 laty sam stworzył, twierdząc, że wyprodukowałoby za wiele księży, których nie miałby gdzie pomieścić. Zrozumiawszy to Jezuici, ustąpili z Jass i prosili biskupa, aby im wolno było, skoro ma dyecezyalnego kleru podostatkiem, opuścić dwie ostatnie parafie z filią, które zarządzają, co się też stanie.

§. 165. Rezydencye w Karwinie, dyecezyi wrocławskiej; w Zakopanem, dyecezyi krakowskiej i na Kolonii w Nowym Sączu, dyecezyi tarnowskiej. — Niedoszła rezydencya w Stryju, archidyecezyi lwowskiej. 1896—1905.

Do rzędu opisanych wyżej domów śląskich, przybywa rezydencya w Karwinie, majątku i kopalniach węgla hr. Henryka Larischa. Wśród 10.000 robotników krzewić się począł socyalizm, więc proboszcz wzywał kilkakrotnie Jezuitów z pracą misyjną. Poznawszy ich lepiej hrabstwo Larischowie, postanowili im oddać po śmierci proboszcza zarząd parafii, na co zgodził się chętnie kardynał Kopp, a dyspensy udzielił na prośbę hrabiny, Leon XIII. Jakoż 15 sierpnia 1896 roku otwartą została na dawnem probostwie rezydencya karwińska, z duszpasterstwem, dla 5—6 księży,

którzy obsługują 3 kościoły, starą i nową z żelaza wystawioną farę i filię w Olbrachcicach i nauczają religii w 5 szkołach.

Ukryta przed światem tatrzańska wioska Zakopane, stała się w polowie zeszłego wieku rozgłośnem miejscem klimatycznem i ściąga latem i zimą setki gości z trzech dzielnic Polski. Jezuici dla swoich chorych, pragnęli mieć własną willę i w tym celu prowincyał Jan Badeni, kupil 1898 r. kilka morgów gruntu »na Górce«. Za zezwoleniem biskupa krakowskiego Puzyny, założono rezydencyę, i obok niej zbudowano drewniany kościół Matki Boskiej nieustającej pomocy, głównie dla wygody gości zakopańskich, benedykowany 18 listopada 1899 r.

Położeniem swojem rezydencya dominuje nad Zakopanem, kazania, rekolekcye, msze św. w oznaczonej godzinie i łatwość znalezienia każdej chwili spowiedników, ściągają latem i zimą pobożnych do świątyni.

Z otwarciem kolei żelaznej w Nowym Sączu 1874 r. i założeniem warstatów kolejowych, powstała z domków wybudowanych dla robotników przez ministerstwo kolei, i domów, które pobudowali sobie prywatni ludzie, Kolonia, zwana także »domki«, z ludnością czterotysięczną. Wymurowano dla niej dom szkolny, z piękną kaplicą szkolną św. Elżbiety, zbyt szczupłą, bo na 300 osób, podczas gdy cyfra dzieci szkolnych przechodzi 1.000. Na razie zawiadował kościółkiem ks. katecheta Kosman, ale kiedy nieliczni Rusini sądeccy zwani Łemkami, wnieśli podanie do Krakowa, o oddanie im kościółka na »grecko-katolicką służbę bożą«, dyrekcya przekonawszy się, iż ledwo 38 Rusinów należy do personalu kolejowego, odrzuciła ich prośbę, a przez biskupa tarnowskiego Wałęgę, zaprosiła Jezuitów sądeckich do objęcia w zarząd świątyńki.

Jakoż na mocy układu prowincyała Ledóchowskiego z krakowską dyrekcyą 18 grudnia 1903 roku, zatwierdzonego przez ministerstwo kolei 23 grudnia t. r., Jezuici weszli »w fizyczne posiadanie i używanie« kościółka i dwóch parceli gruntu pod przyszły dom, z obowiązkiem codziennej mszy św. dla dzieci szkolnych, niedzielnego nabożeństwa, kazań i t. d. dla służby kolejowej i pokrywania swym kosztem wydatków kościelnych.

Odtąd w »rezydencyi św. Elżbiety« na Kolonii, mieszka 3 księży Jezuitów, ku wielkiej radości wszystkich, krom socyalistów. Vice-superior Gadowski urządził i ozdobił ze składek oltarze, sprawił organek, opatrzył zakrystyę, wprowadził bractwa i kongregacye maryańskie, procesye wspaniałe Resurekcyi i Bożego Ciała, rekolekcye, majowe i inne nabożeństwa, którym przygrywa kapela Sodalisów Maryi. Jeden z księży naucza religii w szkole. W krótkim czasie wzmógł się duch katolicki na kolonii, oslabły prądy socyalistyczne.

Nie tak pomyślne są krótkie dzieje rezydencyi w Stryju, gdzie na 10.000 dusz jeden kościół parafialny. Wprawdzie na życzenie arcybiskupa lwowskiego Bilczewskiego i proboszcza stryjskiego, kanonika Olendra, przybyli do Stryja w październiku 1904 r. dwaj Jezuici, zamieszkali w wynajętym u żyda domu i odprawiali nabożeństwo w nędznej kaplicy,

przerobionej ze starego domu czeladniego, do której jednak pilnie uczęszczala inteligencya stryjska.

Trwało to rok prawie; miasto dla budowy kościoła i rezydencyi, oprócz 15.000 k. nie chciało się znać do żadnych ofiar; na składki nie można było liczyć, tembardziej, że tuż pod bokiem jezuickiej kaplicy, rozpoczęto budowę ochronki z kościółkiem, który i dla kolejników służyć może. Więc prowincyał Ledóchowski polecił Jezuitom kaplicę zamknąć 29 paźdz. 1905 r., nazajutrz Stryj opuścić, co wykonali wiernie. Wtenczas dopiero wyslano adres opatrzony w 1.076 podpisów do prowincyała, prosząc o powrót Jezuitów, ale oprócz nadziei, nie dając żadnej rękojmi zapewnienia im bytu. Prowincyał podziękowal uprzejmie za życzliwość i na tem się skończyło.

§. 166. Uwieńczeniem dziejów Jezuitów polskich koronacya obrazu Matki Boskiej Pocieszenia, w ich kościele lwowskim 1905 r.

Za tyle prac na każdem polu życia katolickiego, w 18 kolegiach i domach przez pół wieku podejmowanych, należał się Jezuitom polskim wieniec zasługi. W kościele swym lwowskim mieli oni obraz Matki Boskiej Pocieszenia, wierną kopię rzymskiej *Maria maggiore,* podarowaną polskim Jezuitom przez jenerała zakonu św. Franciszka Borgiasza († 1572 roku), slynny łaskami od początku XVII wieku, przed którym modlili się królowie: Jan Kazimierz, Jan Sobieski, hetman Jabłonowski i rycerstwo polskie, wyprawiając się na potrzebę wojenną z Moskwą i Kozakami, Turkiem i Tatarami.

Podczas świetnego kongresu maryańskiego we Lwowie 1904 r., powzięły panie, należące do kongregacyi »Dzieci Maryi«, na wniosek pani Czapelskiej, na walnem zebraniu w maju t. r. myśl przyozdobienia owego obrazu piękniejszą koroną, jak miał dotąd, ofiarując na ten cel niewieście swe ozdoby i rodowe pamiątki. W tym duchu wydały dnia 2 czerwca t. r. odezwę do Polek, i oto w kilku miesiącach zebrał komitet koronacyjny Pań, 586 sztuk różnej wielkości i wartości klejnotów, i znaczną sumę pieniędzy od panów i osób wszystkich stanów z trzech dzielnic Polski. Patrząc na tę ofiarność pobożności polskiej, postanowiły Dzieci Maryi, zamiast cichego przyozdobienia obrazu nową koroną, urządzić za zgodą arcybiskupa lwowskiego Bilczewskiego i pod jego protektoratem, uroczystą, wielkiego stylu koronacyę, którаby cały kraj u stóp Maryi zgromadziła.

Podjął chętnie myśl piękną superior lwowski Stanisław Sopuch, nietylko korony złote, ale i sukienkę srebrną, kamieniami gęsto sadzoną, otrzymać miała M. B. Pocieszenia. Rozesłał 6.000 listów, ogłoszeń, zaproszeń i utworzył delegowany od koronacyjnego komitetu Pań, komitet artystyczno-techniczny, z 2 profesorów politechniki i kilku panów, z których najczynniejszym był inżynier Richtman, złożony. Komitet ten zajął się wykonaniem koron i sukni, oraz urządzeniem osobnej kaplicy dla ołtarza z obrazem M. B. Pocieszenia. Równocześnie superior Sopuch, zebrawszy dokumenta, świadczące o cudowności obrazu, wystaral się o pozwolenie kapituły watykańskiej i delegacyę dla arcybiskupa lwowskiego Bilczewskiego,

który kurendą konsystorską ogłosił wiernym »radość wielką«, naznaczając na akt koronacyi niedzielę 28 maja 1905 r.

Jakoż o godzinie 4 t. d. ruszył koronacyjny pochód z kościoła jezuickiego, ulicami przystrojonemi w flagi i tarcze herbowe, Teatralną, Hetmańską, Karola Ludwika, na Plac Maryacki, gdzie dokoła olbrzymiej trybuny, procesye parafii lwowskich tworzyły formalny las chorągwi i sztandarów. Otwierał procesyę pluton straży ogniowej, za nim bractwa i cechy z godłami i chorągwiami, delegacye przeróżnych instytucyi i stowarzyszeń, sodalicye maryańskie panów i pań, grono nauczycielskie, towarzystwa kupieckie i strzeleckie z starodawnemi godłami, rada miasta Lwowa, wydział krajowy, przedstawiciele władz rządowych i generalicyi, grono historycznej rodowej szlachty w strojach narodowych. Tuż za nią »Dzieci Maryi« niosły złote śruby do przymocowania koron, i koronę jagiellońską Dzieciątka Jezus, podczas gdy koronę piastowską Matki Boskiej, niósł na białej, atłasowej poduszce marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni. Za korona liczny zastęp duchowieństwa 3 obrządków, zakonów, prałatów, 12 infułatów i mitratów, 5 arcybiskupów i biskupów, wreszcie arcybiskup koronator Bilczewski. Długi, wspaniały ten orszak postępował przed cudownym obrazem, niesionym na tronie, przystrojonym konwalią i liliami, przez 8 przedstawicieli kleru, szlachty, mieszczan i ludu; za onym tronem tłumy pobożne z śpiewem »Serdeczna Matko« na ustach, któremu przygrywały z balkonów, kapele narodowa i studencka.

Była godzina 6 ta, słońce na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie, gdy po odśpiewaniu litanii loretańskiej, kazaniu koronatora, i po kantacie: *Gaude Mater Polonia*, rozpoczął się sam akt koronacyi. Obraz umieszczony był na złocistym tronie, widny tysiącom pobożnego tłumu, zalegającym Plac Maryacki, balkony i okna, dachy nawet sąsiednich kamienic. Po odczytaniu dekretu koronacyjnego kapituły watykańskiej i poświęceniu koron, arcybiskup koronator włożył mniejszą na główkę Dzieciątka Jezus, większą na skronie Matki Bożej, wśród ciszy pełnej majestatu, iż słyszałeś słowa jego koronacyjne: »Jako przez ręce nasze jesteś koronowana na ziemi, tak niech staniemy się godni, od Chrystusa być ukoronowani w niebie«. Prowincyał i superior lwowski, złożyli przed koronatorem ślub strzeżenia ukoronowanego obrazu. Zaintonowano *Regina coeli laetare,* tłumy poczęły się rozchodzić, duchowieństwo odniosło wśród śpiewu *Te Deum laudamus* ukoronowany obraz do kościoła, a niestrudzony inżynier Richtmann, osadził go w ołtarzu w osobnej kaplicy Matki Boskiej Pocieszenia, przed którem odprawiają się codziennie msze św., modlą się o każdej dnia godzinie pobożni, a za otrzymanie łaski przynoszą wota, zapełniające trzy szafki rzeźbione w dębie.

§. 167. Jezuici pisarze.

Nie stało czasu i swobody Jezuitom polskim na pisanie dzieł religijnych i uczonych w dobie białoruskiej i galicyjsko-austryackiej 1773—1848. Przejściowe to okresy, niepewne, w zawikłania tylko i trudności bogate; ludzi mało, a pracy kościelnej i szkolnej wiele, a do tego absolutyzm ca-

ratu i monarchizmu austryackiego, tłumił jak w całym kraju, tak w zakonie, swobodę i polot myśli, a nawet samo ogłoszenie drukiem, utrudniał kapryśną cenzurą.

Po rozproszeniu 1848 r. liczba osób zdolnych do pióra zmalała jeszcze, a pracy misyonarskiej przybywało nad miarę i potrzeba było dłuższego czasu, aż się wychowały mlodsze pokolenia robotników na niwie Pańskiej, którzy dzieląc między siebie pracę, dozwolili zdatniejszym znaleźć chwilę wolną do pisania. Ale i ci *scriptores*, z wyjątkiem kilku, pracować musieli na profesorskiej katedrze, na ambonie i w konfesyonale, przerywać pisanie na tygodnie całe, przeznaczając je na misye i rekolekcye różnym stanom.

Pomimo tego braku ludzi, wolnych od zajęć innych, a pisarstwu wyłącznie oddanych, w ostatniem 30-leciu cyfra pisarzy, dziel i pism peryodycznych, przez nich wydanych, wzrosła poważnie i nie wiem, czy z wyjątkiem chyba akademii umiejętności, która na ten cel stworzona, istnieje w Galicyi instytucya lub zakon, któryby w tem Jezuitom polskim wyrównał. Chodzi o jakość, o wartość dziel i pism przez nich w tej ostatniej dobie wydanych. Przeważnie pisane są pod naciskiem chwili, w celach praktycznych, religijno-społecznych, bo »w teraźniejszych czasach, jak pisał misyonarz Snarski do O. Czeżowskiego z Piekar 14 czerwca 1854 roku, na wszystkie sposoby trzeba pracować, aby ducha pobożności podnieść«; ale nie braknie ściśle naukowych, które i potomności służyć mogą.

Oto spis autorów w chronologicznym porządku.

I. Pisarze religijni i kaznodzieje.

Jezuici białoruscy: OO. Żułkiewski Karol † 1829 r. Bąkowski Jan. Kognowicki Kazimierz † 1825 r. Angiolini Kajetan † 1816 r. Pietroboni Ignacy † 1831 r. Dunin Wawrzyniec † 1824 r. Brzozowski Tadeusz † 1820 r. Kuczyński Tadeusz † 1856 r. Kohlmann Antoni † 1836 r. Jacobs Piotr † 1870 r. Perkowski Józef † 1857 r. Pierling Jakób † 1870 r. Roothaan Jan Filip † 1853 r. Buczyński Wincenty † 1853 r. Hawryłowicz Piotr † 1854 r. Zaleski Jozafat † 1868 r. Arciszewski Bazyli † 1856 r. Siedmiogrodzki Józef † 1878 r.

Jezuici galicyjscy: OO. Peterek Jędrzej † 1876 r. Antoniewicz Karol † 1852 r. Czeżowski Iwon † 1889 r. Baczyński Teofil † 1886 r. Kurowski Antoni † 1863 r. Hołubowicz Józef Wiktor † 1887 r. Mycielski Michał † 1906 r. Langer Antoni † 1902 r. Jackowski Henryk † 1905 r. Baudiss Klemens † 1902 r. Załęski Stanisław. Riedl Kazimierz † 1898 r. Schaff Karol † 1900 r. Zosel Feliks. Morawski Maryan † 1901 r. Zaborski Władysław † 1900 r. Eberhard Franciszek † 1905 r. Adamski Józef. Fridrich Alojzy. Bartkiewicz Zdzisław † 1890 r. Czencz Władysław. Bratkowski Stefan. Długołęcki Władysław † 1905 r. Mrowiński Waleryan † 1901 r. Badeni Jan † 1899 r. Arndt Augustyn. Wróblewski Alfred. Czermiński Marcin. Kapaun Leon. Kutyba Piotr. Mohl Aleksander. Tylka Jacek.

II. Pisarze na polu filozofii.

Białoruscy: OO. Angiolini Józef † 1814 roku. Dmowski Józef † 1879 r. Buczyński Wincenty † 1853 r.

Galicyjscy: OO. Kautny Franciszek † 1882 r. Morawski Maryan. Długołęcki Władysław. Langer Antoni. Zaborski Władysław. Adamski Józef. Nuckowski Jan. Kobyłecki Stanisław. Szczepański Władysław.

III. Pisarze w dziedzinie historyczno-społecznej i innych nauk.

Białoruscy: OO. Eckhard Anzelm † 1809 r. Kognowicki Kazimierz. Perkowski Józef † 1857 r. Piotrowicz Stanisław † 1826 r. Richardot Dezyderyusz † 1849 r. Rozaven de Leissegues Jan † 1851 r. Estko Kazimierz † 1802 r. Brzozowski Rajmund † 1848 r. Condrau Jakób † 1836 r. Hawryłowicz Piotr † 1854 r. Iwicki Ignacy † 1823 r. Brown Józef † 1879 r.

Galicyjscy: OO. Barański Karol † 1887 r. Jackowski Henryk. Załęski Stanisław. Bartkiewicz Zdzisław. Badeni Jan † 1899 r. Zaborski Władysław. Czermiński Marcin. Sygański Jan. Wall Tomasz. Kraetzig Amandus † 1888 r. Arndt Augustyn. Sas Józef. Borkowski Zbigniew Stanisław. Tomniczak Wawrzyniec. Czajkowski Konstanty. Piątkiewicz Włodzimierz. Kohlsdorfer Maksymilian. Koppens Romuald. Pawelski Jan. Lipke Leonard. Ledóchowski Włodzimierz. Rejowicz Jarosław. Tuszowski Józef. Wiecki Wiktor. Hortyński Feliks. Rostworowski Jan. Krokoszyński Karol. Urban Jan. Hełczyński Eugeniusz. Gromadzki Aleksander. Brząkalski Józef.

Poeci i wierszopisy.

Białoruscy: OO. Muśnicki Nikodem. Morelowski Józef. Michanowicz Jan † 1814 r.

Galicyjscy: OO. Antoniewicz Karol. Czeżowski Iwon. Hołubowicz Józef. Czencz Władysław. Wróblewski Alfred.

§. 168. Wydawnictwa Jezuitów. 1773—1905.

Najprzód połockich od 1773 r., te ograniczają się do podręczników, programów, druków szkolnych i także innych dzieł, jak »Żywoty« i »Kazania Skargi«, zakończone wydawaniem naukowo-polemicznego »Miesięcznika połockiego«.

W Galicyi niektórzy wymienieni powyżej Jezuici wydawali dziełka religijne, nowenny, litanie, pieśni i modlitwy dla zbudowania i podniesienia ducha pobożności wiernych. Podczas rozproszenia OO. Peterek i Czeżowski wydawali w Piekarach niemieckich od 1849—1851 roku czasopismo religijne dla ludu p. t. »Tygodnik katolicki«, umieszczając w nim nietylko własne, ale i innych śląskich księży artykuły.

Gdy się odbywał sobór watykański, a liczne przeciw nieomylności papieża głoszono i drukowano zarzuty, założył 8 stycznia 1870 r. O. Iwon Czeżowski, przy pomocy kleryków-teologów Stanisława Stojałowskiego i Maryana Morawskiego, a pod egidą ks. Goliana, »Tygodnik soborowy«, który po ukazaniu się 26-go numeru, przestał wychodzić w lipcu t. r.

Ważniejsze nierównie i bodaj czy nie najdonioślejsze jest wydawnictwo od 1872 r. »Intencyi Apostolstwa Najsłodszego Serca Jezusowego, związku katolickiego, dla tryumfu Kościoła i zbawienia dusz ludzkich«,

i dlatego »czarnym internacyonalem« w przeciwieństwie do »czerwonego« rewolucyjnego, przez wrogów wiary św. nazwanego. Rozmaitość, krótkość, jasność, a pouczająca treść artykulików w książeczkach »Intencyi«, a nadewszystko ich taniość, sprawiła, że rozpowszechniły się w wszystkich dzielnicach Polski; z każdym rokiem drukować trzeba było po kilka tysięcy egzemplarzy więcej. Wydawcami byli dyrektorowie naczelni apostolstwa, z siedzibą w kolegium krakowskiem; po ks. Stojałowskim O. Aleksander Buchta 1873 r.; O. Mycielski 1874—1882 r., który obok wydawnictwa Apostolstwa, zorganizował »Wydawnictwo pobożnych książek dla wiernych każdego stanu«.

Wyłoniły się z niego 1900 r. »Głosy katolickie«, wychodzące prawie co miesiąc w broszurkach arkuszowych w 16-ce, str. 32, po 2 centy (4 fenigi) za numer. Celem »Głosów« jest przeciwdziałanie zgubnym wpływom liberalizmu religijnego i socyalizmu, i dlatego umieszczone są w nich rozprawy nietylko religijnej treści, ale społeczne, ekonomiczne, szkolne i inne będące na czasie. Dotąd wyszlo 83 numerów »Głosów«, w nich 43 rozpraw, pióra przeważnie O. Zosla, redaktora »Głosów«, acz zasilali je inni, jak OO. Jackowski, Mohl, Ledóchowski, ostatnimi czasy O. Ernest Matzel.

Prowincyal Jackowski zamienił i zorganizował 1882—1884 r. wydawnictwo Apostolstwa, w ogólne »Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego« religijno-naukowych dzieł w Krakowie, składające się z »kolegium pisarzy«, i z administracyi, prowadzonej przez jednego z księży i kilku braci.

W skład »Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego« wchodzą »Misye katolickie«, założone 1882 r. przez OO. Hołubowicza, Zaborskiego i Załęskiego, redagowane przez O. Holubowicza, po jego śmierci 1887 r. przez Marcina Czermińskiego, aż do tej pory. Wychodzą raz w miesiąc zeszytami w 4-ce, str. 28, bogato illustrowane, za przedpłatą 4 zlr. (8 marek) rocznie w 2.500 egzemplarzach. Zadaniem »Misyi« jest rozbudzenie w społeczeństwie polskiem świadomości o wszechświatowym i apostolskim charakterze Kościoła katolickiego, objawiającym się szczególnie w działalności jego misyjnej, oraz dostarczenie rodzinom chrześcijańskim lektury zajmującej a budującej.

Obok »Misyi katolickich«, drukuje się w Krakowie od stycznia 1883 r. dwumiesięcznik pod tytułem »Roczniki Rozkrzewiania Wiary«, organ stowarzyszenia św. Franciszka Ksawerego dla rozkrzewienia wiary. Jest to z małemi zmianami i dodatkami, tłómaczenie wydawnictwa »Annales de la Propagation de la Foi«, wychodzącego od r. 1828 w Lyonie.

Niedługo potem 1 stycznia 1884 r. nakładem »Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego« wychodzić począł »Przegląd powszechny«, pod redakcyą O. Maryana Morawskiego, po jego śmierci 1901 r. O. Stanisława Kobyłeckiego, od 1903 r. O. Jana Pawelskiego, z początkiem każdego miesiąca w 9—11 arkuszowych zeszytach, w wielkiej 8-ce, za przedpłatą roczną 10 złr. (20 marek) w 1.200 egzemplarzach. Ponieważ, jak nadmieniłem wyżej, celem jego jest wprowadzenie pojęć i zasad katolickich do świata naukowego, przeto umieszcza »Przegląd« artykuły zasadnicze o wypadkach współczesnych; rozprawy naukowe z dziedziny teologii, filozofii, historyi i innych umiejętności; lżejsze utwory literackie i estetyczne, monografie i t. p.; krytyczne oceny ważniejszych dziel i pism, polskich i zagranicz-

nych; sprawozdania i korespondencye o współczesnym ruchu religijnym, naukowym i społecznym w kraju i za granicą, pisane nietylko przez Jezuitów, ale i innych uczonych mężów.

Oprócz tych peryodycznych pism, nakładem »Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego«, wyszło: 5 »książek do nabożeństwa»; 28 »Rozmyślań«; 60 »dziełek i czytań o życiu duchownem«; 7 »dzieł kaznodziejskich«; niektóre kilkutomowe; 10 »dziełek łacińskich ascetycznych«; 20 »dzieł biograficznych«, między temi »Żywoty świętych ks. Skargi« w 12 tomach, 24-te i 25-te wydanie z rzędu, każde po 10.000 egzemplarzy; 9 dzieł »Opisy krajów i prac misyjnych«; 20 »dzieł naukowych i literackich« i 3 »dramata«; 42 »Różnych drobnych druków i kart wpisowych«. Razem 214 dzieł i dziełek, których dokładne tytuły podaje »Katalog Wydawnictw Towarzystwa Jezusowego« corocznie ogłaszany.

Drukarni własnej »Wydawnictwo Towarzystwa Jezusowego« nie posiada; raz, żeby dać zarobek krakowskim drukarniom Czasu, Anczyca i Koziańskiego, w których nakłady swe drukuje; powtóre, że administracya drukarni połączona z takim kłopotem, iż dla oszczędzenia kilkuset złr. rocznie, nie warto go podejmować.

O wydawanym od 1893 r. w zakładzie naukowym chyrowskim kwartalniku »z Chyrowa«, którego do końca 1905 r. wyszło 49 zeszytów z pięknemi illustracyami, mówiłem wyżej (str. 313). Tu dodam, że niezależnie od kwartalnika, ukazał się 1904 r. pod redakcyą O. Teofila Bzowskiego, w nader ozdobnem wydaniu »Pamiętnik chyrowski« od 1886—1903 roku włącznie, poprzedzony historyą miasteczka Chyrowa i okolicy.

Wspomnieć jeszcze wypada o dwóch poważnych wydawnictwach. Pierwsze p. t.: »Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego«, rozpoczęte w Krakowie 1898 roku, dotąd tomów 9. Jak tytuł wskazuje, jest to zbiór kazań Jezuitów żyjących i zmarłych, bez żadnego porządku według treści lub według kościelnego roku, tylko tak, jak wpływały i jak się udało przygotować do druku, istny magazyn, z którego wybiera każdy, co mu potrzeba. I to jest ujemna strona zbioru, której zaradzono w części w ten sposób, że przy końcu każdego tomu podany spis systematyczny. Mimo to, pierwsze 6 tomów już wyczerpane, tylko 3 ostatnie są do nabycia. Wydawnictwu dał początek O. Tomasz Wall i wydał 4 tomy, od tomu zaś V, 1901 r. prowadzi je O. Jarosław Rejowicz. On też od 1 października 1905 r. objął i ożywił redakcyę miesięcznika »Sodalis Marianus«, poświęconego sprawom sodalicyi maryańskich. Wydał osobno i opatrzył krytycznym wstępem »Kazania ks. Antoniego Langera«, Kraków 1903 r. — »Kazania do pokuty wzbudzające ks. Grzegorza Zachariasiewicza T. J.«, Kraków 1904 roku. — »Kazania o Przenajświętszej Bogarodzicy«, przez ks. Piotra Skargę, z przedmową literacką p. t. »Maryologia na ambonie Skargowskiej«, którą też wydał osobno.

Drugie wydawnictwo, wyłączna zasługa O. Walla, to »Nasze wiadomości«, dotąd zeszytów 7, które stanowią t. I, str. 686, (od 1904 do 1906 r.). Jest to jakby pamiętnik rodzinny, przeznaczony dla księży i braci zakonu i dlatego drukowany jako manuskrypt, a celem jego jest: »Udzielanie sobie wzajemne wiadomości o pracach, pociechach, cierpieniach i o tem wszystkiem, co nas jako Jezuitów zbudować, zachęcić, zainteresować może; da-

lej przechowanie tradycyi prowincyi naszej, a tem samem pielęgnowanie miłości wzajemnej i powołania naszego«. Tajemnic niema tam żadnych, czyta się je publicznie do stołu; w innych także zakonach wydają podobne pamiętniki domowe.

Domówienie.

»*Noli scribere encomia, sed historiam Societatis*, nie pisz pochwał, ale historyę zakonu«, powiedział do mnie ś. p. jenerał zakonu Martin w Fiesole 14 stycznia 1894 roku, powtórzył w marcu t. r. w Rzymie. Słowa te miałem żywo w pamięci przez całe 11 lat, które na pisaniu, na podstawie przez lat 36 zbieranych źródeł, pięciotomowego dzieła i jego streszczeniu strawiłem. Chciałem pisać i myślę, że napisałem historyę, a nie pochwały Jezuitów w Polsce; opowiadając dodatnie ich czyny, nie ukrywałem ujemnych, nie taiłem też błędów i przewinień jednostek.

Z historyą Polski, jej praw fundamentalnych i instytucyi w ręku, wykazałem, że anarchia grasowała w Polsce przed przybyciem do niej Jezuitów, że więc nie oni ją stworzyli, że owszem przeciw niej walczyli słowem, piórem i przykładem, ale zatkać jej źródła, zmieniając najzgubniejszą formę rządu, nie było w ich mocy. Nie dla zmiany też formy rządu, ale dla obrony katolicyzmu, dla przywrócenia jedności religijnej, katolickiej, przyzwano ich do Polski; misya ich nie była polityczną, ale religijną — i tę oni spełnili.

Nikomu zaiste nie tajno, jak wielkiej wagi dla narodu jest religijna jedność. Otóż tę jedność rozrywały w XVI wieku »nowinki religijne« i »stara grecka wiara« schizma. Pierwsze grasowały swobodnie przez lat blizko 40, zabierając księży, magnatów, rody całe szlacheckie, miasta, kusiły się o pozyskanie króla, ostatniego Jagiellona. Jezuici wstrzymali pochód różnowierstwa, a posługując się jego własną bronią, zwalczali je szkołami, amboną, dysputą i pismami; oni zorganizowali też obronę doraźną z króla, biskupów, kleru, możnych panów, których nawrócili; wciągnęli do niej szlachtę i mieszczan i w ciągu drugich lat 40, różnowierstwo skazane do roli odpornej, broni się niedołężnie, przerzedzają się jego szeregi, na pięciu palcach policzysz jego patronów, porzuca je gromadnie szlachta, mieszczaństwo, z świeżym zapałem wracając »do wiary ojców«. Jezuitom szły w sukurs inne zakony, ale i te odrodziły się ludźmi, których Jezuici w swych szkołach wychowali. Na konwokacyi 1632 r. dyssydenci w jawnym upadku, żebrzą o tolerancyę, której nie chcieli dać katolikom, gdy byli u władzy; stopnieli do reszty, gdy u obcych przeciw własnej ojczyźnie szukali opieki.

Z »starą grecką wiarą« walka nierównie trudniejsza, bo ta od kilku wieków zasiedziała na Litwie i Rusi, jako pani domu, a nie komornica, a 6 milionów liczyła wyznawców. Jezuita Skarga wydał jej walkę unią brzeską. Jezuici, pod osłoną Zygmunta III, który sam jeden z współczesnych mężów stanu rozumiał polityczną doniosłość unii, prowadzili ją da-

ej. Prawda, dopomogli im w tem dzielnie Bazylianie. Ale i tych oni stworzyli, wskrzeszając nietylko ducha starej reguły, ale dając im wykształcenie naukowe, jakiego przed reformą nie posiadali nigdy, a przez to usposobili ich, i z grona ich wybieranych biskupów, do pracy nad unią żywem słowem, piórem i szkołą.

Tej rzetelnej zasługi koło przywrócenia jedności religijnej, zarówno Kościołowi, jak rzpltej pożytecznej, i najbardziej uprzedzony historyk nie odmówi Jezuitom polskim — innej polityki własnej oni nie mieli.

Rzecz jasna, że tem samem wejść musieli w bieżące sprawy i wypadki polityczne, bo te w XVI—XVIII wieku w całej Europie mieszały się z sprawą religii, ale nie dawali im inicyatywy, nie kierowali nimi, oddawali się im o tyle tylko, ile sprawa katolicyzmu wymagała.

Z upadkiem rokoszu Zebrzydowskiego 1608 r. upadło różnowierstwo, zwyciężył katolicyzm. Jezuici pracowali teraz nad jego umocnieniem i rozkwitem; czuli się na siłach, otwierali kolegia, domy, stacye misyjne, rozwinęli działalność wielostronną i — owładnąć się dali zanadto duchem korporacyjnym. W nim to tkwi źródło nieszczęsnych sporów szkolnych z akademią krakowską i zakonem Pijarów, z tych zaś sporów wyłoniła się już koło 1614 r. partya katolicka anti-jezuicka, która podczas bezkrólewia po Zygmuncie III i różnymi czasy dokuczyła im bardzo, a za króla Stanisława Augusta święciła swój tryumf.

Upadek ich wszelako nie był powolny, ani wewnętrznym rozkładem i niemocą wywołany. W przededniu klemensowego brewe 1773 roku stali w Polsce silni, liczni, w pełnej akcyi na wszystkich polach, rozszerzali dawne, zakładali nowe kolegia i szkoły, podobni do rozłożystego dębu, który urąga czasom i burzom, a nikt w Polsce nie przypuszczał, nie przepuszczali i oni, że piorun weń uderzy. Prawda, powaliły się drzewa zakonu w krajach burbońskich, ale przypisywano to politycznym intrygom, nielasce królów, czego w Polsce obawiać się nie było potrzeba. Piorunu z Watykanu nikt nie przewidział, brewe Klemensa XIV *Dominus ac Redemtor,* zastało nieprzygotowanych Jezuitów polskich, ale i naród cały; sejm protestował, nuncyusz musiał opóźnić jego ogłoszenie. Przemogła jednak chciwość dóbr jezuickich; rozdrapano je, ex-Jezuici cierpieli niedostatek, znosili twardy los godnie, żaden nie splamił się podłością.

Kawał wielki ziemi polskiej dostał się 1772 r. Rosyi. Nie dosięgnął tam piorun watykański, Jezuici ocaleli, przetrwali burze, przez dwory burbońskie i intrygi miejscowe wzniecone. W cesarzu pólnocy, a wnet potem w samychże Burbonach, znaleźli orędowników, i z Watykanu wyszedł 1801 i 1814 r. ożywczy promień, wskrzeszający to, co piorun 1773 r. roztrzaskał.

Niech myśli kto, co chce, ale uznać musi opatrznościowe rządy Boże nad Jezuitami polskimi. W Białejrusi, jak w arce Noego, ocalał zakon, przechował tradycye, podtrzymał i wzmocnił żywioł polski, pracując w szkołach i na misyach, przypatrywał się zdala potopowi rewolucyi wielkiej, wcielonej potem w Napoleona. Gdy kongres wiedeński 1815 r. uciszył wzburzone fale i wody do swych wróciły łożysk, czas było wyjść z arki i uprawiać ziemię. Jezuici opuszczają Białąruś 1820 r. i na austryackim dziale ziemi polskiej, znajdują podostatkiem pracy dla siebie, dostarczają też ziemiom zachodniej Europy robotników.

Rewolucye XIX w. rozganiają ich co lat kilka dziesiątków. Oni jak lekkie pułki jazdy, ustępując naporowi, rozpraszają się na to, aby zgromadzić się na tym samym lub innym punkcie i atakować nieprzyjaciela. Wygnanie, tułactwo, stało się im chlebem powszednim; niektórzy po 3 i 4 razy chwytali za kij tułaczy. Wygnani z Galicyi 1848 r., idą na Śląsk, do Prus i Księstwa poznańskiego, wypędzeni stamtąd 1872 r., wracają do Galicyi, a po cichu szukają »polskiej biedy« w Niemczech, Danii, Szwecyi, Ameryce, na Podlasiu i indziej, apostołując wszędzie katolicką wiarę, a czynią to swobodnie, wesoło, jakby bez troski o jutro. Skąd tyle żywotnej siły w tych ludziach? Daje ją łaska powołania, duch zakonu, żywa wiara w Opatrznościowego Boga i dobrą sprawę, której służą.

Z końcem 1905 r. cyfra Jezuitów polskich wynosiła 473 osób; z tych 215 księży, 119 kleryków, 139 braci. Zarządzał nimi prowincyał Włodzimierz Ledóchowski.



INDEKS ALFABETYCZNY

osób, miejscowości i rzeczy.

A.

B.

C.

D.

E.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

L.

Ł.

M.

N.

O.

P.

Q.

R.

S.

T.

U.

V.

W.

Z.

Ż.

Errata.

Str.	zamiast:	ma być:
III	Prase	Prace
III	Dzierzgowskiego	Dzierzyńskiego
3	Sztankar	Stankar
12	kalwin Górka	luteranin Górka
21	Nokolai	Nicolai
47	Staniszynie	Stacsinie
48	Kossakowie	Korsakowie
48	Siemiaszkowie	Siemaszkowie
72	Skolach	Skokach
84	Gołąbia	Gołębia
98	Jerzy Rafałowicz	Grzegorz Rafałowicz
106	Ujejscy, Świerczkowie	Ujejscy ze Świrczkowa pod Tarnowem
110, 120, 202, 227	Czarnieckiego	Czarneckiego
121	o Bóstwie Chrystusa	o Bogu
123	mazurskiemi	polskiemi
125	Krzyszewicza	Knyszewicza
138	nawet	wnet
150	Temborski	Temberski
154	1620	1720
157	Żyrominie	Żurominie
163	brat Estko	brat Estho
165	zemplicki	zempliński
168	beresteczką	berestecką
174	Gembice	Gemlice
175, 176	Henclowa	Hanclowa
176	Wąchalius	Wuchalius
192	Wacława Kalinowskiego	Walentego Kalinowskiego
197	Kołożemski	Kołozemski
202	sochaczowski	sochaczewski
205	Stasiowską i Grotowską	Stasiówką i Grotówką
209	Issakowski	Isajkowski
211	Czarnohorodki	Czarnohorodka
212	Szczorszach	Szczorsach
213	Kossakowej	Korsakowej
213	Jesmanowej	Jeśmanowej
213	Starodubski	Starodubowski
215	w Subocza	w Suboczu
216	w Reszlu, wojew. malborskiem	Reszlu w Warmii
216	w Głębokiej	Głębokiem
226	w Lobawie	Labawie
239	Eranciszka	Franciszka
256	maleńskiego	malleńskiego
258	Maciejowi Gruberowi	Gabryelowi Gruberowi
262	Milatycz	Malatycz
267	dyzenteryą	dyssenteryą
274	Regium	Reggio
280	Wirzchlejskiego	Wierzchlejskiego
282	Eisenach	Eisenbach
288	Rzadkowo w Prusach	Rzadkowo w Księstwie Pozn. nad Notecią
302	powieszony 1849	1846
311	pobenedyktowano	benedykowano
312	Klimesa	Klimesza

ASSISTENTIA POLONIAE



PROVINCIA GALICIANA (POLONA)





